



tiger's destiny

COLLEEN HOUCK

'A heart-pounding adventure . . . magical!'
Becca Fitzpatrick, author of *Hush, Hush*

Prólóg

Czas i przestrzeń

W jednym momencie wszyscy się zagubili, kotłując się w atramentowej czerni wichru czasu. Minęły sekundy. Minęły wieki. Cząsteczki przesuwały się i mieszały wzajemnie. Nagle światło przebiło ów kosmiczny pył, i nieoczekiwanie oblała go fala zrozumienia. Metodą prób i błędów nauczył się jak kontrolować tunel i przeskoczyć przez kolejne lata. Jeśli wybiegnie za daleko do przodu, otworzy nieznaną przyszłość. Jeśli cofnie się za daleko świat przestanie istnieć. Czas wymagał delikatnego dotyku.

Wpierw przeskoczył ostro przez tysiąclecia, niczym kamień po powierzchni jeziora. Lecz wkrótce przesunął się, tańcząc wraz ze wszechświatem, ćwicząc kroki, które zabiorą go do miejsc, które pragnął zobaczyć.

Przejrzał stulecia niczym księgi w bibliotece.

A gdy skończył, wiedział dokładnie, gdzie jest jego miejsce i jak najlepiej przysłużyć się tym, których tak kochał. Wyczuwając, że ona jest już gotowa- uśmiechnął się i ucisnął jej dłoń. A potem przygarnął ją do siebie i przeniósł ich na początek końca, i koniec, który doprowadzi do przyszłości...

Rozdział 1

Ścigana

Kołysząc się na falach oceanu śniłam, że pływam ze wspaniałym smokiem, który do mnie mrugał. Mijając mnie, trzasnął mnie ogonem i poturbował moje ciało. Jęknęłam i szarpałam się, gdy jakieś szorstkie dłonie chwyciły moje członki. Warkot silnika zastąpił szum fal i moje sny odpłynęły. Nagle znalazłam się w lesie i wyraźnie słyszałam równomierny łomot łap tygrysa biegnącego przez dżunglę naprzeciw mnie. Wówczas zaczął się koszmar. Reki w wodzie, piraci na naszym jachcie, porwanie przez ludzi Lokesha.

Jakiś głos ponaglał mnie z oddali: „obudź się Kelsey”

Niepewnie otworzyłam oczy. Leżałam na łożu z baldachimem. To był tylko koszmarny sen, pomyślałam z wdzięcznością.

Zachodzące słońce oblewało światłem łóżko. Okna miały grube szyby i rygiel uniemożliwiający otwieranie.

„Nie!”- Krzyknęłam do pustego pokoju. To nie był sen. Starłam sobie przypomnieć wszystko. Przeszłam trzy wyprawy w celu uwolnienia Rena i Kishana od Klątwy. Pozostał nam już do odnalezienia tylko jeden dar dla bogini Durgi, by móc przełamać zaklęcie. Byliśmy na statku, gdzie odbyła się walka z Lokeshem. Tyle wiedziałam. Ale trzy niewielkie ukłucia (rzutki ze środkiem uspokajającym?), motorówka... umieszczenie Fanindry i amuletu w wodzie, a potem ciemność.

Zostałam zamknięta z dziwnej sypialni, jak więzień w klatce. Podbiegłam do drzwi i sięgnęłam w kierunku gałki. Skupiłam wewnątrz siebie całą moją energię, podniosłam rękę by podmuchem odblokować drzwi, ale nic się nie wydarzyło. Zszokowana uniosłam rękę do gardła i dotknęłam perłowego naszyjnika Durgi

W jaki sposób straciłam swoją moc? Gdzie ja jestem? Gdzie sa moje tygrysy, Ren i Kischan? Czy Fanindra ich odnalazła? Co się stało Kadamowi i Nilimie? Czy są w drodze do ratowania mojej osoby? Jak ja mam się stąd wydostać?

Próbowałam podsumować, w jakim położeniu się teraz znajduje. Miałam perłowy naszyjnik Durgi, boska chusta wciąż opasała mnie w pasie za szlufkami jeansów, ale łuku i strzał, a także złotego owocu nie miałam w zasięgu wzroku. Gorzko się zaśmiałam gdy zrozumiałam, że wszystko co mogę zrobić z darami Durgi to woda i tkanina, jeśli mi to w ogóle w jakiś sposób pomoże.

Czułam pod palcami to małe urządzenie naprowadzające, które pan Kadam mi wszczepił -nie bez bólu. Wciąż się znajdowało pod skórą, co oznaczało, że była szansa, by kawaleria przybyła z ratunkiem. To były marne szanse, ale to było wszystko, co miałam. Strasznie mnie bolała głowa a w ustach czułam, jakby były pełne bawełny (???). Próbowałam to przełknąć, co skończyło się kaszlem, i poczułam się jeszcze gorzej.

„weź się w garść, Kelsey Hayes!” – Pomyślałam i zmusiłam do analizy swojej sytuacji. Przez okno widziałam drzewa i śnieg, byłam na co najmniej trzecim piętrze. Próbowałam

rozpoznać góry, ale w żaden sposób nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Mój żołądek zawirował i rzuciłam się do łazienki. Po przepłukaniu ust, spojrzałam na swoje odbicie. Spoglądała na mnie kobieta zmięta, wychudzona i przestraszona. Co się stało z tą dziewczyną z Oregonu?

Właśnie wtedy, przez moje myśli prześlizgnął się jedwabisty głos. Zmroziło mnie. To był mój porywacz. Lokesh.

„Moja droga, ubierz się proszę na wczesny obiad. Jak widzisz, nie ma żadnej drogi ucieczki, a ja skonfiskowałam Twoją broń. Już czas, byśmy się ponownie spotkali. Mam dla Ciebie propozycję Kelsey Heyes. Myślę, że już czas, byś przyjęła swoje przeznaczenie.”

Moje wnętrzości znów mną szarpnęły gdy zastanawiałam się, jaki los dla mnie Lokesh szykuje. Nie widziałam w pokoju żadnych kamer ani głośników, ale wiem, że byłam obserwowana. O dziwo, czułam się oderwana od całej sytuacji. Zimny strach, którego doświadczyłam w każdej wizji stojąc naprzeciw Lokesha, został zastąpiony drżącą determinacją.

Przemyślałam swoje możliwości. Przede wszystkim musiałam wydostać się z tego pokoju i opracować mapę możliwych dróg ucieczki. Mój dylemat mógł się skończyć jedną z czterech możliwości: ucieknę na własną rękę, Ren i Kishan mnie uratują, umrę (zdecydowanie nie jest to mój pierwszy wybór) lub skończę jako utrzymanka psychopaty, co też nie było zachęcające. Musiałam także odnaleźć złoty owoc oraz mój łuk i strzały. Durga ostrzegła mnie, że jeśli jej broń trafi w niepowołane ręce, skutki będą katastrofalne. Przygryzłam nieco wargę, z nadzieją, że nie będę musiała wybierać między ratowaniem siebie a ratowaniem broni.

Jeśli więc opuszczenie tego pokoju równa się zjedzeniu obiadu z diabłem, niech tak będzie. Spróbuję zagrać w jego grę, ale jeśli mam się poddać, nie zrobię tego bez walki.

Instynktownie wyczuwałam, że udawanie pogrążonej w rozpaczycy damy nie zadziała. Aby pokonać Lokesha na jego własnych zasadach, muszę się stać kobietą jaką nie byłam- silną, piękną, potężną (??) i pewną siebie.

Zapoznawszy się z zawartością z szafy, gdzie znalazłam jedynie piankę do nurkowania (?), zdecydowałam się podjąć ryzyko, i poprosiłam chustę, aby wyczarowała dla mnie nowe ubrania- możliwie jak najciszej i poinstruowałam ją by nie szalała z kolorami.

Gdy wyciągnęłam z szafy nowe ubranie, zachwyciły mnie jego detale. Chusta stworzyła czarującą lehengę w odcieniach złota i kobaltowego błękitu. Żakardowa góra na krótki rękaw sięgała mojej talii, a ciasna spódnica podkreślała moje krągłości. Noszenie kolorów Rena i Kishana dodało mi odwagi, pomyślałam, że ta wyszukana suknia pomoże mi zagrać pierwszą część gry, jaka przede mną była. Chusta stworzyła dla mnie nawet szafirowe, długie kolczyki z delikatnej tkaniny.

Ledwo skończyłam się ubierać, wysoki, szczupły i groźnie wyglądający służący otworzył drzwi do mojej sypialni. Błagałam go, żeby mnie uwolnił, on jednak tylko pokręcił głową i odpowiedział coś niezrozumiałego w hindi. Schowałam chustę w rękawie, sarając się przypomnieć te kilka słów, które poznałam w hindi i powtórzyłam moja prośbę o pomoc słowem „Trahi”! Ale on po prostu poprowadził mnie do Sali, gdzie było więcej okien, grube dywany, a ściany były w panelach. Następnie przeprowadził mnie przez serię kolejnych zamkniętych drzwi, każdych chronionych przez wartownika. Gdy ostatnie drzwi zatrzasnęły się za mną, skojarzyło mi się to z zamykaniem kolejnych krat w klatce Rena-aby chronić ludzi przed tygrysem. Szybko zanotowałam w pamięci- samodzielna ucieczka będzie trudna, ale nie niemożliwa. Przyjęłam za plus fakt, iż Lokesh wierzył, że potrzebuję bardzo zaangażowanej ochrony. Może znajdę jakiś sposób, by wykorzystać to przeciwko niemu.

Ostatnie otwarte przede mną drzwi prowadziły do jadalni, gdzie był ustawiony stół zastawiony tylko dla dwojga. Służący odsunął jedno z krzeseł i gestem pokazał mi, że powinnam siedzieć cicho, i sam wyszedł z pokoju. Podczas czekania bawiłam się nożem do masła. Mój żołądek wykonywał z nerów różne akrobacje i zastanawiałam się, czy będę w stanie stanąć przed Lokeshem sama.

Podczas naszej ostatniej wyprawy, by złamać klątwe walczyłam z Krakenem i gigantycznym rekinem. Jakimś jednak cudem bestie te nie wydawały mi się już tak przerażające, jak zły człowiek, którego miałam za chwilę poznać, potwór, który przemienił moich dwóch Hinduskich księżąt przemienił ponad 300 lat temu w tygrysy.

„Jak miło z Twojej strony, że przyjąłeś moje zaproszenie na obiad” =powiedział Lokesh, nieoczekiwanie pojawiając się na krześle naprzeciwko mnie. Wyglądał inaczej niż ostatnio. Był młodszy. Chociaż nadal rozpoznawałam czarna złośliwość wirującą w jego oczach, byłam w stanie zebrać się w sobie. Lokesh ujął moją dłoń i ucałował ja delikatnie.

„Nie dałeś mi wyboru”-odpowiedziałam.

„Tak” Uśmiechnął się i mocniej uścisnął moją dłoń .”Nie dałem Ci także wyboru co do stroju”-kontynuował-„ a mimo to, stoisz przede mną w zupełnie nowym stroju. Mógłbym się dowiedzieć, jak to zrobiłaś?

Jednym płynnym ruchem schowałam nóż z mojej kolacji do serwetki i razem zgarnęłam je na kolanach, powoli wsuwając narzędzie do kieszeni. Miałam nadzieję, że nie zauważył,odezwałam się szyderczo: „ Jeśli mi powiesz, skąd pochodzi Twoja moc, chętnie pokażę Ci, jak stworzyć nową odzież z powietrza.” Ogarnął mnie nagły przypływ odwagi.

Ku mojemu zdziwieniu, Lokesh się roześmiał. „To wspaniałe jest, móc przebywać z kobietą z takim charakterem. Myślę, że będę wobec ciebie tolerancyjny na razie. Ale nie testuj mojej cierpliwości”

Jego uśmiech stał się chytry. Z bliska Lokesh wyglądał bardziej jak Azjata niż Hindus. Jego ciemne włosy były krótko przystrzyżone, zaczesane na bok i wygładzone na karku- zupełnie inaczej niż Ren, którego włosy nieustannie spadały na jego niebieskie oczy.

Czarnoksiężnik przesunął się napięty, utrzymując jego ramiona i plecy sztywne. Był teraz bardziej umięśniony i przystojniejszy, niż poprzednio- było to nawet uderzające! Ale wiedziałam, że pod tą maską czai się szalenięć, a jego osobowość charakteryzuje notę ciemności.

Żywność została wniesiona, nasze talerze szybko zostały napełnione pikantnymi indyjskimi potrawami. Służący uwijali się pracowicie w całkowitym milczeniu. Wybrałam swój posiłek, próbując wykrzesać z siebie chociaż trochę apetytu.

„Czy używasz czarów, żeby wyglądać młodziej?”- spytałam ostrożnie. Jego czarne oczy pociemniały ale wkrótce się uśmiechnął. –„Tak. Czy uważasz, że jestem przystojny? Czy czujesz się bardziej komfortowo, widząc mnie w wieku bliższym Twojemu?

Dziwne, rzeczywiście się tak czułam.

Wzruszyłam ramionami- „czułabym się niekomfortowo niezależnie od Twojego wyglądu. Czemu cię to obchodzi? Dziwne się, że nie trzymasz mnie przykutej w piwnicy, przygotowując się do przeciskania śrubek przez moje kciuki. Moją uwagę zwróciło niebieskie trzaskające światło- spojrzałam więc. Ale jeśli rzeczywiście coś było, teraz już znikło. Lokesh zmarszczył brwi i potarł palce-

„Wolałabyś być przykuta w piwnicy?” spytał niedbale, drażniąc się w sposób niepokojąco lubieżny.

„Nie. Po prostu jestem ciekawa. Dlaczego jestem specjalnie traktowana?”

„Jesteś specjalnie traktowana, bo sama jesteś wyjątkowa Kelsey” – jak sama to udowodniłaś dzisiaj, masz swoje własne moce, a ja nie chcę ich tłumić= cmoknął z rozczarowaniem- „Wydaje mi się, że w ogóle mnie nie rozumiesz. Jestem przekonany, że mnie źle rozumiałaś. Teraz masz okazję poznać mnie lepiej i wydaje mi się, że wcale nie jestem trudnym człowiekiem”- pochyliłam się, widząc okazję do zakwestionowania jego słów.

„ Raczej wątpię, by Ren zgodził się z tą opinią”

Lokesh upuścił widelec z brzdękiem, lecz szybko ukrył swoją wściekłość.

„Książę buntował się przy każdej okazji. To dlatego był traktowany tak... surowo. Mam nadzieje, że twoje zachowanie w stosunku do mnie będzie całkowicie inne”.
Chrząknęłam i odpowiedziałam mu- „podejrzewam, że to zależy od tego, czego ode mnie oczekujesz”

Lokesh złapał łyk ze swojego kielicha, przypatrując mi się przenikliwie znad jego krawędzi. „ To czego chcę, moja droga, to możliwość ukazania ci, czym naprawdę jest potężny człowiek. Było by ogromna pomyłką, gdybyś kontynuowała swoją znajomość z tygrysami. Oni nie mają żadnych mocy- w przeciwieństwie do Ciebie czy mnie. Ponadto

sam amulet ich przeklął. Ja takiego zamiaru nie miałem- moim pragnieniem jest połączyć wszystkie części w całość. To mnie wzywa Amulet Damona”

Otarłam chusteczką usta grając na zwłokę, wdrażając mój szalony plan. Czas wykorzystać mój plan dramy:

Akt pierwszy:

Kolacja z tajemniczą dziewczyną obdarzoną nadludzkimi mocami, złym nastawieniem i nerwami ze stali. „it’s showtime! ”

„Jak zapewne wiesz, Nie posiadam już swojego kawałka amuletu. Jeśli miałeś nadzieję schlebiać mi ze względu na moją część, będziesz bardzo zawiedziony.”

„Tak, twoje ukochane tygrysy muszą go mieć. Możliwe, że sami mi go przyniosą gdy będą próbować cię uratować.- zaskoczona zaniemówiłam, ale tylko na chwilę.

„A czemu wydaje Ci się, że będą próbować?

„Nie oszukujmy się, moja droga Kelsey. Widziałem jak oni na Ciebie patrzą. Zaczarowałaś ich w jeszcze większym stopniu niż moja córka Yesubai. Mimo, że nie jesteś tak piękna jak ona, ale w twoich oczach jest wiele czułości i upor. Podejrzewam, że Dhiren dlatego przeżył moje tortury, ponieważ tak bardzo pragnął wrócić do Ciebie. Obaj książęta są opętani miłością do ciebie. To sprawia, że są słabi i głupi.

To na nic. Posłałam Lokeshowi wdzięczący się uśmiech „Możliwe, że wpadniesz w tą samą pułapkę jak oni- zagroziłam.

„Czy chcesz powiedzieć, że oszukałaś obu książąt by zakochali się w Tobie? Bo jeśli tak, moja ocena tojej osoby jeszcze bardziej wzrosła”- słowa przeraziły mnie na początku, ale odgrywanie mojej roli wzmocniło mnie. Mój strach stopił się do wielkości małej grudki, stając się tak mały, że mogłam go zignorować. Zwilżyłam językiem usta, celowo usiłując

odwrócić jego uwagę.

„Inteligentna kobieta używa wszelkich środków do osiągnięcia tego, czego najbardziej pragnie.” Lokesh zmrużył oczy, słuchając moich słów.

„A czego pragniesz, Kelsey? Niczym bezczelna Scarlett O’Hara, zaśmiałam się gardłowo-
„chyba nie oczekujesz, że zdradzę Ci wszystkie moje sekrety podczas pierwszego spotkania. Nie jestem aż tak naiwna. Ale.. jeśli chcesz wyłożyć wszystkie karty na stół, powiedz mi. Czego ode mnie oczekujesz?”

„Sprzymierz się ze mną, a nie z tygrysami”

„Jak?”- spytałam, desperacko usiłując nie drżeć. Nagle poczułam delikatnie mrowienia na powierzchni mojej skóry. To nie zadawało mi bólu, ale było nieprzyjemne, inwazyjne. Lekki powiew poruszał się na moich nagich ramionach i zakręciło mnie. Niewidoczne palce zsunęły się na szyję i we włosy a następnie zsunęły się w dół do mojego obojczyka. Mimo że nie ruszył się na krok, wiem, że to Lokesh jest tego przyczyną. Dałam z siebie wszystko, by to zignorować.

Lokesh pochylił się i zaśmiał złowieszczo. „ Mam na celu dwie rzeczy- mam satysfakcję z tego, że mogę Cię trzymać z daleka od książąt. Wyobrażanie sobie, jak bardzo cierpią jest wspaniałe. Jednak prawdziwym powodem jest połączenie naszych mocy w każdy możliwy sposób—w naszym synu.

„Naszym synu”- odpowiedziałam przeciągając, mimo że mój żołądek się aż skręcał.”
Dlaczego ja? Chodzi mi o to- dlaczego po tych wszystkich latach?Podejrzewam, że jestem w szoku, że do tej pory nie odnalazłeś Bonnie dla swojego Clyde’a, Morticii dla swojego Gomeza. Czy połączenie się z matką yesubai nie było wystarczające?

Lokesh syknął-„ Matka Yesubai była wdzięczną się idiotką. Była piękna, ale nie była mi równa.

„to chyba w niczym nie pomogło, skoro ją zabiłeś”- tym razem mu nie przeszkadzało, że nie ukrył gniewnych niebieskich trzasków w pobliżu jego palców.

„ostrożnie”-ostrzegłam-„ jeśli pokażesz mi swoją moc, ja będę musiała sięgnąć po moją, i przerwiemy tą miłą konwersację”. Zamknął oczy i opanował się.

„Założmy, że zgadzam się dać ci potomka. Chcę coś w zamian. Powiedziałeś raz, że jeśli pozostanę z Tobą z własnej woli, pozwolisz żyć moim tygrysom. Czy podtrzymujesz te słowa?

„Nie jest ważne czy się zgodzisz czy nie”

Czas na akt drugi:

tajemnicza dziewczyna pokazuje swoje moce.

Wyciągnęłam chustę z rękawa i trzymając ją w dłoni poprosiłam o zmianę koloru. Najpierw przybrała kolor czerwony, a następnie niebieski, gdy przytuliłam ją do swojego policzka. Lokesh patrzył na chustę z fascynacją. Uniosłam brew a szarfa wystrzeliła przez cały pokój, tworząc dużą sieć. Wtedy wycofała się przemieniając się w białą chusteczkę, którą złożyłam koło mojego talerza.

„Co jeśli podzielę tę moc z Toba?- spytałam nonszalancko.

Jeśli był pod wrażeniem- okazał to tylko przez chwilę. Lokesh zmrużył oczy, rzucił chusteczkę na talerz i zbliżył się do mojej strony stołu. Brutalnie złapał mnie za ramię i postawił na nogach, śmiejąc się na widok przerażenia na mojej twarzy.

„Rozważę możliwość ocalenia tygrysów od śmierci jeśli zrobisz chętnie to, o co cie proszę. I aby przypieczętować umowę,lokesh pogłaskał mnie po policzku i zbliżając się do

mojego ucha wyszeptał: „powiedz mi Kelsey, co cię bawi? Co- oddychał bardzo ciężko- co cię przeraża?=- Kiedy nie odpowiadałam, zachochotał a potem przyciągnął mnie bliżej i brutalnie pocałował, gryząc mocno moje wargi. Kiedy w końcu mnie puścił, otarłam kciukiem pokaleczone wargi i spojrzałam na niego.

Lokesh zaśmiał się radośnie- „ Wciąż jesteś wyzywająca. Dajesz mi wiele przyjemności, Kelsey”

„Cieszę się, że tak uważasz”= splunelam, teraz bardziej rozłoszczona niż wystraszona.

„Widzisz moja droga, nie dbam o nic więcej poza ich amuletami. Jeśli dasz mi syna i pomożesz mi zdobyć moc, której poszukuję, pozostawię tygrysy przy życiu. Teraz, skoro ustaliliśmy nasze warunki, pokażę ci drogę powrotną do twojego pokoju, żebyś mogła przemyśleć swoją decyzję. Nie mogę się doczekać, aż poznam Cię lepiej”- oświadczył z chytrym uśmiechem, który sprawił, że zaczęłam się trząść. Biorąc głęboki oddech chwyciłam chustę, ostrożnie włożyłam rękę do mojej kieszeni i pozwoliłam się odprowadzić Lokeshowi do mojego więzienia.

„Jutro omówimy więcej naszych sojuszu, mój zwierzaczku”- wyszeptał do mojego ucha- „i zwróć mi nóż, który zabrałaś ze stołu”. Jego słowa mnie zaskoczyły, ale starałam się nie okazać, jakie na mnie zrobiły wrażenie. Z uśmiechem wyciągnęłam nóż do masła z kieszeni i przycisnęłam lekko do jego piersi.

„Nie możesz winić dziewczyny, że próbowała”- zachwycony owinął palcami moje i wyciągnął nóż z mojej dłoni, kierując ostrze w moją dłoń. Widząc, że mnie skaleczył, podniósł moje palce do ust. Patrzyłam jak z rozkoszą całuje moje palce i zlizuje czerwone krople z ust. W końcu puścił mnie ze słowami: „ będę obserwował każdy Twój ruch, moja droga. Liczę na naszą wymianę w przyszłości.

Drzwi się zamknęły za mną, i usłyszałam trzask ciężkiego zamka. Dla odmiany szczęśliwa

byłam oddzielona od niego grubymi, metalowymi prętami.

Kurtyna opada-pomyślała, i rzuciłam się na łóżko wyczerpana, zastanawiając się, w jaki sposób poradzę sobie sama z tym bałaganem.

Rozdział 2

Powstanie

Następnego dnia Lokesh stał się jeszcze bardziej zuchwały a ja coraz bardziej wyczerpana mentalnie od ciągłego napięcia w tym tańcu werbalnym. Nie miałam żadnych złudzeń. Nawet jeśli pozwoliłby mi żyć wystarczająco długo, by nosić jego dziecko, wiedziałam, że nie będzie szans, bym mogła je wychować. Byłam wypuszczana z pokoju kilka razy w ciągu dnia, ale nigdy bez mojego strażnika lub samego Lokesha przy moim boku. To miejsce było jak forteca ze skromnymi dekoracjami. Nigdzie nie było żadnych zdjęć a minimalistyczne meble były ciężkie i wyglądały na drogie. Najgorsze, że nie widziałam żadnych drzwi prowadzących na zewnątrz. Gdy szliśmy, ograniczał się do siniaczenia mnie i obszcypywania.. Za każdym razem, gdy Lokesh łąpał mnie za rękę, i przyciągał bardzo do siebie, zmykałam oczy i przypominałam sobie jak torturował Rena i łąpał jego palce e obozie Baiga. Uświadamiałam sobie, że mam szczęście.

Pokazałam mu więcej swoich „mocy”, aby bardziej go zainteresować. Stworzyłam replikę amuletu, za pomocą naszyjnika napełniłam szklankę wodą, i wyczarowałam wspaniały złoty strzyżony płaszcz. Było coraz bardziej jasne, że jego niecierpliwość się wzmacnia.

Podczas kolejnej kolacji z tęsknotą pomyślałam o Złotym Owocu i żałowałam, że Lokesh mi go zabrał. Przyszły mi na myśl przepyszne naleśniki pana Kadama z bitą śmietaną... i ku mojemu zdziwieniu, talerz usmażonych naleśników z bitą śmietaną pojawił się przede mną. Rozejrzałam się szybko dookoła, szukając możliwych miejsc, gdzie owoc mógł być ukryty.

Lokesh aż podskoczył na swoim miejscu- „ Czy to kolejna z Twoich mocy?”

„Tak” odpowiedziałam, podnosząc głowę i spotykając jego wzrok=” mogę stworzyć każdy napój lub potrawę, jaka sobie życzysz”. To stało się tak szybko, że byłam całkowicie nieprzygotowana. Lokesh uderzył mnie mocno w twarz i szarpnął mój podbródek w

swoją stronę, jednocześnie niemal wyrywając mi przy tym szyję.

„Powinnaś powiedzieć mi o tym wcześniej”- zagroził. Łza spadła na mój policzek. Otrząsnęłam się z wściekłości zaciskając zęby. Myślałam o tych wszystkich rzeczach, które bym mogła mu uczynić, ale żadna nie była dla niego śmiertelna. Doprowadziłyby tylko do jego większego gniewu. Policzek mnie palił i swędział w miejscu, gdzie uderzył, ale starałam się nie pokazywać mu, że mnie boli.

Pomyślałam, że człowiek taki jak Lokesh na pewno uwielbia opowiadać o sobie, więc siedząc wciąż na moim krześle odetchnęłam głęboko, napiłam się wody i powiedziałam: „Opowiedz mi o swojej przeszłości. Jeśli chcesz mieć ze mną syna, chciałabym wiedzieć coś o jego pdziedzictwie. Już teraz wiem, że będzie w połowie Amerykaninem”.

„To fakt, który wolałbym wyeliminować ze swojego umysłu”

„Opowiedz mi, więc coś ze swojej przeszłości. Nie jesteś z niej nawet odrobinę dumny?” jego twarz stała się nagle czerwona a sam odpowiedział z zaciśniętymi zębami: „Nikt nie ma prawa mnie osądzać i sugerować, e mojemu potomstwu czegoś brakuje”.

Uniosłam brew. „W Porządku. Opowiedz mi, więc coś”.

Lokesh zastanowił się przez chwilę, a następnie rozsiadł się wygodnie w fotelu i rozpoczął opowiadać.

„Urodziłem się jako najstarszy nieślubny syn Shu, cesarza z czasów Trzech Królestw. Moja matka była indyjską niewolnicą, która była schwytana około 250 roku naszej ery. Była piękna, cesarz zatrzymał ją więc dla siebie. Popełniła samobójstwo rok po urodzeniu mnie.”

„Cesarz?”

„Tak” Lokesh uśmiechnął się z przekąsem.” Nasz syn będzie miał królewską krew”

„Jak to było? Dorastając, jako syn cesarza?”

Parsknął: „Mój ojciec, w nietypowym dla siebie akcie człowieczeństwa zaopiekował się mną i nauczył mnie, co oznacza posiadanie mocy.. Powiedział, że naprawdę potężny człowiek słucha wyłącznie siebie samego, ponieważ nikomu nie może zaufać, bierze to co chce, nie czekając aż ktoś mu coś podaruje dobrowolnie, i używa środków do walki, których inni się lękają. Latami go obserwowałem i pojąłem jego lekcję bardzo dobrze. Nosił przy sobie kawałek amuletu, i opowiedział mi o mocy, jaką ów amulet miał.” Zamrugałam i z wrażenia opuściłam widelec. Całkowicie zapomniałam o pysznych naleśnikach.

„Ojciec powiedział mi, że będę w stanie opanować moc amuletu wyłącznie wtedy, gdy on umrze bez prawowitego następcy. Od tego momentu, gdy dowiedziałem się o istnieniu amuletu, nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Pożądałem go i nie potrafiłem już myśleć o czymkolwiek innym.. Kiedy byłem jeszcze chłopcem, rozpoczęła się wojna w naszym królestwie, i pierwszy raz byliśmy przegrani. W desperacji, mój ojciec próbował negocjacji i zaoferował się poślubić nastoletnią córkę barbarzyńców. Miał nadzieję, że to ocali jego królestwo. Byłem nim zdegustowany- stał się człowiekiem słabym i tchórzliwym. Nie inspirował mnie już jak wcześniej. Jego barbarzyńska zona urodził mu syna, a ja zostałem odsunięty od ojca. Już nigdy więcej mi nie zawierzył., a ja nie miałem już żadnych praw do królestwa. Wtedy obiecałem sobie, że zabiję i brata i ojca. Miałem wtedy 10 lat. Kiedy mój brat miał lat 7, a ja 17, zabrałem go na polowanie. Odesłaliśmy strażników. Jechaliśmy śladem jelenia. Łatwo zepchnąłem go z konia i siedząc na własnym, przejechałem jego ciało kilkakrotnie, kopyta deptały go dopóki nie umarł. Wtedy zabiłem jego konia a jego połamane ciało zabrałem do ojca. Cesarzowi powiedziałem, że koń zrzucił mojego młodszego brata, i oszalał. Stratował jego ciało. Zapewniłem go, że sam zabiłem zwierzę, które przyczyniło się do śmierci jego syna. Fakt, że uwierzył w moje kłamstwa był świadectwem, jak słabym człowiekiem się stał. Kilka miesięcy później zakradłem się do jego sypialni i wsunąłem nóż między jego żebra. Zabrałem amulet. Nawet się nie obudził. Kiedy wstąpiłem na tron, natychmiast zabiłem

barbarzyńską żonę mojego ojca i zabrałem pierścienie do królestwa. Jeden z nich nosił mój ojciec, drugi barbarzyńska księżniczka, trzeci był podarowany memu młodszemu bratu. Był to znak, że zostałem kolejnym cesarzem.” Lokesh przekręcił pierścien na wskazującym palcu prawej ręki- „to jest emblemat Cesarstwa Shu, a to”- poruszył najmniejszym palcem-„oznacza królewską koronę. To pierścień, który nosił mój brat.”

Przełknęłam obrzydzenie do niego i spytałam: „ jak długo byłeś cesarzem?”

„Nie długo. Słabość mojego ojca stała się powodem, dla którego nasze państwo było nieustannie napadane. Nie miałem żadnego interesu w rządzeniu siedząc na pozycji mojego ojca, więc kiedy moja tchórzliwa armia rozpierzchła się, uciekłem. Już wtedy byłem ogarnięty żądzą zebrania wszystkich części amuletu.”

„Więc to amulet utrzymał Cię tak długo żywym?”

„To rezultat poznania czarnej magii”

„Rozumiem. Jednak, w jaki sposób Ty...”= Lokesh przerwał mi. „Dość pytań. Teraz moja kolej. Życzę sobie, byś zaprezentowała mi, w jaki sposób używasz swojej broni”

„Mojej broni?”- niepewnie spytałam.

„Twojego złotego łuku i strzał”. Zmiliłam chusteczkę w moich nagle spoconych dłoniach. A więc łuk i strzały Durgi są gdzieś tu w pobliżu!

„Niech tak będzie”- zgodziłam się. Potarł brodę i wezwał strażników. Liczyłam, ile czasu zajmie strażnikowi przyniesienie łuku. Sześćdziesiąt sekund. Kiedy broń znow znalazła się w moich rękach, naciągnęłam łuk – Lokesh mnie ostrzegł: „Nawet nie próbuj kierować strzał w moim kierunku. Zmieniałem kierunek ich lotu wcześniej, i z łatwością mogę to

powtórzyć.”

Doszłam do wniosku, że ma rację i zwróciłam broń w kierunku posągu po drugiej stronie pokoju i patrzyłam jak strzała wbija się się z marmur.” To były dry od bogini Durgi”- wyjaśniłam. „Kołczan w magiczny sposób jest stale pełen, i znikając z ustrzelonego celu, aby nie było śladu, kto strzelał.

„Interesujące” wskazał mi cel i poprosił o powtórzenie demonstracji.. Tym razem by wzmacnić efekt starałam się postać strzałę wraz z błyskawicą. Moja ręka zabłysła, ale światło szybko zgasło. Nadal nie mam mocy.. Lokesh obserwował błysk mojej dłoni z fascynacją. Na oczekaniu wymyśliłam kłamstwo: „Kiedy strzelam z łuk, moje dłonie lśnią. Wierzę, że to pomaga mi celować lepiej”

„To bardzo interesujące. Opowiedz mi więc, do czego służy to”- powiedział i umieścił złoty owoc na stole. Odłożyłam łuk i strzały i opowiedziałam mu o zaginionym mieście w Kiszkindzie. Wyjaśniłam, że Durga poprosiła o zlokalizowanie czterech darów, każdego z magicznymi właściwościami, a w zamian za to uwolni Tygrysy od klątwy. Nie chciałam mu powiedzieć całej prawdy, uważałam że lepiej będzie, jeśli Lokesh nie będzie wiedział wszystkiego.

„Czemu cię obchodzi, czy tygrysy będą wolne lub nie?”

„Kiedy odkryłam jakimi darami dzieli się ze mną Durga, zapragnęłam więcej.”- gładko skłamałam, wykorzystując jego pragnienie mocy.

Pokiwał w zamyśleniu głową obracając owoc w dłoniach „ Być może będziemy mogli razem dokończyć twoją wędrówkę i ofiarować Durdze jej dary. W zamian będziemy wspólnie korzystać z mocy, których oboje szukamy.” Uśmiechnęłam się. Ten szalony plan zdawał się działać- „ ja.... Będę zaszczycona, mogąc dzielić te moce wraz Tobą.

Lokesh wezwał strażników, by schowali owoc oraz łuk ze strzałami. Impulsywnie kazałam chuście dotączyć niewidzialną nici do łuku i w ten sposób wysledzić jego kryjówkę. Drugi koniec musiałam w jakiś sposób umocować do posągu, i poprosiłam o ukrycie umocowanej nici w dywanie. Podejmując to ryzyko podnosiłam wyzwanie.

„teraz, gdy podzieliłam się z Tobą moimi mocami, może zwrócisz..- Zanim zdazyłam dokończyć zdanie, ogarnął mnie lodowaty chłód, i zamroził mnie w miejscu, Nie byłam w stanie się ruszyć, odezwać ani walczyć. Lokesh dotknął mojego policzka, złośliwie się uśmiechnął i podszedł bliżej.

„Tak szczerze podzieliłaś się ze mną swoimi talentami. Powinienem ci się czymś odwzajemnić.”

Oderwał ramię od mojej sukni, a potem jęknął i zaczął całować i siniaczyć przy tym moje nagie ramię przesuając się w górę do zmrożonych ust. Przesuwał ręce z góry na dół po moich plecach i ciągnął mnie za włosy. Zbierało mi się na wymioty, ale widziałam, że nie mogę tego zrobić. Jego ciepły, pikantny oddech stał się moim oddechem. Wyprostował się dysząc. Jego oczy błyszczały z dzikiej przyjemności. Palce Lokesha śledziły układ mojego obojczyka i bawiły się rozdartym ramięczkiem. Zamruczał: „Wspaniale prosisz, Kelsey”. Wycisnął na moim ramieniu ostatni pocałunek i wycofał się z uśmiechem.

„Gdybym chciał, mógłbym cię zabić teraz zamrażając cię w oka mgnieniu. Jedynym powodem, dla którego wciąż możesz oddychać, jest fakt, że nie zamroziłem Twoich płuc i układu krwionośnego.” Ujął mój podbródek niemal z miłością.” Czy to nie była wielce efektywna demonstracja mojej mocy?”. Uwolnił mnie. Zamrugłam, i zdałam sobie sprawę, że znów mogę się poruszać. Moje ramie bolało. Przytrzymałam rozerwane ramięczko sukienki i skinęłam głową przełykając głośno. „Bardzo efektywna”

„Czy masz więcej pytań?” Zapytał

„Dam Ci znać” mruknęłam i rozpaczliwie starałam się zapanować nad drżeniem moich nóg. Miałam nadzieję pokazać mu co myślę i odkryć jego piętę achillesową, ale na to nie byłam przygotowana. Podczas gdy ja zbierałam się w sobie, Lokesh podszedł do kominka

i podsycił ogień. Płomienie trzaskały i tańczyły. Byłam wdzięczna, że Lokesh stał w oddali ode mnie. Opowiedziałam mu o innych naszych podróżach w celu odnalezienia darów dla Durgi, nie ujawniając jednocześnie rzeczywistych nagród. Dałam sobie czas do ochłonięcia od jego agresywnego szturmu na mnie. Najbardziej zainteresowany był skarbami złotego smoka. Opowiedziałam mu o teorii pana Kadama, że te dary były Durdze skradzione i teraz ona chce ich z powrotem.

„Ile lat ma twój pan Kadam? Wiem, że nosi jeden z kawałków amuletu.

„Jest kilka lat starszy od Rena i Kishana” odpowiedziałam. Miałam nadzieję, że nauczę się czegoś więcej o amulecie. „Jak to możliwe, że wyglądasz tak młodo? Czy to zasługa amuletu?”

„Częściowo. Niedługo po tym, gdy znalazłem drugi kawałek, zorientowałem się, że moje życie zostało przedłużone. Chociaż mój naturalny wiek to około pięćdziesięciu lat, mogę zmieniać moją powierzchowność, by wyglądać młodziej. Wielokrotnie wybieram wiek, który pozwoli mi osiągnąć mój cel.

„Wiem, że amulet zachował Pana Kadama od starzenia się, ale on nie ma możliwości odmładzania się, tak jak Ty to robisz” Powiedziałam, ponownie nawiązując do amuletu.

„ On ma tylko jeden kawałek, a żaden z jego przodków go nie nosił”

„ A co to za różnica?”

„Moc jest silniejsza, im więcej posiadasz. części amuletu”- wyjaśnił- Potomkowie tych,którzy nosili swoje amulety żyły znacznie dłużej, mimo iż nigdy ich nie nosili.”

Postanowiłam, że musze wiedzieć więcej. To jedyna sposób, by poskładać wszystkie części układanki.

„Czy myślisz, że Ren i Kishan żyją tak długo, ponieważ nosili swoje kawałki amuletu? |

„Nie. Amulet ich przeklął. Na przekór mojej woli, cierpią przez wieczność.. jako zwierzęta”.

Klątwa. Przygryzłam wargę i przemyślałam wszystko, czego nauczyliśmy się podczas poprzednich wypraw.

A może to jest tak, że amulet chronił Rena i Kishana? – musiałam wiedzieć więcej

„Czy twoje zainteresowanie oznacza, że nadal troszczysz się o tygrysy, moja droga?”

„To nie tak. Po prostu się obawiam, że mogą wrócić i próbować skraść Twój amulet.”- skłamałam, przybierając stroskaną minę.

„nie musisz się obawiać. Jeśli przybędą, bardzo łatwo możemy ich schwytać dzięki twoim magicznym niciom, a ja oczywiście wiem więcej o magii amuletu niż oni kiedykolwiek.” Uśmiechnęłam się nieśmiało, a z moich ust wyszły kolejne kłamstwa.” A czy mogę spytać, w jaki sposób ty znalazłeś kawałki amuletu, mój ... Panie? Przepraszam, jeśli wybiegam za bardzo do przodu nadając Ci tytuł, ale w końcu byłeś cesarzem, a mężczyzna Twojego pokroju powinien być właściwie nazywany.”

Obserwował mnie z uśmiechem. I nagle powiedział: „ przez wiele lat wędrowałem prosząc uczonych, mnichów i królów o informacje na temat wielkiej bitwy, która zjednoczyła królestwa w Azji. W tym czasie, zacząłem także zgłębiać czarną magię i. Szukałem tych czarnych czarnoksiężników, którzy chętnie uczyli mnie. I tak, jeden po drugim odkryłem właścicieli wszystkich pięciu części amuletu. Ren i Kishan miały ostatnie kawałki układanki. Nawet teraz irytuje mnie to, że zwodzili mnie tak długo.”

„Dlaczego po prostu nie mogłeś zabić Rena i Kishana?”

Lokesh usiadł i odpowiedział: „Krótka jest odpowiedź na to pytanie- chciałem się rozkoszować ta chwilą. Kiedy odkryłem, że rodzina królewska posiada amulety, Dhiren miał 5 lat, a Kishan 4. Ich rodzice, Rajaram i jego żona Deschen nigdy nie zakładali tych amuletów publicznie. Byli poza tym bardzo dobrze strzeżeni przez zaufanych strażników, którzy uniemożliwiali mi infiltrację pałacu. Obserwowałem ich przez wiele miesięcy. To

wtedy zafascynowała mnie Deschen. Ona brała udział w każdym momencie władania królestwem. Była mądra, piękna i intrygująco łączyła w sobie siłę i delikatność”. Każdy głupiec widział, że jej synowie wyrosną na najlepszych przywódców w tamtym czasie.

Ku mojemu zdziwieniu odkryłem, że chciałem nie tylko połączyć wszystkie części amuletu, ale i zdobyć Deschen, by dała mi moich własnych silnych synów. Udając zamożnego kupca z sąsiedniego królestwa Bhreenam, podburzałem ludzi przeciwko królewskiej radzie i dzięki mojej przebiegłości zostałem mianowany dowódcą armii. Uzyskałem pieniądze od rządzącego, zabierałem dobra innym ludziom i pracowałem nad osłabieniem królestwa. Wysyłałem także szpiegów do królestwa Rajarama. W tym czasie, bogaty kupiec zaoferował mi córkę w zamian za preferencyjne traktowanie. Była piękna- wysoka, gibka. I miała wyjątkowo zwracające uwagę oczy- fiołkowe. To była matka Yesubai.

Skinął nieco głową. „ Gdy powiedziała, że jest w ciąży, wyobrażałem sobie syna silnego jak Dhiren ale z fiołkowymi oczami. Rozpieszczałem ją i psułem- stłumiłem dreszcz, wyobrażając sobie, jaka jest definicja Lokesha rozpieszczania i psucia. Lokesh kontynuował: „ Pobralismy się we wczesnym etapie jej ciąży. W noc, gdy narodziła się Yesubai, podniosłem dziecko. Oczy dziecka rzeczywiście były fiołkowe, i zajęło mi kilka sekund zanim zdałem sobie sprawę, że to dziewczynka. Umieściłem dziecko z powrotem w łóżeczku. Byłem wściekły. Chciałem syna, a miałem tylko bezwartościową córkę. Bez żalu i litości zdusiłem życie Yesubai matki. – Przełknęłam, myśląc o biednej dziewczynie, wiedząc że jej los przypadnie prawdopodobnie i mi.

„Jak twoja żona miała na imię?- Spytałam cicho

„Yuvakshi”- cmoknął językiem.” Tak, tak. Wiem, o czym myślisz. Minęło kilkaset lat od czasu, kiedy się to wydarzyło. Zapewniam Cię, że mój stosunek do kobiet zmienił się z czasem, przynajmniej w pewnym stopniu. Poza tym, Ty jesteś o wiele bardziej wartościowa dla mnie niż moja pierwsza żona. Nie kontrolowałem wtedy także swojego temperamentu. Jeśli dowiemy się, że dziecko, które nosisz jest dziewczynką, po prostu usuniesz je i spróbujemy ponownie.”

Zachwystnęłam się oddechem i próbowałam przemienić swój grymas w uśmiech. ” Oczywiście masz rację. Nie martwię się tym wcale.”- Wykrztusiłam nerwowo, gdy zauważyłam błysk w jego oku. „A kiedy zdecydowałeś się użyć Yesubai w kontaktach z królestwem Rajaram?”

„Jesteś bardzo mądra, moja droga” Powiedział Lokesh, patrząc na mnie w niepokojący sposób.” Yesubai od najmłodszych lat uczyła się, wykonywać moje polecenia bez żadnych pytań. Była piękna, tak jak jej matka. Gdy miała szesnaście lat, zabiłem starego króla i zająłem tron. Swoje panowanie rozpocząłem od rozszerzenia wojska i prób infiltracji pałacu Rajarama. Bez sukcesów. Miał o wiele silniejszą armię. Zwróciłem się więc w stronę dyplomacji, czym zdołałem to, iż rodzina Rajaram przyjęła mnie z otwartymi rękami. Za każdym razem, gdy ich odwiedzałem, jednego z chłopców nie było. Yesubai doniosła mi, że widziała amulet u młodszego z braci. Próbując zorganizować w pałacu obecność obu chłopców w jednym czasie, negocjowałem małżeństwo yesubai i Dhirena, ale planowałem wydać ją za mąż za tego z braci, który mi szybciej ulegnie. Potem planowałem zabić drugiego z braci i Rajarama, wziąć Deschen dla siebie, i połączyć wszystkie części amuletu. Okazało się, że Dhirena nie można kontrolować. Jednak jego brat Kishan był bardziej podatny na pochlebstwa.”- pomyślałam o tym co mówił mi o Yesubai Kishan- Nie potrafiłam sobie wyobrazić jej tak zimnej i kłamliwej. Zdecydowałam się dać jej jeszcze jedną szansę. Cokolwiek ona czuła, nie zasługiwała na życie jakie miała.

„Czyli tak naprawdę nie chciałeś go zabijać, gdy Ren i Kishan zmienili się w tygrysy?”- spytałam, starając się zrozumieć w jaki sposób zadziałała klątwa.

- „Nie, chciałem go wykorzystać. Mieć go wciąż przy sobie i zadawać mu ból. Przeciągać powoli jego śmierć. Próbowałem kontrolować go dzięki magii krwi. Od jednego z kapłanów czarnej magii kupiłem medalion. Ci, przeciwko którym go użyłem stali się moimi bezmyślnymi sługami, gotowi zrobić wszystko, czego od nich żądałem. Ale nie miał on wpływu na Dhirena i Kishana. Amulety, które nosili, wpłynęły na zaklęcie i zmieniły ich w tygrysy. To nie ja wprawiłem klątwę tygrysa w ruch. Z perspektywy czasu wiem, że powinienem był zabić Dhirena gdy miałem ku temu szansę, ale wydawało mi się wtedy, że już wygrałem. Oczywiście wszystko poszło nie tak, jak sobie zaplanowałem.”

Z rozmachem Lokesh złapał mnie za rękę i brutalnie ja ucałował- to chyba była jego wersja pieśzcot. Jego czarne oczy zamigały groźnie i sprawiły, że zmroziło mi krew.

„Czas się kończy, zwierzcuku. Czy zaoferujesz mi się dobrowolnie, w zamian za życie tygrysów?”

Rozdział 3

Małżeństwo

Głośno przełknęłam. Planowałam oddać się komuś, kogo pokocham z całego serca i kto

będzie kochał mnie. To wcale nie było tak dawno, gdy miałam ten luksus, by wybierać między Renem lub Kishanem. Wybrałam Kishana, ale teraz nie miało to już znaczenia. Nie miałam już żadnych opcji. Gdybym się nie zgodziła na plany Lokesha, wszyscy byśmy z pewnością zginęli. Wiedząc, że nie mogę powiedzieć niczego innego, zmusiłam się do uśmiechu: „Tak, zdecydowałam się przyjąć Twoją ofertę. Ty masz coś światu do powiedzenia, a Twoje moce mnie... podniecają.”

Desperacko starając się nie okazywać swojej paniki, zażądałam: „ale mam jeden warunek”. Oczywiście Lokesha lśnił z niecierpliwienia. „A jaki mianowicie?” Mój umysł wybierał spośród możliwości, kiedy nagle odpowiedź sama do mnie przysłała. Dzybko wyjaśniłam: „Moi rodzice zmarli, gdy byłam młoda i zostawili mnie samą, Nie chcę, by to przydarzyło się naszemu synowi.”

„To się nie zdarzy”- Lokesh podniósł mój nadgarstek do ust i obcesowo ugryzł. „Zamierzam w pełni angażować się w uczenie mojego syna, jak i Ty będziesz go uczyć swoich mocy. Zamierzam być ojcem”- „jestem pewna, że będziesz doskonały”- zapewniłam go. „Ale to, co próbuje powiedzieć- chcę mu dać Twoje nazwisko. Nie chce wydać na świat nieślubnego dziecka! Ty sam cierpiełeś z tego powodu, a ja nie zamierzam słuchać, że mój syn jest uzurpatorem. Chcę, żebyś...”- zachłystnęłam się, nie wierząc że wypowiadam te słowa- :żebyś mnie poślubił”. Lokesh cofnął się o krok i stanął jak zamurowany.

„Chcesz zostać moją żoną?”

„Z pewnością nie oczekiwałeś, że zostanę Twoją konkubiną? Matce Yesubai zaoferowałeś tak wiele. Chcę tego samego. Chcę, by nasz związek był nie tylko wynikiem planu, ale także żeby był legalny, powiązany z tradycją. Możesz używać jakiejchcesz nazwy, ale chcę wyjść za mąż, zanim ... zaczniemy starać się o dziecko.” Souściłam wzrok i wzięłam go za rękę, ściskając ją lekko.

Po chwili ciszy oświadczył: „Twoje decyzje w tej sprawie są mądre. To pokazuje, że myślisz o naszym synu i jego miejscu na tym świecie. Zrobimy, czego sobie życzysz. Pobierzemy się, i w prezencie pozwolę Ci pozostać czystą [dziewicą] aż do naszej nocy poślubnej. Czy to Cię zadowala?”

„ Tak, dziękuję ci, mój...mężu” Lokesh uśmiechnął się jak kot na widok myszy. „W takim razie opuszczę cię, żebyś mogła stworzyć sobie suknię ślubną, a ja zorganizuję ceremonię i świętowanie. Jutro wysłę po ciebie służbę, by przyprowadził Cię na naszą uroczystość weselną. Chciałbym cię eskortować osobiście, ale jest tak wiele rzeczy do zrobienia, a ja nie wierzę ci na tyle, by pozwolić ci na własne decyzje. Rozumiesz, prawda?”

„Oczywiście”- odpowiedziałam z ulgą, że właśnie kupiłam sobie kolejne 24 godziny na wymyślenie planu ucieczki.

Całując mnie na pożegnanie, Lokesh popychał mnie i przyciągał, gryzł pokazując, że może kształtować mnie jakbym była kawałkiem gliny. Kiedy w końcu odsunął się ode mnie, udało mi się pokazać nieśmiały uśmiech, mimo, że mnie bolało. Poklepał mnie gruboskórnym ramieniem i powiedział- jutro, o tej godzinie będziesz moją żoną. Śpij dobrze, zwierzaczku. Potrzebujesz odpoczynku.”

„Dobranoc” odpowiedziałam sztywno i wróciłam do wolności w mojej pustej celi.

Nie spałam za wiele tej nocy. Z zamkniętymi oczami modliłam się cicho, by ren lub Kishan, pan Kadam albo nawet i Durga przybyli mi z pomocą. Czas mi uciekał coraz bardziej. Podczas krótkich chwil snu, marzyłam, że siedzę na łóżku trzymając w ramionach małego chłopczyka. To była wizja Kishana z Jaskini snów (wg II tomu z Sennego Gaju). Dziecko spało, a ja nie mogłam nic zaradzić temu, że zastanawiałam się, jaki kolor mają jego oczy- żywego oceanu, czy iskrzące niczym złota pustynia.

Przygładziłam jego ciemne włosy i pocałowałam go w czoło. Małe palce złapały moje. Kiedy ziewnął i zamrugał Przeżyłam koszmar- oczy mojego dziecka były całe czarne. Powoli jego słodka twarzyczka zaczęła się zmieniać a usta wygięły złośliwie. Wtedy usłyszałam słowa szeptane przez bezlitosnego chłopca- „ witaj, matko”

Obudziłam się z krzykiem. Szybko się pozbierałam rolując poduszkę, wcisnęłam ją pod poduszkę. Ucieczka była zbyt wielką nadzieją dla nie, ale śmierć- moja lub Lokesha stała się nagle celem. Nie pozwolę mu się dotknąć, nie mówiąc już nawet o splodzeniu dziecka. Był okrutnym zabójcą a kiedy zabójca chce cię pochłonąć musisz uciekać, schować się lub zabić. Nie miałam żadnych szans,ale postanowiłam walczyć o życie. Tylko w jaki sposób mogę zabić mojego porywacza? Cała moja broń, jaką dysponowałam to perłowy naszyjnik i chusta, co oznaczało, że mogłabym spróbować powiesić go lub utopić w wannie. Nie był to plan niezawodny. Wiedziałam,, że nie mam szans zdobyć łuku i strzał, a ja sama straciłam moc ciskania ogniem. Analizując strategię po kolei usłyszałam chałas przy moim oknie. Zbliżał się świt, lecz w kończącej się już ciemności spojrzałam na pusty krajobraz pokryty śniegiem. Wtedy poczułam szelest materiału na półce- chusta

miała wyhaftowaną wiadomość:

Kelsey?

Jesteś tam?

Tu Kishan.

Kishan tu jest! Możliwe, że wciąż uda mi się zabić Lokesha, i nie będę musiała robić tego sama! Zastanawiałam się też, czy w pobliżu jest pan Kadam lub Ren/ Gdyby nie szpiegowskie oczy Lokesha, podskoczyłabym z radości. Zamiast tego poprosiłam chustę o odpowiedź:

Ze mną w porządku.

Lokesh planuje mnie jutro poślubić

Wszędzie są kamery i strażnicy.

Stłumiłam szloch, gdy tkanina drgnęła i przyniosła instrukcje od Kishana. Przeczytałam:

Przytrzymaj go jak długo się da.

Mamy plan.

Przyjdziemy po Ciebie.

Przycisnęłam ręce do szyby i skinęłam głową. Wyglądając przez moje okno, patrzyłam przez długi czas na las wypatrując białej lub czarnej sierści...

Następnego ranka z niepokojem podniosłam się z łóżka i udałam się pod prysznic. Byłam wyczerpana w każdy możliwy sposób. Chciałabym trzymać swoje nerwy na wodzy. Wiedząc, że zbliża się koniec mojego więzienia w taki lub inny sposób i ta wiedza ta ogarnęła mnie do tego stopnia, że nie mogłam się już skupić. Martwiłam się o Rena i Kishana wyzywających Lokesha. Zastanawiałam się, czy wolałabym pozostać w pokoju na

czas, gdy będą walczyć i być może zginą, i nad tym, co by się stało, gdybym rzeczywiście musiała poślubić tego potwora..

Stojąc pod gorącym prysznicem, płakałam cicho, mając nadzieję, że szum wody mnie zagłuszał a para wodna mnie osłoni przed lustrem czy ukrytymi kamerami. Czując się jak zużyta, wyciągnęłam się w wannie i pozwoliłam gorącej wodzie opływać moje ciało dopóki nie ostygła.

Możliwe, że dzisiaj umrę. Z tą chorą myślą, rozpoczęłam przygotowania do swojego ślubu. Długo suszyłam i szczotkowałam swoje włosy, które dzięki intensywnemu spędzaniu czasu na słońcu, przemierzaniu dżungli i kąpielom w oceanie były teraz rozjaśnione blond pasemkami. Moja mama byłaby nimi zachwycona. Ciekawa byłam, co ona by powiedziała o moich nadchodzących zaślubinach. Na pewno nie byłby to mój wymarzony ślub.

Poprosiłam chustę o stworzenie suni ślubnej wzorowanej na strojach starożytnych chińskich księżniczek. Długo zwlekałam, zanim otworzyłam szafę. Na wieszaku wisiała piękna, jedwabna czerwona sukienka, wyglądająca podobnie do sukienki, jaką nosiła panna młoda na ślubie, w którym wzięłam udział z Li.

Suknie była dopracowana. A ja byłam zadowolona, że jej założenie zajmie mi przynajmniej dwadzieścia minut. Jej skomplikowane ścięgi ozdobione były złotem. Kreza była w stylu mandaryńskim do tego tunika ozdobiona ogromnym kwitnącym kwiatem lotosu. Sznury paciorków krzyżowały się na przodzie i tyle tuniki, a gruby, strojny rękaw, sięgał do tylko rąk, podczas gdy wewnętrzny, jedwabisty przedłużony był aż za koniec moich palców. Na narzuconym na tunikę fartuchu wyszyty był wspaniały, ognisty feniks. Dookoła moich pleców udrapowany był złoty szal, który spływał aż do podłogi. Na stopy założyłam czerwone pantofle z jedwabiu z haftowanymi kwiatami. Odwróciłam się do lustra, by spojrzeć na siebie. Wyglądałam jak egzotyczny ptak, może nawet jak feniks. Jak piękny izywy ptak, ale także śmiertelny. Wkrótce miałam spłonąć w ogniu...

Wsunęłam chustę do jednego z moich długich rękawów, ukrywając ją na czas do kolejnego użycia. Wtarłam w nadgarstki i za uszami kwiatowe perfumy i usiadłam w oczekiwaniu na mojego pana młodego. Jeden ze strażników Lokesha przyszedł po mnie-trochę za szybko. Podziwiał mój strój, a potem szybko pochylił głowę i stanął jak najdalej ode mnie.

Czy on się mnie boi? Chciałabym by także Lokesh czuł przede mną strach.

Strażnik poprowadził mnie do pomieszczenia, które wyglądało jak mała biblioteczka a wychodząc podał mi notatkę i pudełko. Usłyszałam za plecami trzask zamka w drzwiach a potem nagle ciszę. Pozwoliłam sobie odetchnąć. Miałam nadzieje, że cokolwiek mieli w planach Ren i Kishan, wydarzy się to przed ślubną ceremonią. Pragnęłam, byśmy wszyscy to przeżyli. Usiadłam zanim otworzyłam bilecik od Lokesha, który poinformował mnie, że zanim udamy się na ceremonię pójdziemy na obiad. Otworzyłam też prezent od mojego przysięgłego męża- szarpiąc białą kokardę.

Był to największy diament, jaki kiedykolwiek widziałam. Kamień był okrągły, różowy i o wielu szlifach. Po każdej z jego stron umieszczone były dwa mniejsze różowe diamenty. Być może to moja wyobraźnia, ale 5 ostrzy które przytrzymywały diament na miejscu wyglądały jak palce. Wyobraziłam sobie Lokesha uchwyt- tak silny, że nie dawał żadnej nadziei na ucieczkę. Wsunęłam pierścień na mój środkowy palec, i w tym momencie otworzyły się drzwi.

„Tutaj jesteś moja droga. Co myślisz o moim prezencie?”

„Jest piękny”- udało mi się zdobyć na uśmiech. Coś błysnęło w jego czarnych oczach i o krok zbliżył się do mnie. Chociaż stałam dumnie wyprostowana, skuliłam się w sobie. Złapał mnie za podbródek i zamruczał do mnie- „ będę szczęśliwy zdzierając z Ciebie dzisiaj tą suknię. Mam nadzieję, że masz wystarczająco wiele pomysłów, by uczyć ten czas interesującym. Bardzo nie chciałbym się zawieść.” Wyrwałam mu się i patrząc na niego odpowiedziałam: „wierz mi, całą swoją energię skoncentruję dzisiaj na Tobie, mój Panie.”

Z niecierpliwością złapał mnie za ramię i poprowadził do Sali balowej w której lśniły setki świec i cała wypełniona była zapachem pochodzącym od białych kwiatów. Gdyby był to ślub kogokolwiek innego, mogłabym te starania docenić. Usiedliśmy przy małym stoliczki dającym poczucie intymności. Przybrałam swoją minę ze sztucznym uśmiechem, a pod tymi wszystkimi rękawami zaciskałam dłonie w pięści. Lokesh klasnął w dłonie, i zaczęło się tradycyjne chińskie wesele składające się z 10 dań, zupełnie różnych od tych, które jadłam na weselu z Li: Była zupa z pletwy rekina nadziewany melon, dwa homary w sosie czosnkowo-maslanym, wołowina w pięciu smakach, gołąbki z makaronem (???)

pieczona wieprzowina ze smażonym ryżem smażone krewetki ze słodkim groszkiem, kaczką po pekińsku, ryba w sosie cebulowo-impirowym i różowe bułeczki wypełnione pastą ze słodkiego lotosu. Próbowałam zjeść posiłek opowiadając jednocześnie o symbolice każdej z potraw, ale Lokesh milczał. W rzeczywistości wydawał się jakby chciał mnie kontrolować. Jego ciemne oczy obserwowały mnie jak jastrząb wypatrujący królika. W pewnym momencie poczułam lodowy dotyk wędrujący na mojej kostce, tuż pod wieloma warstwami mojego stroju. Powoli gryzące zimno przenosiło się w górę moich nóg i pieściło moje uda. Nie byłam pewna, czy Lokesh używa do tego powietrza czy wody czy nawet kombinacji obu. Zachowałam spokój skupiłam się na kolacji jak najlepiej umiałam.

Czas mijał, a od Rena i Kishana wciąż nie było żadnego znaku. Jeśli nie pojawią się w najbliższym czasie wkrótce zostanę panią Lokesh-Shu czy jak mu tam.. Byłam zdana na siebie. Narastała we mnie bezradność. Pokonała mnie a ja poczułam się jak kamień tonący w błotnistej rzece.

Nie tak wyobrażałam sobie moją przyszłość. Zamiast pójść do ołtarza z człowiekiem, który patrzyłby na mnie z czułością i miłością, idę z kimś, kto wolałby wykręcić moje ramię niż pójść ze mną. Zamiast pana Kadama, dumnie powierzającego mnie swojemu synowi, nie miałam nikogo. Zamiast przysięgi i słodkich wyznań miłości słuchałam kłamstw wypełnionych brudami. Gdyby napęczniały i pękły, zostałabym obryzgana warstwami korupcji. Posiłek dotarł do końca, a ja już nie mogłam dłużej grać na zwłokę. Lokesh wziął mnie za rękę

„Czy jesteś gotowa, moja droga?” - Zapytał i nie czekając na moją odpowiedź wezwał urzędnika by wszedł. Pragnęłam wyrwać mu swoje ręce i uciec, położyłam jednak pewnie dłoń w jego dłoni i odpowiedziałam z uśmiechem „oczywiście”

„Czy możemy kontynuować?” - zapytał głęboki i jedwabisty głos.

Zachłystnęłam się powietrzem i rozejrzałam dookoła. Niebieskie oczy urzędnika błyskały gniewem a kapłańskie szaty powiewały, gdy wchodził do centrum pokoju. Ren!

Pomyślałam że nie widziałam nigdy piękniejszej istoty.

Broń została wprawiona w ruch. Cakram i ostrza trójzęba wirowały blisko Lokesha, który bez problemu je odpierał.

Lokesh złapał mnie za ramię i zaśmiał się „ witaj Dhiren. Musiałeś otrzymać zaproszenie

na nasz ślub”

„Poślubisz ją po moim trupie: Ren zagroził, a Lokesh tylko wzruszył ramionami:: jak sobie życzysz”. Pstryknął palcami, a Ren zatrzymał się. Lokesh nerwowo rozejrzał się dookoła, szukając czarnego tygrysa.

Gdzie jest Kishan? Musze jakoś odmrozić Rena. Myśl Kelsey, myśl!

Widząc, że nikogo więcej nie ma, wyrwałam Lokeshowi swoje ramię i z nadzieją zapytałam „ Czy zabiłeś Rena?”

„Nie kochanie, wciąż żyje”

„Dobrze”- wymruczałam. Zdecydowałam się dalej odgrywać swoją rolę. Odwróciłam się do Rena posłałam mu litościwe spojrzenie i powiedziałam: „Szkoda, że musiałeś dowiedzieć się w taki sposób, ale skoro już tu jesteś, możesz zostać na moim weselu.” Lokesh uśmiechnął się i polecił strażnikom, aby odnaleźli prawdziwego urzędnika. Niebieskie oczy Rena przewiercały mnie na wylot. „ och, jak niegrzecznie z mojej strony- gość powinien poałowac panne młodą”- powiedziałam, drwiąco całując mężczyznę, który przybył mi na ratunek, i gryząc jego wargę aż popłynęła krew.” Tak bardzo Cie przepraszam!”- Pomyślałam, że szkoda, że Ren nie potrafi czytać w moich myślach.. a potem uderzyłam go w jego piękna twarz.. jego źrenice rozszerzyły się z szoku , a ja wyobraziłam sobie że wbiłam mu większy kolek w serce niż policzek. Wyciągając chustę z rękawa otarłam jego posiniaczone wargi i wsunęłam ją za jego kołnierzyk cmokając z pogardą, podczas gdy Lokesh zaśmiewał się z radością. Patrzyłam na niego wystarczająco długo, by zobaczyć jak światło opuszcza jego błękitne oczy. Odwracając się do Lokesha zmarszczyłam brwi i spytałam: „ czy będzie miał stąd dobry widok? Uważam, że powinien zostać przeniesiony. Chcę, by miał jasny obraz, jakiego mężczyznę wybrałam zamiast niego”

Lokesh uszczypnął mój policzek mówiąc: Jaka z ciebie jest mała lisica!”. Szczęśliwy przyglądał się, gdy ja obwiązałam Rena chustą – jego ramiona związałam na piersi. Gdy Ren został związany, Lokesh przestał go mrozić. Rena mięśnie napięły się przeciwko chuście. Poruszałam palcami przy swojej spódnicy w jego kierunku, i potrząsnęłam głową, mając nadzieje, że zrozumie sygnały, jakie mu wysyłam. Ren uspokoił się, i

przeszedł na drugą stronę prowizorycznego ołtarza. Lokesh podniósł ręce, by znów go zmrozić, ale przerwałam mu mówiąc: „To nie będzie konieczne, moja miłości”. Zakręciłam palcami a chusta owinęła się wokół Rena od stóp do głów- niczym mumia.

„Wykonałaś kawał pięknej roboty, mój zwierzaczu” powiedział Lokesh- „ale Myśle, że bezpieczniej będzie zamrozić chociaż jego język. Nie chciałbym, by zepsuł nasze zaślubiny. „ Mądra decyzja. Możemy kontynuować? Czy znaleźliście urzędnika?”

Lokesh zaklasnął w ręce, ale nie pojawił się ani żaden urzędnik, ani strażnik. Wydarł się raz i drugi i zadzwonił dzwoneczkiem z frustracji. Jedyna odpowiedzią były rosnące języki ognia na każdej świecy w pokoju. Lokesh podniósł ręce i próbował wpuścić rześki wiatr, ale płomienie jedynie bardziej urosły. Chrząknął i machnął ręką, i każdą ze świec oblał wodą. Ren patrzył i się uśmiechał.

Czując, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu, Lokesh słał moje ramię i warknął: „ Chodź ze mną” i pociągnął mnie korytarzem w dół, aby szybko uciec przez kuchnię. Po cichu kazałam chuście uwolnić Rena i wysłałam mu jednocześnie wiadomość. Mimo usilnych prób, Lokesh nie mógł otworzyć drzwi do kuchni. Próbował użyć pioruna, lecz niebieskie światło pozostawiło tylko ślady przypalenia na drewnie. W końcu wyrwał drzwi z zawiasów. Przystanęłam na kilka chwil w progu podczas, gdy Lokesh patrzył z niedowierzaniem na górę ciasta czekoladowego. Uśmiechnęłam się zadowolona z siebie i wyjaśniłam: „ Dziewczyna powinna móc się cieszyć z małej ilości czekolady na jej własnym weselu, nie uważasz?”

Na mój cichy szept, ciasto pękło i gorąca czekolada oblała Lokesha. Krzyknął, odwrócił się do mnie w tym samym momencie, gdy Kishan wyważył boczne drzwi i wybiegł na korytarz. U jego stóp padł martwy strażnik.

„Kishan!”- krzyknęłam, płacząc ze szczęścia. Kishan rzucił jedynie okiem w moja stronę zanim podniósł dłoń, a z jego palców eksplodowały jak petardy - bańki światła, trafiając wprost w Lokesha. Krzyknął z bólu i zasłonił oczy. Obiema rękoma Kishan wysyłał pioruny w kierunku Lokesha, Zanim obdarzyłam Kishana największym przytulającym tygrysa, jaki kiedykolwiek dostał, dołączył do nas Ren z moim łukiem, strzałami i złotym owocem. Bez ociągania uderzał, miotał trójzębem w Lokesha, który wkrótce zaczął wyglądać jak poduszka na igły, a następnie Ren nakazał chuście związać Lokesha jak mumię. Chusta ożyła w rękach Rena i zmieniła się w długie płótno. Ciasno owinęła się na Lokeshu

omijając strzały. Lokesh wrzasnął z bólu i wypluł jakieś ostre słowa w hindi. Jego nogi były związane razem, a chusta owinęła także jego kark. Pomogła nam także podnieść go związanego z podłogi. Lokesh drgnął i szarpnął się a ja na chwilę odwróciłam się, nie chcąc dalej patrzeć.

Jakimś sposobem Lokesh zdołał oswobodzić swoje ręce i natychmiast poczułam jego moc na sobie. Czułam że mnie drapie rozrywając moja skórę jakby szponami. Jęcząc objęłam się ramionami. Zataczałam się cierpiąc ból. Ren rzucił się w moją stronę i złapał mnie zanim zdążyłam upaść.

„Mam cię, iadala”- wyszeptał cicho. Kishan znów zaczął strzelac do Lokesha i ból powoli odchodził. To niewiarygodne, ale Lokesh wciąż żył, mimo że trwał w strasznych męczarniach. Kishan podpalił go a ja usłyszałam nieludzki krzyk i smród palonego ciała. Nagłym strumieniem wody Lokesh ugasił pożar. Zanosilo się, że będzie potrzeba cos więcej niż płomień by go zabić. Ren podniósł złoty owoc i oblek Lokesha powłoką z oleju. Kishan zapalił go ponownie i Lokesh szarpnął się w przód i tył. Odzyskawszy zdolność ruchu, złapałam Rena za koszulę.

:”Chodźmy”- naciskałam, nie będąc w stanie być świadkiem tej sceny ani chwili dłużej. Popchnęłam chłopców do korytarza, zamknęłam drzwi i zablokowałam je pogrzebaczem mając nadzieje, że Lokesh się spali. Dom zaczął drżeć,- to czarna magia stworzyła trzęsienie ziemi.

Nadszedł czas na ucieczkę. Poprosiłam chustę o stworzenie jakiegoś wygodnego ubrania pod moja suknią ślubną. Bracia trzymali mnie między sobą, podczas zbiegania ze schodów i podczas biegu przez labirynt korytarzy. Wypadliśmy przez otwarte drzwi- pod nogami chrzęściły nam kamery- lub to, co z nich zostało, ściany były osmalone. Przeskakiwaliśmy przez ciała zabitych strażników. Zrzuciłam z palca diament a z siebie suknię ślubną kawałek po kawałku.

Wreszcie dotarliśmy do okna, w którym nie było już szyb. Kishan wyskoczył na zewnątrz i wylądował w krzakach dwanaście stóp niżej. Ren podniósł mnie i rzucił wprost w otwarte ramiona Kishana a potem sam wyskoczył. Chciałam mówić, krzyżeć, wyć z radości, ale zanim dotarliśmy do motocykli moje serce chciało wyrwać się z mojej piersi a ja ledwo łapałam oddech.

Ale byłam wolna.

Nie było czasu na więcej niż krótkie przytulenie się, ren złapał mnie za rękę i posadził na swoim motorze. Z rykiem silnika ruszyliśmy jak płonące w nocy komety, pozostawiając po nas jedynie ślad z czerwonej tkaniny.

Rozdział 4

Znów razem

Przez kilka godzin jechaliśmy w ciszy, bez żadnych postojów. Chłodny grudniowy wiatr podrzucał moje włosy. Przysunęłam się bliżej Rena, któremu jakimś cudem udało się zdjąć kurtkę i dać mi ją bez zwalniania. Z wdzięcznością ją założyłam i przytuliłam się co niego mocno w podzięcie. Nie miałam pojęcia gdzie jesteśmy, chociaż po samych znakach rozpoznałam że na pewno nie w Indiach. Kiedy chłopcy w końcu zdecydowali się zatrzymać, godzinę- może dwie przed wschodem słońca znużona zsiadłam z motocykla. Ren i Kishan ukryli swoje motocykle w zaroślach i w końcu byliśmy w stanie się znów sobą cieszyć.

„Myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę”- czule powiedział Kishan, owijając swoje ramiona wokół mnie i dotykając rękoma moich pleców. „ Wszystko w porządku? Czy Lokesh zrobił Ci krzywdę?

Potrząsnęłam głową. „Tylko trochę. Posiniaczył mnie trochę i kilka razy brutalnie pocałował, ale większość czasu spędzałam sama. Nigdy nie odczułam jego tortur.

Dobrze mi było znaleźć się znów w ramionach Kishana. Czułam się bezpieczna. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pozwoliłam wyłączyć się mojej czujności. Znów byłam ze swoimi tygrysami. W końcu byłam tam, gdzie przynależę.

„To dobrze”- odchrząknął Kishan wciąż trzymając mnie, jak gdyby nigdy miał nie puścić.

Kiedy w końcu to zrobił, podszedł do mnie Ren z nieokreślonym wyrazem twarzy. Nic nie powiedział, ale mogę przysiąc, że czytał w moich myślach. Niepewnie dotknął mojego policzka, a mnie łzy napłynęły do oczu. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć wyciągnął

do mnie ramiona. Wtuliłam się w to bezpieczne niebo, czując połączenie między nami i ciepło jego silnego ciała w końcu się zrelaksowałam, a wszystkie przerażające zawirowania emocjonalne spłynęły ze mnie. Widząc w jakim byłam stanie Kishan spuścił wzrok i zajął się wyczarowywaniem namiotu podczas gdy ja płakałam wciąż wtulona w ramiona Rena. Moim ciałem wstrząsał szloch. Darłam paznokciami koszulę Rena, zaciskałam dłonie w pięści, podczas gdy on mruczał cicho i gładził moje włosy.

Wkrótce poczułam, że nie trzymam się już na własnych nogach- on podniósł mnie i zaniósł do namiotu. Ren przytulił mnie do piersi a Kishan zrobił dla mnie ciepłej herbaty. Pokręciłam głową- byłam zbyt przytłoczona by pic cokolwiek, ale Ren nalegał. Kiedy skończyłam pić, szepnęła kilka słów do Kishana, który natychmiast zmienił się w czarnego tygrysa i rozciągnął się wzdłuż poduszki. Leżałam obok niego, gładząc futro mojego czarnego tygrysa, wiedząc, że klątwa wciąż wymaga od nich zmieniania się na 6 godzin dziennie.

„Spróbuj się przespać, priyatama”- - powiedział ren, lekko dotykając palcami mojego policzka. Potem przemienił się w białego tygrysa i ułożył z mojej drugiej strony. Przez pewien czas słyhać było tylko moje pociąganie nosem i mruczenie rena. W końcu wykończona zasnęłam z pięścią zaciśniętą na karku Rena.

Spałam długo, budząc się jedynie na krótką chwilę podczas przemiany tygrysów w ludzi. Starali się mi nie przeszkadzać. Miętko rozmawiali ze sobą w hindi a ich piękne, melodyjne słowa pomagały mi się zrelaksować i szybko wracałam do spania.

Kiedy w końcu się obudziłam, słońce było już wysoko na niebie. Chociaż w nocy było zimno, ja byłam rozgrzana. Usiadłam z grymasem i odsunęłam włosy z mojej twarzy. Kishan zanurkował w namiocie i uśmiechnął się: „ tak myślałem, że się już obudziłaś”

”czy mamy czas na kąpiel z bąbelkami i gąbką zanim pojedziemy?”-spytałam

„Jeśli mam się przyłączyć do ciebie, to na pewno znajdziemy czas”

Westchnęłam, przeciągnęłam się i posłała mu uśmiech: „ tęskniłam za twoim dokuczaniem . Gdzie w ogóle jesteśmy?

„w Uzbekistanie”

„Niewiele mi to mówi..”

„Centralna Azja. Jesteśmy tysiące mil od domu.”

„wow. To długa droga do przemierzenia na motocyklach, powiedziała, i na chwile zatrzymałam się zanim zapytałam: „Kishan, myślisz.. że on nie żyje?”

„Nie wiem. Lokesh żył bardzo długo”

„Mam nadzieje, że jest już martwy”

Przyglądał mi się z namysłem: „ Ja też mam taką nadzieję, Kells”. Wzielał go za rękę. Chociaż w moim sercu wciąż rządzi Ren, podjęłam już decyzję. Wybrałam Kishana. Okrągłe poduszki, kwadratowe poduszki.. to nadal są poduszki, przypominałam sobie z rozrzewnieniem słowa Pheta.

„Kisham, dziękuję, że po mnie przyjechaliście.”

Jego złote oczy zalśniły: „Za każdym razem, piękna”

Pozostawił mnie w spokoju bym mogła się umyć a ja poprosiłam chustę o stworzenie zasłon prysznicowych a naszyjnik z pereł o stworzenie prysznic na płaskim kamieniu niedaleko namiotu. Włożyłam rękę pod wodę i byłam miło zaskoczona, bo poczułam jakby ciepły tropikalny deszcz. Usunęłam makijaż i perfumy z mojego ciała i wyobraziłam sobie zmywanie z siebie grubej warstwy tłuszczywej skóry złuszczonej przez dziewczynę, która miała być oblubienicą Lokesha.

Po kąpeli poczułam, że czas już wracać do domu. Kiedy Kishan zapytał, czy pojedę z nim, spojrzałam na Ren, a który jednak nie reagował na moje spojrzenie. Przygryzłam więc wargę i przerzuciłam nogę nad motocyklem Kishana. Chciałam odjechać jak najdalej od Lokesha.

Miałam wrażenie, że bracia zatrzymywali się tylko ze względu na mnie i na tankowanie. Na stacji benzynowej Kishan napełniał baki motocyklów, podczas gdy ja i Ren kupowaliśmy grzebień i olejek przeciwsłoneczny. Gdy walczyłam ze swoimi włosami, Ren nalegał na natarcie moich rąk, nosa i policzków balsamem.

„Jak się masz?”-cicho zapytał

„Przeżyję”

„Co do tego nie mam wątpliwości:- gdy skończył z jedną ręką, przeszedł do balsamowania drugiej.

„Lokesh wymyślił że cię poślubi?

„Tak naprawdę to był mój pomysł. Chciałam... przeciągnąć to w czasie jak najdłużej”

Spojrzał mi w oczy i spytał ostrożnie- „czy on zrobił ci krzywdę?- położyłam rękę na jego dłoni- „ Nie w taki sposób jak myślisz” Ren skinął głową i objął dłońmi moją twarz- „jeśli będziesz potrzebowała porozmawiać, wiesz że tu jestem”-

„wiem. Ren? Przepraszam Cię za ten pocałunek. Nie chciałam zrobić ci krzywdy.”

„Wiem, że nie chciałaś. Bardziej bolała mnie świadomość, że jesteś więźniem a ja nie

mogę Cię uratować.”-

"dziękuję, za uratowanie mnie"- Westchnął- „Nie ważne gdzie jesteś, zawsze będę dla ciebie, iadala”. Nie musisz mi dziękować”

„Mimo to, dziękuję”- Ren pocałował mnie w czoło:- „czy mówiłem ci ostatnio, że jesteś bardzo uparta kobietą?”- „ostatnio nie”- odpowiedziałam żartobliwie, ciesząc się z naszego przekomarzania i czując na ciele mrowienie strumienia między nami.

„Wracajmy do domu. Nie mogę się doczekać kiedy znów zobaczę pana Kadama. Mam mu tyle rzeczy do opowiedzenia”.

Ren sięgnął po moją dłoń i przysunął mnie bliżej siebie nagle poważniejąc- „Kells... my nie byliśmy w stanie go odnaleźć. Kiedy piraci Lokesha nas zaaakowali, strzelili harpunem w Nilimę- on zasłonił ją przed nim i oboje zniknęli. Nie możemy zlokalizować ich na GPS. Ich sygnały zniknęły. Twój widzieliśmy, ale nie ich”

„słucham? To przecież niemożliwe. Jedziemy. Musimy ich odnaleźć”- mój umysł zapełnił się wątpliwościami o pana kadama i Nilimę. Nic niie będzie w porządku, dopóki nie będziemy wszyscy razem.

Ren wyciągnął do mnie dłoń- „ czy pojedziesz ze mną?” jego pytanie zawisło w przestrzeni między nami. Spojrzałam na Kishana, który właśnie kończył napełniać opony powietrze, i wesoło do mnie zamachał. Kishan jest moim chłopakiem. Powinnam pojechać z nim- pomyślałam.

„Proszę”- Ren dodał cicho- „ „Potrzebuję cię czuć blisko mnie”. Opuściłam wzrok i wzięłam jego rękę. Moja determinacja runęła. „Dobrze” powiedziałam i wspięłam się na motocykl za nim. Objęłam go ramionami w talii. Ren zaś podszedł do Kishana i powiedział do niego że pojedziemy razem na tym kawałku.. I zaraz dodał: „Jeśli nie masz nic przeciwko” Kishan dobrodusznie wzruszył ramionami i ostrzegł mnie: „Ren jeździ jak stary dziadek, ale jak dla mnie może być” Pocałowałam go lekko dziękując mu. Kishan uśmiechnął się i dodał „tak lepiej. Jadąc jak dziadek, będę mógł podziwiać widoki”. Ren chrząknął i powiedział coś szorstko w hindi ale Kishan tylko zaśmiał się i go zignorował.

Tej nocy Kishan wybrał miejsce na rozbić obozu i wrócił podekscytowany. Poszłam za nim na skaliste wzgórze do kamiennego kręgu w którym wydrążona powierzchnia wyłożona była gliną. „Napełnij to wodą”- zasugerował-„ Et Voila! Twoje własne Jacuzzi”. Zaśmiałam się i dotknęłam Naszyjnika. Krąg wypełnił się woda z bąbelkami, a Kishan strzelił w nią piorunem- zimne powietrze wypełniło się para wodną. „Ciesz się swoją kąpielą, Kells. A jeśli będziesz potrzebowała podgrzać jeszcze wodę, chętnie Ci pomogę”.

Po mojej kąpeli przyszła pora na Rena i Kishana- Kishan zerwał z siebie koszulę- „ kto pierwszy w wodzie- cały dzień będzie jeździł z Kells”- Ren wystartował jak strzała, Kishan popędził zaraz za nim.

Tylko jeden dzień podróżowaliśmy razem i już zaczynaliśmy wracać do naszej normalnej rutyny, o ile w ogóle można nazwać je normalnymi. Obaj bracia troszczyli się o mnie, traktując mnie niczym filiżankę z chińskiej porcelany.

Nieco później, tej księżycowej nocy, kiedy Kishan uśmiechał się do mnie i pochylił by mnie pocałować zrobił to ciepło lecz krótko. Coś dziwnego błysnęło w jego oczach gdy się odsuwał ode mnie.

„co się stało?” spytałam. „Czy jeśli zrobię coś, co przypomni Ci zachowanie Lokesha lub zrani Cię w inny sposób, powiesz mi o tym?”

„ Sam fakt że troszczysz się o to, to znak, że nigdy nie staniesz się taki jak on. Nie bój się mnie dotykać. Nic mi się nie stanie”.

Kishan kiwnął głową i wycisnął pocałunek na moich palcach a potem podniósł amulet z piersi: „sprytnie zrobiłaś, wysyłając do na Fanindrę z tym, ale teraz Ty powinnaś to założyć” Zdjął łańcuszek i zawiesił go na mojej szyji. Potarłam kamień palcami. „czy to dzięki niemu stworzyłeś te kule światła?”

-„Tak. Ten kawałek to właściwie broń”

„Ciekawa jestem jak to zrobiłeś. Mi się to nigdy nie przydażyło”

„Prawdopodobnie mogłabyś to zrobić. Amulet wydaje się być zgodny z każdym typem płomienia”- zastanowiłam się, w jaki sposób Lokesh używał swoich kawałków amuletu i nagle wstała i złapałam Kishana za rękę.

„gdzie idziemy?”- zapytał.

„Mam ochotę coś wysadzić”= Kishan zaśmiał się- :zdecydowanie jesteś idealną dla mnie dziewczyną. Chodźmy!”

Kiedy znaleźliśmy odpowiednio dużą skałę, zaatakowałam ją, dodając tak dużo energii do wybuchu, że skała się rozpadła. Spojrzałam na swoje ręce z niedowierzaniem- nie miałam pojęcia, że dysponuje tak wielką mocą, ale wiedza, że moc ta zależy od amuletu była dla mnie ulga. Mogę go zdjąć i włożyć w odpowiednim czasie. Cwiczyliśmy strzelanie jeszcze przez kolejne pół godziny. Nauczył mnie, w jaki sposób tworzy się impulsy światła tak, by wybuchały dopiero przed czyimiś oczami, tymczasowo oślepiając go, jak pstryknąć palcami by rozpaść ogień, a po znalezieniu jakiegoś zwierzęcia wcześniej rozjechanego przez samochód- ćwiczyliśmy jak spalić ciało. Nie było to dla mnie miłe, ale wiedziałam, że jeśli Lokesh nadal żyje, i przyjdzie po mnie jeszcze raz, lub będę musiała walczyć z jakimiś potworami podczas naszej wyprawy po dary dla Durgi- powinnam umieć korzystać z tej techniki.

Kiedy wróciliśmy do namiotu, Ren był zły i krzychał na Kishana za nasz spacer bez uprzedzenia go.

„Musimy wciąż jej pilnować. Nie mamy pewności, czy Lokesh jest martwy a ja nie chce dopuścić do kolejnej sytuacji, gdy znów ja stracimy!- Wykrzychał a potem odwrócił się i wyszedł z namiotu.

Po jego ataku Kishan westchnął i chwycił mnie za rękę:

-„On ma rację, Musimy zachować większą czujność”- Przysunęłam się bliżej niego i położyłam mu głowę na ramieniu- „ będę się zawsze upewniać czy któryś z Was jest w pobliżu.” Kishan objął mnie- „ Nie powinien być zbyt długo zły. Wygrał dzisiajszy zakład. Jutro przez cały dzień będzie z Tobą jeździł”

„Co się stało, że zrobił wszystko, by wygrać?”- Kishan odchrząknął- „ Najwyraźniej wziął sobie moją radę do serca. Popchnął mnie twarzą na głaz. Złamał mi nos” – „co?”= zaczął

się śmiać-„ Ja tu nie widzę nic śmiesznego”-powiedziałam. „ A ja widzę. Ren nigdy w życiu nie oszukiwał. Musiał być naprawdę mocno zdesperowany”

Hmmmm..

Tej nocy śniłam o panu Kadamie. Stał przed ekranem z filmem studiując sceny bitew, które trwały tak krótko, że nie mogłam ich rozróżnić. Kiedy dotknęłam jego ramienia, odwrócił się i uśmiechnął. Coś innego było w jego oczach- wydawał się być wiele starszy o nieco smutny.

„Co to jest?- zapytałam- „czy coś się stało?. Kadam poklepał nie po ramieniu. „To nic panno Kelsey. Jestem tylko trochę zmęczony”

„Ale gdzie Pan jest? Nie możemy pana znaleźć”

„Jestem bliżej niż myślisz, Spróbuj się zrelaksować i wrócić do snu”

„Ale przecież ja śpię. To jest sen”

Pan Kadam zamilkł „Oczywiście, że tak. Proszę tylko zamknąć oczy i skupić się na oddechu. To będzie wymagało wszystkich twoich sił by spojrzeć wprost na to, co przyniesie przyszłość, ale na razie odpoczywaj.” Gdy jego głos zaczął zanikać, poczułam, że ciemność powoli mnie delikatnie pochłania. Chciałam przytaknąć, ale nie mogłam. Gdy zniknął z mojego umysłu, wciąż czułam lekki dotyk, gest pociechy i zrozumienia.

Rankiem Ren i Kishan byli wstrząśnięci moim snem. Wierzyli, że to była wizja, i że to amulet połączył mnie w jakiś sposób z panem Kadamem.

Kiedy w końcu wjechaliśmy na teren naszej indyjskiej rezydencji w środku dżungli, czułam jak moje oczy wypełniają się łzami. Gdy weszliśmy do domu odetchnęłam i poczułam jak duchy rodziny Rajaram otaczają mnie. Z renem i Kishanem stojących po obu moich stronach przekroczyłam próg i powiedziałam: „jesteśmy w domu”

Rozdział 5

Składając razem kawałki układanki

Podczas gdy Ren i Kishan sprawdzali dom, szukając jakichkolwiek znaków od pana Kadama, Nilimy lub niepożądanych gości, ja poszłam do Fanindirya, która pokonała fale płynąc wzdłuż brzegu Mahabalipuram i odnalazła drogę do moich tygrysów. Moja złota przyjaciółka zamrugała szmaragdowymi oczami i podniosła głowę pod moją dłoń.

„Brakowało mi Ciebie. Jesteś bardzo mądra, odnajdując chłopców”- głaskałam jej głowę przez chwilę, a potem ona zwinęła się i zamarła.

Spojrzałam w komputer pana Kadama gdzie system bezpieczeństwa powiedział mi, że nikt pod naszą nieobecność nie wchodził do domu ani nie próbował się z nami skontaktować.

„jaki będzie nasz następny krok?”- Kishan myślał na głos. Przysiadł na poręczu kanapy i przyciągnął mnie do piersi ku wielkiemu rozczarowaniu Rena. Jakby w odpowiedzi, tuż obok nas powietrze zaczęło migotać: plamki światła zdawały się poruszać i tańczyć i podskakiwać jak krople deszczu na szybie. A potem zbiegły się wszystkie w centrum i z tego zaczął wyłaniać się jakiś kształt. Światło stawało się coraz jaśniejsze, a dwa bardzo realne ciała się nagle zmateriałyzyowały. Znajomy i ukochany głos zawołał”

„Dzień dobry panno Kelsey. Mamy sporo do omówienia”

„Pan Kadam? Nilima! Pędziłam dookoła stołu i mocno przytuliłam ich oboje. „ Czy wszystko z wami w porządku? Gdzie byliście? Jesteście ranni ?”

Nilima uśmiechnęła się ale też nieco zachwiała pod wpływem mojego uścisku.

„Ren, Kishan czy możecie pomóc Nilimie, dostać się do jej pokoju? Ona wciąż jest słaba po naszej podróży i potrzebuje snu”-powiedział pan Kadam. Pomógł jej Ren niosąc Nilimę schodami na górę do jej pokoju, a pan Kadam kontynuował:

„ Może usiądziemy panno Kelsey? Jeśli tylko masz czas, powinniśmy porozmawiać”- zaśmiał się na myśl, którą się z nami nie podzielił, co mnie zaciekawiło oczywiście. Ren przyłączył się do nas na kanapie, a ja trzymałam rękę Kishana szczęśliwa, że mam swoją małą rodzinę razem i mając nadzieję, że wyprawa po czwarta ofiarę dla Durgi okaże się łatwiejsza niż to, co do tej pory przeszliśmy.

„Panie Kadamie proszę nam powiedzieć co się Wam stało?- poprosiłam.

Oparł się na kanapie, pogładził swoją krótką brodę i zamilkł na chwilę, jakby nie był zdecydowany: „Na statku ochronił mnie amulet. Kiedy zobaczyłem harpun skierowany na Nilimę, moja jedyna myślą było ocalenie jej. Objąłem ją ramionami a następnie co pamiętam, to to, że zostaliśmy przetransportowani do innego miejsca.”

„Gdzie?” - spytał Ren.

„Nie jestem pewien, ale to chyba już nie była ziemia.”

„Co pan ma na myśli?” - spytałam wstrząśnięta- „czy to coś takiego jak jedno z innych światów Durgi, jak miasto siedmiu świętyń?”

„Nie, Podróżowaliśmy w innym wiecie i innym czasie, jakby poza światem. Obawiam się, że będzie ciężko opisać mi to doświadczenie. Wystarczy, że powiem że jesteśmy bezpieczni w domu.”

Wyczuwałam, że pan Kadam nie mówi nam wszystkiego. Trzymał coś w sobie, ale nie miałam pojęcia co i dlaczego.

„ w ciągu najbliższych kilku tygodni będę bardzo zajęty” - pan Kadam kontynuował. To ważne, zwłaszcza że niedługo rozpoczynamy naszą podróż aby odnaleźć czwarty dar dla Durgi. Jeśli pewne sprawy pominiemy lub zrobimy je za późno, nasza szansa umknie i nasz sukces będzie zagrożony. Przede wszystkim, chciałbym Was prosić o zaufanie. W najbliższej przyszłości będę Was prosił o rzeczy trudne dla Was wszystkich a wy musicie ściśle wypełniać moje polecenia bez zbędnych pytań. Są rzeczy, którymi nie mogę się z Wami podzielić. Pan Kadam spojrzał na mnie z czułością- „ twoje bezpieczeństwo i twoje szczęście jest i było zawsze moim priorytetem. Proszę nie pytać mnie o nic więcej, ponieważ nie mogę odpowiedzieć.”

„czy potrzebuje Pan pomocy w badaniach? zapytałam.

„Nie tym razem panno Kelsey, ale bardzo ci dziękuję”- coś było nie tak-pan Kadam nigdy nie zamykał się przed nami, tak jak teraz. Wydawał się roztargniony i czuł się niekomfortowo.

Aby przerwać ciszę, powiedziałam: „To może teraz byłby dobry czas na przedstawienie tego, czego ja się dowiedziałam.- pan Kadam skinął na mnie bym rozpoczęła opowiadanie o moich doświadczeniach z Lokeshem. Opowiedziałam im jego historię, o tym jak zabił własnego brata i o tym, że stale nosi pierścienie ojca i brata, oraz o mocach, którymi jak zauważyłam się posługuje.

Wyjaśniałam:

„On może stworzyć wietrzne tunele i niebieskie światło jakby elektryczne – stworzyć na swoich palcach. Zamraża nie tylko ludzi, ale także rzeczy, co nasunęło mi myśl, że Lokesh ma kontrolę nad lodem lub wodą, ponieważ gasił ogień.”

„To rozsądne założenie”- Pan Kadam potwierdził.

„Dzięki Kishanowi, wiemy teraz, że amulet, który noszę jest połączony z ogniem. Kishan odkrył także w miesiąc więcej możliwości wykorzystania amuletu niż ja przez ostatni rok” Na chwile moje myśli poszybowały w stronę złotego płomienia który był wynikiem koich kontaktów z renem, kiedy byliśmy ze sobą połączeni. Przełykając, zwróciłam się do pana Kadama, który skinął głową, jak gdyby już wiedział, co miałam na myśli.

Chrząknełam i cicho dodałam: „ Lokesh używał także swojej mocy do ... dotykania mnie”.

Pan Kadam mi przerwał:- jeśli nie chce Pani o tym rozmawiać...”

„Nie, myślę, że każdy powinien wiedzieć. Używał niewidzialnych palców powietrza które mogły przenikać przez moje ubranie, a tuż przed opuszczeniem go, czułam jakby dotykał mojej skóry od wewnątrz.

„Gdyby te diabeł wciąż żył, własnoręcznie bym go udusił”- Kishan splunął.

Pan Kadam usiadł, wyraźnie zainteresowany- „wierzysz, że on nie żyje?”

„Mam nadzieję”-odpowiedział Kishan- „zostawiliśmy go powieszzonego, rannego i płonącego”

„Interesujące”

Ren złapał się dłońmi za głowę i zwrócił się do mnie- „ Wybacz mi. Odesłałem Cię. Gdybym pozwolił ci zostać przy mnie, Lokesh nie mógłby cię uprowadzić”

„Tutaj nie ma, czego wybaczać. Proszę nie obwiniaj się. Teraz już jestem bezpieczna, ponieważ mnie uratowaliście.”

Podniósł głowę i skinął nią, ale nic już nie powiedział, więc kontynuowałam swoje podsumowanie: „To dzięki amuletowi Lokesh utrzymuje swój młody wiek. Wygląda jakby miał 50 lat, ale jest starszy niż każdy z Was. Powiedział, że urodził się około roku 250 naszej ery. Dzięki połączeniu kilku części amuletu, może sterować swoim wyglądem”

Pan Kadam zapatrzył się gdzieś w dal, ale nic nie powiedział. Wydawało mi się, że jego myśli są gdzieś indziej. „Lokesh mówił także o nocy, kiedy obaj staliście się tygrysami”- dodałam- „Wspomnieliście raz, że amulet Was chronił. Mam pewną teorię” Zwróciłam się do Rena i poprosiłam: „ Opowiedz mi dokładnie, w jaki sposób Lokesh Was przeklął i zmienił w tygrysy”

Ren odpowiedział: „On zdjął z szyi drewniany medalion, polał go moją krwią, a potem coś zaintonował. Wpłynęło to także na Kishana. To co pamiętam, to bardzo jasne światło, intensywny ból i uczucie bólu podczas którego moje ciało się przekształcało.”

„Nie zapomnij o spaleniu:- dodał Kishan- „w miejscu gdzie amulet dotykał mojej skóry ta paliła się

„Naprawdę? Mnie amulet nie palił”- zaprzeczył Ren.

„Hmmm, zabębniłam palcami na kolanie- „ Lokesh powiedział, że amulet Was ukarał zmieniając Was w tygrysy, przyznał, że on nie zamierzał tego zrobić. Chciał Was zamienić w zombie czy coś takiego..”

„Dlaczego więc wykorzystywał ten rytuał krwi? Dlaczego nas nie zamroził? Co na tym zyskał?”- zapytał Ren.

„Po pierwsze, on lubi torturować ludzi, zwłaszcza waszą dwójkę. Miał oba amulety w zasięgu. On mówił, że chciał przedłużyć ten proces, cieszyć się nim jak najdłużej. Prawdopodobnie wtedy jeszcze nie umiał wykorzystywać mocy zamrażania jak robi to teraz. Poza tym chciał także zięcia, który miałby poparcie ludu i który robiłby wszystko, co mu nakazano”

„ W porządku więc to nie Lokesh nas zmienił w tygrysy. Co więc Twoim zdaniem się stało Kelsey?- zapytał Kishan.

„Myszę, że amulet Was ochronił, tak jak to zrobił w przypadku pana Kadama”

„Dlaczego więc nie chronił Lokesha ojca lub brata?”

„Cóż, prawdopodobnie może być to zbyt naciągane, ale Lokesh czuł, że to jego przeznaczenie jest- scalić amulet w całość. Co jeśli Amulet Damona miał być rzeczywiście złączony ponownie, ale miało to być przeznaczeniem waszym a nie Lokesha?”

Kishan się zaśmiał- „Masz racje. To nieco naciągane”

„Przemyśl to”- argumentowałam- : Przecież to amulet Damona, i to zmieniło was w

tygrysy. Damon jest tygrysem Durgi- Durgi która nas wysłała w te wszystkie nasze podróże. Nauczyciel o mądrości jak ocean powiedział nam, że to nie stało się bez przyczyny. Co jeśli mieliście ocalić amulet?”

Ren myślał pocierając dłonie: „Możliwe, że Kelsey ma rację. Jeśli Lokesh nas nie przekął, może rzeczywiście zrobił to amulet.”- skinęłam głową z entuzjazmem- „Powinnismy wrocic, i zabrać Lokeshowi jego amulet”

„Nie”- powiedział stanowczo pan Kadam, zaskakując nas swoim wybuchem. Widząc naszą konsternację, usiadł na krześle, a palce wbił w skórę; „ Nie możecie wrócić. Nie ma na to czasu. Dopiero jak zostanie odnaleziony czwarty dar dla Durgi przyjdzie czas, na to by zająć się Lokeshem.

„Tylko czy nie byłoby lepiej zrobić to teraz, podczas gdy chłopcy mogą się sami leczyć?”- zasugerowałam

„to jeden z tych momentów, kiedy musze was prosić o zaufanie”

Skinęłam ponuro głową i wymieniłam spojrzenia z Renem i Kishanem. Pan Kadam miał bardzo dziwny wyraz twarzy. Patrzyła na naszą trójkę z mieszaniną sentymentu i smutku, i jak nigdy- nie robił żadnych notatek. Nie zachowywał się jak zawsze

„czy wszystko w porządku, panie Kadamie?- zapytałam. Ten indyjski biznesmen zamrugał i łza mu spłynęła po policzku. Szybko złapał głęboki oddech i odchrząknął, oczyszczając gardło- „ Tak, oczywiście. Po prostu bardzo mi przykro, że była pani więźniem, panno Kelsey. Trudno znaleźć bardziej okrutnego i występnego człowieka od tego, który Cię uprowadził. Byłaś bardzo sprytna manipulując nim, i pochwalam Twoją kreatywność w tej skrajnej sytuacji. Jesteś bardzo dzielną dziewczyną. Jestem z ciebie bardzo dumny. Jestem dumny z Was wszystkich”

Spadła kolejna łza, a on ją wytarł. „Potrzebuję teraz trochę odpoczynku, jeśli więc wasza trójka wybaczy...” –pan Kadam wstał i z godną miną odszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą cicho drzwi.

Nigdy nie widziałam pana Kadama wyglądającego tak staro, tak zmęczonego. Ren Kishan i ja cicho dyskutowaliśmy, ale zdecydowaliśmy się dać czas jemu i Nilimie, jak wiele będą go potrzebowali. Sprawdzaliśmy ich co jakiś czas, i chociaż wydawało się, że śpią spokojnie, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że to stan krótkotrwały.

Kiedy osiemnaście godzin później Nilima w końcu się obudziła, wydawała się być z powrotem rzeczowa i o zdrowym -własnym -umysle.

„dzień dobry Kelsey. Czy nie jesteś znakiem dla zmęczonych oczu?- powiedziała, uśmiechając się znad kubeczka z jogurtem

„Nilima”- spytałam-„ co się z Wami działo?”

„tak naprawdę to nie wiem”-odpowiedziała- „W jednej chwili byliśmy na statku, a potem nagle skończyliśmy tutaj. To była magia moim zdaniem, albo pomogła nam Durga”. Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, ale zastanawiało mnie, dlaczego ona i pan Kadam mają tak różne wspomnienia. Podczas gdy pan Kadam spał, Nilima nie marnowała czasu- nawiązała kontakty biznesowe . Spędziła wiele godzin na telefonie i na komputerze z Renem i Kishanem u boku którzy obserwowali i uczyli się jak załatwia sprawy.

W przeciwieństwie do Nilimi, pan Kadam, gdy się już obudził nadal był tajemniczy, nieswój i w nastroju kontemplacyjnym. Chociaż upierał się, że wszystko jest w porządku, jego zachowanie mnie martwiło.

„Panie Kadamie, dlaczego się pan tak przed nami zamyka? Co pana martwi? Ja bardzo za panem tęsknię”.

„Nic się nie dzieje droga panno Kelsey”- spojrzałam na niego, ale on nie nawiązywał

kontakty wzrokowego.”

„Jest coś, co pana dręczy. Nie ufa mi pan?”- westchnął- oczywiście, że ufam. To... to sobie nie ufam. Jest kilka rzeczy na tym świecie, którym człowiek musi stawiać czoła samodzielnie.”- Pochylił głowę i coś rozważał- „ czy będzie pani tak odważna, i odpowie mi na osobiste pytanie panno Kelsey?”

Kiedy przytaknęła, ciągnął dalej: „ Gdybyś miała dziecko, które uczy się chodzić, czy za każdym razem jak będzie upadać będziesz go podnosić i pocieszać czy też może zachęcać do dalszych prób?”

„Będę zachęcać, oczywiście”

„A jeśli będziesz widziała przeszkody na drodze jego życia, będziesz chciała m to życie ułatwić?”

„Tak”

„ a jeśli twoje dziecko zostanie uwięzione w palącym się domu, co zrobisz wtedy?- bez wątpliwości odpowiedziałam: „ pobiegnę go ratować”

„ Nie wątpię w to. Pomimo grożącego Ci niebezpieczeństwa starasz się chronić swoich bliskich”- uśmiechnął się. „ to jest dokładnie to, co chciałem od ciebie usłyszeć. Dałaś mi pewność panno Kelsey”

„Ale przecież ja nic nie zrobiłam”

„ Zrobiłaś więcej niż myślisz. Masz czyste i kochające serce. To bezcenny dar, który ofiarowałaś nam wszystkim”

„Jesteście moją rodziną”

„Ma pani rację, jesteśmy”- po chwili zadumy westchnęłam – „ no dobrze” powiedziałam cicho. Impulsywnie go przytuliłam. Pan Kadam delikatnie przygarnął mnie do siebie, i przycisnął policzek do mojego czoła. Poklepał mnie po plecach a ja czułam kolejne tły na swoim nosie.

Oczywiście nie wszystkie rzeczy wróciły od razu do normy ale Kishan starał się podsycać romantyczny płomień między nami i wpadł na pomysł randki. Najpierw zaproponował romantyczną kolację przy basenie, ale zamiast tego, zdecydowaliśmy się na film w sali kinowej.

„Żeby było jasne- to randka”- Kishan szturchnął brata łokciem- „a ty nie jesteś zaproszony. Trzy osoby to jest już tłum”

Ren zagroził- „tylko jej nie skrzywdź” odwrócił się i popędził po schodach na górę. Kilka chwil później usłyszeliśmy charakterystyczny dźwięk jakby coś ciężkiego zderzyło się ze ścianą w pokoju Rena.

Westchnęłam i otoczyłam talię Kishana. „Nie jest dla niego miłe, oglądanie nas razem”. Kishan wycisnął usta na moim czole- „Ren musi zrozumieć, że ja z ciebie nie zrezygnuję”

„On to rozumie, jednak to wcale mu nie ułatwia sprawy. Pomyśl, jak bys się sam czuł.”

„Ależ ja dokładnie wiem jak on się czuje. On chciałby cie mieć z powrotem, a ja nie zamierzam przychylić się do jego życzeń”

„Kishan...” - złapał mnie za brodę i przechylił moją głowę tak, bym mogła na niego patrzeć- „ Jesteś moją dziewczyną, prawda?”

„tak, ale...” – spojrzał na mnie pytająco i cicho spytał: - „Czy chciałabyś znów być z nim?” Zamarłam, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Po chwili potrząsnęłam głową i powiedziałam powoli: „ Wybrałam Ciebie, i to się nie zmieniło”.

Uśmiechną się, pochylił ku mnie swoją głowę i powiedział: - „ Nie jestem dobry w słowach i wiem, że przez ostatnie wiele tygodni wiele przeszłaś. Wcześniej ci mówiłem, że nie musimy się z niczym śpieszyć i chcę to powiedzieć ponownie. Tak naprawdę, nie mieliśmy czasu na rozmowę od chwili, gdy Ren odzyskał pamięć. Jeśli czujesz niepewność lub masz wątpliwości- to w porządku. Nie powiem, że to nie zrani moich uczuć, bo tak będzie, ale jeśli chcesz zacząć od nowa, lub cofnąć się zrozumiem.” – po raz kolejny podziwiałam dobroć i cierpliwość tego dobrego człowieka. Naprawdę na niego nie zasługiwałam. Przytulilam policzek do jego piersi i powiedziałam z przekonaniem: - „ To, czego chcę, to iść naprzód z naszym związkiem”- uśmiechną się- „ Jak bardzo do przodu?”

Roześmiałam się- „ Może zaczniemy najpierw od pocałunków?”

„Myślę, że to się da zorganizować”- pocałunek Kishana był delikatny i słodki. Westchnęłam i otoczyłam jego szyję ramionami. Czułam się całkowicie bezpieczna i kochana i chroniona w jego ramionach. Całowanie go, kochanie go, było proste jak noszenie wygodnej pary tenisówek. Tam nie było wstrząsów, ani stalowych prętów łączących nas. Ale była miłość. Na takim fundamencie może być budowane szczęśliwe życie. Z biegiem czasu moje serce zmięknie i odda się Kishanowi całkowicie. Nie wiem, kiedy to nastąpi, ale mam nadzieję, że nie będzie to trwało długo- dla naszego dobra.

Gdy oderwaliśmy się od siebie, usłyszeliśmy kolejne uderzenie na górze.

„Porozmawiaj z nim, Kells”- powiedział Kishan.

Ze skinieniem głowy, ruszyłam w stronę pokoju Rena. Przyszedł czas na oczyszczenie powietrza między nami. Tak wiele się wydarzyło, od czasu gdy odzyskał pamięć.

Potrzebowałam, aby między nami zapanował pokój.

Zastałam Rena siedzącego przy biurku, wpatrującego się w oknie wychodzącym na basen. Dookoła leżały porzucane papiery i notatki, a mały regał na książki leżał na podłodze jakby sam z siebie się złożył. Pochyliłam się żeby zebrać porzucane kartki i zdałam sobie sprawę że to wiersze.

„Czego chcesz, Kelsey”- spytał cicho, nie odwracając się.

„Przyszłam sprawdzić co to było za zamieszanie. Próbowaleś ściągnąć poroże łosia?”

„To co robię we własnym pokoju to moja sprawa”

Westchnęłam - „Ale robisz to tak głośno, że staje się to także naszą sprawą.”

„Dobrze następnym razem postaram się wyrazić swoje uczucia w cichszy sposób, by nie ranić Waszej wrażliwości.”

„Naprawdę, masz talent do przesadzania”

Ren odwrócił się i spojrzał na mnie z niedowierzaniem- „jedyną przesadą jest to, że Ty jesteś w posiadaniu wartości przetargowych. Ale oczywiście tak nie jest. Czują kobieta przyzna się, że się myliła. Czują kobieta nie wzgardzi mężczyzną którego kocha. Czy Ty nie rozumiesz, że o mało brakowało, bym stracił cię na zawsze? Czy zdajesz sobie sprawę jak to na mnie wpłynęło? Myśl, że Lokesh mógł cię skrzywdzić raniła mnie bardziej niż mógłbym to znieść. Czy wiesz, że zawsze cie czuje? Twój strach, twoje obawy stawały się moimi. Nie spałem przez tydzień a każda moja konająca myśl dotyczyła zastanawiania się, czy bardzo cię ranią i cierpisz. Nadzieje, że mogę cię odzyskać, w końcu trzymać cię w moich ramionach była jedyną rzeczą która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach.”

„Ren..”- przerwał mi: „a potem wracasz do domu i co robisz? Z powrotem wybierasz

Kishana. Mogę Wam zaoferować komfort ale nie miłość. Kelsey, jak wciąż możesz zaprzeczać, że czujesz coś do mnie?”

„Zawsze padasz w poetycki ton, gdy jesteś zły”- Podniosłam książkę i przebiegłam palcami po skórzanej oprawie. „ Modliłam się, żebyście mnie uratowali. Wiedziałam że obaj poruszycie niebo i ziemię by mnie znaleźć. Nie zaprzeczam, że cię kocham. Wiele razy ci to już mówiłam”

„Wytlumacz mi więc, jak możesz mnie kochać i wybrać Kishana?”

„Jeśli wydaje ci się, że Kishana nie kocham, jesteś w błędzie”.- usiadłam na łóżku rena i westchnęłam, odkładając książkę na nocnym stoliku.- „Czy wierzysz, że jest dobrym człowiekiem? Że kocha mnie, będzie mnie pilnować, chronić mnie i trzymać z dala od niebezpieczeństw?”

„tak”

„ W takim razie, według Twojego rozumowania, nie ma w tym nic złego, że wybrałam Kishana, poza tym, że nie wybrałam ciebie”.

„ Poza faktem, że Ty nie jesteś w nim zakochana”- powiedział

„Kishan to dobry, wspaniały i dzielny człowiek, tak jak jego brat. Czy To nie jest wystarczające, by uczynić mnie szczęśliwą?”

„Nie”

„W takim razie nie mam już nic więcej do powiedzenia”- wygładziłam stos wierszy i ułożyłam je w schludny stosik na jego biurku. Oczy rena wypalały mi dziurę w plecach gdy cicho opuszczałam jego pokój.

Na dole, gdy z Kishanem oglądaliśmy film o Jamesie Bondzie myślałam tylko o Renie. Zawsze był osoba, której mogłam wszystko wyznaczyć. Był także moim przyjacielem i znał mnie na tyle by wiedzieć dobrze, co mnie powstrzymuje. Wiedział, że w moim wyborze kryje się coś więcej i jak uparty gończy pies nie zamierzał mi odpuścić. Westchnęłam, przytuliłam się bliżej Kishana boku, i położyłam głowę na jego piersi.

Rozdział 6

Vaishṇo' devī śhrīne

Następnego dnia rozpoczęliśmy długą podróż do świątyni Durgi. Świątynia, która wybrał pan Kadam była w katrze, w indyjskim stanie Dżammu i Kashmir. Wchodziliśmy na teren Himalajów tak daleko na północ, jak daleko sięgają Indie. Katra jest oddalona od nas o 400 kilometrów, i znajduje się niedaleko granicy z Pakistanem. Nawet gdyby pan Kadam jechał szybciej, niż jest to dozwolone w Stanach Zjednoczonych utknęlibyśmy w samochodzie na cały dzień. Jedyne przystanki, jakie robiliśmy to te by zatankować samochód. Po tym, jak się dowiedziałam, że jedziemy do Katry, starałam się wyjaśnić, jak Katra Spocka, znalazła się w ciele doktora McCoya w str. trek. Ren widział Gwiazdne Wojny, więc w pewien sposób rozumiał co mówię, ale Kishan szybko stracił zainteresowanie. Kiedy opowiadałam odcinki o podróży w czasie, pan Kadam zdawał się być szczególnie zainteresowany tym, co się dzieje z bohaterami w przyszłości, gdy kontinuum czasoprzestrzeni zostaje zaburzone.

Wreszcie wyłoniły się przed nami ubrane w śnieżne capy góry w pobliżu Katry. Pomyslałam, że latem Himalaje były zimne- teraz jednak powietrze było wręcz lodowate. Najgorsze było jednak to, że będziemy musieli wędrować aż 13 kilometrów by dotrzeć do świątyni.

„bardzo mi przykro, panno Kelsey. Obiecuję, że będziemy odpoczywali po drodze tak często jak będzie pani potrzebowała”- powiedział pan Kadam.. Zadrzałam- „dobrze. Cieszę się, że to nasza ostatnia wyprawa. Świątynia jest na zaśnieżonym szczycie” Po zachodzie słońca poprosiliśmy chustę o gruby namiot i górę ciepłych koców wewnątrz. Pan Kadam przygotował dla nas miski pełne gorącego gulaszu a ja użyłam mocy amuletu do ogrzania namiotu. Fale ciepła pompowane były z moich rąk, jak gdybym była jakimś radiatorem.

Następnego dnia poranek był jasny i mroźny. Po śniadaniu z ciepłej owsianki, założyliśmy kilka par wełnianych skarpet, buty turystyczne i kilka warstw odzieży na zimne pogody pod kurtki puchowe. Ren zamierzał mnie zmusić do założenia kilku dodatkowych rzeczy. Niezadowolony z mojego szalika przy pomocy chusty wyczarował grubszy i owinął go trzy razy dookoła mojej szyi. Potem stwierdził że potrzebny mi kapelusz narciarski, który okrywałby całą moją głowę poza twarzą i wcisnął mi także kolejny kapelusz z ochraniaczami na uszy. Gdy zaczął krytykować moje okulary kazałam mu iść nękać kogoś innego.

„Kelsey, nie jesteście na Antarktyce”- Kishan skomentował, gdy tylko nasza czwórka ruszyła w kierunku świątyni.- „ odczep się, Ren jest nadopiekuńczy, To nie był mój pomysł”

Kishan się uśmiechnął- „ chodź. Tutaj przynajmniej mogę nosić zamiast ciebie plecak. Patrząc na to jak jesteś ubrana, wyglądasz jakbyś podwoiła swoją wagę” rzuciłam w niego torbą i ruszyłam w stronę góry z irytacją. „chodźmy już. Miejmy to za sobą”- Kishan naśmiewał się hałaśliwie, podczas gdy wspinaliśmy się w kierunku świątyni. Pan Kadam szybko mnie dogonił, a za nim Kishan i ren, który wziął na siebie odpowiedzialność złożenia naszego obozowiska. W drodze do świątyni pan Kadm szedł obok mnie i zajmował mnie opowiadając o okolicy i świątyni.

„Chcesz usłyszeć historię świątyni?”- przytaknęłam. Poslizgnełam się na oblodzonym skrawku ziemi, i w jednek chwili Kishan był przy mnie, i wspierał mnie swoją ręką pod moim łokciem. Pan Kadam wdychał świeże górskie powietrze i wypuścił się z westchnieniem.

„Okolo siedmuset lat temu, demon zwany Bhairon Nath gonił Durgę, czy Mata Vaishno devi- jak ja wtedy nazywano- tu do tych wzgórz. Kiedy Bhairon Nath odnalazł ją ukrytą w jasniki, ona odcięła mu głowę trójzębem”. Mówi się, że te duże głazy w pobliżu wejścia do jaskini, to skamieniałe szczątki jego ciała.”

„Mam pytanie - dlaczego Hinduscycy bogowie i boginie maja tak wiele imion i postaci? Dlaczego Durga nie może być po prostu Durga?”

Każda forma [postac] nazywana jest awatarem, reinkarnacją bogini. W jednym zyciu ona może być nazywana Durgą, w innym stanie się Parvati na przykład. Koncepcja reinkarnacji jest płynna w zależności od religii. Niektórzy wierzą, że osoba powraca na

ziemię, ponieważ potrzebuje się nadal uczyć, a przestaje powracać do innych postaci, gdy zebrał już wszystkie informacje, które potrzebne są mu do wzniesienia się na wyższy poziom egzystencji. W Buddyzmie reinkarnacja jest postrzegana nie tyle, jako dusza zamieszkująca nowe ciało, ale jako stara dusza, która daje początek płomieniowi nowej świecy. Świece są różne, ale płomień czyli dusza pochodzi od tych którzy byli wcześniej.

„Ale czy bogowie i boginie nie byli już wcześniej oświeceni?”

„Nie, Hinduscy bogowie i boginie nie są doskonali.”

„to wciąż niejasne”

„tak”- uśmiechnął się- „ wiele osób uważa że boginie wzywa do jej wielbienia jej i pielgrzymowania do jej świątyni i że mają zostawić to, co robią by odbyć pielgrzymkę”

„to ciekawe. Czy czujesz potrzebę przebywania tutaj?- spojrział na szlak ciągnący się przed nami- „tak, w pewnym sensie tak”- odpowiedział cicho.

Przez kilka godzin kontynuowaliśmy swoją wędrówkę dobrze przetartymi szlakami, duch pana Kadama wзоił się, im bliżej świątyni się znajdowaliśmy. Był jeszcze bardziej roztargniony niż ostatnio, ale często się uśmiechał i rozpawiał z nami o wielu sprawach. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim wcześniej tęskniłam. Ostatni odcinek naszej wędrówki wiodł przez serię lodowych kroków, które prowadziły do jaskini. Mimo, że byliśmy wyposażeni w buty do wspinaczki po lodowcach, byłam zadowolona mogąc się wesprzeć na Renie i Kishanie.

Przy wejściu do jaskini zatrzymaliśmy się na chwilę by złapać oddech, a następnie przeszliśmy przez stumetrowy korytarz, by dojść do kamiennej świątyni poza jaskinią.

Świątynia miała stożkowaty kształt i była podobna do świątyni w Shore. Ściany pokryte

były cienką warstwą kamieni wykutych jakby w ząbki. Wyglądały jak ścianki spinaczkowe na salach gimnastycznych. Z zewnątrz świątynia była- od góry szara, i schodząc w dół kolor zmieniał się jakby sepia. Nasza czwórka weszła do środka i zaczęliśmy szukać posągu bogini. Chociaż z zewnątrz świątynia wyglądała monotannie, w środku zalana była kolorami. Plisko alkowy, na podium stał posąg Durgi, którego szukaliśmy. Tym razem, posąg bogini nie był rzeźbiony w kamieniu czy w brązie, ale został wykonany z wosku. Jej twarz i ramiona miały alabastrowy kolor, miała na sobie ciężką suknie wyszywana klejnotami i girlandami jedwabnych róż, jaśminu i gardenii wokół jej szyi. Czerwony znak na czole [ruby bindi] spoczywał między jej brwiami, a złoty kolczyk w nosie i uszach błyszczały półszlachetnymi kamieniami. Ściany alkowy za nią, pomalowane były na czerwono, dokładnie tak jak jej usta.

„Jest piękna”- wyszeptalam. Kishan studiował posąg przez chwilę i wówczas odpowiedział- „tak, jest piękna”.

„A więc to tu” powiedziałam spokojnie- „Panie Kadamie, jest pan pewien, że jesteśmy we właściwym miejscu?

Pan kadam uśmiechnął się w dziwny sposób: „Zaufaj mi. Jesteśmy we właściwym miejscu”.

Poprosiłam Kishana o mój plecak a on pomógł mi szybko wyłożyć nasze Dary dla Durgi. Pan Kadam poinstruował mnie, co powinnam przynieść do świątyni- pudełko długich zapatek, kilka świec, kilka kawałków drewna i węgla drzewnego, kilka petard, zapalniczkę i sznurek bardzo ostrych papryczek chili. Gdy przyszedł czas na to by zadzwonić dzwoneczkami, odkryłam, że nie jestem w stanie. Kilak warstw mojego stroju całkowicie mi to uniemożliwiało. Kishan serdecznie naśmiewał się z moich prób, ren zaś tylko warknął, ukląkł na kostce i musnął palcami dzwoneczki. Potem wstał i złapaliśmy się za ręce. Ren zaczął intonować prośby do Durgi:

„Dzisiaj szukamy twojej pomocy przed wykonaniem ostatniego zadania. Przybyliśmy, aby prosić cię o błogosławieństwo przez ostatnim wyzwaniem, ochronę i pewność, że nasza ścieżka przed nami będzie gładka i stabilna”

„Proszę pomóż nam swoją mądrością i dodaj umiejętności, byśmy bezpiecznie przebyli

naszą ostatnią wyprawę” - dodałam. A kiedy przyszła kolej na Kishana, powiedział:

„A kiedy wszystko zostanie już powiedziane i wykonane, i położymy przed tobą twoje cztery dary, prosimy cię o możliwość nowego życia po powrocie.” Po kilku sekundach ciszy Kishan szturchnął pana kadama, który stał, bezmyślnie patrząc w podłogę.

„a tak.. proszę cię o pilnowanie i ochronę dla moich dzieci w taki sposób, żeby przeznaczenie się dokonało”. Odwróciłam się i spojrzałam pytająco na pana Kadama, który jedynie wzruszył ramionami podczas gdy Ren i Kishan zmieniali się w tygrysy. To, co się potem wydarzyło, przeraziło mnie na śmierć.

Świece i zapałki się zapaliły, petardy eksplodowały, ogień szybko rozprzestrzenił się dookoła podium i zaczął lizać ściany tuż za pomnikiem Durgi. Stamtąd rozprzestrzenił się od ściany do ściany i wkrótce byliśmy otoczeni ze wszystkich stron ogniem. Wszystkie rzeczy łatwopalne szybko się zużyły i cztery ściany nie paliły się długo. Zamiast tego, ogień tańczył po całej podłodze, paląc mech i kurz między kamiennymi płytami. W mgnieniu oka pochłonął nas słup ognia. Ren i Kishan wrócili do postaci ludzi i schowali mnie między sobą. Krzyczałam, kiedy koszula Rena zaczęła się palić ale Kishan szybko ugasił ogień. Dym wypełnił świątynię, a ja musiałam schować twarz w koszulę Rena by stłumić mój kaszel.

Mimo, że po świątyni hulał zimny wiatr, wciąż było gorąco- gorąco na tyle, że woskowa figura Durgi zaczęła się topić na naszych oczach. Jej strojna klejnotami fryzura zamieniła się w potok tęczyowych łez, które powoli wpływały po jej pięknej twarzy. Na ścianie za figurą świecił czerwony rysunek na gorącym kamieniu. Ren nalegał, że dotknie go pierwszy i się poparzył. Poprosiłam perłowy naszyjnik aby schłodził kamień i wkrótce kurtyna zimnej wody połała się od sufitu i opadała na gorące kamienie. Najpierw kamienie syknęły, lecz po kilku minutach woda delikatnie płynęła po kamieniach i równomiernie oblała całą podłogę świątyni. Ruszyłam naprzód i położyłam rękę na wydrążonym odcisku. Rysunek na mojej dłoni zalsnił i łaskotał moją spocona dłoń. Stopiona figura Durgi zaczęła się świecić- jej włosy stanęły w płomieniach i otoczyły jej głowę niczym ognista grzywa. Wosk topił się ukazując postać pięknej kobiety, która promieniowała ciepłem dziesięciu słońc, u jej bosych stóp tworzyła się kałuża. Jej skóra miała miodowo-karmelowy odcień, a przywdziana suknia pomarańczowy jak zachód słońca. Miała tylko dwie ręce, jedną ozdobioną złotą obręczą, mimo że figura woskowa miała osiem rąk. Z zamkniętymi oczami złapała oddech i wygładziła ręką swoje czarne jedwabiste włosy. Płomienie znikły. Jedyna biżuteria, jaka nosiła to złotą obręcz na

ramieniu i pas w talii.

Bogini uśmiechnęła się do nas i gdy przemówiła do nas usłyszałam dźwięk bijących dzwoneczków.

„Dobrze Was widzieć znowu wszystkich razem”- wskazując na podłogę, roześmiała się- „jak widzisz, wszystkie Twoje dary zostały przyjęte”. Durga machnęła ręką zataczając łuk, a sadza na ścianach i resztki spalonych materiałów zniknęły. Lekki ruch na moim ramieniu przypomniał mi, że Fanindra jest chętna zobaczyć się ze swoją panią. Zbliżyłam się do podium i zdjęłam zwiniętą w bransoletę kobrę i podałam ją Durdze. Wąż natychmiast ożył, podniósł głowę i owinał się wokół ramienia bogini kilka razy. Ta gładziła Fanindrę po głowie, dopóki Kishan nie chrząknął.

Nie patrząc nawet na niego, bogini westchnęła i skarciła go- „Musisz się nauczyć się być cierpliwym ta, gdzie kobiety i boginie rozmyślają, mój hebanowy książę”.

Kishan szybko przeprosił- „Wybacz mi, bogini” i skłonił się kuriozalnie. Na twarzy Durgi pojawił się cień uśmiechu: „Naucz się kochać moment życia, w którym aktualnie jesteś. Skarby Twoich doświadczeń i cennych chwil szybko cię miną, a jeśli zawsze będziesz pędzić w przyszłość, lub tęsknić za przeszłością, zapomnisz cieszyć się i doceniać teraźniejszość.”

„Zawsze będę cenił każde słowo, które pochodzi z twoich ust, moja bogini”- Kishan podniósł głowę a Durga się pochylała ku niemu i dotknęła jego policzka- „Tylko jeśli zawsze będziesz tak...oddany”- powiedziała.

Ren wziął mnie za rękę pocieszając mnie, podczas, gdy mój chłopak robi słodkie oczy do boskiej bogini. Kiedy Durga w końcu na mnie spojrzała, jej wyraz twarzy zmienił się z zadumanego na łaskawy.

„Kelsey, moja córko. Czy jesteś zadowolona?”- „Przeważnie, tak. Olbrzymi rekin odgryzł kawałek z mojej nogi, ale poza tym, wszystko ze mną w porządku.”

„Gigantyczny.. rekin?- wydawała się zszokowana, a jej oczy od razu skierowały się w

kierunku pana Kadama. Działo się coś dziwnego.

„Tak, rekin. Ale mamy perłowy naszyjnik dla Ciebie. Widzisz?”- pokazałam jej naszyjnik, który obejrzała z uśmiechem.

„tak, cieszę się. Ten dar będzie bardzo potrzebny w Waszej kolejnej podróży”- Oczy Durgi wędrowały po mojej twarzy, potem wzięła mnie za rękę z matczyną troską:- „Przed tobą teraz będą najtrudniejsze dni, moja droga. Musisz jej pomóc”- nagle zwróciła się do Rena. „Wspieraj ją. Oczyszczenie przychodzi- poprzez spalenie serca i duszy. Kiedy Wasza trójka pokona problemy, będziesz silniejszy, ale będą też chwile, w których ulegniesz pokusie i poprosisz o zdjęcie ciężaru z twoich ramion. Kelsey będzie potrzebować Was oboje a najbliższych dniach. Myślcie nie o sobie lub Waszych snach, ale skupcie się na tym, co musicie zrobić, by ją uratować i co trzeba zrobić by uratować całą resztę. Wszyscy teraz polegamy na was.”

„Tygrysy zdobędą teraz możliwość bycia ludźmi przez cały swój czas prawda?=- spytałam. Durga odpowiedziała zamyślona: „Forma tygrysa została im podarowana w określonym celu, i wkrótce ten cel zostanie zrealizowany. Kiedy czwarte zadanie zostanie zakończone, będą mieli okazję, aby oddzielić się od tygrysa. Podejdźcie teraz, i odbierzcie swoją broń”

Zza swojego pasa bogini wyciągnęła złoty miecz, i jednym szybkim ruchem, podzieliła ostrze na dwa. Z błyskiem w oczach umieściła miecz w każdej z dłoni a potem zakręciła nią dopóki nagle nie zatrzymała jej na Kishana i Rena gadłach. Jej oczy błyszczały z radości.

Ren się wzdrygnął, a bogini rzuciła mu miecz, który on chwycił z wdziękiem. Ale końcówkę drugiego miecza wciąż trzymała na gardle Kishana. Mrużył lekceważąco oczy a ja zastanawiałam się, czy on planuje wyzwać boginię. Durga uśmiechnęła się i jeszcze raz zakręciła mieczem, ale Kishan przewidział jej zachowanie i uniknął ostrza. Rozpoczęli śmiertelny taniec, a Durga wydawała się zachwycona jego walecznością. Po chwili przygwoździła Kishana trzymając ostrze na jego sercu. Wciągnęłam gwałtownie powietrze a ona powiedziała: - „nie martw się Kelsey, ciężko się przebić przez serce czarnego tygrysa.” Kishan rzucał spojrzenia na piękną boginię stojącą w pozycji do walki. Jej pomarańczowa suknia była cięta tak, że nie można było nie zauważyć jej pięknej, napiętej i długiej nogi. Może ona nie była doskonałą pięknnością, ale jej nogi jak

najbardziej. Nawet wtedy, gdy intensywnie trenowałam wushu w Oregonie, moje nogi nigdy nie wyglądały tak dobrze. Kishan zdawał się zauważyć to samo. Jego spojrzenie wedrowało od jej nagich ramion do jej twarzy, a kiedy ona kpiąco podniosła brwi, on spojrzał na nią groźnie spode łba. Położyłam rękę na jego ramieniu:

„Kishan, uspokój się. Ona tylko pokazywała jak używać miecza.” Rzeczywiście się uspokoił, ale bogini się uśmiechnęła, jak gdyby czytała mu w myślach. Odsunął ostrze od piersi i ponuro wziął do ręki miecz. Bogini wyprostowała się i zdjęła ze swojego pasa dwie broszki. Zrobiła krok w dół z podium, i jedną broszkę przypięła do ubrania Rena, drugą zaś na stroju Kishana. Kishan stał nieruchomo, z wahaniem skinął głową i obserwował każdy jej ruch, podczas gdy bogini demonstrowała jak używać z pozoru nieszkodliwych szpilek.

Durga przykryła broszkę Kishana dłonią i powiedziała: „pancerz i tarcza”, natychmiast broszka wzrosła i metalowe płytki o barwie złota wystrzeliły w każdym kierunku obejmując ciało Kishana. Wkrótce miał na sobie zbroję, trzymał swój miecz i tarczę. Durga nacisnęła broszkę ponownie i szepnęła: „bruuuucha broszka!: Zbroja cofnęła się aż ponownie stała się błyszczącą ozdobą. „Może lepiej by było lepiej w obecnej chwili gdybyście pozostali w tych...” Powiedziała to niskim zmysłowym głosem gładząc szerokie ramię Kishana – „w nowoczesnych strojach”. Mam słabość do mężczyzn ubranych do walki.” Kishana mimika zmieniła się z zaskoczenia. Co się działo? Durga nigdy wcześniej nie flirtowała z nim tak... rażąco. To było tak jakbyśmy oglądali źle odegraną operę mydlaną.

„Te broszki zostały stworzone specjalnie dla waszej dwójki- kontynuowała Durga. Wpatrywała się w oczy Kishana- napięcie między nimi było wręcz namacalne,” czy podoba ci się mój dar, hebanowy książę? – spytała miękko. Kishan nabrał powietrza, zrobił krok do przodu, wziął ją za rękę. „ja myślę, że jesteś... Chodzi mi o to... to jest ..wspaniałe. Dziękuję bogini”- powiedział i pocałował jej palce. „Hmmm..”- Uśmiechnęła się z uznaniem- „zapraszam”.

Ren warknął cicho, a pan Kadam w końcu złamał napięcie. „Być może najlepiej będzie rozpocząć naszą podróż. Chyba, że chcesz nam jeszcze coś powiedzieć... Bogini? Durga natychmiast cofnęła się o krok od Kishana, który spojrzał na nią, jaby była jakimś łakomym kąskiem, który chciałby pożreć. Wróciła do niego spojrzeniem, i wyraźnie widać było między nimi żar, którym można by było stopić kamienną podłogę. Durga spojrzała na pana Kadama i skinęła mu głową.

„Powiedziałam wszystko, co było potrzebne. Co następnego spotkania, przyjaciele”/ jej rysy zaczęły już zastygać, ale jeszcze rozpaczliwie spytałam : Kiedy się znów spotkamy?” Durga uśmiechnęła się i mrugnęła do mnie. Potem płomienne róże otoczyły jej ciało, przesłaniały nasz widok, a ogień się zmniejszył, znów była ośmioramiennym posągami. Podeszłam do podium i wyciągnęłam rękę do Fanindry, która wspięła się na moje ramie i owinęła wokół niego.

Gdy wróciłam wstrząśnięta usłyszałam gniewny głos:

„To było całkowicie niewłaściwe”- Ren splunął na brata i uderzył go w twarz.

Rozdział 7

Przeznaczenie

Kishan potarł szczękę i spojrzał na Rena.

„Jeśli kiedykolwiek jeszcze zobaczę że traktujesz Kelsey w ten sposób, zrobię ci piekło, a nie tylko przemówię do rozsądku, Gorąco zachęcam cię do przeprosin. Czy wyraziłem się jasno, mały braciszku? - Ren kontynuował.

Kishan wytrzeszczył oczy, a potem skinął potulnie głową. „Dobrze. Poczekamy na ciebie na zewnątrz, Kelsey.” Powiedział Ren i wyszedł, a pan Kadam podążył za nim.

„On ma rację. Przepraszam. Nie wiem, o czym ja sobie myślałem. Przepraszam Kells”- Kishan mnie objął ramionami. „ Wciąż jesteś moją dziewczyną, prawda?”- skinęłam głową, wtuloną w jego pierś, a on wziął mnie za rękę i wyprowadził na zewnątrz. „Możesz być na mnie zła, jeśli chcesz. Możesz szaleć z zazdrości i mnie bić. Zasłużyłem na to.”- Najdziwniejsze jednak było, że nie czułam zazdrości. Byłam bardziej zaciekawiona niż zła. Zanotowałam się w myślach, że koniecznie muszę to przedyskutować z panem Kadamem i pobiegłam ścieżką do przodu.

Byłam wstrząśnięta, gdy zobaczyłam, że cały lód i śnieg wokół świątyni został stopiony. Zejście po górskiej ścieżce było teraz znacznie łatwiejsze, ale obaj bracia uparli się trzymać mnie za rękę podczas schodzenia, na wszelki wypadek gdybym jednak się poślizgnęła. W międzyczasie minęliśmy Katrę. Byłam wykończona zajęciem i nie wyobrażałam sobie tego, jak pokonam ostatnie mile. Pan Kadam, który był do tej pory tak przychylny moim słabościom, powiedział, że mam się nie poddawać, i że jeden z chłopców może mnie nieść. Westchnęłam i maszerowałam dalej powoli, aż w końcu Kishan podniósł mnie i trzymał w ramionach. Kiedy w końcu dotarliśmy do obozu spałam. Podczas gdy moje obolałe stopy wygrzewały się przy ogniu, udało mi się ukraść nieco

czasu na prywatną rozmowę z panem Kadamem.

„Panie Kadamie, ja... cóż chciałabym tylko spytać, co pan myśli o relacji Durgi i Kishana. Nie jestem pewna, jak się czuje po tym, co się stało w świątyni. Widziałeś to, prawda?”

„Tak. Ja... tak, zauważyłem”

„ Czy powinnam być zaniepokojona? Chodzi mi o Kishana?- wiem się pod okiem pana Kadama-„, stare mity wspominają o bogach, którzy zakochują się w śmiertelnikach i nawet mają z nimi dzieci. Czy myślisz, że Durga może czuć coś do Kishana? Nie jestem pewna, jak i co powinnam o tym myśleć”

Pan Kadam spojrział w rozgwieżdżone niebo a potem uśmiechnął się do mnie. Delikatnie powiedział: „ a jak się czujesz?

„Czuję, że powinnam być bardzo zdenerwowana, ale nie jestem i to mnie martwi. Ufam Kishanowi, wierzę, że mnie kocha.”

„Masz rację ufając mu. Kishan nie będzie z boginią mając ciebie przy sobie. On cie kocha.”

„Wiem, że tak. Ale Ren był tak zdenerwowany...”

Pan Kadam westchnął. „ Ren... także cie kocha. On staje przeciwko wszystkim problemom, które zagrażają tym, których kocha. Zawsze oddaje się całkowicie, nawet do tego stopnia rezygnuje ze swych pragnień, aby upewnić się, że inny mają właśnie te rzeczy, których potrzebują. Na wojnie, prędzej sam wysunie się na czoło, nim pozwoli swoim ludziom na śmierć.”- tak. To brzmi całkowicie jak Ren. Skinęłam głową- „widziałam to z pierwszej ręki. Zerwał ze mną, ponieważ nie mógł mnie uratować, kiedy prawie utonęłam. Poświęcił się, aby Kishan mógł wyrwać mnie od popleczników Lokesha. Stale popycha mnie do przodu, starając się ratować moje życie.” Pan Kadam pochylił głowę: „ Ren zawsze będzie skakał do przodu by cie ratować. To w ten sposób okazuje

swoją miłość do ciebie panno Kelsey”.

Co jeśli to nie jest rodzaj miłości, jakiego potrzebuję?- pomyślałam.

Pan Kadam kontynuował: „Kishan jest przeciwieństwem brata w bitwie. Zwycięstwo zawsze było dla niego ważniejsze niż to, jak wygrał. On także będzie chronił najbliższych, pojedzie na front do bitwy, ale jego celem było stawianie sobie wyzwań przywództwo nad wojownikami i inspirowanie ich. Zarówno Kishan jak i Ren zmienili się znacznie w ostatnich latach. Dojrżeli, stali się lepszymi ludźmi niż byli kiedyś. Kishan stał się bardziej skupiony. Nie stara się już wygrywać za wszelką cenę. I nauczył się, że zwycięstwo jego zespołu może być także jego zwycięstwem, nawet, jeśli to nie on włada mieczem. Co do Rena- jego marzenia zwróciły się do jego wnętrza. Na początku w obliczu wojska, dowodził ludźmi i szukał spokoju dla jego kraju, ale teraz tęskni za bratnią duszą. Chciałby mieć własną rodzinę. I kogoś do kochania. Pan Kadam złączył swoje palce i zamilkł, słuchając trzasku płonącego drewna.

„Obaj kochają cię na swój sposób, najpełniej jak tylko są do tego zdolni, Wierzę, że Durga fascynuje się Kishanem, ponieważ rozpoznaje w nim bratnią duszę. Ona wyznaje zasady do jakich on przywykł. Jest wojownikiem jedynym w swoim rodzaju, i wyzwalała go trzymając miecz na jego gardle, stary Kishan podjął by wyzwanie śmiało, ale Twoja ręka na ramieniu powstrzymała go. Nie widzę więc w tym przyczyny do zwątpienia w uczucia Kishana do ciebie.

„Dziękuję”- Uśmiechnęłam się. Pan Kadam uściśnił moje palce właśnie w tym momencie, gdy bracia się zjawili.

Kishan usiadł w pobliżu ognia i przyciągnął mnie w swoje ramiona.

„Czas na naszą opowieść na dobranoc. O jakim greckim bogu usłyszymy dzisiaj wieczorem?”- pogłaskałam go po ramieniu i zaśmiałam się drażniąc się z nim.

„Myszę, że dzisiaj opowiem Wam o Zeusie i jego romansach ze śmiertelnymi kobietami oraz o tym, jak jego żona Hera ukarała ich wszystkich.”- Ren parsknął, podczas gdy Kishan się skrzywił. Ale został na miejscu, zdeterminowany wrócić do moich łask i powiedział słodko: „ postaram się cenić każde słowo, które wychodzi z twoich ust,

bogini". Szturchnęłam go, ale on tylko się zaśmiał. „ I nie zapomnij o tym, mój przyjacielu.”. Cicho szepnął: Nigdy nie zapomnę, Kochanie” i pocałował mnie w ucho. Ren przestał się śmiać i mruknął - „ zczynajmy ta historię”.

Podczas mojego opowiadania o niewiernych mężczyznach pan Kadam przyniósł swój samurajski miecz z aksamitnego pokrowca i poloerował go w blasku ognia. Drewniane kłody zmieniły się żarzące się węgielki gdy zbliżałam się do końca opowieści. Pan Kadam wpatrywał się cicho w płomienie, a jego miecz leżał na jego kolanach. Zakończyłam opowieść „ I to się właśnie dzieje, gdy małżonkowie zdradzają” gdy usłyszeliśmy znajomy, wibrujący głos: „Muszę powiedzieć, że wybór twojej bajki okazał się dzisiaj proroczy. Jesteś kobietą o wielu darach, moja droga”

Serce podskoczyło mi do gardła i kurczowo złapałam ramię Kishana. Dzięki Renowi i Kishanowi nauczyłam się zachowywać spokój podczas konfrontacji z niebezpiecznymi kreaturami i byłam dumna ze swojej zdolności do walki bez mrugnięcia okiem. Jedyny wyjątek od tej zasady wyszedł właśnie do światła i spojrzął na mnie zachłannie. Lokesh nas znalazł.

Ren i Kishan skoczyli na nogi i złapali broń. Pan Kadam dotknął nas troje a potem cału ruch się zatrzymał. Czułam, że moje ciało się chwieje- byłam wciągana w coś od wewnątrz- moje molekuły zostały ściśnięte ciasno a mje wnętrzości obróciły się w próżni. Nagle, poczułam jakby moje ciało było ściągane jak jakiś plik z danymi, popychana w kierunku ssania tak silnego, że nie mogłam z tym walczyć. W ciągu sekundy, kręciłam się w czarnej pustce. Wtedy maleńkie światło zaczęło przebijać się przez ciemność. Z niepokojącym trzaskiem Zmaterializowałam się obok Kishana około 25 metrów od naszego ogniska. Pan Kadam uśmiechnął się zdjął rękę z mojego ramienia.

„Co się właśnie stało? Jak się tu dostaliśmy?”= spytałam zdezorientowana. Pan Kadam odpowiedział- „ ja nas przeniosłem w przestrzeni. Nie mam zbyt wiele czasu na wyjaśnienia. Ścisnął ramię Rena, a potem położył dłoń na ramieniu Kishana.

”Moi książęta, moi synowie, ufaliście mi od swoich najmłodszych lat, i teraz po raz kolejny proszę Was o to. Musicie zrobić coś dla mnie i dokładnie wypełnić moje instrukcje. Czy zrobicie to?” - Ren i Kishan przytaknęli

Pan Kadam kontynuował: - „Pod żadnym pozorem nie opuszczajcie tego miejsca, dopóki Lokesh nie zniknie. Nie możecie ingerować bez względu na to, co zobaczycie lub

usłyszycie. A teraz dajcie mi ślubowanie wojownika”

Pan Kadam złapał ich ręce. Razem powtarzali mantrę, której nigdy w życiu nie słyszałam:

„Pozdrawiam Cię w życiu, oddany w śmierci. Ślubujemy szanować mądrości naszych przywódców, pozostawać zawsze czujnym w naszej służbie, wykazywać odwagę w obliczu śmierci i okazywać miłosierdzie tą samą drogą, jak gdybyśmy zwracali miłość tym, których kochamy”

Następnie razem, Ren i Kishan dotknęli głowami czoła pana Kadama. Po wszystkim Kadam powiedział- „Najważniejsza jest Kelsey. Lokesh nie może jej odnaleźć. Chrońcie jej za wszelką cenę. Myślcie zawsze o niej, i blokujcie wszystko inne. To jedyny sposób, aby go pokonać. Nie ważne co się stanie- jeśli mnie szanujecie, musicie to zrobić.”

I nagle rozplynął się w powietrzu. „Co się dzieje?!”- wyszeptałam, odczuwając przeogromny strach. W tej chwili usłyszeliśmy głosy niesione przez wiatr z drugiej strony zarośli. Ren zbliżył się do krzaków i spojrzał na nasz obóz przez grube gałęzie. Zobaczyliśmy ogień, przy którym jeszcze niedawno staliśmy i przy którym znów rozległy się trzaski. I przed tańczącymi płomieniami stali pan Kadam i Lokesh.

Wstałam, ale zanim wykonałam jakikolwiek krok Ren i Kishan ściągnęli mnie z powrotem na ziemię.

„Co robicie? Musimy mu pomóc! Mamy całą naszą broń”- Ren wyszeptał- „Złożyliśmy ślubowanie wojownika”

„No to co?”

„Nie złamiemy ślubowania. To kod wojowników a Kadam nigdy wcześniej nas o to nie prosił. Używany jest tylko wtedy, gdy plan musi być kontynuowany bez żadnych odstępstw. Jeśli chociaż jedna osoba nie wypełni swojego obowiązku, całe przedsięwzięcie jest stracone”- wyjaśnił Kishan.

„Mimo wszystko on nie myślał.. Pan Kadam nie jest przy zdrowych zmysłach” –

argumentowałam bezskutecznie. Poprzez zarośla dobrze widzieliśmy Lokesha. Tłumiłam westchnienie. Połowa jego twarzy została spalona a jego powieki opadły uszkodzone. Na tej stronie zostały też wypalone włosy. Na szyi miał lśniące blizny w miejscu, gdzie go dusiliśmy, i utykał chodząc.

„Gdzie ich zabrałeś, przyjacielu? Wydaje się, że wciąż masz kilka asów w rękawie”- Lokesh zapytał chrapliwy, niemal rozpaczliwym głosem.

„tam, gdzie będą bezpieczni: - odpowiedział pan Kadam. Po czym podniósł swój samurajski miecz, uderzył w jego powierzchnię i przesunął palcem wzdłuż jego ostrza.

Wiem, że pożądasz amuletu. W przeciwieństwie do moich synów, nie mam żadnej innej broni, poza moim starym mieczem. Jakkolwiek by nie było będę się starać chronić ich w moim życiu”

„przejdziemy do tego w odpowiednim czasie”- Lokesh utkwiał łapczywie zdrowe oko w amulecie pana Kadama i spytał: „Czy zechciałbyś mi opowiedzieć o mocy twojego amuletu, tak, by kilka kolejnych chwil twojego życia było ocalonych?”

Pan Kadam wzruszył ramionami: „Amulet daje moc uzdrawiania. Z tego co słyszałem powinieneś już być martwy.”- wskazał na twarz Lokesha- „ zdaje się, że twój amulet nie leczy cię tak dobrze jak mój.”

„sprawdzimy to później”- Lokesh splunął gniewnie na błoto - „w jaki sposób ich przeniosłeś?”

„czy chciałbyś mieć szansę wygrania mojego kawałka amuletu?”- Odparował pan Kadam- „bez amuletów, zaklęć, bez czarnej magii. Tylko dwóch wojowników walczących ręką w rękę, jakbyśmy wciąż byli częścią starego świata.”

Lokesh analizował przez chwilę słowa przeciwnika, a potem płynnie, lecz z odrobiną szyderstwa w głowie powiedział- „chcesz zginąć, jako wojownik. Byłem nim wystarczająco długo, by rozumieć i współodczuwać twoją prośbę. Co będzie jednak z

Twoim uzdrawianiem? Z pewnością, ta walka nie byłaby fair.”

„Leczenie nie jest natychmiastowe. Zadaj mi druzgocący cios, a w prosty sposób będziesz mógł zabrać mi mój kawałek amuletu. To znaczy jeśli nie boisz się walczyć ze starym człowiekiem.”

„To nie strach mnie motywuje”- Lokesh spojrział w ciemność, koncentrując się na prawej stronie, gdzie byliśmy ukryci, jakby rozważał swoje opcje.

Wciągnęłam powietrze a Ren spokojnie pozwolił liściom wrócić do swojego naturalnego kształtu. „ Wstyd mi to mówić, stary przyjacielu, ale nie jestem tak entuzjastycznie nastawiony do kontynuowania tej dyskusji, jak powinienem być. Mój umysł został oczarowany i nie spocznę, dopóki młoda panna heyes i ja się nie pogodzimy. Wolę raczej najpierw odnaleźć moją niechętną narzeczoną i dać jej nauczkę. Jest blisko, mój towarzyszu, nawet teraz. Czuję ją. Ale bądź pewny, że potem wrócę do ciebie dokończyć układ.”

Zrobił krok w kierunku dżungli a potem zatrzymał się, kiedy pan Kadam wprawił w ruch swój miecz i ostrzegł- „Łatwo jej nie odnajdziesz”. Lokesh splunął: „Wręcz przeciwnie. Znalazłem Was przecież w tej głuszy. Miałem szpiegów obserwujących świątynie Durgi od dłuższego czasu. Ona jest blisko, nie będę więc długo zwlekał.”

Głośno dyszałam, a dźwięk ten był na tyle głośny, aby Lokesh i pan Kadam przestali mówić i zwrócili się w kierunku drzew/ Pan Kadam obrócił swój miecz groźnie. Rozproszony Lokesh odwrócił się od drzew.

„Możesz zacząć pierwszy, mój przyjacielu”- pan Kadam zatrzymał się i uniósł swój miecz tak, by Lokesh mógł go podziwiać: „wspaniały jest, czyż nie?”

„W istocie jest piękny. Bardzo dobrze. Jeśli jesteś tak chętny, umrzeć za swoje ideały, zadowolę cię. Poza tym, będzie wspaniale zobaczyć minę mojej panny młodej kiedy powiem jej o twojej śmierci.”

Pan Kadam wycelował miecz w stronę Lokesha- „Ona nie będzie Twoją żoną. Jest

przeznaczona mojemu synowi. Nigdy więcej jej nie dotkniesz, ohydny demonie”

„Demonie?”- zaśmiał się złośliwie-„podoba mi się to.”

Pan Kadam skierował swój miecz szybko do przodu i zostawił na policzku Lokesha krwawy ślad. Zdumiony Lokesh sięgnął do krwawiącego policzka- jego zaskoczenie przekształciło się w furię w mgnieniu oka, a jego palce trzaskały, wyzwalając wybuchy w stronę pana Kadama. Ciało pana kadama lekko je rozmywało, gdy moc falami się do niego kierowała. Sfrustrowany Lokesh wywołał trzęsienie ziemi ale jego przeciwnik wciąż stał. Lokesh uniósł ręce w powietrze i wymamrotał dziwny śpiew. Huk powietrze wstrząsnął błotem przed nim, a po chwili czarny miecz uniósł się w powietrze.

„Wydaje się, że po wszystkim jednak dostaniesz śmierć wojownika”- zadrwil. Pan Kadam się uśmiechnął i zaatakował. Miecz Lokesha był gruby i silidny i mimo, że miecz Kadama był lżejszy i dłuższy, wydawał się on mieć trudności w uchylaniu się od ciosów Lokesha. Brzdęk mieczy zabrzmiał ostro w rześkim powietrzu nocy. Widziałam mgliste oddechy obu mężczyzn, gdy starli się w walce.

Pan Kadam był bardziej eleganckim zawodnikiem i szybko rozcinał kolejne rany na ramionach i tułowiu Lokesha, ale ten grał nieczysto i używał swoich mocy by złamać swojego przeciwnika. Zamachnął się i potężny cios wbił się w ramię pana Kadama. Jego ręka opadła, ale natychmiast przerzucił miecz do drugiej ręki.

Zapisałam. Kishan owinął mnie ramionami i przycisnął policzek do mojego: „on w walce może używać obu rąk z takim samym powodzeniem”- wyszeptał.

Kusiło mnie, by pomoc Kadamowi moją siłą ognia, ale jakby czytając moje myśli, Kishan powstrzymał mnie. Mijały minuta za minutą, a żaden z walczących mężczyzn nie robił postępów w walce. Drobne rany zdawały się nie wpływać na Lokesha, parł do walki niczym byk, który został zraniony już kilka razy. Jego mordercza uwaga skupiona była na Kadamie, który nie cofał się ani nie wydawał się być pod jej wpływem. Wręcz przeciwnie- tańczył dookoła bestii, trącał ją i bódł.

Ren i Kishan podnieśli w jednej chwili głowy i wciągnęli nosem powietrze.

„co się dzieje?”- wyszeptałam

„Koty”- odpowiedział Ren

Chwile później, parę stóp od nas przeszły dwie pantery śnieżne. Zatrzymały się, i nastawiły do przodu uszy. Z sykiem ruszyły ponownie przez zarośla i wyszły z linii drzew pełzając za plecami Lokesha. Stado wilków wyszło na polanę z drugiej strony, i czarny niedźwiedź pojawił się w pobliżu ognia- stanął na tylnych łapach i wściekle ryczał na Kadama. Wilki i koty przykucnęły, czekając na odpowiedni moment do ataku. Lokesh roześmiał się i powitał swoich nowych przyjaciół. Pan Kadam sapał, ale wciąż wydawał się nieostry, i wyblakły. Nagle Lampart skoczył i wylądował na plecach Kadama. Ten zrzucił ją i bestia upadła w stado wilków. Niedźwiedź runął na Kadama, ale przeszedł przez jego ciało tak, jakby był duchem. Pomimo tych nowopoznanych zdolności, kiedy Kadam obrócił się, widziałam krwawe ślady pazurów na jego plecach.

„Musimy mu pomóc”- domagałam się cicho

„Nie”- odpowiedział Kishan

„On zginie”

Ren dotknął mojej twarzy-„ on chce nas zatrzymać w ukryciu. Musimy ufać, że ma jakiś plan”

Wilk ugryzł Kadama w kostkę. Przejechał po nim mieczem, ale mocno utykał. Lokesh okręzał go radośnie. „Czy chcesz się teraz poddać, starcze?”

„Nie”- odpowiedział Kadam

„Bardzo dobrze”

Lokesh natarł na niego szybko, wymachując czarnym mieczem w szybkiej serii pchnięć, które zepchnęły Kadama wprost na niedźwiedzia. Niedźwiedź przeorał tył uda pana Kadama, który zatoczył się na ziemi. Syknęłam przez zęby i chwyciłam Kishana za ramię, współodczuwając ból Kadama- w tym samym miejscu mnie także niedźwiedź zadał bolesne rany.

Z pomrukiem wciągałam powietrze, wstałam i robiłam sobie przerwę od patrzenia. Byłam w stanie wyminąć wyminąć Kishana, ale nie Rena. Postawił mnie na nogi, starałam się wykręcić i walczyć z nim, popychając go, ale nie mogłam mu uciec. Łzy ciekły mi z oczu i błagałam, ale bracia nie pozwolili mi odejść. Ból porażki i zdrady najbliższych, sprawił że wciąż płakałam Nie wiedziałam co się dzieje. Słyszałam warczenie wilków, skomlenie z bólu, ryki niedźwiedzia i zderzenia mieczy. Załamany Kishan otarł łzy z moich oczu i odgarniał włosy z mojej twarzy, ale Ren stał nieruchomo. Przytrzymał mnie nieubłaganie.

Słyszałam rozpryski kamieni o skałę, stukoty mieczy i wycie z bólu, a potem renem wstrząsnęło, a ja usłyszałam dźwięk działa uderzającego o ziemię. Rena oczy wypełniły się łzami. Schylił głowę i cicho zapłakał. Ciało Kishana było sztywne, niemal jak zamrożone. Szarpnęłam, kiedy usłyszałam lubieżny śmiech Lokesha.

„Boli mnie to, ale sam do tego doprowadziłeś, mój przyjacielu. A ja zawsze wygrywam. Szkoda, że nie będziesz miał możliwości oddać mi panny młodej. Jestem pewien, że spodobałoby się jej to”. – Usłyszałam niski pomruk w odpowiedzi a następnie mokre odkrztuszenie. Lokesh odpowiedział: - „upór musi zależeć od rodziny. Nawet teraz uważasz, że wygracie. Biorąc jednak pod uwagę bieżącą sytuację, twoja pewność siebie jest przesadzona. Musze Ci jednak coś przyznać- popuścisz więcej mojej krwi niż się spodziewałem.”

Zaciskałam pięść na koszuli Rena i podniosłam się do góry, by zobaczyć co się dzieje na polanie. Pan Kadam leżał koło ogniska, a miecz przyszpilał jego klatkę piersiową do ziemi. Łapał powietrze jedną ręką sięgając po miecz. Moje płuca się zatykały, musiałam się hiperwentylować. Znudzony Lokesh brutalnie kopnął Kadama w zranioną nogę.

„ To za to, że rozpraszałeś mnie od mojego celu”- pochylił się nad Kadamem i przekręcił miecz. Zły uśmiech pojawił mu się na twarzy, a pan Kadam krzyknął z bólu.- „a to za to że zniszczyłeś mój garnitur”

Pan Kadam sapnął i powiedział odkastując- „bierz więc po co przyszedłeś”. Przerwał w trakcie słowa i podniósł zakrwawioną dłoń do swojego kołnierzyka. Z dzikim szarpnięciem zerwał z szyi amulet i wyciągnął do Lokesha, którego oczy z zachwytem

skupiły się na kawałku amuletu. Kadam zapowiedział- „ona dopełni Twój los”. W momencie, gdy reka Lokesha zamknęła się na amulecie- zniknął, a zwierzęta skryły się w krzakach. Kadam opadł na ziemię. Wszyscy troje wybiegliśmy na polanę, i padliśmy na kolana obok naszego ukochanego mentora i ojca.

„Kadam! Kadam!- Ren i Kishan krzyczeli z rozpacz. Krew sączyła się z jego ust. Podarłam jedną ze swoich koszulek i owinęłam ja wokół miecza. Próbowałam zatamować tryskającą z rany krew. Krzyknęłam- „Kishan gdzie jest Kamandal?”. Kishan sięgnął pod koszulkę, tam gdzie zawsze wisiał na łańcuszku, ale zorientował się że tam go nie ma- „Nie rozumiem! Nigdy go nie zdejmuję!”. Podczas gdy on przedzierał się w namiocie poszukując daru od syrenki, przy pomocy naszyjnika wyczarowałam szklankę z wodą i podniosłam głowę pana Kadama i podałam mu wodę. Chciałam szklankę napęłnić ponownie ale Ren mnie powstrzymał- „Kelsey, miecz przebił płuco, stracił za dużo krwi. Bez kamandala, nie damy rady go uratować”

Kishan wrócił i opadł przy mnie na kolana: - „nie ma go. Nie mogę go znaleźć”- wymamrotał rozpaczliwie. Usłyszałam kaszel i szept: „panno Kelsey”- „proszę mnie nie zostawiać”-błagałam- „Mogę ci pomóc, po prostu powiedz, co mam robić”

Pan Kadam podniósł drżącą rękę i pogłaskał mnie po policzku. „Ni ma nic... nic nie możesz zrobić. Nie płacz. Byłem... na to przygotowany. To ja zabrałem kamandal. Wiedziałem, że to się stanie. To było.. konieczne”

„Co? Dlaczego twoja śmierć ma być niezbędna? Mogliśmy Ci pomóc! Mogliśmy z tobą walczyć! Dlaczego trzymałeś nas od tego z dala?”

„gdybyście tu zostali...walka... uległaby zmianie. To było.. jedynym sposobem... żeby go pokonać”- zamknęłam oczy a wielkie łzy przecisnęły się pod moimi powiekami. Odetchnęłam płytko a potem Kadam boleśnie wyszeptał- „Muszę ci coś powiedzieć- ja.. ja cię kocham. Bardzo.”

„Ja pana także kocham”- zapłakałam.

„Jestem z ciebie dumny. Z was wszystkich”- wysapał i spojrzał na Rena- „ Musisz naciskać...miesz...to skończyć. Dokończyć to, co zaczęliśmy”- słabo chwycił Rena za ramię- „miesz go odnaleźć.. Znajdziesz go... w przeszłości.

Ren skinął głową i otwarcie szlochał. Łzy płynęły po twarzy Kishana.

Pan Kadam zamknął oczy. Jego ręka opadła na ziemię, uśmiechnął się do mnie lekko. Słuchałam rżenia w jego płucach gdy oddychał.. raz.. dwa... i potem cisza.

Człowiek, który był naszym przyjacielem, doradcą, mentorem i ojcem odszedł. Jego życie się przepadło za sprawę, której wcale nie rozumieliśmy...

Rozdział 8

Pożegnanie

Kłujący żal we mnie narastał i wybuchnął, pozostawiając mnie pustą- zapadniętą wersją mnie samej. Wszystkie pytania na temat naszej wyprawy i dziwne słowa pana Kadama wtopiły się w mrocznych zakamarkach mojej świadomości. Podniosłam bezwładną rękę pana Kadama i zataczałam na jego dłoni kółka, pragnąc by jego palce zacisnęły się na moich. Ale one nie drgnęły.

Kihan objął mnie ramionami i starał się dać mi oparcie, ale siedziałam wciąż sztywno, wpatrując się tępo z ciałem pana Kadama. Ren wyciągnął miecz z jego piersi i gwałtownie cisną odrażającą broń do dżungli. Potem upadł na kolana i ukrył twarz w dłoniach. Siedzieliśmy w ten sposób, gdy nagle cała nasza trójka usłyszała łomoczący dźwięk z nieba. Zdezorientowana, zastanawiałam się czy to nie symfalijskie ptaki, ale nagle podmuchy wiatru wstrząsnęły drzewami i dotarły do ziemi. Spojrzałam w górę, aby zobaczyć ciemny zarys lądującego śmigłowca. Odgłos kroków zbliżył się do nas i Nilima opadła na ziemię obok nas, nawołując w żalu i smutku. Tuliła głowę dziadka na kolanach, kołysała go w ta i z powrotem. Po jakimś czasie, noc znowu zamilkła.

Kishan cicho rozmawiał z Nilimą w hindi. Ich dwójka rozeszła się po naszym obozie zbierając nasze rzeczy i składając je w helikopterze. Kishan przyniósł chustę z naszego bagażu. Czule położył ramiona pana Kadama na jego klatce piersiowej, dotknął jego czoła i mruknął coś do połyskującego materiału. Powoli chusta skręciła się i ciemne pasma owinęły się wokół ciała pana Kadama. Patrzyłam jak chusta tworzy całun. Kiedy skończyła, Kishan potrząsnął Renem by zwrócić jego uwagę na siebie. Powiedział coś w hindi i razem podnieśli ciało pana Kadama. Słyszałam jak silniki helikoptera znowu się uruchomiły. Wiedziałam, że powinnam się ruszyć, ale nie byłam w stanie.

Kiedy Ren ukląkł przede mną jego jasne oczy wypełnione były łzami, Owinęłam ramionami jego szyję a on mnie przygarnął i razem płakaliśmy w uścisku, zanim zaniósł

mnie do helikoptera. Nilima pełna emocji regulowała różne przyciski i pocierała wciąż oczy. Patrzyłam z przygnębieniem, na owiniętą w całun postać leżącą u naszych stóp. Ren podtrzymał mnie i głaskał po plecach ale jego dotyk nie mógł powstrzymać mojego drżenia. W pewnym momencie tej długiej podróży zmienił się w tygrysa i oparł głowę na moich kolanach. Raz na jakiś czas wydawał z siebie żałosne dźwięki. Chowałam twarz w jego futro i obejmowałam jego szyję ramionami. Rytmicznie głaskałam go po plecach i znalazłam w ten sposób ukojenie mojego smutku, podczas pocieszania mojego tygrysa. W końcu zasnęłam.

Była druga godzina w nocy, gdy wylądowaliśmy na polu ćwiczeń w pobliżu domu. Ren i Kishan nieśli ciało Kadama do pokoju dojo [pokój do medytacji], podczas gdy Nilima i ja poszłyśmy na górę. Opadłam na najbliższe krzesło, niemal jak zepsuta lalka, a kiedy przyniosła mi zimną wodę z cytryną, znowu się rozpłakałam. Chłopcy wrócili, i w tym samym momencie usłyszeliśmy dzwonek do drzwi. W progu stał stary przyjaciel pana Kadama- pilot Murphy, który przyleciał po nas do obozu Baiga.

„Bardzo przepraszam, że przyjechałem o tej godzinie, ale pan Kadam zaprosił mnie tutaj dokładnie w tym terminie”- wyjaśnił Murphy. „Kilka tygodni temu Kadam podał mi szczegółowe instrukcje co do lotu tutaj i kazał dostarczyć list. Powiedział, że po przeczytaniu listu, będziemy lecieć w inne miejsce. Czy wszystko w porządku?”

„Proszę, niech pan wejdzie”- Nilima poprosiła go głucho- „Obawiam się, że Kadam.... nie żyje”.

Twarcz Murphiego skrzywiła się gdy z drżącą ręką podawał renowi list podpisany znajomym pismem Kadama. Wszyscy usiedliśmy w salonie podczas gdy Ren zaczął czytać:

„Chciałbym być pochowany w prostej trumnie obok rodziców Rena i Kishana. Garnitur wisi naszykowany w szafie”- Ren się zatrzymał: „On mówi tak rzeczowo o własnej śmierci”. Nilima poklepała Murphiego po ręce. Chwytał ją palcami i powiedział- „tak mi przykro panienko. Jeśli jest coś, co mogę dla Was zrobić, proszę dać mi znać. Był niezwykłym człowiekiem”

„Tak, był”. Jej głos się załamał a my znów siedzieliśmy w ciszy. Czas zwolnił. Mój umysł był otoczony grubą mgłą, i siedziałam tam otępiała, ciężka i pełen smutku, z oporem słuchałam reszty listu pana Kadama. Spojrzałam w górę, gdy uklęknął koło mnie Kishan i pogłaskał mnie po policzku. Przemówił cicho: „Murphy zabierze nas do dżungli, tam gdzie

się pierwszy raz spotkaliśmy. Kadam napisał w liście, że jego trumna już tam jest. Chciał być pochowany w pobliżu ogrodu Deschen, w ten sposób będzie wspomniany w miejscu, gdzie nasza historia zatoczyła koło. Nie jestem pewien, co to znaczy, ale uszanujemy jego życzenia. Jeśli nie chcesz, nie musisz jechać. Wolisz pozostać tutaj?”

Potrząsnęłam głową- „Nie, chcę iść. Ale muszę znaleźć cos bardziej odpowiedniego do założenia na jego pogrzeb.”

W jakiś sposób udałam się schodami do pokoju, i umyłam swoją twarz i ręce. Zbliżyłam się do szafy i wybrałam kilka elementów odzieży. Gniewnie otworzyłam swoją szafę na oścież, zrywałam ubrania z wieszaków. Zniszczyłam plastikowe opakowanie na ubrania, a następnie zmięłam ubrania i rzuciłam nimi o ścianę. Kiedy to nie przyniosło mi ulgi, złapałam się za buty. Wybrałam te najcięższe i cisnęłam nimi. Każdy z nich uderzył o ścianę z satysfakcjonującym hukiem. Gdy zabrakło mi amunicji, zostały mi pięści. Uderzałam nimi w ścianę wciąż i wciąż dopóki nie naruszyłam skóry na dłoniach. Łzy spływały mi po twarzy a ja zwinęłam się okaleczona na stercie butów. Na moje ciało padł czyis cień.

„Co mogę zrobić?” - zapytał Ren. Usiadł na podłodze mojej szafy, pociągnął mnie na swoje kolana. Pociągnęłam nosem „ ja nie mam czego założyć”.

„Widzę. Ktoś zniszczył twoją szafę, gdy byliśmy poza domem” - zaśmiałam się przez łzy i dalej szlochałam. „czy... czy opowiadałam ci o pogrzebie moich rodziców? Chciałam powiedzieć o nich cos dobrego. Zamierzałam opowiedzieć o mojej mamie i tacie, ale gdy przyszedł na to czas nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa..”

Opuszkami palców otarł łzy z moich oczu. „To zbyt wiele oczekiwań od zszokowanej nastolatki.”

„Ale ja chciałam to zrobić. Chciałam żeby każdy obecny na pogrzebie wiedział, jak wspaniałych rodziców miałam. Jak ważni dla mnie byli. Chciałam, żeby wiedzieli że ich kochałam” – odsunął włosy z mojego mokrego policzka i wetknął je za ucho.” Kiedy przyszedł właściwy czas odpuściłam. Stałam tam patrząc na dwie trumny i nie mogłam powiedzieć nawet jednego słowa. Zastężyli na więcej. Zastężyli na to by być wspomnianymi i kochanymi a ja ich zawiodłam”

„Jestem pewien, że oni by tak nie pomyśleli”

„To była ostatnia rzecz, którą mogłam dla nich zrobić a ja nawaliłam. Nie chcę powtórzyć

tego błędu wobec pana Kadama”

„Kells”- westchnął- „okazujesz im szacunek każdego dnia swojego życia. Nie musisz wygłaszać przemówienia, by pokazać jak bardzo ich kochałaś. Oni nie chcieliby, byś nosiła ten ciężar cały czas. Oni cie kochali. Kadam także cie kochał. Nic nie musisz mówić, nie musisz się w specjalny sposób ubierać. Szanujesz ich żyjąc, będąc wspianą kobietą”

„Zawsze wiesz, co powiedzić, prawda? Dziękuję”- wyszeptałam ściskając w rękę buty. Ren przesunął palcami wzdłuż mojej szczęki a potem wyszedł. Wzięłam prysznic i szybko usunęłam opuchnięcia i łzy na twarzy. Po ty, jak się ubrałam, zebrałam moje włosy w kok na karku i zesłam na dół. Ren i Kishan także byli gotowi- wzięli prysznic i przebrali się. Obaj mężczyźni mieli na sobie koszule i krawaty, i mimo, że wybieraliśmy się do dżungli, ich formalne ubranie wydawało się właściwe.

Kishan zawiózł nas na prywatne lotnisko, które oddalone było o kilka mil od domu. Gdy weszliśmy na pokład samolotu Murphy pochylił się nad kontrolkami i powiedział- „Kadam kochał ten stary samolot. To Lockheed Electra 10E, używana podczas Drugiej Wojny Światowej, raz mi opowiedział, że słynna Amelia Earhart odbyła swój ostatni lot, właśnie jednym z takich samolotów”

Ta opowieść sprawiła, że się usmiechałam i przypominałam, jak bardzo pan Kadam lubił chwalić się każdym detalem swoich mechanicznych zabawek. Ale mój uśmiech opadł, gdy zobaczyłam Nilime siedzącą naprzeciw. Śmierć pana Kadama wpłynęła na nią koszmarnie- jej włosy wisiały splątane wokół zapałanej twarzy, a na prześlicznej białej bluzce odcisnęło się coś tłustego. Oparła głowę odchylając się do tyłu i zamknęła oczy. Murphy gładko wprowadził maszynę w powietrze i wraz z szumem silników, pod wpływem emocjonalnych ostatnich dwudziestu czterech godzin błyskawicznie zapadłam w sen- bardzo ciemny, zagmatwany sen.

W tym śnie młody Lokesh stał nad jakimś mnichem i torturując go żądał informacji:

„Opowiedz mi o amulecie, stary człowieku”- Lokesh groził zdesperowany. Mnich wrzasnął: „Proszę! Błagam cię o miłosierdzie!

„Będziesz je miał, gdy powiesz mi to, co pragnę usłyszeć” . Osłabiony mężczyzna skinął

głową i zaczął opowiadać:

„Kilka wieków przed narodzinami mojego nauczyciela odbyła się wielka wojna. Wszystkie potężne królestwa Azji zgromadziły się, by wspólnie walczyć z demonem. Armią dowodziła bogini o dwóch twarzach- jedna twarz była ciemna i piękna, druga była jasna i wspanialsza niż słońce. Bogini prowadziła ta wielką armię przeciwko armiom demona. W bitwie zwyciężyła armia bogini, w rezultacie, pobłogosławiła ona każde królestwo darem.”

„Co to ma wspólnego z amuletem?- Niecierpliwy Lokesh wrzasnął i wyrwał mężczyźnie nadgarstek.

„Pozwól... pozwól mi wyjaśnić”= człowiek sapał z bólu- „bogini zdjęła amulet z szyi i złamała go na 5 części. Każdy z kawałków dała królowi z innego królestwa i przestrzegła ich o konieczności zachowania w tajemnicy jego pochodzenie, aby mógł on pomagać i chronić ludzi. Zostali także pouczeni, by każdy najstarszy syn otrzymywał ten dar z pokolenia na pokolenie”

„Ile królestw walczyło w bitwie?

„Pięć, zebranych w... „

Sen się nagle skończył, kiedy Ren mnie obudził. „Lądujemy”.

Spojrzałam przez okno, i zobaczyłam tylko gęstą dżunglę poniżej. „Lądujemy, ale gdzie?”

Samolot zawrócił, i Ren wskazał przez jedno z okien: „tam”. Poranne słońce odbijało się w moich oczach oślepiając mnie przez chwilę, ale potem samolot skręcił w prawo i nagle zobaczyłam błysk rzeki i czarny pas startowy pod nami. Wiedziałam, że rzeka doprowadziłaby do miejsca, gdzie obozowałam z Renem pod wodospadem, ale nie mogłam sobie przypomnieć, bym widziała wcześniej pas startowy.

„ Skąd to się wzięło?” - zapytałam

„Nie mam pojęcia” - odpowiedział Kishan- „Znam ta dżunglę jak własną kieszeń, i nigdy wcześniej nie było w niej tak dużej wolnej przestrzeni, by samolot mógł wylądować.”

„Trzymajcie się wszyscy” - ostrzegł Murphy. „Będzie trochę wyboiście”. Okrążył dżunglę jeszcze raz i rozpoczął zejście. Spód samolotu zaczęła wierzchołki drzew i schodził coraz niżej. Kiedy koła podwozia dotknęły ziemi, stary samolot zagrzmiał i odbił się jakby rozpadał się na kawałki, ale Murphy wylądował bezpiecznie. Wysiedliśmy wszyscy z samolotu.

Pan Kadam zostawił Renowi i Kishanowi dokładne instrukcje, gdzie powinni wykopać jego grób. Ponuro nieśli spowite w całun ciało Kadama,enna podczas gdy Murphy, Nilima i ja znaleźliśmy zacienione miejsce do oczekiwania.

„To jest najbardziej przeklęta rzecz, o jakiej słyszałem” – Murphy komentował,
„Dlaczego on chciał zostać pochowanym pośrodku niczego? Nie rozumiem tego”

Poklepałam jego ramię, ale nic nie próbowałam tłumaczyć. Chciała przekonać Nilime, by napiła się soku. Było bardzo gorąco. Nawet teraz w grudniu, dżungla była cieplejsza niż najbardziej letnie dni w Oregonie. Poza tym opuściliśmy strefę Himalajów dla tropikalnej puszczy niecałe dwadzieścia cztery godziny temu. Murphy wciąż mówił. Wydawał się, jakby mógł przeprowadzić całą rozmowę ze sobą samym, co było właściwie dobre, ponieważ Nilima nie odzywała się w ogóle.

„Czy wiesz, że po raz pierwszy spotkałem Kadama w Chinach, podczas II wojny światowej? Byłem wówczas w marynarce wojennej, w części nazywanej „Latające Tygrysy. Pojechaliśmy tam jeszcze zanim Ameryka przystąpiła do wojny jako grupa AVG- czyli Amerykańskiej Grupy ochotniczej. Podczas wojny Kadam pomógł nam podczas wielu trudnych spraw. Czasami pracował jako tłumacz dla naszego dowódcy- starego Chennault. Kadam był właścicielem firmy, która dostarczała nam samoloty Curtis P-40, i odwiedził nas kilka razy prosząc naszych pilotów, o poprawienie projektu samolotu. Gdy nasz tłumacz był nieobecny Kadam pomagał. Potem już zawsze zatrzymywał się w centrali, ilekroć przyjeżdżał. Zawsze się ze mną droczył, ponieważ byłem w eskadrze Hell’s Angels, ale także dlatego, że miałem raptem 18 lat i byłem odurzony lataniem.

Mieliśmy wiele wspólnego. Nigdy nie widziałem człowieka bardziej pochłoniętego lotnictwem”

„Znałeś go przez wiele lat” - wyszeptałam.

„Tak, to prawda. Szybko się zaprzyjaźniliśmy. Po wojnie wróciłem do stanów. Wyobraź sobie moje zdziwienie kiedy odnalazł mnie kilka lat później. Wyglądał dokładnie tak samo, jak go zapamiętałem. Powiedział że prowadzi rekrutację pilotów to nowej linii lotniczej -Latające Tygrysy. Nie wahałem się. Przez cały ten czas, ten człowiek nie postarzał się nawet o dzień. Wielokrotnie pytałem go, jaki jest jego sekret, ale nigdy go nie zdradził”- spojrzałam na Murphiego, zaskoczona i niepewna, ale pilot tylko się roześmiał- „Oh, już dawno nauczyłem się nie zadawać mu zbyt wiele pytań. Był to człowiek pełen tajemnic, ale najbardziej honorowy z tych, których poznałem. Myślałem, że moje stare kości będą pochowane na wiele lat przed nim.” Im więcej Murphy mówił, tym więcej wspominałam swoje doświadczenia z panem Kadamem. Wydawało się, że jego niewyczerpana paplanina pozwoliła trochę dojść do siebie Nilimie. Zanim się zorientowaliśmy, Ren i Kishan przyszli po nas.

Kishan wziął moja rękę i pomógł mi wstać. Szepnął: „Ziemia była miękka i bez problemu dawała się odgarnąć. To bardzo dziwne.” Ren i Kishan nieśli trumnę Kadama a my szliśmy za nimi w powolnej procesji do grobu.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, był stary dom. Widziałam, że kiedyś, dawno temu musiał być piękny. Połączony był z innym budynkiem długim chodnikiem, który został podniesiony przy pomocy grubych pni. Chociaż wszędzie były dziury w dachu, zamieszkane przez ptaki mogłam dostrzec, że kiedyś był starannie pokryty gontem. Mały ogród otoczony był dookoła drzewami mango. Małpy nad nami jazgotały hałaśliwie. Chociaż zima wszystko uspiła, widziałam wysuszonego melona a także klaster zarośniętych, butwiejących dyń.

Ścieżka zakręcała- przełknęłam gulę, gdy zatrzymaliśmy się nad otwartym grobem. Ren i Kishan zdjęli całun, i ułożyli ciało Kadama w prostej drewnianej trumnie. Wyglądał spokojnie i dystyngowanie w swoim garniturze- i zdałam sobie sprawę, że był to ten sam garnitur, w którym go poznałam. Nie mogłam już dłużej na niego patrzeć- zrobiłam więc krok w bok i przejechałam palcami po dużych nagrobkach. Winorośl wiła się po kamieniach. Ziemia była pulchna porośnięta paprociami a baldachim z wysokich drzew

zacieniał stary grób. Powietrze było chłodne a wiatr wprawiał liście w delikatne drżenie.

„Tutaj leży mój ojciec. Kadam musiał postawić te nagrobki niedawno. Stare mogiły musiały zmienić się w pył wieki temu”- powiedział Kishan, kucając i śladząc napis w sanskrycie. „ co tu jest napisane?”- wyszeptalam podziwiając wyrzeźbiony kwiat lotosu.

„Tu jest napisane: Rajaram, ukochany mąż i ojciec, król zapomnianego królestwa Mujulaain. Panował z mądrością, czujnością, odwagą i współczuciem.”

„Pieczęć zupełnie jak twoja”

„Rzeczywiście jest replika, jeśli spojrzysz z bliska”

Ren, klęcząc na grobie matki czytał: „Deschen, ukochana żona i matka”. Chłopcy po cichu oddali szacunek matce, podczas gdy ja myślałam o swoich rodzicach. Patrząc na chatę na wzgórzu zastanawiałam się czy duchy Rajarama i Deschen patrzyli na swój stary dom i synów przez te wszystkie lata. Wiedza, że pan Kadam zostanie pochowany tutaj, w tym pięknym miejscu była w jakiś sposób kojąca. On tutaj należał.

„ To piękne miejsce”- powiedziałam z zachwytem

„masz rację”- Kishan odpowiedział- „ale znaleźliśmy coś dziwnego podczas kopania

„Kości tygrysa”- Ren dodał cicho.

Kości tygrysa? Będę musiała pamiętać, by zapytać pana Ka.... Oh. Na jeden najkrótszy moment zapomniałam. Moje oczy wypełniły się łzami. Wzięłam głęboki oddech, wiedząc, że już czas... Ren dotknął mojego policzka- „Jesteś gotowa?”

„tak”-odpowiedziałam.

Ren przejął inicjatywę i zapytał Murphiego, czy chciałby coś powiedzieć. Murphy potrząsnął głową i głośno otarł nos chusteczką. „On.. on wiedział, co ja o nim myślałem”- powiedział. Nilima także odmówiła, podnosząc ku nam udręczone oczy i w milczeniu potrząsając głową. To Kishan zrobił krok do przodu i powiedział:

„Pozdrawiam cię w śmierci wojownika. Zakończyłeś swoje życie dla króla, twojego kraju i rodziny. Dzisiaj pozdrawiamy cię, gdy ty zajmujesz miejsce wśród naszych przodków. Obdarzyłeś nas bogactwem nauczając nas. Byłeś naszym doradcą, naszym wzorcem, najbardziej zaufanym żołnierzem i ojcem. Szanuję twoje czyny. Szanuję twoją lojalność, hojność ducha. Zaszczycem była walka po twojej stronie i życie przy Tobie. Niech twoja znużona dusza odpocznie od ziemskich trudów i znajdzie spokój. Będziesz trwał wieki w naszych umysłach i w naszych sercach”- Kishan się cofnął a Ren ścisnął moją dłoń. Teraz moja kolej.

Otarłam łzy z twarzy i zaczęłam wierszem:

(nie udało mi się przetłumaczyć, najmocniej przepraszam)

Nilima zapłakała cicho, podczas gdy ja kontynuowałam:

„Trudno mi jest wyrazić uczucia, podobnie jak dziewczynie z poematu. Panie Kadam, był pan moim rodzicem zastępczym i czułam się połączona z tobą”- mój głos się załamał- „nie wiem jak sobie bez ciebie poradzę. Już teraz tęsknię za tobą. Zrpbie wszystko, co w mojej mocy, by pomóc twoim książętom i zawsze będę cię szanować. Kocham cię”.

Kishan wziął mnie w ramiona a ja wtuliłam się w jego ramiona, obejmując ręką jego talię.

Ren wystąpił i przemówił, jako ostatni.

„Kishan wychwalił wojownika, a ja chciałbym zrobić to ponownie. Szanuję cię jako mojego przyjaciela i ojca. Byłeś wytrwały w nieszczęściu, okazywałeś niezachwiane poparcie. Pokornie oferujemy ci nasz podziw, szacunek i miłość.”Potem Ren przeczytał wiersz, który ze sobą przywiózł:

„Twoja śmierć osłabiła nas, mój przyjacielu i możemy teraz się tylko modlić, żebyśmy żyli tak, byś mógł z nas być dumny. Mam nadzieje, że znalazłeś swój dwór niezniszczalny, bo

jeśli ktoś zasługuje na takie miejsce, to na pewno ty”.

Drżałam, gdy patrzyłam jak Ren i Kishan zbliżyli się do trumny, by spuścić ja do grobu. Wiedziona nagłym impulsem poprosiłam chustę o stworzenie jedwabnej białej różnicy- nici splatały się razem w moich rękach i kiedy chusta skończyła, włożyłam róże do środka trumny. Wtedy pokrywa została zamknięta, odcinając nas od ukochanego pana Kadama na zawsze.

Rozdział 9

Głosy zmarłych

Oddalając się od grobu, czułam melancholię i ciężkość. Zmrużyłam oczy, przyglądając się starej chacie. Grube palmy, paprocie i drzewa były ciasno zbite. Mogłam sobie wyobrazić jak staranną całość kiedyś tworzyły. Stare drewniane schody z rustykalną balustradą prowadziły do domku, w którym piętro plecione z bambusa dopełniało całości.

Podczas gdy Nilima wraz z Murphym wrócili do samolotu, otarłam podłogę i usiadłam, czekając na Rena i Kishana, postanawiając, że powrócimy tu po złamaniu klątwy. Zatonełam w myślach, aż usłyszałam kroki i bracia wyszli zza rogu. Spychając na bok bolesne myśli, za pomocą naszyjnika wyczarowałam dla wszystkich po szklance wody, którą szybko wysączyliśmy. Wtedy powiedziałam im o dziwnym śnie, który miałam w samolocie.

"Jak myślicie, co to oznacza?" spytałam.

"Nie wiem." odpowiedział Ren. "Może twoje połączenie z Lokeshem stało się silniejsze, ponieważ ma czwarty kawałek amuletu."

"Albo pan Kadam wysłał do niej swój sen" podsunął Kishan. "Podobnie jak śniła o nim po uratowaniu."

"Wolałabym to ostatnie" powiedziałam.

Ren przykucnął przede mną i dotknął mojego policzka. "Ja też."

"Dowiemy się, co to znaczy, Kells" obiecał Kishan. Przyjrzał się domostwu, który chronił jego i jego rodzinę po klątwie i spytał "Masz ochotę na wycieczkę?" Wziął moją rękę i poprowadził mnie na stare stopnie. "Zbudowaliśmy je ostatnim razem. Moglibyśmy spróbować je naprawić." Przesunęłam ręką wzdłuż drewnianej poręczy. "Jest w naprawdę dobrym stanie, biorąc pod uwagę jego wiek."

Dom był zrobiony z gładkich desek. Była to prosta konstrukcja. Pleciony bambusowy dywan pokrywał podłogę, obok niego znajdowały się rzeźbione krzesła i stół. Zestaw półek z ogromną miednicą leżał w kącie. Wydrążone z dyni miski tworzyły równe stosiki na półce. Mogłam zobaczyć pozostałości ręczników na drewnianym blacie. Odgarniając pajęczyny i zdmuchując kurz z krzywych narzędzi odkryłam szczotkę do włosów z ręcznie rzeźbionym uchwytem z kości słoniowej.

"Chciałabym to zachować, jeśli nie masz nic przeciwko."

Kishan uśmiechnął się łagodnie i odparł cicho: "Nie mam nic przeciwko, bilauta."

"Czy tutaj spaliście?"

Potrząsnął głową. Ponieważ cały czas byliśmy tygrysami, spaliśmy w dżungli, albo blisko schodów, trzymając wartę w nocy. Czasami spaliśmy w domu Kadama, naprzeciwko. Jeśli szalała burza, matka nalegała, byśmy byli w środku, z nimi, ale większość czasu staraliśmy się zapewnić im prywatność. Wziął moją rękę i zaprowadził do drzwi.

"Byli tu szczęśliwi? Wiem, że opuścili pałac i luksusy, mieszkając tu - w dżungli." spytałam. Kishan zatrzymał się przy stole i odwrócił w moją stronę. "Tak. Byli tutaj szczęśliwi." Czule przejechał palcami wzdłuż mojej szczęki. "Kiedy kogoś kochasz, naprawdę nie potrzebujesz niczego innego." Wędrowałam powoli po pokoju, myśląc o rodzicach Kishana, panu Kadamie i wszystkich tych rzeczy, których doświadczył w całym swoim długim życiu. Znałam go ledwie ułamek czasu. Było tak wiele

rzeczy, które chciałam o nim wiedzieć. Łza spłynęła po moim policzku. Teraz się już nie dowiem.

Kishan stał cierpliwie, kiedy podziwiałam każdą zakurzoną rzecz w chacie.

"Kochasz go, Kells?"

"Tak." odpowiedziałam, wiedząc o co pyta.

"Kochasz mnie?"

"Tak."

"Jesteś pewna, że chcesz wybrać mnie?"

"Tak."

Kishan uśmiechnął się. "To dobrze. Obiecuję, że zrobię wszystko, byś była szczęśliwa." Objął mnie. Westchnęłam i oparłam głowę na jego ramieniu.

"Kishan... Dla naszego dobra po tym wszystkim opuścimy Rena. Nie mogę być z tobą i w pewnym sensie z nim. To zbyt bolesne dla nas wszystkich."

Pocałował mnie w czoło. "Więc odejdziemy. Po odnalezieniu czwartego daru. Odejdziemy."

"Opuścisz dla mnie Indie?"

"W mgnieniu oka."

Z moich ust wydostało się znużone westchnienie. Gdy wychodziliśmy, położyłam rękę na ramieniu księcia. "Chciałabym tu kiedyś wrócić. Zasadzić kwiaty na grobie pana Kadama." Kishan uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. "Będziemy wracać, tak często jak będziesz chciała."

Gdy wracaliśmy, zapytałam: "Myślisz, że można naprawić ten dom?"

"Dlaczego?" Przeskoczył gładko nad ostatnimi złamanymi stopniami.

"Byłoby miło czasami się tu zatrzymać." wyjaśniłam, skacząc bezpiecznie.

"To miejsce jest ważne dla ciebie, twojej rodziny. To twój dom."

Bawiłam się skórzaną obrozą, którą nosił na nadgarstku i którą dałam mu w Mahabalipuram.

"Chcę, żebyś pamiętał i szanował swój dom."

Owinął ręce wokół mnie. "Ty jesteś moim domem, Kelsey. Gdziekolwiek jesteś."

Znaleźliśmy Rena przed frontowymi drzwiami, gdy obdzierał kij starym nożem. Spojrzał na nasze splecione ręce i zmarszczył brwi.

„ Znalazłem stary nóż myśliwski ojca zakopany w ziemi."

„Ren, jeśli nie masz nic przeciwko, chcielibyśmy tutaj kiedyś wrócić i doprowadzić miejsce do dawnego stanu”- powiedziałam niepewnie. „Technicznie mówiąc, jesteś współwłaścicielem tej nieruchomości, ponieważ jesteś spadkobiercą”.

Wstał gwałtownie i mruknął- „Bycie spadkobiercą nic nie znaczy”. Jego oczy przewiercały Kishana na wskroś.

„A więc Wasza dwójka chce sobie tutaj zbudować przytulne gniazdko? Dwa gołąbki potrzebują miejsca na swój dom, czyż tak?”

Zrobiłam krok w jego kierunku: „Ren, przestań”

„Co mam przestać, Kelsey? Czy mam nie reagować? Nic nie czuć? Nic się nie odzywać? Której z tych rzeczy mam więcej nie robić?”

„Ren, nie chce się kłócić. Nie dzisiaj. Proszę”.

Podniósł głowę, i przez chwilę patrzył na moją twarz zażawionymi oczami. Potem odwrócił głowę. „Róbcie co chcecie. To już dla mnie nie ma znaczenia. Nic już nie ma”. Ruszył w kierunku samolotu.

Samolot zabrał nas do domu Rena i Kishana tak szybko jak przywiózł nas do dżungli. Wraz z braćmi zostałam w tyle, by pożegnać się z panem Murphy, starym pilotem z firmy Kadama. W końcu udaliśmy się do kuchni, gdzie znaleźliśmy zapłakaną Nilimę.

„On wiedział, że się to stanie! Kadam wszystko to zaplanował”- oznajmiła.

Położyłam rękę na jej drżących ramionach. „Co masz na myśli?”- zapytałam. Głośno pociągnęła nosem i odwróciła się w stronę kuchennego stołu. Zebrała w garść papiery i kopertę, potrząsnęła nimi i krzyknęła: „Znalazłam to! Zostawił to dla nas. Wszystko zaplanował!”

Ren położył rękę na jej ramieniu. Szybko przejrzał dokumenty i spochmurniał.

„Myślę, że powinnaś to przeczytać na głos, Kells. Czy mogłabyś?”

Koperta została wysłana pocztą priorytetową z kancelarii adwokackiej z Mumbaiu.
Pierwsza strona zawierała list. Zaczęłam czytać:

Najdrożsi

Gdy otrzymacie ten list, mnie już nie będzie. Wiem, że macie wiele pytań, na które nie mogłem wcześniej odpowiedzieć, i nadal jest wiele spraw, którymi nie mogę się z wami podzielić.

Jak wiecie, amulet, który nosiłem przez te lata leczył mnie z drobnych ran, zapobiegał chorobom i zachował przy życiu przez lata. Ma jednak więcej mocy, niż podejrzewaliśmy. Amulet ma zdolność kontrolowania czasu i przestrzeni. Odkryłem te potencjalnie najgroźniejsze zdolności tylko przez przypadek kiedy starałem się chronić Nilimę na statku. Amulet dosłownie zabrał nasze fizyczne ciała i zostawił dryfujących w kosmosie. Trochę czasu potrzebowałem, żeby zrozumieć, co się z nami stało i dowiedzieć się, jak kontrolować amulet. Byłem wtedy już w stanie wymazać z pamięci Nilimy wspomnienia o zdarzeniu. Wybacz mi, moja droga ale pragnąłem, by chociaż jedno z nas miało szansę na normalne życie. W tej przestrzeni byłem w stanie zobaczyć, czas, który rozwijał się przede mną. Nauczyłem się o wszechświecie więcej, niż człowiek powinien wiedzieć. To straszne obciążenie- znać przyszłość. Nie chciałem dla ciebie tego, Nilimo.

Gdyby była jakakolwiek inna szansa, gwarantująca pomyślny koniec bez mojej śmierci, nie poświęciłbym się, proszę, uwierzcie w to, Wolałbym Wam pomóc w ostatniej wyprawie, i kołysać na kolanach twoje dzieci panno Kelsey. Nie chciałem cię opuszczać, ale to było konieczne. Gdybym przetrwał, jedno z Was, lub wszyscy troje zostalibyście zabici. Nie mogłem na to pozwolić. Kiedy Lokesh zabrał amulet Użyłem jego mocy aby wysłać go do przeszłości czyli tam, gdzie jego przeznaczeniem było się udać. Nie oznacza to, że odszedł na dobre i że jesteście bezpieczni. Wiem także, że zawsze było Twoim przeznaczeniem pokonać Lokeshę oraz że tylko Ty jesteś w stanie tego dokonać- pomimo mocy tygrysa.

Ta moc przeznaczona była dla dwóch synów Indii godnych by władać i chociaż nie mogę zbyt dużo zdradzić, mogę powiedzieć, że nie znam wspanialszych i odważniejszych mężczyzn od was. Przeznaczenie dobrze wybrało. Życie wielu powierzono zostało waszej opiece. Rozważcie swoje działania starannie. Wciąż jest wiele do zrobienia.

Panno Kelsey, zostawiam Ci moją bibliotekę. Wszystkie książki, które posiadałem należą teraz do ciebie. Ta biblioteka będzie tylko początkiem twojej własnej kolekcji. Czy zostawisz je, lub zabierzesz ze sobą po ślubie- są twoje. Jesteś moją córką i ten dar jest niczym w porównaniu z tym, co ty mi dałaś. Przeanalizuj książki, które traktują o

stworzeniu Durgi. Ta wiedza pomoże Ci w wyprawie. Dbaj o Rena i Kishana - oboje cię potrzebują. I strzeż swojego kawałka amuletu dobrze. To jedyna rzecz, która chroni świat przed Lokeshem, którego nic nie powstrzyma przed odebraniem ci go.

Gdy go znależcie, Lokesh wciąż był śmiertelny, ale będąc w przeszłości jego duszę objęło zło i pozwolił na to by jątrzyło się w ciemności. Dzięki czarnej magii i jego manipulacjom nad amuletem, stał się demonem i chociaż on wpadnie w wasze ręce, nie odbędzie się to w tym czasie i miejscu. Aby go pokonać, musicie odbyć podróż do przeszłości i walczyć wtedy, gdy jest najsilniejszy.

Załączyłem treść czwartego proroctwa, które będzie was prowadzić. Nilima zabierze was na Wyspy Andamańskie gdzie odnajdziecie Miasto światła. Nie obawiaj się ognia- jeśli się przygotujesz, nie zrobi ci krzywdy. Przedmiot, którego potrzebujecie to Ognista Lina [Lina ognia??]. Ona zabierze Was na miejsce w czasie, do którego odesłałem Lokesha. Tam powinniście spotkać przewodnika, który pomoże wam w bitwie. Aby skorzystać z Liny, musicie po prostu myśleć gdzie i w jakim momencie chcecie się znaleźć i zakręcić lina krąg. Wówczas otworzy się tunel a wy będziecie mogli przeskoczyć w czasie.

Nilima musi pozostać w teraźniejszości i zająć się wszelkimi trudnościami, jakie pojawiają się w firmie w związku z moją śmiercią. Jeśli uda się z wami w podróż- zginie. Nie wolno jej jechać!

Żałuję, że nie mogę być z wami. Żałuję, że nie mogę powiedzieć wam wszystkiego. Ale obiecuję wam, że widziałem waszą przyszłość i wiem, że będzie ona zwycięska. Pokonacie potwora. Liczcie wzajemnie na siebie, ufajcie sobie. Po tym wszystkim czeka was życie pełne miłości i szczęścia dla was wszystkich.

Jest jedna opowieść o królu i jego synu, opowieść, która da wam pewną ulgę. Wyrocznia przepowiadała, że chłopiec umrze przez ukąszenie węża w czwartym dniu jego małżeństwa. Król zmartwiony tą wiadomością obiecał sobie, że jego syn nigdy się nie ożeni i pouczał syna, by szukał wad w każdej księżniczce, która chciałaby go poślubić. Lata mijały i pewnego dnia, kiedy król była poza włościami, młoda kobieta szturmem wtargnęła do zamku i oskarżyła księcia o niestusne uwięzienie jej ojca. Żadna kobieta nie mówiła do niego w ten sposób. Jego wzrok skupił się na plamie na jej policzku a jedno z jej oczu było bardziej niebieskie od drugiego. Podczas gdy ona wciąż błagała go, jego myśli odpłynęły a on sam szybko zauważył jej krągłości, błysk w oku i lśnienie jej czarnych włosów. Książę zarządził niezwłoczne uwolnienie jej ojca. Tymczasem kobieta zamiast okazać dozągonną wdzięczność-sztynno dygnęła, co sprawiło, że książę pokochał ją

jeszcze bardziej. Zadeklarował swoje uczucia do kobiety, ale ona tylko prychnęła na niego z pogardą. Jego wytrwałość w końcu jednak wygrała a kobieta pokochała go z taką siłą, jak wcześniej go oskarżała. Pomimo obaw króla, para się szybko pobrała a król powiedział o prorocztwie wyroczni. Czwartej nocy ich małżeństwam, panna młoda rozłożyła przed sobą każdy element złotej i srebrnej biżuterii, jaki miała. Oboje z mężem czuwali całą noc i czekali na węża. Zapaliła lampy, opowiadała mężowi różne opowieści i śpiewała mu, by nie mógł zasnąć. Późno w nocy, Yama- bóg śmierci przybrał postać kobry, przybył dopełnić prorocztwa, ale jego oczy zostały oślepienie przez światła i złoto ułożone na podłodze. Zakotłosał się do śpiewanych piosenek i o świcie, nie mając już spełnić prorocztwa odszedł.

Opowiadam wam tę historię z jednego powodu. Po pierwsze, chciałbym, żebyście pamiętali, że chociaż wasze kroki zostały już z góry ustalone, nadal macie wolność wyboru własnego losu. Nie pragnę dla was niczego więcej niż szczęśliwego życia. Ta historia jest doskonałym przykładem na dopasowaniu przeznaczenia dla własnego dobra.

Chciałbym także, żebyście wiedzieli, że sam wybrałem swój los, i nie mogłem sobie życzyć lepszej śmierci lub mieć więcej nadziei na korzystne zakończenie. Nie opłakujcie mnie a zamiast tego zobaczcie, że dobrze przeżyłem swoje życie.

Jest takie powiedzenie: „Kiedy ojciec daje synowi- oboje się śmieją. Ale syn daje ojcu- obaj płaczą. Moi synowie, dajcie mi tak wiele. Jestem z was dumny . często obawiałem się was zostawić, ale wiem, że jesteście w stanie żyć beze mnie. Dbajcie o moją pannę Kelsey. Zostawiam was z sonetem, Możliwe że jego treść ukoi was wszystkich:

William Shakespeare

Sonet XXX

Gdy w kręgu myśli słodkich uciszonych,
Sprawy minione wspominać próbuję,
Wzdycham za stratą rzeczy upragnionych
I utracony czas znów opłakuję.
Łez nie znające oczy znowu płaczą

Za przyjaciółmi zgasłymi w ciemności,
Za widokami których nie zobaczą;
Łza świeża rosi ból dawnej miłości.
Boleję wówczas nad boleścią przeszłą,
Ponownie tracąc to, com ongi stracił;
Cierpię cierpieniem, które już odeszło,
Płacąc znów, jakbym już raz nie zapłacił.
Lecz gdy o tobie, miły, myśl nadpłynie,
Straty me nikną, cały smutek ginie.

Będę myślał o Was wszystkich, przyjaciele. Kiedyś spotkamy się ponownie.

Anik Kadam

Jakby w ostatnim niemym hołdzie- Ren i Kishan przemienili się w tygrysy. Moja ręka opadła ciężko na kolana i ja milcząc wyglądałam przez okno. Nilima płakała po cichu.

„Dlaczego mi nie powiedział? Mogłabym dzielić ten ciężar z nim” powtarzała w emocjach.

„On nie chciał tego dla ciebie”- odpowiedziałam i pogłaskałam ja po plecach- „nie chciał tego dla żadnego z nas”.

Podniosłam papiery i przeczytałam tłumaczenie czwartego proroctwa

Płomienie na niebiosach- Wschód i zachód słońca

Czekają na was z płonącym oddechem.

Zejdźcie do Caldery I brońcie Qilina

Gdy Rakshasas domagać się będą Twojej śmierci.

Kiedy Bodhaa będzie blisko, To, czego się boisz
Rozerwie cię na pół.
Ale w swej zbroi i mieczu Znajdziesz nagrodę
I cofniesz zakłęcie iluzji
Władcy ognia Będą spiskować
By zachować dla siebie to, czego potrzebujesz/
Płonącym batem wyciągnij chimerę z ukrycia
A nagroda cię nie ominie.
Wtedy, gdy już wygrasz I zadanie spełnisz
Przyjdzie czas By do przeszłości przejść.
A kiedy los się zatoczy koło
Pokonasz wrogów a Indiom w końcu pokój dasz.

„Jest jeszcze notatka dołączona do proroctwa”- przeczytałam.

Sporządziłem listę potencjalnych niebezpieczeństw, które możecie spotkać podczas ostatniej wyprawy. Po pierwsze, musicie udać się na Wyspy Andamańskie, gdzie wynajmiecie łódź, która zawiezie was na Wyspę Barren- niewielką wulkaniczną wyspę, o średnicy tylko 3 kilometrów. Wskazówki jak dotrzeć na tą wyspę zainstalowałem wam w urządzeniu GPS. Kiedy przybędziecie na wyspę, musicie wspiąć się na szczyt klifu a następnie zejść do kaldery wulkanu [od lutka: to zagłębienie na szczycie wulkanu, które powstało na wskutek eksplozji], Musicie być bardzo ostrożni. Wulkan jest wciąż aktywny, ostatni wybuch nastąpił w tym roku. Ta wyspa nie jest zamieszkała przez ludzi, ale napotkacie istoty, które nie pochodzą z tego świata. Aby wejść do Bodha, musicie stawić czoło płomieniom, Bodha jest przedstawiane jako Miasto Światła, które znajduje się w sercu ziemi. Niewiele zostało napisane na temat miasta lub jego mieszkańców, ale jest kilka pozycji, na które trzeba zwrócić uwagę- Willis Georg Emerson, zaginiony żeglarz z Norwegii, który odkrył wejście do podziemnego miasta przez pieczary na Biegunie Północnym.. jet także historia Juliusza Verna- „Podróż do wnętrza ziemi”, która opisuje miasto, przypominające Bodha. W tym przypadku, podróżnik wyruszył do środka ziemi poprzez tunele wulkaniczne na Islandii, aby odnaleźć zaginiony świat.

Niektóre z tych stworzeń, które podczas swojej wędrówki napotkacie to wspomniani w

przepowiedni Qilin i Rakshasas. Qilin jest stworzeniem pochodzącym z mitologii chińskiej. Ma głowę smoka, poroże jelenia, i cały jest pokryty łuskami. Mówi się, że to łagodna istota i symbolizuje szczęście. Z kolei Rakshasas są zmiennokształtnymi pożerającymi ludzi, którzy wykorzystują magię i iluzję, by złapać swoją zdobycz. Są wojowniczy i trudni do zabicia. Mają skuteczne- jadowite szpony.

Strzeżcie się też przed Chimera, o której panna Kelsey prawdopodobnie już słyszała. Chimera ma ciało lwicy z ogonem węża i głową kozy. Jest bardzo niebezpieczna i wieje ogniem. Będziecie musieli zmierzyć się także z Władcami ognia- dwoma bardzo silnymi i chciwymi bliźniakami. Oni walczą ze sobą, jednak gdy się zjednoczą przeciwko wam, wynik starcia może być tragiczny. Jeden z nich walczy bronią o nazwie Gáe Bolga, to zębaty oszczep, włócznia. Jej końcówka po uderzeniu otwiera się i trzydzieści zębów klinuje się w ranie. Jedynym sposobem, na usunięcie broni jest wyciąć ją z rany. Drugi bliźniak walczy podwójnym batem.

Nie wiem, jakiego jeszcze rodzaju stworzeniami są Wschód i Zachód, radziłbym przygotować się więc na najgorsze, ale i najlepsze. To wszystko, co mogę dla was przygotować. Powodzenia dla was wszystkich.”

Nilima pociągnęła nosem a ja odłożyłam dokumenty i poczułam tygrysi nos dotykający mojej nogi. Ren patrzył znacząco na schody. Wiedziałam dokładnie, co chciał przez to powiedzieć. Nadszedł czas, by pozostawić ten długi dzień za nami. Powiedziałyśmy sobie z Nilimą dobranoc i ruszyłam po schodach z moimi tygrysami po bokach. Oba usiadły na podłodze i obserwowali mnie, dopóki ich zaspane oczy nie zwężyły się w szparki. Wdrapałam się do łóżka i starałam się na zawsze wypalić w pamięci każdy detal twarzy pana Kadama.

Rozdział 10

Narodziny Durgi

Hinduskim zwyczajem jest opłakiwanie zmarłego przez trzynaście dni, ale zdecydowaliśmy się, że będziemy opłakiwać Kadama przez trzy dni, a kolejne dziesięć podążymy za tradycją trzymania zapalonego światła. Pan Kadam polecił zapoznać się z narodzinami Durgi a ja posłusznie zagłębiłam się w badaniach, które doprowadziły mnie do naprawdę interesujących teorii. Historie o Durdze wspominają o wielu gatunkach broni- i wraz z Renem i Kishanem sporządziliśmy krótką listę by śledzić los każdej z nich.

BRONÍ

Dysk (ćakram)
Muszla (Kamandal i jego moc uzdrawiania)
Trójząb
Złoty łuk i strzały
Błyskawice
Dzwoneczek (niezbędny do przebudzenia Durgi)
Toporek (ostrze z ćakramu?)
Magiczna zbroja (nowa broń)
Maczuga (gada)
Magiczny dzban 9inna nazwa dla Kamandalu, tak myślę)
Pałka (inna nazwa dla Gada)
Miecz (a właściwie dwa)
Wąż (Fanindra)
Bicz (ognista lina?)
Biżuteria (perłowy naszyjnik)
Nowe ubrania (magiczna chusta)
Girlanda z nieśmiertelnego Lotosu (dar dla syrenki Kaeliory, ale bez mocy)
Lasso (Ognista lina?)

„Wydaje się, że istnieje wiele różnych wersji, co do tego, jak się narodziła Durga”- wyjaśniłam, czytając dalej. „ Ten tekst mówi o tym, że Durga to boginią, która narodziła się z ognia. Ale inne księgi wyjaśniają, że ona wynurzyła się z rzeki, że pojawiła się trąba powietrzna, pojawiła się z kuli światła lub że wyszła z jaskini wielkiej góry. Jest także opowieść o tym, że Durga narodziła się po to, by walczyć z demonem o imieniu Mahishasur”

„Okay, więc historie różnią się między sobą”- powiedział Kishan

„Tak, ale jaki jest ich wspólny mianownik?”- zapytałam, ale oni nic nie odpowiedzieli, czekając aż dopowiem resztę.

„Amulet”- zawołałam.

„Nie rozumiem”- powiedział Ren pocierając brodę

„Wiemy, że kawałek amuletu, który noszę ma właściwości ognia, a pan Kadam powiedział, że jego kawałek przeniósł go w inną przestrzeń. Co jeśli każdy amulet stanowi jeden z elementów powietrza, wody, ziemi i przestrzeni- a każda z opowieści o narodzinach Durgi odzwierciedla inny element?”- zaproponowałam i wskazałam na swoje notatki o amulecie.

Możliwe moce:

Ryk tygrysa Durgi wstrząsnął światem- Trzęsienie ziemi? Amulet ziemi

Oceany wrzały i morską pianą zalała ziemię- Naszyjnik perłowy? Amulet wody

Góry rozpadły się na tysiące rozpadlin- amulet ziemi

Użyła boskiego oddechu by wzmocnić swoje armie- jedzenie, woda ubrania- używanie darów

Unikanie gór- amulet ziemi

Objęła armię Mahishasura burza piaskową – amulet powietrza.

„Dobrze, więc, która z historii narodzin jest dokładnie ta jedyna?”- zapytał Kishan

„Może wszystkie są?”- zasugerowałam

„Uhm.. tutaj coś jest”- dodał ren- „ Ta księga mówi o wulkanicznej wyspie, a to w wielkim stopniu brzmi jak to, co powiedział Kadam- że musimy się tam udać. Wulkan nazywany

jest Piekielną Jamą.

„Naprawdę?- zakrzusiałam się muffinką- „ to cudowne”

„ Ale nie to jest najgorsze”

„Dobrze”- mruknęłam z sarkazmem- „ Nie chciałabym, żeby poszło nam zbyt łatwo. A więc wyspa wulkaniczna i bitwa między Durgą a Mahishasurą? Uważam, że prawdopodobnie Durga miała cały Amulet kiedy go pokonała, oczywiście, jeżeli traktujemy tą historię dosłownie”.

„To dobra teoria”- dodał Kishan- „choć nie ma żadnych wzmianek, że coś dziwnego dzieje się w przestrzeni lub czasie”

„Faktycznie nie ma. Nie ma także informacji o tym, by ktoś się pojawił lub zniknął”

„Opowiedz mi więc historię bitwy, żebyśmy mogli to sobie wyobrazić”- poprosił Kishan

„W porządku, Zaczę od tego, jak Durga spotkała Mahishasurę”- przeglądałam kartki dopóki nie znalazłam tego, czego szukałam.-„ Kiedy bogini wkroczyła na pole walki, siedząc okrakiem na swoim tygrysie, wszystkie oczy zwróciły się na nią. Tygrys przechadzał się powoli w tą i z powrotem, a ludzie na jej widok uklękli podczas, gdy demony patrząc na nią dyszały patrząc na jej boskie piękno. Była spokojna i nieustraszona. Choć minęła eskadry demonicznych łuczników, tysiące rydwanów i setki bojowych słoni, żaden nie odważył się jej skrzywdzić- każde stworzenie całkowicie oddało się jej mocy. Gdy wreszcie dotarła do króla demonów, została otoczona przez mężczyzn w błyszczących zbrojach żelaznych i ich czarne halabardy..”

„Zaraz, co to są halabardy ?”

„To długie włócznie zakończone toporkiem na końcu”-odpowiedział Ren

„Rozumiem. Pole bitwy przypominało krwista rzekę ale nawet to nie odwracało uwagi od czerwieni jej warg i bujnych włosów, tak nieprzeciętnie piękna była bogini. Król Demonów zakochał się w niej i ogłosił, że chce by została jego oblubienica. Polecił ludziom schwytać boginię, ale żaden z nich nie był świadomy tego, że za jej pięknem ukryta jest istota o wielkiej mocy. Bogini i jej tygrys jak wicher ruszyli i zabili każdego z kohort demona. Zarzuciła swoje lasso na szyję demona, podczas gdy tygrys zacisnął swoją paszczę na jego ciele. Potem bogini podniosła miecz i przekroiła demona na pół.”

Kishan gwizdnął: „ wygląda na to, że jest typem kobiety, jaki lubię”- szturchnęłam go w żebra a Ren przewrócił oczami, ale Kishan nas zignorował.” Chciałbym zobaczyć ją w walce”

„Myślę, że o czymś zapomniałeś, Casanova”- Kishan uśmiechnął się, ujął moja dłoń i ucałował ją- „Zastanawiałem się, jak wzbudzić w tobie zazdrość. Nawiasem mówiąc, nie jestem jak Casanova0 jestem mężczyzną tylko jednej kobiety”. Spojrzałam przelotnie na Rena i zamknęłam oczy tuż przed tym, zanim ponownie ukrył twarz w książce.

„Chodzi o to”- kontynuowałam, nie zważając na jego komentarze- „Że musimy się przygotować do walki z Lokeshem, tak samo, jak Durga do walki z Mahishasuram”. Kishan zamrugał a jego oczy zaśniły ze zrozumieniem. Trzeźwo pochylił się i zabrał moją listę Renowi.

„Myślę, że masz rację Kelsey. Lokesh cię pragnie w ten sam sposób, jak król demon pragnął Durgi. Lepiej pokaż mi te książki”- podałam mu stos książek, a on przysunął się bliżej i objął mnie ramieniem.

Ren wyszedł, a moje oczy zamknęły się po prawie godzinie badań. Ułożyłam głowę na silnym ramieniu Kishana, lecz zanim usnęłam usłyszałam szept- „Nie pozwolę mu się mieć, Kelsey. Należysz do mnie” Powtarzałam w myślach te słowa wciąż i wciąż aż wyobraziłam sobie, zupełnie inny głos powtarzający te same słowa. Dopiero wtedy mój umysł odpłynął, uspokojony.

Czwartego dnia wyruszyliśmy na poszukiwanie Miasta Światła, naszej ostatniej podróży.

Miałam nadzieję, że ta wulkaniczna wyspa, nazywana Piekielna Jamą nie będzie tak groźnym miejscem, jak określała to nazwa. Nilima przetransportowała nas do Visakhapatnam, a potem nad Zatokę Bengalską i w końcu wylądowała w Port Blair. Samochód już na nas czekał gdy wylądowaliśmy. Jadąc przez miasto Port Blair Nilima podzieliła się z nami fascynującą opowieścią o panu Kadamie, który został porwany przez tyblichy andamańskich kanibali. Kadam przebiegle targował się o swoje życie aż w końcu stał się honorowym członkiem ich społeczności. Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową, zastanawiając się, jak wielu barwnych opowieści nigdy już nie będę miała okazji usłyszeć.

Wylądowaliśmy na prywatnej drodze pośród gęstych drzew. Kiedy wspięłam się na wzgórze zobaczyłam między nimi przebłyki oceanu i zachwyciły mnie jasne kolory. W końcu minelismy linię drzew i przybyliśmy do pięknej luksusowej willi na wybrzeżu, z widokiem na Morze Andamańskie. Wnętrze przypominało mi bardziej prywatny samolot pana Kadama niż dom w Indiach- willa była surowa i urządzona była w czerni i chromie z gładkimi liniami. Strona wychodząca na ocean wykonana została w całości ze szkła. Każda z sypialni miała balkon- taras, jacuzzi i cudowny, okryty cieniem otwarty salon. Wspaniały panoramiczny widok na ocean, białą, piaszczystą plażę a przede mną położony był czterostopniowy basen. Druga część domu także była spektakularna, a ja wiedziałam, że pan Kadam nie mógłby się osiedlić nigdzie indziej, niż na środku oceanu indyjskiego. Pod koniec wieczoru, gdy zapaliliśmy świecę dla pana Kadama, Kishan pocałował mnie i powiedział, że musi jechać do miasta. Nilima także była zajęta- przygotowywała nas do kontynuowania podróży. Po zjedzeniu kolacji postanowiłam odszukać Rena, który gdzieś zniknął, tuż po naszym przybyciu.

Gdy w końcu go znalazłam, siedział na balkonie swojego pokoju. Opierał się o ścianę z zamkniętymi oczami. Słychac było dźwięki delikatnej muzyki, a moje włosy przeczesawały moje włosy, gdy weszłam na balkon. Odetchnęłam zapachem morza.

„Mogę się przyłączyć?- zapytałam cicho. Nie otwierając oczu odpowiedział „jeśli masz ochotę”.

Księżyc jaśniejący na ciemnym niebie wyglądał jak olbrzymi biały talerz, którego krawędź zanurzała się w oceanie. Przez chwile siedzieliśmy w ciszy. Ja także zamknęłam oczy i słuchałam szumu łączącego się z muzyką.

„Nie grałeś na gitarze już od bardzo dawna. Tęsknie za tym”- powiedziałam, gdy muzyka się skończyła. Ren odwrócił się- „Obawiam się, że nie zostało we mnie już nic muzyki”.

„Człowiek, który nie ma w sobie muzyki, ani nie rusza się w zgodzie ze słodkimi dźwiękami, stworzony jest do zdrady, forteli i psucia.”- drażniłam się z nim. Ren gwałtownie się podniósł i podszedł do balustrady i oparł się na poręcz. Wychylił się opierając się na łokciach.

„Przepraszam”- powiedziałam i stanęłam koło niego. Położyłam dłoń na jego przedramieniu, dotknęłam go lekko- „Nie pomyślałam, że mówisz to na poważnie”. Złapał moja dłoń i zagrał na moich palcach.

„Muzyka za bardzo przypomina mi zbyt wiele z tego, czego nie mogę mieć, ale nie potrafię przestać jej słuchać.” Zaśmiał się nieco szyderczo- „nigdy nie rozumiałem tego połączenia, dopóki nie mnie opuściłaś i nie wyjechałaś do Oregonu. Zdałem sobie sprawę, że muzyka jest kluczem do ciebie, droga by mieć cię bliżej siebie, tak samo jak w mojej poezji.”

Ren odwrócił się do mnie i przycisnął moja dłoń do swojego serca- „Kelsey, moja krew buzuje a serce się rwie do przodu, gdy jesteś blisko. Muszę się kontrolować by powstrzymać się od dotykania ciebie, brania cię w ramiona, całowania. Wolałbym być ponownie torturowany przez Lokeshę, niż męczyć się widząc cię codziennie z Kishanem”

Przełknęłam ślinę i oderwałam mój wzrok od tego przystojnego mężczyzny. Zamiast tego spojrzałam na nasze splecione dłonie, obejmujące jego serce. Czułam jego bicie pod moja dłoń i palcami. Trzęsąc się wyszeptalam „przykro mi, Ren” i wyslizgnałam dłonie z jego. Mogłam czuć jak żar i pasja krąży i owijają się wokół mnie. Gorąc był przytłaczający i intensywny a moje mięśnie stały się miękkie jak ciepły wosk ze świecy.

„Przykro mi”- powtórzyłam z uporem- „ale nie mogę zostawić Kishana”. Zrobiłam krok do tyłu, a Ren ponownie wychylił się za poręcz. Zaczęła się nowa piosenka. Po cichu Ren zacytował Dwunastą noc Shakespeare’a: „„Jeżeli miłość żywi się pokarmem Muzyki — grajcie, aż poczuję przesyt, Aż mój apetyt osłabnie z nadmiaru I skona.”

Po cichu wróciłam do domu, ale odwróciłam się jeszcze raz by na niego spojrzeć. Stojąc w

blasku księżycy Ren naprawdę wyglądał jak szekspirowski Duke Orsino tęskniący za swoją Lady Oliwią. Coś wyrwało się z mojego serca, a ja uciekłam tłumiąc szloch.

Rozdział II

Deklaracje

Gdy czekaliśmy na Nilime, która wciąż nie uznała, że jesteśmy gotowi do następnej wyprawy Kishan zabierał mnie na pikniki, zwiedzanie, potańcówki i zakupy. Kupował mi niemal wszystkie kwiaty w mieście i dostarczał je do mojego pokoju w fantastycznych przybraniach. Zabrał mnie na nocne pływanie, lub raczej brodenie- ponieważ wciąż miałam paranoje na punkcie rekinów. Często rozmawialiśmy o panu Kadamie. W końcu było mi coraz łatwiej przełknąć przeszłość, gdy tylko słyszałam jego nazwisko. Chociaż czułam się szczęśliwa spędzając czas z Kishanem i czułam, że jest mi coraz bliższy nie mogłam nic poradzić na to, że Ren oddalał się coraz bardziej i bardziej. Kishan tłumaczył się mówiąc, że Ren potrzebuje przestrzeni. Ale martwiłam się, mimo wszystko.

Pewnego popołudnia, Kishan zaproponował mi obiad na plaży. Było tam kilkadziesiąt innych osób; ale mimo to, Kishan znalazł nam miejsce w oddaleniu od innych plażowiczów. Rozłożył ogromny parasol a po nasmarowaniu mnie kremem z filtrem przeciwsłonecznym rozłożył nasz piknikowy obiad. Kishan krzątał się z ogromną radością. Wyciskał mi na dłoń sok jabłkowy, karmił gronami winogron i krakersami posmarowanymi z kawiozem. Gdy pierwszy raz spróbowałam tego smakołyku, stwierdziłam, że smakuje odrobinę jak masło, które wybuchło mi w ustach lekkim posmakiem morza. Gdy zjedliśmy, Kishan zrzucił buty i koszule i poszedł popływać, podczas gdy ja czytałam książkę. Gdy wrócił i wytarł się ręcznikiem, przesunął nieco parasol. Tak by mógł wygrzewać się w słońcu, ale położył swoją głowę na moich kolanach w cieniu. Śmiał się, gdy narzekałam na jego mokra głowę, ale szybko mi przeszło i czytając, głaskałam go z roztargnieniem po głowie i ramionach. Był tak cichy i spokojny, że pomyślałam, że zasnął. Byłam zaskoczona, gdy sięgnął po moją dłoń- przyłożył ją do swojej nagiej piersi i spojrzał na mnie czule.

„Kells, czuję, jakby moje życie zaczęło nabierać sensu. Że wszystko, co przeszedłem, miało swój powód, swój cel”

„Myślę, że to prawda”

Usiadł i pogłaskał mnie po twarzy- „wierzę, że moim przeznaczeniem było żyć tak długo, doświadczyć wszystkiego, aby być teraz, tutaj, w tym momencie życia, z tobą”

Zaśmiałam się - „cóż, może niedokładnie w tym momencie. Myślę, że nasze przeznaczenie miało coś więcej na myśli niż nasza dwójka obiadająca się kawiozem.”

„Nie chodzi mi o kawior. To coś ważniejszego”

„Co masz na myśli?”

Biorąc moje obie dłonie, Kishan kontynuował- „wiem, że wciąż przed nami kolejna wyprawa, i wiem, że musimy pokonać Loksha. Czas, rzeczywiście mógłby być lepszy...”

„Czas na co?”- i w tym momencie mój wzrok umknął nad wodę, gdzie nad jej powierzchnię wynurzyły się niebieskie oczy. Potem ukazał się złocistobrązowy tułów i cały, przystojny mężczyzna, który od razu przygładził swoje mokre włosy. Woda spływała po jego silnej sylwetce, gdy podchodził do brzegu. W ustach mi zaschło a 99 procent mojej uwagi skoncentrowało się na nim.

„... i wiesz, co do ciebie czuję”- Kishan kontynuował- „ Jesteś dziewczyną stworzoną dla mnie. Jedyną, z którą chcę spędzić resztę mojego życia. Przy której chcę się budzić każdego ranka”. Skinęłam głową wciąż nieobecna, tylko połowicznie słuchając tego, co do mnie mówi, i obserwując reakcję innych dziewcząt na pojawienie się tego ciemnego Posejdona na plaży.

„... wykorzystałem rubin, który znaleźliśmy w domu tykw a także Twoją diamentową łzę, która podarowała mi Durga. To i tak jest tylko formalność. Mam na myśli, że wiemy już co czujemy do siebie..”

„masz rację”- powiedziałam sztywno. Najdoskonalszy człowiek na ziemi skierował swoje błękitne jak ocean oczy na mnie, a ja odczytałam ukrytą w nich wiadomość, gdy szedł w moim kierunku. Chciał mnie. Spośród tych wszystkich pięknych dziewcząt w skąpych bikini on szedł do mnie. Do mnie - dziewczyny z białą skórą, jasnymi, brązowymi włosami i w śmiesznym kapelusiku.. Chciał mnie, dziewczynę ukrywającą się przed słońcem i upałem pod szerokim parasolem, ubraną w nudny jednoczęściowy kostium i ukrywającą się. Przełknęłam slinę. Czas zwolnił, i każdy kolejny krok, który on robił w

moim kierunku utrwalalam w swoim umyśle. Chciałam wszystkiego w nim- jego uparty podbródek, zmysłowe usta, determinacje na jego czole, jego szerokie ramiona. Przypomnialam sobie, jak mnie dotykał, jak trzymał mnie w ramionach, i jak podobało mu się gładzić tymi pięknymi dłońmi moje włosy. Widziałem każdą kropelkę wody na jego klatce piersiowej i ramionach i- o niebios, pomóżcie- chciałam każdą z nich scałować z niego.

Kishan przerwał moje myśli- „staram się powiedzieć, że...”

„tak?- mruknelam- co starasz się powiedzieć?”

Kishan złożył miękki pocałunek na moim nagim ramieniu, gdzie moje okrycie się zsunęło, i powiedział czuje – „próbuję powiedzieć, że chciałbym, byś została moją żoną” i wsunął coś chłodnego i okrągłego na czwarty palec mojej dłoni. Zamrugalam i nagle przeniosłam swoją uwagę na Kishana, który patrzył na mnie z miłością i delikatnością. Na lewej dłoni zobaczyłam błyszczący pierścionek z brylantem. Nagle spojrzałam przed siebie. Rena zmroziło- patrzył na moja dłoń w szoku. Powoli, sekundy się wlekły, gdy jego niebieskie wpatrywały się w moje brązowe. Utknelam w jego oczach, i czułam się jak w czyścicu, spalając się pod jego spojrzeniem. Ta chwila zdawała się trwać całe życie. Wtedy nagle jego zachowanie się zmieniło- stał się zimny. Poczułam mroźny dotyk, gdy jego oczy pieściły mnie po raz ostatni, i nagle Ren zniknął. Jedyne, co przypominało mi go, to lodowy klejnot tkwiący na moim palcu. To, co wydawało mi się godziną milczącej rozmowy, stało się w zaledwie kilka sekund. Wzięłam głęboki oddech i posłałam Kishanowi uśmiech. Pochyliłam się, by pocałować go w policzek, podczas gdy moje oczy wypełniały się łzami. Słońce odbijało w moim diamencie tęcze kolorów na moim nagim udzie. Dotknelam lekko nogi, i wzdrygnęłam się od uczucia zimna. Część mnie zastanawiała się, czy kiedykolwiek poczuję jeszcze prawdziwe ciepło. Kishan otulił mnie ramionami i spytał: „Co się stało, kochanie? Czy pierścionek ci się nie podoba?”

Podniosłam rękę i otarłam nią łzy z twarzy, żebym mogła zobaczyć pierścionek wyraźnie. Był przepiękny. Diamentowa łza odpoczywała w środku, podczas gdy zakrzywione płatki lotosu wycięte z rubinu, znalezione w Domu Tykw, otaczały diament promieniście. Diamentowe klastry w kształcie liści spoczywały po obu stronach pierścionka z białego złota.

„Jest piękny”- wyszeptalam. „Nie sądziłam, że to nastąpi tak szybko”. Jego twarz

rozjaśniła się powoli uśmiechem. „Kiedy widzę, czego chcę, idę po to, pamiętasz?”

Zamknęłam oczy na chwilę i nagle poczułam, jak łza spada na moją dłoń „pamiętam”.

Kishan wytarł łzy z moich policzków o powiedział poważnie: „przez długi czas myślałem, że nie zasługuje na to, by odnaleźć miłość. Miałaś rację, gdy powiedziałaś, że obwiniam się o wszystko- myślałem, że jestem odpowiedzialny za klątwę, śmierć Yesubai, za Lokesha. Ale kiedy cie poznałem, coś się zmieniło. Przypomniałem sobie, kim jestem- księciem Sohanem Kishanem Rajaram. Zawsze będę młodszym bratem, drugim w kolejności do tronu, ale ten czas dawno minął, a królestwa już nie ma. Teraz zdaję sobie sprawę, że żadna z tych rzeczy już się nie liczy a mój żal ograniczał mi prawdę” – przeciągnął palcem z mojego policzka aż do podbródka- „ i nie pozwalał widzieć piękna, jakie ten świat oferuje.” Wyciskał ciepłe, powolne pocałunki na moim ramieniu i szyji, a potem kontynuował: „Ty sprawiłaś, że uwierzyłem, że wciąż mam coś światu do zaoferowania, i coś do zaoferowania kobiecie”

Kishan uśmiechnął się, gdy ja kołysałam się niepewnie. Jego złote oczy pirata patrzyły na mnie, i nagle zachłystnęłam się oddechem, gdy zrozumiałam, jak wiele pasji chowa się za nimi. Było to przykryte warstwami miłości i cierpliwości, ale wciąż mogłam poczuć intensywność napięcia między nami. W tej chwili wiedziałam, że phet miał rację, że ten przystojny książę był równie dobrym wyborem, i potrzeba było tylko małego kukuśnika, by być całkowicie zauroczona nim. Gładząc jego ramię, przesunęłam powoli rękę z jego umięśnionego barku i objęłam jego szyję. Jego serce dziko waliło w klatce, a jego spojrzenie zmieniło się w mgnieniu oka. To było jak wrzucenie zapałki do beczki z olejem.

Zamruczał i przyciągnął mnie do siebie. Położyłam ręce na jego nagiej ogrzanej słońcem piersi, a jego usta znalazły moje. Jego ręce znalazły moje i przyciągnął mnie bliżej siebie. Pocałunek był dziki, agresywny i wymagający, wyzywał mnie- nie tylko by sprostać jego zapałowi, ale także poczuć moje zafascynowanie nim, i tego co on czuje do mnie. Wkrótce pocałunek zaczął się zmieniać i tlić, aż jego żar uciekł i schował się pod powierzchnią kontroli. Pogładziłam jego włosy i trzymałam go blisko siebie. Nieokiełznany czarny tygrys zamknął swoje złote oczy i znów mnie pocałował, tym razem słodko. Obejmując mnie w pasie powiedział czule: „Kelsey Hayes, obiecuję, że zawsze będę cię kochać, i starać się być dobrym mężem” . ja pogładziłam go po policzku i czołem

dotknęłam jego czoła: „i Ja będę starała się być dobrą żoną”.

Mimo, że byłam szczęśliwa, zostając narzeczoną Kishana, jeden watek był wciąż niewyjaśniony w moim pięknym gobelinie. Gorzko-słodką płatanina drażniła mnie i łaskotała, i to było wszystko, na co sobie mogłam pozwolić, by go nie złapać i zatrzymać, le widziałam, że gdybym tak postąpiła- zniszczyłabym to cenne nowe życie, jakie próbowałam stworzyć. Szczerze kochałam Kishana i wiedziałam, że małżeństwo, do którego dążyliśmy, będzie dobre, ale część mnie, głęboko ukryta, była pełna smutku. Czułam się tylko jak skorupa człowieka- na zewnątrz wszystko wyglądało w porządku, byłam zdrowa, szczęśliwa i miałam zaplanowaną wspaniałą przyszłość. Kishan kochał mnie namiętnie i będzie dobrym mężem i ojcem. Mielibyśmy tuzin synów, którzy wszyscy chcieliby wyrosnąć na małych wojowników, jak ich ojciec. Ale wewnątrz byłam pusta. Nie miałam czego mu ofiarować. Moim celem było sprawienie, by mi uwierzył, że niczego nie żałuje, że mnie dopełnia. Całkowicie.

Mamo? Durgo? Panie Kadamie? Co mam robić? Jak mogę przestać kochać Rena? Proszę, proszę, proszę, pomóżcie mi dac Kishanowi miłość, na którą zasługuje.

Nieświadomy moich myśli Kishan pociągnął mnie w swoje ramiona, i szeptał do ucha plany na przyszłość. Gładził moje ramiona i włosy i mówił jak bardzo mnie kocha. Byłam spokojna. Oparłam się na jego ciepłej piersi i siedzieliśmy tak, dopóki się nie ściemniło.

Rozdział 12

Przebranie

Następnego dnia, po południu wybrałam się na długi spacer przed siebie częściowo by oczyścić swój umysł, i częściowo po to, by odnaleźć Rena, który znikł tuż po moich.... zaręczynach na plaży. Nie byłam pewna, co mu powiem, jeśli uda mi się go odnaleźć, ale czułam, że muszę to zrobić. Wiatr przesuwiał chmury na niebie, spychając szare podpuchnięte kopce na siebie. Czułam w powietrzu deszcz, pobiegłam więc szybko w stronę drzwi. Moja droga biegła przez dżunglę- udałam się na północ i szłam wzdłuż niej jakieś piętnaście minut. Drzewa poczuły zimno i nagle chlupnęło mi zimną wodą na nagie ramiona. Wówczas przyłożyłam dłonie do ust i krzyknęłam: „Ren?”

Czekałam, wypatrując znajomej postaci mojego białego tygrysa, mając nadzieje zobaczyć go skaczącego przez upadłe drzewa i po mojej stronie. Odeszłam ze ścieżki w kierunku drzew, rzuciłam torbę pod nogi- „Ren?”- zawołałam ponownie.

Nic. Usiadłam na kłodzie, oparłam brodę na pięści i myślałam o sytuacji, w jakiej się znalazłam. Zawsze marzyłam o wielkim weselu. O pójściu do ołtarza z mężczyzną którego kochałam, mężczyzną z moich snów. I Kishan bardziej niż odpowiednio, pasuje do mojego opisu. W rzeczywistości ten czarujący książę spełniałby wymagania każdej dziewczyny. Kochanie Kishana nie było problemem- był świetnym facetem, a nawet lepiej- był fantastyczny. Jest miły, przystojny, odważny, silny, świetnie całuje, bosko masuje i kocha mnie. Czego jeszcze dziewczyna potrzebuje do szczęścia? Jaki jest mój problem?

Gdy tak siedziałam, usłyszałam jakiś hałas. Drogą kuśtykała stara, pomarszczona kobieta, taszcząc ze sobą dużą torbę. Głęboko osadzone brązowe oczy przyglądały mi się z twarzy, która widziała wiele słonecznych lat. Uśmiechnęła się i skinęła do mnie, ale nadal szła bardzo powoli. Białe włosy wysuwały się spod jej jasnożółtej dupatty a jej fruująca spódnica była upstrzona plamami prosto z lasu. Już miała mnie minąć, gdy nagle jeden z jej tkanych butów zsunął się z jej stóp a ona ciężko runęła na ziemię. Jej torba pękła, a brązowe owoce wielkości małych ziemniaków rozsypały się we wszystkich kierunkach. Jęknęła, ruszyłam więc od razu z pomocą. Kiedy zebrałam wszystkie owoce i założyłam jej zgubiony but na stopę stara kobieta uśmiechnęła się i powiedziała: „Dziękuję. Ja – Saachi. Odpocznę tutaj kilka minut. Zgadzasz się?”

„Oczywiście. Ta kłoda nie jest moja. Jestem Kelsey. Miło mi cię poznać.” Kobieta sprawdziła, co ma w torbie i wyciągnęła owoc, „ Masz. Musisz spróbować. Sapota. Dużo rośnie tutaj. Dobre do jedzenia.” Wręczając mi brązowy owoc, uśmiechnęła się, pokazując zaskakująco białe zęby, a następnie sama zjadła kawałek, wycierając skapujący na jej chustę sok. Ostrożnie wbiłam zęby w owoc. Wnętrze owocu było żółto-brązowe i wyglądało nieco jak mięsz gruszki, ale smak był jak sód z nutą karmelu.

„Dobre” – powiedziałam, obracając w dłoni owoc- „dziękuję”

”Chińczycy mówią na to sercowy owoc. Widzisz?”- powiedziała i podniosła kolejny owoc, pokazując mi jego kształt – „wygląda jak serce. Wszystkie upadły na ziemię, gdy cię zobaczyły, to znaczy, że masz złamane serce, obolałe. Dlaczego twoje serce złamane? Ty ładna dziewczyna. Silne plecy. Co się stało? Nie masz mężczyzny?” – Zaśmiałam się sucho- „Nie, mam za dużo mężczyzn. To długa historia”

„Co to znaczy za dużo mężczyzn? Ja naprawić problem. Powiedz Saachi o mężczyznach.

Silni są? Ładni?”

„Tak, obaj są śliczni i silni”

„Ah!” – uśmiechnęła się – „Saachi lubi historie o ślicznych mężczyznach”

„ Tak. Cóż, oni są braćmi. Starszy ma na imię Ren, młodszy zaś Kishan” – skinęła głową:
„dobre imię”

„Tak. Zresztą, młodszy z braci Kishan, poprosił mnie o rękę” – pokazałam jej pierścień na palcu, a ona chciała zobaczyć go z bliska.

„On chce cię żona? On jest dobry człowiek? Pracuje ciężko? Leniwi mężczyźni źli”-
powiedziała Saachi

„Nie, nie, on nie jest leniwy. Jest bardzo odważny. Troszczy się o mnie. Po prostu..
Kocham też jego brata. Byłam z nim najpierw. Kochaliśmy się nawzajem, a potem...
byliśmy rozdzieleni przez jakiś czas. Wtedy zbliżyliśmy się z Kishanem do siebie.”

„Ah,”- powiedziała, jak gdyby rozumiała- „Zdarzyć się mojej przyjaciółce. Jej mężczyzna
pojechał w podróż, Długo nie wracał. Potem poślubiła innego. Później jej pierwszy
mężczyzna wrócił, ale za późno. On odejść. Nie ma powrotu. Nie za późno dla ciebie. Nie
jesteś żona. Możesz wrócić do pierwszego z mężczyzn. Wciąż go kochasz?.”

„ Oczywiście, że wciąż go kocham. Nigdy nie przestałam go kochać. Ale nie mogę do
niego wrócić. On... nie jest przy mnie bezpieczny.”

„Co masz na myśli? On cię krzywdził? Bił cię? Dlaczego nie wybrałaś jego?”

„Nie” - wyszeptałam małym głosem- „to nie tego się boje”

Popukała się w usta i przesunęła w bardziej wygodne miejsce na kłodzie. „Ty jesteś szalona dziewczyna. Boisz się przystojny mężczyzna, który cię kocha. „

Jęknęłam, wstałam z kłody i zaczęłam chodzić w tą i z powrotem. „ Problemem jest to, że on ma kompleks superbohatera. Lubi wychodzić naprzód problemom i ratować każdy dzień.”

„dobrze. Odważny mężczyzna” - zagadkała.

„Nie, to źle. Herosi są zabijani, Za każdym razem, gdy on chce mnie ratować, ryzykuje swoje życie. Wciąż się naraża”

„”O! to nie problem. Jedyny problem to Twój umysł”

„Nie!” - odwróciłam się- „Nie rozumiesz? Pan Kadam nie żyje, Moi rodzice nie żyją! Jeśli Ren zginie, dla mnie już koniec. Dalej już nic nie ma. Ludzie, których Kocham umierają. Boję się że jeśli pozwolę sobie go kochać, prawdziwie go kochać... To tak jakbym mu dała wyrok śmierci” – Usiadłam ponownie na kłodzie drzewa- „Kiedy xli ludzie przyszli by mnie- pozostał by mnie chronić i porwali go. Kiedy nie mógł mi zrobić sztucznego oddychania- zerwał ze mną i oddał mnie Kishanowi. Kiedy zły człowiek torturował go by się mnie odnaleźć, poświęcił swoje wspomnienia o nas. Za każdym razem, gdy mi coś grozi, on pędzi naprzód by się zmierzyć z problemem, nie myśląc co się ze mną stanie, gdy jego zabraknie. On powinien być królem. Może dlatego stąd ma zakodowane to poczucie obowiązku.”

„Wtedy łatwy wybór” Wybierz drugiego brata”- podsumowała kobieta

„Chce być dobrą żoną dla Kishana. Kocham go, i założymy razem rodzinę. I mam nadzieje, że to zatrzyma Rena, od ranienia siebie, pędząc w ramiona śmierci”

Kobieta cmoknęła „ dobrze, ale który mężczyzna sprawia, że jesteś szczęśliwa? Że czujesz tak dużo?”

„Czuję się tak przy obu braciach”

„Huh” – chrząknęła – „Ty najbardziej szczęśliwy czas z kim?” – naległa, patrząc na mnie przenikliwie. Wiłam się przed odpowiedzią, ale cicho przyznałam „ Z Renem”. Podniosła grube brwi i pozwoliła sobie na wyrażenie cichego „A-ha”. Szybko wyjaśniłam – „ ale to nie ma znaczenia. Wybrałam Kishana. Obiecałam mu, że nie będzie już nigdy sam. A on będzie- znaczy się on sprawia że jestem szczęśliwa. Kocham Kishana”

„Ale Twoje serce jest podzielone”

„Tak... Prawda jest taka, że większość mojego serca należy do Rena. Nigdy nie przestałam go kochać. Nawet, kiedy byliśmy rozdzieleni, nic nie miało znaczenia. Byłam zagubiona. Jediną rzeczą, która mnie trzymała, była nadzieje, że pewnego dnia będziemy razem. To, oraz fakt, że Kishan mnie potrzebował. Ren uważa, że tak długo, jak będę żyła, będzie w porządku. Ale się myli. Jeśli on zostanie zabity, a ja będę musiała go pochować, tak jak pana Kadama, nigdy nie będzie ze mną dobrze.”- Uśmiechnęłam się i odwróciłam twarz w stronę dżungli. „Widzisz? Nie mogę bez niego żyć. Tak więc, jeśli to sprawi, że będzie bezpieczny, że moje serce będzie bezpieczne, nie możemy być razem. Rozumiesz mnie?”

Znajomy głos odpowiedział mi- „tak”. Zmroziło mnie.

Głos Saachi zmienił się w jedwabisty gładki ton, jak miód z karmele. To był głos, który bardzo dobrze znałam. Zamknęłam oczy i odwróciłam się do mężczyzny, który stał naprzeciw mnie. Wzięłam głęboki oddech. Powoli otworzyłam oczy a moje serce waliło mocno z udręki, kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy.

„Chusta...” – powiedziałam, zdając sobie sprawę, jakiego podstępu użył, bym przyznała się do prawdy.

„Tak” – powiedział, a jego głos był ciężki od zawartych w nim emocji. Podniósł rękę i zebrał włosy z mojej twarzy i wypuścił drżący oddech. Zrobiłam w jego stronę krok.

„Proszę, spróbuj zrozumieć, że to niczego nie zmienia. Zdecydowałam już, co powinnam zrobić, i zamierzam się tego trzymać.”

„Chciałem wiedzieć. Powinienem to wiedzieć. Chowasz swoje prawdziwe uczucia przed nami oboma. Kelsey, dlaczego nie podzieliła się z nami tymi obawami? Tym strachem?”

„A czy to by coś zmieniło? Czy to naprawdę zrobiłoby różnicę?”

„Nie wiem. Może. Może nie. Ale przynajmniej wiemy, na czym stoimy”

Przygryzłam wargę- „Zamierzasz mu powiedzieć?”

„Nie uważasz, że powinien wiedzieć?”

„Nie widzę, w jaki sposób mu to cokolwiek pomoże”- stał cicho, rozważając moje słowa, a potem westchnął- „podejrzewam, że może to pozostać między nami”

„Dziękuję”

Czując się niezręcznie, zabrałam torbę i odwróciłam się na pięcie idąc w kierunku miasta. Moja skóra swędziała od świadomości człowieka, cicho który za mną podążał.

Rozdział 13

Wyspa-Barren

W końcu przyszedł dzień, kiedy Nilima stwierdziła, że jesteśmy gotowi do dalszej drogi. O czwartej nad ranem stałam na pokładzie doku, który wyglądał jakby ziewał, podczas, gdy Ren i Kishan zdejmowali brezent z futurystycznego pojazdu, huśtającego się na wodzie i wyglądającego jak z bajki Disneya

„A cóż to.. jest? Spytałam Nilimy lekko oskarżającym tonem. Kishan przysunął się do mnie, gdy już rozwiązał kilka lin – „Nazywamy to Skimmer”.

„Ok, ale co to jest?”- spytałam ponownie. Nilima wyjaśniła- to prototyp, który został rozwinięty przez firmę Rajaram Industries. Ren wspiął się na górę maszyny- „Kadam mówił, że jest to wzorowane na gigantycznej meduzie”

„Ale..- wyjąkałam. „tak, wiem. Nie było czasu”- Ren mi przerwał. „Nie mieliśmy pojęcia kiedy i jak zaczniemy go sprawdzać. Nie mniej jednak urządzenie tutaj jest” Nilima przegoniła go. „to część głębinowa, a to część z napędem. Ale ma pełną stabilność jak atomowy okręt podwodny. Nazywamy to Skimmer, ponieważ nie nurkuje tak głęboko jak inne okręty. Jest przeznaczony do zwiedzania rafy koralowej i w płytkich wodach, zapewniając komfort. Ale może także służyć w oceanie, równie dobrze.

„Wydaje się nieco mały na to, by przepłynąć oceany”- powiedziałam nerwowo. „Bo widzisz tylko górny pokład”- zaprotestował Kishan. „Większość znajduje się pod wodą, Może pozostawać zanurzony tak długo jak najbardziej zaawansowane okręty podwodne. Mamy też najnowocześniejszą technologię, która tworzy tlen wprost z oceanu Tylko poczekaj, aż zobaczysz bańki”

„Bańki? Co masz na myśli? Czy to jest bezpieczne?”

„On ma na myśli bańki wypuszczane jak przez meduzy, na których wzorowana ta część. Chociaż ta szklana wersja jest zdecydowanie większa. Zapewnie pełny widok na otaczający ocean”- dodała Nilima- „ Silnik pracuje cicho, opierając się na ściśle tajnej technologii ogniwi paliwowych które także pobierają swoją moc z oceanu, tak by nie zakłócać ekosystemów wodnych. Mamy również zainstalowany bardzo nietypowy rodzaj oświetlenia podwodnego, którego nie ma jeszcze w sprzedaży na rynkach światowych, więc pasażerowie mogą czuć się jak część świata oceanu. To było wielokrotnie testowane panno Kelsey. Mamy na pokładzie nawet małą motorówkę.”

Oparłam ręce na biodrach- „ To jest po prostu.. po prostu niesamowite”- wciąż się dziwiłam. Ren przeszedł koło mnie, ocierając się delikatnie o moje ramie, nie patrząc na mnie. Tuszył do ciemnego wnętrza Skimmera i zniknął.

„ a jesteście pewni, że umiecie tym kierować? To dość kosztowny podwodny samochód ze zderzakami, Nilimo”

„Kelsey, spokojnie, Ren większość nocy ćwiczył ze mną jak kierowac. Wiemy co robimy.”- nie byłam pewna co odpowiedzieć na te słowa, ale nagle w mojej pamięci wypłynęło wspomnienie Rena tańczącego z Nilimą na przyjęciu na plaży, i ciężko było mi się skupić. \gdY wszyscy troje byliśmy już na pokładzie, Nilima machnęła do nas i krzyknęła jeszcze z molo:

„Uważajcie na wyspie Barren”

„Dlaczego?”

„Wulkan jest aktywny”- odkrzyknęła

„Co?? Dlaczego nikt mi nie mówi takich rzeczy??” – Kishan zaśmiał się schodząc o drabinie – „bo wiemy, że reagujesz właśnie w taki sposób. Chodź, pokażę ci twój pokój.” Idąc przez pokład łodzi mamrotałam na temat wulkanów i chłodzenia gorącej ławy, a raz o tym, dlaczego wyprawy Durgi nie kończą się w spa. Pamiętałam film, w którym lava zalała faceta do kolan a jego ciało topiło się jak w basenie. Biorąc wszystko pod uwagę- walka z Lokeshem nie mogła okazać się trudniejsza. Wkrótce zapomniałam o wulkanie i podziwiałam ten niesamowity wynalazek, który przeszedł uznanie pana Kadama przed jego śmiercią. Mój pokój był wyposażony z mini lokówkę, małą umywalkę szafki po jednej stronie oraz stoli z wąskim siedziskiem w zakątku drugiej ściany. Miałam luksusową łazienkę i wielkie łóżko.

„Poczekaj, aż zobaczysz widok”- Kishan powiedział z dumą. Podeszedł do długiego zestawu paneli i nacisnął guzik. Z cichym warkotem panele rozsunęły się, odsłaniając ściane- od podłogi po sufit – ze szkła. Dopiero wtedy zostentowałam się, że mój mój pokój jest zakrzywiony na kształt kapsuły. Szkło naśladowało linie olbrzymiej meduzy, ale było krystalicznie czyste. Światła automatycznie przygasły a ja stanęłam na niewidzialnej podłodze, wpatrując się w wody Morza Andamańskiego.

„To cos pięknego, prawda?- wyszeptał Kishan.

„To cos niesamowitego. Czy my już płyniemy?”- spytałam, nie będąc w stanie określić, czy to ryby pływają wokół nas, czy może my je mijamy.

„Tak. Nie czujesz?”- potrząsnęłam głową. Byłam pod ogromnym wrażeniem, jak cicha i stabilna jest ta maszyna. Pan Kadam prześcignął samego siebie. Kishan opuścił mnie, bym zwiedziła sobie resztę statku. Za rogiem znalazłam bańkę do obserwacji. Miękkie kanapy i krzesła w kolorze srebrnym przykręcone były w jakiś sposób do szklanej podłogi. Przez chwilę siedziałam w milczeniu wpatrując się w ocean. Nieco później wspięłam się po schodach, gdzie znalazłam centrum dowodzenia, gdzie Ren siedział w swojej mini bańce, powyżej linii wody. Pokazał mi niektóre przyrządy, a ja podziwiałam rozległy widok na ocean przez zakrzywione szkło.

„Szkoda, że nie możemy cieszyć się powiewem wiatru”- wspomniałam. Ren uśmiechnął się lekko i nacisnął guzik. Część szklanej kopuły przesunęła się nad nami i schowała się całkowicie. Natychmiastowy szyberdach nieźle. Zrobiłam kilka kroków w kierunku pokładu naszej futurystycznej sci-fi maszyny. Wiatr rozwiewał włosy Rena z jego przystojnej twarzy, gdy okrążaliśmy plażę i miasto Port Blair. Wkrótce widziałam już tylko nasze uciekające światła i blaknące gwiazdy. Ren stał sztywno na swoim stanowisku, i wydawało się, że nieźle mu idzie ignorowanie mnie. Postanowiłam obejrzeć wschód słońca – ostrożnie przesunęłam się na przód statku gdzie usiadłam, a ocean łaskotał moje stopy. Minęła godzina, kiedy w końcu zostałam nagrodzona wspaniałym widokiem. Kolor wody zmieniała się najpierw w różowy, następnie złoty, a potem jak gdyby sobie tego zażyczyła, kula płonącego słońca wynurzyła się z morza. Z jakiegoś powodu zaczęłam nagle myśleć o panu Kadamie. Uśmiechnęłam się smutno i zastanawiałam się, co ciekawego opowiadałby mi, gdyby tutaj z nami był. Siedziałam tam jeszcze przez kolejne pół godziny, pozwalając słońcu powoli rozgrzewać moją skórę gdy ja powoli wdychałam świeży zapach oceanu.

Ren i Kishan zmieniali się za sterami łodzi. Kilka godzin później minęliśmy Wyspę Neill’a, następnie Wyspę Havelock i udaliśmy się na otwarty ocean. Pogoda była bardzo ładna- mieliśmy też bardzo dobry czas podróży- zostało nam jeszcze 5 morskich mil do wyspy Baren. Wyspę zobaczyliśmy późnym popołudniem- i mogłam sama zobaczyć, że wulkan zdecydowanie jest aktywny. Jasne obłoczki pary i spirale dymu unosiły się powietrze znad kaldery. Podziwiałam strumienie zastygniętej, czarnej lawy, która sączyła się od góry lub też wypływała ze ścian górskich i dalej przesuwała się do morza. Przypominała mi to smażone jajko, którego żółtko było naruszone.

Chociaż ogromna część wyspy była pokryta czarną lawą, wciąż rosło na niej wiele

zielonych drzew i krzewów. Nie było plaż- skalna góra wydawała się wyrastać wprost z morza. Nasze trójka stanęła na górnym pokładzie, patrząc na wyspę, Ren i Kishan wymienili między sobą kilka mruknięć i postanowili zakotwiczyć łóż po zachodniej stronie wyspy, gdzie było mniej dymu. Oboje też zgodzili się z tym, że najlepiej dostać się na wyspę wspinając się po ciemnej lawie, i że najlepiej będzie zrobić to z samego rana. Gdy tylko Kishan otulił mnie swoimi ramionami, Ren zszedł na dolny pokład. Powietrze było chłodne i wywoływało na mojej skórze gęsią skórę. Owinęłam ramiona wokół talii Kishana, i przytulona do jego ciepłej piersi powiedziałam: „jest naprawdę miło”. Uśmiechnął się, i przykleił swoje usta do moich. jedną dłoń wsunął w moje włosy i pozostawił ją z tyłu mojej głowy, a druga delikatnie spoczywała na mojej szyi. Po chwili jego palce zaczęły masować mój kark. Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie zagubić się w jego pocałunku. To było ciepłe i słodkie- a na jego ustach czułam posmak słonej wody. Pogładził mnie po brodzie i przechylił głowę nieco w bok- jego pocałunek się pogłębił. Przytrzymałam się go- wiedziałam, że moment taki jak ten może długo nie nastąpić, kiedy zejdziemy już do wulkanu. Uśmiechnął się do mnie zadowolony najwyraźniej z mojej odpowiedzi- i wyciągnął małe pudełeczko z kieszeni.

„Co to jest?”- spytałam

„Wesołych Świąt, Kells”

„Co powiedziałaś? Mamy święta??

„Cóż. Jutro będą. Jest wigilia. Zapomniałaś?”

„Zapomniałam. Ciężko myśleć o świętach, kiedy jesteś w strefie tropikalnej.” Podniosłam prezent z wachaniem – „Kishan, tak mi przykro, ja nie pamiętałam, żeby coś ci kupić”. On pociągnął mnie do siebie, ujął moją twarz w dłonie iłożył na moich ustach delikatny pocałunek. „Zgodziłaś się zostać moją żoną, Kelsey. Nie ma niczego innego na ziemi, co mógłbym chcieć bardziej”

„ Masz bardzo gładką gadkę”- droczyłam się z nim delikatnie

„Mam nadzieję, że działa na moją korzyść” – powiedział z uśmiechem i błyskiem w złotych oczach. Wewnątrz pudełka znalazłam wiekowo wyglądający, złoty klucz. „Uniosłam brwi, usmiechnęłam się i spytałam- „Powiedz mi proszę, co ten kluczyk otwiera?”

„Technicznie- jeszcze nic. To klucz do skarbcza z naszego starego pałacu. Teraz jest bardziej symbolem domu. Lub domów. Znalazłem go, kiedy przeglądaliśmy rzeczy moich rodziców. Możemy odbudować dom w dżungli lub kupić nowy dom w Stanach lub Indiach. Możemy też zrobić każdą z opcji. To nic, o czym musielibyśmy teraz decydować, ale wiem, jak bardzo ważne jest dla ciebie posiadanie domu. Opuszczenie naszego starego domu będzie ciężkie, ale będziemy mieli nowe wspomnienia i- położył dłoń na mojej szyi- sprawie, że będziesz szczęśliwa, Kelsey”, obiecuję.”

„Wiem, że to zrobisz”- pochyliłam się, by pocałować go w policzek – „dziękuję za prezent”

„Proszę bardzo”- Kishan nawlekł klucz na łańcuszku, który zawisł na mojej szyi obok amuletu. „ pewnego dnia”- powiedział, dotykając mojej skóry w miejscu gdzie leżał kluczyk – „ pewnego dnia zbudujemy dom”. Znowu mnie pocałował przeciągając ów pocałunek, a potem nagle odwrócił się i dał mi delikatnego kuksańca- „ale najpierw zamierzam pokonać się w grze Parcheesi”

„Zgoda”

Zasmiałam się i poszliśmy po grę, która była w moim pokoju. Odkryłam tam kolejny podarek. Na moim łóżku Ren zostawił starannie opakowany w złoty papier prezent. Wewnątrz była drewniana pozytywka z namalowanym na wieczku białym tygrysem- identycznym jak Ren. Otworzyłam wieczko i usłyszałam muzykę- piosenkę, którą Ren napisał dla mnie, gdy byliśmy rozdzieleni, jedyna, która walczyła w nim, gdy stracił pamięć. Słuchałam znajomych dźwięków, smutnych na początku, i z trudem łapałam powietrze, gdy muzyka brzmiała dalej, niż ten punkt, który zapamiętałam. Muzyka, która nas łączyła mimo separacji zmieniła się. Niemal słyszałam w niej nadzieję, determinację. To narastało w przypływie szczęście dopóki nie zbladło niczym gwiazdy o świcie. Zamknęłam wieczko, a potem własne oczy. Byłam tak pochłonięta pozytywką, że nie zauważyłam, że Ren pozostawił mi na łóżku także list z małą roslinką:

Kelsey

Możesz uznać, że jestem zarozumiała, przyjmując radosne zakończenie piosenki ale ja wciąż wierzę, że i dla nas będzie radosne zakończenie, że obietnica z piosenki kiedyś będzie zrealizowana. Ja po prostu muszę ćwiczyć swoją cierpliwość, a do tego czasu moje serce jest w twoich rekach. Dbaj o siebie, bo bez ciebie ja nie mogę żyć

(wiersz Waltera de la Mare pt Jemioła” – tłumaczenie pl nie znalazłam)

Drżącymi palcami umieściłam jemiołę między stronami mojego pamiętnika. Stałam tak dotykając roślinki, i wyobrażając sobie Rena ubranego w smoking i szarpiącego mnie pod jemiołą do pocałunku. Po kilku sekundach wspaniałych fantazji odrzuciłam je. Jak złą osobą jestem? Jak mogę przejść od jednego całującego mnie człowieka- mojego narzeczonego do marzec o byciu porwana przez jego brata? Dzieje się ze mna naprawdę coś złego.

W duchu omówiłam swoją własną modlitwę o spokój, poświęcając się całkowicie ścieżce, którą wybrałam i spotkałam się z Kishanem przy stole. Ten płynnie rozstawił planszę do gry, niczego złego nie dostrzegając.

Następnego ranka obudziłam się wcześniej i opuściłam chrapiącego na podłodze czarnego tygrysa, udając się do wspaniałej kuchni pana Kadama, by zrobić najlepsze w historii świąteczne śniadanie dla całej naszej trójki. Panele ścienne z jednym naciśnięciem przycisku odsłoniły mi niesamowity widok dający natchnienie- nakryłam do stołu nucąc sobie pod nosem, dopóki jakiś hałas mnie nie zaskoczył. Ren stał na progu drzwi. Moje oczy podskoczyły od razu do jego błękitnych, gdy mi wręczał bukiet bżów.

„Wesołych Świąt”- powiedział. Wzięłam kwiaty i powiedziałam cicho – „Już mi dałeś więcej, niż powinieniesz”

„Kiedy mężczyzna daje kobiecie bez...”

„Chce zadać jej pytanie”- dokończyłam za niego.

„Pamiętasz..”

„Czy myślisz, że kiedykolwiek mogłabym zapomnieć?” – Położył ręce na moich ramionach i odwrócił mnie do siebie. „ Kocham cię Kelsey. To, co czuję do siebie to coś więcej niż wdzięczność, więcej niż zauroczenie więcej nawet niż zwykłe uczucie. To tej pory nigdy nie pisałem poezji z wykrzyknikami, dopóki nie spotkałem ciebie. Jesteś powietrzem w moich płucach, krwią w moich żyłach, i odwagą w moim sercu. Bez ciebie jestem tylko pusta skorupa” – ujął moją twarz – „ Ty oświeblasz moją duszę ciepłym blaskiem swojej miłości i oddania. Nawet teraz to czuję, to wciąż mnie wspiera. Możesz zaprzeczać swoim uczuciom używając najróżniejszych do tego słów, ale twoje serce wciąż jest moje, iadala.”

Objęłam palcami jego dłonie i z ogromnym wysiłkiem cofnęłam się. Biorąc moją reakcję za odrzucenie zażartowałam: „ Może powinienem był przynieść więcej jemioli zamiast bzu”. Odwróciłam się do niego plecami i aczełam krzatać się po kuchni, le każdy mój nerw skoncentrowany był na człowieku za mną, który wciąż hipnotyzująco na mnie spoglądał

„Czemu więc nie przyniosłeś?- spytałam z nonszalancją. Ren tylko wzruszył ramionami, i oparł się o ścianę- „Nie chciałem dawać Kishanowi więcej okazji do całowania cię”.

„Aha”- podniosłam owoc i zaczęłam prosić o naczynia i świąteczne potrawy. Owoc stał się ciepły i mienił się kolorami jak dyskotekowa kula- tworzył talerz po talerzu. Gdy skończyła, kuchnia była wypełniona znajomymi zapachami. Na chłodno odezwałam się do rena- „Wesołych Świąt, Ren. Bardzo dziękuję ci za wiersz i pozytywkę”- nawet słowem nie wspomniałam o reszcie jego prezentu i bukietcie z bzów. Udając, że nie mam żadnego poczucia winy powiedziałam pogodnie- „ całkowicie zapomniałam o prezencie dla ciebie, więc pomyślałam, że zrobię zamiast tego specjalny – słynny brunch [późne drugie śniadanie] mojej babci, który przygotowywała w święta. Jesteś głodny?”

Skrzyżował ręce na ramionach i wpatrywał się we mnie z intensywnością, która groziła, że pochłonie mnie całą. „Tak”- odpowiedział cicho. Chrząknęłam niezgrabnie i machnęłam ręką w kierunku kącika jadalnego-„ a więc siadaj i zaczynaj. Kishan wciąż śpi”.

Ren burknął coś, ale usiadł. Podałam mu lnianą serwetkę i sztucce, a gdy wyciągnął rękę

by je ode mnie odebrać, jego dłoń objęła moja tylko na ułamek sekundy dłużej niż było to konieczne. Odwróciłam się szybko, i zaczęłam nakładać sobie na talerz potrawy z każdego półmiska: biszkopty pokryte sosem z kiełbasą, jajka serowe, smażone ziemniaki z cebulą i papryką, bekon, jabłka pieczone z masłem i cynamonem i domowe ciasto babci- czekoladowe z bitą śmietaną, sosem czekoladowym, czekoladową posypką, miętą i wiśniami. Zajęłam miejsce naprzeciw niego. Spróbował każdej z potraw, a następnie przyniósł kakao.

„Takie śniadanie to tradycja w twojej rodzinie?”

„Tak”- odpowiedziałam – „Każdego roku babcia wstawiała wcześnie i przygotowywała potrawy od podstaw. Najczęściej budziłam się niedługo potem i pomagałam jej mieszać sos, podczas gdy ona kroїła ziemniaki i cebulę. Jej kakao to był rarytas, który ewoluował w czasie. Ja dodawałam wiórki czekoladowe, mój tata dodawał miętę a mama wiśnie. Po śniadaniu czekaliśmy aż wszystko będzie uprzątnięte i dopiero wtedy otwieraliśmy prezenty.

„Kiedy ostatni raz jadłaś takie śniadanie?”

„Tuz przed śmiercią moich rodziców. Ja przejęłam przygotowywanie jajek i ziemniaków a mama biszkoptów. Zwykle rozmawialiśmy o babci podczas przygotowań. Moja rodzina zastępcza nie tknęłaby takiego posiłku- za dużo węglowodanów. Nawet, gdy przyrządzają sobie kakao na Boże Narodzenie, to jest ono dietetyczne i bez bitej śmietany”- Ren wyciągnął dłoń ponad stołem i wziął mnie za rękę – „ To ważne, by utrzymywać przy życiu tradycje rodzinne. To pomaga nam pamiętać kim jesteśmy i skąd pochodzimy”

„A jaka była twoja babcia?”

„Babcia zmarła, gdy byłem młody, ale miałem ciotkę, która spędzała z nami bardzo dużo czasu. Na wiele sposobów była dla nas jak babka”

„Kells, mam nadzieję, że uratowałaś dla mnie trochę ze śniadania?” – Kishan wpadł do

kuchni, głośno ucałował mnie w czubek głowy i podniósł talerz”- Ren puścił moją rękę, przesunął się i utkwiał oczy we mnie- „Miała na imię Saachi”

„Oh”- głośno przetknęłam ślinę. Kishan patrzył na zmianę to na mnie , to na Rena a potem odchrząknął głośno:

„Kells, zaraz umrę, jeśli nie dasz mi czegoś do jedzenia. Proszę, zrób tego dużo, jeśli możesz”- wstałam gwałtownie podeszłam do baru i zaczęłam bezmyślnie napełniać talerz Kishana.

Po tym nieco niezręcznym posiłku nadszedł czas, by rozpocząć naszą ostatnią misję. Wsunęłam Fanindrę na moje ramię i wskoczyłam do małej motorówki. Kishan kierował nią płynnie po wodzie, a potem zręcznie wskoczył na krucha powierzchnię drogi czarnej lawy. Ren przeciągnął naszą łódź na ląd, a ja postawiłam stopę na Wyspie Barren.

Rozdział 14

Fenix

Z Kishanem, trzymającym mnie za rękę, wybieraliśmy uważnie naszą drogę pośród tego obcego terenu, trzymając broń Durgi w pogotowiu. Zabraliśmy ze sobą wszystkie dary od bogini, a ja dobrze się czułam, mając znów przewieszony przez plecy łuk i kołczan ze złotymi strzałami, zwłaszcza, że na krawędzi mojego umysłu dokuczały naprawdę nieproszone, mroczne myśli. Wyobrażałam sobie najeżone bestie i dziczące istoty potraktowane zębem czasu, ukrywające się w cieniu zniekształconych drzew mangrowych, pozbawionych zieleni i z korzeniami, które wyglądały jak trędowne kończyny, które chwytały naszą odzież, utrudniając naszą drogę. Nasze stopy zapadały się w popiele jak w czarnym- węglowym śniegu, powietrze było ciężkie, gorące i bardzo groźne. Nerwowo mruknełam podczas wędrówki przez ten przerażający teren:

„Czy... czy kiedykolwiek opowiadałam wam o Wezuwiuszu?” – Kishan pokręcił głową zaprzeczając, ale wciąż patrzył przed siebie.

„Wezuwiusz, to stratowulkan, podobnie jak ten. Całkowicie zniszczył dwa miasta. Większość ludzi natychmiast zginęła, ale niektórzy z nich powoli dusili się od warstwą popiołu. Archeolodzy odnaleźli ich szkielety- nietknięte. Jeden należał do kobiety w ciąży, leżącej na łóżku. Szkielet płodu wciąż był w jej wnętrzu. Była otoczona innymi szkieletami, prawdopodobnie członków jej rodziny, czuwających nad nią.”

Kishan burknął i dalej parł do przodu. Ren chwycił mnie za drugie ramię, ścisnął lekko o powiedział – „wszystko będzie w porządku, Kells”

„Czuję jak popiół mnie dusi. Ciężko mi się oddycha”

„Jeśli to pomoże, poproś chustę o stworzenie dla ciebie maski. Staraj się o tym nie myśleć. Skoncentruj swój wzrok na bicepsie Kishana zamiast na popiele podnoszonym naszymi stopami. Weź głęboki oddech.” Parsknęłam nerwowo. Kishan gwałtownie się zatrzymał skrzywił się do Rena a potem powiedział do mnie – „Możemy iść wolniej, jeśli czujesz się zmęczona”

„Nie jestem zmęczona. Po prostu jestem... co to jest?” – wykrzyknęłam wskazując na szeleszczące liście. Kishan obrócił się i zręcznym ruchem rzucił ćakram w stronę karłowatych drzew. Ustyszeliśmy przerażone beczenie i kilka zwierząt niezgrabnie wyskoczyło z krzaków, a ich kopyta zagłuszał wszędobyłski popiół. Zwierzęta przeniosły się z dala od drzew, skacząc po niebezpiecznych krawędziach kaldery i zniknęły na górze.

„Kozy? W jaki sposób dotarły tutaj kozy?”- zapytałam. Odpowiedział mi Ren- „czytałem, że zwierzęta często pozostawały na mniejszych wyspach, gdy statki osiadały na mieliźnie a żeglarze potrzebowali żywności. Możemy tu spotkać także nietoperze i małe gryzonie”

„Nietoperze, kozy i gryzonie. Bosko”- rozważyłam w myślach, że jeśli to wszystko, co napotkamy po drodze, to mamy szczęście. Kontynuowaliśmy wspinaczkę na szczyt wulkanu. Kilkakrotnie moja noga poślizgnęła się na miękkim, kamienistym i popielatym popiele i w końcu, gdy zrobiło się bardziej stromo, musiałam używać także rąk do wspinaczki. Popiół był ciepły- chwilami nawet gorący. Rzucanie korzeni drzew nie pomagało nam w wspinaczkę- korzenie rozpadały się na kawałki. Kishan parł do przodu jak Buldożer i często wyciągał rękę by mi pomóc. Ren asekurował mnie wspinając się zaraz za mną i dwa razy mnie łąpał, gdy poślizgnęłam się na miękkim podłożu.

Z góry widok był niesamowity. Wyglądało to, jakbyśmy stali na rozbitej krawędzi dużej misy. Ściana kaldery każdej strony miała około tysiąca stóp nad poziomem morza. Czuliśmy lekki powiew wiatru, a w nos łaskotał nas zapach oceanu zmieszany z zapachem dymu drzewnego/ Resztę skalistych zboczy pokrywały drzewa i mogłam nawet zobaczyć miejsca zielone. Ale gdy mój wzrok kierowałam na środek kaldery, nie mogłam się

powstrzymać i drżałam. Określiłam w myślach, że średnica wyspy to około dwóch kilometrów. Podczas gdy Ren i Kishan omawiali między sobą, gdzie najlepiej będzie schodzić, ja patrzyłam na spustoszenia. Krajobraz wyglądał jak powierzchnia złego księżycy krążącego wokół piekielnej planety. Był dziobaty, porwany, surowy i szerniawy, a wewnątrz kaldery się aż gotowało.. jak ropa, co było kontrastem dla pięknego oceanu. Napiałam się wody, mając nadzieję, że usunie pył z suchego gardła.

„Zamierzamy stworzyć linie przy pomocy chusty, i zjechać na niej w dół” – Ren wyjaśnił mi plan.

„Jesteście pewni, że wejście do Miasta światła jest właśnie tam na dole?” – Kishan odpowiedział: „To nie jest duża wyspa, Kells. Jeśli miasto nie znajduje się tam na dole wtedy przeszukamy wyspę, dopóki go nie odnajdziemy”.

Każde z naszej trójki założyło rękawice, a potem Kishan zabezpieczył moje ciało różnymi linami i przywiązał liny do pnia grubego drzewa. Mieliśmy zamiar chodzić w dół za pomocą wyciągu kołowego i lin, które chroniłyby nas przed zbyt szybkim opadaniem w dół.

„Nie odbijaj się, ani nie przyj za mocno. Musisz schodzić powoli. Ren będzie pod Tobą, uczepony tej samej liny, a ja zaraz za tobą. Nie pozwolimy ci spaść. Gotowa?” – Kishan spokojnie zapytał. Byłam tak gotowa do zejścia w dół wulkanu jak do trzymania ręki w lawie. Ren chwycił linę i pozwolił ciału opaść i zniknął. Ostrożnie wyjrzałam za krawędź i zobaczyłam go kilka metrów pod nami, nogami zapierał się o skalną ścianę. Spojrzałam na mnie i powiedział łagodnie – „Chodź Kells. Jestem tutaj”.

Cała się trzęsłam z nerwów, ale przyjąłam pozycję i chwyciłam w dłonie linę. Początkowo wydawało mi się, że będzie dobrze, Kishan opuszczał mnie na rolce jak babcię. Ale potem, im więcej skały widziałam, a moje nogi wisały w powietrzu spanikowałam i szarpnęłam ię gorączkowo, płacząc. Skręcając linę obróciłam się, ale Kishan złapał mnie i poprawił moje liny, podczas gdy ja trzymałam się jej rękami i nogami rozpaczliwie. Kishan uśmiechnął się i powiedział – „Wszystko w porządku, bilauta. Rozluźnij uchwyt i przesun się w dół do miejsca gdzie jest Ren”.

Okręciłam nogę, pozwalając mu iść dalej, a on przesunął się dalej. Spojrzałam w górę i

poczułam się chora. Spojrzałam w dół, i poczułam się jeszcze gorzej. Przełknęłam ślinę i pozwoliłam linie prześlizgnąć się przez palce - zjechałam na dół szybko zatrzymując się dopiero, gdy poczułam pod stopami skałę. Dalsze opuszczanie się na linie odbywało się w zwolnionym tempie, dało się jednak bez incydentów. Moje ręce drżały, a nogi zdawały się być jak z galaretki, gdy Ren ściągał ze mnie liny. Pozostawiliśmy je wiszące i skierowaliśmy się do środka kaldery. Popiół został tu zastąpiony błyszczącymi czarnymi płatkami, które opadając na nas wyglądały jak guzowate palce.

Ren przetestował stabilność zastygniętej lawy, robiąc kilka kroków. Stwierdziwszy, że jest bezpiecznie, podążył zakrzywioną powierzchnią a ja z Kishanem dołączyliśmy do niego. Trasa przez tę jałową powierzchnie była powolna i skomplikowana ze względu na głązy przytłaczających skał, które blokowały naszą drogę. Gigantyczne kule armatnie zderzyły się ze sznurami zastygniętej lawy i rozbiły je tworząc dziwaczne kształty z postrzępionymi kolczastymi powierzchniami. Gdzie indziej, lawa pokrywała skały na powierzchni dużej jak dziesięć stóp średnicy, wyglądając jak naturalna polewa na cieście.

Czasami przez przypadek wchodziliśmy na niektóre ze zwęglonych pęcherzyków, które wybuchwały unosząc sypkie granulki. Siarkowe opary wydobywały się z cienkich pęknięć. Gdy Kishan butem przełamał skorupę w jednym miejscu, z otworu trysnęła para i poparzyła skóre na jego ramieniu. Widząc moje zaniepokojenie Kishan obdarzył mnie ośniewającym uśmiechem. Popukał w ukryty pod koszula kamandal- „my się sami leczymy, a jeśli się Tobie coś stanie, skorzystamy z eliksiru syrenki”. Skinęłam głową i z trudem przesunęłam się do przodu, zastanawiając się czy eliksir byłby na tyle silny, by mnie uzdrowić po kontakcie lawy z moją twarzą. Użyłam naszyjnika, by wypełnić menażki z wodą- piliśmy wody tak dużo jak tylko mogliśmy. Ruszyliśmy dalej, ale nie doszliśmy daleko, gdy na drodze pojawiła się ogromna dziura która lśniła lekkim światłem. Ren przykucnął żeby do niej zajrzeć- „to tunel z lawą. Prawdopodobnie aktywny”

„więc może tędy wytrysnąć?- Zapytałam

„nie wiem”

„Co powinniśmy zrobić? Idziemy dalej czy nie?” – Kishan pochylił się nad otworem – „Tam jest za gorąco. Ona nie wytrzyma”

„A co z Wami?” - wtrąciłam się – „Podejrzewam, że też byście nie chcieli osmalić waszych

futer”

„Idziemy dalej” – powiedział Ren, zrobił krok i przesunął swoją paczkę (???) Poszliśmy jego śladami i zaczęliśmy się oddalać, ale nagle zatrzymałam się i odwróciłam:

„Słyszycie to?”

„Co mamy słyszeć?” – Kishan zapytał zza moich pleców.

„To jest... piosenka”

„Ja niczego nie słyszałem” – powiedział Ren a Kishan dodał- „ani ja”

Zamknęłam oczy i słuchałam: „Znowu ja słyhać. Nie odbieracie nic z Waszym tygrysim słuchem?”- obaj potrząsnęli głowami. „Nienawidze tego mówić, ale czuję.... Że to jest to miejsce”

„Ale tam jest zbyt gorąco, Kells”

„A więc musimy je ochłodzić. Schłodzenie siebie samego, nie byłoby także złym pomysłem.”- błyszczeliśmy wszyscy od potu, który łaskotał w kark. Moje palce dotknęły Czarnego perłowego naszyjnika.

„Mam pomysł”- powiedziałam do Kishana – „Chodźcie za mną”. Stanelismy nad krawzią tunelu. Dotknęłam perłowego kwiatu lotosu na naszyjniku i wyszeptalam kilka słow. Huk wstrząsnął wyspą i nagle usłyszałam szum wody. Ren otoczył mnie ramieniem gdy usłyszałam, że ziemia się poruszyła.

„mam nadzieję, że dam radę to kontrolować” – mruknełam nerwowo trzymając ramiona

uniesione. Skupiłam się na ścianie kaldery, Drzewa się zatrzęsły a potem nagle rozbryzg wody z oceanu wpadł na ścianę i zalał zagłębienie. Wyobrażając sobie jak woda ma płynąć- potrzebna mi była, by płynęła bliżej i szybko wpłynęła na czarną powierzchnię wulkanu. W kilku miejscach wystrzeliła para, i syknęła z dźwiękiem tysiąca węży. Podniosłam dłonie i kontrolując wodę, skierowałam ją dokładnie tam gdzie chciałam ją mieć- kierując strumień wody prosto w kierunku tunelu lawy. Zimna morska woda ruszyła naprzód i spłynęła w otwarty tunel. Czułam jak woda przepływa przez tunel i całą wyspę, jaki tunel miał długość mil. Chciałam wciąż więcej i więcej wody dopóki nie przetransportowałam wody w wielkości małego jeziora. Rozkładając palce na boki, rozkazałam zimnej wodzie płynąć nad lawą, która syknęła wygaszona i szcerniała. Stałam w milczeniu z zamkniętymi oczami i czułam postępy, dopóki ostatnia kropla nie wyparowała. Kiedy otworzyłam w końcu oczy Ren i Kishan patrzyli na mnie pytająco.

|Skąd wiedziałaś, jak to zrobić?" – zapytał Kishan

„Nie wiedziałam. Myśle, że to była ta piosenka. Jesteście pewni że jej nie złyszycie?" Kiedy obaj pokręcili przecząco głowami, zastanowiłam się, czy będę miała teraz zdolność słyszenia, poza posiadaniem dziwnych mocy i kontrolą nad magicznymi przedmiotami. Cokolwiek było tego powodem- wydawało im, że działa. Tunel był ciepły ale znacznie już ostygł. Weszliśmy do wilgotnego otworu- tunel zakręcał i nagle stał się bardzo ciemny. Tylko blask oczu Fanindry rozjśniał nam drogę. Powietrze było parne i wolgotne. Metalowe żyłki przywarły do ścian tunelu. Kasłałam gdy tylko unosily się powietrze. Doszliśmy do rozwidlenia w tunelu, gdzie skręciłam w prawo. Tylko Kishan z wahaniem zapytał- „Skąd wiesz, gdzie trzeba iść?"

„Nie wiem” – odpowiedziałam – „po prostu idę.” Moja odpowiedź odbiła się złowieszczo echem w ciemnym tunelu. Poruszałam trochę szyję i odkleiłam lepki t-shirt od dolnej części pleców. Aby odwrócić moje myśli od ognia i niebezpieczeństwa zaczęłam nucic kolendy, i myślałam o śniegu. Ku mojemu zdziwieniu, Ren i Kishan dołączyli się do mnie, gdy nusiłam „Jingle bells”, ale piosenka brzmiała cicho i niezdecydowanie, a kiedy wróciła do nas echem, brzmiała bardziej jak duchy dawno zapomnianych świąt. Tunel został zaokrąglony, a ściany gładkie były jak u gigantycznej dżdżownicy. Miał przynajmniej dwanaście stóp średnicy, i dwie osoby mogły swobodnie iść obok siebie. Przeszliśmy w dół około mili- w pewnością znajdowaliśmy się teraz znacznie poniżej poziomu morza. Usłyszałam dźwięk, jakby coś płynęło przed nami, zastanowiłam się więc, czy przypadkiem woda, która wepchnęłam do tunelu wciąż płynie tunelami. Doszliśmy do oderwanej od ściany fragmentu, który jaśniał pomarańczowym światłem. Podeszliśmy bliżej i powiew gorąca natychmiast osuszył pot na całym moim ciele. Ren przytrzymał mnie, i wszyscy troje spojrzeliśmy w otwór- około sto stóp poniżej płynęła rzeka lawy. Jej

skaliste brzegi były ciemne i ospałe, ale środek był jasnopomarańczowy i płynął bardzo szybko. Schłodzone, ciemne warstwy pękały i unosiły się na powierzchni lawy w różnych miejscach, przez co wygląd lawy wyglądał jak czerwono-pomarańczowy budyń pozostawiony w lodówce. Gdy w końcu Kishan odciągnął mnie od tego spektakularnego widoku ruszyliśmy dalej labiryntem tuneli, aż w końcu doszliśmy do ślepego zaułka. Położyłam rękę na grubej powierzchni skalnej ściany:

„Nie rozumiem. To jest to miejsce” – mruknęłam. Ren położył ręce na ścianie i przesuwał nimi po jej powierzchni obsypywał kurz. Moje palce zatonęły w lekkim pyłe i dłońmi zaczęłam go odgarniać, niemal kopiąc w tym proszkowym pyłe. Luźne kawałki żwirku spadały mi na nogi gdy nagle zawołałam:

„To tutaj! Znalazłam odcisk dłoni” – położyłam rękę w zagłębieniu i pozwoliłam iskrom wnikać w skałę. Moja dłoń pokryta znakami zaśniła, oświetlając moją dłoń od wewnątrz. Pieczara nagle zdrząta i skalna ściana przesunęła się. Gdy z góry spadały na nas chmury kurzu, Kishan chwycił mnie i przycinał moja głowę do swojej klatki piersiowej okrywając mnie swoim ciałem. Kamień jęknął i kołysał się a w końcu powoli przewrócił się na bok i zastygł w bezruchu. Otarłam z policzka łaskoczący pył i przeszłam przez otwór. Wyszliśmy na skalna półkę, z której rozciągał się widok na gigantyczny podziemny las pod nami.

„Drzewa? Jakim cudem rosną tutaj drzewa?” – spytałam z niedowierzaniem.

„Nie wydaje mi się, żeby to były zwykłe drzewa. To świat podziemny- taki jak Kiszkinda”- mruknął Ren.

„Taaak.. Jedyna różnica to taka, że jest tu goręcej niż w Hadesie”

Kiedy Ren znalazł szereg kamiennych stopni, zaczęliśmy naszą wędrówkę w dół. Podziwiałam piękno tego lasu. Grube osmolone pnie wspierały szerokie korony drzew, pokryte liśćmi, które migotały blaskiem przygasającego ognia. Kręcone, złote wąsy wyrastały z gałęzi i ruszyły w naszym kierunku, gdy tylko weszliśmy między drzewa. Ren obserwował je czujnie i wyciągnął gada z plecaka, ale szedł dalej do przodu, ale ja szłam dalej bez lęu- wyciągnęłam do przodu palec. Mały wąs rozciągnął się w kierunku mojej dłoni niemal z wahaniem, a potem powoli i delikatnie owinał się wokół mojego palca i

chwycił go. Ciepło przeniknęło przez moje ciało, a mój amulet na szyi zaczął nagle świecić.

„Kelsey?”- Ren do mnie podszedł. Zatrzymałam go ręką: „ wszystko w porządku. To nie sprawia mi bólu” – Uśmiechnęłam się – „to moc amuletu przyciąga te wąsy” Kolejny cienki wąs z dwoma drżącymi liśćmi musnął mój policzek. Kishan zbliżył się do drzewa ale nagle liście zamigotały ostrzegawczo. Poglaskałam pień drzewa, aby je uspokoić – „ Oni cię nie skrzywdzą. Niczego nie musicie się z naszej strony obawiać”. Drzewo wydawało się być uspokojone i pozwoliło Kishanowi dotknąć wąsa. Drżąc delikatnie, drzewo wyciągnęło kolejny wąs z drobnymi pąkami, które otworzyły się pokazując jasne pomarańczowe płatki ze złotymi liśćmi.

„To piękne”- wykrzyknęłam. Kishan odchrząknął i powiedział- „zdaje się, że cię lubi”.

Liście zdrząły i odwróciły do nas, gdy ruszyliśmy dalej w dół zbocza. Widzieliśmy migoczące paprocie i ogniste kwiaty, które zalewały nas promiennym rozkwitem, gdy je mijaliśmy. Ren i Kishan odnaleźli jakieś ślady i tropili czerwono- pomarańczowe zwierze, które wyglądało jak królik. Las wydawał się otaczać nas ciepłem, ale oszczędził nam niszczycielskiej gorączki wulkanu. Powietrze było suche a ziemia wyglądała na żyzną i ciemną jak najbardziej wartościowa gleba doniczkowa. Grube, świecące mchy w różnych odcieniach pomarańczy i czerwieni rosły na czarnych skałach i pniach drzew. Usiedliśmy na jakimś zwalonym pniu i zjedliśmy obiad wyczarowany przez nasz Złoty owoc, cicho rozmawiając o dziwności tego miejsca. Drzewa często wyciągały wąsy by dotknąć moich włosów lub ramienia. Przy każdym kontakcie mój amulet lśnił, a ciepło rozprzestrzeniało się po moim ciele. Czułam się tak, jakby ładowały moje baterie, a gorąc już mnie nie męczył. Mimo, że las płonął światłem, niebo było ciemne i bezgwiezdne. Zaczeliśmy zbierać się ponownie do drogi, a Ren wskazał mi na horyzoncie i spytał:

„ Możesz je zobaczyć?

„Co zobaczyć? – zapytałam

„Tam. To pasmo górskie. Trudno jest je dostrzec, ponieważ góry są czarne na czarnym tle.” Kishan dodał, że on widzi kontury, ale wszystko, co ja dostrzegałam to sama czern. Wasz tygrysi wzrok musi wam ułatwiać widzenie. Ja nie widzę nic.” Ren skinął głową i zaproponował nam rozłożenie obozu w dolince poniżej. Już mieliśmy rozpocząć pracę, gdy nagle na niebie pojawiło się jasne światło i wybuchęło cicha kaskadą, która

przypominała mi fajerwerki z okazji czwartego lipca. Potem, jakgdyby ktoś zarzucił czarną płachtę, wszystkie drzewa pociemniały. Nie mogłam dostrzec nawet mojej ręki.

„Co się stało?” – zawołałam nerwowo. Ren złapał mnie za rękę i przyciągnął mnie do siebie: „Nie jestem pewien.” Szmaragdowe oczy Fanindry lśniły, rzucając mile widziany przebłysk zieleni w tym dziwnym i mrocznym świetle. Ren ruszyłw dół, trzymając mocno moją dłoń. Na dole mogliśmy rozbić obóz, a chusta wyczarowała nam duży namiot. Kiedy wyciągnęłam dłoń by dotknąć drzewa, nie czułam nic. Nie ruszało się ani nie napełniało mnie ciepłem. Kładąc dłoń na pniu pozwoliłam nieco mojej mocy ognia przeniknąć do jego wnętrza. Delikatne brzęczenie potwierdziło mi, że drzewo żyje, zgadywałam więc, że to jet ich wersja pogrążania się w śnie. Kiedy w końcu weszłam do namiotu, by przyłączyć się do rena i Kishana, oni nagle zamilkli.

„Jakieś tajemnice?” – dokuczałam- „w takim razie, nie chce wiedzieć. Mogę tylko powiedzieć, że drzewa spią. Myslę, że to światło było sygnałem właśnie do snu”

Ren kiwnął głową – „W porządku. Będziemy czuwać dzisiaj. Wydaje nam się... Możliwe, że jesteś manipulowana, Kells”

„Słucham?” – roześmiałam się – „mówisz poważnie?” – żaden z nich nie nawiązał ze mna kontaktu wzrokowego. „Uważacie, że drzewa sprowadzają mnie na manowce?”

Ren odezwał się cicho- „Musimy wziąć taką ewentualność pod uwagę” a Kishan dodał „I właśnie dlatego będziemy czuwać, a Ty w tym nie będziesz uczestniczyć”

Skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej „ Wydaje mi się, że to ja najlepiej wiem kiedy jestem manipulowana. I dlaczego wy, dwa tygrysy, zawsze jesteście pewni, co będzie dla mnie najlepsze? Jesteście tacy... tacy... jak typowi faceci!”

„Kells!” – obaj zaprotestowali

„W porządku. Sami siebie znokautowaliście. Idźcie wykrzesać nieco iskier, skoro czuwacie.” Usłyszałam westchnienie Kishana i miękkie słowa „dobranoc, kelsey” gy przewracałam się na bok i podkładałam ramię pod policzek. Okręciłam się, i wydobyłam spod koca- było zbyt gorąco. Zasnęłam.

Obudził mnie jasny błysk, który przeniknął przez tkaninę. Usłyszałam jakby strzał i metaliczny szum, i nagle wszystko skapane zostało w migoczącym ogniu. Ren spał. Jedną rękę miał uniesioną nad głową, druga spoczywała na jego brzuchu. Zbliżyłam się odrobine, a on westchnął i ułożył wygodniej głowę na poduszce. Chciałam zbliżyć się do niego i dotknąć go. Wiedziałam, że jego złocista skóra jest gładka i ciepła, ale zamiast tego słuchałam jak spokojnie oddycha, i zastanawiałam się, jak to możliwe, że mogę być zaręczona z jednym mężczyzną, a wciąż czuję coś do drugiego. „Jakim strasznym człowiekiem jestem” – pomyślałam i wyslizgnęłam się z namiotu.

„Dzień dobry, bilauta” – usłyszałam rena, który wciąż siedział na warcie.”

„Jesteś jeszcze zła?”

„Nie”

„To dobrze” –

złapał mnie w swoje objęcia i pocałował w czubek głowy. Delikatny wąs, miękko jak łapy kociaka dotknął wierzchu mojej dłoni. Pozwoliłam mu owinąć się wokół małego palca i poczułam jego ciepło.

Czułam się lepka i brudna od pyłu wulkanu. Odeszłam nieco od drogi i próbowałam wyczarować prysznic, przy pomocy naszyjnika. Ale jak tylko drzewa wyczuły dotyk kropli wody, zatrzęsły się, ich liście stały się brązowe i opadły.

„Hmm.. dziwne.” – pomyślałam i zatrzymałam strumień wody. Pamiętając zainteresowanie drzew moim amuletem, zastanowiłam się czy ich źródłem energii nie jest ogień. Próbowałam naprawić uszkodzone drzewa, ogrzewając je przy pomocy mojej mocy. Pierwsze drzewo zaczęło się leczyć, ale wciąż czułam, jak energia z niego odpływa. Załamana, zdjęłam ręce z pnia i czułam jak łzy spływają mi po twarzy.

Ren znalazł mnie parę minut później, otarł z twarzy łzę i zapytał:

„Czemu płaczesz?”

„Zabiłam drzewo”- odpowiedziałam, pociągając nosem – „myślę, że te drzewa karmia się ogniem, i umierają, gdy wchodzi w kontakt z wodą. Staralam się je uratować, le nie mam wystarczająco dużo mocy”. Zastanawiał się chwile patrząc na drzewo, po czym podniósł moją rękę, położył ja na pniu i powiedział – „spróbuj jeszcze raz”

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by ogień się utworzył, przed wnikiem w drzewo. Czułam jak słaby blask w drzewie reaguje na mnie i wyciąga swoje słabe wąsy. Wyszliśmy sobie naprzeciw, ale nie udawało nam się utworzyć mostu dla mocy. Rozpłakałam się na nowo, a potem poczułam przyływ promieniowania złotej energii z moich dłoni i wnikanie jej w korzenie drzewa aż po oniste liście. Płynne złoto przepłynęło przez obumarłe kończyny, zasuszone, brązowe wąsy ożyły. Pulsujące nowym życiem drzewa wyciągnęły swoje wąsy w moją stronę i delikatnie gładziły moje włosy i twarz. Ciepło osuszyło moje łzy. Gałęzie objęły mnie liściastym uściskiem a ja z radością stanęłam w ich blasku. Odwracając się, zdałam sobie sprawę, że pozostałe drzewa także zostały uzdrowione.

„Jak jedno drzewo uleczyło wszystkie?” – spytałam głośno. Ren odpowiedział- „Może ich korzenie są ze sobą połączone”. Ren odsunął moje włosy z karku, i przebieł delikatnie kciukiem po wrażliwej skórze, w miejscu tuż za uchem. Zadrżałam a moje oczy spotkały jego. „Może odpowiedziały na Twój dotyk”- powiedział cicho, a jego usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od moich.

„Dlaczego tak na mnie patrzysz?” – spytałam, natychmiast się cofając i spuszczaając oczy. Jego ręka spadła z mojej szyi. „ W jaki sposób na ciebie patrzę?”

„Jakbym była antylopą. Tak jak kiedyś” – Ren uśmiechnął się lekko, ale potem jego twarz spoważniała, gdy wyciągał do mnie ramiona.- „Może dlatego, że umieram z głodu”

„ Nie jadłeś dziś z rana?” – moja próba dowcipu na rozładowanie napięcia z humoru zawiodła – „nie chcę jedzenia, Kelsey. Umieram z głodu do ciebie” – już miałam zaprotestować, gdy nagle położył palec na moich ustach. „Ciii, pozwól mi cieszyć się tą chwilą. Nie mam ich zbyt wiele. Obiecuję, że cię nie pocałuję. Po prostu chcę cię przytulić, i nie myśleć o niczym ani o nikim innym.” – Westchnęłam, i pozwoliłam mojej głowie opaść na jego pierś. Minutę lub dwie później, zirytowany już Kishan spytał: „Skończyłeś już przytulać moją narzeczoną?”. Ren zeszywniał i cofnął się, nie mówiąc nic.

„Uzdrowialiśmy..” – Kishan obrócił się na pięcie – „...drzewa” – dokończyłam do jego pleców.

Jasne było, że czas już był ruszyć dalej. Po godzinie wspinaczki w całkowitym milczeniu, doszliśmy do łąki pełnej świecących kwiatów, huśtających się na ich cienkich, czarnych łodyżkach. Złote zarośla tworzyły żywopłoty, cynobrowe krzaki, karmazynowe krzewy i martwa, miedziana orlica, otaczały spalone drzewa. Zatrzymaliśmy się by podziwiać piękno lasu wokół nas i wówczas usłyszałam uderzenie skrzydeł w powietrzu. Kishan odczepił swój ćakram, zaś Ren wziął złoty miecz, podzielił go na dwa, i jeden z nich rzucił w stronę Kishana. On złapał także wiszący u jego boku nóż Sai wydłużając go do postaci trójzębu. Podniósł rękę, gotowy rzucić nim jak oszczepem. Usłyszeliśmy charakterystyczny odgłos pisku ptaka. Przełknęłam i obserwowałam ciemne niebo, mając nadzieję, że to nie są kolejne żelazne ptaki. Stworzenie wystrzeliło w naszym kierunku jak płomienna kometa, szerniała na krawędziach, ale płonąca od wewnątrz. Krążył na niebie przechylając głowę, by spojrzeć na nas białym okiem, skanując ziemię niczym reflektorem. Ptak otworzył swój zakrzywiony orli dziób i zaskrzeczał, a potem zatrzepotał skrzydłami szybko lecąc w naszym kierunku. Miękkie pióra okrywały skrzydła ptaka, część jak anielskie włosy i część jak płomień. Szerokie skrzydła kończyły się w określony sposób- blisko ciała skrzydła były żółte jak świece, ale im bliżej końca tym coraz bardziej czerwony, płomienny kolor przybierały aż w końcu wchodził w kolor czarny. Jego dziób był złoty a stopy pokryte były ciemnymi, pomarańczowymi piórami, które osłaniały potężne i ostre szpony. Ognisty grzebień unióś się nad jego głową i długie szkarłatne upierzenie chroniło jego kark i odbijał płonące światło. Miał długi ogon, którym wachlował podczas lotu. Ptak wyglądał naprawdę, jakby był cały w ogniu. Wylądował na zwalonym pniu i chwycił się drewna szponami. Tańcząc w tę i z powrotem dopóki nie zyskał równowagi, ptak złożył skrzydła i spojrzał na nas. Jego męski głos przeniknął przez łąkę. Był ciepły i muzykalny, wydawało się, że migocze gdzieś dookoła nas.

„Dlaczego przybyliście do naszego królestwa? Ptak zapytał. Ren podszedł do niego- „szukamy Ognistej liny”

„Jaki macie powód by jej szukać?”

„Musimy zakończyć naszą wyprawę po dary dla Durgi i odzyskać swoje człowieczeństwo”

– odpowiedział Kishan.

„Aby wejść do mojego królestwa, musicie dokonać ofiary, żeby udowodnić swoją wartość”

„Powiedz, co musimy zrobić, a my zobaczymy czy będzie to możliwe”- Ren zadeklarował

„To nie Ty musisz się poświęcić, biały tygrysie. Nie.. ofiara, jakiej wymagam, to żona Sati. Wśród was jest tylko jedna osoba, która tej ofiary może dokonać.” Ren i Kishan staneli przede mną, podnieśli na raz broń i krzyknęli: „Nie, nie zabierzesz jej.”

Zdezorientowała spojrzałam zza ich szerokich ramion i wkrótce jasne oczy Feniksa zniewoliły mnie.

Rozdział 15

Żona Sati

Ren i Kishan zagroźli mi drogę, zachowując bezpieczną odległość między mną a Feniksem.

„Dlaczego się tak zachowujecie?”- spytałam, starając się ich ominąć- „Przecież negocjujemy, prawda? Mamy wiele rzeczy, które możemy ofiarować. Mogę poprosić o owoc lub złotą odzież, lub cokolwiek on będzie chciał.”- Kishan obniżył rękę z ćakramem, ale nie spuszczał wzroku z ptaka.

„Feniks nie chce byle jakiej ofiary, Kells. On chce żony Sati.”

„A co to znaczy?” – Ren zacisnął zęby i spojrzał na mnie wzrokiem, jakiego nigdy u niego nie widziałam. Jego lśniące oczy pełne były najgłębszego smutku. Potrząsnął głową, odmawiając mi odpowiedzi. Zacisnął dłoń na swojej broni, zrobił krok do przodu, stając między mną a ptakiem. Odwróciłam się w stronę Kishana i odezwałam się cicho: „Powiedz mi.”

Kishan odpowiedział mi grobowym głosem: „W dawnych czasach, obowiązkiem kobiety było poświęcić siebie, swoje ciało i duszę dla swoich mężów. Żona Sati jest wdową. Jest ogarnięta tak przytłaczającym smutkiem, po śmierci męża, że nie chce być od niego oddzielona. Kiedy ciało męża jest palone, rzuca się na jego stos pogrzebowy, by pokazać swoje oddanie i miłość w tym ostatnim akcie.”

Ren dodał: „ To zostało zakazane w Indiach na jakiś czas- moi rodzice zabronili tej uroczystości w naszym królestwie”

„Rozumiem”- szepnęłam cicho. Odwróciłam się do feniksa i poczułam usta Rena łaskoczące moje ucho: „Iadala, nie pozwolimy ci”. Położyłam dłoń na jego twardym jak skała przedramieniu i ścisnęłam lekko. Potem chwyciłam drugą ręką nadgarstek Kishana i zapytałam Feniksa z całą odwagą, jaka udało mi się zebrać.

„Czego ode mnie chcesz?” – Ptak przechylił głowę obserwując mnie odpowiedział – „Powiedzieliście, że szukacie Ognistej Liny. Tylko ci, którzy są tego warci mogą przejść moje góry i odnaleźć cel. Aby uznać twoją wartość, żądam ofiary”

„czy jeśli się tego podejmę, umrę?”

„Możliwe, że tak, możliwe że nie. Prawdziwy test zony Sati leży w jej sercu a nie ciele. Jeśli twoje serce jest czyste, a twoja miłość jest prawdziwa, to twoje ciało nie spłonie. Jeśli serce cię zawiedzie, wtedy twoje ciało nie przejdzie przez ogień.”

Moje wnętrzości się zacisnęły a serce zaczęło bić z podwójną szybkością. Zarejestrowałam, jak Kishan protestował cicho obok mnie, mówiąc, że możemy znaleźć inny sposób, ale część mnie wiedziała już, że nie ma innego wyjścia. Mój umysł cofnął się do konwersacji, jakie miałam z panem Kadamem. Niemal słyszałam jego głos szepczący w mojej głowie: „Proszę nie bać się ognia, panno Kelsey, jeśli jesteś przygotowana, nie zrani cię”. Lecz co będzie, jeśli umrę? Jego głos przyszedł do mnie ponownie. „Reinkarnacja jest jak stary duch, który daje początek nowemu jak umierający płomień rozpala nową świecę. To dwie różne świece, ale płomień ma swój początek w tych, którzy byli w przeszłości” Ale ja nie wierzę w reinkarnację. Moje oczy napęły się łzami, które spłynęły po moich policzkach, a w myślach pojawiły się wspomnienia z innej rozmowy z panem Kadamem: „jeśli twoje dziecko zostanie uwięzione w domu pełnym

ognia?” Pobieglabym go ratować. Już wiedziałam, co odpowiem Feniksowi. Podniosłam głowę i powiedziałam cicho:

„Będę ofiarą”

Feniks podniósł skrzydła i zawołał żalobnym krzykiem. Kishan błagał mnie, bym tego nie robiła, rzucił ćakramem w ptaka, ale broń po prostu okrążyła feniksa i wróciła do Kishana. Ren drżał stojąc obok mnie, i starał się targować z nieśmiertelnym strażnikiem. Czuć było wyraźnie udrękę w jego głosie.

„Błagam, rozpatrz to ponownie. Weź mnie zamiast niej. Jest taki precedens”

Feniks odpowiedział: „Masz rację. Ofiarą nie zawsze była zona Sati. Bliscy w każdym wieku, mężczyźni i kobiety oddawali swoje życie w smutku i cierpieniu, ale twoje serce zostało już poddane próbie”

„Co masz na myśli?” – zapytałam. Mądry Feniks wyjaśnił: „Raz już dano białemu tygrysowi wybór- zapomni o swojej miłości w zamian za ocalenie jej. Jego serce jest czyste. Jego miłość jest pewna”.

„Więc weź mnie” – Kishan zaofiarował siebie. Ognisty ptak rozważał przez chwilę słowa Kishana. „Nie mogę. Twój czas na ofiarę jeszcze nie nadszedł, ale zapewniam, że ciebie próba także czeka, ale już nie przeze mnie. Chodź, młoda kobieto”.

Zrobiłam niepewny krok do przodu, który był dość odważny, biorąc wszystko pod uwagę, ale zortałam zatrzymana przez Kishana” Otoczył mnie ramionami i wyszeptał: „W chwili, gdy zostaniesz zraniona, jego głowa spadnie”

„Będę pamiętać, żeby uskokoczyć”- drażniłam się i pocałowałam go szybko. Słyszałam szloch protestu za moimi plecami. Ren upadł na kolana, ramionami otoczył moją talie i przycisnął policzek do mojego brzucha.

„proszę, nie decyduj się na to, Kelsey. Błagam cię”

„Muszę to zrobić”- pogładziłam jego włosy i pocałowałam w czubek głowy. „Kocham cię”- wyszeptał.

„wiem” odpowiedziałam po prostu. Puścił mnie niepewnie. Wstał, gniewnie otarł łzy, które sprawiły, że jego niebieskie oczy zaśniły jeszcze jaśniej, i podniósł broń z większą determinacją. Odeszłam od niego i stanęłam przed Feniksem”

„Jestem gotowa”. Wielki ptak rozwinął skrzydła i zatrzepotał nimi, wysyłając kłęby ciepłego powietrza wirującego wokół mojego ciała. Moje ręce się trzęsły, przycisnęłam je więc do boków i czekałam na ból. Tańcząc na szponiastych stopach Feniks otworzył dziub i zaśpiewał. Rozbrzmiewały pikekne i słodkie dźwięki. Kiedy piosenka się skończyła, powiedział – „teraz nie mogą cię już zatrzymać”

„co ?”- zapytałam, odwracając się. Ren i Kishan zostali zamknięci w pudełku z połyskującego szkła. Walili i rzucali się na jasne ściany próbując daremnie rozbić szybę. Widziałam ich, ale nie mogłam ich usłyszeć.

„Czy mogą tam oddychać?- zapytałam. „tak, ta klatka pozwala im oddychać” Nie zostaną zranieni, a co najważniejsze, nie przeszkodzą ci w dopełnieniu ofiary. Teraz, muszę cię poprosić o zdjęcie amuletu”

Moja ręka natychmiast podskoczyła do gardła – „Dlaczego?”

Amulet ognia chroni cię w tej dziedzinie. Jeśli go zatrzymasz, wszystkie stworzenia w lesie, w tym drzewa, będą dzieliły Twój ból.” Natychmiast sięgnęłam za szyje i odpięłam klamrę.

„czy możesz obiecać, że to zostanie tutaj dla Rena i Kishana? Oni tego będą potrzebować”

„Nie interesuje mnie Twój amulet. Nie będzie w tym nic złego, jeśli zostawisz go na boku”. Zdjęłam amulet oraz Fanindrę, by ochronić oba. Gorąc ognia natychmiast mnie

ogarnął. Pot spływał mi po twarzy i lizał moje nagle suche usta. Starłam się ignorować Rena i Kishana, którzy wciąż pokazywali mi wyraźnie, że to zły pomysł, ale gdy odwróciłam się do Feniksa, wiedziałam, że dokonałam właściwego wyboru. Feniks zaśpiewał ponownie, a ziemia się obróciła, oddzielając mnie od ognistego ptaka. Między nami leżał płonący most ze skał i żwiru.

„Jeśli przejdiesz, przez ścieżkę ognia, możesz przejść przez moje góry”

„A jeśli nie dam rady?”

„Wtedy twoje szerniałe kości znajdą tu miejsce odpoczynku, w tym gaju”. Przełknęłam oschle i położyłam obutą stopę na rozgrzanych do białości węglach. Okrutny gorąc mnie ogarnął. Moje buty zaczęły się palić. Pot skapywał z moich skroni, płynął w dół po mojej szyi i skraplał się nad moja górną wargę. Zrobiłam kolejny piekący krok i potem kolejny. Chociaż droga była skalista, poślizgnęłam się, jakby to był lodowy staw. Przerazona zdałam sobie sprawę, że gumowe podeszwy moich butów stopiły się w śliskie kałuże. Mój zaklinowany obcas utknął w gorących skałach. Krzyczałam. Podniosłam nogę i już miałam skoczyć, gdy Feniks mnie ostrzegł „jeśli porzucisz ścieżkę, twoja życie przepadnie” Ustawiłam stopę, ostrożnie stanęłam na palcach, i zrobiłam jeszcze kilka kroków. Łza stoczyła się po moim policzku, gdy kuśtykałam dalej. Ptak obserwował moje postępy i nagle zapytał – „Dlaczego twoje serce jest zamknięte?”. Dyszałam z bólu. „Co masz na myśli?”

Nie odpowiedział. Ustawiłam moją stopę, która była już teraz naga, i skoczyłam na prawą stopę. Niewielki kawałek buta jaki mi pozostał roztopił się. To co jeszcze zostało z mojej skarpety zaczęło się palić. Z nieludzką siłą zerwałam ją i spojrzałam na moje szerniałe palce. Skóra powyżej kostki była jasnoczerwona i strasznie porozdwajana, Wkrótce, jedyny ból jaki czułam był na moich łydkach. Ogień wypalił zakończenia nerwowe na moich stopach. Z determinacją wykonałam kolejnych kilka kroków. Feniks zadał mi kolejne pytanie: „dlaczego nie jesteś z mężczyzną, którego kochasz?”. Zacisnęłam zęby. Ależ jestem. Kocham Kishana.

Wokół moich stóp wybuchły płomienie, a moje spodenki się zapaliły. Poklepałam je i zobaczyłam, że skóra na mojej kości piszczelowej była teraz szerniała i popękana. Spokojnie ptak zapytał ponownie – „Dlaczego nie jesteś z mężczyzną, którego kochasz?”

Oddychając szybko, wysapałam- „mówisz o Renie, prawda?” Feniks milczał. Zrobiłam kolejny krok i krzyknęłam z bólu. „Ren i ja... nie pasujemy do siebie”- wydyszałam – „ on jest jak ogromny czekoladowy tort, a ja jak rzodkiewka. On złamie moje serce i zostawi dla innej”

„Kłamiesz. W głębi serca wiesz, że on cię nigdy nie opuści.” Płomień skakał dookoła mnie. Krzyczałam tak głośno, że nie myślałam, że jest to w ogóle możliwe. Ptak niewruszenie powiedział „Twoje serce jest ukryte. Mów prawdę, a ból osłabnie”.

„Prawda... prawda jest taka, że on jest superbohaterem, a ja..”- wybuchy ognia otoczyły mnie, i snów krzyknęłam- „Obiecałam Kishanowi. Nie mogę go zostawić”. Kiedy płomienne trzaski otoczyły mnie, krzyczałam Ptak nic nie powiedział a ja wykrzyknęłam w morzu ognia: „Oto prawda!. Boję się być sama! Boję się że on zginie!, tak jak pan Kadam, czy moi rodzice!”

„Śmierć jest przyczyną twojego strachu, ale to nie jest powód, by trzymać go na dystans”
Moje włosy płonęły. Każdy centymetr mojego ciała płonął. Czerwona wstążka, którą związałam moje włosy powiewała na wietrze. Zaczęła się palić z jednej strony, a ja patrzyłam z fascynacją, gdy opadała na drogę przede mną, i rozpadła się w obłok popiołu. Czułam na twarzy wilgoć. Dotknęłam jej i spojrzałam na palce- skóra odchodziła w czarnych płatach. Nie byłam już wystarczająco silna, by utrzymać się na nogach. Opadłam na ręce i kolana. „Proszę!” – Błagałam- „zatrzymaj ból”

„Musisz mówić prawdę, wówczas ból odejdzie. Dlaczego nie jesteś z mężczyzną, którego kochasz?”

Łapałam oddech i wiedziałam już że umrę. Patrzyłam na moje spopielone ręce i szlochałam sucho, i wraz z moim ostatnim oddechem wyszeptałam- „Nie zasługuje na szczęście, skoro oni wszyscy nie żyją”

„Twoje serce powiedziało prawdę”. Ból odszedł, ale moja klatka piersiowa płonęła, az nie mogłam jej poznać. Ale nie obchodziło mnie to. Dopóki nie czułam bólu, mogłam leżeć zadowolona na moim łożu ognia i zapaść w „sen śmierci”. Feniks kontynuował – „Co byś

dała, by odzyskać z powtorem swoich rodziców i pana Kadama?”

„Wszystko” szepnęłam, poprzez swoje spalone i popękane wargi.

„Poświęciłabyś swoich młodych mężczyzn?” Mój umysł dryfował skupiony. Czy chciałabym poświęcić Rena i Kishana by odzyskać swoich rodziców? Myślałam o małej bibliotece mojej rodziny, o pieczeniu ciasteczek z mamą, o piknikach nad wodospadem. Pamiętam, jak ukończyłam szkołę średnią a mój tata skoczył, klaszcząc i wycierał łzy spod okularów, chociaż żaden inny z rodziców nie wstał. Myślałam, o panu Kadamie, i o tym jak cieszyliśmy się przygotowując razem kolację, jak bardzo lubił rozwodzić się o szybkich samochodach i przyprawach oraz jak bardzo mi go brakowało. Ale wtedy moje myśli poszybowały do Rena i Kishana. Kochałam ich oboje. Czy mogłabym zrezygnować z droczenia się z Kishanem lub z uśmiechu Rena? Czy mogłabym zrezygnować z niedźwiedzich uścisków Kishana lub dotyku Rena?

Odpowiedziałam Feniksowi- „nie, nie mogę zamienić ich życia w zamian za życie moich rodziców czy życie pana Kadama. Możesz wziąć moje życie...”. Zakaszłałam, mój głos brzmiał jak trzeszczące wysuszone liście- „jeśli jest tego warte”.

Opuściłam drżącą rękę i udało mi się wycisnąć łzę. „Biedne, raczkujące pisklę”- wyszeptał ptak – „Masz rację, że twoje życie nie jest zbyt wiele warte. Na pewno nie jest warte pełnego życia trzech dusz, które już odeszły. Może, gdybyś gotowa doświadczyć miłości i miała przed sobą kilka lat szczęścia, mogłabyś coś z tego życia wynieść. A tak, twoje życie jest raczej żałosne. Cóż za strata”

Starłam się pokiwać głową z rozumieniem, ale straciłam już kontrolę nad swoim ciałem. Feniks miał rację. Byłam żałosna. Zmarnowałam swoje życie. Tak bardzo bałam się straty, że nie starałam się nigdy o wygraną.

„Wciąż jednak możesz coś wynieść z tego, kiedyś, jak widzę” Z pewnością wydajesz się wystarczająco ważna dla tych młodych mężczyzn” po chwili dodał – „Myślę, że przystanę na Twoją ofertę. Dopóki nie uznasz, że jesteś gotowa to docenić, twoje życie jest moje. Chodź.”

Usłyszałam ciężkie bicie skrzydeł, gdy Feniks zawisł w powietrzu i poruszał się jak wiatr, który owiewał moje szerniałe ciało. Gdy zszedł do mnie, usłyszałam jego piękną pieśń jeszcze raz. Wtedy poczułam, jak podnosi mnie i przenosi w locie po niebie. Poszybowałam nad lasem płonącym pod ciemnym niebem. Zapadłam w głęboki sen, delikatnie kołysana do snu na najcichszych chmurach. Marzyłam, o wielkim królestwie przeszłości. W starożytnej bibliotece Lokesh torturował podrzędnego strażnika, szukając informacji na temat królowej Panhtwar Beikthano, birmańskiej królowej Pyi, której brat podarował magiczny bębenek. Kiedy uderzała w bęben, sąsiednie rzeki podnosiły się i opadały na jej wrogów. On także przynosił deszcz w czasie suszy i tworzył rozlewiska. Zły czarodziej uśmiechnął się i wymruczał „bębenek to tylko przykrywka”. Oczy Lokesha zabłyły ogniem, zanim wizja przesunęła się na ciemny wieczór. Następnie co zobaczyłam, to Lokesh usiłujący targować się z wnukiem królowej o jego kawałek amuletu, ale ten odmówił mu sprzedaży. Lokesh zabił go apotem pochylił się nad martwym mężczyzną i wsunął jego złoty pierścionek na swój palec. Potem uśmiechnął się i wyciągnął rękę nad fontanną. Woda podniosła się z jej basenu i wirowała w kręgu.

Wtedy sen się skończył. Woda- pomyślałam- jednym z elementów amuletu Lokesha jest ten, który kontroluje wodę.

Kiedy się obudziłam, pierwsza rzecz, jaką zauważyłam to różowa skóra na mojej ręce. Moje paznokcie były idealnie okrągłe i błyszczące. Nigdzie nie było widać Feniksa. Sięgnęłam do moich włosów i stwierdziłam, że są grube i jedwabiste. Kiedy pocierałam swoją skórę na ramieniu, była delikatna jak meszek. Moje ciało ubrane było w złotą suknię, a zamiast butów miałam teraz miękkie pantofle. Usiadłam, i przekonałam się, że siedzę w dużym gnieździe, tyż obok kilkudziesięciu bliźniaczych jaj. Gniazdo spoczywało na niebezpiecznej półce, na czarnej górze, około tysiąca stóp wysokości. Nie miałam żadnych możliwości by samodzielnie zejść- na pewno nie bez magicznej chusty. Las płonących drzew rozciągał się poniżej na wzgórzach tak daleko jak mogłam tylko dojrzeć. Zaburczało mi w brzuchu- i domyśliłam się, że śniadanie było kilka godzin temu, o ile nie dni.

Na pobliskiej górze, roztopiona lava padała na poszarpane skały. Spadała w powietrzu, delikatnie ochładzając się. Promiennie wpadła do ognistego basenu poniżej, i płynna lava rozpyliła się w fontannę lawy, opryskując skały otaczające basen, i pokrywając ciemne warstwy. Las ognistych drzew gęsto otaczał basen i wydawało się, że chlupał gorąca magmą, jak gdyby była najświeższą wodą źródlaną.

Muzykalny głos przerwał ciszę: „tak jak u noworodka” . Podniosłam oczy na Feniksa, który siedział na półce powyżej, czyszcząc swoje pióra.

„Co jest jak u noworodka?” spytałam.

„Twoja skóra. Twoje włosy i paznokcie”

"Ty mnie uzdrowiłeś?"

„Sama się uzdrowiłaś. Gdy przyznałaś się do prawdy, Twoje serce cię wyleczyło. Część ciebie walczyła o życie”. Feniks przekrzywił swoją ptasią głowę by spojrzeć na mnie-
„Zastanawia mnie, czemu chcesz zmarnować ten dar”

„Czy potrzebujesz towarzysza? Dlatego chciałeś żonę Sati?”

„Żona Sati to symbol wierności i oddania. To nie dało mi żadnej przyjemności, oglądać cię spaloną, ale chciałem, byś nauczyła się, że ciało jest nieistotne, Jest ogień, jest pasja serca. Chciałem cię zbadać. To ogniste serce nigdy nie topnieje i nigdy nie będzie topnieć. Pali się jaskrawo, pełne wiary, przez tysiąclecia. Wyczułem problem twojego serca gdy tylko weszłaś do lasu i wiedziałem, czego potrzebujesz. Oferowałem ci rzadką okazję do oczyszczenia ze smutku, które ściąga w dół twoją duszę. Ale teraz musisz dokonać wyboru- albo obciążysz swoje serce ponownie, lub uwolnisz się od tego smutku. Kiedyś, Feniksy oferowały ludziom swój oczyszczający płomień ludziom z całego świata, ale ludzkość zapomniała o naszej mocy, a ich serca cierpią z tego powodu jeszcze bardziej”

„czasami myślę, że ten smutek pomaga mi o nich pamiętać:- powiedziałam Feniksowi

„To fałszywe przekonanie”

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i zapytałam - „co byś zrobił, gdybyś był na moim miejscu?”

„A jakie to miejsce jest dokładnie, młoda kobieto?”

„Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny. Jak mogę pozostawić za sobą swoje leki? Jak mogę ułożyć sobie życie? Ryzykować kochając kogoś? Jeśli śmierć jest wszystkim co na ciebie czeka, jaki sens jest w życiu?” – ptak zatrzepotał skrzydłami, a następnie złożył je i wskoczył do gniazda, tuż obok mnie – „Co wiesz, o życiu Feniksa?”

„Niewiele. Większość mitów, które studiowałam kończą się źle”

„Większość historii jest fikcyjna, ale uważny czytelnik zawsze odnajdzie w nich odrobinę prawdy. Chciałabyś się dowiedzieć więcej o mojej naturze, podczas naszego czekania na młodych mężczyzn?”

„Idą tutaj?”

„Niewątpliwie. Uwolniłem ich z diamentowej klatki. Widzieli mnie, gdy odlatywałem z Tobą, i to tylko kwestia czasu, kiedy dojrzą moje gniazdo. Widzisz, oni myślą, że nie żyjesz”

„Ale dlaczego mieliby cię szukać, skoro myślą, że nie żyje?”

„Ponieważ” – zaśmiał się dźwięcznie- „Chcą mnie zabić. Czytałem prawdę w ich oczach. Niebieskooki załuje tego aktu, ale jest zdeterminowany zabić, lub zostać zabitym, zaś brązowooki myśli jedynie o tym, jak wycisnąć ze mnie życie gołymi rękami”. Podniosłam turkusowe jajo i polerowałam je delikatnie moją koszulką.

„Czy widzę żal w Twoim sercu?” – feniks spytał mnie delikatnie.

„Czy oni.. czy oni słyszeli wszystko, co mówiłam?”

„Nie. Mogli jedynie widzieć, co się z tobą dzieje.”- westchnęłam z chwilowej ulgi.

„To byłoby łatwiejsze, gdyby wiedzieli”

Zmieniłam temat rozmowy – „Opowiedz mi, jak to jest być Fniksem”. Majestatyczny ptak przemieścił się nieco w gnieździe, podsluchując rubinowe jajo i słuchał uważnie. Po chwili zaczął mówić. „ Feniks może oczyszczać zatrute jeziora lub strumienie zanurzając w nich dziób. Podmucha naszym ognistym oddechem możemy oczyścić ziemię czyniąc nieużytki znów płodnymi i kwitnącymi.”

„czy Ty to robisz?”

„Niestety nie. Ale widziałem oczami moich przodków, że to robili.”

„Jak to normalnie działa? Masz wszystkie ich wspomnienia?”

„Kiedy nowy Feniks się rodzi, iskra życia tych, którzy przyszli przed nim, wpisuje się w jego ciało. Feniks rodzi się z wiedzą i umiejętnościami posiadanymi przez jego przodków. Na przykład, mogę wyleczyć chorobę, przynosić szczęście tym, którzy dostrzegą mnie, gdy leciałem, i znam każdy język na ziemi, nawet te, które zostały już zapomniane. Trzepotem moich skrzydeł mogę zrównać z ziemią górę. Mogę wprowadzić w sen ludzi i zwierzęta śpiewając im. Mogę przemienić żywe stworzenia w kamień lub popiół, chociaż nigdy nie miałem powodu by to robić. Mniej altruistyczne Feniksy wysuszały jeziora by posilić się rybami lub porywały słońce by je zjeść, ale to nie są chwalebne uczynki.”

„Jak możesz zjeść słońca?”

„Podobnie jak inne ptaki drapieżne- jeśli zwierzę jest żywe, podnosimy je wysoko w górę, a następnie puszczamy”

„ Rany boskie”

„Dokładnie. Widziałem w moim umyśle zniszczenie świata i jego późniejsze odrodzenie. Feniks posiada wiedzę o czasach które minęły. Wiedza ta została przekazana każdemu z nas, w oczekiwaniu, że będziemy jej strzec i przełożymy ludzkości tę mądrość tylko wtedy gdy udowodnią swoje zalety”.

„Pan Kadam na pewno polubiłby rozmowę z tobą”- Feniks potrząsnął głową i zmierzwił swój czub, zanim się zrelaksował. Zaryzykowałam pytanie- „Czy naprawdę zrodziłeś się z płomienia? Słyszałam, że feniks może żyć tysiąc lat zanim zginie i narodzi się na nowo”.

„ Tysiąc lat!” – zadrwił- „Gdyby tylko tak było, mógłbym wiele osiągnąć w tym czasie”

W takim razie.. Jak długo żyjesz?

„ Mój czas nie jest mierzony tak jak jeden z twoich dni”

„Slucham?”

Ptak przewiercał mnie świecącymi oczami- „Będę żył tak długo, aż ten sień się skończy. O świecie nowy Feniks wzrośnie. Ale nie zawsze tak było”

„Ale w takim razie, w jaki sposób udało ci się osiągnąć tyle rzeczy? Jak poznałeś te wszystkie języki?. Jak zgromadziłeś całą swoją mądrość?”

„ To nie ja. To moi przodkowie. W dawnych czasach feniksy żyły przez eony czasu. To był

czas, kiedy ludzkość w nas wierzyła i potrzebowała. Byliśmy ich inspiracją i nadzieją na lepszą przyszłość, symbolem odrodzenia, prawdy, lojalności i wierności. Byliśmy proszeni o błogosławieństwo nowych małżeństw, ponieważ przynosiliśmy szczęście, i pomagaliśmy młodym parom odnaleźć harmonie i ukojenie, gdy rozpoczynali swoje wspólne życie. Ale potem świat zaczął się zmieniać. Ludzie zapominali nie tylko o Feniksach, ale także o ideach, których byliśmy symbolem. Nie byliśmy już potrzebni, więc zniknęliśmy. Teraz jesteśmy stróżami płonącego lasu. Pielęgnowujemy płomienie w centrum tego świata, ponieważ w jego centrum jest serce. Pytałaś mnie wcześniej, jak zapomnieć o swoich lękach i ułożyć sobie życie. Jak możesz zaryzykować kochać kogoś, gdy śmierć jest jedynym, co cię czeka.

Koniec dnia się zbliża, i gdy patrzę teraz w oczy mojej własnej śmierci powiem ci, że miłość jest jedyną rzeczą na tym świecie, dla której warto wszystko zaryzykować. Celem życia jest wzrastać w mądrości i sposób do przestrzegania tej prawdy należy odnaleźć w swoim sercu. Jak to zrobisz, będziesz szczęśliwa, jeśli jednak zmarnujesz swoje życie, będziesz nieszczęśliwa z powodu swoich wyborów lub jego braku. Śmierć twoich rodziców czy pana Kadama nie będzie miała żadnego celu i żadnego znaczenia. Musisz przeżywać każdy kolejny dzień, jakby był twoim ostatnim. Nie zapomnij.”

„Nie zapomnę”

Feniks wstał i rozłożył skrzydła do pełnej rozpiętości. Zatrzepotał nimi lekko, Podniósł głowę i zaśpiewał cicho. Smuga komety pojawiła się na niebie a głos feniksa wstrząsnął moim ciałem, gdy wołał:

"Ja jestem nazywany zachodem, zmierzchem Feniksa, przyjmij moją ofiarę tak, by opiekun wiedzy wieków, Obserwator ludzkości, ogień znaleziony w sercach wszystkich, żył jeszcze raz!"

To powiedziawszy złożył skrzydła wzdłuż swego ciała, schował głowę na piersi i eksplodował w ognistym piekle, które spaliło jego ciało całkowicie w ciągu kilku chwil. Gdy zmrużyłam oczy, usłyszałam w płomieniu triumfalne echo piosenki Feniksa. Kometa wystrzeliła w kierunku naszej góry i powstało białe światło z wciąż palącego się stworzenia i uderzyło w rubinowe jajo. Jajo zabłysło na krótko a potem został pokryty gorącym czarnym popiołem, który pozostał po tłącym się jeszcze Feniksie.

Kometa minęła szczyt góry i zniknęła. Z trzaskiem ogniste drzewa zgasty, a ja pogrążyłam się w ciemnościach.

Rozdział 16

Płonący owoc

Gdy otoczyła mnie ciemność, czułam jakbym się w niej pogrążyła, jakbym tonęła w gorącym oceanie. Powietrze było gęste i namacalne. Mrugnęłam kilka razy, mając nadzieję, że moje oczy się przyzwyczają i będę mogła coś dostrzec, ale nawet lava stała się czarna. Po kilku minutach, położyłam głowę na gnieździe, i spróbowałam zasnąć.

Obudził mnie dźwięk- jakby stukanie małego dzięcioła na drzewie. Czułam wibracje na dłoni, którą dotykałam gniazda. Ciepły wiatr rozwiewał mi włosy przez ramię. Usiadłam i zepchnęłam włosy na plecy. Kiedy to robiłam, dostrzegłam, że wiatr zwiął także część popiołu okrywającego rubinowe jajo Feniksa. Jajo to świeciło od wewnątrz czerwonym, pulsującym światłem. Uważając by nie uszkodzić żadnego z reszty jaj Feniksa, na kolanach podeszłam bliżej i usłyszałam miękki dźwięk skrobania. Rubinowe jajo zatrzęśło się lekko i w momencie, gdy skorupka pękła, pojawił się wybuch białego światła. Z fascynacją patrzyłam, jak powoli rodzi ię nowe dziecię Feniksa. Po kilku minutach, złoty dziób wybił mały otwór w skorupie, a potem wycofał się. Kolejnym wybuchem energii złoto-szponiaste stopy pojawiły się i uchwycił skorupkę, podobnie jak światło przenika ciemność. Gdy obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam jak kometa rozjaśnia się na czarnym niebie.

Kolejny trzask i pęknięcie skorupki rozeszło się mocniej. Widziałam, jak ognisto- czerwony ptak walczy, wydobywając niezgrabnie swoje ciało na zewnątrz uwalniając się od jajka. Jego pióra były lepkie i mokre i przyklejały się do jego szkarłatnego ciała. Widziałam przez cieniutką skórę na jego piersi, jak szybko bije jego serce. Mały feniks Położył zmęczoną głowę na skorupce, wydobyty z niej już do połowy. Popiskiwał głośno i kiedy tworzył oczy- zamrugał, a jego oczy lśniły białą jak małeńka latareczka. Od razu wiedziałam, że posiada inteligencje swojego ojca. Kometa minęła góry, i oświetliła dolinę, sygnalizując nadejście nowego dnia. Wydawało się, że Feniks czerpie siłę od ognia i zaczął muskać swoje pióra. W ciągu kilku minut jego pióra i ogon były suche, a ptak miał siły by poruszać w koło. Podskoczył w moją stronę. Wyciągnęłam palca, by dotknąć jego głowy. Feniks uniósł grzebień na głowie i zamknął oczy, przechylając swoją szyję w moją stronę. Przez następną godzinę nadal obserwowałam, jak ptak dojrzewa. Chociaż był podobny do Zachodu, jego umaszczenie miało inne zabarwienie. Całe jego ciało było w odcieniach czerwieni, poza złotymi nogami i dziobem.

„Pozdrawiam Cie” – nowy Feniks wyszczebiotał piskliwie jak na pierwszy raz. „Nazywam się Wschód”

„Miło mi cię poznać, Wschodzie” Musisz być głodny. Może znajdę coś dla ciebie”

„Nie.. ja nie potrzebuję jeść”

„ Dlaczego nie?”

„Żyje tylko krótki czas. Nie poluję ani nie zabijam innych stworzeń by zaspokoić swój apetyt”

„A owoce?”- zapytałam

„Feniksy uwielbiają płonące owoce”- odpowiedział -, ale niestety! Nie rosną już tutaj od wieków”

„Kiedy bracia się pojawią, postaram się stworzyć dla ciebie taki ognisty owoc”

„Tak, jeśli przeżyją wspinaczkę. Oba tygrysy są właśnie w drodze do ciebie”- spojrzałam w dół z niepokojem, ale nie dostrzegłam żadnego z braci.

„Teraz jest czas na to, by wybrać nowe jajo”- ogłosił Feniks

„Już? Przecież dopiero co się wykluteś”- odpowiedziałam zdezorientowana

„Młody Feniks wewnątrz jaja musi mieć czas na rozwój, zanim mój czas minie. Gdybyś chciała mi pomóc, możesz przynieść jaja do mnie, abym mógł wybrać to właściwe.” – Zebrałam kilkadziesiąt jaj. Każde z nich błyszczało, oświetlone od wewnątrz swoim własnym ogniem. Kiedy już zbudowałam dużą stertę drogocennych jaj, po kolei pokazywałam je Feniksowi do oceny. Zaglądał do serca każdego z jaj i oświadczył, że żadne z nich nie jest jeszcze gotowe. Kiedy wyczerpał się zebrany stos jaj, Feniks poprosił o przyniesienie kolejnych.

„Jaja są ukryte także w ukrytych pęknięciach i urwiskach góry.” - Szybko położyłam przed nim ametystowe jajo, które polerowałam i zaczęłam szukać więcej cennych jaj. „Czy złożysz dzisiaj więcej jaj?”

„Nie. Wszystkie Feniksy mają płęć męską. Nie składamy jaj”

„W takim razie, skąd one się tutaj wzięły?”

„Nie mamy matki, którą byśmy znali. Nawet mądrość wieków nie wyjaśnia, skąd jesteśmy, ale od zawsze wiadomo, że kiedy zabraknie jaj, to będzie koniec naszego rodu”

„Tutaj nie ma zbyt wielu jaj, biorąc pod uwagę, że żyjecie tylko przez jeden dzień” – powiedziałam, oblicając ile jaj zostało w gnieździe.

„Nie obawiamy się przyszłości. Każdy z nas ma przydzielony czas. Gdy jaj już nie będzie, to i nasza egzystencja ustanie. Nie zatrzymam się na rzeczy, której nie mogę kontrolować.”

„Wciąż nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest żyć przez jeden tylko dzień”

„Jeden dzień może być bardziej zadowalający, niż całe zmarnowane życie” – mądry, młody ptak odpowiedział. Potknęłam się na jakiejś luźnej skale i prawie upuściłam delikatne jajo w odcieniu Opala, ale złapałam równowagę w ostatniej chwili. Gdy postawiłam je przed feniksem, spytałam – „ Czy każdy ptak jest inaczej umaszczony?”

„Tak, każdy ptak jest unikalny. Kolor jaja jest podobny do umaszczenia piór ptaka” – zajrzał do opalowego jaja i pokręcił głową- „ Nie, to także nie to”. Kierowana przez Feniksa, wspinałam się coraz dalej i dalej od gniazda, szukając kolejnych jaj. Urwisko było niebezpieczne, przesuwałam się więc bardzo ostrożnie. Chciałam się na cienkiej krawędzi, gdy nagle zobaczyłam lśniące, topazowe jajo na półce, leżącej poza moim zasięgiem. Wcisnęłam nogę w szczelinę i podniosłam swoje ciało kilka metrów w górę, ale wciąż mogłam dotknąć jaja tylko palcami. Musiałam wspiąć się wyżej. Podniosłam drugą nogę, stanęłam na wystającej skale i sprawdziłam, czy utrzyma mój ciężar. Gdy przekonałam się, że utrzyma- kontynuowałam wspinaczkę. Jajo było przepiękne. Lśniło jak żółty diament i było wielkości piłki do nogi. Delikatnie schowałam je w mojej sukni. Moja skóra poczuła ciepło w miejscu gdzie dotykało jej jajo. Ruszyłam w dół, poruszając się nieco na oślep. Moja noga wisiała w powietrzu, gdy nagle skała ustąpiła pod moim ciężarem. Wypadła i runęła w dół doliny, uderzając moim ciałem o urwisko. Trzymając się półki jedynie palcami, rozpaczliwie krzyczałam do Feniksa z prośbą o pomoc. Potem moje palce zsunęły się z krawędzi, krzyknęłam i runęłam w dół. Na szczęście, moje spadanie trwało chwilę, gdy nagle coś zatrzymało mnie. Na początku myślałam, że zostałam złapana przez wąsy drzewa, ale potem spojrzałam w górę i zobaczyłam twarz mojego wybawcy.

„czy wszystko w porządku?” – zapytał Ren. Objęłam go ramionami, przytuliłam mocno i zawołałam: „Dziękuję!, Dziękuję!, Dziękuję!” całowałam jego policzki wielokrotnie. Dotknął mojego policzka delikatnie i powiedział „proszę bardzo” Ren przytulił moje ciało do swojego a potem wycofał się nieco z wyrazem dezorientacji na twarzy, widząc mój wystający brzuch. Uniósł brwi i patrzył. Spojrzałam na wybrzuszenie ukryte pod moim strojem, objęłam dłońmi mój cenny ładunek i zawołałam: „Moje jajo! Ren, szybko! Puść mnie!”

Gdy tylko postawił mnie na ziemi, wyciągnęłam jajo i sprawdziłam, czy nie zostało uszkodzone. „ Wszystko jest w porządku: - uśmiechnęłam się z ulgą, i ustawiłam je na dnie gniazda. Nagle usłyszałam odgłosy walki i odwróciłam ię, by zobaczyć walkę Kishana ze Wschodem.

Feniks znów się zmienił i zbliżał się już do romiaru swojego poprzednika. Kishan wrzasnął na ptaka próbując go udusić. Wielkie łzy spływały po jego przystojnej twarzy. Chwyciłam go za ramię, i szarpnęłam z całej siły, ale po prostu Kishan odepchnął mnie na bok i krzyknął „Zostaw mnie Ren! To moje prawo!”. Ren pomógł mi wstać – „On nadal myśli, że nie żyjesz”. Ruszyłam dookoła gniazda by stanąć Kihanowi przed oczami, ale on

skupiony był tylko na Feniksie. Kishan bezskutecznie starał się skrócić mu kark i oderwać skrzydła od jego ciała ale Feniks był niezniszczalny.

„Kishan, przestań”- powiedziałam cicho. Kishan zamarł, a potem otarł łzy i pojrzał w górę – „Kelsey?” Skinęłam głową i wyciągnęłam do niego rękę. Puścił Feniksa, który odsunął się od niego na kilka kroków i otrząsnął się z wigorem i zatrzepotał kilka razy skrzydłami a następnie odleciał na półę poza naszym zasięgiem.

„Ty żyjesz?”- Kishan złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie w ciasnym uścisku, głaszcząc moje włosy, a jego ciało trzęsło się z ulgi. „ Myslałem... Myslałem, że już cię nigdy nie zobaczę. Że nie będę miał nawet możliwości odnalezienia twojego ciała i zabrania go do domu”

„Starałem mu się wytłumaczyć, że nie umarłaś” – Ren powiedział cicho, ale rzeczowo.

„ Skąd wiedziałeś, że żyję?” – zapytałam, nadal przyciśnięta do piersi Kishana. „Byłam naprawdę poważnie poparzona.” Jego niebieskie oczy przewiercały mnie na wskroś.

„Na początku nie wiedziałem, ale potem zdałem sobie sprawę, że tak jest. Poczuję, gdybyś odeszła”- przerwał kontakt wzrokowy i podniósł jajo. „Nie wiedziałem, że zostaniesz uleczona”

Ostatni raz przytuliłam Kishana, odkaszlnęłam lekko by oczyścić gardło i zaanonsowałam:

„Ren, Kishan, poznajcie Wschód”

„A jakież to było niezapomniane powitanie”- ponuro syknął Feniks

„Jesteś ranny?” – spytałam

„ A czy miałyby to dla ciebie znaczenie, gdybym był?”

„Oczywiście że tak”- usłyszałam dźwięczne westchnienie. „Nie, nie jestem ranny. Nie dzięki twojemu brutalnemu nastawieniu” – Kihan, wciąż wściekły groził- „uważałem cię za odpowiedzialnego za jej śmierć”

„Ale ona jest bardzo żywa. Nawet w większym stopniu, niż była wcześniej”

„Co to znaczy?”- zapytałam

„Nie masz już blizn na nogach”

„Co?” – Ren przykucnął i sprawdzał moje łydki szukając blizn po rekinie i Krakenie. Obejrzałam nogi z każdej strony i znalazłam jedynie zdrową różową skórę, delikatną jak u niemowlaka. [w orginalie jest jak u jelonka !]

Feniks przyglądał się naszej grupie przebiegłe. „Wam dwojgu gratuluje przebycia z powodzeniem moich gór. Tak jak obiecałem, macie prawo przejść na drugą ich stronę, ale dam wam także prezent. Każde z was może wziąć coś z mojej góry do innego świata. Jak będziecie gotowi, podejmijcie decyzję. I aby pokazać, jak bardzo jestem wspaniałomyślny, czarny tygrys może zacząć”

Kishan odchrząknął i skierował się po jajo Feniksa. Przygryzłam wargę, wiedząc że jaja są tak rzadkie, iż będzie musiał je oddać. On wybrał jajo kremowe jak kość słoniowa, a po jego powierzchni biegły złoto-pomarańczowe prążki. Chciałam już coś powiedzieć, gdy Feniks przemówił:

„A więc podjąłeś już decyzję, czarny tygrysie?”- Kihan przytaknął

„Nie wiesz, co wzięłeś, ale ja dam ci to jajo, pod warunkiem, że będziesz go strzegł do końca swoich dni, i pozostanie w twojej rodzinie. Jeśli zabierzesz go stąd, zamieni się w

kamień prawdy, i nigdy nie dojrzeje, by stać się feniksem. Gdy będziesz go trzymał, kto wokół ciebie mówi prawdę, i zobaczysz to w ich sercach. To da ci mądrość, jeśli będziesz próbował pomagać innym, ale jeśli użyjesz go do manipulacji lub wykorzystywania, serce feniksa cię zniszczy. To bardzo cenny dar”

Kishan pochylił głowę: „Dziękuję. Ja.. Ja bardzo przepraszam, że usiłowałem cię zabić”

„Chroń jajo, a ja zaakceptuję przeprosiny”- Feniks przesunął się na szponach i osiadł na półce. „ A teraz ty, biały tygrysie”

Ren odpowiedział „ Chciałbym prosić o to, by Kelsey mogła odejść ze mną” – Ptak roześmiał się dźwięcznie, natomiast Kishan zmarszczył brwi.

„Jesteś bardzo mądry skoro poprosiłeś mnie o dziewczynę, ponieważ skłonny byłem zatrzymać ją tutaj. Byłbym bardzo zadowolony z towarzysza, podobnie jak kolejne po mnie Feniksy, ale obietnica to obietnica. Możesz ją ze sobą zabrać. Teraz twoja kolej, moja droga. Jaką byś chciała nagrodę?”

„Ale ja nie zdobyłam góry”

„W pewnym sensie zdobyłaś. Feniks nie oferuje nic dwa razy. Proponuję skorzystać z mojej gościnności”

„Dobrze, w takim razie... Chciałabym trochę z twojej mądrości”

„Mądrość wieków to więcej niż śmiertelny umysł może pojąć. Cieleśna forma która teraz posiadasz zostanie powalona i zniszczona w momencie śmierci, ale może mógłbym odpowiedzieć ci w zamian na jakieś pytanie”

„W porządku”- przerwałam na chwilę, zastanawiając się, o co chciałabym zapytać: „To jest moje pytanie- czy kiedykolwiek zobaczę jeszcze moich rodziców lub pana Kadama?”

„Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć odpowiedź właśnie na to pytanie? Uczni, księża, królowie i ludzie świeccy przez całe wieki zastanawiali się i dyskutowali na temat życia pozagrobowego. Ludzkość zawsze potrzebowała patrzeć w przyszłość, starając się zdobyć wiecę o czymś większym niż oni sami. I tylko dlatego, że nie znają przyszłości, odnajdują nadzieję, która jest ich motywacją do zmian. Czy nadal chcesz znać odpowiedź?”

„tak” – wyszeptałam.

Feniks rozłożył swoje skrzydła i skoczył na skraj gniazda, zastanawiając się nade mną i powiedział: „W takim razie, odpowiedź brzmi- tak. Chociaż możesz ich nie rozpoznać, nawet, gdy będą blisko ciebie. Czy pamiętasz, jak zachód powiedział ci, że miłość jest jedyną rzeczą we wszechświecie, dla której warto ryzykować wszystko? To dlatego, że miłość jest trwała- obecna nie tylko w tym śmiertelnym świecie ale i poza nim.”

„Dziękuję”- otarłam łzę, zrobiłam kilka kroków w stronę ptaka i delikatnie oplotłam ramiona wokół jego szyi.

„Proszę bardzo” Wschód zaśpiewał mi cicho do ucha. Teraz możesz pokazać mi jajo, dla którego ryzykowałeś swoje życie” ren podniósł topazowe jajo i wręczył mi je. Trzymałam je tak, by Feniks mógł zajrzeć do jego wnętrza swoim oślepiającym spojrzeniem. Bliźniacze promienie strzeliły w kierunku jaja, a jego środek zapalił się małym czerwonym światłem wielkości kwarty. Małe światło pulsowało i wtedy Feniks zaśpiewał szczęśliwy

„Co to jest?” – zapytałam

„To serce kolejnego Feniksa”

Z czcią zrobiłam specjalne miejsce pośrodku gniazda, i umieściłam jajo na szczycie miękkiego łóża z pływających liści. Ptak patrzył na mnie z aprobatą, a potem wyciągnął swoje skrzydła i zanurkował poniżej gniazda. Zataczał kręgi iskrząc, nabrał szybkości i zaśpiewał głośno. Echo rozległo się przez dolinę. Góra się nagle zatrzęsa i w bliskiej

odległości od gniazda, rozsadziło skałę w wielkim wybuchu. Gdy opadł kurz, ujrzałam w skalistej ścianie tunel.

Feniks wskoczył z powrotem do gniazda i powiedział: „Ten tunel zaprowadzi was do jaskini Snu i śmierci. Musicie przejść przez nią szybko- jeśli będziecie szli szybko, pokonacie tę trasę w dwa dni. Nie zwlekajcie, ponieważ jeśli się zmęczycie i zaśniecie, nigdy się nie obudzicie. W lecie po drugiej stronie, strzeżcie się Rakshasów. Ognista linę znajdziecie ukrytą w pobliżu Miasta światła, ale najpierw musicie pokonać władców płomienia. Poza tym, jeśli będziecie mieli taką możliwość spróbujcie ocalić stado Qilinów zwykłych do życia luzem w ognistym lesie. Gdy zostaną uwolnione, same tu wrócą na własną rękę”. Następnie zwrócił się do Kishana: „Ona musi założyć swój amulet by bezpiecznie podróżować. Gdy odejdzie z mojego bezpiecznego gniazda, gorąc szybko by ją zabił bez ochrony. Wy dwaj na tyle szybko się regenerujecie, że przetrwacie.”

Kishan skinął głową, włożył cenne jajo Feniksa do plecaka, a następnie wziął amulet ognia i zapiął go na mojej szyi. Ren wziął ze swojej torby Fanindrę i wsunął na moje ramię.

„Jesteś gotowa?” – zapytał

„Tak” – odpowiedziałam. Kishan wypróbował wspiąć się do jaskini i z powrotem, podczas gdy Ren kierował nim werbalnie. Stałam na brzegu gniazda i wyciągałam do Kishana rękę, gdy nagle zawróciłam

„Prawie zapomniałam” – wyjaśniłam i wymruczałam kilka słów. Gniazdo wypełniło się kopcem dużych czerwono-pomarańczowych owoców, które wyglądały jak skrzyżowanie Pitai i opuncji. Owoc wielkości ananasa miał skórkę z miękkimi liśćmi, zwężanymi i kończącego się ostrym kantem, podobnym do łap Feniksa. Wschód zatrzepotał skrzydłami z podniecenia

„Ah! Ognisty owoc!”

„Może kiedy uporasz się, ze zjedzeniem tych owoców, będziesz mógł zasadzić ich nasiona i wyhodować kilka drzew”

„Zasadzę gaj! Proszę weźcie jeden ze sobą. Jego sok cię ożywi”

Podziękowałam Feniksowi, włożyłam owoc do plecaka i wyszłam z gniazda na półkę z Kishanem. Trzymał się strony dobrze ułożonymi stopami, jedną ręką wovinięta wokół mojej talii przytrzymywał mnie ochraniając. Dopiero kiedy Ren doszedł i mnie przytrzymał, Kishan ruszył naprzód. Przerzucił swoje ciało do tunelu i wyciągnął do mnie rękę. Zapiszczałam, gdy szarpnął mnie w swoje ramiona, ale szybko się opanowałam. Ren dołączył do nas i rozpoczęliśmy wędrówkę w dół ciemnego korytarza. Oczy Fanindry błyszczały, gdy schodziliśmy w głąb czarnego urwiska, do tajemniczego miejsca niewymienionego nawet w proroctwie pana Kadama, nazywanego Jaskinią Snu i śmierci.

Rozdział 17

Jaskinia snu i śmierci

Dotknęłam palcami ściany tunelu- okazało się, że jest gładka, prawie jakby była idealnie odcinana. Kawałki luźnych czarnych kamieni leżały na dnie tunelu, a nad naszymi głowami wisały postrzępione stalagmity. Przechodząc pod nimi drżałam, wciąż pamiętając Krakena w podwodnym tunelu. Opowiedziałam Renowi i Kishanowi o mojej nowej wizji dotyczącej Lokesha i wodnego amuletu królowej. W szczegółach wyjaśniłam, co się stało, i zauważyłam, że Ren i Kishan spoglądają na siebie, martwiąc się, że moje połączenie z Lokeshem jest coraz silniejsze. Nie gniewałam się o to. Mnie także to martwiło. Zmieniając temat poprosiłam chustę, by zrobiła dla mnie nowe ubranie, ponieważ złota sukienka niespecjalnie nadawała się do mojego wędrowania przez ten straszny tunel. Po dziesięciu minutach spaceru czułam się już jak w zamknięciu i byłam bardzo zdenerwowana. I wiedzieliśmy, że musimy przebyć ten tunel nie zasypiając, a w najlepszym wypadku zajmie nam to dwa dni. Ren i Kishan opowiadali mi o dzieciństwie by zabić czas i uspokoić mnie. Często zatrzymywaliśmy się na odpoczynek, ponieważ moja nowa skóra łatwo się siniaczyła, a stopy znów były nieodporne na odciski na stopach i piętach. Pod koniec pierwszego dnia, miałam tak wiele pęcherzy, że Ren musiał obandażować moje stopy i poprosić chustę o miękkie pantofle dla mnie, a następnie on i Kishan nieśli mnie na zmianę. Po takim królewskim leczeniu poczułam się tak miło, że moje powieki szybko zaczęły opadać. Odpierałam wciąż sen od siebie, i próbowałam podtrzymywać ożywioną dyskusję z Kishanem, ale w czasie długiego wieczoru, utulona w ramionach Kishana, poddałam się, i bardzo szybko zrozumiałam ostrzeżenie Feniksa. Moje oczy trzepotały niespokojnie pod powiekami, a coś mrocznego wysysało moją świadomość. Moja głowa stała się ciężka, i czułam że krew w żyłach płynie coraz wolniej. Prerażona próbowałam się budzić, ale nie byłam w stanie, Czułam się tak, jakbym znów znalazła się na skalnej półce ze wschodem i jego topazowym jajem, balansując na krawędzi i nagle spadając z niej. Odpłynęłam do kolejnej wizji o Lokeshu.

Mój umysł wydawał się zafiksowany na nim, i wiedziałam, że Lokesh szukał informacji o kolejnym kawałku amuletu torturując biednego sługę. Mężczyzna, który został dotkliwie pobity, wyciągnął garść pogniecionych dokumentów i wymamrotał: „Zgodnie z zapisami, dwaj wielcy wojownicy Chndragupta i Seleukos, spotkali się w bitwie około 305 roku przed naszą erą, ale potem w tajemniczych okolicznościach, gdy wojna ustała, podpisali traktat pokojowy. Seleukos, który służył w oddziałach Aleksandra Wielkiego, przedstawił swoją córkę cesarzowi, z zamiarem by pojął ją za żonę, cesarz zaś posłał mu za to pięćset bojowych słoni w zamian. Gdy cesarz zmarł, Seleukos przejął jego terytoria w Azji Wschodniej” Lokesh skopał zaciekle mężczyznę i powiedział do niego- „Kontynuuj”. Czułam radość Lokesha, gdy nadużywał siły i odrzuciło mnie z przerażenia.

Sługa czytał Lokeshowi List: „ Seleukos zaoferował Chandraguptcie ziemie, które graniczyły z rzeką Indus w zamian za towary i żołnierzy. Chandragupta odpowiedział – rozważę twoją ofertę, jeśli zgodzisz się zrównać z ziemią górę, która zaslania mi widok z pałacu. W końcu masz taka moc”

„Stop” – powiedział Lokesh i domagał się zobaczenia listów. Gdy sługa mu je podał, Lokesh użył swojej magii i zawirował wokół niego wiatr. Niebieski piorun wystrzelił z jego palców i trafił w obcego człowieka, który upadł na podłogę. Jego pierś oznaczona była czarnymi śladami. Wizja się zmieniła, a ja znalazłam się z Lokeshem w obcym kraju.

„Trudno było cię znaleźć, stary człowieku” Lokesh uśmiechał się do wiekowego staruszka, którego osaczył w chacie. „na szczęście dla mnie, twój przodek Seleukos miał znamię, które przenosiło się na jego synów i wnuków”. Lokesh zaśmiał się szyderczo „ czy wiesz, że matka Seleukos powiedziała mu, że jego prawdziwym ojcem był Apollo, a jego znamię w kształcie kotwicy był znakiem na jego korzyść?” Wystraszony mężczyzna zaprzeczył głową.

„Przeznaczeniem Seleukosa były wielkie rzeczy. Możliwe, że mu się udało na swój sposób” – Pochylając się nad starym człowiekiem, Lokesh kontynuował „ Między tobą a mną- człowiek sam sprawia, że staje się wielkim. Niestety, twoja szansa na to minęła już dawno temu. A może chcesz wiedzieć, jak wiele lat spędziłem na szukaniu ciebie?” – Wyciągnął nóż zza pasa, nóż który rozpoznałam- Lokesh sprawdził kciukiem jego ostrze. „500 lat”- powiedział – „ I to długo. Nawet jak dla mnie”.

Fałszywy uśmiech Lokesha zbladł. „Ale zapewniam cię, zostaniesz ukarany za każdy rok,

gdy musiałem czekać. Nawiasem mówiąc, ostatnie dwa lata moje poszukiwania były najciekawsze. Śledziłem Apamę, żonę Seleukosa aż do jej rodzinnego miasta w Persji-Suza. Tam, kilka miesięcy i kilka śmierci doprowadziły mnie do ciebie. Wszyscy cię chcieli chronić- starożytnego dziadka, który zarzekał się, że żyje tylko sto dwanaście lat.” – Lokesh pochylił się i zmrużył oczy. „Ale tak między Tobą i mną, mój przyjacielu- wierzę, że jesteś o wiele, wiele starszy.” Starzec oddając mu to co chciał, użył amuletu by wstrząsnąć ziemią, ale wstrząs zniknął tak szybko, jak się pojawił. Lokesh zamroził całe ciało starca w jednej chwili, trzęsienie ziemi narastało, a ciało mężczyzny zsunęło się z fotela i rozpadło na kilka kawałków. Lokesh zepchnął na bok szczątki starca i zdjął mu amulet z szyi.

Potem podniósł pierścień, który zsunął się z rozbitej dłoni. To był gładki kamień, owalny, otoczony uformowanym w krawędzie grubym złotem. Niebieska powierzchnia kamienia była marmurkowa, i wyglądała nieco jak wyblakła mapa. Lokesh potarł perski turkus i wsunął pierścień na palec. Marszcząc brwi, Lokesh kopnął to co zostało z ciała starca i mruknął do siebie- „muszę nauczyć się lepiej panować nad wodą. Oni umierają za szybko”. Dołączył nowy kawałek amuletu do innych i poczułam przyptyw mocy. Amulet wzmocnił Lokesha i w jakiś sposób pewna byłam, że odnalazł kawałek ziemi. Obserwowałam, jak testuje nową moc i jej możliwości. Z pomocą tego amuletu, Lokesh mógł wydobywać skarby na powierzchnię ziemi, przesuwając skały i powodować drgania. Wraz z dwoma pozostałymi kawałkami amuletu Damona Lokesh mógł przywoływać drapieżniki na ziemi i morzu i zmusić do wypełnienia jego rozkazów. Rekiny! To w ten sposób je wezwał! To także w ten sposób był w stanie ściągnąć niedźwiedzia, wilki i pantery śnieżne do rozpraszania Kadama podczas walki na miecze. Lokesh cieszył się swoją nową mocą tylko chwile, potem postawił za swój cel Indie i pozostałe dwa fragmenty amuletu. Moim ciałem szarpnęło, i znów znalazłam się w tunelu z głową na plecaku Kishana. Rzeczywiście, moje połączenie z Lokeshem było coraz silniejsze. Stawało się to coraz trudniejsze dla zachowania dystansu. Potrząsnęłam głową z odrazą.

Kishan pochylił się nade mną i zapytał- „kolejny sen?” – skinęłam głową. Mój policzek mnie parzył i czułam na jego powierzchni mrowienie. Czubki moich palców były szare i nie miały czucia.

"Co się stało?" – Zapytałam. Z bardzo dziwnym wyrazem twarzy, Ren odpowiedział- „Zasnęłaś. Nie mogliśmy cię obudzić. Bardzo cię przepraszam, Kells”

„za co?”

„Musiałem uderzyć cię w twarz, żebyś się obudziła”

„Aha. Nie przejmuj się tym” Powiedziałam, pocierając zdrętwiały policzek – „To ledwie boli”

„I to właśnie mnie martwi”, Możesz ruszyć nogami?”

„ Oczywiście, że mogę” – próbowałam, ale nic się nie stało. Chwytałam rena za ramię i boleśnie podciągnęłam moje ciało do pozycji siedzącej i spojrzałam na moje nogi. Skóra była szara. Szturchnęłam moją łydkę, i poczułam mięsień- ciężki, prawie jak kamień.

„Co się ze mną dzieje?” – wyszeptałam rozpaczliwie. Ren wziął mnie za rękę i masował moje palce delikatnie.

„Twoja twarz też była szara, ale powoli wraca do normalnego koloru. Musimy tylko sprawić, by Twoja krew zaczęła znów krążyć”

Powoli moje palce znów się zaróżowiały, ale czułam jakby pod paznokciami utknęło mi tysiące gorących igieł. Piszczałam, mimo prób opierania się bólowi, a oczy piekły mnie od łez. Kishan ściągnął moje skarpetki i zaczął pocierać moje topy. Nie trzeba było długo czekać, aż poczułam piekące kolce, wyrastające z moich stóp i nóg.

„To boli”- krzyczałam. Ren wycisnął pocałunek na moim czole i otarł łzę. „Musimy to zrobić Kells, Czy mogłabyś wytrzymać to jeszcze przez chwilę”?

Skinęłam głową, a on pracował dalej nad drugą nogą, podczas gdy Kishan skoncentrował się na palcach stóp. Bolały mnie koniuszki palców u obu rak, ale ten ostry ból już znikł. Minęło pół godziny i Kishan oznajmił, że moje nogi nie są już szare i zaoferował mi swoją rękę do wspierania mnie w pozycji stojącej. Wstałam i pokuśtykałam dookoła, czując jak

strzelający ból wędruje po moich nogach. Opierając się ciężko na Kishanie schodziłam ścieżką, wdzięczna za moje bolesne pęcherze, które utrzymywały mnie na jawie. Ren poprosił mnie bym opowiedziała mu swój sen i zagadując mnie, starał się utrzymać mnie w ruchu, dopóki moje mięśnie nie zaczęły strajkować w proteście z bólu od chodzenia. Byłam śmiertelnie zmęczona. Moje nowe ciało, łącząc spanie w gnieździe oraz niemal spalenie na śmierć było wyczerpane. Czułam się jak chodzące zombie i wszystko o czym mogłam myśleć, to był powrót do miękkiego łóżka w domu Rena. Z Każdym krokiem powtarzałam sobie szeptem: „łóżko!, łóżko!, łóżko!”.

Było już późno w nocy, a może wczesny poranek, gdy Ren zaproponował nam krótką przerwę i wypróbowanie ognistego owocu. Kishan poprosił chustę o nóż i obrał owoc ze skórzastej skóry. Owoce dzielił się na dwie części- gruba czerwona skórka otaczała miękki czerwono-pomarańczowy miąższ. Podobnie jak u kiwi, delikatne wnętrze wypełnione było czarnymi nasionami. Kishan wręczył mi kawałek a ja wgrzyłam się w soczysty owoc. Miał lekko kwaskowy, ale orzeźwiający posmak. Nasiona były chrupiące, ale jadalne i miały orzechowy smak. Cały owoc miał konsystencję jak figa, ale w smaku był jak połączenie arbuza z grejpfrutem. Kiedy zjadałam kolejny kawałek, poczułam ciepło na języku, jakbym zjadła coś pikantnego. Po zjedzeniu owocu ruszyliśmy dalej przez tunel, a ja czułam się pobudzona- nagle zdałam sobie sprawę, że ból zniknął. Obejrzałam swoje pięty i mruknęłam z podziwem- „czuję się dobrze! Owoce uzdrowił moje stopy!”. Ren i Kishan także czuli się wzmocnieni. Zdecydowałam, że muszę wciąż chrupać ognisty owoc podczas naszej wędrówki przez jaskinie. Tylko, że zamiast jeść brudzący i lepki owoc, stworzyłam sobie tykwę wypełnioną jej sokiem, i popijałam ją, gdy tylko zaczynałam czuć ból stóp.

Doszliśmy do rozwidlenia w tunelu, gdzie Ren wziął Fanindrę, i badał obie drogi, podczas gdy ja zatrzymałam się z Kishanem na odpoczynek. Kishan oparł się o ścianę tunelu. Grzebałam w naszej torbie, mówiąc wciąż ciągle do Kishana, gdy wrócił Ren. Natychmiast podbiegł do brata i nim potrząsnął. Obróciłam się i z trudem złapałam powietrze. W ciągu kilku sekund, gdy byłam odwrócona plecami, Kishan zasnął. Jego twarz była szara a jego ciało opadło bezwładnie na ziemię, jakby już było martwe. Oboje z Renem krzyknęliśmy, Ren nawet spoliczkował go dwa razy, ale Kishan się nie obudził. Szarość wkradała się już na jego ręce i rosła od przedramion aż do szyi. Obawiałam się, że jak dojdzie do serca, nie będziemy w stanie go odzyskać. Gdy Ren próbował go obudzić, wstrząsając nim- oblałam Kishana wodą. Ale ta życiodajna dla nas ciecz, w królestwie ognia była toksyczna. Syczała na skalnych ścianach i jak kwas wyżerała powierzchnię kamieni. Uniosłam tykwę z sokiem i zbliżyłam do jego ust, i chociaż większość soku spływała mu po szyi, Kishan poruszył się nieznacznie. Dałam mu więcej i wkrótce Kishan był w stanie przełknąć. Szarość zaczęła się wycofywać i w końcu Kishan zamrugał, otwierając swoje złote oczy. Pocałowałam go w usta, wciąż jakby z kamienia, i cicho upomniałam: „Nie

strasz mnie w ten sposób”. Próbował coś powiedzieć, ale przycisnęłam palec do jego ust:
„Nic nie mów jeszcze. Po prostu pij”

Dwie butelki soku później, Kishan wydawał się być w pełni sprawny i wstał, ale Ren wciął go pod ramię i próbował wyprowadzić go z odrętwienia. Skrzywiłam się, gdy Kishan jęknął z bólem, całkowicie czując jego straszliwe użądlenia. Wkrótce znów byliśmy na swojej drodze w dół tunelu, który wybrał Ren z Fanindrą. Kishan odzyskał całkowicie siły, i gdy tylko tunel się zwężił, przejął prowadzenie, za nim podążał Ren a następnie ja.

Pomagając mi pokonać dużą skałę, blokującą naszą drogę, Ren powiedział do mnie:
„Chciałbym cię o coś spytać, ale jeśli sprawi to, że poczujesz się niekomfortowo, nie musisz mi odpowiadać”

„Jakie jest twoje pytanie?”

„Kiedy dokonywałaś ofiary dla Feniksa, widzieliśmy, że płoniesz”

„tak”- odpowiedziałam cicho

„Co się stało?”

„Feniks zadał mi kilka pytań, na które ciężko było mi odpowiedzieć, a spalanie było właśnie tego wynikiem. Było kilka rzeczy, których musiałam się nauczyć, przyznając się do nich. Zachód powiedział, że to moje serce wołało po pomoc, gdy tylko weszliśmy do lasu. Więc.... Chciał mnie uzdrowić”

„Jego metody leczenia pozostawiają wiele do życzenia..”

„Możliwe” – szliśmy w milczeniu przez chwilę, a potem dodałam: „Feniks nie poprosił mnie o nic więcej, niż to czego oczekiwał od siebie samego”

„co przez to rozumiesz?”

„Gdy kometa przesuwawała się smugą po niebie, patrzyłam jak płonie. Zachód oddał swoje życie, by nowy Feniks- wschód, mógł się narodzić”.

Ren przewiercał mnie chwilę oczami, a potem odwrócił wzrok. Delikatnie zapytał: „O co on cię zapytał, Kelsey?”

Westchnęłam miękko i szłam obok niego przez kilka sekund w milczeniu. Nie naciskał na mnie a ja zastanawiałam się, jak wiele mogę mu powiedzieć. Wreszcie odpowiedziałam: „Moje serce bolało mnie od dłuższego czasu, i przywykłam do tego bólu. Feniks to naprawił. Teraz staram się rozpoznać co powinnam zrobić. A co do pytania... zapytał mnie... „- zatrzymałam się i wyciągnęłam do niego dłoń- „Chciałabym zatrzymać to dla siebie przez jakiś czas. Ale obiecuję ci, że powiem ci o tym kiedyś. Ale jeszcze nie teraz”. Ren podniósł moją dłoń do swoich ust i delikatnie ucałował moje palce. „Będę więc musiał poczekać na ten dzień”

Sześć godzin później, tunel się rozszerzył, a mój złoty wąż nagle ożył. Przesunęła głowę po moim policzku, a następnie zsunęła się z mojego przedramienia, wywołując uczucie, do którego wciąż nie przywykłam. Spojrzała w ciemność przed nami, a jej język wysuwał się do przodu i z powrotem kilka razy. Kiedy przechyliła głowę w stronę ziemi, przykucnęłam i położyłam ją na czarnym piasku ścieżki. Podnosząc głowę, Fanindra otworzyła płaszcz, i kołysała się tam i z powrotem, studiując teren przed sobą. Potem syknęła lekko i ruszyła w innym kierunku. Podążaliśmy za nią chropowatym szlakiem, pokrytym ostrymi, czarnymi kamieniami. Jej ciało wiło się między skałami i chociaż zwolniliśmy tempo wędrówki, wszyscy zgodziliśmy się, że bezpieczniej będzie za nią podążać. Wkrótce poczułam zmianę w naszym otoczeniu. Tunel zmieniał się w dużą jaskinie. Echo naszych kroków odbijało się wokół nas. Im dalej szliśmy, tym bardziej czułam zimny wiatr wiejący naprzeciw mnie, a potem nagle zniknął. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka, pocierałam je więc z niepokojem. Przepływ zimnego powietrza był wystarczająco niepokojący w królestwie ognia, do tego słyszeliśmy jakieś niepokojące dźwięki. Prąd powietrza wirował w skalnych otworach, tworząc hałas niczym miękkie grzechotanie lub trzepotanie, przechodząc powoli w dziwne dźwięki, jakby tchnienia. Wiatr cesał moje włosy i owiewał moją nową skórę, a ja wyobraziłam sobie w myślach obraz umierającego kolosa wydającego swój ostatni zimny oddech. Fanindra zatrzymała się gwałtownie i podniosła głowę, wyczuwając coś, czego my nie mogliśmy. Nawet ren i

Kihan nie słyszeli ani nie widzieli dalej niż kobra. Ren odpowiedział na jej postępowanie odczepiając miecz od pasa. Gdy chwycił jej rękojeść, wydłużyła się do pełnej rozpiętości. Jednym skrętem nadgarstka podzielił miecz na dwa ostrza. Jeden z nich podał Kishanowi, i porozumiewając się ze sobą obaj bracia wysunęli się do przodu.

Po godzinie tego powolnego skradania się, czułam jak energia znów opuszcza moje ciało. Już sięgałam po łyk soku z ognistego owocu, gdy nagle Fanindra nagle zwinęła płaszcz, i uniosła niemal całą górną część ciała. Rozłożyła płaszcz jeszcze szerzej niż poprzednio, ukazując jego ogromną kolorystykę, wydawała ię około trzech razy większa niż była w rzeczywistości. Wypuściła z siebie cykl kilku ostrzegawczych splunięć, próbując wystraszyć to, co ją przerażało przed nami. Otworzyła pysk i zamknęła go kilka razy- wyglądało to jakby smakowała wiatr. Jej rozwidlony język badał powietrze, machając nim jak wstążka na wietrze. Po naszej lewej stronie usłyszeliśmy trzask, jakby kamień spadł i odbił się echem po jaskini. Niecała chwilę później usłyszeliśmy szybki jakby uciekający dźwięk, jakby coś było przeciągane po skale. Dźwięk nadal ewoluował, krążąc coraz bliżej, a hałas przypominał teraz ciągnięcie przez dziecko ciężkiej zabawki po schodach. Rytmiczne łupnięcia wstrząsały widokiem przed nami, i czułam jakby coś złego wystukiwało mi chwiejny rytm poniżej moich pleców.

Kishan się naprężył – „Czujesz to?”

„Co mam czuć” – wyszeptałam

Ren ponuro przytaknął – „Smród śmierci”. Sięgnął za siebie i wziął mnie za rękę. Ustawił mnie między swoimi silnymi plecami a Kihana. I wtedy uderzył we mnie zapach- przestałam oddychać, a oczy wypełniły się łzami. Smród rozkładu okrążył nas, a ja musiałam zakryć usta i nos. Ren zasłonił nos, ale był to znak, że i on i jego brat nie czuli się komfortowo. Zapach był gorszy niż „dojrzałe” wysypisko śmieci. Martwe zwierzę wydzielałoby przyjemniejszy zapach od tego. Smród czułam nawet na języku, i miałam wrażenie, że przenika moje włosy i ubrania. To było żrące, lepkie, gryzące toksyczne i słodkie jednocześnie. Hałas był coraz bliżej i nagle zatrzymał się. Ciężkie powietrze sprawiało, że moje oczy piekły mnie od tego octowego zapachu. Fanindra zafalowała ciałem, a następnie uderzyła w coś w ciemności. Syknęła i uderzyła ponownie. Spojrzałam w ciemność przed nią i czułam, jak Kishan się napina. Przed nami wyłaniał się z ciemności upiorny kształt i powoli zbliżał do nas. Włoski na karku mi się zjeżyły, gdy zrozumiałam, że to był trup. Jego ciało poruszało się sztywni. Miał groteskowo rozdęty brzuch a usta bezwładnie otwarte. Tam gdzie powinny być dziąsła, widać było białe kości. Wzdrygnęłam się gdy zobaczyłam, że wokół twarzy skóra była nadęta i gnijąca, i czerniała jakby posiniaczona. Włosy zwisały bezwładnie z tego, co kiedyś było głową. Drgnęłam

ponownie i zbliżyłam się do Kishana, gdy zobaczyłam, że kreatura przed nami podrapała się po czole, i z jej głowy spadła mu skora odsłaniając część białej czaszki.

Ren pierwszy się odezwał – „Kim jesteś? Czego od nas chcesz?” Stwór zawahał się na krótką chwilę, ale ruszył ponownie w naszą stronę. Wydawał się być zafascynowany Fanindra. Wąż uderzył w stwora kilka razy, ale kreatura nie reagowała w ogóle na truciznę z ukąszeń, a może nawet nie czuła ich. Kiedy próbował ją złapać, wąż szybko wyslizgnął się z jego rąk i wróciła do mnie owijając się wokół mojej nogi. Ściągnęłam ją, a ona natychmiast zwinęła się ponownie w bransoletę. Wkładając ją na ramię, zauważyłam, że trup wyprostował swoje ciało i ruszył w naszym kierunku. Jego ropiejące oczy były utkwione w Fanindrze i przy tym na mnie.

Ren podniósł miecz i ostrzegł – „Stój!. Jeśli podejdziesz bliżej, zranimy cię!”.

Ale chodzący trup nawet na niego nie spojrział. Ren podniósł broń i gwałtownie sieknął stworzenie, czysto odcinając my prawą rękę. Psująca się kończyna upadła na ziemię, ale trup nawet nie odczuł jej braku, ani bólu. Kishan rzucił się do przodu, a potem przejechał mieczem po rozdętym brzuchu i z trzaskiem otworzył go- gęsta ciecz i gryzące opary wypłynęły na zewnątrz. Smród zgnilizny i ścieków snuł się w powietrzu. Gdy podniosłam rękę, by wystrzelić do niego błyskawicą, trup zacisnął swoją dłoń na moim nadgarstku. Szarpnęłam silnie i wyrwałam się z jego uchwytu. Ale ku mojemu przerażeniu, jego skóra złuszczyła się i nadal tkwiła przyklejona do mojego nadgarstka. Zaczęłam krzyczeć i próbowałam zrzucić ten szary naskórek z mojej ręki. Spokojnie, Ren wziął moją rękę i odkleił skórę, która ześlizgnęła się z kości trupa. Miałam już dość. Odwróciłam się i zaczęłam uciekać przyświecając sobie błyszczącymi oczami Fanindry.

Słyszałam, że Kishan i Ren ruszyli za mną, i w dość szybkim tempie oddaliliśmy się od naszego prześladowcy. Kiedy ruszyliśmy przez jaskinie, napotkaliśmy inne ciała, w różnych stanach rozkładu. Na skałach leżała kobieta- wyglądała jakby omdlała. Jej wilgotne ciało nadal trzymało się kości, ale jej mózg wyciekał już z nosa i uszu. Lepki zapach zatęchłej krwi i gnijącego ciała pozostał z nami na długo, chociaż szybko ją minęliśmy. Spotkaliśmy także bielone szkielety, a między nimi rosła pewnego rodzaju roślinność. Większość z ciał nie poruszała się na tyle, bym czuła się zaniepokojona, chociaż za każdym razem, gdy przechodziliśmy koło takich, których ciała się rozkładały, omijaliśmy je szerokim łukiem. Mimo to, ich głowy- jeśli tylko były w stanie, odwracały się w naszą stronę i obserwowały nas. Po ominięciu jednego szczególnie obrzydliwie wyglądającego spytałam – „Myślicie, że czego od nas chcą?”

Ren odpowiedział – „Wydaje się być zainteresowany Fanindrą. Być może pragną światła, które ona daje”. Zadrżałam i przywarłam do jego ramienia, gdy wędrowaliśmy w zamyśleniu. Kishan dumiał w zamyśleniu- „Feniks powiedział, że to jest jaskinia snu i śmierci”

„Będę musiała podziękować mu za jego dosłowność”- zaznaczyłam. Omijaliśmy kolejną kobietę, która sięgała do nas z niemal matczynym wyrazem twarzy, o ile można w ogóle nazwać to twarzą. Gdy ją minęliśmy, opuściła ręce, a długie włosy zasłoniły jej upiorne oblicze.

„Już się ich nie boję” – powiedział Ren

„Co? Dlaczego nie?” – zapytałam

„Myślę, że... Myślę, że to moglibyśmy być my”

„Co masz na myśli?” zapytał Kishan

„Gdy oboje zasnęliście, wasza skóra przybierała szary kolor. Gdybyście się nigdy nie obudzili, być może któreś z was podzieliłoby los tych istot. Oni nie mogą zaradzić temu, co się z nimi dzieje. Przykro mi, że oni w jakiś sposób są świadomi tego, że ich ciała się rozpadają”

„Gdybym została uwięziona w ciemności przez tyle lat, też pragnęłabym trochę światła”- dodałam cicho

„Być może byłoby dla nich lepiej, gdyby oszczędzony został im widok ich rozkładu”- powiedział Kishan.

Dalej szliśmy cicho przez jaskinię. Uczucie przerażenia na widok gnijących ciał otaczających nas dookoła zostało zastąpione przez ponurą melancholię, a gdy mineliśmy już te wszystkie szare ciała, wyszeptałam ciche słowa szacunku, które powiedziałabym na cmentarzu, tam gdzie zostali pochowani moi rodzice. Wiedziałam, że niewiele było trzeba, bym podzieliła ich los, zamknięcie oczu było więc tylko niewielkim gestem szacunku.

Rozdział 18

Rakshasowie

Przed nami pojawiło się maleńkie światło, ale przez chwilę myślałam, że to tylko złudzenie. Bracia jednak kierowali się w jego kierunku, założyłam więc, że także je widzą. Fanindra postanowiła zostać w bezpiecznym miejscu na moim ramieniu i pomagała nam jedynie, przyświecając nam zielonym światłem, którym przyświecała nam drogę. Światło to wyciszało także jej złoty blask, który przyciągał zbyt wiele uwagi ze strony zombie. Bez jej blasku, natknęliśmy się z pewnością na naszej drodze przez ciemność na nieco więcej przeszkód, ale pozostaliśmy w błogiej niewiedzy o naszym otoczeniu. Mimo wiedzy, że jestem otoczona przez śmierć, a zapach gnijących zwłok przeniknął moje ubrania, włosy i skórę, byłam odrętwiała ze zmęczenia, zignorowałam to i zaczęłam myśleć, że położenie się na krótką drzemkę obok gnijącego szkieletu, to całkiem niezły pomysł. Ren złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć za sobą. Kishan szedł za mną i nachalnymi kuksańcami w plecy popędzał mnie, gdy tylko się ociagałam. W końcu zbliżyliśmy się do wyjścia z jaskini, i spojrzeliśmy na to, co było poza nią. Grube ogniste drzewa wyciągały się przed nami tak daleko, jak można było dostrzec. Ren i Kishan obserwowali las, poszukując oznak jakiegokolwiek ruchu, utrzymując na wciąż ukrytych w ciemności jaskini.

„Co jest?” - wyszeptałam - „Dlaczego nie możemy urządzić sobie drzemki w lesie?”

Kishan odpowiedział: „Pamiętasz, jak Feniks ostrzegał nas przed Rakshasami? Musimy się rozejrzeć” Spojrzałam na drzewa, szukając przerażających demonów – „Ja nic nie widzę”

„I właśnie to mnie martwi” - powiedział Ren

„A co w tym strasznego? Stawaliśmy już wcześniej twarzą w twarz z demonami i

przeżyliśmy. Nie mogą być przecież gorsi niż kappa, prawda?

„Rakshasasowie są myśliwymi”- wyjaśnił Ren- „polują w nocy i wypijają ze stworzeń krew. A ich głód jest nienasycony”. Kishan dodał: „To demony z hinduskiej mitologii, mówi się, że to byli zli ludzie, którzy zostali przeklęci życiem wiecznym jako potwory. Mogą być zniszczeni tylko przy użyciu specjalnej broni, lub trafienie drewnianą strzałką prosto w serce. Są sprytni i używają swojej inteligencji by zmylić swoje ofiary i wyciągnąć je z domów.”

„Mówisz o wampirach”- zamrugałam i powiedziałam cicho

Ren przytaknął – „Są bardzo podobni do europejskiej wizji o wampirach”

Kishan prychnął – „Ostatnio Kelsey przekonała mnie do obejrzenia filmu o wampirach i muszę powiedzieć, że Rakshasas mają tyle wspólnego z wampirami amerykańskimi co Kraken z ośmiornicą. Te wampiry nie tylko piją krew, ale i zjadają mięso. Szczególnie gnijące mięso.”

„Aha” – jęknęłam licho – „A teraz mamy zapach szczególnie... zachęcający”.

Ren pochylił lekko głowę w porozumieniu, a jego uwaga wciąż skupiała się na lesie- „teraz wydaje się być wystarczająco bezpieczny, ale proponuję brać warty podczas spania i podróż przez ten las tak szybko, jak jest to możliwe”

Wyszliśmy przez otwór w jaskini do ognistego lasu- to było jak przeniesienie się z igloo na tropikalną wyspę z palmami. Od razu poczułam ciepło płonących drzew. Wyciągały swoje długie wąsy by dotknąć moich ramion i ubrań, gdy koło nich przechodziliśmy. Zatrzymałam się pod dużym drzewem i liściasty wąs owinał się wokół mojego palca. Obserwowałam piękno wyjątkowego ognistego kwiecia, gdy Ren mnie ostrzegł – „Musimy pamiętać o naszym problemie. Śmierdzimy jak martwi ludzie”.

Kishan westchnął – „I pozostawiamy za sobą tropy”

„Myślę, że mogę temu zapobiec” – powiedziałam

„Co masz na myśli?” –zapytał Ren.

„Drzewa mogą wypalić za nami nasz zapach. Coś takiego wspomniał feniks, gdy spytałam go w jaki sposób się uleczyłam, skoro byłam tak mocno poparzona. Drzewa nie mogą nic zdziałać z naszymi ubraniami, ale my tak.”

„Co zrobimy?”

„Połóżcie ręce na drzewie i skoncentrujcie się na jego energii. Ciepło pochodzi z ich korzeni. Pozwólcie, by przeszły przez was i oczyściły wasze ciała. To spali wasze stroje i może trochę palić, ale to ciepło uzdrowi was potem. Wy dwaj pójdziecie ię oczyszczać na ta polanę, a ja zostanę tutaj.” Bracia niechętnie pozostawili broń ze mną i udali się na polanę. Fakt, że jednak broń zostawili, pokazał, jak bardzo byli zmęczeni. Wszyscy jesteśmy—poprawiłam się. Położyłam Fanindrę obok ich broni i plecaków, i położyłam swoje dłonie na drzewie. Wąsy otaczających mnie drzew zaczęły drżeć a ja usłyszałam brzęczenie rozbrzmiewające w powietrzu. Świejące liście rosły stając się coraz bardziej jasnymi, aż w końcu powietrze skwierczało od gorąca. Wtedy, w wybuchu światła, liście stały się oślepiająco białe, musiałam więc zamknąć oczy. Niebieska wstążka na moich włosach rozpadła się, a wraz z nią moje ubranie. Czułam jak palące i łaskoczące wibracje przenoszą się z moich paców na całe ciało. Nagle nieoczekiwany wiatr się pojawił i rozwiął moje luźne włosy w powietrze, i pieścił moje nagie ramię i odegnał zapach śmierci. Usłyszałam w oddali skowyt- zrozumiałam, że chłopcy zostali oczyszczeni w podobny sposób. Zastanawiałam się, czy ich skóra nie została poparzona. Ja leczenie odczuwałam jak mrowienie. W końcu silny wiatr zniknął a ja czułam się bardziej niż rozgrzana. Czułam się... rozpalona. Byłam zrelaksowana i senna, jak gdybym wyszła dopiero co z wanny z hydromasażem i przeszła do suszarki, podczas gdy ktoś masował moje ramiona i gładził włosy.

Podniosłam chustę i zbliżyłam ją do nosa. Migotała wzorem płonących liści. Chusta pachniała czystością i świeżością- nie zachowała smrodu z jaskini. Poprosiłam o nowe ubrania dla siebie i szybko się ubrałam. Wkrótce po tym pojawił się Ren z Kishanem- w białym i czarnym stroju, który pojawiał się zawsze wtedy, gdy przemieniali się w tygrysy. Zastanawiali się nad dalszą wędrówką. Ren uważał, że nasz poprzedni zapach był

wystarczająco silny, byśmy byli łatwi do wyśledzenia, Kishan zaś uważał, że łatwiej będzie śledzić nasz nowy zapach, gdy stary już zniknął. Pomyślałam, że jesteśmy bezpieczni skoro nie posiadamy już zapachu zwierzyny i stanęłam po stronie Kishana, przede wszystkim dlatego, że chciałam już iść spać. Doszliśmy do porozumienia, że przejdziemy jeszcze kawałek, zanim rozbijemy obozowisko. Kihan użył chusty do wyczarowania namiotu i pościeli, podczas gdy Ren zajął się naszymi plecakami, które zostały przerobione wraz z naszymi ubraniami. Z Białym i czarnym tygrysem po bokach, padłam nieprzytomnie spać, gdy tylko moja głowa zbliżyła się do poduszki.

Tym razem śniłam o Lokeshu jako młodym chłopcu. Starszy mężczyzna- zdałam sobie sprawę, że to cesarz- udzielał mu lekcji. Przesuwając ręce w powietrzu, ojciec Lokesha instruował go:

„Aby kontrolować przepływ powietrza musisz użyć umysłu. Wyobraź sobie wirujący wiatr między twoimi palcami lub twojego ciała, a to się stanie. Kiedy już się nauczysz i zdobędziesz więcej kontroli, możesz przywołać coś tak potężnego jak cyklon lub możesz po prostu podnieść delikatnie liść”

Cesarz pokazał synowi, jak manipulując powietrzem unieść latawiec w niebo. Pstryknął palcami i latawiec kilka razy podskoczył i wtopił się w powietrze. Gdy przyszła kolej na chłopca, cesarz umieścił amulet na szyi syna a latawiec gwałtownie runął. Z wielką determinacją chłopiec podniósł ręce i nagle latawiec zaczął krążyć wokół nich i potem wzniósł się ponownie.

„Dobrze” – powiedział mu ojciec – „Spróbuj połączyć się ze swoim sokołem”. Chłopak zamknął oczy i wkrótce ptak zaskrzeczał nad głową. Jego ojciec wyjaśnił – „Wszystkie stworzenia w powietrzu się tobie poddadzą, ale musisz się nauczyć nad nimi kontroli” Chłopiec skinął głową, na znak, że rozumie.

Ktoś dotknął mojego ramienia, i gwałtownie się obudziłam. „Coś się rusza między drzewami” – syknął Kishan. Zaalarmowani, Ren i Kishan w ciszy ruszyli przez namiot, zbierając broń. Gestem nakazali mi pozostanie w spokoju, podczas gdy oni wypełzli z namiotu i zniknęli w lesie. Na zewnątrz było zupełnie ciemno, co oznaczało, że kometa się schowała. Gdy zbyt długo zostawałam sama, postanowiłam zaryzykować i poszukać Rena i Kishana.

Doprowadziła mnie do nich Fanindra. Wycofywali się, i przykucnęli za skałą, obserwując

wejście do jaskini. Gdy się zbliżałam, niechcący nadepnęłam gałązkę i obaj bracia się razem odwrócili, zobaczyli mnie i przyciągnęli do siebie w zaledwie kilka sekund. W tym samym czasie, przed nami w lesie było coś, co wyglądało jak pochodnia. Migotliwe światło poruszało się i skupiło w jednym miejscu. Usłyszałam syczące, mlaskające odgłosy, które zbliżały się do nas. Wciągnęłam oddech gdy światła stawały się coraz jaśniejsze i gdy zobaczyłam tłum ciemnoskórych demonów, ze świecącymi tatuażami, pokrywającymi ich ciała. Długie pasma włosów migotały w ciemności jak małe ogniska. Włosy zaczesane mieli do tyłu. Demony męskie miały potężne ramiona i nagie piersi. Dwa zestawy rogów wyrastały z ich czoła. Kobieta zbliżyła się do największego z mężczyzn i podniosła rękę do jego ramienia. Szybkim cięciem przejechała pazurami po jego piersi i syknęła na niego. Stał w milczeniu, podczas gdy ona zlizywała mokre krople ze swoich szponów. Zauważyłam, że jej tatuaże zabłysły czerwienią, podczas gdy jego zbladły do koloru pomarańczy. Gdy przemówiła do niego w gardłowym języku, zobaczyłam, że wewnątrz jej ust żarzyło się na żółto, jakby jej gardło paliło się wewnętrznym ogniem. Wstrzymałam oddech, a ona odwróciła się szybko w stronę naszej kryjówki. Jej sprytnie oczy błyszcząły, a gdy zaszepotała, wszystkie światła, w tym ich włosy, oczy i tatuaże szybko zgasły.

Siedzieliśmy cicho przez długi czas, oddychając płytko i starając się nie ruszać. Czułam ich obecność wokół nas. To było tak jakby czekali na nas, nakręceni, planując wyciągnąć nas z naszej kryjówki. Wkrótce usłyszeliśmy znajomy szum przesuwania, wyjrzelśmy więc zza ciemnych liści i spojrzeliśmy w kierunku wyjścia jaskini. Zataczający się zombie- tysi i chudy, z pomarszczoną skórą, niemal już zmumifikowany wtoczył się do dżungli. Zatrzymał się zdziwiony- usłyszałam wówczas lekki syk. Świecące włosy i tatuaże Rakshasów rozgorzały w jednej chwili, gdy otaczały zombie. Ruszyli jak jedno ciało, zaatakowali go, owinęli w pnącza i ponieśli. To było na długo przed tym, gdy Ren i Kishan pozwolili mi stanąć na nogi. Czułam, że moje kolana są jak z waty, gdy wracaliśmy z powrotem do obozu. Bez słowa spakowaliśmy się i wyruszyliśmy w przeciwnym kierunku, niż miejsce gdzie Rakshasowie organizowali sobie kolację.

Po drodze dyskutowaliśmy na temat wszystkich wizji, jakie do tej pory miałam. Powiedziałam im, że teraz jestem pewna, iż Lokesh miał moc manipulowania wodą powietrzem ziemią i przestrzenią- dzięki kawałkowi pana Kadama, mógł także przywoływać stworzenia z każdego z wymienionych obszarów. Lokesh miał elementy amuletu Damona, i jedyny, jakiego potrzebował wisiał teraz na mojej szyi. W końcu mieliśmy wszystkie kawałki układanki- nadszedł czas na ułożenie planu.

Gdy rankiem, nad naszymi głowami przeleciała kometa, drzewa się rozświeciły i dotknęły moich policzków lekkimi uderzeniami pnączy. Kishan się zamartwiał, ponieważ według opowieści, Rakshasowie zwykle polowali nocą, ale potrafili wybrać się na polowanie także w dzień, gdy byli bardzo głodni. Ren chciał jak najszybciej oddalić się od demonów, wędrowaliśmy więc cały dzień aż do chwili, gdy kometa wieczorna znów przeleciała nad

naszą głową. Ren znalazł zaciszne miejsce na nasz obóz, i z Kishanem postanowili trzymać wartę. Zdecydowałam, że udam się na pobliska polanę by oczyścić siebie i chustę w ognistej kąpieli.

„Pamiętaj, żeby wrócić, inaczej będę cię szukał” – Kishan mnie ostrzegł gdy całowałam go w policzek. „A jeśli się zdarzy, że przyłapię cię rozebraną, tym gorzej dla ciebie”

Uśmiechnął się, gdy Ren zmarszczył brwi „ Bądź ostrożna, Kells” – dodał.

„Będę uważać. Nawet za mną nie zatęsknisz”

Wysłałam sporo swojej mocy ogniowej do młodego drzewka, dla wyrównania energii, która szybko zanika, a drzewko zrewanżowało mi się kąpielą. Po wszystkim ubrałam się, usiadłam na pobliskiej skale i zaczęłam szcztokować swoje świeżo umyte włosy które drzewko doprowadziło do normalnego wyglądu. Dodatkową zaletą ognistej kąpieli był fakt, iż moje włosy były wyprostowane- podobała mi się także miękkość włosów, z jaką spływały mi na plecy. Odświeżona, zabrałam chustę i Fanindrę i wróciliśmy do naszego małego obozu.

Znalazłyśmy tylko porozrywany namiocik, nasze rzeczy były porozrzucane. Rena i Kishana nie było, brakowało także ich broni. Okręciłam się dookoła i uważnie wsłuchiwałam się w ciemny las. Nic nie słyszałam. Zrozpaczona wycofałam się z powrotem na skałę niedaleko młodego drzewka i krążyłam w koło.

„Cóż, musimy ich odzyskać. Co do tego nie ma wątpliwości”- mruknęłam do Fanindry – „ale jak?”

Złote łuski Fanindry zaśniły, a ona ożyła i poprowadziła mnie przez las. Jej oczy lśniły na tyle, bym nie potykała się o wystające skały czy korzenie drzew. Po dobrej godzinie wędrówki, ujrzałam światło w obozie demonów. Zdjęłam chustę z mojej talii, potrząsnęłam nią i owijając nią całe swoje ciało powiedziałam „ Przebranie królowej Rakshasów”

Moje ciało zabręczało, gdy chusta dokonywała przemiany- gdy ją zdjęłam z siebie, zgarnęłam moje długie ogniste włosy z ramienia, i przesunęłam ręką po nich. Włosy były grube i szorstkie, a kiedy dotknęłam mojej głowy, znalazłam na niej diadem z ognistych liści. Moje ciemne ramiona płonęły czerwonymi tatuażami. Dotknęłam językiem zębów- miałałam ostre i wydłużone kły. Ubrana byłam w suknie koloru ognistej pomarańczy, która wydawała się tlić, gdy się poruszałam. Z wysoko uniesioną głową i Fanindrą, która prezentowała się na moim ramieniu w całej swojej lśniącej okazałości, ruszyłam w kierunku obozu. Prawie natychmiast dostrzegli mnie wartownicy i wydali z siebie niskie dźwięki. Wkrótce zostałam otoczona przez klan, a chwile potem grupa się rozeszła a do mnie zbliżyła się kobieta. Prawidłowo odgadłam, że to społeczeństwo matriarchalne i przewodzi nimi królowa.

Była piękna jak na demona. Jej suknia- chociaż nie tak wspaniała jak moja- była długa i lepszej jakości niż ubrania członków jej klanu. Pomarańczowa iskra zapaliła się w jej oczach, gdy mnie ujrzała, a kiedy zamrugała dostrzegłam, że jej źrenice były wydłużone jak u kota. Śmiało wytrzymałam jej lustrację i sama skupiłam się na ocenie jej. Nosila naszyjnik z małą srebrną kością. Cienkie kolczyki przebijały jej uszy, i wisały z nich pazury jakiegoś małego drapieżnika. Srebrny diadem z ognistych liści ozdabiał jej płonące warkocze. Z jego środka zwisały kości o kształcę półksiężycy, które spoczywały na środku jej czoła. Czerwone tatuaże zakrywały jej oczy i policzki. Miała długie i ostro zakończone uszy jak elf, a jej rogi były znacznie cieńsze i delikatniejsze od rogów mężczyzn, którzy ją otaczali. Nie było żadnych innych kobiet w zasięgu wzroku. Pomarańczowe usta królowej były rozchylone a policzki lśniły jakby ktoś oświetlał jej skórę od wewnątrz za pomocą latarki. Przejechała językiem po zębach i przemówiła:

„ Zastanawiające. Ścierwo zanieczyszczone. Jak powinnam się do ciebie zwracać?- zapytała

„Możesz się do mnie zwracać... Wrogość”- odpowiedziałam

Grupa wokół mnie rozsunała się a królowa uśmiechnęła i powiedziała:

„Jesteś naszym pogromcą czy może łupem?” –przechyliła głowę – „Ciekawa jestem, dlaczego przysłaś tutaj sama? Czy może to być jakaś sprytna sztuczka?”

Na jej sygnał niektórzy z wojowników złapali z broń i otoczyli mnie inni zaś zniknęli w lesie. Powoli, królowa okrążyła mnie i skubnęła moją suknię, spoglądając na nią z wyraźną zazdrością. Kiedy odważyła się dotknąć Fanindry, kobra nagle ożyła i syknęła na nią, Królowa odeszła, ale nie okazała po sobie ani strachu ani zdziwienia. Wojownicy wrócili i szepnęli jej coś do ucha. Uśmiechnęła się.

„Mnie nazywają Profanacją” – oznajmiła – Jestem królową Rakshasów z tego klanu. Na razie pozwolę ci żyć, przynajmniej dopóki nie dowiemy się więcej lub zakwestionujemy tego, co wiemy. Chodź”

Warknęła na krzepkie demony, otaczające nas dookoła-aż się rozpierzchli, pozostawiając tylko kilku strażników i nas dwie. Przeciągnęła z uznaniem ręką po bicepsie jednego z nich i wskazała, że mam podążać za nią. Poprowadziła mnie do namiotu i zniknęła w jego wnętrzu. Dwóch strażników trzymało się blisko, weszłam, więc i usiadłam naprzeciw królowej. Dosypała jakiegoś proszku do parującego kubka i podała mi go. Pachniał słodko i nieco metalicznie, i natychmiast domyśliłam się, że to była krew. Postawiłam go obok siebie i zaczęłam mówić tak, jakbym nie miała czasu na pogawędki.

„Przyszłam w sprawie wielkiej wagi”- powiedziałam, Tatuże na jej twarzy rozbłysły na chwilę, by szybko wrócić do normalnego koloru. Popijała z filiżanki i dała mi znak, bym kontynuowała.

„Dwóch najlepszych myśliwych z mojego klanu zaginęło, i jestem pewna, że zostali porwani przez twoich ludzi”

Wzruszyła ramionami – „Moi ludzie mają prawo brać z lasy wszystko co udaje im się obezwładnić”.

„A więc masz ich”

„Co jeśli potwierdzę?”

„Mam nadzieję, że dobijemy targu, co do ich życia”

„Dobijemy targu? A cóż to znaczy?”

„To oznacza wymianę. Zaproponuję ci coś wartościowego w zamian za ich wolność”

„Wymianę? Rakshasowie nie handlują” – oblizała usta łąpczywie, i przesunęła się w moim kierunku tak, jakby była gotowa do skoku” Przechyliła głowę, obserwując mnie podejrzliwie:

„Kim ty jesteś? Na pewno nie królową Rakshasów” – splunęła – „Twoje zęby są tępe, a pazury nie wydłużają się, nawet w obliczu zagrożenia. Musisz mieć bardzo słaby jad- pewnie tak jak twoi myśliwi. Mam twoich ludzi, chociaż są bladzi i chorowici.”

W zamyśleniu wirowała kubkiem z napojem- „Jeśli chcesz ich nam odebrać, musisz udowodnić swoją siłę w walce” Profanacja uśmiechnęła się złowieszczo – „Jeśli wygrasz, odejdziecie wolni. Jeśli przegrasz” – jej oczy błyszczały -” Zjemy cię. Ciało królowej, nawet takiej słabej jest soczyste”

Poczułam naraz strach i obrzydzenie i nagle zapłonął we mnie przypływ energii. Moje nowe ciało zareagowało na zagrożenie- palce się wydłużyły, tworząc kolejne kostki, moje paznokcie zamieniły się w ostre niczym sztylety szpony a ramiona się wydłużyły o kilka centymetrów. Końcówki moich szponów zdrząły, i na ich końcówce uformowały się czarne krople, które opadły na ziemię. Zasycało. Przeniosłam się do pozycji pólsiedzącej- moje nogi były silne, a ja czułam się potężna. Z całym swym okrucieństwem zebrałam się, skoczyłam w jej kierunku i przecięłam powietrze w pobliżu jej twarzy. Uśmiechnęłam się szyderczo i odpowiedziałam:

„Przyjmuję twoje wyzwanie”

Profanacja uśmiechnęła się, zadowolona z mojej demonstracji – „Bardzo dobrze.

Będziemy walczyć jutro, po zmierzchu. Dzisiaj jest Święto”

Zostałam zabrana na ichniejsze hulanki i musiałam oglądać nie bez odrazy jak ucztowali na tym, co pozostało z przechwyconego wcześniej zombie. Wzdrygnęłam się na dźwięk pęknięcia kości- czyli tego co zostało z uczyty z poprzedniej nocy. Nigdzie nie było śladu Rena ani Kishan, i miałam nadzieję, że ich zdolność uzdrawiania utrzymała ich przy życiu. Przytapałam jednego z największych demonów na złośliwym przypatrywaniu się mojej osobie. Kostne wyrostki przebijały skórę na jego ramionach, a przedramiona wyglądały jak pnie drzew. Kiedy w określony sposób ustawiał się do ogniska, w blasku widziałam, że iluzja spada i zamiast przystojnej twarzy widzę przerażającą czaszkę ze świecącymi oczami. Moją reakcją na ich ucztę obserwowała królowa, nie uszła też jej uwadze reakcja demona na moją osobę. Wezwała go do siebie i szepnęła mu coś do ucha- Oboje patrzyli przy tym w moją stronę. Uśmiechając się szeroko, demon podszedł do mnie i skłonił się nisko.

„Moja królowa podarowała Ci mnie na ten wieczór” – powiedział

„Aha. To bardzo... hojne z jej strony. I oczekuje, że co mam z Tobą zrobić?” – spytałam nerwowo.

„Możesz mnie wykorzystać w taki sposób, jak sobie życzysz”- zachłannie odpowiedział. Uśmiechnęłam się, do obserwującej nas królowej i skinęłam do niej głową. Rozważyłam ryzyko i potencjalne korzyści, jakie mogłam z tego odnieść i powiedziałam do niego:

„W takim razie, może po zakończeniu uczyty oprowadzisz mnie po Waszym obozie?” – Uśmiechnął się zawadiacko- „Zwiedzanie obozu, to tylko jedna z rzeczy, które mogę dla ciebie zrobić” – chełpił się i odważnie przejechał ręką po moich włosach.

Miałam nadzieję, że uda mi się utrzymać pazury wystarczająco długo, by dowiedzieć się gdzie trzymani są Kishan z Renem, i pozwoliłam się poprowadzić demonowi. Zaprowadził mnie do największego namiotu, gdzie pokazał mi ścianę w rodzaju wystawy trofeów, na której były kości i czaszki włożone w jakiś makabryczny sposób.

„To miejsce jest dedykowane naszym najlepszym myśliwym” - podniósł naszyjnik wykonany z drobnych kosteczek i wręczył mi go – „Należał do jednego z największych myśliwych z naszego pokolenia, Thunder Cloud (Chmurnego Grzmotu ?) Jestem jego potomkiem, i noszę po nim swoje imię”

„Także masz na imię Thunder Cloud?”

„Nie, jestem Piorun, syn Thunder Cloud”

„Ok. czy on jest w obozie? Czy mogę go poznać?”

„Odszedł od nas w sposób podobny do innych”

„Co się z nim stało?”

„Został ranny podczas polowania. Każdego roku, największy z myśliwych wchodzi do jaskini i próbuje schwycić feniksa. Mój ojciec wrócił do nas żywy, ale bez zdobyczy i ze złamaną ręką”

„A więc jego ręka nie wyleczyła się?”

„Syknął do mnie – „Prawdziwi myśliwi z rodu Rakshasów nie leczą się. Poświęcają się dla swojego klanu. Ich energia jest wchłaniana i ponownie wyprowadzana na zewnątrz.”

Przełknęłam ślinę- „Chcesz powiedzieć, że go zjedliście?”. Odstawił pomalowaną czaszkę i spojrzał na mnie – „Czy wy nie robicie tego zaszczytu swoim poszkodowanym myśliwym?”

„Oczywiście, że robimy. Po prostu moi myśliwi.. Mają zdolność regeneracji. Nigdy nie są

śmiertelnie ranni i nie starzeją się”.

Złapał mnie za ramię i szepnął konspiracyjnie- „Patrząc na ciebie, wiedziałem, że jesteś wyjątkową królową. Musisz podzielić się ze mną tą mocą, Odrzuć swoich słabych myśliwych, i wymknijmy się razem. Założmy razem nowy klan- nasz klan”. Spojrzał na mnie z góry na dół, uśmiechnął się i zbliżył się do mnie. Jego ostre, spiczaste zęby lśniły w migotliwym blasku naszych włosów.

„Spośród wszystkich myśliwych tutaj, ja jestem najbardziej.... Obdarzony”. Pogładził moje ramię swoimi długimi pazurami, nie przebijając mojej skóry nimi, ale pozostawiając na ramieniu rysy. „Zapewniam cię, że będę bardzo lojalnym towarzyszem”

Chwyciłam go za przedramię i pozwoliłam moim pazurom zagłębić się w jego skórze. Jęknął, jak gdybym go właśnie pocałowała.

„Rozważę to” – obiecałam przekonująco – „Teraz.. Chciałabym zobaczyć resztę relikwii twojego klanu”. Pokazał mi dosadny obraz pierwszego lidera Rakshasów, który nie był kobietą, lecz mężczyzną. Ciekawe.

„Był wielkim magiem i iluzjonistą”- wyjaśnił- „mógł zmieniać swoją postać w sowę, małpę, człowieka czy nawet wielkiego czarnego kota”

„Naprawdę?” – Zwróciłam uwagę, obserwując malunek z zainteresowaniem.

„Czy wasza królowa to potrafi?”

„Twierdzi, że tak, ale nigdy tego nie widziałem. Potrafi stworzyć iluzję. Jest potężna”

„Rozumiem. Czy wszyscy posiadacie tę zdolność?”

„Członkowie naszego klanu to eksperci w ukrywaniu naszej siły życiowej. Czy twój klan posiada taką zdolność?”

„Mój klan ma... inny rodzaj magii”- położyłam rękę na jego ramieniu- „ Być może będę mogła zademonstrować później kilka z moich umiejętności”

Jego uśmiech był przerażający – „Liczę na to”. Potem pokazał mi kolejne obrzydliwe pamiątki- suszone wieńce z wnętrzości, kolekcję skalpów i futer, i kilka przerażających masek- jak gdyby ich własne twarze nie były wystarczająco straszne. Ich przystojna fasada już mnie nie mogła nabrać. Teraz, gdy wiedziałam, jak naprawdę wyglądają, gdybym spojrzała na niego widziałabym czaszkę wyzierającą zza skóry, ale łatwiej było mi udawać, że to po prostu przystojny demon.

Gdy miałam już dość tego miejsca, zabrał mnie na zewnątrz i pokazał mi coś w rodzaju wybiegu. Zagwizdał cicho i usłyszałam grzmot kopyt, gdy duże stado zbliżyło się do nas. Ciemne kształty podeszły do nas a potem, jak gdyby ktoś włączył guzik, zwierzęta zapłonęły kolorami. Były to najpiękniejsze stworzenia, jakie kiedykolwiek widziałam.

„Co to jest” – wyszeptalam, gdy jedno ze zwierząt podeszło do mnie, i wyciągnęło do mnie szyję.

„To Qiliny. Wykradliśmy je z lasy Feniksa”

„Aha” – Qiliny były wielkości i budowy Koni, ale miały głowy i zęby smoka. Gładkie rybie łuski pokrywały ich ciała, ale ich grzywy i ogony płonęły. Miały rozmaite barwy- czerwone, zielone, pomarańczowe, złote, niebieskie i srebrne. I podobnie jak u Rakshasów, ich włosy lśniły jak w ogniu. Mój przewodnik krzyknął jakąś komendę a zwierzęta skoczyły w strachu i pogalopowały po okręgu. Ich kopyta, grzywa i ogon migotały płomieniami, gdy uciekały. Wspięłam się na ogrodzenie i wyciągnęłam rękę- mocny niebieski Quilin podszedł do nie. Jego nozdrza płonęły, a ja poczułam jego gorący oddech na dłoni, gdy dotknęłam jego pyska. Gdy poklepałam jego gładki policzek i przersunęłam ręką przez jego niebieską płomienną grzywę, usłyszałam jego myśli:

„Ognista, ty nie jesteś jedną z nich. Czuję twoje człowieczeństwo. Jesteśmy z za drugiej

strony góry. Karmią nas mięsem naszych braci. Musisz nas uratować, księżniczko”

Uwolniłam swoją moc ognia, i wysłałam ją do boku Qilina- zatrząsnął się, czując ciepło. Wysłałam do niego cichą wiadomość:

„Uratuję was, Uważajcie i przygotujcie się całym stadem”

„Będziemy gotowi, księżniczko”

„Poranna kometa się pojawiła, moja królowo. Musisz odpocząć, aby zwyciężyć w walce”
– powiedział do mnie demon

„Bardzo dobrze. Wracajmy do obozu”. Demon zaprowadził mnie do obozu i starał się wejść za mną do namiotu. Położyłam swoje dłonie na jego szerokiej piersi i zatrzymałam go- „czas na te rzeczy jeszcze nie naszedł” Najpierw muszę pokonać twoją królową”. Piorun warknął z frustracji- „Na razie zostawię cię w spokoju, byś mogła się przygotować, ale nie umkniesz mi tak łatwo w przyszłości”

Skinęłam mu głowa i odwróciłam się by go opuścić, gdy nagle wziął mnie za rękę i wyszeptał mi kilka brutalnych rzeczy, jakie chciałby zrobić mnie lub ze mną. Nie byłam pewna dokładnie, ale tak naprawdę, nie chciałam tego wiedzieć. Uśmiechnęłam się i syknęłam, co on wziął za dobry znak, i w końcu zostawił mnie w spokoju. Wewnątrz namiotu, rozłożyłam na łóżku koc i znalazłam pudełko pełne martwych owadów. Podejrzewałam, że używali ich jako materac, lub jako nocna przekąskę. Skuliłam się w kącie i kolejną godzinę spędziłam zastanawiając się, w co się plątałam. Do tej por nie widziałam nigdzie śladu Rena i Kishana, i wszystko, co wiedziałam, to to, że Profanacja blefuje. Wiedziałam, że potrzebuję odpoczynku, ułożyłam głowę w swoich dłoniach zastanawiając się, w jaki sposób przygasić moje włosy i tatuaże, i spróbować zasnąć.

Szybko nauczyłam się, że królowa Rakshasów nie zostawiła mi możliwości podejmowania własnych decyzji. Dwóch ogromnych strażników pilnowało mojego namiotu i uniemożliwiło mi wymknięcie się, w poszukiwaniu Rena i Kishana. Zdrzemnęłam się i próbowałam wyłączyć w ciągu dnia, martwiąc się moje tygrysy. Gdy nocna kometa

przemknęła nad głowami, i zgasł płomień drzew, zostałam wezwana do walki. Królowa była ubrana do walki w jakiś kostny pancerz a jej włosy drażniły wyglądem ogniska. Tatuaze na jej twarzy lśniły intensywną czerwienią, jak gdyby ktoś spryskał ją czerwoną farbą. Przeszliśmy na dużą polanę, gdzie demony Rakshasów wtapiały się między drzewa, i widoczne były tylko ich błyszczące włosy. Królowa stanęła przede mną i uniosła rękę w powietrze:

„Rakshasowie! Świadcowie mocy waszej królowej!” – Zakręciła dramatycznie ramionami i stworzyła iskry, i czarny dym, który wirował wokół niej, i który nagle się ruszył i skręcił w moją stronę. Krążył raz wokół mnie, by wrócić za chwilę do swojej królowej. Ta krzyknęła, i dwa zakręcone pioruny uderzyły w ziemię. Dym się ulotnił a na dwóch kamiennych ołtarzach pojawili się związani Ren i Kishan. Rozglądali się dookoła i na próżno walczyli z więzami. Ich koszulki wisiały w strzępach, ale poza tym, nie widziałam żadnych obrażeń.

Królowa podeszła do rena, i przejechała ostrym jak sztylet pazurem w dół jego nagiej piersi. Cmoknęła – „teraz mój piękny, nie rozpychaj się dookoła” – Dotknęła jego warg swoim groteskowym pazurem – „Lubię to moje przetargowe mięso” Zbliżyła się do niego, jakby chciała go pocałować, Ren jednak odwrócił głowę z obrzydzeniem. Za karę, przejechała pazurami po jego pliczku. Krwawe nacięcie ciągnęło się w dół szyi. Profanacja zwróciła się w stronę Kishana- „Może ten będzie chętniejszy do współpracy” – pogładziła ręką szerokie ramiona Kishana i zsunęła się w dół jego ramienia. Warknęła na niego gniewnie. Demonica się zaśmiała gardłowo- „Może pozwolę ci pożyczyć nieco dłużej. Twoja agresja jest urocza. Cóż, moi delikatni łowcy- nie rozpaczajcie- wasza królowa przybyła was uratować, na tyle ile potrafi”

Zarówno Kishan i ren desperacko przeczesywali las poszukując mnie, ale ich oczy omijały moje przebranie. Zrobiłam krok do przodu i krzyknęłam:

„Zmarnowałeś już wystarczająco dużo mojego czasu i obraziłeś mnie nadskakując na moich oczach do moich wojowników. Nie sądzę, że masz jad zdolny mnie pokonać”

Dym zawirował wokół Profanacji, a jej oczy zaślniły niebezpiecznie- „Będę ssła szpik z Twoich kości, podczas gdy ty będziesz się dusić własną krwią” – Położyłam ręce na biodrach i uśmiechnęłam się obnażając moje kły- „Tylko, jeśli Twoje ugryzienie będzie na

tyle silne jak twoje perfumy”

Ren i Kishan wpatrywali się we mnie zszokowani, a myśliwy Rakshasów podarowany mi nocą, wyszedł zza linii drzew i uśmiechnął się z triumfem. Czułam się, jakbym już miała przewagę, gdy nagle smuga dymu uderzyła mnie w brzuch i powaliła na ziemię. Owinęła się wokół mojego gardła odcinając mi dopływ tlenu. Szybko rozwiązałam szalik z mojej talii i wyszeptałam z bólem „zbiierz wiatry”

Dym kłębił się i bił w worku, który stworzyła chusta. Powietrze wokół polany wirowało i unosiło moje włosy w każdym kierunku. Wreszcie wiatry zniknęły, a torba tańczyła w moich rękach. Uśmiechnęłam się do królowej, która patrzyła na mnie z drugiej strony oczyszczonej polany, podniosłam brew i otworzyłam torbę. Dym wystrzelił w kierunku królowej, okrążył ją i zaczął dusić. Zaczęła kasłać, uniosła ręce w powietrze a potem je opuściła. Dym zniknął. Profanacja pstryknęła palcami i nagle światło z jej włosów i ciała zgasło. Przyjęłam postawę bojową, zgasłam własne światło i patrzyłam ostrożnie w ciemność. Usłyszałam jej śmiech- na krótką chwilę się pojawiła a potem znów zniknęła. Próbowałam ją wyczuć, ale ukradkiem się przesuwała. Z prawej strony usłyszałam syk, a kiedy się odwróciłam, jej pazury uderzyły w moje ramię i bark. Skoczyła na mnie i pchnęła mnie na ziemię, ale udało mi się ją zepchnąć i odeprzeć atak przy pomocy własnych pazurów, usiłując zranic ją w udi i tydkę. Moje ramię zaczęło się palić jakby kwas przeżerał moje mięśnie. Myślałam, że zadrapania po niedźwiedziu były potwornie bolesne, ale to było o wiele gorsze. Zniknęła ponownie, ale tylko po to, by pojawić się kilka metrów dalej. Wyszeptała kilka słów i w jej dłoniach pojawił się trójzęb. Skierowała go w moją stronę

„Być może tego ci brakuje?” – Potrząsnęła bronią i krążyła wokół mnie – „Musze przyznać, że byłam zaskoczona widząc Twoją kolekcję broni. Jak na tak słabą królową masz wiele osiągnięć.”

„Zbliź się odrobinę”- pogroziłam ze złym uśmiechem – „a pokażę ci , jak wiele mogę osiągnąć”. Zaatakowała mnie trójzębem, ale odsunęłam się i strzeliłam jej w plecy moją mocą ognia. Usłyszałam zbiorowy syk i przesuwanie się demonów w drzewach i uśmiechałam się, dopóki nie usłyszałam podnieconego śmiechu królowej:

„ To było przyjemne” – odwróciła się i przeciągnęła leniwie – „Musisz zdradzić mi sekret tej mocy zanim umrzesz, mała królowo”

„Mało prawdopodobne” – wysyczałam i przykucnęłam gotowa na następny atak.
„Głupia, ogień jest dla nich dobry- czas zmienić taktykę”

Skoczyłam na królową i pchnęłam ją na ziemię. Ona pełną ręką wysypała jakiś pył i zapaliła go- pył iskrzał dookoła. Nie widziałam nic poza białym skrzeniem. Uderzałam w nią na oślep i obie dartyśmy się pazurami aż poczułam wszędzie bolesne ukłucia. Królowa obezwładniła mnie, obejmując mięśniami nóg i przyszpilając pazurami moje gardło. Koncówki pazurów przebiły moją szyję i czułam jak trucizna wnika w moje ciało.

„Co teraz masz do powiedzenia małeńka królowo?- obnażyłam kły i odpowiedziałam jej –
„co powiesz na deszcz?”

Jej oczy zwięziły się w niedowierzaniu. Wyszeptałam do swojego perłowego naszyjnika prośbę o deszcz, spadający tylko na królową Rakshasów. Poczułam zapach wody jeszcze zanim mnie dotknęła. Ciemna chmura huczała a deszcz zaczął padać. Królowa krzyknęła, gdy krople uderzyły o jej plecy i ramiona. Woda zasyczała, gdy dotknęła jej skóry, a tatuaże królowej nagle wyblakły. Uderzyłam ją w twarz a następnie popchnęłam na bok. Przetaczając się, zatrzymałam prysznic z deszczu i szepnęłam do chusty by związała i zakneblowała królową deszczu. Z chusty wystrzeliły nici i owinęły się wokół nóg i ramion Profanacji. Próbowwała użyć pazurów, do przerwania pętów, ale chusta tylko zacieśniła więzy.

Zamrugałam, próbując sobie oczyścić pole widzenia, i nagle wszystkie kształty wokół mnie stały się ostre. Opadłam na jeden z ołtarzy i zmieniałam się w bardziej ludzkie wydanie. Ren powiedział z dumą – „Byłaś przepięknym demonem”.

„Dzięki”- uśmiechnęłam się słabo i przeciągnęłam swoimi pazurami po kamieniu. Poleciały iskry i mocno wiążące ciało Rena liny opadły. Uwolnił się z reszty więzów a ja oparłam się do drugiego ołtarza by uwolnić Kishana. Moja krew gotowała się od jadu i wiedziałam, że niedługo mnie pokona. Upadła królowa siłowała się z więzami na ziemi. Przycięłam liny przytrzymujące Kishana, i w końcu mógł się wyprostować.

„Piorun.Wystąp”- potężny demon wyszedł śmiało na polanę i upadł na kolana przede mną. „Moja królowo” –powiedział i podniósł głowę –„Pozwól mi wyrzucić tych słabych wojowników, którzy nie mogą cię ochronić i zająć ich miejsce przy twoim boku”.

Położyłam rękę na jego ramieniu i uśmiechnęłam się do niego niemal z czułością- „Mam inne plany, co do ciebie, wielki myśliwy”.

Czułam za swoimi plecami Rena i Kishana „Nie zamierzam zabijać tych dwóch wojowników, są wyjątkowi i dalecy od słabości. Obiecałam ci demonstrację, prawda?” – demon skinał głową. Zatoczyłam się lekko a Ren sięgnął pod mój łokieć. Odepchnęłam go- nie chciałam by Rakshasowie zobaczyli moje osłabienie i krzyknęłam: „ Moi myśliwi- podejdźcie!”

Ren i Kishan stanęli po moich bokach. Dramatycznie rozkładając ramiona na boki powiedziałam – „Ja, wasza królowa, rozkazuję wam pokazać członkom tego klanu wasze pazury”- Ren pochylił głowę, a Kishan obserwował mnie w ciszy przez chwilę. Potem obaj przemienili się w tygrysy. Rakshasowie oniemiaли. Ren warknął groźnie, a Kishan ryknął i ciał powietrze pazurami, gdy demony ruszyły w moją stronę. Kilka demonów natychmiast padło na ziemię. Nawet związana królowa przestała walczyć i obserwowała nas, leżąc wciąż związana i zakneblowana.

„Piorunie” – Kontynuowałam- „Moim życzeniem jest byście zaniechali polowań na stworzenia z jaskini. Będziecie jeść tylko mięso zwierząt znalezionych w esie, a Feniksa zostawicie w spokoju”

„Tak, moja królowo”

„Qiliny powinny zostać uwolnione, a zamiast zjadać swoich rannych, pozwolicie im się wyleczyć” To byłoby na tyle dyrektyw. Wybacz kapitanie Picard!

Piorun pochylił głowę – „Jak sobie życzysz”

„Będziemy świętować moje zwycięstwo na uczcie”

Demon wstał i uśmiechnął się – „Tak! Zjemy starą królową!”

„Nie!” – zawołałam – „Będziesz traktować ją z szacunkiem, ale nie będziesz już na jej usługi” – Odpowiedział mi zszokowany: „Jeśli takie jest twoje życzenie”.

„Tak, jest. Zdecydowałam także, że powołuję Cię na nowego przywódcę tego klanu”

Zawahał się, a następnie powiedział: „Ale nasz klan miał żeńskiego przywódcę od czasów mojego pradziadka”

„Ale sam mi opowiadałeś, że kiedyś klanem dowodził mężczyzna, prawda?”

„To prawda” – potwierdził i zaciął się na chwilę. Potem wstał i krzyknął- „będę przywódcą. Czy ktoś chce mnie wyzwać na pojedynek?” – Nikt nie wystąpił przeciwko niemu. Syknął z zadowoleniem a potem podszedł do mnie o odważnie przesunął szponami po moim ramieniu – „Jadowita, zostań tutaj, jako moja królowa i rządz wraz ze mną” - zaproponował – podziel się ze mną swoją mocą”

Oba tygrysy warknęły i przykucnęły do skoku, ale demon je całkowicie zignorował. Podniosłam dumnie podbródek i odsunęłam jego rękę. Zaśmiał się z mojej wrogości. Zuchwale mu odpowiedziałam- „Muszę wrócić do opieki nad moim własnym klanem, ale zanim odejdę przygotuję dla ciebie ucztę”

Zachwiałam się i wzięłam głęboki oddech, zamknęłam oczy i zażyczyłam sobie mięsną ucztę dla demonów i pojawiły się prosięta, rzadkie pieczenie z wołowiny i tłuste indyki. Naczynia pojawiały się dookoła nas, i każdy z demonów, który jeszcze stał pokłonił się przede mną. Tylko Piorun wciąż stał i nakazał zabrać jedzenie i królową do obozu. Kiedy spojrział na mnie szukając potwierdzenia, upadłam w jego ramiona. Słyszałam straszliwy ryk tygrysów, różnorodność syków i krzyków Rakshasów, śmiech pokonanej królowej a potem już nic więcej.

Rozdział 19

Qiliny

Kiedy w końcu doszłam do siebie, zamrugałam i próbowałam unieść głowę, tylko po to by

ja delikatnie opuścić, gdy tylko poczułam rozdzierający ból, który wybuchł tuż za moimi gałkami ocznymi. Kishan uklęknął przy mnie i delikatnie dotknął mojego policzka i szyi

„Jak się czujesz?”

„Jakby Kraken mnie przeżuł a potem wypluł” - wymamrotałam próbując potrzeć moje bolące czoło. Kishan załapał mnie za rękę zanim zdążyłam to zrobić.

„Wstrzymaj się. Musisz być ostrożna, inaczej wydtubiesz obie oko” - zszokowana spojrzałam na swoją rękę i jęknęłam cicho, gdy zorientowałam się, że wciąż jestem w przebraniu królowej Rakhasów. Moje palce wciąż miały zabójcze pazury ociekające czarnym jadem” Położyłam ramię przy boku – „Wspaniale. Jak długo byłam nieprzytomna?”

„Kilka godzin”

„Gdzie jest Ren?”

„Nadzoruje ucztę i odwraca uwagę wojowników, podczas gdy ja używając magii, próbuję cię uleczyć” Kishan postukał w kamandal wiszący mu na szyi, a potem poprawił moją poduszkę.

„Nie masz pojęcia, jak wiele demonów jest w tobie absolutnie zakochanych. W Rzeczywistości Ren musi trzymacich w ryzach”

Parsknełam- „Oni nie mną są zainteresowani, ale moją mocą” – Kishan uniósł brew, spojrzał na mnie z góry na dół na moje przebranie królowej Rakshasów, a potem ię uśmiechnął- „Myślę, że nie doceniasz swojego wyglądu”

Czułam, że moja twarz taje się gorąca od komplementu, a moje tatuaże zapaliły się czerwienią. Kishan uśmiechnął się jeszcze szerzej. Cicho dotykał konturów tatuaży na moim policzku: „Światło pulsuje pod twoją skórą, szczególnie wtedy, gdy jej dotykam”.

Nie czułam się pewnie pod jego wzrokiem, przesunęłam się więc lekko i syknęłam z bólu, Kishan przesunął się, by zbadać moje zdrowiejące ramie.

„Leż spokojnie i pozwól eliksirowi zadziałać, aż w pełni cię wyleczy. Zdrapania nie były śmiertelne. Zastanawiam się, dlaczego wpłynęły na ciebie tak bardzo źle”- podał mi kubek i pomógł mi podnieść głowę, bym mogła się napić.

„W jej szponach była trucizna”- powiedziałam w przerwach między łykami. Skupiłam się na moich niebezpiecznych palcach i starałam się schować pazury. Kishan wziął mnie za rękę i podniósł ją do swoich ust mówić: „Najpiękniejsze stworzenia są najczęściej najbardziej zabójcze. Przynajmniej syreni eliksir cię leczy”

Zamknęłam oczy i schyliłam głowę ku jego szerokiej piersi. Kishan masował mój kark, próbując odegnąć pulsujący ból z mojej głowy. Chwile później Ren wsunął głowę do namiotu i zmarszczył brwi- „Miałeś ją uzdrowić, a nie korzystać z jej osłabienia”

„Jej ramię jest już zdrowe” – Kishan wyjaśnił, – „ale wciąż boli ją głowa”. Ren przykucnął obok mnie, a wyraz jego twarzy natychmiast zmienił się, pokazując niepokój. Ból był ostry, ale musiałam spojrzeć na niego. Namiot był rozświetlany przez ogniska.

„Co się stało? – Zapytałam. Ren spokojnie przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział – „ Nie jestem w stanie utrzymać ich dłużej z dala od ciebie. Chcą zobaczyć nową królową. Najwyraźniej twoje zwycięstwo nie jest całkowite, dopóki nie udowodnisz im, że żyjesz a jad profanacji cię nie zabił”. Skinęłam lekko głową, i byłam wdzięczna, że ten ruch mnie nie bolał.

„Czy mógłbyś kupić i jeszcze kilka minut?- Zapytałam. Pochylił się do przodu i dotknął mojego czoła. „Załatwione. Ona jest gorąca, Kishan ”Schylił się i wyszedł z namiotu”

„Jest w porządku” – wyjaśniłam Kishanowi – „To normalny stan dla demona”. Zasmiał się cicho i nadal masował palcami moją głowę. „Ty jesteś zawsze gorąca, bilauta. Po prostu odpoczywaj i oddychaj. Skup się na pracy swojego serca”. Trzaskający cicho ogień w namiocie uspokajał mnie. Skupiłam się na swoim wdechu i wydechu, i czułam jak ból maleje. Spokojnie dryfowałam w ramionach Kishana, aż mój odpoczynek został zakłócony przez zgiełk, na zewnątrz namiotu. Usłyszeliśmy podniesiony głos Rena- „Przysięgam, że ona żyje. Odpoczywa od kilku godzin”

„Chcemy ją zobaczyć” – demon nalegał. Inny krzyknął- „Pozwól jej wyjść do nas. Odseparujcie ją od jej nowego klanu!” Ren zagroził- „Urządziła wam wystawną ucztę. Zużyła na Was sporo swojej energii. Dajcie jej czas na regenerację”

„Regenerację? A co to słowo znaczy?” Wrzawa na zewnątrz zagłuszyła słowa Rena. Szepnęłam do Kishana- „Oni go nie rozumieją. Nauczeni są mówić do siebie złośliwie i szyderczo. Nie okazują życzliwości. Znają tylko siłę lub słabość. Lepiej mi pomóż.”

„jesteś pewna?”

„Myślę, że sobie poradzę”. Stałam chwiejnie na nogach, podczas gdy Kishan wziął mnie za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Tłum demonów na mój widok zamilkł. Zmrużyłam oczy patrząc na nich i syknęłam:

„Ufam, że wasza ucztą była satysfakcjonująca”

Kilka demonów mruknęło – „Była, królowo”

„więc dlaczego zakłóacie mój spokój?” krzyknęłam. Piorun zbliżył się z skinął w moją stronę- „Byliśmy zdezorientowani”

„Być może, ci, o mniej złożonych umysłach mogli być zdezorientowani, ale z pewnością nie Ty Piorunie? Wyjaśnij powód tego zamieszania”.

Demon uniósł kącki swoich ust w lekkim uśmiechu a następnie powiedział – „Klan żyje dla swojej królowej. Jest ona jest ranna, to samo dzieje się z jej myśliwym. Oni chcą po prostu widzieć, że dobrze się czujesz”. Obejrzał moje ciało i dodał- „widzę, że nabrałaś już sił mimo swoich ran”. Kishan i Ren warknęli.

„Tak, nabrałam” – odpowiedziałam.

Piorun uśmiechnął się sugestywnie – „a więc przyszedł czas, byś wybrała sobie małżonka na tą noc”

„Małżonka, powiadasz. Bardzo dobrze. Decyduje się pozostać z moimi wojownikami”

„Ale ich nie możesz wybrać. Na kolejną noc tak, ale teraz musisz wybrać kogoś z naszego klanu”

„Dlaczego?”

„Ponieważ wybrany pojedzie z Tobą do twojego nowego klanu. Stanie się twój. Tak robią wszystkie plemiona Rakshasów. Na pewno o tym wiesz” Demonu zamruczały cicho zdziwieni moją reakcją. Myślałam szybko. Zasmiałam się szyderczo, zbliżyłam do Pioruna, ponownie rozwinęłam szpony i przeciągnęłam nimi po jego rękę.

„I z pewnością jako nowo wybrany król klanu masz nadzieję, że cię wybiorę?. Złapał mnie za rękę i ścinał, wywołując mój krzyk, który jakimś cudem przekształcił się w chichot. Piorun uśmiechnął się i odpowiedział – „Oczywiście, że wybieresz mnie. Któż inny byłby tego godzien?”. Spojrzałam mu w oczy i oblizałam językiem wargi. Natychmiast przeniósł swoją uwagę na moje usta i warknął z uznaniem. Już się miał zamiar pochylić i mnie pocałować, gdy brutalnie go odepchnęłam i ogłosiłam:

„Każdy, kto chciałby zostać moim małżonkiem na tą noc, ma równe szanse by zdobyć moją przychylność.” – po obozie rozszedł się pomruk podniecenia – „dzisiaj będziecie polować, i przyniesiecie mi zamiast mięsa...” = zatrzymałam się na chwilę- „ Biały ognisty kwiat. Kto pierwszy mi taki dostarczy, zostanie jego towarzyszką na ten wieczór”. Wszystkie demony, jeden za drugim gasiły ogień swoich ciał i zanurzali się w lesie. Pozostał tylko Piorun, który mnie obserwował.

„A Ty” – zapytałam – „Myślałam, że najbardziej byleś zainteresowany zostać moim wybrankiem”

„Jestem” – przechylił głowę – „Zastanawiam się tylko, dlaczego twoi dwaj wojownicy nie poszli z innymi szukać nagrody dla swojej królowej. Nie chcą się tobie przypodobać?” Kishan podszedł do niego śmiało, popchnął go i splunął.

„Nie zakładaj, że zrozumiesz życzenia swojej królowej” – przeszkodziłam im- „Nie spodziewam się po nich niczego innego niż po was. Ale oni muszą mnie najpierw eskortować do drzewa, gdzie będę oczekiwać na pierwszego powracającego myśliwego”

Ren i Kishan wzięli mnie za ręce i podprowadzili do uśpionych płonących drzew. Podałam Renowi haftowaną chusteczkę, wykonaną wcześniej przez magiczną chustę. Przeczytał wiadomość i podał chusteczkę Kishanowi. Obaj mężczyźni natychmiast zmienili się w tygrysy i wybiegli z obozu. Piorun spojrzał na mnie podejrzenie, a następnie sam zgasił swoje wewnętrzne światło i opuścił obóz.

Wiedziałam, że niedługo wstanie świt, a miałam wiele rzeczy do zrobienia, podczas, gdy nikogo w obozie nie było. Korzystając z owocu, wypełniłam puchar sokiem z ognistego owocu i wypitałam wszystko. Po dwóch porcjach czułam się o wiele lepiej. Odnowiona, wróciłam do mojego namiotu, skąd zabrałam broń, jajo Feniksa i inne nasze rzeczy, które zostały nam skonfiskowane. Z Fanindrą na moim ramieniu i nowym plecakiem, zgasiałam swoje światło i ruszyłam w ciemności w stronę wybiegu, który w nocy pokazywał mi Piorun. Zamknęłam oczy, i wysłałam myślową wiadomość do zwierząt- czułam, że odpoczywają niedaleko. Lekkie rżenie i tętent kopyt był odpowiedzią na moje wezwanie- Kilka stworzeń zbliżyło się do ogrodzenia. Przywódca Qilina podszedł do mnie, trącił moją rękę i owionął gorącym powietrzem z jego nozdrzy.

„wróciłaś, księżniczko. Czekaliśmy na ciebie”

„Jesteście gotowe, by znów żyć wolno? – Spytałam zwierząt. Tupnęły kopytami z ekscytacją, co stworzyło wybuch deszczu różnokolorowych iskier, tuż nad ziemią.

„Znacie drogę do jaskini?”

„Znamy, ale wiele z nas zaginie podczas tej podróży.”

„Nie, jeśli spożycie te ogniste owoce” – i poprosiłam owoc o stworzenie dla nich kopca owoców w ich zagrodzie.

„Uzdrowię was, i nie pozwolę wam zasnąć”

„Ogniste owoce! Od pokoleń ich nie było. Dałaś nam naprawdę ceny dar, księżniczko” Qilin pożarł owoc hałaśliwie swoimi zębami smoka. Zrobiłam ich więcej, aż w końcu wszystkie stworzenia się najadły do syta.

„Jesteśmy gotowi”

„Proszę, bądźcie ostrożne.. Mysliwi są dzisiaj w terenie. Musicie szybko udac się do jaskini. To mało prawdopodobne, by ruszyli za wami do środka.” Udałam się do plecionej z lin bramy- liny były tak mocno splątane, że ich rozwiązanie nie było wcale proste. Próbowałam użyć chusty do poluzowania lin. Gwinty strzeliły i dotknęły więzów, ale po kilku próbach wróciły na swoje miejsce. Alarmujące wzory i kolory migotały na powierzchni chusty. Po raz kolejny próbowałam poluzować więzy. Moje długie palce nie pomagały mi- sfrustrowana przejechałam gniewnie pazurem po linie. Węzeł opadł na ziemię. Szybko użyłam mich pazurów do przecięci innych lin. Z ciekawości podniosłam kawałek z odciętego sznura. Jeden z Qilinów wyjaśnił mi, że liny wykonywane były z grzyw i ogonów ich zmarłych braci, i że demony wiedziały że Qiliny same ich nie dadzą rady rozwiązać. Przykro mi było, że je przecięłam. Stworzenia jednak pocieszyły mnie myślą, że w końcu będą wolne. Stojący naprzeciw mnie Qilin parsknął i wyszeptał w mojej głowie ostrzeżenie:

„Ktoś nadchodzi, księżniczko”

Napiełam się i przykucnęłam wśród mrocznych cieni. Smocze konie zostały na miejscu, ale nie mogłam nawet usłyszeć ich oddechy, mimo, że czułam ich obecność za plecami. Moje demonie oczy pozwoliły mi rozpoznać kształt człowieka, który ostrożnie do mnie podchodził. Gdy się zbliżył, usłyszałam cichy szepot: „Kells?”

„Kishan? Tu jestem” – wyszeptałam. Ominąłem kilka drzew i zarośla, aż w końcu chwycił

mnie za rękę.

„Wszystko w porządku?” zapytał.

„Duzo czasu Wam zajęło odnalezienie mnie” – powiedziałam z uśmiechem – „gdzie jest Ren?”

„Byliśmy śledzeni. Musielismy się rozdzielić i krążyć w koło po okolicy” – Kishan podniósł blokadę i otworzył bramę na tyle, by zwierzęta się w niej zmieściły. Gdy wrócił do mnie powiedział – „Nigdy nie czułem takiego zapachu jak ich. Czym są te stworzenia?”

Jedna z bestii wypuściła oddech „My także nie czuliśmy nigdy czegoś takiego jak Ty”. Zaśmiałam się cicho. „To są Qiliny, i mogą się ze mną komunikować. Myślę, że ich uraziłeś”

„Przepraszam” – powiedział Kishan do zwierząt – „chodzi mi tylko o to, że nigdy nie spotkałem wcześniej istot takich jak wy”

„Uznają przeprosiny” – przetłumaczyłam – „Musimy przenieść te pocięte liny z ziemi. To wszystko, co zostało z zabitych przez Rakshasów stworzeń, a stado nie chce ich przypadkowo podeptać”. Razem z Kishanem ukucnęliśmy i zbieraliśmy jedwabiste liny. Zaskoczona poczułam dotyk na ramieniu, odrzuciłam kilka lin i podniosłam się. Prostując się nagle odskoczyłam, i uniosłam swoje zabójcze pazury.

„W porządku, to tylko ja. Ren” Opuściłam rękę, by zebrać resztę lin i wypuściłam drżący oddech – „Ren! Czekaliśmy na ciebie. Została tylko jedna rzecz do zrobienia” Owijając chotę wokół mojego ciała, wyszeptalam kilka słów, które nakazały chuście zwrócić mi moją postać. Kiedy zdjęłam z siebie chustę i zawinęłam ją wokół mojej talii, przeciągnęłam dłońmi po moich włosach i szybko zawiozałam na nich wstążkę.

„Teraz czuję się o wiele lepiej”- wymruczałam. Nagle, kątem oka zobaczyłam, jak w ciemności zapłonął ogień.

„Zdrajca! Nie jesteś królową Rakhasów!!”- Piorun do nas podszedł, a jego tatuaże i włosy

płonęły gniewnie. Położyłam rękę na ramieniu Kishana, wiedząc, że jest gotowy wdać się w bójkę. Odzywając się do Pioruna, postarałam się, by zabrzmiało to stanowczo:

„Jestem tą samą kobietą, którą podziwialiście, z tym samym sercem i odwagą. Po prostu przybrałam teraz inną formę”

„Zdecydowałaś także, by uwolnić zwierzęta, a które złapaliśmy? Złamałaś prawo Rakhaów. Co ześ uczyniła!?”

Wyciągnęłam ręce i przetałam je powoli. „Prawo Rakshasów mówi, że jeśli masz wystarczająco dużo siły, by coś zdobyć, to jest to twoje. Abieram wam te zwierzęta. To prawda, że w tej postaci, nie wyglądam na zbyt potężną, lecz raczej jak ofiara” – zmrużyłam oczy, – „ale nie popełnił błędu Piorunie. Wciąż mam możliwość przynieść ci zgubę a także twojemu klanowi. Nie chciałam tego na razie robić, ale jeli stwiasz takie wyzwanie, to...” – wzruszyłam ramionami. Obserwował mnie w mojej nowej postaci, a Ren i Kishan napieli się stojąc tuż obok mnie.

Piorun wydawał się podjąć decyzje, uśmiechnął się złośliwie i powiedział – „To jest test. Test, który potwierdzi moje roszczenia, jako przywódcy rakshasów na zawsze, i nie zawiodę”. Skoczył na mnie, jego pazury się rozszerzyły, a Ren z Kishanem w locie zmienili się w tygrysy i zaatakowali go.

Gdy tarzali się na ziemi i rwali pazurami, ja zachęcałam Qilinow do ucieczki, dopóki jeszcze mogli. Stałam na drodze, gdy jedno stworzenie za drugim podążyły w ciemności w kierunku odległej jaskini, a potem odwróciłam się, by pomóc Renowi i Kishanowi. Mrucząc po cichu słowa dotknęłam naszyjnika na swoim gardle i nagle mokra mgła otoczyła walczących. Piorun dyszał i sapał jakby wdychał truciznę. Z potężnym okrzykiem zrzucił z siebie oba tygrysy, po czym zgasił swoje światło i uciekł między drzewa. Tygrysy już chciały za nim ruszyć, gdy zawołałam ich delikatnie- Ren, Kishan, pozwólcie mu uciec. Musimy się stąd wydostać zanim sprowadzi na cały klan na głowy”

Oba tygrysy podbiegły do mnie, a ja poczułam na plecach delikatne kuksańce, którym towarzyszyło miękkie rżenie. Trzy Qiliny zostały.

„Zabierzemy cię daleko stąd, księżniczko.”

„Ale w jaki sposób?” – Spytałam – „Powinniście zostać ze swoim stadem.”

„Wyświadczyłaś nam wielką przysługę, teraz my chcielibyśmy się odwdziżyć. Chodź. Musicie się wspiąć na nasze grzbiety, a my szybko zabierzemy Was z tego miejsca”

Czarny tygrys lizał mnie po ramieniu. „Oni chcą, byśmy odjechali na nich bezpiecznie” – wyjaśniłam – „Mówią, że są szybkie i chcą spłacić swój dług wobec nas”. Kishan zmienił się w człowieka i uśmiechnął się.

„Na co wiec czekamy?” Qiliny zalśniły swoim światłem i udeptywały ziemię z niecierpliwością. Kishan podniósł mnie na grzbiet przywódcy stada i kiedy chwyciłam rekami migotająca niebieską grzywę, sam wskoczył na grzbiet zielonej bestii. Ren zmienił się w człowieka i pochylił się, by podnieść coś z ziemi, a potem zwrócił się do purpurowej bestii tańczącej w pobliżu. Wskoczył na grzbiet zwierzęcia i zręcznie manewrując, zbliżył się do Mnie. Pochylił się głaszcząc mojego niebieskiego Qilina, i cicho powiedział – „Bądź ostrożny, ona nigdy wcześniej nie jeździła konno.”

Uśmiechnełam się – „Qilin się mną zajmie”

„Dobrze” – odpowiedział Ren, chowając coś między moimi palcami. Kishan zawołał – „Jedźcie za mną” i pogonił Qilina do przodu. Zaraz za nim, pędem ruszył koń Rena a mój pobiegł zaraz za nim. Za renem i Kishanem ciągnął się ogniste węże w kolorach purpury i fioletu, co ponownie wprawiło mnie w zachwyt nad tymi stworzeniami. Qilin, na którym jechałam poruszał się tak gładko i spokojnie, że mimo otaczającego nas mrocznego lasu, mogłam się zrelaksować i obejrzeć podarunek, który Ren wcisnął mi w dłoń- był to biały ognisty kwiat. Podniosłam miękkie płatki kwiatu do nosa i pozwoliłam odlecieć swoim myślom tak szybko, jak unosiły mnie w dal kopyta Qilina.

Rozdział 20

Bōdha - Miasto światła

Na szczycie, ujrzeliśmy pierwszy błysk pięknego, rozłożystego miasta. Miasto światła

rozciągało się z jednego krańca doliny do drugiego, i przecięte było rzeką lawy, która wypływała ze szczytu czarnej góry, płynęła przez centrum miasta i znikła między wzgórzami. Wszystkie budynki migotały jaśniejac pomimo tego, iż otoczone były drzewami, a w samym centrum stała świecąca, olśniewająca świątynia, błyszcząca jak diament. Widok miasta był olśniewający. Wszyscy troje westchnęliśmy, częściowo z powodu blasku przed nami, a częściowo z ulgi, będąc prawie u celu wyprawy. Nie byliśmy jeszcze w domu, ale już na pewno o krok bliżej.

„Gdzieś tam, znajdziemy Ognistą linię” – pomyślałam. Z odnowioną determinacją zjadłam z przewodnika stada Qilinów, odsunęłam włosy z jego oczu i podziękowałam mu za zapewnienie nam bezpieczeństwa. Z cichym rzeniem cała trójka stworzeń wbiegła truchtem między drzewa i szybko zniknęła.

Przespaliśmy całe popołudnie, i wczesny wieczór. O zmroku, gdy ogniste drzewa zasnęły, jak zwykle ciemne, miasto wciąż żyło w świetle i aktywności. Zachowując ostrożność wyruszyliśmy do doliny na obrzeżach miasta. Wydawało się, że każdy mieszkaniec miasta kierował swoje kroki do świątyni, gdzie odbywał się jakiś pochód czy uroczyste zgromadzenie. Szpiegując zza ciemnych drzew, dowiedzieliśmy się, że obywatele miasta nazywani są Bodha. Oni jaśnieli jak Rakshasowie, lecz ich skóra migotała złotym światłem, a tatuaże wydawały się być tylko ozdobą. Bodha nie wydawali się agresywni, chociaż także mieli umięśnione ciała jak wojownicy. Podczas obserwowania miasta, Ren wyszeptał słowa poematu:

„Eldorado”

Edgar Allan Poe

(Tłum. Antoni Lange)

Rycerz na schwał

Na koniu w cwał,

W dzień jasny i w noc bladą –

Śpiewając rad,
Wędrował w świat
I szukał Eldorado.

Przeminął wiek –
Osiwiał człęk,
Duch troską drżał mu bladą:
Bo nigdzie mu
Nie błysł kraj snu –
Rojone Eldorado!

A gdy już był
Bez sił, bez żył –
Napotkał marę bladą.
O, cieniu mów,
Gdzie kraj mych snów –
Mów, gdzie jest Eldorado?

Za szczyty gór –
Za kresy chmur –
W krainę cieniów bladą
Śpiesz noc i dzień
(Odrzeczcie cień) –
Tam znajdziesz Eldorado!

„Myślisz, że to tutaj rozpoczęła się legenda o Eldorado?” – spytałam Rena. Odpowiedział

mi: „Nie wiem, ale na pewno wygląda jak złote miasto”

Kishan odwrócił się do mnie i poprosił mnie o chustę. Owinął się nią dookoła i wyszeptał kilka słów a następnie zdjął z siebie chustę. Zobaczyliśmy typowego obywatela miasta Bodha. Musiałam dotknąć palcami jego skóry- była jedwabista i opalizująca, prawie jak łuski Qilina. Z jego talii zwisał sarong, na ramionach miał migotliwe opaski z czerwonymi klejnotami, a reszta jego ciała była naga. Skórę miał wytatuowaną szkarłatnymi i czarnymi wzorami, a jego grube czarne włosy stały się teraz perłowo białe. Nawet brwi lśniły perłowym blaskiem, sprawiając, że jego złote wyglądały teraz jak jakieś kamienie szlachetne.

Ren wziął od niego chustę i także się przemienił, ale jego kolory skupiły się wokół błękitu, zieleni i fioletu. Wręczył mi szalik, ale ja mogłam stać tylko i patrzeć na tych dwóch bogów stojących przede mną, aż w końcu Ren dał mi lekkiego kuksańca a Kishan parsknął śmiechem.

Gdy w końcu sama zmieniałam się w kobietę Bodha i zdjęłam z siebie chustę, Ren i Kishan okrążyli mnie, podziwiając moje przebranie.

„Nieźle” – powiedział Kishan.

„To dobrze”- wymamrotałam. Patrzyłam na swoją rękę, którą pokrywały szmaragdowe motyle, i zakręcone czarne winorośle i bezkutecznie starałam się stłucić lśnienie mojej skóry. Dotknęłam swoich włosów, i ściągnęłam ich trochę przez ramię, by zobaczyć, jaka mają barwę. Włosy były długie, grube i miały barwę kości słoniowej- były tak bardzo różne od moich naturalnych włosów- które także były grube, jednak miały brązowy kolor. Moja biżuteria była cała ze złota i wyglądała jakby była wysadzana cała szmaragdami, lecz w rzeczywistości, były to malowane imitacje, stworzone przez chustę, a suknia powiewała, jak ogon gwiazd.

„A jak wygląda moja twarz?- spytałam?

„jest piękna”- odpowiedział mi Kishan. Ren przykucnął obok naszych plecaków i nie odwracając się, nie patrząc na mnie odpowiedział:

„Twoje powieki pokryte są warstwą maleńkich szmaragdów, które promieniami schodzą w dół na kości policzkowe. Topazowe kamienie małymi kropkami znaczą twoje czoło od

brwi do linii włosów. Twoje policzki i czoło mają zielonkawy odcień który przechodzi w dół na twoją szyję i ramiona, a potem zmienia się w kolor złoty.”

Wstał i podszedł do mnie. „Twoje usta” - jego oczy skupiły się przez moment na nich- „są także złote. Tylko jednej rzeczy ci brakuje.” – Podniósł wciąż błyszczący biały ognisty kwiat i umieścił go w moich włosach, wkręcając jego łodyżkę w warkocz, tuż nad moim uchem. Mój puls przyspieszył pod wpływem jego dotyku.

„Ona nie jest tylko piękna, Kishanie. Jest doskonała”. Zanim zdążyłam w jakikolwiek sposób zareagować, Ren złapał torbę i ruszył przodem do miasta. Kishan warknął nieszczęśliwie za odchodzącym Renem, mamrocząc coś, czego nie zrozumiałam, a potem złapał mnie za rękę. Bez słowa dołączyliśmy do parady osób zdążających w kierunku świątyni o kształcie piramidy, do Miasta Światła.

„Oni wydają się być bardzo czymś podekscytowani. Cokolwiek się zdarzyło, nie miało to miejsca od dłuższego czasu”- wyszeptał Ren, wsłuchując się swoim tygrysimi uszami w rozmowy starszych ludzi, idących w pobliżu nas. Przed nami, grupaludzi utworzyła krąg i klaszcząc, śpiewali w rytm muzyki odgrywanej na bębnach i nstrumentach podobnych do fletów czy piszczałek. Gdy muzyka przyspieszała, niektórzy ludzie zaczęli tańczyć. Entuzjazm tłumu był wręcz namacalny. Rzucano kwiaty do ognistych basenów gdzie unosiły się zamiast palić. Zapach, jakie kwiaty wydzielały był mocny i intensywny. Podeszliśmy bliżej w kierunku masywnej świątyni- i nie mogli już od niej oderwać wzroku. Nie tylko odbijała całe światło, jakie ja otaczało, ale także emanowała swoim własnym, wewnętrznym blaskiem. Jej powierzchnia była odcinana jak kanty szlachetnych klejnotów, a jej światło tańczyło wokół nas, jakbyśmy stali pod roziskrzoną, wirującą kulą disco. Jej szczytu nie mogłam dostrzec, ale podejrzewałam, że budowla była wysoka jak dwudziestopietrowe budynki. Przypominała nieco świątynię Majów, jakie widziałam na zdjęciach- była gigantyczna, w kształcie czworoboku, i miała strome schody dobudowane do samego szczytu z każdej strony. U stóp schodów stali uzbrojeni w dzidy strażnicy. Wyglądali imponująco, ale na ich twarzach widniały uśmiechy jak u reszty tłumu. Wyglądali, jakby nie spodziewali się żadnych kłopotów.

Nagle, mniej więcej w połowie schodów pojawiło się dwóch młodych, przystojnych mężczyzn. Wspólnie zeszli kilka stopni niżej, dopóki nie stanęli blisko tłumu. Ich ciała posypane były złotym pyłem, ubrani byli w sarongi- takie jak mieli na sobie Kishan i Ren-, lecz o wiele bogatsze. Złote obręcze obejmowały ich ramiona, przedramiona i nogi, a w białe włosy mieli wplecione pióra z ognistych ptaków, które zwisały na ich plecach.

„Bogowie!” – Wszyscy w tłumie wiwatowali. Jeden z mężczyzn podniósł rękę, a krzyki i wiwaty umilkły.

„Ludu nasz, wiele, wiele lat minęło, od kiedy połączyliśmy nasz klan. Wielu może się zastanawiać, czy to nie wieki minęły od tego wydarzenia. Lecz teraz wiemy, że nie. Ta płynna energia, która żyje pod naszym miastem, i dodaje nam sił wciąż nie traci swej siły. Nadal przemawia do świata ponad nami, i przynosi nam nowe życie”

„I nową nadzieję dla naszych bogów” – ludzie bodha wykrzykali w odpowiedzi. Ten z mężczyzn, który przemawiał, poklepał swojego towarzysza po ramieniu: „Tak, bracie, nową nadzieję”. Drugi z mężczyzn podniósł złoty kielich i odparł:

„Za nadzieję!”- toasty i wiwaty brzęczały w powietrzu a tłum świętował, gdy zostały wniesione napoje.. Bogowie po raz kolejny wzniesli puchary i krzyknęli:

„Za nadzieję, Oby okazała się zaginioną Pania, której szukamy!”

„Za nadzieję”- wykrzyczał tłum, a potem przechylił swoje puchary. Kishan wziął jeden z kielichów i spróbował zawartego w nim płynu. „To jest dobre”- Powiedział cicho – „Coś jak zmieszanie soku z ognistego owocu i soku jabłkowego”

„Czy czujesz to, bracie? Ona nadchodzi”- powiedział jeden z bogów, gdy wchodzili w tłum. Straż ich otaczała, gdy szli między obywatelami bodha, wzdłuż czarnej, piaszczystej plaży. Zbliżyli się do ognistego jeziora wypełnionego lawą, zeszli na sam brzeg i obserwowali uważnie jego powierzchnię. Skrzywiłam się widząc, jak blisko ich palce zbliżyły się do lawy, i przed oczami stanęło mi wspomnienie własnego spalania się, i agonii, którą wówczas czułam. Chwyciłam Rena za rękę. Spojrzał na mnie z niepokojem, ale wzięłam głęboki oddech i szepnęłam: „Chodźcie, podejźmy bliżej”. Znaleźliśmy miejsce, skąd mieliśmy dobry widok. Nie minęło wiele chwil, gdy na powierzchni lawy zauważyłam kilka pęcherzyków przechodzących w drobne fale. Marszczenie na wodzie się powiększało, a tłum zaczął wskazywać jak z lawy wyłaniała się młoda dziewczyna. Z trudem łąpałam powietrze. Dziewczyna drżała i wyraźnie się bała. Gdy dotarła do brzegu, straciła ze swoich ramion krople lawy, i dostrzegłam, że jej skóra była jaskrawo

czerwona. Bogowie weszli do lawy, by ją powitać- ich ciała pozostawały nienaruszone wobec gorąca i płomienia. Owinęli dziewczynę płaszczem, a na jej głowie umieścili diadem z płonących kwiatów. Delikatnie, pociągnęli ją na czarny piach.

Jeden z braci przemówił – „Witamy w Mieście światła, maleńka. Tutaj zajmiemy się tobą, a każda twoja zachcianka zostanie spełniona. Chodź z nami” Dwóch mężczyzn prowadziło dziewczynę w kierunku świątyni, a lud Bodha pozdrawiał ją, rzucając jej kwiaty do stóp. Gdy dotarła do gmachu, błysnęła delikatnym uśmiechem, chwilę zanim zniknęła w środku z braćmi. Strażnicy wrócili do swoich pierwotnych pozycji przy schodach.

Gdy ceremonia się skończyła, świętowanie rozpoczęło się na dobre. Muzyka ponownie rozbrzmiała, zostało przyniesione jedzenie a tłum ucztował w pobliżu świątyni. Próbowaliśmy się wmieszać w tłum- spróbowaliśmy jedzenia, które okazało się pyszne, chociaż i ostre. Napój jednak zmniejszył ogień na moim języku. Podśluchiwałam trochę więcej, dzięki czemu dowiedzieliśmy się za uczta będzie trwała przez większość nocy. Mieszkańcy mieli jednak nadzieje, że bogowie ponownie się ukażą i potwierdzą, że to właśnie na tą dziewczynę czekali. Nie mogłam się powstrzymać, ale wczułam się w całość sytuacji, która wydawała mi się znajoma. Po naszej lewej stronie grupa ludzi zaintonowała: „Opowiedzcie nam historię!”

Bardzo chciałam postuchać i dowiedzieć się w końcu, co się wokół nas właśnie działo, przysiadłam więc bliżej. Moi milczący ochroniarze- Ren i Kishan, czujnie zajęli wolne miejsca koło mnie i obserwowali tłum. Zwielokrotnione prośby o opowieść zmusiły jednego z mężczyzn do podniesienia rąk i przemówienia:

"Ponad nami są dymne góry- drzwi ze świata zewnętrznego, do naszego"-Ludzie szemrali cicho i kiwali głowami. „Pradawni widzieli, że nasi ludzie cierpią próbując zachować dla siebie święty płomień. Wówczas, bogowie płomienia- Shala i Wyea przybyli, by nami dowodzić” – jakaś dziewczyna dodała – „Ale czy oni nie zostawili kogoś za sobą?”

„Zgadza się, Dormido. Piękna dziewczyna- Lawala nie przyszła z nimi do naszego królestwa. Obaj bracia kochali Lawalę, a ona nie umiała wybrać między nimi. Zanim każdy z bogów został zmuszony do przejścia do naszego królestwa przez dymne góry, Lawali nakazano wybrać, którego z braci wybierze, i podążać jego śladem. Obaj czekali, aż ich wybranka przyjdzie, ale czekali nadaremno. Załamani Shala i Wyea opuścili swoje

pozycje, i szukali jej w świecie zewnętrznym, ale pięknej lawali nie mogli nigdzie znaleźć. Wkrótce okazało się, że bracia zaniedbali swoje obowiązki, dlatego Pradawni obiecali im, że jeśli boscy bracia wrócą do naszego światła by służyć wiecznemu płomieniowi, sami poszukają Lawali, i wyślą ją do nich przez dymne góry”.

Zafascynowana opowieścią, zadałam pytanie, – „Dlaczego bracia jej nie rozpoznali, gdy tylko ją zobaczyli?”. Mężczyzna uśmiechnął się do mnie – „Pradawni wiedzą tylko, że mają szukać młodej i dzielnej dziewczyny. Ona może odrodzić się w innej formie, ale bracia nalegali, że ją rozpoznają, bez względu, jaką formę ona przybierze.”

„A co się dzieje z dziewczyną, która nie jest tą, której szukają?”- Zapytałam.

„Staje się jedną z nas i zwiększa naszą liczebność” – starzec spojrzał w ciemną noc – „dzisiaj, jeśli bracia będą zadowoleni, dumne góry wciąż będą uśpione, ale jeśli dziewczyna okaże się nie być ich wybranką, ich gniew wstrząśnie niebem a jezioro ognia eksploduje do świata zewnętrznego”.

Chwytałam Rena za rękę i skinęłam na Kishana, dając znak, że powinniśmy odejść. Udaliśmy się do ognistego lasu gdzie rozbiliśmy obóz. Przez chwilę dyskutowaliśmy o tym, czego byliśmy świadkami, gdy zaproponowałam: „Myślę, że on mówił o wulkanach. Kiedy bracia wpadają w gniew, w naszym świecie wybuchają wulkany. Uważam też, że dziewczyny trafiają tutaj poprzez ofiarę dla bogów z wulkanu”

„Skąd ten pomysł?”- zapytał Ren.

„Bo ten człowiek mówił, że pradawni szukają młodych i dzielnych kobiet, a we wszystkich mitach, ksiązkach i filmach takie dziewczice są poświęcane, poprzez wrzucanie ich do wulkanu. Także każdy z bogów przybył tutaj przez dymne góry. To ma sens. W jakiś sposób, zamiast spalać się w lawie, poświęcane dziewczyny wyłaniają się z lawy bezpiecznie w jeziorze niedaleko świątyni.”

Kishan stwierdził – „To bardzo prawdopodobne wyjaśnienie. A co mówi proroctwo Durgi na temat władców Ognia?”

Przeglądałam notatnik, dopóki nie znalazłam tego, czego szukałam. „Tłumaczenie pana Kadama mówi: Władcy ognia zamierzają spiskować by odsunąć cię od tego, czego potrzebujesz. I nie zapomnijcie o tym, co powiedział Feniks: że musimy ich pokonać, by zdobyć Ognistą Linę”

„Wygląda na to, że mogą nie chcieć z nami współpracować” - skomentował Ren. Kishan mruknął: „Dobrą wiadomością jest to, że ich strażnicy nie wydają się być doskonale wyszkoleni”

„Skąd o tym możecie wiedzieć?” – Spytałam – „Oni wszyscy byli mocno umięśnieni”

Kishan podrapał się ręką po brodzie – „Posiadanie mięśni nie oznacza, że umieją walczyć. Strażnicy mieli włócznie, ale nie nosili ich jakby pilnowali porządku. Czuli się komfortowo i bezpiecznie.” Ren potwierdził jego słowa skinieniem głowy „ Poza tym, wydaje się jakby tam nigdy nie było żadnych wojen. Rakshasowie żyją wystarczająco daleko, by nie sprawiać im wielu problemów, a nie widać też było żadnych podziałów między obywatelami”

„On ma rację” – powiedział Ren – „Wydają się być pokojowo nastawieni. Mimo to, nie powinniśmy ich prowokować, czy niedoceniać. Dlatego jutro, zostaniesz tutaj, Kells”

„Słucham? Dlaczego? Czy nie udowodniłam swojej wartości w walce o was? Nie zapominaj, kto was obu uratował, gdy Rakshasowie wzięli was za zakładników”

„Ona ma rację, Ren” – powiedział Kishan, ale Ren zdawał się toczyć wewnętrzną walkę przed wyrażeniem swojego przyzwolenia.

„Dobrze, ale trzymaj się blisko nas”

Zasalutowałam- „Tak jest panie generale! Ser, kadet Kelsey Hayes melduje, że jest

gotowa do służby”- dokuczałam mu.

Ren uśmiechnął się i rzucił we mnie dopiero co stworzoną poduszką – „Brykaj spać panno Heyes”. Poklepałam poduszkę kilka razy i położyłam się na niej „Gdzieś Ty nauczył się tego zwrotu?”

Ren się zaśmiał – „Dobranoc, Kells”.

Chichocząc odwróciłam się, i zobaczyłam milczącego i obserwującego mnie Kishana. Był zamyślony. Miał to swoje spojrzenie „Czy-ona-może-z-nim-uciec” – na swojej przystojnej twarzy. Uśmiechnęłam się do niego, ale on po prostu odwrócił się i złożył boską chustę. Obserwowałam go, gdy poruszał się w namiocie, przygotowując do objęcia pierwszej warty. Stał w progu namiotu. Pocierając policzek obserwowałam jego mocne plecy i szerokie ramiona. Czułam wyraźnie jak bardzo rozczarowany jest mną. Od Doświadczeń z feniksem byłam bardzo powściągliwa, i widziałam, że on to wyczuwa. Będziemy musieli porozmawiać i to niedługo, ale w tym momencie, nie chciałam nas odciągać od realizacji naszego zadania.

Rozdział 21

Bogowie Ognia

Po przebudzeniu, ponownie przebrani za ludzi bodha, udaliśmy się do świątyni. Mieszkańcy już dawno rozproszyli się, udając się do swoich domów i pozostawiając ulice cichymi. Spaliśmy tylko kilka godzin- pragnęliśmy pojawić się ze słońcem, tak, by nie przegapić niczego w mieście. Nie sądziłam, że będzie to możliwe, ale za dnia świątynia wydawała się być jeszcze wspanialsza niż przed kilkoma godzinami temu. Weszliśmy po cichu, a strażnicy ignorowali nas aż do momentu, gdy Ren wskoczył na schody świątyni. Kishan podniósł mnie do Rena, i sam wskoczył zaraz za mną. Wszyscy troje staliśmy na pierwszym z tarasów, gdy nagle zostaliśmy otoczeni.

„Dlaczego tu przyszliście?- wypytywał nas strażnik. „Dlaczego przeszkadzacie naszym bogom w tej świętej chwili?- Ren uniósł brwi, ale ja wyskoczyłam przed niego zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

„Dzielni wojownicy, nie chcieliśmy robić kłopotów. Podróżowaliśmy, i mamy sporo informacji o królowej Rakshasów. Wierzmy, że te informacje są na tyle istotne, że uzasadnią naszą wizytę. Królowa Rakshasów używała na nas straszliwej magii. Próbowaliśmy powstrzymać nas, od ostrzeżenia was”. Ren dodał do moich słów osobistą opowieść o

tym, jak królowa go torturowała. Podejrzewałam, że te wydarzenia miały miejsce naprawdę, ale nie był to dobry moment, by wymruczeć Renowi współczucie, czy wziąć go za rękę. Pochyliłam więc głowę ze smutkiem, a łzy pociekły mi po policzkach. Wydawało się, że to przekonało strażników, że nie mamy złych zamiarów.

„Chodźcie z nami” -zdecydował wojownik. Poszliśmy po schodach świątyni, eskortowani przez dwóch strażników, podczas gdy reszta ponownie zajęła swoje stanowiska. W połowie drogi, na tarasie weszliśmy do sieni wyłożonej marmurem, i weszliśmy na schody z kryształu, które poprowadziły nas do środka budowli. Boki piramidy rozciągały się do góry, gdzie spotykały się na szczycie, wysoko nad nami. Z tego miejsca, kryształowe boki wyglądały jak lśniące okna, ustawione pod różnymi kątami. Podobnie jak korytarz, podłoga świątyni w jej wnętrzu wyłożona była marmurem o kolorze kości słoniowej ze złotymi nitkami. Ogniste drzewa wyciągały swe wici do góry piramidy i otaczały parę posągów, przedstawiających Bogów Ognia, siedzących na złotym tronie. Naturalnej wielkości Qilin, figura przypominająca Feniksa i inne stworzenia zostały wyrzeźbione z błyszczących kamieni i stały w centrum rozmaitych fontann, z których płynęła czerwono-pomarańczowa lawa. Ciepła para unosiła się nad fontannami. Ren i Kishan ostrożnie dotknęli gorącej cieczy, i stwierdzili, że jest orzeźwiająca.

Strażnik zaprowadził nas do nowej części świątyni, która była jeszcze piękniejsza, niż to co widziałam do tej pory. Było tu jeszcze więcej posągów, w tym potężna rzeźba z marmuru o kolorze kości słoniowej, a która przedstawiała piękną, klęczącą kobietę. Jej długie włosy sięgały daleko za jej talię, a w jej warkocze wplątane zostały ogniste kwiaty. Miała pięknie wyrzeźbione, pełne usta, a jej szata, udrapowana w fałdy, gładko opadała na ziemię. Dookoła otoczona była świeżymi kwiatami. Ta piękna dziewczyna, nie mogła być nikim innym jak ukochaną bogów- Lawalą.

Strażnik podniósł zasłonę, za która ujrzeliśmy bogów płomienia, leżących wygodnie blisko młodej kobiety, która wcześniej wynurzyła się z lawy jeziora. Obaj mężczyźni karmili ją smakołykami, napełniali jej puchar, i mruzcili po cichu. Kobieta szcztokowała długie, brązowe włosy dziewczyny, podczas gdy inna wcierała w jej skórę krem. Dziewczyna nie wyglądała jak bodha. Jej skóra była biała i nieskażona przez tatuaże. Bogowie wciąż szukali okazji by jej dotknąć. Trzymali ją za rękę i całowali jej palce. Wciąż dawali kobietom inne obowiązki do wykonania, byle tylko dziewczyna czuła się komfortowo. Nas nie zauważyli. Zachowywali się tak, jakbyśmy byli niewidzialni. Zrobiłam krok do przodu, ale strażnik nie powstrzymał i szepnął- „Musimy poczekać, aż rytuał zostanie zakończony”

„jaki rytuał?” – spytałam cicho. Strażnik tylko potrząsnął głową i przyłożył palec do ust. Zaintrygowana, wróciłam do obserwowania ich. Jeden z bogów nachylił się do dziewczyny i powiedział – „Już czas, młoda damo”.

Drugi brat usiadł i klasnął w dłonie. Do sali wszedł służący niosąc w dłoniach jakiś przedmiot, przykryty jedwabnym materiałem. Bogowie ognia wstali i delikatnie pociągnęli dziewczynę, stawiając ją na nogi, i podprowadzili do zakrytego przedmiotu. Jeden z mężczyzn zdjął jedwab i odsłonił lśniące lustro, wyjaśniając:

„To lustro należało do naszej ukochanej Lawali. Obiecano nam, że kiedyś do na wróci”.
Drugi mężczyzna mu przerwał:

„Chcielibyśmy, żebyś spojrzła w lustro na swoje odbicie. Jeśli rzeczywiście jesteś naszą Lawalą, przywdziejesz swoją prawdziwą postać i będziemy mogli się cieszyć sobą nawzajem. Jeśli jesteś dziewczyną, która została ofiarowana w dymnych górach świata zewnętrznego, zmienisz się w obywatelkę bodha, miasta światła” Pocałował jej dłoń i dodał – „jeśli jesteś moją Lawalą, musisz mnie wybrać”

„Jeśli ona jest Lawalą, rozpozna, że to mnie kochała”- jego brat powiedział ponurym głosem. Dziewczyna wydawała się być przerażona jego mrocznym tonem, ale gdy zauważył jej reakcję, jego twarz się rozjaśniła.

„Jesteś gotowa?- zapytał cicho. Skinęła głową i odwróciła się w stronę lustra. Na początku nic się nie działo, ale potem, że środka zasłoniętego miejsca zaczęło rozszerzać się światło. Dziewczyna przycisnęła ręce do swojej twarzy i lekko zadrżała. Jej włosy uniosły się jakby pod wpływem wiatru i powoli jej brązowe pasma zaczęły zmieniać się w białe. Jej skóra zajaśniała i zaczęła się świecić, a gdy zdjęła dłonie z twarzy, zauważyłam jej odbicie w lustrze, błysk różowych kamieni na jej powiekach. Usłyszałam cichy głos:

„Ja... ja jestem Bodha” – wyszeptała patrząc na siebie, podziwiając swoją lśniącą skórę i klejnoty zdobiące jej ciało.

Bogowie Ognia zacisnęli dłonie w pięści. Ich klatki piersiowe zafalowały, ich jasna skóra ściemniała, a ich przystojne twarze wykręciły się z gorzkim rozczarowaniem. Drżeli z emocji, nie mogąc się opanować, aż podłoga pod nami zaczęła falować. Świątynia pogrążyła się w cieniu. Ren i Kishan wzięli mnie za ręce w chwili gdy podłoga zagrzmiała. Lustra popękały; spojrzałam przez okna świątyni i dojrzałam ciemne, gniewne chmury ogarniające całe niebo. Dziewczyna krzyknęła z przerażenia, a słudzy szybko ją wyprowadzili. Jeden z braci zawołał – „Lawala!” – i upadł na kolana, podczas gdy drugi z

rozpaczą wyrzucił ręce do posągu Lawali. Marmurowa statua pękła. Złamanie podzieliło jej twarz i w dół cały tułów i ramiona.

"Shala, nie!" – Wyea krzyknął do brata, ale już było za późno. Marmur runął, złamane ramię runęło na podłogę, a następnie reszta posągu pochyliła się w moją stronę, ustami w moją stronę, jakby Lawala chciała wycisnąć na moim czole pocałunek. Kishan złapał mnie w ramiona, a następnie on i Ren uciekli tuż zanim kamień do końca się złamał i w kawałkach spadł na ziemię.

„w porządku, jestem cała” - zapewniłam braci, gdy tylko Kishan ponie na ziemi „nie mam nawet zadrapania” Czułam, jak Kishan się napina więc wyjrzałam zza Rena, by zobaczyć, co się dzieje. Bogowie Ognia ucichli. Ciemność w nich się zmniejszyła i w końcu zwrócili na nas uwagę. Moje serce zabiło na alarm, gdy zauważyłam, że obaj mężczyźni skupili swoją uwagę na mnie. Patrzyli na mnie, jakbym nagle stała się centrum wszechświata i ruszyli prosto w moim kierunku. Instynktownie Ren stanął przede mną i w ten sposób zasłonił im widok, ale nie zwrócili na niego uwagi.

„Jestem Shala" Jeden z bogów ognia się przedstawił i wyciągnął do mnie dłoń. Niby w pokojowych zamiarach, Wyea położył dłoń na ramionach Rena i Kishana i delikatnie popchnął. Był to najdelikatniejszy z możliwych dotyk, ale i tak, jakiś cudem wysłał w locie Rena i Kishana na drugą stronę pokoju. Przślizgnęli się po złotej podłodze i nieprzytomni uderzyli o ścianę świątyni. Nerwowo przełknęłam ślinę i powiedziałam pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy:

„Jesteście bliźniętami!”

Nie reagując na mnie, Wyea zapytał brata- „czy mamy jeszcze czas?”

„Dopóki słońce nie wstanie- mamy. W tym czasie cykl stanie się kompletny”- odpowiedział Shala. Potem jak na zawołanie- bracia uśmiechnęli się i powiedzieli do mnie: „Witamy w Bodha, młoda damo”

„Poznałaś już Shala, ja jestem Wyea. Czy chciałabyś się posilić?”- Zaoferował Wyea. Wsunął rękę pod moje ramię i poprowadził mnie w stronę szelongu.

„Wiem, o co wam chodzi”- powiedziałam wysyłając mentalne sygnały do moich tygrysów, – „ale ja nie jestem Lawala” Wyea mnie zbeształ – „Tylko lustro może to potwierdzić”

„naprawdę? Cóż, ja już teraz widzę, że jestem Bodha”- stwierdziłam i wskazałam na moje czoło. „Już przeszłam test lustra, i ono mnie nie wybrało”

Shala deliaktnie dotknął czubka mojego nosa i uśmiechnął ie: „Wiedzielibyśmy, gdybyś była prawdziwą Bodha”. Strzelił palcami, i małe płomienie wyskoczyły spod jego paznokci. Skierował go w moim kierunku a moje przebranie bodha zniknęło, ukazując mój normalny wygląd. Moje brązowe włosy były zaplecione w warkocze, miałam na sobie swoje normalne ubranie i ulubione tenisówki.

„Ok, tu mnie masz”- wybełkotałam. „Nie jestem Bodha ae nie przybyłam tutaj przez wulkan, jak inne kobiety”. Na szczęście Ren i Kishan oprzytomnieli i zerwali się na równe nogi, ale Bogowie Ognia całkowicie ich zignorowali.

„Nie ma znaczenia, w jaki sposób tytąj przybyłaś”- oświadczył Wyea. – „Do tego nadal jesteś dziewicą, inaczej nie byłabyś w stanie wejść do wewnętrznej komnaty naszej świątyni.” Shala dodał- „A to oznacza, że możemy cię sprawdzić”

Zarumieniłam się z wściekłości i zerknęłam na Rena i Kishana, czy słuchają. Oczywiście, że tak. Obaj bracia się uśmiechali, dopóki nie zobaczyli nawzajem swoich twarzy. Zbliżyli się, a ich ciała się napięły. Wiedziałam, że byli gotowi do ataku w każdej chwili. Ale zanim się zorientowałam, zajęłam miejsce poprzedniej dziewczyny. Słudzy przynosili mi pyszności do jedzenia. Popękane lustro zniknęło, a posąg Lawali w tajemniczy sposób nagle znów był całością. Bogowie Ognia siedzieli przy moim boku, prześcigając się w przymilaniu do mnie.

Wyciągałam szyję, by zobaczyć, co robią Ren z Kishanem. Gdy Shala to spostrzegł, machnął ręką i otoczyły nas ściany z przejrzystego szkła. Nie mogłam ich już usłyszeć, chociaż widziałam, że do mnie wołają. Było to coś podobnego do klatki stworzonej przez Feniksa, z tą różnicą, że to bracia byli na zewnątrz, podczas gdy ja byłam uwięziona w środku z parą bliźniąt. Odepchnęłam ich ręce od siebie i powiedziałam:

„Słuchajcie, ja już w tym momencie odczuwam wiele męskiej uwagi, więcej niż bym chciała i chociaż pochlebia mi wasza myśl, że mogę być waszą wybraną, nie jestem tym zainteresowana”

Shala spojrział na Rena i Kishana i spytał – „Czy oni cię rozpraszają, moja miłości? Możemy szybko się ich pozbyć” Podniósł rękę ale szybko przykrył ją swoją własną dłonią.

„Nie, nie są uciążliwi. Proszę, nie rób im krzywdy” Shala pocałował moje palce – „Jak sobie życzysz”.

„Pragniemy tylko cię zadowolić”- dodał Wyea.

„Taaaak, tylko, że ja już obserwowałam dzisiaj jedną waszą randkę. Będziecie mnie zadowalać, dopóki nie odkryjecie, że nie jestem Lawalą. Wtedy znów ogarnie was złość, niebo ściemnieje a wy jak pijawki ściagniecie z całego miasta światło, doki będziecie się nad sobą użalać”.

„Te ciemne chwile nie trwają długo”-wyjaśnił Wyea- „ I będziesz nasza, nawet jeśli nie będziesz naszą Lawalą”

„Co masz na myśli, mówiąc, że pozostanę wasza?”

„Będziesz jedną z naszych nałożnic, dopóki się nie zestarzejesz na tyle, że nie będziesz już nas zadowalać. Wtedy dołączysz do reszty obywateli światła”

Parsknęłam – „Tym bardziej nie jestem wami zainteresowana”

„Nie martw się”- Shala szybko dodał- „Nie będziesz się szybko starzeć. Będziesz nasza przez wieki”

„Ok. Tylko widzisz, ja zamierzam żyć długo i szczęśliwie z jednym z nich” Powiedziałam, wskazując na rena i Kishana. „Moglibyście się od nich nauczyć czegoś o traktowaniu kobiet. Widzicie, żaden z nich, nigdy by mnie zostawił tylko, dlatego, że się zestarzałam, żaden z nich nie trzymałby mnie w swoim haremie. To co wy mi proponujecie jest niczym w porównaniu z tym, co oni mi dają”

„Ależ my możemy zapewnić ci wszystko, czego zapragniesz. Powiedz tylko czego sobie życzysz a my ci to damy”- powiedział Wyea

„W porządku. To, czego sobie życzę, to człowiek, który mnie kocha a nie takiego, który mnie zniewala, by wypełnić swoje samotne wieczory moim ciepłym ciałem, podczas gdy on usycha z tęsknoty. Pragnę prawdziwej miłości i nie sądzę, że któryś z was mógłby mi to zaoferować. Wy po prostu nie wiecie nawet, co to znaczy. Jeśli kiedykolwiek kochaliście tą kobietę- Lawalę, aby zachować w swoich sercach pamięć o niej nie powinniście zatępować jej innymi kobietami w smutnych chwilach. Nie sądzę, że ona by ona tego chciała”

„Wyea chwycił mój nadgarstek i wykręcił go boleśnie- „Śmiesz twierdzić, że wiesz lepiej, czego pragnęła i co czuła Lawala?”

„jestem kochana przez dwóch braci, tak jak ona. To stawia mnie w szczególnej sytuacji, w której mogę zrozumieć waszą dziewczynę. Czyż nie?” Odpowiedziałam mu szorstko. Shala złapał mnie za łokieć i odwrócił mnie gwałtownie w swoją stronę. Jego twarz była ponura i zła. Zaśmiałam się z ironią: „Zgaduję, że nasz miesiąc miodowy właśnie się skończył”

Shala mi zagroził- „Weźmiesz udział w teście, bez względu na to czy chcesz, czy nie, moja słodka, a potem nauczyć się szanować nas i naszą moc”

„Twoja moc mnie nie niepokoi. To Ren i Kishan zdobyli mój szacunek. Są lepszymi ludźmi niż wy kiedykolwiek moglibyście być. Nigdy nie będę należeć do żadnego z was”. Biźniaczy bogowie odepchnęli mnie i opadłam na poduszki. Shala krzyknął głośno „Przynieście natychmiast lustro!” Słudzy szybko krzątali się, przynosząc odrestaurowane

lustro. Każdy z braci wciął mnie za ramię i przyciągnęli moją twarz do lustra. Wyea zażądał: „Zajrzy w odbicie swoje i powiedz, co widzisz”.

Miałam już dość. Uśmiechnełam się do swojego odbicia, podniosłam dłoń i strzeliłam mocą w jego powierzchnię. Ostre kawałki szkła poleciały w każdym kierunku. Schyliłam się, ale mimo to czułam rozcięcia skóry w kilku miejscach. Nic poważnego, ale chwyciłam ustami powietrze, gdy czułam te delikatne użądlenia. Bogowie chwycili moje ręce i zrobili krok do tyłu. Po drugiej stronie szkła Ren zaatakował uciekającego sługę i pchnął nim w szybę- szkło się stopiło, pozwalając Renowi i Kishanowi wtargnąć do nas. Natychmiast rzucili się oddzielając mnie od bogów ognia. Wyciągając złoty miecz zza pasa, Kishan uderzał nim na boki, do przodu i tyłu, prostując ręce w łokciu. Kręcąc nim, podzielił miecz na dwa i jeden rzucił do Rena. Po czym potrząsnął mieczem i zadał pytanie bogom:

„Dlaczego wy dwaj nie staracie się zastraszyć kogoś, zbliżonego chociaż odrobinę do waszej wielkości?”. Bliźniacy przyglądali się Kishanowi... i roześmiali się.

„Zabawne” – stwierdził Wylea – „oni chcą walczyć o ich kobietę”

„Może więc powinniśmy podjąć wyzwanie”- odpowiedziała Shala. Przyjęli rozmiary zbliżone do Rena i Kishana i wydawało się, że już podjęli decyzję. Shala zaklaskał w dłonie. Pojawił się sługa, któremu Shala wydał instrukcje – „Przygotuj teren do walki i przynieś naszą broń”. Sługa wybiegł, a na zewnątrz rozległa się trąbka.

„Damy wam trochę czasu na przygotowanie się”- zaferował Wyea. Strzelił palcami, i nagle otoczył nas ogień.

„Zaczekaj! Posłuchaj – zawołałam – to, po co tak naprawdę przyszliśmy to..” – Ale było już za późno. Ogień nas objął i poczułam zawroty głowy i przyływ mdłości. Gdy płomienie zmały, staliśmy na płaskim skalistym terenie wysoko ponad doliną. Normalnie, byłoby bardzo trudno, o ile byłoby to możliwe- dostać się w to miejsce. Poniżej nas migotała świątynia. Cała przestrzeń doliny leżała u stóp tej czarnej góry. Obchodząc teren, w którym się znaleźliśmy spostrzegłam, że kamienie pod naszymi stopami były czarne, i zamieniały się w proch, gdy się na nie nadepnęło.

„Jesteśmy na jakimś płaskowyżu na skraju szczytu. Jedyнным sposobem, by się stąd

wydostać jest skok w przepaść, lub schodzenie twarzą do urwiska w dół. Droga wygląda na daleką” – zameldował Kishan. Dyskutowaliśmy właśnie jak za pomocą magicznej chusty zrobić most linowy, gdy nagle ziemia pod naszymi nogami się zatrzęsa. Dwa słupy różowego ognia wystrzeliły ze świątyni i zakręciły się w powietrzu a następnie zakręciły i z prędkością tornada uderzyły w czarną ziemię przed nami. Płomienie krążąc zmniejszały się, aż znikły zupełnie. Przed nami stali bogowie ognia.

Długie, białe włosy Shali były teraz czarne z głębokimi, połyskującymi czerwonymi pasmami. Nosił czerwoną zbroję i płaszcz o strukturze podobnej do łusek czerwonego smoka- Lóngjia. Te diabelskie kolory zdawały się pasować idealnie do jego nastroju. Shala wyduł wargi i kręcił groźnie swoją bronią- buławą o podwójnych ostrzach. U jego pasa wisiała para kolczastych batów. Jego oczy zapłonęły na nasz widok.

Długie włosy Wyea także były ciemne i związane na karku. Jego peleryna o barwie między falowała na wietrze, gdy zbliżał się do nas. Miał długą włócznię, ale nie dało się nie zauważyć błysku broni, przywiązanej do jego pasa. Jego zbroja była czarno-miedziana, a na piersi miała wyrzeźbionego lwa. Obaj bracia zbliżyli się do nas i stanęli prezentując broń.

„Co robicie?” – Zapytał ostrożnie Kishan

„Mamy zwyczaj prezentować swoją broń, jakiej użyjemy walce z naszymi przeciwnikami, zanim bitwa się rozpocznie”- wyjaśnił Wyea. Nie miałam nawet chwili by zaprotestować, ponieważ Ren i Kishan wzięli oferowaną broń i zademonstrowali swoją- złote miecze, ćakram i trójzęb.

Syknęłam- „nie ufajcie im”- ale moja dezaprobata nawet do nich nie dotarła. Ren i Kishan pochylili głowy nad bronią, podczas gdy bogowie ognia ledwi spojrzeli na arsenał, jaki otrzymaliśmy od Durgi. Zamiast tego lustrowali mnie wzrokiem w bardzo niepokojący sposób. Aby uwolnić się od ich spojrzeń, schowałam się za Renem.

Tygrysi bracia przez chwilę studiowali rzeczy Shali, o której wiedziałam co nieco, wielokrotnie słuchając Li o rodzajach broni przy każdym filmie o sztukach walki, jakie oglądaliśmy. Drzewce w środkowej części broni, na całej powierzchni kończyły się złotymi gardami i krzyżowały ze skórzanymi rzemieniami, które ułatwiały trzymanie broni w

dłoni. Długie ostrza sprężynowe wyskakiwały z obu końców.

Broń Wyea wydawała się być gwiazdą poranną- ciężki, nabijany buzdygan miał z jednej strony dołączony łańcuch z wielką, wypolerowaną czarną włócznią z drugiej strony. Kiedy Ren przebiegł kciukiem w górę ostrza, z włóczni wyskoczyły ostre kolce- pod każdym kątem. Ren jednak nie mógł ich z powrotem ukryć. Wyea wziął od niego broń i schował kolce z powrotem w broni. Przytojny bóg oddał renowi trójzęb i miecz i sam podziwiał własną broń.

„Piękna jest, prawda? – zapytał Wyea, patrząc wprost na mnie. Z zarożumiałym uśmiechem i mrużąc oczy, odwrócił się i powiedział-, „Kiedy tylko będziecie gotowi”.

Ren skinął głową w milczeniu, podczas gdy bliźniaczy bogowie ruszyli na środek pola walki. Położyłam dłoń na ramieniu Rena i powiedziałam – „wiem, co to jest za broń. Pan Kadam o niej wspominał. To Gae Bolga”

„a cóż to jest?” – Kishan zmarszczył brwi.

„To broń pochodząca z mitologii nordyckiej. Nie znam wszystkich szczegółów, ale gdy broń wchodzi w ciało, wyskakują ostrza i wbijają się w narządy pod różnym kątem. Jedynym sposobem na usunięcie jej jest wycięcie ciała”

„Dobrze wiedzieć”- Ren chrząknął.

„czy jesteście już gotowi?” – zawołał Shala z pola bitwy. Włożyłam w dłoń Kishana Broszkę Durgi i usłyszałam jak mamrocze- „Zbroja i tarcza”. Broszka urosła i objęła jego ramię złotym pancerzem i płynnie przesunęła się powlekając resztę jego ciała w błyszczący- złoto-czarny pancerz. Broszka stała się uchwytem, dookoła których powstawały okrągłe segmenty tworząc dużą tarczę z ryczącym, czarnym tygrysem na przodzie.

Ren wyciągnął rękę po drugą broszkę. Jego palce splotły się na chwilę z moimi, zanim

wyszeptał kilka słów w hindi i jego broszka zaczęła rosnać. Segmenty jego zbroi powoli obejmowały jego ciało i kończyny łącząc się z kliknięciem. Wkrótce, jego ciało zostało zabezpieczone w czarno-srebrnym pancerzu. Na jego tarczy widniał ryczący biały tygrys, Pomogłam mu z umocowaniem trójzębu za pasem a potem uklęknęłam i wyciągnęłam mój łuk i strzały z plecaka. Ręce Rena w rękawicach od razu zakryły moje dłonie-, „Co robisz, Kelsey?”

„Będę walczyć z Wami”- odpowiedziałam i odsunęłam kilka luźnych pasm włosów z moich oczu. Potrząsnął głową i westchnął „Nie chcę, by cię zranili”

„Będę strzelać z daleka”. Ren chciał coś jeszcze powiedzieć, gdy w moich rękach zapłonął ogień. Moje łuk i strzały zapłonęły i znikły. Nagle Wyea pojawił się przy mnie.

„Moja droga, Ty jesteś nagrodą a nie wojownikiem”

„Myślałam, że ustaliliśmy już to wcześniej- nie będę siedzieć na ławce rezerwowych. Chcę walczyć o swoją wolność. Nie możecie mi tego zabronić?”

Płonąca forma Shali zmaterializowała się obok brata.

„Na co czekamy?”

„Ona chce walczyć”- wyjaśnił Wyea

„Nie może”. Wyea strzepnął drobiny czarnego pyłu osiadłego na jego zbroi – „Podziwiam jej ducha. Może powinniśmy jej pozwolić?”

„Nie!”- zawolali jednocześnie Kishan z Renem

„Widzisz jak ją chronią? Ta walka będzie niezapomniana”- przygryzłam wargę i podjęłam

decyzję.

„W porządku. Będę tylko obserwować waszą walkę, ale pod jednym warunkiem. Wy dwaj- wskazałam na boskich bliźniaków- będziecie walczyć uczciwie. Żadnego dematerializowania się, czy wrzucania ich w przepaść”- bogowie wzruszyli ramionami.

„Tak, to sprawiedliwe”- powiedział Wyea – „Ale ty musisz przyjąć zwycięzców bez żadnych wątpliwości, kimkolwiek oni będą, zgadzasz się?”

„chwileczkę, Kells”- Ren rozpoczął..

„tak, zgadzam się”- ogłosiłam i uściśniłam ich ręce, zanim Ren i Kishan zdążyli mi przeszkodzić. „Ale zrozumcie jedną rzecz- jedno wasze oszustwo, a wykorzystam całą swoją moc, by wyładować ją na was”

„Zgadząmy się”- Wyea się uśmiechnął i śmiało pogłaskał mój policzek. Mruknełam i odsunęłam jego dłoń-

„Jeszcze niczego nie wygraliście, więc trzymaj ręce przy sobie” – Bliźniacy zaśmiali się, a potem zniknęli. Rozbrzmiała trąbka, sygnalizując początek walki.

„Zdaje się, że nadszedł czas walki” – wymamrotałam. Pocałowałam Kishana w policzek i wyszeptalam- „To na szczęście”. Uśmiechnął się, a ja odwróciłam się do Rena:
„Bhagyashalin, Ren”

„Widzimy się po drugiej stronie, Kells”- dotknęłam ustami jego policzka- „Bądź ostrożny” upomniałam go, odgarniając włosy z jego oczu. I tak dwóch mężczyzn, których kochałam udało się walczyć bogami ognia. Gdy odchodzili, zastanawiałam się czy moja przysięga przetrwa do końca walki, i czy na końcu odzyskam życia obu braci.

Rozdział 22

W ogniu walki

Ren i Kishan ustawili się na pozycjach. Wyea zrobił pierwszy krok i natarł na Rena swoją śmiertelnością dzidą. Ren odwrócił się w ostatniej chwili, a gwiazda poranna uderzyła w jego tarczę z głośnym uderzeniem. Ren zaatakował boga swoim mieczem, ale ta ciężka broń tylko ześlizgnęła się po pancerzy Wyea. Kishan i Shala okrążali się wzajemnie, aż w końcu, z okrzykiem bojowym- Kishan zaatakował. Celował prosto w głowę Shali. Bóg ognia odparował jego natarcie krawędzią swojej broni, ale cios Kishana był tak potężny, że Shala musiał się kilka kroków cofnąć, i poprawić hełm na swojej głowie. Potem uśmiechnął się, zakręcił swoją bronią kilka razy i uderzył w Kishana tak mocno, że ten stracił równowagę. Szybko- niczym pocisk, Shala przerzucił swoją broń przez ramię i wbił ostry koniec w Kishana ramię, w miejsce niezabezpieczone zbroją. Kishan mruknął i się przesunął- ostrze wyszło śliskie od jego krwi.

Shala roześmiał się i zawołał do brata: „Popuściłem pierwszą krew, bracie”

„Ale ja pierwszy pokonam przeciwnika”- odpowiedział mu Wyea. Skutecznie nacierał na tarczę Rena, aż powygiął ją siłą swoich ataków, dopóki ten zręcznie jej nie uniósł, i ryzykując- zanurzył miecz w piersi boga. Wyea po prostu znikł i pojawił się tuż obok Rena. Potężnym uderzeniem wytrącił Renowi tarczę z ręki i powalił na kolano.

Zawołałam głośno- „To oszustwo”, – ale całkowicie mnie zignorował. Ren zręcznie odsunął się od przeciwnika i już gotowy był do dalszej walki z mieczem w jednej ręce i trójzębem w drugiej. Mieczem odepchnął włócznię i szybkim ruchem uderzył trójzębem. To wgniotło zbroję Wyea i zadrasnęło szyję boga. Wyea dotknął rany i przetarł między swoimi palcami mokra krew - „A więc jednak masz ostre pazury”.

„Jeszcze nie wiesz jak ostre” – odpowiedział Ren i ponownie na niego ruszył.

Tymczasem Kishan przeskoczył nad ostrzem Shali, gdy ten zaatakował jego nogi. Drugi koniec broni, który miał go powalić, pędził już w kierunku Kishana, ale na szczęście zdążył podnieść tarczę i broń się odbiła. Shala ponownie się odwrócił a wówczas Kishan wbił mu miecz pod ramię jednocześnie go skręcając, gdy się wycofywał. Shala krzyknął i obrócił gniewnie, unosząc swoją broń nad głowę. Opuszczał ją już w dół, gdy po drodze w powietrzu, broń spotkała się z mieczem Kishana. Dwóch mężczyzn siłowało się nawzajem, gdy Shala rzucił w Kishana kulą ognia. Kishan zanurkował i rzucił ćakramem w

powietrze. Magiczna broń zawirowała i zawracając uderzyła w plecy Shali i utkwiała w jego zbroi. Rozświeczony Shala wyszarpnął ćakram i upuścił na czarną ziemię. Na jego krawędzi ciekła krew boga.

„Teraz jesteśmy kwita”- powiedział Kishan. Shala zadrwił- „będziemy kwita, gdy odbiorę ci twoją kobietę”.

„Nie w tym życiu”

„Zapominasz o czymś- jestem nieśmiertelny. Twoje życie minie mi jak w mgnieniu oka” – Shala warknął i rzucił płaską częścią ostrza w poprzek szyi Kishana. Kishan upadł na ziemię, chwycił ćakram i zrobił wykop, kończąc swój ruch umieszczając ćakram na szyi boga ognia.

„A to kilka nowości” – powiedział Kishan- „ja także jestem nieśmiertelny, i pozbawię cię szybciej głowy, niż pozwolę stać w pobliżu Kelsey”. Docisnął ćakram do szyi Shali.

„A teraz... zgadzasz się?- Zapytał. Shala uśmiechnął się się- „Ogień nigdy się poddaje”. Rozgrzał swoje ciało do czerwoności, ale Kishan trzymał go nadal, mimo że ogień go palił. Skóra na twarzy pana ognia zaczęła skwierczeć, a ciało zaczęło czarnieć. Ostro wiatr zawiął wokół niego i prochy jego postaci zostały przeniesione w inne miejsce, niedaleko Kishana. Popioły wirowały tworząc kształt człowieka, aż w końcu znów stanął do walki. Shala znów oszukał.

„niezła sztuczka”- Kishan przyznał. Shala się uśmiechnął- „jest niezwykle przydatna. Na czym stanęliśmy? No tak.. miałem cię zabić i zabrać ci twoją kobietę”

„To nie tak, jak ja to zapamiętałem”- Kishan ruszył biegiem, skoczył nad bogiem ognia, skręcając się w powietrzu i usiłując posiekać plecy Shali, jednak ten wymknął mu się, zanim Kishan zdążył go dotknąć. Gdy tylko Kishan zręcznie znalazł się na nogach, Shala wprawiając swoją broń w ruch niczym skrzydła wiatraku, atakował gradem uderzeń, aż w końcu Kishan zatoczył się pod wpływem ataku i upuścił tarczę. Z triumfalnym krzykiem, Shala wbił ostry brzeg jego tarczy pośrodku napierśnika Kishana. Wydawało się, że zbroja

Kishana zatrzymała broń, lub przynajmniej ograniczyła kolejny atak. Shala nie był w stanie błyskawicznie jej usunąć, Kishanowi, więc udało się,, więc złapać go za rękę i przytrzymać. Przepychali się wzajemnie, aż w końcu Kishanowi udało się podnieść ćakram i silnym uderzeniem w dół, odciął broń. Shala zachwiała się do tyłu, trzymając wciąż złamany kawałek swojej broni, podczas gdy Kishan wyszarpał resztę broni ze swojej zbroi. Rozległ się dźwięk, jakby przy ścinaniu metalu. Jego ręce się trzęsły a ja zachłystnęłam się oddechem, gdy zobaczyłam, że wydobyte ostrze okryte jest krwią. Dysząc, Kishan pochylił się do przodu i rzucił odłamany kawałek broni pod stopy Shali. Ogarnięty furią Shala podniósł zniszczoną broń i okrążając Kishana krzyczał:

„Czy uważasz, że to mnie powstrzyma? Mówiłem ci, że Ogień się nie poddaje!”

Płomienie wystrzeliły z jego ramion i zajęły ogniem elementy broni. Umieszczając je po jednym elemencie w każdej dłoni, wprawił je w ruch. Katem oka zauważyłam kolejny wybuch płomieni – Renowi udało się powalić Wyea na ziemię, i oba tarzali się w walce, bardzo blisko krawędzi urwiska. Nigdzie nie było widać broni Rena ani Gea Bolga. Bóg ognia zatrzymał się przy skraju urwiska, i przycisnął głowę Rena, jakby próbując ją wbić w ziemię. Klif pękał pod jego naciskiem i jego kawałki opadały na dno doliny. Ren podniósł rękę i owinał je wokół krtani Wyea. Potężnym odbiciem, odsunął ich obu od skraju urwiska i zaczął dusić boga, ale temu udało się podnieść rękę na wysokość klatki piersiowej i wystrzelić z nich strumienie ognia. Krzycząc z bólu, Ren się odsunął. Wyea wstał pocierając swój kark i powiedział: „Myślę, że przyszedł czas, by uczynić tą walkę bardziej interesującą”.

Ziemia zaczęła się nagle trząść. Wyea podniósł powoli rękę do góry. Czy czarna ziemia pękała, wydobywały się z niej kłęby sadzy, pozostawiając na jej powierzchni otwory. Pan ognia coś śpiewał. Shala odepchnęła Kishana w pobliżu rena. Obaj bliźniacy patrzyli na moje tygrysy z maniackalnym błyskiem w oczach. Pole walki się zmieniało, wszyscy czterej wojownicy unieśli się w powietrze, i ustawieni zostali na szczycie czarnych słupów, które pojawiły się na ziemi. Pole walki wyglądało teraz jak tablica ogłoszeń w Sali językowej na Uniwersytecie Western Oregon, gdzie pracował Artie- gdzie były nie notatki, ale setki wykresów umieszczonych w idealnej symetrii- w stylu Artiego. Przez chwilę pomyślałam, jak bardzo chciałam znaleźć się bezpiecznie w moim rodzinnym mieście, gdzie moim największym wrogiem był Artie i jego kalendarz.

Każdy z filarów nie był większy niż na sześć cali średnicy i ustawiony w odległości dwóch stóp od kolejnego filaru. Podeszłam do jednego z nich i dotknęłam palcami jego powierzchni- była gładka i błyszcząca jak szkło, i miała brązowo- czarną powierzchnię.

Patrząc jak moje tygrysy niepewnie oddychają przypomniał mi się ruch żurawia z filmu Karate Kid. Wiedziałam jednak, że to nie jest film, i potrzeba czegoś więcej, by walka skończyła się szczęśliwym zakończeniem. Nie tracąc czasu, poprosiłam chustę o utkanie drabiny pomiędzy dwoma filarami i szybko wdrapałam się na górę. Na górze ostrożnie postawiłam stopy na każdym ze słupków i złapałam równowagę.

Wybuch ognia uderzył w Rena, który spadł pomiędzy filary. Zmartwiona obserwowałam, jak bliźniacy balansują na swoich krańcach pola walki, podczas gdy Kishan skakał z filaru na filar, aby dostać się do Rena. W końcu położył się na kilku filarach, ustabilizował swoje ciało, wyciągnął rękę i krzyknął do Rena- „Skacz”.

Z ogromnym wysiłkiem wciągnął brata na górę pomiędzy filarami, i przesunął się nieco, by zrobić mu miejsce. Gdy Ren wstał, dotknął miejsca na swojej klatce piersiowej, i jego zbroja złożyła się z powrotem zamieniając się w broszkę. Kishan zapiął ćakram na swój pas, i zrobił to samo ze swoją zbroją. Władcy ognia skłonili im się drwiąco i pstrykając palcami, sprawili, że ich zbroje także zniknęły. Kishan miał jeszcze miecz, ale Renowi pozostał do walki już tylko trójzęb. Bliźniacy podeszli bliżej. Ren przeskoczył z jednego końca na drugi, wykonując w powietrzu korkociąg. Jego stopy odbiły się solidnie od piersi Shali, powodując, że płonący bliźniak upadł na szczycie swojej kolumny. Ren wylądował z doskonałą precyzją i przyjął pozycję do walki. Shala niemalże spadł pomiędzy filary, ale w ostatniej chwili złapał się ręką krawzi i w końcu stanął na nogi. Gdy Ren ruszył ponownie do ataku, rzucił w niego kule ognia. Pocisk uderzył Rena w klatkę piersiową- zatoczył się do tyłu, i zaczął opadać między filary. W ostatniej chwili, wydłużył trójzęb do pełnej długości i oparł go na dwóch filarach a potem jak gimnastyk przerzucił swoje ciało na nim i znów stanął na górze. Shala już na niego czekał. Wyciągnął swoje kolczaste bicze, i rzucił nimi po kolei w Rena, obijając go niemilosiernie. Ren obrócił się w powietrzu, potoczył po szczytach filarów i upuścił trójzęb. Gwałtownie nabrałam powietrza, gdy zobaczyłam, jak broń upada między kolumny, lądując zdecydowanie za daleko, by dało się ją podnieść. Jak w imponującym pokazie, ren runął na Shalę, skręcając swoje ciało w powietrzu, i chwycił koniec pierwszego bata a potem i drugiego. Szarpnął gwałtownie ramionami i wyrwał broń z rąk Shali. Końcówki batów prześlizgnęły się w dół filarów, gdy Shala próbował zablokować Rena- obaj niebezpiecznie turlali się na szczycie filarów.

Kishan walczył z drugim z braci przy pomocy swojego miecza- i udało mu się wyrwać włócznię z rąk Wyea. Broń poszybowała w powietrzu, i ciężko opadła między filary. Wyea sięgnął, by chwycić broń wbita między filarami, ale Kishan szybko się na nim znalazł. Wyea błyskawicznie się obrócił – na ułamek sekundy zanim uderzyły w niego kolana Kishana. Używając tej chwili na obrót, Kishan odzyskał równowagę i kopnął Wyea w twarz. Umieścił miecz tuż pod broń Wyea, ale ten wyszeptał kilka słów, i miecz Kishana zaczął się nagrzewać, aż ten nie mógł już go utrzymać. Spalona skóra na dłoni Kishana uzdrowiła się natychmiast, gdy tylko wypuścił z niej miecz. Ani Renowi, ani Kishanowi nie

pozostała już żadna broń, musieli więc ważyć wręcz, w stylu jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Ren trafiał we wszystkie wrażliwe miejsca Shali z techniką orlich szpon, Kishan zaś stosował podejście małpy [od lutka- cokolwiek to znaczy?!?!?!]. Znajdował się on bardzo blisko Wyea, szarpiąc jego tułów i ramiona a nawet jednym skokiem trafił w w nogę Wyea, powalając go na plecy Shali. Ren stale blokował pędzące ostrza Shali, i wraz z Kishanem kończyli zamieniając się często miejscami podczas walki. Ren wykonał wykop piętą trafiając w Sahlę i odwracając się, uderzył Wyea, podczas gdy kishan chwycił jego ramię i odwrócił go. Następnie Kishan zatrzymał Shalę, zanim ten mógł zaatakować Rena.

Szala przewagi szybko przechyliła się na stronę bogów ognia- Wyea strzelił strumieniem ognia w pierś Kishana. Poważnie zraniony, w bólu Kishan zdzierał z siebie koszulę i upadł na filary. Chwile później, Shala cisnął złamanym ostrzem broni w Rena. Ostre jak brzytwa ostrze błysnęło w świetle obracając się, i wbiło się w plecy Rena. Kishan złapał Rena gdy ten upadał i jakimś cudem braciom udało się utrzymać na szczycie filarów. Wyciągając ostrze z pleców brata, Kishan cisnął ją w dół między słupkami, podczas, gdy bogowie z nich szydzili:

„Czy to wszystko co potraficie? Wyea drwił.

„Ledwo podjęli się walki w ogóle. Są naprawdę rozczarowujący”- Shala westchnął i przejechał kciukiem po krawędzi pozostałego mu ostrza. Wyea uśmiechnął się zadowolony i spojrzał w moim kierunku. „W końcu, wygraliśmy dziewczynę. Chodź bracie, nie mamy za wiele czasu”

„Tak będzie najlepiej”- powiedział Shala, podnosząc Rena za koszulę.”Żaden z was i tak nie zatrzyma tej kobiety dla siebie”. Popchnął Rena z powrotem w ramiona Kishana, i obaj bliźniacy ruszyli w moim kierunku. Zmrużyłam oczy, gdy podchodzili, i palcami dotykałam mojego perłowego naszyjnika, pamiętając, że w tym świecie moja moc ognia jest bezużyteczna. Nie zamierzałam oddać się im bez walki. Bogowie byli w połowie drogi do mnie, gdy zobaczyłam, że Ren i Kishan zmieniają ię w tygrysy. Skoczyli, i ostrymi pazurami zepchnęli władców ognia w dół. Pazurami i zębami rwali ich plecy, aż bliźniacy upadli u stóp filarów. Koty zwinnie krążył z opuszczonymi w dół głowami, obserwując władców, jak gdyby byli myszami, które muszą zapędzić do dziury. Tygrysy warczały i ryczały wciąż chodząc dookoła. Nagle, między filarami wystrzelił strumień ognia, a tygrysy odskoczyły od płomieni. Nieubłagani władcy pojawili się w wirze ognia i stanęli na szczycie kolumn. Shala splunął „złapaliście drugi oddech, co?”

Ren i Kishan ponownie zmienili się w ludzi. Stłumiłam na chwilę oddech, widząc, że są

całkowicie uzdrowieni. Kishan uśmiechnął się groźnie- „potrzeba czegoś silniejszego niż wy, by nas pokonać. Kelsey nigdy nie będzie do was należeć. To wam obiecuję” – zagroził Ren.

Shala i Wyea podnieśli ręce. Z ich dłoni wpłynął płomień i wystrzelił w kierunku Rena. To co wyglądało jak rzucanie wykonanych z płomieni gwiazd ledwie tylko minęło Kishana, gdy udało mu się odskoczyć w bok. Kishan zwrócił się w stronę Wyea i obsypał go gradem ciosów i uderzeń łokciem, po czym obrocił się i zwrócił w stronę Shali. Tymczasem Ren przeskoczył nad upadłym hałą i zablokował ciosy Wyea, opadające niczym młot na głowę Kishana. Bezskutecznie, Ren starał się kierować uderzenia w miejsca stawów, gardła oczu i uszu. Ale bliźniaczy bogowie szybko i skutecznie odzyskali ducha walki. Wystrzelili kilka strumieni ognia i obrzucili płonącymi gwiazdami Rena i Kishana, krzyczałam, że znowu oszukują, ale mnie ignorowali. W końcu jednak wydawało się, że Ren i Kishan mają przewagę. Cała czwórka walczących była już bardzo zmęczona. Kishan kopnął Wyea w twarz, a bóg upadł. Pochylony nad nim Kishan syknął przez zaciśnięte usta – „poddajesz się?”

Wyea wypluł krew a szkarłatna kropla płynu sączyła się z jego ust – „Nigdy”. Zamknął oczy i wymamrotał kilka słów. Dudniący dźwięk otoczył nas ze wszystkich stron.

„Co się dzieje?- Wykrzyczałam, – „Co robisz?”. Dźwięk się zbliżał- z przerażeniem wpatrywałam się w gigantycznego, czerwonego stwora, który pojawił się koło mnie, wczołgując na słupek. To był skorpion! Najpierw pojawił się jeden, a za nim dziesiątki i kolejnych. Jeden z nich zamachnął się na mnie ogonem- spanikowana strzeliłam do niego piorunem, ale wchłonął moc z uderzenia i urósł.

„Dobrze. To koniec”- splunęłam. Miałam już dość. Bogowie ognia oszukiwali, co oznaczało, że mam wszelkie prawo interweniować. Pogładziłam palcami naszyjnik na szyi i poczułam chłodzący strumień wody syczący na moich kończynach. Moja złość się wyciszyła a myśli w głowie rozjaśniły. Czułam pulsujące fale, ocierające się delikatnie o moje palce. Podnosząc rękę, uderzyłam olbrzymiego skorpiona strumieniem wody. Wydał z siebie pisk w bardzo wysokich tonach i spadł z filaru. Rozpostarłam palce i pozwoliłam falom spłynąć w dół ramion i strzeliłam do kolejnych dwóch stworzeń, które opadły na ciemną ziemię poniżej, Strzelałam wodą do skorpionów- jeden po drugim sprawiał, że byłam coraz bliżej walczących. Ren i Kishan opali skorpiony, próbując zepchnąć je z filarów, jednak one po prostu znów się na nie wspinały. Pokierowałam wodą w taki sposób, że usunęłam je niemal wszystkie .

„Wezwijcie swoje stworzenia” - zawołałam do bogów- „koniec walki”

Bliźniacy odwrócili się do mnie i spojrzeli- Shala się uśmiechnął mówiąc : „Koniec walki jest wtedy, gdy ktoś wygrywa”

„To koniec walki, ponieważ” – zmrużyłam oczy patrząc na władców- „ponieważ ja wygrałam”

„Udowodnij to”- zadrwił ze mnie Wyea. Rzucił we mnie kulą ognia. Podniosłam rękę i chwyciłam ją, podrzuciłam kilka razy do góry a następnie rzuciłam nią, celując w jego głowę. Nie trafiłam, ale i tk moje działania spowodowały, że bogowie ognia patrzyli na mnie w szoku.

„Ty masz moc ognia?”- Shala mruknął z podziwem

„To ona”- krzyknął Wyea- „To musi być ona, To Lawala wróciła”. Machnął ręką, i reszta skorpionów zniknęła. Bliźniacy skoczyli przez filary w moją stronę, ale zostali zatrzymani przez Rena i Kishana, którzy ich powalili. Władcy zaczęli jaśnieć, i wokół Rena i Kishana zawirowało światło z ogniem. Bracia zostali uniesieni w powietrze i podpaleni. Wili się z bólu, gdy krzyknęłam „przestańcie!, natychmiast opuście ich na dół”

„Oni nie mają znaczenia. Musimy dokończyć rytuał, chodź”- zagroził mi Shala.

„Nie pójdę”- wzywałam wewnątrz siebie wodę i zagroziłam- „ostrzegam was. Wypuście ich, lub będziecie cierpieć”. Shala i Wyea uśmiechnęli się wyniośle i podeszli do mnie bliżej. Potężnym pchnięciem wysłałam falę wody w ich kierunku. Wielka chmura syczącej pary wzniosła się wokół nich, gdy fala uderzyła o ich piersi. Wydawało się, że nie ucierpieli, ale byli zdziwieni, jak gdyby nie widzieli wcześniej wody. Opuściłam swoje ręce- „Wypuście ich”. Wyea wyprostował swój palec, przechylił głowę i zakręcił palcem. Ogień eksplodował wokół Rena i Kishana, i wkrótce byli już obaj całkowicie nim otoczeni. Zdesperowana, zwróciłam swoją moc ku nim. Władca się roześmiał ze słowami- „twoja moc nie jest taka silna jak nasza”

„Czyżby?” - Odkręciłam wewnętrzny zawór mocy całkowicie- woda krążyła wokół mężczyzn, których kochałam, ale Ren i Kishan nadal cierpieli. Każda mijająca sekunda pogłębiała ich agonię. Musiałam przerwać bogów ognia, zanim będzie za późno. Siłę swoich emocji zmieniałam w lodowatą wodę. Nie mogłam nadal pokonać płomieni otaczających moje tygrysy, skierowałam więc mój lodowaty nacisk na boskich bliźniaków. Krzyczeli, gdy zamarzająca woda w nich uderzyła.

Wirujący wokół Rena i Kishana ogień opadł, puszczając ich na szczyty filarów. Natychmiast zmienili się w tygrysy, przyspieszając proces gojenia ran. Widziałam, że ich futro było wypalone odsłaniając skórę. Przytrzymując władców każdą kroplą mojej mocy, zamknęłam ich w lodzie i szybko przebiegłam do Rena i Kishana. Moje tygrysy dyszały w krótkich oddechach. Dotknęłam lekko Kishana- jego wypalona skóra zdierała się i przyklejała do mojej ręki. Płakałam, gdy ostrożnie zdejmowałam kamandal z jego szyi i nalewałam kilka kropel na jego język. Kishan oblizał swoje rany, gdy ja zwróciłam się do Rena. Jego futro także było popalone i złuszczało się w kępach, ale czarne pasy wciąż były widoczne na białej skórze. Jego rzęsy i wąsy uległy spaleniowi, nie miał też owłosienia na wrażliwych uszach.

„Moje biedne tygrysy” - szlochałam rozpaczliwie nad nimi. Podałam Renowi kilka kropel syreniego eliksiru i modliłam się, by szybko zmniejszył ich ból. Usiadłam z nimi, głaszcząc ich głowy i powoli ich oddechy się wyrównywały. Nie minęło wiele czasu, gdy ponownie gładziłam ich miękkie futro. Muskając głowę Rena wyszeptalam „Następnym razem, będę walczyć z Wami”. Pocałowałam głowę Kishana – „Zrozumielście?”. Usłyszałam ciche sapnięcie od obu braci i wtedy przerwał nam nagle jakiś drwiący głos:

„Chowacie się za spódnicą swojej kobiety?” - odwróciłam się.

Shala! Stał w niewielkiej odległości od nas. Jego skóra była lekko niebieskawa, ale wciąż miał wystarczająco dużo mocy, by stopić lód, którym ich pokryłam.

„Przyszedłeś po więcej?” – wyzwalam go. Shala podrapał się po brodzie, i widziałam, jak małe ogniki palą się w jego oczach.

„Od ciebie? Nie. Niczego już od ciebie nie chcemy. Lawala nigdy nie zrobiłaby nam takiej krzywdy jak Ty”

„Nie żartuj”

„Niestety dla Was, jesteśmy w typie zazdrośników. Jeśli więc nie możemy być szczęśliwi z naszą kobietą, nikt inny nie będzie miał tej możliwości: Uniósł ręce i skierował je w stronę Rena i Kihana. Ogień spadł na ich ramiona. Rzuciłam w niego ramionami i ściana wody spotkała się z jego ogniem ze strasznym sykiem. Fale par falowały dookoła nas. Coś jednak mnie dręczyło- gdzie jest Wyea? I właśnie wtedy usłyszałam biegnące kroki i krzyk Rena:

„Kelsey, nie!”

Zanim się zorientowałam, co się dzieje, Ren rzucił się między mnie a Shalę, który śmiał się z radością.

Ren opadł na mnie ciężko. Chwyciłam go z rozpaczą i razem upadliśmy w ramiona Kishana. Kishan wyciągnął mnie spod ciała Rena a ja zawyłam, gdy zobaczyłam krew na moich rękach. W klatce piersiowej Rena, wciąż jeszcze drżąc, tkwiło Gae Bolga.

Rozdział 23

Chimera

Usłyszałam pieśń broni, gdy rozkładała się w piersi Rena. Ostre kolce zatapiały się głęboko, rozrywając go od środka na strzępy. Krzyczał, a krew trykała z jego ran, i sączyła się z jego ust. Miękki i szyderczy dźwięk śmiechu stojących za mną bliźniaków stał się dla mnie szumem jedynie, gdy patrzyłam w szoku na broń. Przez krótki moment pomyślałam o stracie pana Kadama. Na nowo ogarnęły mnie smutek i cierpienie, sparaliżowały mnie, i nie byłam w stanie się ruszyć. Myślałam o moich rodzicach, o samospaleniu się Feniksa.

Do rzeczywistości przywrócił mnie delikatny dotyk dłoni Kishana na moim ramieniu. Chociaż była to najtrudniejsza z rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłam, pozostawiłam opiekę nad Renem Kishanowi. Zwróciłam się w stronę Bliźniaków. Wyea wyglądał gorzej niż jego

brat, ledwo stał. Działałam pod wpływem impulsu i ciężaru mojej straty i winy wciąż płynącej w moich żyłach zaatakowałam. Tym razem, wszystkie swoje wysiłki skoncentrowałam na Wyea. Lodowata woda uderzyła w boga ognia i zvaliła się na niego. Byłam zdecydowana skończyć to, co zaczęłam, stanęłam więc na filarach. Znalazłam Wyea na ziemi, jego kończyny były skręcone wokół obsydianowych filarów. Podniosłam ręce i pozwoliłam, by zimna pustka, którą odczuwałam w sobie stała się moją bronią. Chwile później zorientowałam się, że woda wypływająca z moich rąk przemieniła się w śnieg. Mroźne powietrze wirowało dookoła mnie i wraz ze skurczem palców deszcz ze śniegiem przemienił się w lodowate sztylety.

Oczywiście Shala stanął do walki ze mną, ale tym razem jego ataki nie docierały do mnie. Kiedy kierował do mnie ogniste pióra, mój zimny wiatr rozwiewał je. Gdy w końcu Wyea znieruchomiał, podniosłam ręce do góry i zwracając się do Shali krzyknęłam:

„Nie odbierzecie mi Rena. Jeśli będę musiała użyć siły wobec wszystkich ludzi i rzeczy w waszym królestwie zrobię to. Nawet, jeśli będę musiała zniszczyć wasze królestwo” Przez chwilę pomyślałam ze smutkiem o zniszczeniu ognistych drzew ale ból na myśl o stracie Rena ogarnął mnie ponownie, i odsunęłam poczucie winy na bok. Z całą pewnością, nie wiedziałam, czy mam do tego wystarczająco dużo mocy, ale w tym momencie czułam, że dałabym radę. Gdybym była jedi, zdecydowanie zwróciłabym się do czarnej strony mocy.

Moc, czyli moje myśli i uczucia opierały się na bólu, gniewie i chęci odwetu jakie silnie odczuwałam. Ale nie obchodziło mnie to. Widząc, jak bardzo ranny jest Wyea, Shala spojrział na mnie ostro a potem skinął głową-

„Twoje życie należy do ciebie. Poddajemy się”- przykucnął, by przyjrzeć się bratu. Wyciągnął do niego ręce, i dotykając go, oddał mu nieco z własnego ciepła.

„To nie wszystko”- dodałam, pewna swojego zwycięstwa- „domagam się nagrody”.

Shala westchnął i na piętach odwrócił się i spojrział na mnie-, „czego więc chcesz?”

„Chcę ognistej liny”

„Skąd wiesz o takich rzeczach?” – Wybełkotał, wstrząśnięty moim żądaniem.

„To nie ma znaczenia. Po prostu wiem. Potrzebujemy Ognistej Liny do wykonania zadania”

Władca ognia wstał, uniósł ręce w powietrze i opuścił je powoli. Filary nagle zaczęły opuszczać się z powrotem do ziemi. Ostrożnie się wyprostowałam.

„Lina została nam podarowana przez Pradawnych. Powiedziano nam, że może opuścić nasze królestwo wyłącznie wtedy, gdy zostaniemy pokonani w bitwie. Możesz ją zabrać.” Odesłał mnie machnięciem ręki i skoczył na dół, by pomóc swojemu rannemu bratu.

„Gdzie ją znajdę?” – Zapytałam z wdzięcznością robiąc krok w powrotem na czarnej ziemi. Pochylając się nad Wyea, Shala odpowiedział- „Jest owinięta wokół drzewa, które rośnie u podstawy tej góry. Mogę was tam wysłać, ale będziecie musieli ominąć strażnika, który chroni liny”

„W porządku”

„Aha.... Kelsey – jesteś godnym przeciwnikiem w walce, ale sugeruję, byś opuściła nasz świat, zanim w pełni odzyskamy nasze siły” – Shala uśmiechnął się lekko i skinął głową, zanim oba bliźniaki zniknęły w dwóch wirujących słupach ognia.

Podbiegłam do Rena i uklęknęłam obok Kishana-, „co z nim?”

„Jego ciało próbuje się leczyć, ale nie byłam w stanie wyciągnąć z niego broni” –Moje ręce się trzęsły, gdy delikatnie dotykałam drżącego żołądka Rena.

„Nie pamiętasz? Żeby ją usunąć, trzeba ją wyciąć. Czy taką ranę będzie w stanie uleczyć?”- zapytałam.

„Trzeba zrobić to bardzo szybko i dokładnie, a następnie od razu podać mu uzdrawiający eliksir”- Moje oczy wypełniły się łzami na myśl, o bólu, jaki będzie musiał znieść Ren. Kishan poszedł zebrać całą naszą broń i wybrać z niej tą, która będzie najbardziej odpowiednia, do usunięcia Gae Bolga.

Położyłam głowę Rena na moich kolanach i pogłaskałam go po włosach. Łza spadła z mojego policzka i upadła na jego czoło.

„Proszę, nie umieraj”- wyszeptałam. Jęknął, i poruszył się. – „cicho”.. Staraj się nie ruszać”. Użyłam naszyjnika, by wyczarować kubek wody i przycisnęłam jego krawędź do jego ust. Pił, ale z jego piersi znów wypłynęła krew.

„Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze”- zanuciłam, nie tyle dla niego, co dla siebie samej. – „Jest tyle rzeczy, które muszę ci powiedzieć. Proszę, nie zostawiaj mnie.” – Wymamrotał coś, ale nie zrozumiałam. Wyszeptał jeszcze raz słowo..

„Asambhava”

Tłumaczenie szybko pojawiło się w mojej głowie- Niemożliwe. Zaśmiałam się przez łzy i powiedziałam- „Dobrze. Mam zamiar zatrzymać cię obok przez jakiś czas.”

Kishan wrócił z trójzębem i mieczem. Naciskał złote ostrza i wykręcił uchwyt, i broń zmniejszyła się do rozmiaru noża. Ukląkł koło Rena i ostrzegł- „To będzie bardzo ostre. Ostrza wbiły się w jego płuca i serce”

„Lokesh dźgnął go w serce i spuścił z niego całą krew a mimo to wrócił” – powiedziałam z nadzieją.

„Nigdy wcześniej nie byłem aż tak mocno kontuzjowany”- Kishan powiedział szczerze – „Nie wiem, jak dużo czasu może to zająć, by całkowicie go uzdrowić. Musisz mu podać eliksir natychmiast po usunięciu włóczni.”- Skinęłam głową w milczeniu i patrzyłam jak Kishan zbliża nóż do piersi Rena. Zanurzył w niej szybko nóż i zaczął wycinać. Nie mogłam na to patrzeć. Zamknęłam oczy i wciąż gładziłam go po włosach, ale czułam jak Ren się trzęsie a potem szarpie ciałem, gdy Kishan w końcu wyciągnął włócznię z jego piersi.

Natychmiast usiłowałam podać mu eliksir, ale on walczył o oddech i charczał z powodu szkód, jakie doznały jego płuca. Kishan chwycił jego głowę i przytrzymał mocno, natomiast ja wlałam mu kilka kropel do ust. Nie mogłam patrzeć na dziurę w jego klatce piersiowej. Płacząc, przykryłam jego pierś magiczną chustą. Czy możliwe jest uleczyć się z takie rany? Ren przestał charczeć i leżał jak martwy. Kolejne łzy spływały mi po policzkach.

„Kishan..?” – nie byłam w stanie dokończyć pytania. Nie umiałam spytać, czy jeszcze żyje czy nie. Kishan przekrzywił głowę i uważnie słuchał. „On nie oddycha, a jego serce nie bije”

„Nie, nie!”. Płakałam i kołysałam się, trzymając jego głowę w ramionach.- „proszę, wróć do mnie Ren. Wróć” Powtarzałam to w kółko, aż nagle Kishan szepnął- „Szaa kelsey. Poczekaj.” – delikatnie dotknął ramienia Rena- „czuję słaby puls”. Minęło kilka kolejnych, długich i bolesnych chwil, zanim Ren złapał pierwszy oddech. Coś bulgotało w jego piersi, a jego ciało się lekko poruszyło.

„On był bardzo długo bez tlenu”- szepnęłam bardziej do siebie niż do Kishana. Kishan potarł moje plecy i sprawdził klatkę piersiową Rena. „Wszystko, co możemy zrobić, to czekać, Kells, On wciąż jest w rozsypce, ale zaczął już proces leczenia”

Trzymałam wciąż Rena, przyciskając go rozpaczliwie, jakby fizycznie próbując trzymać śmierć z daleka od niego i nie zdawałam sobie sprawy, że wlewałam w niego swoją moc ognia, dopóki nie zobaczyłam poprzez łzy błysku Zamrugałam, by spojrzeć na niego wyraźniej i zachłystnęłam się powietrzem, gdy zorientowałam się, że oboje byliśmy skąpani w złotym blasku. Więź, która nas łączyła wspomagała jego leczenie. Gdy sobie to uświadomiłam, skoncentrowałam się i przepychałam całą swoją energię do jego rany. Wkrótce jego oddech się uspokoił i pogłębił. Wydawało się, że Ren śpi. Kishan ogłosił, że uderzenia serca Rena są coraz silniejsze, a dziura w piersi się zasklepiła. Moje powieki stały się ciężkie. Byłam wyczerpana. Ułożyłam się wygodniej i oparłam głowę o ramię Rena. Byłam niemal nieprzytomna a potem poczułam rękę na moim nadgarstku. Ciepły głos powiedział do mnie cicho:

„Priya, musisz przestać”

„Nie mogę przestać” - wymamrotałam - „Ren mnie potrzebuje”

„Zawsze będę cię potrzebował”

Ciało, o które się opierałam przesunęło się a ja jęknęłam w proteście. Nagle poczułam, że się unoszę. Ktoś mnie podniósł. Poczułam delikatny pocałunek na moim policzku i usłyszałam ciche głosy:

„Oddała swoje siły by cię uratować” - powiedział Kishan. Poczułam dudnienie w piersi przy moim ramieniu. „Ona potrzebuje czasu, by odzyskać siły. Aby odpocząć” Ren. To Ren mnie trzymał. Ale jakim cudem? Przecież był ranny.

„Mogę ją wziąć. Ty wciąż jesteś słaby”

„Jestem wystarczająco silny” - Ren powiedział to w sposób nieakceptujący sprzeciwu, ale Kishan i tak próbował protestować. W końcu Ren powiedział cicho: „Ona będzie twoja do końca twojego życia, bracie. Pozwól mi ją potrzymać chociaż teraz”

Ze strony Kishana nie padła żadna odpowiedź a ciche kołysanie utuliło mnie do snu. Na początku czułam delikatne płomienie w moim żołądku, ale potem niczego już nie byłam świadoma.

Kiedy się obudziłam i byłam bardzo głodna. Po moich obu stronach spali Ren i Kishan. Nie byliśmy już na szczycie góry- otaczały nas ogniste drzewa. Ren pierwszy się odwrócił i dotknął mojego ramienia.

„Kelsey? Jak się czujesz?”

„Jestem głodna” – wyszeptałam – „I spragniona. Gdzie jesteśmy?”

„Wezwaliśmy bogów płomienia a oni przenieśli nas tutaj, razem z naszą bronią. Twój łuk i

strzały zostały zwrócone, mamy też chustę i złoty owoc”

„Czy jesteś już zdrowy?”

„Czuje się dobrze. A Ty?”

„Jestem po prostu bardzo głodna”

„czy wy dwoje możecie się uciszyć?” – Śpiący Kishan burknął. Poklepałam go po plecach i pocałowałam w policzek- „Przepraszam. Idź dalej spać”

Kishan zasnął ponownie, ale Ren obserwował mnie tymi swoimi kobaltowymi oczami. Patrzyliśmy na siebie bez słowa przez dłuższy czas. Nie dotykaliśmy się, ale czułam, jakby tulił mnie w swoich ramionach. Mój głód się zmniejszył zmieniając się w coś zupełnie innego- inna potrzeba we mnie narastała i wszystko, co mogłam zrobić, to nie odrywać wzroku od mojego niebieskookiego tygrysa.

Kishan przebudził się zbyt szybko i zdecydował, że nadszedł czas złożyć obozowisko. Wciąż byłam obolała i sztywna na całym ciele. Bolały mnie nawet najmniejsze palce. Próbowalam się trochę rozciągnąć:

„Uff.. Nie jestem w najlepszej kondycji”- ogłosiłam. Ren ruszył w moim kierunku, ale zawahał się, gdy podszedł do mnie Kishan. Przytulił mnie mocno- „Czy masz wystarczająco dużo sił by iść dzisiaj dalej? Wciąż mamy przed sobą walkę ze strażnikiem liny”.

Ren zaprotestował- „Nie musimy się tak śpieszyć. Ona zużyła wczoraj strasznie dużo energii. Może potrzebować więcej czasu”

Skrzywiłam się- „Właściwie to powinniśmy się pośpieszyć. Bogowie ognia dali mi do

zrozumienia wyraźnie, że musimy się stąd wynieść, zanim odzyskają siły do walki.

Kishan dopowiedział- „Ruszymy powoli. Będziemy ja trzymać z dala od niebezpieczeństw i sami będziemy walczyć z tym stworzeniem”. Ren posłał mi długie spojrzenie, a potem odwrócił się i zebrał nasze rzeczy. Skinęłam do Kishana a potem podeszłam do ognistego drzewa. Czułam się winna, łapczywie czerpiąc energię z drzew, która się tak chętnie dzieliła. Gdybym miała wybierać między nimi a Renem, wiedziałabym, co zrobić, ale później miałabym wyrzuty sumienia. Ciepłe winne wąsy ślizgały się po moich ramionach i głaskały mnie delikatnie. Nie potrzeba było wiele czasu, bym czuła się uzdrowiona i odświeżona. Tylko mój umysł wciąż był zmęczony. Byłam wyczerpana nieustanną walką, stresem życia w niebezpieczeństwie, i potworami i złoczyńcami, czyhającymi na nas za każdym rogiem.

Myślałam o moim małym domku w Oregonie- jak dobre i szczęśliwe życie tam miałam. Ogarnęła mnie głęboka tęsknota za utraconym snem. Wszystko, czego chciałam to żyć w otoczeniu tych, których kochałam, wiedzieć, że są zawsze w pobliżu, bezpieczni. Ale większość z tych ludzi, jeden po drugim był mi odbierany. Ponownie myślałam o Feniksie, i lekcji jaka mi dał. Zachód obiecywał, że spotkam jeszcze i moich rodziców i pana Kadama. Powiedział też, że muszę postępować zgodnie z prawdą i miłością mojego serca. Wstałam, strzepnęłam kurz z moich dżinsów i wróciłam do obozu. Zarzuciłam ramiona wokół jednego z tych, których kochałam i powiedziałam- „Jestem gotowa”.

Pół godziny później, troje z nas przykucnęło za krzakami.

„A więc, chimera to kot?”- zapytał Kishan. Jego nos drgnął, a on sam przesunął lekko palcami po śladach pazurów na ognistym drzewie.

„W pewnym sensie”- odpowiedziałam- „Jest zbudowana jak lwica, ale z głową kozła i ogonem węża”

„Jesteśmy na jej terytorium”- Ren dodał.

„Tak”- Kishan potarł swój podbródek- „Czujesz to?”. Ren przytaknął. Właśnie wtedy usłyszeliśmy wśród drzew serię dudniących ryków.

„To będzie proste”- powiedział Kishan

„Co?”- Spytałam. Bracia spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Ren wzruszył ramionami, po czym Kishan powiedział- „ona szuka partnera”

„Och..”- Wyjąkałam bez przekonania- „a co.. hmmm.. Co to oznacza dla nas? To dobrze, czy źle?”

„To może być dla nas dobre. Możemy wykorzystać to na naszą korzyść”- powiedział Kishan. Widząc moją konsternację, Ren wyjaśnił – „Jemu chodzi o to, że chimere będzie łatwo rozproszyć”. Kishan odchrząknął, ze zdławionym chichotem- „głosuję za tym, by ta rola przypadła Tobie, a ja zdobędę linę”

„A może Ty ją rozproszysz, a ja zdobędę linę?”- Odparował mu Ren

„Dlaczego oboje nie pójdziecie, a ja się zajmę resztą?- Zasugerowałam

„Nie!”- obaj krzyknęli jednym głosem.

„Ja pójdę”- z westchnieniem Ren zgodził się zostać ochotnikiem. Ryk o niskich tonach wstrząsnął ziemią. Skrzywił się- „Tylko zróbcie to szybko”

„Oczywiście”- Kishan uśmiechnął się i mrugnął do mnie, gdy Ren zniknął między drzewami. Kiedy usłyszeliśmy kolejny żałosny ryk, odpowiedziało mu głębokie mruczenie. „To był sygnał”- Kishan pocałował mnie szybko i zaczął skradać się między drzewami. Siedziałam tam, słuchając głośnej serii powarkiwań, pomruków i syczeń. Czas uciekał, a odgłosy stawały się coraz głośniejsze, ale nadal nie wydawały się brzmieć agresywnie. Próbowałam dowiedzieć się, które z dźwięków pochodziły z określonych części chimery, gdy nowy ryk przebił się przez powietrze, Odpowiedział mu pasujący pomruk. Znałam te głosy wystarczająco dobrze, nawet, jako tygrysy. Z jakiegoś powodu,

Kishan się do nich przyłączył. Byłam potrzebna. Ostrożnie, po cichu udałam się przez drzewa, omijając obszar, z którego dochodziły ryki. Gdy znalazłam dobre miejsce do ukrycia się, spojrzałam przez zarośla i zobaczyłam Rena i Kishana walczących, jako tygrysy. Kotka leżała w pobliżu, liżąc swoje łapy, podczas gdy ja ukradkiem podglądałam walkę.

Chimera nie wyglądała tak, jak się tego spodziewałam. W całej mojej wiedzy z książek wynikało, że Chimera będzie dwugłowym potworem z głową węża zamiast ogona, ale wyglądała bardziej jak Qilin. Choć nosiła znamiona różnych zwierząt, Chimera miała tylko jedną głowę i sześć nóg. Jej ciało przypominało budowę kota, może lwicy, ale było znacznie większe. Powiedziałyby, że była od niej dwukrotnie większa. Ale zamiast typowej sierści kota, Chimery skóra połyskiwała brunatno-złotymi łuskami. Migotała jak u Qilinów, z wyjątkiem grzywy, która była jak z płomieni. Dwa długie rogi wychodziły ze szczytu jej głowy. Jej łapy zakończone były pazurami. Machała ogonem w tę i z powrotem, ale nie widziałam jej końcówki. Chimera leżała na ziemi przy bardzo dużym drzewie. Przejrzałam dookoła gałęzie, w poszukiwaniu Ognistej liny, ale nie mogłam zrobić nic z miejsca, w którym się znajdowałam. Popukałam palcem w wargę próbując wymyśleć, jaki powinien być mój kolejny krok. Ren i Kishan robili bardzo dużo hałasu, ale w głównej mierze udawali walkę. Gdy tylko się ruszyłam, Chimera odwróciła głowę w moim kierunku. Bestia wciągnęła nosem powietrze i wstała. Gdy skoczyła w stronę mojej kryjówki, Ren podbiegł do niej i zaczepił jej nogi swoją łapą. Rozproszony stwór odwrócił się do niego i otarł głowę o plecy Rena, patrząc na Kishana. Jej podobny do węża ogon owinął się wokół Rena. Kishan ryknął wyzywając Rena jeszcze raz do walki o Chimere. Bestia przesunęła się, gdy tygrysy wznowiły walkę. Wygięła plecy w łuk przy jednoczesnym obniżeniu przedniej części ciała, a następnie usadowiła się niedaleko głązu, skąd obserwowała. Warknęła cicho i kłapnęła powietrze ostrymi zębami. Niespokojnie ogniatała pazurami glebę i uderzała rogami o skałę. Towarzyszył temu dźwięk, jakby dzieciół wwiercał się w drzewo. Tylko, że tym razem dzieciół był wielkości nosorożca. Skorzystałam z hałasu i zaczęłam przesuwać się w stronę drzewa, którego strzegła Chimera. Ren odepchnął Kishana, który wylądował tuż obok Chimery. Kotka syknęła, ukazując jeszcze więcej zębów. Kishan gapił się na nią z ziemi, cicho zawarczał i poruszył wasami. Tracił panowanie. Kocica warknęła, przewróciła się na plecy i szczypała jego przednie łapy. Mały płomień ognia wyskoczył z jej paszczy, gdy Chimera machała łapami w powietrzu. Kishan odskoczył z dala od płomieni. Chimera oblizwała woje fagle, po czym przewróciła się na swoje 6 nóg i odepchnęła czarnego tygrysa.

Podczas gdy trzy koty goniły się wzajemnie, podeszłam do drzewa. Ognista lina znajdowała się na najwyższej gałęzi i gdy tylko położyłam rękę na pniu by się na niego wspiąć, winorośl zaczęła batożyć w tę i z powrotem. Cienki wąż zaczepił się pod liną i zaczął odwijać ją z drzewa. Wolałabym, by winorośl się nie ruszała a drzewo zachowało

spokój, ale wąż był już w ruchu. Chimera tuliła Rena, gdy nagle zamarła i odwróciła głowę w stronę drzewa. Ukryłam się za pniem, ale istota wąchała zapach w powietrzu, obniżyła głowę i warknęła cicho. Podeszła w kierunku drzewa i pomimo miłosznych ugryzień Rena, parskała i tupiała stopami o Kishana, dłużej nie dawali rady już jej rozpraszać i odciągać od obowiązków. Spojrzałam w górę, i zobaczyłam, że drzewo opuszcza Plecioną czarną linię. Chimera była już prawie na mnie. Przykucnęła z jednej strony drzewa i węszyła w powietrzu. Ren zmienił się w człowieka i krzyknął – „Kelsey! Biegnij do mnie tak szybko, jak to możliwe”

Usłyszałam warczenie Chimery, ale ona nie ruszyła się ze swojej pozycji. Zebrałam całą swoją odwagę a potem rzuciłam się z drugiej strony drzewa do ucieczki w kierunku Rena, podczas gdy Kishan skoczył chimerze na grzbiet. Oba koty przewróciły się, ale Chimera odepchnęła czarnego tygrysa na bok i popędziła w moim kierunku. Kishan przemienił się w człowieka, nie wiedząc, co dalej zamierza robić Chimera. Ale zamiast atakować, bestia skoczyła przede mnie i zasłoniła sobą Rena, jakby go broniąc przede mną- mimo, że ren nie był już tygrysem. Chimera warknęła, a ja czułam jak ciepło jej oddechu unosi się nade mną.

„Co mam zrobić”- wyszeptałam cicho. Chimera krążyła wokół ludzkiego ciała Rena i ocierała głowę o jego nogę.

„Ona broni swojego partnera”- odpowiedział Kishan ostrożnie się do mnie zbliżając.

„Ale on teraz jest już człowiekiem”- syknęłam

„Ona wciąż widzi go jako kota. Zna jego zapach”

„To co mam zrobić?” – powtórzyłam

„Chodź tutaj”- Odpowiedział- „Złap mnie za rękę”. Wzięłam Kishana za dłoń –„a teraz okrąż mnie i zawarcz”

„Słucham??”

„zrób to”

„Dobrze!”- obeszłam Kishana dookoła i zrobiłam słaba próbę warczenia.

„Głośniej”- pouczył mnie- „głaszcz moje ramiona”- przebiegłam dłońmi w dół i górę po ramionach Kishana i gładziłam jego pierś, robiąc przy tym tak dużo hałasu, jak było to możliwe.

„Dobrze. A teraz chodź za mną”. Powoli oboje ruszyliśmy się w stronę drzewa.

Ren obserwował nas i gdy tylko uznał, że się dobrze ukryliśmy zmienił się ponownie w białego tygrysa i spokojnie pobiegł na drugą stronę polany. Chimera ruszyła za nim jak radosny szczeniaczek. Szczypała go po nogach, gdy biegł. Wyciągnęłam do góry ręce i czekałam aż drzewo obniży Ognistą linę- wyglądała raczej jak bicz niż zwykła lina. Jeden z końców był sztywny, i można go było wykorzystywać, jako uchwyt, a zamiast skóry, lina miała na całej długości łuski podobne do Chimery i Qilina, łuski te i migotały jak ogon u małego, mrocznego smoka. Lina była ostro zakończona i przez to nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że ten „dar” może być także używany jako broń.

„Teraz jestem jak prawdziwy Indiana Jones”- wymamrotałam. Kishan zatrzymał mnie, gdy tylko miałam ją chwycić. –„Co się dzieje?”- zapytałam, gdy delikatnie odsunął moje ręce.

„Z chwilą, w której jej dotkniesz możesz znów zostać przeniesiona w wizję, jak wcześniej”. Miał racje- w mojej fascynacji pięknym prezentem dla Durgi zapomniałam o konsekwencjach. Nie miałam interesu spędzać czasu uwięziona z Lokeshem w wizji, wiedząc, że nie wesprze mnie już w niej pan Kadam. Ale mimo to, wciąż potrzebowaliśmy liny.

„W jakiś sposób musimy ją wziąć” – powiedziałam

„Może nic się nie stanie, jeśli ja ją wezmę zamiast ciebie?”

„Myślę, że możemy spróbować” – Objął mnie ręką w talii by w razie, czego mnie wspierać, a następnie wyciągnął palce po linę. Dotknął jej, spojrzał na mnie, ale wciąż byłam przytomna. Odważnie chwycił Linę i uśmiechnął się.

„A więc w ten sposób mogliśmy unikać wizji. Po prostu nie możesz jej dotykać”.
Stłumiłam oddech i przesunęłam się nieco w bok, gdy Kishan rozłożył linę na całą jej długość. Ostre trzaśnięcie potwierdziło, że może być używana jako bicz.

„Czekaj”- pan Kadam mówił, że mamy użyć jej do podróży w czasie. Musimy otworzyć dzięki niej tunel” – Kishan zakręcił liną koło nad naszymi głowami. Nic się nie stało. Usłyszałam ryk Rena i zobaczyłam, że chimera znów go goni. Kishan kręcił i małe i duże koła, ale nadal nic się nie działo.

Chimera była zdesperowana. Nie rozumiała, dlaczego jej partner od niej ucieka. Ryczała żałościwie i biła Rena wystarczająco mocno, by jego łopatka spłynęła krwią.

„Musimy się pospieszyć”- powiedziałam. Kishan kręcił liną jeszcze szybciej. Sfrustrowana Chimera wystrzeliła ogniem z pyska, gdy Ren od niej odskoczył. To podsunęło mi pewien pomysł- „Może lina powinna się palić?”- Zasugerowałam. Kishan skinął głową ale patrzył na mnie z rezerwą. Użyłam moich rąk do zapalenia liny bez dotykania jej. Zaiskrzyło, ale płomień nie utrzymał się długo i nie ważne jak długo strzelałam do niego i jak wiele mocy zużyłam. To było jak próba odpalenia lontu bez ognia.

„To nie działa”- zatarłam ręce a potem przesunęłam palcem po wardze rozmyślając o rozwiązaniu problemu. Ponuro opuściłam ręce, gdy zdałam sobie sprawę, że przyjęłam pozycję do rozmyślań z obserwacji pana Kadama. Westchnęłam z rezygnacją, wiedząc, co należy zrobić.

„Będę musiała ją trzymać, Kishanie”

„Nie”

„To zadziała tylko wtedy, gdy będę linę trzymać w dłoni”

„Kelsey, nie chcę-„- ściskając jego rękę powiedziałam- „Wszystko będzie w porządku. On mnie nie może zranić. Moje ciało będzie wciąż z toba, tutaj”.

Kishan otworzył pięść, rzucił linę i w mgnieniu oka znalazł się przy mnie. „Nie obchodzi mnie, czy to zadziała czy nie, Kells”. Wziął mnie za rękę, dotykając naszego pierścionka zaręczynowego. Dotknął delikatnego kwiatu lotosu i powiedział cicho: - „Nie chcę, byś znowu przez to przechodziła, bilauta.” Jego złote oczy przewiercały mnie z zaciętą determinacją.

„Moim jedynym pragnieniem jest chronić cię. Chronić twoje ciało i duszę przez potworami, takimi jak on” Chwyciłam go za rękę i pochyliłam się, by pocałować go delikatnie. Moje wargi przywarły na krótko do jego ust i uśmiechnęłam się

„Wiem, że tego chcesz, ale wierz mi, że niczego bardziej nie pragnę, jak zostać w Twoich ramionach i nigdy nie mieć do czynienia z żadną z tych rzeczy, ale....”

„Ale nic. Przecież mamy już Linę. Durga może podarować nam naszą wolność. Możemy już żyć, jako mężczyźni przez cały nasz czas”

„Ale najwyraźniej, Ren wciąż jest tygrysem. Zabranie liny niczego nam nie rozwiąże”

„Przez wieki funkcjonowaliśmy, jako tygrysy, Kells. Mogę żyć tak przez 6 godzin dziennie, jeśli będzie trzeba i Ren także. Możemy przestać. Tutaj. Teraz. Możemy wrócić do domu”. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie bliżej- „To nie jest warte ryzyka. Ren z pewnością by się zgodził. Nie mam zamiaru spotykać się z Lokeshem w przeszłości. Nie, jeśli to oznacza utratę ciebie”.

Ujęłam jego twarz w moje dłonie: „Ale to jest nasze przeznaczenie, Kishan. Twoje przeznaczenie. Ty i ren zostaliście wybrani, otrzymaliście moc tygrysa by być zdolnymi do pokonania Lokesha. Musimy to zrobić, Nie chodzi tylko o nas. Pan Kadam powiedział, że musimy chronić życie tych, których Lokesh będzie chciał zniszczyć”

Kishana oczy błyszczały z wściekłości-„Nie dbam o nasze przeznaczenie. Obchodzisz mnie wyłącznie Ty”

„Nie myślisz tak naprawdę. Twoje przeznaczenie przyzywa cię tak samo jak moje. Feniks nauczył mnie tego. On wiedział, że jego śmierć przyniesie nowe życie. Pan Kadam poświęcił się dla tej sprawy. Jak mogłabym odwrócić się i ukryć jak tchórz, podczas gdy on umarł dla nas?”. Przyciskając moje czoło do swojego, Kishan westchnął:

„Wiem, że masz rację i że musimy kontynuować, właśnie, dlatego, by uczcić śmierć pana Kadama. Ale w moim sercu, Kelsey- wszystko, czego chcę to zabrać cię stąd i trzymać cię w moim sercu i moim domu na zawsze.” Pocałował mnie słodko, potem zrezygnował, i wciąż obejmując moją talię, podniósł Linę i potrząsnął nią. Położyłam jedną dłoń na ramieniu Kishana a drugą na Linie.

Przyzwałam całą moją wewnętrzną siłę ognia i pozwoliłam, że ciepłe bańki z mojego rdzenia wpłynęły na moje ramię. Przełałam energię na mój a dłoń i dalej do liny, dopóki łuski na jej powierzchni nie zaczęły błyszczeć światłem. Iskrzyły i mieniły się aż w końcu zapłonęła oślepiającym płomieniem, Lina brzęczała a ja poczułam budującą energię. Moją ostatnią myślą było to, że ten biały blask przypominał blask białego ognistego kwiatu, który dał mi Ren. I wtedy wciągnęła mnie wizja.

Otaczała mnie gęsta ciemność. Usłyszałam głęboki głos i śmiech niesiony przez wiatr, uderzający i ściskający moje ciało. Nie umiałam stwierdzić, z której strony ten głos pochodzi, mimo że hałas dudnił o moją skórę jak bolesne pieszczoty.

„Czekałem na ciebie, moja droga”

„Lokesh?” – Obróciłam się, ale wciąż nie mogłam go dojrzeć. Jego głos brzmiał inaczej- głębiej i bardziej chropowato, jakby próbował przecisnąć słowa przez usta. Moje oczy przywykły już, mgła się rozrzedziła i kątem oka złapałam ciepły blask z ognistego drzewa.

Widziałam Rena i Kishana, ale oni mnie mogli dostrzec mnie. Wtedy poczułam zimny wiatr. Potarłam ramiona lekko zdziwiona. Dlaczego czuję zimny wiatr? We wcześniejszych wizjach go nie było...

Patrząc w ciemność, uświadomiłam sobie, że jestem w lesie pełnym złowrogich drzew o grubych pniach. Między ich gałęziami coś się przesuwało. Usłyszałam szuranie ciężkich nóg- zbliżała się jakaś ciemna postać. Wstrzymałam gwałtownie oddech, gdy usłyszałam gruchoczący chichot, który echo poniosło najpierw z mojej prawej strony a potem tuż za mną. Dźwięk odpłynął dalej a potem znów pojawił się z mojej lewej strony. Czułam na szyi gorący oddech, który przyprawiał mnie o gęsią skórę. Odwróciłam się, ale to, co stało za mną już zniknęło. Wtedy go poczułam- właściwie jego wielką, niebezpieczną obecność. Powoli odwróciłam się w stronę Lokeha i zachłystnęłam się. Jego ciało przekształciło się- górował teraz nade mną. Był ponad metr ode mnie wyższy, i trzy razy szerszy. Jego skóra była czarna. Drogi, biznesowy garnitur Lokesha został zastąpiony sarongiem, który wisiał od jego pasa do połowy uda.

„Nie poznajesz mnie, moja słodka?” Zrobił krok zbliżając się, a ja wciąż stałam z otwartą buzią. Na głowie miał rogi, a oczy były chronione kościstymi wypustkami, jego włosy- wcześniej przygładzone teraz wiły się zakręcone. Jedno z jego oczu- o brązowej barwie wciąż przypominało oko człowieka, jednak drugie miało jasno-czerwoną tęczówkę, i otaczały je blizny. Jego tors i ramiona grubo umięśnione pokrywały srebrzyste blizny. Zamiast stóp- jego nogi kończyły się masywnymi, rozszczepionymi kopytami. Wystraszona wycofałam się, robiąc kilka kroków do tyłu.

Pan Kadam ostrzegął, że Lokesh wykorzystał swoją moc by stać się demonem- widziałam to wyraźnie. Pan Kadam miał rację. Lokesh wyglądał jak ciemny diabeł, jakby to wszystko, co złego płynęło w jego żyłach, wypłynęło w końcu na powierzchnię. Lokesh zacisnął pięść, a mięśnie jego ramion poruszyły się w lekkim ruchu. Patrzył na moją reakcję na niego z palącą, zażartą intensywnością. Amulet- teraz już niemal kompletny świecił, wisząc na jego grubej szyi.

„Lokesh? Coś Ty zrobił?”- Podniósł dłonie, by przyjrzeć się swojej ciemnej skórze.

„Podoba ci się?”

„To jest... to jest potworne” – parsknął, i para buchnęła z jego nozdrzy.

„To moc”- Lokesh wykręcił usta w złośliwym grymasie.

Podniósł jedną, ze swoich ogromnych ramion, przesunął palcem po moim nagim ramieniu. Opuszki jego palców były szorstkie jak u zwierzęcia, i pozostawiały moją skórę podrażnioną. Zrobiłam krok do tyłu, ale on znów się zbliżył. Poczułam mdłości, i wtedy pomyślałam ponownie, jakim cudem mogę je czuć w wizji. Oczy Lokesha zalśniły, gdy sobie zdał sprawę, że kontakt był fizyczny. Wyciągnął rękę i złapał mnie za gardło, Objął moją szyję i wzmocnił uścisk, gdy próbowałam się wyrwać. Chwytając powietrze, czułam jak łzy wyciekały z moich oczu. Wiedziałam, czego chce.

Gdy przestałam się szarpać, pozwolił mi złapać oddech. Niemal delikatnie sięgnął po mój amulet ognia, który wciąż wisiał na mojej szyi. Wzdrygnęłam się czekając aż zerwie naszyjnik z mojej skóry. Kościste czoło Lokesha zmarszczyło się w skupieniu, gdy jego palce przeszły przez amulet, jakby był wykonany z powietrza. Wściekły powalił mnie na ziemię. Krew ściekała z mojego obtartego łokcia. Dotknęłam mojego posiniaczonego gardła. Miałam nadzieje, że ból jest tymczasowy i minie, gdy wyrwę się z tej wizji. Jak długo będzie to trwało?

Podniósł mnie, stawiając na nogi. Jego chciwe spojrzenie zmieniło się w lubieżne, gdy obserwował amulet.

„Skoro nie mogę mieć amulet, los przynajmniej dał mi kobietę. Myslę, że mamy kilka niedokończonych spraw, zwierzcisku”. Z nadzieją, że odwróć jego uwagę, powiedziałam ochryple:

„Myslę, że wolałam cię bardziej, jako mężczyznę”

„teraz jestem i człowiekiem i bestią. Tak jak twoi patetyczni książęta”- Lokesh chwycił mnie za ramiona i ścisnął je bezlitośnie, schylając do mnie głowę. Jego rogi otarły się o moją głowę wyrywając sporo z moich włosów wraz z cebulkami. Zawylałam, a z oczy popłynęły mi łzy. Wilgotne powietrze z jego nozdrzy owionęło moją twarz. Oddychał ciężko, niemal dysząc- mówiąc:

„Już mi więcej nie uciekniesz, moja słodka”- szarpnął mnie do siebie i przycisnął usta do moich. Próbowałam kopać go i gryźć, ale tylko się roześmiał i ścisnął mnie, sprawiając mi jeszcze większy ból. Był zbyt silny. Krzyczałam, gdy jego palce jak grabie zsuwały się po moich plecach. Jego paznokcie wbijały się w moje ciało, i poczułam strużkę mokrej krwi. Nacisk jego ciała na moje był nie do zniesienia. Podduszał mnie. Wyrwałam mu się i próbowałam uciec.

„Proszę, niech mi ktoś pomoże” – szlochałam.

I znów poczułam się lżejsza od powietrza. Mimo, że wciąż byłam w szponach Lokesha, nie czułam już jego dotyku. Ryknął z gniewu dy jego ręka przeszła przez moje nagłe niematerialne ciało. Z ulgą otałam łzy z mojej rozgrzanej twarzy i odsunęłam się. On już dłużej nie mógł mnie utrzymać, jego ramiona przechodziły przede mną jakbym była duchem. Ruszyłam się, starając się oddalić od niego jak najszybciej. Wkrótce, jego ciało zaczęło znikać. Gdy miał już zniknąć, zmrużył oczy i pochylił głowę. Z Potężnym rykiem zbliżył się do mnie z ogromną prędkością. Na jego wargach pojawiła się piana, jak u rozszalałego byka. Ziemia zadrżała jakby rażona gromem. Podniosłam ramiona, by zasłonić się przed jego rogami. Straszny huk odbił się echem w mojej głowie, gdy jak ciemny wiatr przeniknął przez moje ciało. Krzyczałam, i wkrótce zemdlałam.

Gdy wizja się skończyła, otworzyłam oczy i zobaczyłam Rena i Kishana pochylających się nade mną. Kishan użył chusty by obandażować mój łokieć, Ren zaś opatrywał moje gardło. Obaj mieli kamienne miny na twarzy, ale nie zadawali mi żadnych pytań. Moje pokłute plecy Kishan posmarował maścią, która przygotował dzięki złotemu owocowi. Łyknęłam kilka kropel ratującego życie eliksiru, i już po kilku chwilach czułam się znacznie lepiej.

„Zaczęła się leczyć”- powiedział Kishan. Ren przytaknął.

„Gdzie jest...”- próbowałam oczyścić moje zachrypiące gardło, ale za mocno mnie bolało. „Chimera”- wyszeptałam.

„Użyłem liny by ją odgonić”- powiedział Ren, głaszcząc moje posiniaczone gardło – „uciekła i do tej pory nie wróciła”. Widziałam żal w jego oczach, ale wtedy dotknął mojego ramienia, i w jego oczach znów pojawiła się determinacja. Wiedziałam, jak bardzo boli go nadużywanie siły wobec zwierząt, nawet tych, które chciały nas zabić. Nie

mogłam nic poradzić, ale czułam wdzięczność, że chimery nie ma w pobliżu.

„Ona wkrótce wróci”- powiedział Kishan- „Musimy ruszać”. Skinęłam głową na zgodę. Ren delikatnie podniósł moje ręce, by założyć mi nową koszulkę. Założył ją na moją starą i podartą, a potem poprosił chustę o usunięcie koszulki spod spodu. Nitki pruły się szybko, i wkrótce chusta skończyła. Braci pomogli mi wstać, a następnie Kishan podniósł Ognistą linę. Jedną ręką chwyciłam linę, drugą położyłam na ramieniu Kishana.

„Spróbuj teraz. Kishanie”- zachęciłam go, mój głos był odrobinę tylko mocniejszy. Podrzucił linę i zataczał nią kręgi. Skierowałam moją moc ognia do liny i wkrótce zapłonęła na całej długości. Wysłałam jeszcze więcej mocy, a Kishan zataczał koła jeszcze szybciej, aż wewnątrz pojawił się czarny tunel. Ogień tańczył na jego krawędzi.

„Powiedz, gdzie chcesz iść”- powiedział Kishan

„Zabierz nas do przeszłości, do miejsca, gdzie dopełni się nasze przeznaczenie”- wyszeptalam. Czerń zamigotała i ukazała zielony las. Ren zarzucił plecak i pobiegł w kierunku tunelu w momencie, gdy chimera zeskoczyła z drzewa. Gdy on i Kishan przeskoczyli przez ognisty krąg, Ren skręcił się w powietrzu by uchronić mnie przed kocica. Chimera warknęła przez wargi, ale jej żeby nas minęły i opadła w pustkę. Szarpnięcie oddzieliło mnie od Rena a potem cała nasza trójka spadała wirując w tunelu.

Początkowo nic nie czułam. Wtedy grawitacja zadziałała a mój żołądek skakał, gdy runęliśmy w dół. Krzyczałam przerażona, gdy moje ciało opadało w ciemność. Echo głosów wzywających moje imię wirowało wokół mnie. Zamknęłam oczy, gdy ogarnęła mnie fala zawrotów głowy. Usłyszałam warczenie i ryk. Wtedy poczułam ciepło i pęd płomienia po mojej skórze. Tak szybko jak wszelki ruch ustał moja świadomość zaczęła uciekać, aż znikła zupełnie.

Rozdział 24

Nowy świat

„Wstawaj”- Krzyknął nieznoszący sprzeciwu głos. Otworzyłam oczy, by zobaczyć piękne długie nogi, który odziane w wysokie buty uciskały mój żołądek. Zwinęłam się w ochronną kulę, mrugając i jęcząc z powodu bólu na całym ciele.

Kto mnie kopie? I dlaczego nie przestaje?

Kobieta kopnęła mnie ponownie i syknęła: „Wstawaj!”. Skrzyłem się do pozycji siedzącej i spojrzałam w górę- zobaczyłam wysoką, olśniewającą kobietę stojącą naprzeciw mnie. Hełm pokrywał większość jej twarzy, ale jej oczy były przepięknie zielone a skóra miała egzotyczny kolor maślano brązowego karmelu. Jej długie czarne włosy opadały poniżej talii. Zauważyłam także, że czubek jej włóczni unosi się niebezpiecznie blisko mojego nosa. Powoli wstawiała, starając się zorientować w swojej obecnej sytuacji.

Po raz kolejny byłam w lesie. Byłam otoczona przez uzbrojonych i opancerzonych wojowników, którzy zarekwirowali nasz plecak i broń i kierowali swoje włócznie we mnie. Ren i Kishan nadal byli nieprzytomni, związani grubymi linami. Ognista lina leżała beczynn timer na ziemi.

„Kim jesteś?”- spytałam piękną amazonkę, która z powodzeniem mogłaby pozować do katalogów z bielizną kąpielową.- „Czego od nas chcesz?”. Mężczyzna przemówił do niej w jakimś obcym języku, dopóki nie uciszyła ich sygnałem.

„Nazywam się Anamika”- przesunęłam się ostrożnie obok włóczni- „Miło cię poznać”- powiedziałam, zaskoczona jej znajomością języka angielskiego. Anamika utkwiała swoje doświadczone oczy na mnie. Gdy się ruszyłam, odnotowałam, że jej cienką talię w sukni opina ciężki pas, do którego przymocowana była broń.

„Czy mogłabyś celować gdzieś indziej?” spytałam. Zmrużyła oczy, a potem oparła broń na tępy koniec włóczni, i odrzuciła do tyłu włosy, jakby nimi zirytowana.

„Jakie jest twoje imię?”- zapytała.

„Kelsey”- odpowiedziałam „Możesz odwołać swoich wojowników. Nie zrobimy wam krzywdy”. Anamika przetłumaczyła moje słowa swoim wojownikom. Usłyszałam jak chichoczą i komentują. Potem wykonali polecenie i podnieśli Rena i Kishana. Zaniepokojona spytałam:

„Gdzie ich zabieracie?”

„Chodź, Kelsey. Jest wiele do zrobienia”. Ponieważ Ren i Kishan wciąż byli nieprzytomni i

nie wydawało się, żebyśmy byli w niebezpieczeństwie, poszłam więc za nią przez las.

„Gdzie nas prowadzisz?”- Zapytałam ponownie.

„Z powrotem do naszego obozu. To nie jest daleko” uśmiechnęła się się, „choć dla kogoś tak słabego jak ty, może się wydawać daleko”

Czy ona mnie właśnie obraziła?

„Może nie noszę na sobie zbroi, ale uwierz, że wiele walk widziałam”- Anamika zatarła palce i znudzona przeniosła włócznię do drugiej ręki. Jej zielone oczy błyszczały.

„Naprawdę?”- powiedziała drwiącym tonem- „Trudno sobie jest ciebie wyobrazić zaangażowaną w bitwę w sposób bardziej znaczący niż przy gotujących sięgarach” – śmiało odparowała mi, patrząc na mnie z poziomu jej anormalnego wzrostu. Podniosłam wyżej swój podbródek i zacisnęłam pięść, celowo hamując ogień budzący się w moich żyłach. Ta kobieta mnie dźgała słowami!

„Proszę..” – Zaśmiała się obraźliwie – „opowiedz mi o swoich walkach”

Zaciskając usta syknęłam do niej- „może później”. Zdecydowana byłam utrzymać jej tempo, mimo że miała dwukrotnie większy wyrok niż ja. Podażałam za nią i próbowałam wciąż zapamiętywać szczegóły dotyczące okolicy i moich porywaczy. Las był zimny, zwłaszcza po spędzeniu kilku ostatnich tygodni w ogniu lawy i ciepłe ognistych drzew. Pocierając ramiona próbowałam rozgryźć, jak mogłabym poprosić chustę o cieplejszą odzież bez zauważenia.

Długonoga kobieta zobaczyła moje dreszcze i uśmiechnęła się widząc moje dreszcze, zwolniłam, więc nieco swoją prędkość, która wpływała solidnie na szczypiącą temperaturę. Myślałam szybko- i zdecydowałam się użyć amuletu ognia do ogrzania się. Kieszeń ciepła zawirowała wokół mojego ciała- uśmiechnęłam się tajemniczo, gdy

ruszyłam dalej.

Im droga była trudniejsza, tym bardziej nasze twarze tężały. Kiedy popołudniowe słońce przebiło się przez drzewa, a moje czoło zrosiło potę, przestałam korzystać z mocy ognistego amuetu i pozwoliłam, by otoczyło mnie chłodne powietrze. Pożegnaliśmy już poniżej drzewa, a spoglądając w górę widziałam bardzo znajomy widok. Płonące stoki ośnieżonych gór majaczyły ze wszystkich stron.

„Jesteśmy w Himalajach?” - Wydyszałam

„Tak, jesteśmy w pobliżu wielkich gór” - potwierdziła Anamika

„Fantastycznie” - wymamrotałam - „Tak jakby ostatnio nie było zbyt przygnębiająco”

„Byłaś już tutaj kiedyś?” - Zapytała wojownicza Barbie

„Nie w tym miejscu dokładnie, ale wystarczająco blisko”.

Nie skomentowała mojej odpowiedzi. Ja skoncentrowałam się na bezpiecznym zejściu po pochyłościach starając się nie złamać karku, i wciąż obserwowałam mężczyzn, którzy nieśli Rena i Kishana. Byli nieprzytomni już od dłuższego czasu. Zastanawiałam się nad ich kondycją doszłam do wniosku, że doszłam do siebie po podróży w czasie szybciej, ponieważ piłam syreni eliksir. Anamika wydawała się czytać moje myśli. Wskazała na Rena i Kishana mówiąc:

„Twoi ludzie są słabi. Nie znaleźliśmy obrażeń na ich ciałach, ale wciąż są nieprzytomni”

„Nie masz pojęcia, przez co przeszli” - odpowiedziałam

„Możliwe, że są tak delikatni jak Ty”

„Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś w końcu przestała używać tego słowa”

„Bardzo dobrze. W takim razie będę używać słowa powolni lub wędnący” – zagapiłam się na nią- "bardzo szybko oceniasz ludzi, czyż nie?”

„Oczywiście, muszę dokonywać bardzo szybko oceny moich wojowników”

„A słyszałaś kiedyś zdanie- nie oceniam książki po okładce?”

„Nie marnuję czasu na czytanie książek”. Parsknęłam i potknęłam się na skale. Anamika pomogła mi utrzymać równowagę, ale odepchnęłam ją, grożąc jej pacem:

„Nawet się nie waż, nazywać mnie słabą” – Pochyliła lekko głowę nadal się uśmiechając. Rozglądając się dookoła zauważyłam, że wielu z jej wojowników miało całkiem świeże rany. Jeden z ludzi miał owiniętą bandażem nogę, inny miał paskudne cięcie na czole, a trzeci boleśnie kustykał.

„Czyżbyście walczyli ostatnio?”- Zapytałam, a Anamika zmarszczyła brwi.

„Tak, bierzemy udział w wojnie. Było bardzo dużo ofiar”. Przygryzłam nieco wargę „Słyszeliście o mężczyźnie o imieniu Lokesh? Czy to z nim walczyacie?”

Potrząsnęła przecząco głową- „Nie, Walczymy z demonem o imieniu Mahishasur”

„Mahishasur?”. To imię było mi znajome, ale nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie je słyszałam. Musiałabym przejrzeć notatki z badań pana Kadama- oczywiście po tym jak uwolnię się od apodyktycznej Barbie w cielęcych butach.

Po zachodzie słońca kontynuowaliśmy naszą drogę przez wąskie przejście do doliny otoczonej wysokimi górami. Obóz był przed nami. Namioty rozciągały się tak daleko, jak mogłam dostrzec. Zaskoczona ich liczbą stwierdziłam na głos:

„Masz wielu ludzi”

„Nie tak wielu, jak w czasie, gdy tu przybyliśmy”- powiedziała miękko. Anamika poprowadziła nas do największego namiotu pośrodku obozu. Jej ludzie rozwiązali Rena i Kishana i położyli ich na miękkim dywanie, po czym na jej rozkaz wynieśli się z namiotu, poza jednym człowiekiem, z którym krótko rozmawiała, zanim i jego odesłała. Ze zmęczeniem, którego nie okazywała przy swoich ludziach opadła na krzesło, zdjęła buty i zaczęła masować stopy. Były całe popękane i pokryte skorupami z zaschniętej krwi.

Uklęknęłam na dywanie ze słomy między Renem i Kishanem i powiedziałam od niechcenia: „Naprawdę jesteś twarda, skoro możesz pokonywać długie dystanse na stopach poranionych jak twoje”

Zawstydzona położyła nogi na podłodze „Czy oczekujesz, że dowódca ostatnich wedyjskich aryjczyków będzie rozpieszczany, będzie się kapać w mleku i pielęgnować włosy w pachnących mydełkach, jak Ty?”

„Musisz wiedzieć, że nigdy nie kapałam się w mleku. Kim są wedyjscy aryjczycy?”- Anamika westchnęła ciężko. Jesteśmy ostatni z naszych ludzi. Kiedyś byliśmy jednym z szesnastu Mahājanapadas. Nasza republika kwitła pod rządami mojego dziadka, ale z czasem, każde z szesnastu państw- jedno po drugim zostało podbite. Teraz służymy Królestwu Maurya i odpowiadamy przed władcą tego państwa- Chandraguptą. Byłam doradcą kapitana wojska, ale on zginął, a jego obowiązki spadły na mnie.”

Byłam zła na siebie, że nie studiowałam dokładniej historii starożytnych Indii. Gdybym to zrobiła, mogłabym, chociaż się domyśleć, w jakiej epoce się znaleźliśmy. Ren i Kishan powinni wiedzieć. Chociaż imię Chandragupta brzmiało mi bardzo znajomo. Czytałam o nim, lub gdzieś o nim słyszałam. Ale gdzie?

Anamika odwróciła się do mnie plecami, zajmując się zdejmowaniem zbroi. Usłyszałam jak jej hełm uderza o podłogę, ale zignorowałam to, próbując dobudzić Rena i Kishana, Oddychali a ich serca wciąż biły, ale puls Rena był bardzo wolny. Kiedy zdałam sobie sprawę, że sama sobie nie poradzę z wybudzaniem ich, zdjęłam Kishanowi kamandal z szyi i zwilżyłam kilkoma kroplami ich usta. Anamika opryskała swoje włosy i twarz wodą, a następnie stanęła za mnie, obserwując moje wysiłki i jednocześnie rozczesując swoje długie włosy. Jej kontrola drażniła mnie, ale postanowiłam nie dawać jej satysfakcji i nie nawiązywać z nią kontaktu wzrokowego. Gdy usłyszała warczenie złapała szczotkę a ja pochylałam się nad Renem i Kishanem, mając nadzieję, że wojowniczką nie zwróci uwagi, gdy ja przeleje trochę mocy ognia w obu braci. Na ich twarze powrócił kolor i obaj się wybudzili. Kobaltowo niebieskie oczy zamrugały, i Ren usiadł.

„Wszystko w porządku, Kelsey ?

„Tak, czuję się dobrze”, Kishan przekręcił się i pochylił opierając na jednym ramieniu, przecierając oczy – „Lina nadal tu jest?”

„Tak, mam ją”

„Dobrze”- Kishan otworzył szeroko oczy i zamarł. Także Ren znieruchomiał. Obaj mężczyźni patrzyli na Aminikę, która bezgłośnie się zbliżyła. Przewróciłam oczami i spojrzałam w dół na swoje stopy.

„Renie, Kishanie, chciałabym wam przedstawić Ami...- wypuściłam oddech- „...nikę”

Kobieta stojąca przede mną, trzymająca w ręku szczotkę do włosów miała ten sam zielony błysk Barbie w oczach, z którą rozmawiałam przez ostatnie kilka godzin jednak dopiero teraz, widząc ją bez hełmu uświadomiłam sobie coś, co powinnam już dawno znać ją. Wpatrywałam się w nią w milczeniu, podczas gdy ona zmrużyła oczy i zacisnęła usta.

„Dlaczego patrzycie na mnie jak wygłodzone szczeniaczki na kość?”- syknęła.

Kishan zareagował pierwszy. Okręcił się i padł przed nią na kolana, skłonił głowę i

powiedział: „jak mogę ci służyć?”

„Durga?” - Zapytałam szeptem.

Wyglądała dokładnie tak, jak bogini, którą cztery razy odwiedzaliśmy. Tylko, że ta wersja miała dwa ramiona zamiast ośmiu.

„Co to jest Durga?” – Splunęła ostro- „I dlaczego on padł na twarz na podłogę. Stracił kontrolę nad swoimi odruchami? Może jego umysł jest tak samo słaby jak jego ciało?” – Pochyliła się i powiedziała głośno do Kishama jakby był niedosłyszający: „Możesz wstać. Pomyliłeś mnie z kimś innym”

Kishan uniósł pochyloną głowę i zmrużył wzrok patrząc na kobietę. Warcząc, szybko stanął na nogi.

„Co się dzieje?” - Wyszeptał Ren. Anamika mu odpowiedziała – „Dzieje się to, że jesteśmy w stanie wojny a ja nie mam czasu niańczyć słabeuszy”

„Słabeuszy?” – Kishan splunął. Zrobił krok w kierunku kobiety, ale ona tylko uniosła brew i zlustrowała go z góry na dół lekceważącym spojrzeniem. Ścisnęłam Kishana za ramię i znieruchomiałam, ale nadal siłował się wzrokiem z naszą gospodynią

.

„Anamika- to jest Dgiren Rajaram,a to jest jego brat, Kishan”

„Anamika?”- powiedział Kishan- „tak każe na siebie mówić?”

Kobieta jak bogini położyła rękę na sztylcie przypiętym do jej pasa- „Sugerujesz, że nie jestem tym kim mówię, że jestem? Jestem Aminika Kalinga, doradca Chandragupta, najbardziej cenioną kobietą w historii mojego narodu i córką wielkich królów”- utkwiała wzburzony wzrok w Kishanie- „Walczyłam i pokonałam mężczyzn większych i mądrzejszych od ciebie. Powinieneś zmądrzeć i traktować mnie z szacunkiem, durbała”

„Durbala?!”

Cokolwiek to słowo znaczyło, sprawiło, że Kishan stracił kontrolę. Ruszył ku Anamice, złapał ją za nadgarstek jeszcze zanim zdążyła wyciągnąć swój nóż. Mimo, że był od niej kilka centymetrów wyższy, wciąż udawało jej się patrzeć na niego. Gdyby para mogła im się wydobywać z nosa i uszu- na pewno by tak się stało. Nigdy wcześniej nie widziałam Kishana tak złego.

„Kishan” – powiedziałam cicho i wyciągnęłam do niego rękę. Uspokoił się, puścił nadgarstek Aminiki i stanął przy mnie. Ren zręcznie wsunął się pomiędzy Kishana i wojowniczkę. Skłonił się lekko i powiedział:

„Wybacz nam, Podróżujemy i jesteśmy daleko od naszej ojczyzny i wbrew pozorom”- odwrócił się i ostrzegawczo spojrzał na Kishana- „jesteśmy wdzięczni za gościnę, jaką nam okazałaś” Potem przeszedł na hindi i przedstawił siebie i Kishana bardziej formalnie. Wychwytywałam wyłącznie nazwy, ale to na pewno było to. Anamika przeszła łatwo na hindi, a słowa między nimi płynęły jedwabście. Łatwość z jaką rozmawiała z Renem i zmiana w jej zachowaniu irytowała mnie, Zwolniła z Renem strażnika, i wkrótce było słychać tylko jej radość i śmiech.

Wraz z Kishanem patrzyliśmy i słuchaliśmy ich, szczerze mówiąc, miałam problem z ufaniem jej. Zmarszczyłam brwi i przesunęłam się nieco, i marzyłam o tym, by zrozumieć to, co mówią. W pewnym punkcie Kishan przerwał i powiedział po angielsku:

„Moja narzeczona jest zmęczona. Czy mogę prosić o jedzenie i namiot, w którym mogłaby odpocząć?”.

Ren odwrócił się i spojrzał na mnie poważnie- nie mogłam nic zrobić, ale czułam się, jakby porównywał mnie z Anamiką i wypadłam przy niej blado. Zaciśnęłam usta i powiedziałam – „czuję się dobrze, Nie muszę odpoczywać”

„Możliwe, że tak będzie najlepiej”- Ren przekonywał cicho. Z chytrym uśmieszkiem Aminika powiedziała- „Moi ludzie przygotowują dla niej najbardziej ciche łóżce, jakie znajdą”-

ponownie się zjeżyłam, podczas gdy Kishan odpowiedział- „Jestem pewien, że Kelsey to docenia”

Gdy tylko Anamika wyszła z namiotu, złożyłam ręce przed sobą i odwróciłam się do Rena i Kishana- „Wyjasnijmy jedną rzecz- nie obchodzi mnie, w którym jesteśmy wieku, czy na jakiej jesteśmy planecie. Wy dwaj nie będziecie decydować w moim imieniu. Wybicie sobie z głowy myśl, że będę pełnić rolę małej narzeczonej, która potrzebuje dużego, silnego mężczyzny, który będzie za nią myślał. Nie odeślcie mnie do mojego pokoju, tak, żeby mogły mnie wszystkie ważne dyskusje”

Kishan powiedział- „Kells, nie miałam na myśli.... Nie chciałem się ciebie pozbywać. Chciałem tylko, żeby było ci wygodnie”

„Jestem całkowicie zdolna do tego, by czuć się komfortowo”

„Wiem, po prostu...”

„Tylko co?”

„Po prostu to nie pasujemy tu. Ubrania są inne, nasza mowa i maniery. Kelsey, ogłosiłem nasze zaręczyny i podejmuję wysiłki by zapewnić ci komfort, chonąć cię. Samotna kobieta sobie tutaj nie poradzi. Nie w takim środowisku”

„A co z tą tutaj królową pszczół? Nie widzę żadnego pierścionka na jego palcu, a wydaje się radzić samej całkiem dobrze”

„Ona jest z rodziny królewskiej, to jest różnica”- wyjaśniał Kishan- „ona jest chroniona przez osobistych wojowników a może nawet grupę wojowników.”

„Zapominasz, że sama umiem się bronić”

„Zachowanie pozorów nie zrobi ci krzywdy” – poczułam się uderzona tymi słowami. Ren dodał- „przepraszam, że wyłączyłem cię z naszej rozmowy. Po prostu starałem się ocenić kim jest i jakimi językami się posługuje. To może nam określić, gdzie jesteśmy, w jakim momencie historii, nie pytając o to wprost”- wziął mnie za rękę- „Nie miałem zamiaru cię odsuwać. Przepraszam”

„Och.”.- westchnęłam- „cóż, nie lubie jej i nie ufam jej. Powinniśmy ruszać dalej”

„Ale gdzie chcesz dalej iść, Kelsey” – zapytał Ren.

„Powinnismy odszukać Lokesha”

„Nie wiemy, gdzie go szukać”- stwierdził Kishan – „Mi także się ta wiedźma nie podoba, ale to nasza najlepsza szansa- dowiedzieć się, co ona wie”

Wiedźma? – uniosłam brwi- Kishan zawsze traktował kobiety z szacunkiem

„Co dokładnie znaczy słowo durbala?- spytałam Rena, gdy Kishan zajął się sprawdzaniem namiotu – „To zależy od tego, jak zostało ono użyte. To słowo może oznaczać człowieka małego, słabowitego lub... impotentą.”

Zakryłam dłonią usta, by stłumić chichot – „Nic dziwnego, że jest zły”

Ren postąpił mi krzywy uśmiech przyniósł nasz plecak, i sprawdził wszystko co w nim było, licząc naszą broń. Podniosłam upuszczoną przez Anamikę szczotkę, kręciłam nią myśląc o jej pęcherzach na stopach.

„Oczywiście, nie jest boginią, ale dlaczego tak bardzo przypomina Durgę?- zastanawiałam się głośno. Ren wyciągnął zza pasa trójząb, przebiegł palcami po jego długości zmniejszając go przed schowaniem do plecaka.

„Nie wiem, Kells” Ale trafiliśmy tutaj z jakiegoś powodu. Potrzebujemy tylko czasu, by odkryć przyczynę”

„Ukrywasz naszą broń?”

Skinął głową- „Na razie tak. Jest wyjątkowej wartości. Nie chciałbym by ktoś zauważył złoto i chciał nam je zabrać. A skoro o tym mowa...” – Ren wstał i delikatnie podniósł rękaw mojej koszulki. Jego palce musnęły moją skórę- a ja zadrżałam, gdy zsuwał Fanindrę z mojego ramienia. Jasne niebieskie oczy odszukały moje i znajomy uśmiech pojawił się, gdy patrzył na moją reakcję na jego dotyk. Nic nie mówiąc westchnął, i umieścił Fanindrę w plecaku, a potem zabrał się do przeglądania broni Kishana.

Anamika wróciła ciągnąc a sobą kilku mężczyzn, którzy przynieśli ze sobą dywany, poduszki i półmiski z jedzeniem. Ustawili za kurtyną łóżko, na niskim stoliku postawili jedzenie i czekali przy wyjściu.

„Kelsey pozostanie w moim namiocie”- ogłosiła Anamika. Kishan już chciał protestować, gdy podniosła rękę – „Nie pozwalam na nieprzyzwoite sytuacje wśród moich ludzi i nie uczynię wyjątku dla ciebie i twojej narzeczonej. Mogę ci jednak obiecać, że będzie ze mna bezpieczna. Wy dwaj zostanieie przydzieleni do namiotu gdzie dostaniecie prawidłowa odzież i buty. Całkiem zapomniałam że Ren z Kishanem nie mieli butów. Przemieniali się z form tygrysich tuż przed skoczenie w tunel i nosili teraz tylko swoje lekkie, luźne koszule i spodnie. Anamika obejrzała moje dżinsy i koszulki ze zdziwieniem i powiedziała- „Możliwe, że niektóre z moich ubrań będzie można skrócić i dopasować do twojego niskiego wzrostu”.

Nikt wcześniej nie nazwał mnie małą! Wstałam i wyprostowałam się by wyglądać na wyższą – „Tylko dlatego, że sama jesteś dziwacznie wysoka, nie znaczy, że ja jestem mała. Musisz wiedzieć, że mój wzrost jest uważany powyżej średniej w mojej ojczyźnie”

„Rzeczywiście”- jej usta drgnęły.

Wzięłam od Rena plecak i zarzuciłam go na ramiona- „Poza tym mam własne ubrania. Nie ma potrzeby byś cięła swoje cenne ubranka wojowniczej Barbie”.

Anamika wydała dźwięk podobny do ryku i wezwała tym strażnika- „Zabierzcie mężczyzn do ich namiotu”. Gdy bracia byli wyprowadzani, powiedziała do Kishana- „Po porannym posiłku możesz wrócić, by odwiedzić swoją kobietę”

Zarówno Ren jak i Kishan przystanęli na progu namiotu by otwarcie na mnie spojrzeć. Potrząsnęłam plecakiem, by przekonać ich ze umiem o siebie zadbać. Skinęli do mnie głową i zniknęli. Sługa wszedł do namiotu i nalał wody do naszych kielichów. Anamika opadła na podłogę i ułożyła się wygodnie na poduszkach. Umieściłam plecaki tak blisko siebie, jak było to możliwe, po czym dołączyłam do niej i podniosłam kubek. Była lodowata i przepyszna- najbardziej delikatna woda, jaką kiedykolwiek piłam.

„Wspaniała”- stwierdziłam,po opróżnieniu swojego kubka.

Anamika odchrząknęła- „Woda pochodzi bezpośrednio z gór. Uważam, że jest orzeźwiająca. Teraz proszę, jedz. Nie chcę, by twój narzeczony oskarżył mnie o głodzenie cie”

Przed nami stało kilka otaw, w tym misy z prażonymi migdałami, pikantną ciecierzycą, ziemniakami, soczewicą, marynowanym i pieczonym mięsem. Anamika ugryzła pachnący owoc liczi. Ja wzięłam trochę płaskiego chleba i wykorzystałam go do nabrania ciecierzycy i mięsa.

„W jaki sposób zraniłaś swoje stopy?- Spytałam

„Moje stopy to nie twoja sprawa”

„Wyglądają naprawdę paskudnie- zauważyłam, próbując ziemniaków. Ona odchrząknęła ale nic więcej nie powiedziała. Obserwowałam ją podczas posiłku. Kim ona jest i czemu

wygląda jak Durga?

Po zjedzeniu małego kawałka chleba odwróciła swoje ciało od stołu, jak gdyby nie mogła dłużej patrzeć na jedzenie.

„Co się stało?”- zapytałam- „Nie smakuje ci jedzenie? Kobieta taka jak ty, pewnie nie lubi jeść tego, czego sama nie dopadła i nie zabiła, tak?”

„Nie jestem już głodna”

Zamarłam z kawałkiem pulchnego piczi, ściśniętego między palcami- „njadłaś się?. Byłam zdezorientowana, ale tylko przez chwilę. Znałam wcześniej takie kobiety jak ona, tak jak denerwująca dziewczyna Rena- randi. „No tak, musisz utrzymać, swoją figurę amazonki”

„Co to znaczy figura amazonki? Nie rozumiem?”

„Figura, to kształt ciała, a amazonki, to wysokie, piękne kobiety, które żyją w Ameryce Południowej. To wojowniczkę, które nie potrzebują mężczyzn do opieki nad nimi.”

„Nie obawiam się o swoje kształty, dopóki jest silne. Amazonką, jak mnie nazywasz może jestem teraz, ale nie zawsze tak było. Lubię mężczyzn”- powiedziała to z taką szczerością, że nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

„Rozumiem. Ja także lubię mężczyzn”- powiedziałam- „Dlaczego więc teraz jesteś amazonką?”

Anamika przyciągnęła nogi do klatki piersiowej i objęła rękami. „Nie zawsze byłam sama. Miałam brata... Sunila. Był moim bliźniakiem”- na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Był senani, dowódcą naszych sił wojskowych”

„Co się z nim stało?”

„Straciliśmy go. Został pojmany przez naszego wroga”- przerwała- „Jest prawdopodobnie martwy, lub moi ludzie chcą w to wierzyć. Pytałaś mnie o moje stopy. Śniło mi się, że mój brat mnie przyzywa, opuściłam, więc swój namiot. by go odnaleźć. Jego głos popychał mnie do przodu a ja się poddałam mu, nie zważając na to, że moje stopy ranią się i rozdzierają przez ciernie i jeżyny. Kiedy się obudziłam, wiedziałam, że miałam sen o chodzeniu i że byłam daleko od swojego obozu”

„Bardzo mi przykro z powodu twojego brata, Anamika”

„Kiedy tu przybyliśmy, mieliśmy trzydzieści tysięcy ludzi w piechocie, dwadzieścia pięć tysięcy rydwanów i pięć tysięcy bojowych słońi, a przy tym dziesiątki szpiegów i posłańców. Mój brat zaginął w ostatniej walce, a nasz sena, podobnie jak armia został powalony. Setki naszych słońi zostały pokonane, a naszych dumnych wojowników zostało tylko kilka tysięcy, z czego większość jest ranna”

„Brzmi to tak, jakby twój wróg był nadzwyczajny”

„To demon” – powiedziała zmęczonym głosem

„Dlaczego więc nie zjesz nieco więcej?- Naciskałam- „Musisz zachować swoje siły”

Odwróciła się do mnie, przewiercając mnie oczami- „Nie mogę. Ta żywność, to więcej niż moi ludzie dostają do jedzenia na miesiąc. Jak ja mogę jeść, skoro oni są głodni?”

Znowu znieruchomiałam wyciągając ręce po kolejny kawałek chleba- „Twoi ludzie są głodni?”

„Głód to najbardziej trywialne z ich cierpień. Peosiłam ich byśmy wrócili do domu, ale nie chcą mnie tu porzucić, a ja nie mogę stąd odejść, dopóki nie dowiem się, co się stało z moim bratem.”- Wstała i pchęła na bok zasłonę oddzielającą część sypialną. Położyła się

na podłodze w namiocie i owinęła się cienkim kocem.

Wyszeptałam kilka słów do złotego owocu a miski z jedzeniem się napełniły a nawet zwielokrotniły. Potem zwróciłam się do strażnika, stojącego na zewnątrz namiotu, czy nie mógłby wynieść żywność do ludzi. Miski zostały usunięte po cichu i zapadła cisza w obozie, gdy mężczyźni udali się do swoich namiotów pod ciepłe koce. Spojrzałam na niebo i jasne gwiazdy i zastanawiałam się, który z namiotów należy do Rena i Kishana. Zadrżałam, opuściłam klapę namiotu i zatałam rękę,

Znalazłam swój stos koców i wślizgnąwszy się pod nie, próbowałam zasnąć. Myślałam o tym, jak byłoby mi ciepło, gdybym leżała teraz między moimi tygrysami i mocniej opatuliłam się kocami, gdy noc przynosiła niższe temperatury. W końcu nie mogłam już wytrzymać. Zerknęłam na Anamikę i poprosiłam chustę o grube koce i materace, które byłyby bardziej miękkie. Poprosiłam także o rękawiczki i skarpetki, i czapkę zasłaniającą moje uszy. W końcu czułam się komfortowo, ale wciąż nie mogłam zasnąć wiedząc, że Anamika przykryta jest tylko cienkim kocem i nędznie jest ubrana. Poprosiłam, więc chustę ponownie, mając nadzieje, że nie będzie słyszeć szmeru nici, gdy będą pokrywać jej ciało. Gdy chusta skończyła tkąć Anamika jęknęła i przekręciła się pod swoimi nowymi grubymi kocami. Jej poranione nogi opatulone były teraz w kaszmirowe skarpetki a pod głowa miała miękkie poduszki. Zaryzykowałam i spojrzałam na nią zza kurtyny. Mimo, że była naprawdę denerwująca, Aminika była wspaniała. Pamięć o jej rozmowie w hindi z Renem przeszkadzała mi bardziej niż sama chciałam przyznać. Byłam zazdrosna, ale jednocześnie czułam swój związek z tą kobietą. Straciła brata i pogrążona była w bólu. Nie mogłam także zaprzeczyć, ale podziwiałam jej poświęcenie dla jej ludzi. Westchnęłam cicho i opatuliłam się moimi kocami. W końcu zasnęłam. Nie wiem, jak wiele- godzin czy minut spałam, gdy obudziłam się na dźwięk krzyku Anamiki.

Rozdział 25

Rywalizacja wśród rodzeństwa

Ciemny intruz szarpał się z Anamiką. Odrzuciłam moje koce i odwróciłam swój plecak, wyciągając naszą złotą broń. Naciągnęłam sztafę i odepchnęłam na bok zasłonę, celując w cień. Światło zgasło podczas naszego snu i nie umiałam powiedzieć, kto jest kim. Słyszałam, jak Anamika gwałtownie wypuszcza powietrze gdy intruz ją uderzył.

Potrzebowałam lepszej broni, wyciągnęłam rękę nad moim kocem i poczułam ćakram, ale wtedy moja dłoń otarła się o Fanindrę.

„Fanindra, potrzebuję twoich oczu”: - powiedziałam. Natychmiast szmaragdowe oczy kobry zaśniły, rzucając niesamowity zielony blask teraz mogłam już rozpoznać, że intruz był człowiekiem i wykręcał ramiona Anamiki do tyłu. Jej oczy były twarde i czujne i rozszerzyły się gdy mnie zobaczyła.

Dzięki Fanindrze, widziałam ostro. Uniosłam łuk i krzyknęłam- „Aminika, kaczką”- ale szybko sobie zdałam sprawę, gdy potrząsnęła głową- że ona nie rozumie. Mężczyzna obrócił ją, by mogła spojrzeć mu w oczy. Wydyszała:

„Sunil?”, już miałam wypuścić strzałę, gdy się zawahałam na dźwięk imienia brata Aminiki.- Ty żyjesz?”- wyszlochała

Zignorował ją i skierował całą swoją uwagę na mnie. Nawet w tym słabym świetle widziałam, że jest wysoki, silny, umięśniony i gotowy do walki. Podobnie jak jego siostra, miał zielone oczy i ciemne włosy, ale jego się lekko kręciły. Jego podbródek był lekko rozczepiony pośrodku i zarośnięty. Atakował nas, ale i tak umiałam dostrzec, jaki jest przystojny. Po krótkiej ocenie mojej osobie szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz. Lodowatym tonem powiedział:

„Ty! Czekaliśmy na ciebie!. Mój pan będzie bardzo zadowolony”- gwałtownie odepchnął Anamikę na bok i ruszył w moim kierunku. Brat lub nie, pozwoliłam złotej strzale zatopić się w jego udzie. Sunil nawet nie drgnął trafiony chwycił mnie i zaczął popychać w kierunku wyjścia z namiotu. Anamika krzyknęła do strażników i kazała im rozbroić jej brata. Mogłabym powiedzieć, że ze łzawym tonem prosiła, aby nie skrzywdzili go. Wyrwałam się z jego szponów i opadłam na zimną ziemię. Sunil zdawał się nie zauważać, że mu się nie powiodło. Z krzykiem rzucił się na ludzi, przepychając ich na boki tak, jakby byli szmacianymi lalkami i uciekł do lasu. Wojownicy Anamiki podążyli za nim, a wrócili po kilku chwilach. Powiedzieli jej, że jej brat a ich przywódca był szybszy nawet od najszybszych sprinterów, nawet z jego zranioną nogą. Zgubili go we mgle.

Ren i Kishan dobiegli do nas i szybko stanęli po obu moich stronach- „Słyszeliśmy krzyki. Co się stało?”- zażądał odpowiedzi Ren.

„Zostaliśmy zaatakowani przez niespodziewanego przeciwnika”- odpowiedziała Anamika.

Po tym, jak wyjaśniła, że intruz chciał mnie porwać, Kishan zaoferował się że pójdzie intruza śledzić. Anamika pachnięciem ręki go zbyła- „Ja wiem, gdzie on teraz jest”- wyjaśniła – „Sunil dostał się we władze demona, Widziałam, jak władza ta jest wykorzystywana na innych ludziach. Zapominają, kim są i o tych, na których im zależy”

„Demon, z którym walczyacie, ma takie moce?”- zapytał Ren. Anamika spojrzała na mężczyznę, a następnie przycisnęła palec do ust i weszła do namiotu. Podążyłam za nią, eskortowana przez Rena i Kishana. Cała nasza czwórka usiadła wokół jej stołu.

„Nie chcę, by moi ludzie bali się jeszcze bardziej niż teraz”- wyjaśniła. Wzięła koc i opatulila nim swoje ciało. Potem wytarła łzy z kącików oczu. Nagle znieruchomiła i wyciągając przed sobą koc spojrzała na niego. Przechyliła głowę spoglądając na mnie, zanim w końcu odpowiedziała na pytanie Rena.

„Ona ma wiele nadzwyczajnych umiejętności. Używał ich do stworzenia swojej armii demonów”

„Armia demonów?”- coś obrzydliwego pełzało po krawędzi mojego umysłu. Stare wspomnienia dobijały się do mojej świadomości, „Zaschło mi w ustach. Zwilżywszy językiem, spytałam:

„Anamika, jak wygląda demon, z którym walczyacie?”

„Ma czarną skórę i długie rogi podobne do byczych. Używa swoich mocy do wywoływania wstrząsów ziemi, i niszczący deszcz, który powala tych, którzy mu się sprzeciwiają.” Trybiki w mojej głowie zadziały i kawałki pradawnych puzzli zaczęły wskakiwać na swoje miejsce.”

„Bogini powstanie”- wyszeptałam- „by zabić demona Mahishasura”

Przetknęłam ślinę i spojrzałam na moje tygrysy- „Musimy porozmawiać”.

Anamika wstała:

„Możecie rozmawiać ile chcecie tutaj. Powinniście tu być wystarczająco bezpieczni. Muszę sprawdzić swoich ludzi i wysłać poranny zwiad”

„Łowców?” - Kishan zapytał ze wzbudzonym entuzjazmem

„Tak” - Podeszła do krzesła, gdzie dzień wcześniej zostawiła pancierz i buty – „Wojna już dawno opuściła te ziemie, ale może znajdziemy jeszcze coś do jedzenia, by wypełnić żołądki ludzi pod moją opieką” - zdjęła wygodne skarpetki, które jej dałam i ułożyła je z boku, posyłając mi spojrzenie w stylu „będziemy-musiał-y-o-tym-porozmawiać-później. Potem włożyła swoje buty, i zbroję i opuściła namiot.

„Wiem, czemu ona wygląda jak Durga” - wyjaśniłam, gdy tylko nie mogła nas usłyszeć- „Ona jest Durgą, albo stanie się nią gdy zabije Mahishasura” Czytałam o tym, jak ona go zabija, kiedy studiowałam informacje na temat narodzin Durgi”

„Ale Durga została przecież stworzona przez bogów” - powiedział Kishan

„Ale pamiętaj że została stworzona, by pokonać Mahishasura. Myslę, że zjawiliśmy się tutaj, by stworzyć z niej boginię Durgę”

„Jestesmy tutaj, by pokonać Lokesha” - zaproponował Ren. Położyłam dłoń na jego ramieniu- „Ren, Lokesh to Mahishasur”

„Nie rozumiem” - powiedział Kishan

„Do tej pory nie było czasu, bym wyjaśniła wam moją ostatnią wizję, ale w niej Lokesh był demonem. Był taki, jak opisywała go Anamika. Ma ogromne czarne ciało. Z jego nozdrzy bucha para, a z głowy wyrastają rogi.” Coś jeszcze klinęło w pamięci- „Ale czy Mahishasur nie miał być w połowie człowiekiem a w połowie bykiem?”

Kishan skinął głową- „tak właściwie to bawołem”

„Pan Kadam w swoim liście powiedział, że Lokesh trafiając do przeszłości, stał się demonem. I to jest to. To jest powód, dlaczego się tu zjawiliśmy”

„Kelsey..”- Kishan zaczął mówić, ale zaabsorbowana moja własną teorią, przerwałam mu.
„Uważam też, że użył swojej mocy do kontroli zwierząt do kontroli brata Anamiki”

„Ona ma brata?”- zapytał Ren

„Tak bliźniaka. Ma na imię Sunil. To on nas rano zaatakował”

„Nie wspomniała, że ma brata”- powiedział Ren

„Myślała, że on nie żyje”

„On cię zranił”- Ren delikatnie przesunął palcami po czerwonych śladach na moich ramionach.

„Nic mi nie będzie”- mruknęłam rozproszona. Próbowałam odchrząknąć, by odwrócić swoje myśli o dotyku Rena i kontynuowałam-, „Kiedy Sunil mnie zobaczył powiedział, że jego pan będzie zadowolony. Myślę, że Lokesh wysłał go na zwiady, by mnie szukał. Ale na początku, chciał też porwać Anamikę, czyli jej Lokesh także pragnie”

Kishan odchrząknął- „w takim razie wszystko jasne. Ty i Anamika zostajecie tutaj a my zabijemy Lokesh”- wstał i podszedł do plecaka szukając swojej broni

„Nie”- powiedziałam, zrywając się na nogi – „Mahishasur nie może zostać zabity przez człowieka, pamiętasz? Durga została stworzona, by go pokonać”

„Co w takim razie robimy?”- Zapytał Ren

Wysłałam mu uśmiech i powiedziałam- „Przekonamy Anamikę, że jest boginią”.

Łatwiej było powiedzieć, niż wykonać pierwszy krok do przekonania amazonki, że musi zostać boginią. Po pierwsze, musieliśmy ją zlokalizować. Minęło kilka godzin zanim ją znaleźliśmy. Gdy w końcu dotarliśmy do namiotu, gdzie zajmowała się rannymi ludźmi okazało się, że przeniosła się do grupy, która gromadziła zapasu opału. Po rozmowie z jej ludźmi, dowiedzieliśmy się, że ruszyła na polowanie. Byliśmy już zmęczeni gonieniem jednej kobiety po całym obozie, gdy w końcu Kishan złapał jej zapach prowadzący do lasu. Godzinę później Anamika wkroczyła do obozu ze świeżo złapanym królikiem, przewieszonym przez ramię. Gdy nas zobaczyła, zatrzymała się w pół kroku, ale potem uniosła głowę i ruszyła dalej.

„Coś się stało?”- Zapytała mijając nas- „czy czegoś ci brakuje? Czy może chcesz narzekać na to, że mój brat posiniaczył twoją cenną narzeczoną?”- jej głos ociekał sarkazmem. Ale tym razem jej słowa mało mnie obeszły. Odgarnęła włosy z twarzy i zauważyłam jej podkrążone oczy i fioletowy siniak na szczęce. Kishan warknął i zrobił krok do przodu, ale położyłam mu dłoń na ramieniu.

„Jesteśmy tutaj, ponieważ chcemy ci pomóc”- powiedziałam. Zatrzymała się i spojrzała na mnie

„Jak ktoś tak słaby jak Ty może mi pomóc?”.

Zmieszałam się i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy:

„Ren i Kishan są dobrymi myśliwymi. Może mogliby coś upolować” – uśmiechnęła się i wepchnęła martwego królika w moją twarz – „To chudziutkie stworzenie to więcej mięsa niż jesteśmy w stanie złapać w ciągu tygodnia”

„Zaufaj mi. To wyjątkowi myśliwi”

Anamika spojrzała na Rena i Kishana nie zadając sobie nawet trudu, by ukryć swoje zwątpienie, a potem machnęła ręką- „Nie obchodzi mnie, jak się będą bawić. Tu nic nie ma, ale las jest wasz”. Zwinnym krokiem ruszyła dalej kamienistą ścieżką i udała się do obozu.

„Myślałem, że chcesz z nią porozmawiać”- powiedział Kishan, gdy ściągałam plecak z jego pleców.

„Najpierw musimy zdobyć jej zaufanie, inaczej nie uwierzy nam w nic, co jej powiemy”

Podaliśmy Renowi złoty owoc i powiedziałam – „Wy dwaj idźcie i upolujcie jakieś jedzenie wykorzystując złoty owoc, i przynieście go tyle, ile zdołacie unieść. Ja zamierzam pomóc Anamice zając się jej ludźmi. Mogę to pożyczyć? – Spytałam Kishana wskazując na kamandal. Pocałował mnie w rękę, zdjął naczynie z szyi i wcisnął do mojej dłoni. Zgodziliśmy się spotkać ponownie o zachodzie słońca.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam to udałam się na skraj obozu. Tam, poprosiłam chustę o stworzenie namiotu, wypełnionego ubraniami w różnych rozmiarach, kocami, czapkami, i zapasem bandaży. Gdy namiot był już pełen, zaczęłam szukać idealnej lokalizacji dla ciepłego źródła. Użyłam magii perłowego naszyjnika do usunięcia brudu ze skalistego stepu i wezwałam wodę mineralną z miejsc głęboko pod powierzchnią ziemi. Następnie wypuściłam moc amuletu przez moje palce, by ogrzać nią ziemię. Sprawiałam, by zatrzymała ciepło przynajmniej przez kilka dni. Następnie dodałam kilka kropli z kamandalu do wody. Nie byłam pewna, czy to zadziała, ale pomyślałam, że nie zaszkodzi spróbować. Źródło mogłoby być wykorzystywane do kąpieli lub obmywania obolałych mięśni po bitwie.

Moim następnym zadaniem było uzdrowienie tych, którzy byli zbyt słaby, by wykopać się w źródle. Znalazłam główne zasoby wody w obozie- pięćdziesiąt beczek wypełnionych zimną wodą. Podnosząc czerpak, wlewałam do każdej z beczek kilka kropli z kamandalu. Przechodziłam szybko od jednej do drugiej beczki. Trwało to około godziny, aż w końcu skończyłam, Dopiero wtedy zaczęłam szukać Aminiki.

Kłęcząca u boku żołnierza, który dopiero, co zmarł. Łzy spływały jej po policzkach, gdy rozmawiała z przyjacielem zmarłego. Czułam jak wielkie poczucie winy mnie ogarnia, i wyrzucałam sobie, że nie zajęłam się najpierw przypadkami krytycznymi. Widziałam, jaką troskę okazuje swoim pogrążonym w żałobie mężczyznom i jak oni odwdzięczają się jej wyraźnym oddaniem i lojalnością. Wszystko było dla mnie jasne- ona będzie spoglądać na tysiące, a ja jej w tym pomogę. Przygnębiało mnie to, że nie mogę uratować tego człowieka, ale wiedziałam, że poświęcając się temu, ominą mnie inne ważne możliwości. Skończywszy ze swoimi żołnierzami, wojownicza kobieta zobaczyła mnie stojącą w wejściu namiotu i podeszła do mnie wyprowadzając na zewnątrz.

„Czego chcesz?- Spytała z rozdrażnieniem

„Przykro mi z powodu śmierci Twojego przyjaciela”

„Twój żal nie zwróci mi jego życia”

„Nie zwróci”- stałam przy niej w milczeniu przez chwilę, zanim powiedziałam – „nie jesteś tego winna, Anamiko”

„Jestem odpowiedzialna, za każdą ze śmierci”

„Śmierć zawsze przyjdzie”- powiedziałam- „nie zatrzymasz jej. Możesz jedynie pomóc tak wielu osobom jak to możliwe” Otarła łzy złości ze swoich policzków i odwróciła się

„Cóż ty możesz wiedzieć o śmierci?”

„Więcej niż myślisz. Bawiłam się kamandalem, wiszącym na mojej szyi, po czym wyznałam: „Kiedyś bałam się śmierci. Nie swojej, ale bałam się, że umrą wszyscy ci, których kocham. To mnie paraliżowało, Przez to nie pozwalałam sobie na szczęście. Ale zdałam sobie sprawę, że to błąd”

„Od śmierci nie ma ucieczki”- wyszeptała Anamika

„Nie, nie ma”- przyznałam- „Ale wciąż jest jeszcze życie”

Znalazłam torbę z wodą, wiszącą z boku namiotu i podałam go jej. Wzięła łyk i otarła usta wierzchem dłoni. Powiedziałam do niej cicho:

„ Odcinanie się od szczęścia hańbi śmierć naszych bliskich. Odrzucamy to, kim moglibyśmy się stać w przyszłości i marnujemy nasze możliwości. Każdy z nas ma swój cel i przeznaczenie i aby je zrealizować, musimy wyjść poza to, co myślimy o swoich możliwościach” – moje oczy skupiły się na jej gdy powiedziałam- „kiedyś, mądra kobieta powiedziała mi, że muszę czerpać z lekcji kwiatu lotosu- wszystkie nasze ludzkie doświadczenia, zarówno te dobre jak i złe są naszym podłożem, tak jak muł w rzece. Możemy się w nim zakorzenić w bólu i cierpieniu, ale naszym zadaniem jest wzrosnąć ponad to, odnaleźć słońce i zakwitnąć. Tylko wtedy możesz rozjaśniać świat innym”

Wzięła kolejny łyk wody i prychnęła- „mówisz jak moja wiekowa babcia”

„Wiekowa? Mów za siebie. Jesteś ode mnie o wiele starsza. Wierz mi”

„Czemu mam więc słuchać mądrości młodszej od siebie?”

Wzruszyłam ramionami- „Sama musisz zdecydować, czy posłuchasz moich rad, czy nie”

Anamika odłożyła bukłak z wodą na miejsce i spytała- „Czemu tu jesteście?”

Położyłam rękę na jej ramieniu- „Przybyliśmy ci pomóc”. Posłała mi słaby uśmiech i zapytała- „Jak ktoś, tak mały jak ty, może mi pomóc?”

Uśmiechnęłam się i powiedziałam- „Chodź za mną, to zobaczysz”

Nasza droga prowadziła przez ocean namiotów, i idąc między nimi, po raz kolejny podziwiałam, jak wiele ludzi jest tu zgromadzonych. Nie byli to wyłącznie mężczyźni- było także kilka kobiet, a nawet dzieci. Anamika wyjaśniła:

„Zanim straciłmój brata, zarządzałam obozem właśnie z tymi kobietami. Byłam stale u jego boku do chwili, gdy został schwytany i padł ofiarą demona. Gdy byliśmy dziećmi razem pobieraliśmy nauki u naszego ojca. Byliśmy nierozłączni. Nasze opiekunki mówiły, że jesteśmy jak dwie połówki gorzkiego melona, zwłaszcza, gdy nasze nastroje były pobudzone.” Uśmiechnęła się na to wspomnienie – „Bardzo szybko stało się jasne, że gdy Sunil był potężnym wojownikiem i urodzonym przywódcą ja byłam obdarzona zmysłem organizacyjnym, Choć był ode mnie silniejszy, ja byłam przebieglejsza, Razem byliśmy nie do powstrzymania. Sunil zawsze szanował moje opinie i –tak między nami- razem wygrywaliśmy wszystkie potyczki, byliśmy skuteczni w każdym manewrze i pokonywaliśmy każdą z przeszkód. Byliśmy nie do pokonania. Aż do teraz” – delikatnie pogładziła się po posiniaczonej szczęce.

Im więcej mówiła o sobie, swoim wychowaniu i rodzinie, tym większy czułam żal i nowo odkryty szacunek dla niej. Kochała swojego brata i naprawdę była zdruzgotana faktem, że jest teraz jej wrogiem. Prowadziłam ją do mojego „tajnego” namiotu, który znajdował się w zagajniku upstrzonych drzew między wypietrzającymi się skałami. Gdy tam dotarliśmy, odsunęłam klapę namiotu.

„Namiot stoi na obrzeżach waszego namiotu, więc myślę, że twoi ludzie o nim całkowicie zapomnieli.- Wyjaśniłam, mając nadzieje, że ona zaakceptuje to kiepskie wytłumaczenie. Anamika weszła do namiotu i zatrzymała się. Jak gdyby wstępując do świątyni, dotykała tkanin niemal z czułością- „To dar od bogów”- zawołała.

Uśmiechnęłam się- „Coś w tym stylu” – pozwoliłam jej oglądać zawartość namiotu przez kilka minut a potem powiedziałam: „Jest coś jeszcze, Chodź na zewnątrz”

Zaprowadziłam ją do nowej łaźni a jej oczy zalśniły na ten widok. Zanurzyła rękę w ciepłej musującej wodzie. Jej twarz zalała tęsknota- „od tygodni nie udało mi się wziąć długiej kąpeli”- powiedziała i pozwoliła sobie na ciche westchnienie – „Moi ludzie będą mogli w

końcu odpocząć”.

„Tak właśnie myślałam”- powiedziałam- „To co robimy najpierw?”

Na twarzy Anamiki znów było widać, że planuje- „Muszę rozdysponować odzież i koce, i poinformować naszych medyków o gorącym źródle”- odwróciła się do mnie i powiedziała- „Dziękuję, Kelsey”

„Nie ma za co” – uśmiechnęła się do mnie, i po raz pierwszy dostrzegłam w niej boginię, która była była moja opiekunka przez ostatnich kilka lat.. Zanim dzień się skończył pomogłam Anamice przejść po namiotach jej żołnierzy. Jakiś czas po porze obiadu, dotknęła mojego ramienia, i podzieliła się swoim małym kawałkiem chleba. Mój żołądek warczał na znak protestu, ale czułam się dobrze pozostając przy jej boku. Tak wielu było rannych i głodnych żołnierzy! Opuściła mnie późnym popołudniem, by sprawdzić swoich powracających zwiadowców. Ja przeniosłam się do kolejnego namiotu, gdzie zachęcałam ludzi do picia wody z beczki, oferowałam także solidniejsze łyki z mojego bukłaka, gdzie było więcej kropel syreniego eliksiru. Upewniłam się także, że jest wystarczająco dużo ubrań i pościeli, by zachować wszystkich w cieple. Żaden z żołnierzy nie mówił po angielsku, ale ranni próbowali się ze mną komunikować w swoim języku hindi.

"Svargaduuta" – powiedział jeden z ludzi, kiedy delikatnie położyłam jego głowę na nowej poduszce, Podciągnęłam mu koc pod brodę i otarłam jego twarz zwilżonym ręcznikiem.

„Przykro mi, nie wiem, co znaczy svargaduuta”- powiedziałam, – „Ale niedługo powinieneś się już lepiej czuć”

„to słowo znaczy –anioł”- wyjaśnił ciepły głos za moimi plecami. Zarumieniłam się i spojrzałam w górę, by zobaczyć Rena stojącego w progu namiotu i obserwującego mnie. Jego oczy były pełne emocji, ale odwrócił wzrok, czy po drugiej stronie namiotu ktoś jęknął. Szybko się nad nim pochylał i rozmawiał z nim, zanim do nich dotarłam. W ciszy pracowaliśmy razem przez pewien czas, a potem spytałam:

„Kiedy będziecie mogli przynieść mięso?”

„jest tego więcej niż wytarczająco, aby każdego dzisiaj nakarmić. Jak widzę, byłeś dzisiaj bardzo zajęta- powiedział. Skinęłam głową przytakując, i złapałam rannego mężczyznę za rękę- „Wypij to. Poczujesz się po tym lepiej.” Mężczyzna zdołał upić kilka łyków wody, ale większość wyciekła z jego ust. Mimo to, zadowolona byłam, że udało mu się połknąć, chociaż tyle. Odwróciłam się jednocześnie stając ze znużeniem na nogi.

„Gdzie jest Kishan?”

„Anamika zatrudniła go do dystrybucji odzieży i koców między żołnierzy. Wieczorem ma być coś w stylu uroczystości- z gulaszem dla rannych i pieczoną dziczyzną dla reszty z nas” – wyprowadził mnie z namiotu ujął mój łokieć i wyszeptał do mnie- „Anamika miała rację, że tu nic nie zostało. Musieliśmy użyć owocu by wyczarować mięso”

„Będą potrzebować o wiele więcej niż tylko mięso. Potrzebują także owoców i warzyw”

„Nie mam pojęcia, jak to im zapewnić bez wzbudzania podejrzeń”

Przygryzłam nieco moje wargi- „Cóż, coś będziemy musieli wymyśleć”.

Ren przytaknął- „Odkryłem, że jesteśmy mniej więcej między 330 a 320 rokiem przed naszą erą, ale raczej bliżej 320”

„Skąd wiesz?”

„Jej zwierzchnikiem jest Chandragupta Mautya. On założył cesarstwo Mautyan, które obejmowało późniejsze ziemie mojego ojca i dziadka, uczyłem się więc o nim. W tym momencie jest młodym człowiekiem, a to oznacza, że jego rządy zaczęły się niedawno”

„Czy to dobra informacja?”

Ren wzruszył ramionami- „On jest daleko stąd, Anamika jest zwierzchnikiem jego armii. Jej słowo jest tym samym jego poleceniem”

„W takim razie, podejrzewam, że to dobrze..”

Ren przytaknął a potem jego twarz się rozjaśniła- „Przyłączymy się do uczty?”

„Z przyjemnością”

Ren doprowadził mnie do swojego konia, który czekał na zewnątrz namiotu. Jego biały uśmiech przenikał ciemność wokół nas.

„Ja nie umiem jeździć”- zaprotestowałam

„Przecież dobrze ci szło na Qilinie”- odpowiedział, podniósł mnie a ja przerzuciłam nogę przez grzbiet konia.

„To dlatego że to Qilin prowadził, nie ja”- powiedziałam próbując usadowić się na grzbiecie. Ren usiadł tuż za mną, objął moją talię ręką i popędził konia do stępu. Szepcząc mi do ucha powiedział:

„Aby poprawnie jeździć konno musisz stworzyć z nim więź, czuć jego siłę i moc jego mięśni. Musisz zwracać uwagę na jego chód i krok. Zamknij oczy. Czujesz jak jego ciepło unosi się i opada? Koń zabierze cię tam, gdzie chcesz. Wszystko, co musisz zrobić, to nauczyć się z nim współpracować, i nie działać przeciwko niemu.” Przełknęłam ślinę i rozpaczliwie starałam się pamiętać, że rozmawiamy o koniu. Podczas jego małego przemówienia wtopiłam się w jego pierś i wszystko, o czym mogłam myśleć to przejęcie

wodzy u jazda w góry. Z Renem. Odchrząknęłam głośno po chwili pobłażliwości dla moich fantazji, usiadłam, jak najdalej się dało i opowiadałam mu o rannych i chorych, którym pomogłam w ciągu dnia. Wkrótce nie była to już zmiana tematu- byłam dumna z pracy, jaka wykonałam i z tego nowego spokoju, jaki zapanował w mojej duszy. Mimo, że czułam się teraz zmęczona, wiedziałam, że dary Durgi zostały stworzone właśnie dla tej chwili-, aby zakończyć cierpienie. Przyszło mi do głowy, że pan Kadam byłby zadowolony z naszych działań, i zachwycony mogąc omawiać strategię wojenne z Anamiką. Moje wewnętrzne światło jaśniało a duch unosił się, gdy dojechaliśmy do wielkiego ogniska w centrum obozu. Moje wysiłki niczym Florence Nightingale powiodły się- ludzie, którzy traktowali mnie, jako wroga, gdy tu przybyliśmy teraz przyjmowali mnie ciepło. Przesunęli się i oddali najlepsze miejsce w domu, na wytartej kłodzie niedaleko ognia. Ren wniósł deskę z jedzeniem dla nas, a następnie usiadł w moich nogach. Tłumaczył mi niektóre z wypowiedzi mężczyzn. Ogólnie uważano, że przynieśliśmy im szczęście i daliśmy szansę na wygranie tej wojny.

Nasz spokojny posiłek został zakłócony podniesionymi głosami, które stawały się coraz głośniejsze im bliżej nas były.

„Nie jestem mułem pociągowym!”

„Twój upór wskazuje zupełnie coś innego!”

„Jestem uparty, bo zachowujesz się jak harpia!”

„Nie rozumiem tego słowa- harpia”

„Harpia to jędza, czarownica”

„Jak śmiesz mnie tak nazywać?”

„Nazywam to tak, jak to widzę, Anamika!”

„W takim razie nie życzę sobie z Tobą rozmawiać. Odejdź ode mnie natychmiast!”

„To muzyka dla mych uszu!”

Kishan wpadł do kręgu, gdzie jedliśmy, przegonił na bok Rena i stanął obok mnie. Jego twarz i szyja były czerwone ze złości, i patrzył jak Anamika w gorącym blasku bierze talerz z jedzeniem i siada na kłodzie. Odrzuciła swoje długie włosy przez ramię i zwinęła pod kolana, by nie ubrudzić ich w błocie. Kiedy zaczęła jeść spojrzała w moją stronę, skinęła mnie i Renowi a potem zmarszczyła brwi do Kishana. Po posiłku Anamika podeszła do mnie i powiedziała- „Chodź Kelsey. Nadszedł czas na odpoczynek”. Wstałam ale Kishan chwycił mnie za rękę.

„Dobranoc bilauta”- pochylił głowę i pocałował mnie, a gdy tylko chciałam odejść ponownie przyciągnął mnie mocno do siebie. Jego pocałunek się pogłębił i chociaż pozwoliłam mu na to, czułam się bardzo niezręcznie tym publicznym pokazem intymnej sytuacji. W końcu Kishan puścił mnie i uśmiechnął się, gdy chwiejnym krokiem poszłam do Anamiki. Zmrużyła oczy a następnie zwróciła się do Rena i zapytała- „Czy mógłbyś mi jutro pomóc? Jak widać twój brat jest szczęśliwszy goniąc za swoim kotkiem i deptać mu po piętach”

Ren skinął głową na znak, że się zgadza. Jego oczy błyszcząły, gdy na nas patrzył, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, Anamika chwyciła mnie za ramię i poprowadziła w kierunku swojego namiotu.

Następnego dnia, przed namiotem znalazłam szarą nakrapianą klacz, z listem od Rena. On i Anamika mieli spędzić cały dzień pracując razem, ale zorganizował dla mnie klacz do nauki jazdy. Znalazłam Kishana cierpliwie czekającego na mnie po śniadaniu. Uśmiechnął się, gdy samodzielnie zeszałam z konia i przywiązałam ją.

„Nauczę cię postępować z nią właściwie”- zaoferował. Skinęłam głową i uśmiechnęłam się z dumą- „Jest piękna, prawda?”

„Jeden z prywatnych koni Anamiki”

„och”- przygryzłam wargę, zastanawiając się co Ren zaoferował Anamice w zamian za taki cudowny dar.

„Co należy dzisiaj do naszych zadań?” – zapytała, wpadając nagle w kapryśny nastrój

„Jesteśmy odpowiedzialni za jedzenie. Myślałem, że możemy udawać, że jedziemy na ryby, ale także możemy przywieźć jakies jadalne rośliny czy korzenie”

„Niech będzie”

Na chwilę zatrzymaliśmy się w namiocie, by uzupełnić zubożone zapasy a potem wyruszyliśmy w kierunku rzeki. Pracowaliśmy przez cały dzień, podróżując cały czas między obozem a rzeką, nosząc torby z sałatą, korzeniami i rybami. Mój umysł skupiał się wyłącznie na dwóch rzeczach- na bólu mięśni i na zazdrosnym, zielonym potworze, który hodował myśli, co też może robić Ren z Anamiką. Do tego, czasu, dźwigając ostatni worek zieleniny i pomagając Kishanowi ze świeżo złapanymi rybami tuż przy ogniskach do gotowania, rozpaczliwie marzyłam o publicznym użyciu złotego owocu. Wiedziałam, że niezbędne jest byśmy go strzegli, jednak używanie owocu było o wiele łatwiejsze. Czekałam na chwilę, kiedy Ren z Anamiką wrócą, ale byłam tak wyczerpana podnoszeniem ciężkich pakunków, że krótko po wieczornym posiłku wróciłam na swój bartóg w namiocie i padłam spać.

Obudziła mnie Anamika.

„widzisz”- wyszeptwała do pochodni- „zbyt miękka”- zachichotała cicho i powiedziała do mnie- „Kelsey, chodź ze mną”

„Która godzina?”- zapytałam sennie

„Jest bardzo wcześnie rano. Nie śpią tylko strażnicy. Jesteś głodna?”. Przyniosła mi na

śniadanie miskę gulaszu z ryby. Nie byłam głodna na tyle, by zjeść na śniadanie rybę więc odstawiłam półmisek mówiąc- „Może później”

Anamika wzięła moją dłoń i wyciągnęła mnie z namiotu. Szliśmy drogą przez cichy obóz. Światło księżyca wyglądało zza chmur i oświetlało namioty, które wyglądały jak pole porośnięte grzybami, u podstawy Himalajów, Powietrze było zimne i gdy tak szliśmy, zastanawiałam się, co w tym miejscu się znajduje w naszych czasach.

Czy stanie tutaj tętniące życiem miasto? Farma? A może pastwiska dla stad zwierząt? A może wyłącznie światło księżyca, zimne powietrze i zapomniane duchy tych ludzi?

Przed nami było kłębowisko pary. Kiedy doszliśmy do namiotu z zapasami i do gorącego źródła spojrzałam na księżyc.

„Gdzie jest źródło?”

"Tutaj"- niemal radosna Anamika przeczesła dłonią drapowaną tkaninę, odsunęła ją i zniknęła za nią.

„Co to jest?” spytałam, idąc za nią.

„Dhiren to dla mnie zrobił dzisiaj wieczorem”

„Ren?”

„Tak. Jest bardzo uprzejmy" - jej oczy błyszczały w sposób który mi bardzo przeszkadzał – „Zauważył, że bardzo chciałam się wykapać i specjalnie założył te zastony dla naszej prywatności”

„Naszej prywatności?”

„Tak. Możemy się wykąpać i zrelaksować. Dał mi nawet mydło do moich włosów” – Anamika rozebrała się i weszła do wanny, wypuszczając przy okazji miękkie westchnienie.

„Dlaczego się wahasz, Kelsey?” Nie pozostaniemy tu zbyt długo same. Mężczyźni pewnie się niedługo zjawią”. Pragnienie poczucia czystości zwyciężyło z moją nieśmiałością i wkrótce dołączyłam do niej w ciepłym źródle. To było boskie. Miękkie sukno leżało na czystej skale, i Anamika wręczyła mi miseczkę z mydłem.

Gdy myłam skórę głowy, Anamika powiedziała:

„Po porannym posiłku Dhiren będzie mi towarzyszył w drodze do innych obozów”

„Do innych obozów? Są inne obozy?”

„Z pewnością nie wierzysz w to, że jako jedyni walczymy z demonem”

„Tak naprawdę, to o tym w ogóle nie myślałam”

„nasz obóz jest jednym z pięciu. W walce dołączą do nas ludzie z Chin, Birmy, Persji i plemiona ze wschodu zza wielkich gór.”

„Rozumiem”

Anamika uniosła nogę i złapała oddech, gdy dotknęła żywego mięsa,

„Czy twoje stopy nadal bolą?” - Zapytałam

„Tak”

„ Czy słyszałaś kiedyś o ognistych owocach? Powinno mieć jeszcze jeden w swojej torbie, Powinno pomóc ci się uleczyć”- splotałam włosy i zaczęłam szorować ręce.

„Masz na myśli swoją torbę z magią”

Znieruchomiałam, widząc że mnie obserwuje. „Nie wiem, co masz na myśli”- powiedziałam i zanurzyłam tkaninę w wodzie a następnie przycisnęłam ją do mojej twarzy

"Nie sądzisz, że przyszedł czas, by powiedzieć mi prawdę?"

Wzdychając, zgarnęłam mydło i przemyłam moją szyję – „Widzisz, prawda jest bardzo skomplikowana”

„Więc powiedz mi tyle, ile możesz. Czy możesz zdobyć dla nas więcej jedzenia?”- spytała. Skinęłam głową.

„Tyle, by załadować je na wiele zwierząt?”

Przygryzłam wargę- „tak. Mamy nieograniczone zapasy. Nieważne ile jedzenia jest potrzebne. Ale zwierzęta juczne, nie będą potrzebne”

Przechyliła głowę analizując to, co powiedziałam. „A co z kocami i odzieżą?

„Podobnie jak z jedzeniem”

„A leki?” – kiedy wykręcałam się od odpowiedzi, naciskała- „Większość moich ludzi ozdrowiała nawet z najpoważniejszych ran. Ty to sprawiłaś”

Minęła chwila, zanim skinęłam głową. Odetchnęła także para z jej ust popłynęła w powietrze- „Czy Dhiren i Kishan również umieją korzystać z twoich zasobów?”

„Tak”

„W takim razie musimy zebrać zapasy by starczyły na tydzień, a Dhiren użyje tych mocy by pomóc innym armiom. Kiedy zaspokoimy ich potrzeby, poprosimy ich dowódców o spotkanie z nami, i połączymy się, by pokonać wspólnego wroga”

Po minucie ciszy wyszeptałam- „W porządku”

Anamika przyglądała mi się rozmyślając- „Ta moc musi być za wszelką cenę chroniona. Musimy dostarczyć te rzeczy w tajemnicy. Właściwe by było, aby ludzie nie zorientowali się, że wasza trójka ma taką moc”

Wahając się, zapytałam- „a czy ludzie uwierzą, że troszczy się o nich życzliwa bogini?”

Spojrzała na mnie, i mimo że cięż było jeszcze ciemno, dostrzegłam w jej oczach zielony błysk- „Bogini? Z mocą, jaką władasz?- tak, uwierzą w to”

„Może, więc mogłabyś szerzyć plotkę o bogini w innych obozach, gdy spotkasz się z tamtejszymi ludźmi?”

Zastanowiła się chwilę nad moimi słowami, po czym odpowiedziała- „Tak. To dobry plan”.

Zarzuciła ręcznik na ramiona i spytała niepewnie- „Kelsey czy przeszkadza ci że zabieram od ciebie Dhirena? Narzeczonego ci pozostawię, oczywiście”

Zacisnęłam żęby, ale potrząsnęłam głową wskazując, że mi to nie przeszkadza. W środku jednak moje serce się rwało na kawałki.

„Dobrze. Lubie Dhirena”- rozpostarła mokry ręcznik an skale- „on wypełnia pustkę przy moim boku”.

Odkryłam, że nie mogę nagle oddychać, a moje oczy zapiekły. Anamika tymczasem wyszła ze śródła. Żwawo się suszyła a potem ubierała w ciemności – „Dhiren zrobił dla mnie nowe ubrania. Są z bardzo miękkiego materiału. Nie nosiłam tak wspaniałych rzeczy, od kiedy opuściłam Indie”

Puste miejsce. Dlaczego ja nagle poczułam jakby w moim sercu powstała dziura?

„On przygotował także dla ciebie ubrania. Tutaj”- położyła je na pobliskiej skale i przukucnęła zanim ponownie się odezwała.

„Mam do ciebie jedną prośbę”

„Jaką?”- Opowiedziałam, czując w gardle twardą kulę

„Chciałabym ci prosić, byś zajęła się moim obozem, aż wrócę- przez tydzień czasu. Kishan ci pomoże. Nie uważam, że jest tak łatwym w kontaktach człowiekiem jak jego brat, ale ty go kochasz, dlatego go toleruję. Moi ludzie zostaną poinstruowani, że mają słuchać twoich rozkazów” – skinęłam jej słabo, a Aminika znikła za szeleszczącą tkaniną.

Nasze sekrety się wyjaśniały, wymykając się spod kontroli a ja czułam, jak kręć się po mojej głowie i w sercu. Wyszłam ze źródła, wysuszyłam się i ubrałam, a następnie wróciłam z powrotem do głównej części obozu. Wracając do naszego obozu zobaczyłam jak Kishan pomaga Anamice i Renowi przygotować się do podróży. Ren miał przypięty do boku miecz. Ubrany był w ciężką tunikę nad parą wąskich spodni. Z jego ramion zwisała peleryna, którą założył wraz z hełmem, aby pokazać mi, że chustę i złoty owoc ukrył w jego torbie. Zdjęłam kamandal z mojej szyi i powiesiłam na jego. Wyglądał niesamowicie przystojnie- jakby wojownik ze starożytności ożył ze stron książki do historii. Los przeznaczenia zawirował dając mi go, chociaż powinien był umrzeć na wieki przed moimi narodzinami. I ja oddałam ten dar, i teraz nie wiem, jak go odzyskać. Żal ścisnął moje serce.

Gdy Kishan upewnił się, że mają wszystko, czego potrzebują, ja żączyłam sobie bukłak pełen ożywczego soku z ognistego owocu. Bukłak zmaterializował się na stole Anamiki. Oddałam go jej mówiąc, że to lek, i że powinna wszystko wypić. Złapała mnie za ramię i powiedziała – „dbaj o siebie, Kelsey”, a potem Ren zarzucił jej na ramiona płaszcz identyczny jak jego, i szarmancko zawiązał go. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało i w końcu opuścili razem namiot z Kishanem podążającym za nimi, by zobaczyć jak odjeżdżają. Chwile później usłyszałam tętent galopujących w dal kopyt. Wróciłam do łóżka by ukryć swój plecak i zauważyłam na nim kartkę pergaminu, zapisaną pięknym ismem Rena.

Przeczytałam 50 sonet Szekspira i załączony do niego list:

How heavy do I journey on the way, When what I
seek, my weary travels' end, Doth teach that ease
and that repose to say 'Thus far the miles are measured
from
thy friend!'

The beast that bears me, tired with my woe, Plods
dully on, to bear that weight in me, As if by some instinct
the wretch did know His rider loved not speed,
being made

from thee:

The bloody spur cannot provoke him on That sometimes
anger thrusts into his hide; Which heavily he
answers with a groan, More sharp to me than spurring
to his side; For that same groan doth put this in
my mind;
My grief lies onward and my joy behind .

Kelsey,

To rozstanie jest dla mnie niezwykle trudne, chociaż wierzę, że jest konieczne. Kishan będzie dbał o twoje bezpieczeństwo, Nasze zadanie jest już niemal zakończone- Lokesh zostanie pokonany a my będziemy znów żyć jako mężczyźni. Powinienem czuć radość z tego powodu, ale zamiast tego moje serce jest coraz cięższe. Wiem, że nasza separacja jest tylko tymczasowa, a jednak mój umysł jest świadomy, że wkrótce będziemy musieli rozstać się ostatecznie. Zostawić cię teraz, jest dla mnie prawie niemożliwe. Nie wiem, jak zniosę to, gdy odejdiesz na zawsze. Ale mimo to, wyjde naprzeciw mojemu przeznaczeniu

Ren

Tłumiąc potok łez, wyszłam z namiotu na rzeńskie powietrze. Niebo- jeszcze godzinę temu piękne i pełne gwiazd było teraz ponure i puste. Światło na horyzoncie miało kolor mdłego różu. Narastała we mnie panika, njakby trepczący się ptak skrzydłami objął moje serce. Mój żołądek się skręcił. Czułam nadchodzącą zagładę.

Rozdział 26

Sojusznicy

Rena i Anamiki nie było już od prawie trzech tygodni. Przez ten czas byliśmy zajęci, ale jak dla mnie obowiązków było i tak niewystarczająco dużo, bym zapomniała o Renie na te osiemnaście długich dni. Nie mogłam nic poradzić, ale miałam wrażenie jakby każdy kolejny dzień zabierał mi go coraz bardziej.

Kishan pomagał mężczyznom w szkoleniu do walki, jako jedna zorganizowana armia

pomagał także rannym regenerować siły. Jeszcze z Renem wybudowali nowy namiot w pobliżu kuchennych ognisk i wypełnili je różnymi rodzajami żywności, owocami, wędlinami, warzywami surowymi i suszonymi, były tam także beczki i worki z ziarnem, fasolą i ryżem.

Teraz, gdy ludzie regularnie się odżywiali i byli coraz silniejsi, tęsknili za tym, by robić coś innego niż ćwiczyć musztrę wojskową. Szybko stało się jasne, że Kisgan był szkolony na wojskowego doradcę, i było niezwykle fascynujące obserwować go jak ze współczesnego człowieka staje się z powrotem indyjskim księciem, którym był kiedyś. Gdy ponownie, łagodnie wchodził w swoją rolę, nie mogłam na niego patrzeć inaczej jak z dumą, ale i zdziwieniem, jakim człowiekiem staje się mój narzeczony.

Pracował z ludźmi Anamiki każdego dnia, poświęcając niewiele czasu na odpoczynek w namiocie. Często przynosiłam mu posiłki, odnajdując go przy pracy przy najróżniejszych rzeczach- od rąbania drewna i napełnianie baryłek wodą po cierpliwe nauczanie młodych żołnierzy, jak poprawnie rzucać włócznią. Za każdym razem, gdy do niego przychodziłam, posyłał mi ciepły uśmiech i całował mnie w policzek. Wieczorami przychodził do mojego namiotu i opierał ze znużenia głowę na moich kolanach. Podczas gdy ja głaskałam jego włosy opowiadał mi o tym jak mu minął dzień a potem, gdy obóz szykował się do snu, całował mnie czule zanim udał się do swojego namiotu. Ludzie więcej niż chętnie podążali za nim, jako dowódcą i wysyłał wiele grup łowców, by uzupełniali nasze zapasy lub po prostu na krótkie wypadki, mające na celu określenie pozycję Lokesha i jego armii.

Kishan także zajmował się szkoleniem mnie i innych kobiet z obozu. Uważał, że jeśli Lokesha ma zabić kobieta, to wskazane jest by nauczyć wszystkie kobiety przynajmniej podstaw walki. Stałam obok starszerek i młodych żon, gdy Kishan pokazywał ćwiczenia jak wzmacniać mięśnie i szkolił w zakresie korzystania z noży i małych mieczy. Wszystkie te kobiety uważały, że mam ogromne szczęście, mając za mojego narzeczonego Kishana, a kilka niezamężnych kobiet spoglądało na niego pożądliwie i bezwstydnie z nim flirtowały, gdy cierpliwie pokazywał im, jak walczyć lekką bronią.

Byłam szczęśliwa z Kishanem i z pracy z nim. Wyczerpanie na koniec każdego dnia zmuszała mnie do szukania odpoczynku w namiocie. Ale chociaż ledwo trzymałam otwarte oczy, nadal wypatrywałam je, przeczesując wzrokiem horyzont, wyczekując powrotu Rena i Anamiki.

Kiedy wreszcie grupa wojowników Anamiki wróciła do obozu, wszyscy ich witali i traktowali jak bohaterów. Ich zbroje dźwięczały, gdy się zbliżały, a sama ich wielkość była złowroga. Wzywani byli ludzie do wodopojów i po konie. Słyszałam krzyki Kishana, wydającego komendy. Przeleciałam wzrokiem całą grupę, poszukując tylko jednego mężczyzny, tego z niebieskimi oczami. Nie zastanawiając się, odrzuciłam mój łuk i strzały i przeciskałam się między końmi. Kishan wykrzyczał moje imię, ale szłam nadal i nurkowałam niemal wśród tych opancerzonych ciał dopóki na końcu nie znalazłam Rena.

Odwrócił się i mnie zobaczył- wciąż w jednej dłoni trzymał lejce konia. Moje emocje dziko wybuchły, ale wszystko, co udało mi się powiedzieć przez zaciśnięte gardło to „Tęskniłam za tobą”

Zrobił krok w moją stronę i przytulił mnie w swoje ramiona. Mimo, że miał na sobie zbroję na klatce piersiowej i ramionach, przyciskał mnie mocno do siebie przyklejając policzek do mojego- „Ja też za tobą tęskniłem, iadala”

Chiński wojownik, stojący za jego plecami klepnął Rena w ramię i powiedział kilka głośnych komentarzy w języku kantońskim lub mandaryńskim, Ren puścił mnie, a ja odwróciłam się i zobaczyłam, że kilka osób na nas patrzy. Kishan ścigał mnie poprzez tłum, trzymając w pogotowiu miecz, dopóki nie zobaczył mnie z Renem. Mimo, że opuścił miecz, jego mięśnie pozostawały napięte a oczy były twarde. Wpatrywał się w Rena. Zaraz za Kishanem pojawiła się Anamika.. Jej wzrok przenikliwie obserwował każde z nas, po kolei, lecz jej twarz nie zmieniła wyrazu. Tłum ucichł i w nieprzyjemnym milczeniu obserwował całą naszą czwórkę. Anamika wydała głośno polecenie, a następnie odwróciła się, kierując się do swojego namiotu. Powracający żołnierze ruszyli za nią, ale spoglądali na mnie pytająco przez ramię. Ren przekazał swojego konia czekającemu żołnierzowi, posłał mi krótki uśmiech, i zanim odszedł ścisnął lekko moje ramię. Szybko wydał polecenie zapewnienia noclegu i posiłku dla gości. Wielu z ludzi Anamiki, mimo że traktowali Rena z szacunkiem, zatrzymało się na jego polecenia i wyjaśnili, że Kishan już rozpoczął organizację dla nowo przybyłych. W towarzystwie chińskiego wojownika Ren ruszył do namiotu kuchennego w centrum obozu.

Szukałam Kishana, ale on nagle zniknął. Domysliłam się, że był tak samo zajęty jak Ren, weszłam więc do namiotu który dzieliłam z Anamiką i zastałam ją rozbierającą się ze zbroi.

„Cieszę się, że wróciliście bezpiecznie” – nie odpowiedziała.

„Jesteś głodna?”- bogini wojownik pokręciła głową i zdjęła buty, zastępując je bardziej komfortowymi, miękkimi kapciami.

„Widzę, że twoje stopy są już zdrowe. A więc sok zadziałał?” – w końcu zwróciła się do mnie, a jej napięta twarz nieco złagodniała.

„Tak, moje stopy są już zdrowe. Dziękuję”

„cieszę się, że jesteś z powrotem”- uśmiechnęłam się

„Tak, widzę”- westchnęła i wstała- „ jak moi ludzie?”

„W porządku. Prawie wszyscy są gotowi do walki. Kishan zajął się ich szkoleniem, także kobiet”

„Anamika uniosła brew- „Szkolił kobiety?” – Wzruszyłam ramionami- „On uważa, że każda kobieta powinna wiedzieć, jak się bronić”. Zastanowiła się przez chwilę nad moimi słowami, zanim skinęła głową i podniosła kłapę namiotu.

Zanim wyszła, odwróciła głowę i powiedziała:

„Nasi goście zaczynają wierzyć, że jesteśmy wspomagani przez boginię, ale wielu z nich uważa, że to ja jestem boginią” – skinęłam ostrożnie głową

.

„Oni także uważają, że Dhiren jest moim partnerem”- posiedziała szczerze –„ Rozsądne by było utrzymywać ich w tym przekonaniu, przynajmniej dopóki wojna się nie skończy”

„Ja... Rozumiem” – wyszeptalam, gdy wychodziła. Stałam tam i zastanawiałam się, czy bycie partnerem w przeszłości oznaczało to samo, co ja myślałam.

Partner.

To słowo ciężko przechodziło mi przez gardło. To było brzydkie słowo. W rzeczywistości nie wydawało mi się, bym kiedykolwiek usłyszała słowo, którego bardziej bym nienawidziła.

„Ren jest jej partnerem” – wyszeptalam.

Ruszyłam w stronę centrum obozu. Było tam wiele hałasu pochodzącego z namiotu kuchennego. Kishan stał na progu z założonymi rękami i grymasem na twarzy. Wojownicy- teraz już odświeżeni, wychodzili z namiotu z jedzeniem, entuzjastycznie rozmawiając z Renem.

Nowi wojownicy byli na każde jego słowo a ludzie z obozu, chociaż mijając Kishana kiwali do niego głową, tłumnie gromadząc się wokół Anamiki i jej nowego „towarzysza”. Widziałam, że Anamika stanęła obok Rena i często skupiała się na nim, gdy zadawane im były pytania.

„Co się dzieje?” - spytałam Kishana.

Jego oczy błyszczały, gdy patrzyła na Rena i Anamikę- „Mój brat jak zwykle skradł dla siebie całe show. Wojownicy, których ostatnio szkoliłem teraz zwrócili się do niego, Anamika się do niego łąsi, a nawet moja narzeczona nie umie trzymać swoich rąk z daleka od niego”

„Jesteś zazdrosny”

Kishan w końcu odwrócił się do mnie- „Oczywiście, że jestem zazdrosny”- spojrzałam, w jego złote oczy i powiedziałam- „przepraszam Kishanie. To na mnie powinieneś się wściekać. Tęskniłam za Renem, ale to nie usprawiedliwiało mojego szukania go w taki sposób”

Westchnął głęboko wziął moje dłonie i całował- jedną za drugą- „Przesadziłem. Wybacz mi”

„Tylko wtedy, jeśli ty wybaczysz mi”

„Zawsze”. Objął ramieniem moje i staliśmy tam, patrząc na spektakl, jaki się odbywał między nami.

Zapytałam go:

„Kishanie, co dokładnie oznacza być partnerem? To coś jak towarzysz? Coś w tym rodzaju?”

„Chodzi ci o teraz czy nasze czasy?”

„O teraz”

„To oznacza towarzysza życia. Zwykle partner jest po prostu partnerem władającego monarchy. Dlaczego pytasz?” – w gardle czułam gulę, a oczy mnie piekły.

„To oznacza prawdziwe małżeństwo?”- wyjąkałam

„To może też oznaczać zaręczyny” –Kishan położył ręce na moich ramionach i odwrócił mnie twarzą w swoją stronę - „Co się stało, Kelsey?”

„Anamika powiedziała mi, że Ren ma działać, jako jej partner, dopóki wojna się nie skończy”

„Rozumiem” – Kishan uniósł głowę i spokojnie obserwował Rena i Anamikę, gdy wchodzili między tłum.

Bezskutecznie starałam się odepchnąć przerażające nie uczucia powiedziałam:

„Nie chcę, żeby którekolwiek z nas znalazło się w niebezpiecznej pozycji, ponieważ nie umiem podążać za określonymi zasadami etykiety na określony czas. Ty jesteś moim narzeczonym a Ren jest... jej. Powinam stać przy twoim boku” – Kishan skinął głową z roztargnieniem.

Wzięłam go za rękę i zastanawiałam się, czy to partnerstwo jest rzeczywiście tymczasowe czy może Ren żywił jakieś uczucia do Anamiki.

W swoim liście wspominał o rozstaniu. Czy on chciałby tu zostać i naprawdę zostać małżonkiem Anamiki? Wątpię, by ona sprzeciwiała się temu pomysłowi. A ja nadal kocham Rena. Feniks sprawił, że to przyznałam. Czy powinnam mu to powiedzieć, czy może zostawić w spokoju? Co jeśli mnie odrzuci, a wybierze Anamikę? Uznanie, że go kocham nie sprawi, że go odzyskam z powrotem. Ona jest taka piękna-, dlaczego Ren miałby wybrać mnie, skoro może mieć boginię? Zostając przy jej boku, mógłby zostać królem.

Poczułam jak mój szloch wraca i po raz pierwszy przyznałam, że przeznaczenie Rena może wcale nie równać się z moim. Moliwe, że go nawet nie utrzymam w swoim życiu, nawet, jako swojego przyjaciela.

Mogę go utracić... być może na zawsze. A co z Kishanem? Obiecał, że mi zawsze wybaczy i że nauczy się żyć z wiedzą, że wybrałam kogoś innego. Czy gdybym mu powiedziała, że nadal kocham Rena... co on by zrobił? Czy tak wiele przebaczenia jest w ogóle możliwe? Czy może znienawidziłby mnie na zawsze? Powrócił do dżungli, by żyć w samotności i izolacji?

W tym momencie wiedziałam, że to nie ma znaczenia. Nie robiłoby to żadnej różnicy, czy Ren postanowił być z Anamiką czy to, czy Kishan mi kiedykolwiek wybaczy. Oboje powinni o wszystkim wiedzieć. Oboje powinni mieć świadomość, co czuję. Musiałabym mieć możliwość rozmawiania z każdym z nich sam na sam i powiedzieć, co było w moim sercu. Jeśli któryś z nich lub oboje postanowiłby mnie zostawić, musiałabym sobie z tym jakoś poradzić. Nie mogłam wciąż uciekać od zmartwień. Zawszczęczałam im tak wiele. Phet miał rację, kiedy powiedział, że każdy z nich byłby dla mnie dobrym wyborem. Obaj byli szlachetni i odważni, przystojni i uprzejmi i obaj zasługiwali na więcej, niż ja mogłabym im dać. Kishan pozostał przy mnie, gdy oglądałam przebieg wydarzeń i tłumaczył mi, co kto mówi. Ścisnęłam jego ramię, wdzięczna za to, jak dobrym człowiekiem był.

Po jakiejś politycznej prezentacji Aminika zaprosiła wszystkich zebranych na uroczystość. Stoły zostały wniesione i Anamika- ruchem dłoni, użyła mocy chusty (który był owinięty wokół jej talii), by stworzyć szlachetne tkaniny, i rozłożyła je na stołach. Nici chusty tkwały jej magię a wojownicy i ludzie Anamiki oniemiały ze zdumienia. Wydałam dźwięk na znak protestu i zrobiłam krok do przodu, ale Kishan mnie powstrzymał.

„Co się stało, to się stało, Kelsey. Ren najwyraźniej poinstruował ją, jak używać darów Durgi”

Anamika wypełniła stoły talerzami z jedzeniem, a ludzie siedzący wiwatowali, gdy przenosiła się z miejsca na miejsce, napełniała kubki i tace specjami z ojczyzny każdego z ludzi. Potem zajęła miejsce na szczycie stołu, a Ren siedział przy jej boku. Uścisnął rękę w tej samej chwili poczułam, jakby coś czarnego ścisnęło moje serce.

Zająłam miejsce wyznaczone dla mnie i Kishana, usiadłam sztywno a on dosunął moje krzesło. Uśmiechnęłam się, gdy ktoś zaproponował mi jedzenie i przyjął je z wdzięcznością, ale wszystko, czego próbowałam zmieniało się w popiół w moich ustach, i żadna ilość napojów nie była w stanie zwilżyć suchości w moich ustach. Patrzyłam na Rena i Aminikę i wyobrażałam sobie go, jako jej króla. Kolec gorzkiej zazdrości wbijał się w moje serce, i to nie ze względu tylko na Rena. Wiedziałam, że magiczna chusta, złoty owoc były darami dla Durgi a Anamika była, lub dopiero stanie się Durgą, ale mimo wszystko, ciężko było mi jej oddać te dary. Trudne było najpierw dostać takie moce, a później musieć się z nimi pożegnać.

Kishan był zazdrosny o chwałę Rena a ja czułam to samo w stosunku do Anamiki. Usiadłam do kolacji, powtarzając sobie, że i chusta i owoc zawsze do niej należały a nie do

mnie. Dotykając palcami perłowego naszyjnika wiszącego na mojej szyi zastanawiałam się, czy będę mogła zatrzymać dla siebie, chociaż ten jeden dar.

Zdałam sobie sprawę, że tak ciężko o nie walczyłam. Wiele razy niemal mnie zabito. A Anamika wszystko, co musiała zrobić, to stać się piękną boginią i wziąć mężczyznę, którego kochałam, na swojego partnera. Myślałam o ukąszeniach kappa, olbrzymim rekinie, krakenie i ptakach symfalijskich. I był jeszcze Lokesh. To nie jest sprawiedliwe!

Wiedziałam, że to nie tak, ale nie mogłam oprzeć się uczuciu zdrady przez osobę siedzącą na drugim końcu stołu. To tak, jakbym została bezzwłocznie odwołana. Zużyta. Moje nastawienie do bogini się zmieniło. Odgrzewałam w myślach wszystkie swoje wspomnienia dotyczące spotkań w świątyniach. Kiedy obiecywała chronić Rena- to zrobiła tego dla mnie- krzychało moje urażone serce. To było dla niej! To ona sprawiła, że o mnie zapomniał! Gdybym tylko wiedziała, że jej planem jest zabrać go dla siebie, pozostałabym w Oregonie i pozwoliła samej się udać po jej własne dary. „Czerp z lekcji lotosu”- powiedziała. Cóż, jeśli byłam kwiatem lotosu, to zasadniczo wyrwała mnie w wody i próbowała zasadzić w ziemi pod jej stopami. Moje oczy przechwyciły błysk złota na tunice Kishana. Westchnęłam i przypomniałam sobie, że ona wciąż jeszcze nie ma wszystkich darów. Wciąż miałam swój złoty łuk i strzały, amulet ognia, naszyjnik z pereł i Fanindrę. Powtarzałam sobie więc w kółko, podsuwając sobie jedzenie na mój talerz- „To dlatego tutaj jesteśmy. To dlatego tutaj jesteśmy..”

Wspaniała bogini i jej moc zalała mnie z drugiej strony stołu niczym ciężka fala, pozostawiając mnie czująca się jak zgniłe, mokre wodorosty. „Taka właśnie jestem.- Pomyślałam ponuro- zgniła na zewnątrz jak i wewnątrz. Żądna władzy dziewczyna z przyszłości, która pragnie miłości obu braci i pragnąca zachować dla siebie całą magię. Niczego bardziej nie pragnęłam w tamtym momencie jak oszukać Aminikę i zgarnąć wszystko dla siebie.

Nagle Aminika dotknęła Rena i szepnęła mu coś do jego ucha. Ren pochylił głowę, i rozmawiali cicho. Intymnie. Razem. Zdałam sobie sprawę, że chciałam czegoś więcej niż złoty owoc czy magiczna chusta, więcej niż przeznaczenie Durgi, Fanindra więcej niż amulet ognia.

Chciałam Rena.

Siła emocji przepłynęła przeze mnie jak huragan. Byłam zazdrosna już wcześniej, gdy Ren tańczył z Nilimą i innymi dziewczynami na plażowej imprezie, ale nawet wtedy część mnie wiedziała, że to nie mój Ren robi te wszystkie rzeczy. Tamten Ren utracił wspomnienia o mnie. Teraz patrzyłam na człowieka, który był moim Renem, w bliskim kontakcie z inną kobietą. Nie mogłam tego znieść. Czułam się rozdarta na dwie części. Mój świat był niszczone szybciej, niż mogłaby tego dokonać chusta.

Wtuliłam głowę w moje dłonie i spojrzałam na niedojedzone danie na moim talerzu. Zapach cynamonu i szafranu drażnił mój nos. Kishan spytał, czy dobrze się czuję, a kiedy potrząsnęłam głową, wstał i poprowadził mnie do mojego namiotu. Został ze mną przez chwilę, ale powiedziałam mu że potrzebuje zostać przez jakiś czas sama by móc pomyśleć. Potarłam perłowy naszyjnik palcami i zastanowiłam się co robiłam od kiedy zaczęła się kolacja.

Tylko dlatego, że mogłam- wypełniłam kielich wodą, wykorzystując do tego naszyjnik. Następnie, ogarnięta mściwym nastrojem zmoczyłam wszystkie ubrania Anamiki i wypełniłam jej buty wodą. Potem stworzyłam mgłę i deszcz nad jej łóżkiem. Gdy w końcu o jej stronie namiotu wszystko ociekało, pozbyłam się całej wody. Byłam zaskoczona i rozczarowana faktem, że jej łóżko i jej buty nagle były całkowicie suche.

Gdy w końcu po kilku godzinach Anamika wróciła do namiotu i usiadła w krześle naprzeciwko mnie bawiłam się swoim kielichem napełniając go i opróżniając z wody na zmianę, przy pomocy naszyjnika. Przez chwilę obserwowała mnie i zapytała co robię.

„Nie chciałabyś wiedzieć” – próbowałam zdobyć się na sarkazm, ale powiedziałam to tonem smutnym i żalonym

„Co się z Tobą dzieje?” – zapytała – „jesteś chora?”

„Może. Co jeśli jestem?”

„Nie jesteś chora, chyba, że na umyśle”

Wstałam i wytknęłam ją palcem ze złością. – „jeśli już ktoś tutaj doznał jakiś uszkodzeń mózgu to ty. Dlaczego chwalisz się mocą przed tymi ludźmi? Potrzebujesz więcej zwolenników? O to ci chodzi? O co chodzi? Ren już ci nie wystarcza? - założyła ręce i spojrzała na mnie.

„Myślałam, że chodzi o to, by wierzyli, że jestem boginią. To jest trudne bez okazywania im przejawów mocy” - przechyliła głowę- „tu nie chodzi tak naprawdę o owoc czy chustę, prawda?”

„Częściowo..” - mruknęłam markotnie

„To Ty Kelsey, powiedziałaś mi, że mam tak postąpić. Nie prosiłam się o to zadanie”.

„A jednak wypełniasz je z wielką przyjemnością prawda?” - ponuro zwróciłam uwagę

„Czy chodzi ci o Dhirena?” - westchnęła

Zamarłam i wyjąkałam-, „Dlaczego tak myślisz?”

Rozważyła moje pytanie- „to naturalne, że troszczysz się o swojego brata. Chciałabyś, by był szczęśliwy. Gdyby mój brat przyprowadził do domu kobietę, ciężko byłoby mi patrzeć, jak zajmuje moje miejsce przy jego boku”

„Ren nie jest moim bratem”

„Ale jesteś zaręczona z Kishanem i Ren cię wybitnie szanuje. Jesteś mu bliska. On jest dla ciebie jak brat, a ty chcesz widzieć dla niego tylko dobro”

„ja..” - nie mogłam nawet zareagować na jej słowa. Anamika przykryła swoimi dłońmi moje- „Nie wiem, czy Dhiren będzie chciał pozostać moim partnerem po tym, jak zabijemy demona, ale zdradzę ci, że mam nadzieję, że zostanie” - jej twarz się rozjaśniła- „uważam go za rozsądnego i uprzejmego, ma do tego umysł wielkiego wojownika i polityka”

Jej oczy zamigotały- „uważam też, że jest bardzo przystojny. Byłabym zaszczycona, nazywając cie siostrą. Może małą siostrą, ale jednak bliską mojej duszy. Sprawie, że będzie szczęśliwy Chciałam ci złożyć przysięgę” – uścisnęła moje ręce i wstała- „jest wiele rzeczy jutro do zrobienia. Proponuje się przespać”

Siedziałam w milczeniu, gdy przygotowywała swoje łóżko, siedziałam, gdy spojrzała na mnie, wzruszyła ramionami, a potem zgasiła światło i wspięła się na swój suchy materac. Nie wiem jak długo siedziałam, ale czułam się odrętwiała. Piekielnie szerniała. W końcu wspięłam się na swoje łóżko, schowałam dłoń pod policzkiem. Nie zdawałam sobie sprawy, że płacze, dopóki nie poczułam kropli łzy między palcami. Zasnęłam powtarzając w myślach te same słowa wciąż i wciąż- „Ona sprawi, że będzie szczęśliwy”.

Gdy następnego dnia się obudziłam, Anamiki nie było. Sięgnęłam ręką za poduszkę do mojego plecaka z ukrytą bronią i poematem od Rena. Chciałam go jeszcze raz przeczytać ze świeżym spojrzeniem, żeby przekonać się, czy on naprawdę się ze mną pożegnał. Ale plecaka nie było. Zerwałam się na równe nogi i przeszukałam cały namiot.

Gdy się ubrałam, wyruszyłam do centrum obozu, szukając Rena, Kishana czy nawet Anamikę, ale kucharz powiedział mi że Ren i Anamika zjedli jeszcze przed świtem i udali się do lasu. Kishan zaś spotykał się z żołnierzami. W końcu znalazłam go, gdy był w samym środku spotkania z wojownikami. Gdy dostrzegł mnie na progu namiotu, zaprosił mnie do środka, i przedstawił w kilku językach. Mężczyźni skinęli do mnie głową z szacunkiem.

Kishan wyjaśnił mi- „Dyskutujemy na temat strategii bitwy i ja jestem ich tłumaczem. Każdy z dowódców jest już gotowy do wyrażenia swoich opinii co do tej pory przeżyli w bitwie. Będziemy też rozmawiać na temat atutów, jakie wniosą do sojuszu. Musimy wszystko zapisać do ewidencji.

„Rozumiem. Nasza torba zniknęła. Czy wiesz, gdzie jest?”

„Tak. Ren i Anamika ćwiczą z bronią”

„Fanindra też?”

„Fanindra też. Musimy kontynuować Kells. Zostaniesz tutaj z nami by robić notatki?”

Moje wnętrzości się wykręciły na myśl, że Ren przekazał całą naszą broń, nie konsultując się ze mną, a Moje oczy zapiekły. Odpowiedziałam Kishanowi ponuro-

„Dlaczego nie? Widocznie gdzie indziej nie jestem zbyt potrzebna”

Kishan chrząknął, nieświadomy mojego wewnętrznego zamętu i przyznał pierwszeństwo wypowiedzi chińskiemu generałowi- Xi-Wong. Wojownik zaczął mówić. Nawet bez swojej zbroi bojowej robił wrażenie. Kishan przetłumaczył jego słowa na dwa języki, podczas, gdy dwaj inni mężczyźni słuchali i tłumaczyli to swoim przywódcom. Dał mi stołek, pojemnik z silnie pachnącym atramentem i zaostrzony patyczek żebym mogła zapisywać statystyki. Zaczął tłumaczyć dla nich, karmiąc mnie wyróżnieniami (???), czekając, gdy inni tłumacze skończą przekładać jego słowa. Ja walczyłam na początku ze staromodnym piórem ale w końcu zorientowałam się, jak to działa i zapisywałam papier.

General Xi-Wong nie wydawał się być tak zmęczony wojną jak inni. Jego ubranie było zadbane, a wokół szyi miał owinięty żółty, jedwabny szal. To sprawiło, że zaczęłam myśleć o Pani Jedwabnicy. Zauważyłam, że armia generała używa broni z żelaza a jego filozofia wojenna nazywana jest Szkołą stu myśli. Ze wszystkich obecnych przywódców wojskowych jego armia miała największą liczbę ludzi i broni, w tym piechotę rydwany, włócznie, łuczniczków i ludzi posługujących się na sztyletami osadzonymi na długich dzidach- ale on także, stracił najwięcej swoich ludzi walcząc z demonem. Więcej niż sto tysięcy.

Generał powiedział, że pierwszy raz usłyszał o demonie, gdy rekrutował ludzi w Chinach. Ginęły całe gangi przestępców, a potem zniknęły całe miasta. Wydawało się, jakby wiele z miast było po prostu pochłonięte przez ziemię, a kobiety i dzieci były uprowadzone. Kilku

z tych, którzy ocaleli informowali, że czarnoksiężnik przyszedł i zniewolił wszystkich ludzi. Później ludzie mówili o potworze, pół-człowieku, pół-byku, który terroryzował wieś.

Rozlałam trochę tuszu na rogu strony i musiałam ja osuszyć podczas gdy Kishan i generał kończyli, przedstawiając Jungbu, Tybetańczyka, lub kogoś z terenów, który uważałam za Tybet.

Jungbu wolał, żeby nazywać go Tashi, a jego armia składała się całkowicie z wolontariuszy z różnych plemion, żyjących na tym terenie. Specjalizowali się w łucznictwie i walce partyzanckiej. Buty, futro i kapelusz Jungbu obszyte były kudłatym, brązowym futrem, przez chwilę się zastanawiałam, czy to przypadkiem nie z przodka niedźwiedzia, który zaatakował mnie i Kishana podczas drogi na Mount Everest.

Zeyar i Rithisak pochodzili z kraju, który współcześnie obejmowałby Tajlandię, Myanmar/ Birmę oraz Kambodżę połączone w jedno państwo. Przybyli tu ze stolicy Mon Capital of Thaton- portu na Morzu Adamańskim. Zauważyłam, że w zużytych butach mieli dziury a sami byli nieco ciency. Jeśli przywódcy armii byli zagłodzeni, w takim razie umiałam sobie wyobrazić, że z ich ludźmi było jeszcze gorzej. Zrobiłam z boku notatkę dla Kishana, aby spytał, czy nie potrzeba im więcej jedzenia.

Według Weyara i Rithisaka, ich największym atutem była ich obrona. Zbudowali twierdzę i robili z niej wypady, wyłącznie wtedy, gdy rozpoznawali okazję, przy których mogli coś osiągnąć przy swoich minimalnych stratach. Co ciekawe, uważali, że są biegli w używaniu ognia, jako broni, i mocno wierzyli w Aminikę według nich była boginią. Wierzyli także w to, że demon wskrzeszał umarłych, którzy dalej walczyli. Wyglądali na bardzo przestraszonych.

Kishan wysłuchał ostatniej przemawiającej grupy, a następnie ogłosił:

„To jest Generał Amphimachus, który był Partem a teraz służy w wojskach króla Aleksandra”

Moja ręka zamarła- „Aleksandra Wielkiego??”- Wyszeptałam.

Kishan przetłumaczył moje pytanie na język grecki zanim mogłam go powstrzymać. Generał pochylił się do przodu i utkwiał we mnie spojrzeniem, sprawiając, że poczułam się bardzo nieswojo, zanim Kishan dodał- „On jest bardzo mądrym i wspaniałym przywódcą”

Pisnęłam pod bezpośrednim spojrzeniem mężczyzny, przygarbiłam się i wściekle zaczęłam drapać moim urządzeniem do pisania. Generał zaś przedstawił swoich ludzi- Leonnatusa, Demetriusza, Stasandora i Eumenesa.

„Nie słyszeliśmy o ziemiach, z których pochodzicie. Oczywiście poza Indiami- powiedział z uśmiechem polityka.

„Mój król będzie.. Zachwycony, mogąc opowiedzieć ci więcej o naszych miastach”
.Wymamrotałam z ciężkim oddechem- „Założę się, że będzie...”

Generał kontynuował- „Możliwe, że gdy ta walka się skończy, będziemy mogli omówić umowę o wspólny handel?”- ludzie z Tybetu i Myanmar wydawali się być zainteresowani ofertą, w przeciwieństwie do Generała Xi-Wonga. Trzymałam spuszczone w dół oczy i pisałam wciąż wściekle. Musiałam powiedzieć Kishanowi to co pamiętałam- kilka faktów z zajęć z historii z liceum i studiów. Zaalarmowana, że Cesarstwo macedońskie może być zainteresowane Azją. O ile dobrze wiedziałam- Aleksander Wielki nigdy nie podbił ziem za Himalajami. Moglibyśmy zmienić bieg historii będą w tych czasach, ale widziałam zbyt wiele odcinków Star Treka, gdzie bohaterowie przenosili się w czasie, wierząc głupio, że robią dobrze. Sumiennie robiłam notatki i byłam wstrząśnięta liczbą i zasobami przewidzianych do walki. Co mnie najbardziej niepokoiło w pracy z nimi, to fakt, że ich największym zainteresowaniem cieszyła się Anamika. Generał Amphinomachus wydawał się wierzyć, że bogini o takiej mocy powinna usiąść na tronie obok Aleksandra

Chrząknęłam i przejrzałam dokładnie swoje notatki. Generał mówił o swoich zasobach militarnych- miał perskie rydwany, katapulty i pełne uzbrojenie, mówił także, że jego ludzie mogą walczyć w silnie uzbrojonej falandze z włóczyniami, pikami i sarrisami. Kontynuując przechwałki opowiadał, jak stracił oko w bitwie o Perskie Wrota. W nagrodę za odwagę, przyznano mu ziemię i źrebaka po słynnym koniu Aleksandra- Bucefale. Byłam zafascynowana opowieścią. Uśmiechnął się i unosząc powiekę, pokazał mi dziurę, w której kiedyś było jego oko. Wzdrygnęłam się, i przesunęłam bliżej Kishana, podczas gdy generał zachwycony był moim dyskomfortem.

W końcu przyszła kolej na Kishana. Przedstawił swoją filozofię walki, część z niej

rozpoznałam z treningów z panem Kadamem, lecz wiele z tego co mówił, było dla mnie nowe. Zastanowiła mnie liczebność wojsk Anamiki- Kishan mówił o czterdziestu tysiącach jeźdźców, stu tysiącach pieszych i ponad tysiącu rydwanów, i dóch tysiącach słońi bojowych, Z tego co widziałam, Anamika nie miała w pobliżu tylu ludzi. Zastanowiłam się, czy przesada to zwykła wojenna taktyka. Zrobiłam kilka szybkich obliczeń0 według tego, co dowódcy powiedzieli, razem wszyscy mieliśmy 15 tys łuczników, ćwierć iliona kawalerii, 150 tys, piechoty, tysiąc rydwanów, 50 katapult i dwa tysiące słońi. Mieliśmy raptem nieśmiało pół miliona ludzi, następnie zostało ustalone, że każdy z dowódców wróci w tygodniu do swojej armii i z nią wymaszerują na ziemię u podstawy góry Kailash, gdzie Lokesh podobno osiadł. W międzyczasie każdy miał się cieszyć z gościnności bogini i dowieść świadectwa z pierwszej ręki, o umiejętnościach żołnierzy Anamiki.

Gdy liderzy z obcych krajów powstali, Kishan podziękował wszystkim za ich wkład mówiąc – „Każdy z was doświadczył wielkiej straty, ale czuję, że razem możemy osiągnąć zwycięstwo i uwolnić ziemię od tego demona”

Poklepał generała Xi-Wonga po ramieniu- „Mój przyjacielu- będziemy tak szybcy jak wiatr, tak samo cisi jak las, tak okrutni jak pożar i nieuchronni jak góry.”

Ostatni opuścił namiot generał Amphimachus. Łypał na mnie wzrokiem w czasie gdy Kishan był zajęty. Jeden z jego ludzi mocował czarą pelerynę z piór kruka, wokół ramion generała, zanim ten odszedł z rozmachem.

Gdy wszyscy udali się do swoich namiotów pochwaliłam Kishana- „Byłeś niesamowity. Myślę, że wszyscy byli pod wrażeniem”

Kishan uśmiechnął się się- „Pożyczyłem to przemówienie od jednego z moich instruktorów sztuk walki. Technicznie rzecz ujmując, daumyio, którzy wymyślili koncepcję Furinkazan, czyli styl walki wiatr, las ogień i góry nie będą jeszcze istniały przez najbliższy wiek”

Załamalam nerwowo ręce- „Cóż, może będą mieli inspirację ze starożytnych źródeł?”

Delikatnie ujął moje ręce i trzymał je w swoich dłoniach- „Co się stało, Kelsey?”

Westchnęłam cicho i powiedziałam- „ Wiem, że naszym przeznaczeniem jest pokonać Mahishasura, czy jak tam kaze na siebie mówić Lokesh. Chciałabym tylko, byśmy byli ostrożni, i nie zapisywali od nowa historii. Chodzi mi o to- co będzie, jeśli Aleksander Wielki zdecyduje się teraz podbić Chiny? Co jeśli zepsujemy nasza przyszłość tak bardzo, że nie będziemy mogli wrócić do domu?”

Kishan ucałował moje palce i przyglądał mi się swoimi ciepłymi złotymi oczami- „czy to byłoby tak bardzo złe, gdybyśmy nie mogli wrócić?”- zapytał.

„Co masz na myśli?”

„Mam na myśli to, że może mogłabyś nauczyć się być szczęśliwa żyjąc tutaj ze mną, w przeszłości?”

„Przypuszczam,, myślę, że mogłabym nauczyć się być szczęśliwą i żyć tak długo, jak będziecie z Renem tutaj”

Puścił moje ręce i chwycił ramiona uśmiechając się- „Część mnie, czuje się tutaj jak w domu, Kells. Nie zrozum mnie źle. Gdybyś Ty była w przyszłości, poruszył bym góry, by dostać się tam gdzie jesteś ty. Ale tak długo, jak jesteś przy mnie czuję... cóż, nie chcę już niczego innego. Nic więcej już mi nie jest potrzebne ze wszechświata, poza Tobą” – Pocałował mnie delikatnie zanim opuścił mnie w poszukiwaniu obiadu, Westchnęłam wiedząc, że jest coś jeszcze we wszechświecie, czego ja potrzebuję. Nie było to właściwe, biorąc pod uwagę okoliczności, ale to coś czego potrzebowałam to... Ren.

Po obiedzie poszłam go poszukać. Kishan powiedział, że Ren pokazywał Anamice, jak ma używać wszystkich naszych broni. Dotknęłam naszyjnika i przełknęłam poczucie winy, że go dl siebie zatrzymałam. Poszukiwania zajęły mi trochę czasu, ponieważ nasze sledzenie za pomocą komórek już nie działało, ale w końcu znalazłam żołnierza, który powiedział mi i polanie, gdzie Ren i Anamika mogli ćwiczyć.

Gdy szłam swoją drogą przez drzewa, słyszałam ciche mruczenie przed sobą:

„Naprawdę nie wiem, jakbym to wszystko osiągnęła bez ciebie. Zaprawdę, bogowie mi

cie przysłali”

„Coś w tym stylu”

„A wiem mam nadzieję”- kobiecy głos cicho odpowiedział-, „że nigdy nie dam ci powodu byś odszedł”

Minełam kolczasty krzew i moje krok się zatrzymały.

Ren i Anamika stali ze sobą spleceni w uścisku. Ona była odziana jak bogini Durga w sukni w kolorze królewskiego błękitu i miała wszystkie swoje osiem ramion. Każdy zestaw przytulał Rena. Złota broń leżała u ich stóp, poza Fanindrą, która zwinięta leżała na ziemi. Nie spała i obserwowała Rena i Anamikę, gdy się przytulali.

Przez krótką chwilę stałam tam odrętwiała, ale potem przeszył mnie szok. Mój wzrok zmałyły łzy. Stony płyn drżał na moich rękach. Ren, trzymając Durgę otworzył swoje niebieskie oczy i zobaczył mnie. Dyszałam ciężko, gdy zorientowałam się, że pierwszy raz widzę w jego oczach rodzaj rezygnacji. Nie mogłam nawet patrzeć na Durgę, na , kim była, gdy się odwróciła.

Łzy popłynęły po moich policzkach, Rzuciłam im gniewne spojrzenie i spojrzałam na ziemię Fanindra odwróciła głowę w moją stronę i smagnęła powietrze językiem.

„Fanindra?”- wyszeptałam i wyciągnęłam rękę w jej kierunku, Złoty wąż rozważał nade mną przez kilka sekund po czym rozwinęła swoje ciało i ruszyła się. Myślałam, że zmierza do mnie, ale zamiast tego pełzała do bogini która pochyliła się i podniosła węża umieszczając ją na ramieniu. Gdy Fanindra owijała się delikatnie wokół jej ramienia, coś we mnie pękło. Czułam się całkowicie zdradzona. Nawet Fanindra nie chciała mieć już ze mną nic do czynienia. Zmieszana podniosłam rękę do mojego gardła, wyciągnęłam cenny naszyjnik i rzuciłam go pod nogi bogini. Czułam na sobie wzrok Rena, ale nie chciałam na niego patrzeć.

Gdy nowa Durga podniosła naszyjnik, splunęłam- „o czymś zapomniałaś”

Potem odwróciłam się na pięcie i uciekałam z powrotem do obozu.

Rozdział 27

Wojna

Anamika do mnie wołała, ale zignorowałam ją pobięłam do mojego namiotu. Jej namiotu.

Spojrzałam na moją część sypialnianą i zdałam sobie sprawę, że nie było tu nic, co należało do mnie. Plecak miał Ren. Wszystko, co teraz posiadałam, to ubranie, jakie miałam na sobie. Mój puls przyspieszył a pole widzenia szzerwieniało, chwyciłam amulet wiszący na mojej szyi i zrozumiałam, że chciałabym coś zniszczyć. Odetchnęłam głęboko, zbijając narastający we mnie wewnętrzny ogień, Zniszczenie czegoś mogłoby złagodzić mój ból, ale przyczyna zniszczenia mogłaby zaszkodzić temu co robimy, a ja wiedziałam, że byłoby to tylko tymczasowe rozwiązanie.

Zamknęłam oczy i zaciskając pięści przeciwko nim wyszeptałam – „Panie Kadamie, gdyby tylko Pan mógłby tu być”.

Pół godziny później znalazł mnie Kishan. Jeden z żołnierzy powiedział mu, że widział mnie w pobliżu namiotu z zapasami. Wzięłam jeden z namiotów i próbowałam go sobie sama złożyć. Gdy mi się nie udało, wzięłam ciężkie płótno, wspięłam się na drzewo i zrobiłam dla siebie prowizoryczne schronienie. Uparcie usiadłam wewnątrz, plecami opierając się o pień, a moją brodę oparłam na pięściach. Kishan usiadł i patrzył na mnie przez pełną minutę, nic się nie odzywając.

„Co próbujesz zrobić, Kelsey?”

„Nabrać trochę dystansu”- taka była moja odpowiedź.

„Do mnie?”- spytał cicho

„Do... wszystkiego” – wymamrotałam.

Kishan delikatnie pociągnął za płótno, które było ścianą mojego namiotu. – „Płótno jest ciężkie. Nie wiem, jakim cudem je tu wciągnęłaś”

Mruknęłam- „Piekło nie zna wściekłości...”

Kishan siedział ze mną przez jakiś czas, ale odmawiałam rozmowy i w końcu dał za wygraną. Zdezorientowany i zraniony moim milczeniem, przygotowując się do zejścia powiedział cicho-, „Jeśli chciałabyś namiot z dała od nas wszystkich, mogę to zorganizować ale nie pozostawię cię bez ochrony, Przydzielę ci żołnierzy, którym będziesz mogła zaufać. Czy jest to dla ciebie do zaakceptowania?”

Nie byłam w stanie mu spojrzeć w oczy, skinęłam, więc tylko głową. Kishan odszedł.

Jakiś czas później, jeden z żołnierzy zaprowadził mnie do mojego namiotu, wyposażonego w dzban wody, koce i umywalkę.

Przez resztę tygodnia zostałam sama e sobą, chociaż jasne było, że Ren lub Kishan lub oboje na raz sprawdzali, co u mnie, wypytujac moich strażników, nadal każdego dnia trenowałam z kobietami, ale Kishan wybrał dla mnie innego instruktora, podczas gdy sam spędzał większość swojego czasu z innymi przywódcami wojskowymi.

Czasami przechodząc obok terenów ćwiczebnych słyszałam szcęk mieczy lub wiwatujących żołnierzy. Okręzałam wówczas ten teren z daleka nie oglądając się. Po prostu nie mogłam sobie pozwolić na to, by zobaczyć Rena ćwiczącego z Anamiką i moją złotą bronią. Tęskniłam za moim łukiem, chociaż przyznawałam, że najbardziej chciałam zatopić strzałę w niewiernym sercu Rena.

Minął tydzień, a przywódcy z innych obozów odeszli, a w obozie Anamiki zaczęto się przygotowywać do wyruszenia dalej.

Kiedy nadszedł czas, by wyruszyć, moi osobiści strażnicy spakowali namiot i moje rzeczy, które zmieściły się w torbie i pomogli mi dosiąść mojej pięknej szaronarkapianek klaczy, z czarą grzywą i chrapami. Moja klacz przestawała z nogi na nogę w oczekiwaniu, a jej oddech wzbijał się parą w lodowate powietrze, Plamki śniegu wirowały na porannym niebie, ale nie trzymały się ziemi. Ktoś narzucił na moje ramiona płaszcz podszyty miękkim futerkiem. Żołnierze traktowali mnie jak królową, chociaż ja czułam się bardziej

jak porzucona kobieta. Narzuciłam futrzany kaptur na moje włosy i skinęłam głową, że jestem gotowa.

Jechaliśmy w kierunku północno-wschodnim już od dwóch dni i rozbiliśmy obóz na skraju jeziora Rakshasa. Było zimno, ale wciąż powietrze nie było lodowate. Pomyślałam, że to musi być początek himalajskiej jesieni. Użyłam mojej mocy ognia do ogrzania powietrza wokół siebie i moich strażników, a oni dość szybko się zorientowali, że im bliżej mnie się znajdują, tym będzie im cieplej.

W niedługim czasie po rozbiciu namiotu zobaczyliśmy więcej żołnierzy na horyzoncie.

Rozpoznałam banderę armii generała X-Wonga po naszej lewej, i generała Amphimachusa z prawej. Gońcy biegali tam i z powrotem między generałami przez cały dzień,. Wciąż czułam, że byłam tylko wspomnieniem dla Rena i Kishana i że najprawdopodobniej najlepiej zrobię, schodząc im z drogi i pozwalając bogini zrobić to co do niej należy. Mimo to, martwiłam się o nich.

Następnego dnia, gdy się obudziłam zastałam ciszę w obozie. Poczułam szarpnięcie w sercu wiedząc, że odeszli. Rozwinęłam prymitywny mogowy język z moimi strażnikami, i teraz jeden z nich potwierdził moje podejrzenia, wręczając mi jednocześnie dwa złożone dokumenty. Umościłam się na grubym dywanie i otworzyłam jeden z dokumentów.

Był od Kishana.

„Wyruszamy dziś na wojnę, Kelsey. Wszyscy troje zdecydowaliśmy, że najlepiej będziesz, jeśli pozostaniesz w obozie. Gdybyś uczestniczyła z nami w walce- tylko byś nas rozpraszała, a naszym pragnieniem jest, by ta bitwa skończyła się tak szybko, jak to możliwe, Proszę zrozum to, że pragniemy, byś była bezpieczna.

W zeszłym tygodniu nakazałem strażnikom przyprowadzić cię do mnie, gdy tylko o mnie zapytasz, ale nigdy nie przysłaś.

Kocham cię Kelsey i bardzo chciałbym wiedzieć, o co walczymy.

Kishan"

Odłożyłam list na bok i otworzyłam drugi. Był od Rena. Wewnątrz koperty był pierścień, Światło słoneczne oderwały o jasny szafir, który miał barwę jeszcze głębszą niż niebieskie oczy Rena. Szafir sadzony był na obrączce wysadzonej diamentami, przez co wyglądał jakby osiadł na szczycie dwóch pasm tkaniny. Pierścień był zachwycający.

Kelsey,

Trzymałam ten pierścień przez wiele miesięcy. Wygrałam go podczas targów ze złotym smokiem, gdy przebywaliśmy w jego królestwie. Kiedyś nosiła go księżniczka, i gdy tylko go ujrzałam, zapragnąłem go dla ciebie. Miałem zamiar podarować ci go, gdy nasza misja się zakończy, i przyjdzie odpowiedni czas, by poprosić cię o Twoją rękę. Teraz wiem, że ten właściwy czas nadszedł i minął. Żałuję wielu rzeczy, jakie się zdarzyły, ale nigdy nie będę żałować tego, że cię kocham. Proszę, zachowaj go. Żołnierze proszą gwiazdy na niebie, by ich prowadziły bezpiecznie do domu. Dla mnie Ty zawsze byłaś i będziesz moja gwiazdą przewodnią. Za każdym razem, gdy spojrzę w niebo, pomyślę o tobie.

Ren

Wsunęłam pierścień na palec tuż obok pierścionka Kishana i pozwoliłam, by rubin Kishana i szafir Rena złapały na chwilę światło. Potem zacisnęłam pięść. Wysłałam na zewnątrz namiotu i skinęłam na strażnika, by przyprowadził mojego konia. Pokręcił głową odmawiając.

Nalegałam, ale odmówił ponownie.

W końcu otworzyłam pięść i pozwoliłam amuletowi ognia wypełnić mnie. Stworzyłam kulę ognia, która trzeszczała iskrami i parzyła ogniem, który mógłby przypalić brwi, gdyby ktoś zbliżył się za bardzo do niego.

Z otwartymi ze zdziwienia ustami cofał się, wzywając mojego konia. Z małym triumfującym uśmiechem zamknęłam dłoń, a ognista kula zniknęła w płomieniu ognia. W międzyczasie, wsunęłam buty i założyłam ubiór w stylu chińskich wojowników- szerokie spodnie i tunikę, które zabrałam z namiotu z wyposażeniem. Mój koń był gotowy, podobnie jak moi strażnicy. Skupiłam swój wzrok na gorze Kailah, i pozwoliłam by prowadziło mnie moje serce.

Kiedy zbliżaliśmy się do skraju armii, żołnierze otoczyli mnie i podprowadzili do wzgórza, z którego miałabym widok na dolinę. Ścisnęłam moja klacz udami, i wykręciłam jej głowę w stronę stoku. Zachłystnęłam się oddechem, na widok tego, co ujrzałam, gdy dotarliśmy

do krawędzi stoku. Dolina była żołnierzami, stojących w idealnym szyku. Moi strażnicy złapali rękojeści swoich długich, zakrzywionych mieczy, pochylili się ku sobie i dyskutowali o nadchodzącej walce. Między kolumnami mężczyzn ustawione były katapulty. Słyszałam skrzywienie siodeł, zgrzyt metalu o metal i trąbienie słoni bojowych.

Gdy kolumny ludzi ustawiły się na swoich pozycjach, zabrzmiały bębny. Gońcy na koniach rzucili się od grupy do grupy przekazując rozkazy wzdłuż lin frontu, a ptaki przecinały powietrze. Większość z nich to ptaki padlinożerne, oczekujące na następny posiłek, ale były tak także ptaki-poścący- sokoły i jastrzębie wyszkolone w lotach do ludzi, przekazując rozkazy dowódcy. Nosiciele flag trzymali różne kolorowe proporce, ustawione w pozycji, gotowe do przekazywania ogólnych zaleceń dla oddalonych w kolumnie oficerów. Szybkie perskie rydwany i kawaleria wypełniały północną stronę doliny, podczas gdy pozostałe słonie bojowe Anamiki otoczone były przez piechotę Xi-Wonga od strony południowej. Gdzieś tam w środku byli jeszcze żołnierze Tybetańczyków i wojowników Myanmar. Nie mogłam dostrzec Rena, Kishana czy Anamiki, ale założyłam, że znajdują się gdzieś na pierwszej linii frontu.

Kiedy wszystko już było gotowe, hałas umilkł i można było wyczuć namacalne napięcie w powietrzu. Z początku, nic nie widziałam, i zastanawiałam się, czy ktoś zdecyduje się w ogóle zaatakować tak wielką armię, ale wkrótce zobaczyłam atak. Gruba mgła stoczyła się z góry niczym fala, zasłaniając cały szczyt. Pokładała się po ziemi niczym złowieszcze i soczyste palce, i wyglądała jakby sama darła ziemię i zgrzytała zębami w oczekiwaniu na bitwę. Gdy mgła się rozredziła, wyłoniły się z niej ciemne postacie, a nasze połączone armie zatupały głośno w odpowiedzi.

Zgarbione kształty- ani ludzi ani zwierząt, niektóre nawet nieżyjące gotowe były wykonywać rozkazy swego pana. Kopali ziemię swoimi zdeformowanymi pazurami. Warczeli, wyli i sapali ciężko. Niektóre z nich trzymały broń i włócznie niczym piechota, niektórzy przykucnęli na czworakach, i krążyli niespokojnie zachowując się jak dzikie koty. Jeszcze inni- wyglądający niczym centaury, rozdzierali ziemię grubymi kopytami. Jeden tylko człowiek stał na czele, i wydawał się być całkowicie pod kontrolą. Wydał komendę a demony obok niego ruszyły niezgrabnie do przodu i podnieśli kończyny, ujawniając przy tym swoje skrzydła. Demon, będący skrzyżowaniem człowieka z ptakiem uniósł się w niebo i wzywał wrogie wojsko do ustawiania się w szeregu. Skręcali gwałtownie nad naszą armią i okrutnie wrzeszczeli. Salwa strzał przegoniła je z powrotem na ich stronę doliny.

Nigdzie nie było widać Lokesha, ale żołnierze stojący obok mnie wskazywali na dowódcę

wrogiej armii. To był Sunil, brat Anamiki. Głęboko nieziemski dźwięk rogu zatrzęsnał doliną i z tym sygnałem armia demonów zaczęła grzmieć wojenną pieśń. Zbijali ziemię, ryczeli, piszczeli i wrzeszczeli jednym głosem. Kakofonia- niczym z piekielnego koszmaru.

Nasza armia uderzyła, jako pierwsza. Katapulty miotały ciężkie kamienie, które miażdżyły dziesiątki demonów. Kamienie uderzały w górę i rozbijając się o nią powodowały opadanie kawałków skały, przygniatając wiele z wrogich kreatur. Ale nawet ze złamanymi kończynami czy skrzydłami, demony podnosiły się i stawały czekając na sygnał do walki. Podczas, gdy maszyny oblężnicze już pracowały, został dany znak, a demonia armia zaprzestała wrzasków i przesunęła się do przodu. Tysiące naszych łuczników wysłało do nich grad strzał w niebo. Większość z nich spotkała swój cel, ale demony nawet nie zarejestriwały bólu. Po prostu wyrwali strzały z ciał, rzucili je na ziemię i pobiegły w kierunku naszych wojsk. Armia Anamiki pośpieszyła im na spotkanie, i uderzyła w siebie jak dwie fale. Wrogowie roili się jak wściekłe szerszenie w naruszonym gnieździe. Zderzenie metalu, bolesne krzyki ludzi wypełniły moje uszy. Coraz więcej mężczyzn ruszało do walki, coraz więcej formacji biegło i rozpadało się walcząc z bestiami Lokesha. Wtedy chińska kawaleria zagrzmiała, i wycięła dziurę przez środek armii demonów, ale została zaatakowana przez stworzenia podobne do orłów, które spadały z nieba i wbijały się w plecy żołnierzy swoimi ostrymi szponami.

Następne do walki ruszyły zombie psowate, przypominające psy, wilki, hieny i szakale. Długie i cienkie fafle kryły śmiercionośne zęby. Wielkimi susami biegły na wszystkich czterech nogach i zaatakowały nasze rydwany. Słonie bojowe ruszyły szarżą, a widok i dźwięk wydawany przez ponad tysiąc słoni podążających na wojnę był tak niezwykły, że nie mogłam oderwać od nich wzroku. Zwierzeta deptały wszystko, co mogły, a z ich ochronnych pancerzy wystawały włócznie i strzały. Kołyszac ciężkimi głowami na boku słonie naciskały demony do wycofania się, zapędzały między skały, skąd łucznicy zestrzeliwali demony. W odwecie, Sunil wysłał Lokeshowi ptaka z informacją. Wykrzyknął rozkazy do kocich demonów, którym udało się minąć kolczaste zasieki i miecze przymocowane do kłów słoni. Wskoczyły im na plecy. Słonie zaryczały z bólu, gdy pazury kocie przedzierały się przez ich grubą skórę. Jeden ze słoni zatrząbił tak głośno, że szkodliwe koty czmychnęły, ale krzyk ten spowodował także lawinę luźnych kamieni. Ciężka platforma upadła i została zmiażdżona przez przestraszone zwierze. Kocie demony błyskawicznie dorwały wciąż żywych wojowników, podczas gdy inne koty zaatakowały słonia od tyłu. Zwierze trąbiło głośno, okręcało się, i stawało na tylnych nogach. Potem głośno upadł niosąc echo po całej dolinie. Nad upadłym zwierzęciem zaroilo się od demonów. Kolejny atakowany słoń ruszył w kierunku katapulty, rozbijając ją na drobne kawałki Niektórzy żołnierze padali do mieczy przymocowanych do jego kłów. Inni wpadali natychmiast w ramiona oczekujących demonów.

Widziałam sztandar Mon, z kraju Rithisaka, gdy podążał przez środek walk w kierunku Sunila. Jego żołnierze spotkali się z ogromnymi demonami z szerokimi rogami i z ciężkimi, nabijanymi kolcami maczugami. Demony ruszyły do przodu z głowami odchylonymi w dół, godziły w mężczyzn rogami, powalając niektórych ruchem swoich potężnych karków i natychmiast odnajdywały kolejne cele. W bliższym starci obracali maczugami, uderzając nimi kilku ludzi na raz, wrzucając ich z powrotem w szeregi ich towarzyszy. Kolejny segment armii Lokesha został wypełniony hordą demonów. Te, które żyły i wciąż mogły się ruszać były dalej wysyłane do ataku, by walczyły pazurami, kleszczami czy ogonami skorpiona.

Walka trwała a ściana ze spiętrzonych ciał rosła między dwoma armiami. Przegrywaliśmy.

Gdzie jest Anamika?

Spojrzałam na pole walk i wreszcie zobaczyłam ja, jako boginię Durgę. O dziwo, nie miała na sobie niebieskiej sukienki, i trzymała tylko jeden zestaw broni. Używała złotego łuku i strzał. Jechała na dużym wozie, któremu towarzyszyło dwóch mężczyzn w zbrojach, jadących konno. Moje serce podpowiedziało mi, że byli to Ren i Kishan. Bracia walczyli tylko mieczami, i drewnianymi tarczami, i nosili zbroje podobne do innych żołnierzy a nie te, które otrzymali od Durgi.

To nie ma sensu. Dlaczego ćwiczyła ze wszystkimi ośmioma ramionami, a teraz nie wykorzystuje wszystkich broni w walce? Po co tworzyć boginię i nie ukazać jej w walce? Gdzie pozostała broń Durgi ?

Wojska generała Amphumachusa straciły niewielu z ludzi. Zdobyli znaczący kawałek ziemi i posuwali się do przodu ustawieni w szereg falangi. Z miejsca gdzie obserwowałam, formacja wyglądała jak gigantyczny jeżozwierz toczący się ciężko do swojego górskiego gniazda. Ale nawet nie święcili triumfów. Ptasi demon skrzeczał nad ich głowami, a kocie demony skakały po tarczach i szarpały ostrymi zębami włócznie. Wkrótce dziesiątki tysięcy żołnierzy leżało na ziemi, przewróceni niczym talia kart.

Dzień mijał, a naszych ludzi ginęło coraz więcej i więcej. Ponad półmilionowe wojsko zostało bezlitośnie wycięte, ostała się niecała połowa z tej liczby żołnierzy. Jeden z moich

strażników wskazał na falujący sztandar, który sygnalizował odwrót, i wkrótce nasi ludzie zaczęli uciekać z pola bitwy torując sobie drogę z powrotem do swoich obozów. Jeźdźcy tratowali poległych żołnierzy, szukających pomocy przed robactwem demonów, które mogły ich wykończyć.

Zabrzmiął róg i armia Lokesha wycofała się do cienia gór. Mój koń, którego przywiązałam do pobliskiego drzewa zaczął ubijać ziemię kopytami i rzeć głośno. Brykała bez umiaru a pozostałe konie robiły to samo. Na polu walki ludzie stracili kontrolę nad słońcami, które głośno trąbiły i skracały sobie drogę dla bezpiecznej ucieczki. Wszelkiego rodzaju ptaki wzbiły się w powietrze, w tym sokoły wykorzystywane przez chińską armię do komunikacji. Zwierzęta wszystkich typów opuściły las i ruszyły w kierunku pola walki, pokonane przez potężną moc, Wezwałam moc z mojego amuletu i otoczyłam uspokajającą bańką mnie, mojego konia i pozostałe zwierzęta w naszym pobliżu. Ale było za późno, by uratować je wszystkie. Królewska kobra uniosła się obok mnie, syknęła a następnie szybko zsunęła się w dół wzgórza, zadrzałam Zobaczyłam konia Anamiki i wiele innych koni wciąż zaprzęgniętych w rydwany pędzące ku górze Kailash. Kiedy dotarły do sterty martwych ciał zatrzymały się i stanęły na tylnych nogach. Zawiał gwałtowny wiatr i unióś martwe ciała a także zwierzęta wysoko do nieba. Zawisły bezwładnie, uśpione, miotane wiatrem, jak jesienne liście.

Martwi ludzie z armii Aleksandra Wielkiego, noszący czerwone peleryny i krótkie tuniki, wysokie do kolan pancerne buty wirowali pośród chińskich wojowników ubranych na ciemno zielony kolor. Gdy ich głowy i ciała opadły ciężkie hełmy zsunęły się z głów zatrzymując się wśród innych tarcz i broni, które wyściełały ziemię. Zwierzęta i ludzie zaczęły tworzyć pary, które wirowały w czarnej magii. Rumor wstrząsnął ziemią, jakby Matka natura sama patrzyła z przerażeniem na ciemność, która kładła się na całej dolinie. Krążąc wokół siebie coraz szybciej i szybciej aż rozmywał się obraz w ciemnej mgłę zmierzchu, zwierzęta i ludzie zostały połączone w jedno, w twory ciemności, bezbożne kreatury człowieka i zwierzęcia. Ptasie demony trzepotały nowymi skrzydłami wznosząc się coraz wyżej i wyżej w powietrzu.

Bestie- w połowie niedźwiedzie lub wilki mrugały żółtymi oczami, a kiedy wydostały się z wiru ociężałe ruszały w kierunku góry. Stworzenia spadały z nieba, splamione imitacje tego czym kiedyś były. Ludzie zombie które teraz były częścią rosomaka, węża lub śnieżnej pantery także się odwróciły i skierowały do nowego pana. Ich liczba wzrosła o setki, jeśli nie tysiące. Zamknęłam oczy zniesmaczona brakiem szacunku dla zmarłych. Ci polegli żołnierze nie otrzymają honorów za ich poświęcenie dla kraju, lecz wbrew woli zostaną wcieleni do armii wroga, by zniewoleni walczyli, niszcząc nasz wszystkich.

Kto mógłby go powstrzymać?

Nagle ziemia się zatrzęsała i zobaczyłam jak obóz armii macedońskiej niknie, wchłonięty przez szczeliny w ziemi. Ziemia wciągała namioty, zasoby i zmęczonych walką ludzi. Przez polanę runęło tornado dewastując obóz chiński. Powietrzny wir zasysał namioty, ludzi i broń, które po tańcu na burzliwym niebie opadły na zniszczony obóz. Coś małego trafiło mnie w policzek- przygotowałam rękę by złapać to, co ja uznałam za grad. To był ryż.

Od jeziora Rakshasał uniosła się ogromna fala i zalała indyjski obóz całkowicie. Większość namiotów została zmieciona w wielkim potopie, a obóz doszczętnie zniszczony.

Wtedy góra osiadła i stała się cicha, Nasza armia została zdziesiątkowana po jednym tylko dniu walk. Nasi zmarli weszli teraz w szeregi armii demonów a nasze obozy zostały zniszczone.

Powiedziałam do towarzyszących mi ludzi, że muszą wrócić do obozu by pomóc innym. Nie chcieli mnie zostawić, prawdopodobnie, dlatego że Ren i/lub Kishan poważnie zabronili im tego, ale ponownie użyłam mocy amuletu, by popchnąć ich w dół wzgórza, delikatnie przypiekając ich, gdy się ociągali. Starłam się im przekazać, że wszystko jest ze mną w porządku i wrócę tak szybko, jak odpowiem sobie na dręczące mnie pytania.

Czy Lokesh byłby zadowolony gdybym mu się oddała? Czy dobiłby targu? Ja i amulet ognia w zamian za zaprzestanie tworzenia zombie? Co jest gorsze? Danie mu najwyższej władzy poprzez zjednoczenie amuletu Damona, czy pozwolenie mu na tworzenie zombie? Wydawało się, że tak czy inaczej wygra. Lokesh był jak niebezpieczna układanka.

„on jest jak Ugra Narasimha”-wymruczałam- „prawie niezwyciężony. Ale musi być jakiś sposób, by go zniszczyć, Po prostu muszę dowiedzieć się jak to zrobić.”

„Możesz zacząć od tego, by używać darów Durgi w sposób, do którego zostały

stworzone, Kal-si” - znajomy, śpiewny głos upomniał mnie za moimi plecami.

Odwrociłam się- „Phet?”

Rozdział 28

Dwie strony medalu

Żyłasty mężczyzna znalazł przewróconą kłodę i usiadł na niej, Uśmiechnął się do mnie i powiedział:

„Mówiłem ci, że spotkamy się ponownie w szczęśliwszych okolicznościach”

„Twoim zdaniem, okoliczności są szczęśliwsze? I czemu tak mówisz?”

„Jak mówię?- zdjął ze swoich szat pyłek kurzu i strzepnął go

„Twój angielski jest poprawny” - położyłam rękę na biodrze

„Zdecydowanie tak”

Phet się w ogóle nie zmienił. Obszerna szata owijała się wokół jego cienkiego ciała, i odkrywała jego guzowate, brązowe kolana i łokcie, Jego zabawny uśmiech ze szparą między zębami oświetlał pomarszczoną twarz, a kępki siwych włosów okalały łyska głowę. Owinął ramionami kolana i powiedział.

„Mój angielski zawsze był dobry Kal-si. To nie moja wina, że zobaczyłaś coś innego”

„Widziałam coś innego, bo pokazałeś mi zupełnie coś innego” – Phet podniósł palec do góry i uśmiechnął się:

„Właśnie, Mówiłem księżętom, że jesteś mądrą dziewczyną”- Poklepał na kłodzie miejsce

obok niego, zapraszając bym usiadła- „pokazałem Ci człowieka, którego potrzebowałeś zobaczyć”- wyjaśnił – „czyli człowieka, który poprowadził by cie przez starzytną przepowiednię, Pozwól, że cię zapytam- uwierzyłybyś mi, gdybym mówił do ciebie językiem takim jak teraz?”

„Może”- odpowiedziałam nadal zdezorientowana

„Myślę, że byś mi nie uwierzyła. W rzeczywistości, myślę, że wróciłybyś od razu do pana Kadama i wyleciała z Indii pierwszym samolotem”

„Nie wiesz, jak bym zareagowała”

„Och są różne drogi do poznania wiedzy, młoda damo. Różne drogi”

„Ale to nadal nie wyjaśnia, czemu tu jesteś”

„Jestem tutaj, by zapewnić ci zwycięstwo”

„Cóż, twoje tajemnicze pojawienie się, i oczywiście fakt, że nie jesteś człowiekiem, za jakiego cie uważała, w sumie- czemuż by nie? A więc Phetcie, o ile to jest twoje prawdziwe imię, powiedz, jak mam pokonać Lokesha?”

„To proste. Zrób to samo, co ja zrobiłem tobie”

„Czyli? Mam z nim rozmawiać łamaną angielszczyzną?”

„Nie. Musisz sprawić, by uwierzył, że jesteś kimś innym niż jesteś”

„A kogo mam udawać?” - zapytałam niepewnie

„Boginię” – Phet odpowiedział z całą powagą

Prychnęłam- „Możliwe, że nie wiesz, ale mamy już jedną na składzie”

„Phet jest zawsze świadomy wszystkiego, młoda damo. Rzeczy nie zawsze są takie, jak się wydają”

„Najwyraźniej”- posłałam mu znaczące spojrzenie. Skłonił się lekko, i jakby potwierdzając swoją magiczną obecność, wziął moją dłoń w swoje, i lekko ja poklepał.

„Stałaś się pięknym kwiatem, Kal-si” - pochylił głowę rozważając nade mną- „Możliwe, że upartym, ale podczas tych podróży, jakie odbyłaś, twoja wola i żelazna determinacja zachowały cię przy życiu. To i ofiary twoich tygrysów. Mimo to, te doświadczenia nie sprawiły, że twoje serce skamieniało. Twoja wrażliwość, miękkość i walka o innych. Jestem z ciebie bardzo dumny, moja droga”

„Phet, jeśli wiedziałeś, że na końcu naszej drogi musimy się tutaj znaleźć, czemu nie wysłałeś nas tu od razu?”

Westchnął głęboko- „Każde zwycięstwo wymaga podjęcia decyzji o opuszczeniu bezpiecznego domu. Każdy krok jaki zrobiłaś, każdy przeciwnik, jakiego pokonałaś, każdy trud jaki przeszłaś prowadził cię właśnie do tego miejsca. To twoje przeznaczenie kal-si. Tak jest, ponieważ tak miało być. Nawet ja nie miałem tyle siły by chronić się przed opatrnością-, mimo, że stałaś się mi tak droga”- łza opadła na jego pomarszczony policzek a ja ścisnęła jego rękę. Jakimś cudem Phet się tutaj znalazł, dodając mi i opowiadając o moim losie, a ja nie byłam oszołomiona. Postawił moje stopy na tej drodze lata temu lub postawi, kiedyś w odległej przyszłości. Czułam, że właściwe jest zakończyć tę wyprawę wraz z nim.

„Ty także jesteś mi drogi”- powiedziałam miękko

„Czy pamiętasz, jak mówiłem, że będziesz musiała wybierać między Renem a Kishanem?” – skinęłam głową i spojrzałam na dwa pierścienie na moim palcu.

„Moje życie stało się trochę.. skomplikowane. Obawiam się, że wybór został już dokonany beze mnie”- Phet przyglądał mi się spokojnie. Wstał i powiedział:

„Rozumiem. W takim razie może powinniśmy znaleźć innych, by wymyśleć razem, jak dopomóc przeznaczeniu?”

Ja także powstałam, Położyłam rękę na jego ramieniu i zgodziłam się z nim:

„Tak. i.. chciałam ci podziękować Phetcie za przybycie. Nawet nie wiesz, jak bardzo potrzebuję twoich wskazówek”

Uśmiechnął się szeroko- „Wskazówki to moja specjalność. Wskazówki i zioła. Ja też chciałem się z tobą jeszcze raz spotkać, Kal-si”

Phet użył kłody, jako drabiny do siodła mojego konia, i razem ruszyliśmy w blasku księżycy w poszukiwaniu innych.

Gdy dotarliśmy na dno doliny wymieszaliśmy się z innymi maruderami, którzy torowali sobie drogę do nowo wybudowanego obozu oddalonego od góry. Powietrze było ciężkie i lepkie od zapachy rozlanej krwi i zdruzgotanej nadziei. Wydawało się, że niewielu ludzi pozostało żywych, a ci, którzy potykali się w ciemnościach po dwie i trzy osoby, okaleczeni byli nie tylko na ciele, ale i w duszy. Kiedy próbowałam się zatrzymać i zaoferować moją pomoc, Phet położył rękę na mojej i powiedział, że inni potrzebują mnie bardziej niż te biedne dusze. Noc była cicha, w przeciwieństwie do minionej bitwy. Gwiazdy świeciły żywo i wyraziście, jak gdyby ich światło miało dotrzeć do naszych zaginionych i zrozpaczonych żołnierzy, by ukoić ich ból.

Niedługo potem usłyszałam narastający tętent końskich kopyt. Ściągnęłam wodze mojego konia i kręciłam w ciemnością moją głowa na boki, żałując, że nie miałam oczu

Fanindry. Czy to jeden z końskich demonów? Czy Lokesh przyszedł po mnie? Moje serce podskoczyło do gardła, a ja podniosłam rękę, mogąc użyć jedynej broni jaka mi pozostała- ognia.

Phet siedział za mną spokojnie, trzymając się mojej talii, zupełnie jakby nie bał się tego czegoś, czy kogoś, kto się do nas zbliżał. Jego spokojne zachowanie dodawało mi odwagi. W ciemności pojawiła się ogromna bestia. Para gorącego oddechu buchała z jego nozdrzy, gdy kierował się w moją stronę. Grzmiące stworzenie okazało się być białym ogierem, a moje serce podpowiedziało mi, kto nadjeżdża, jeszcze zanim mogłam go rozpoznać. Ren.

Napierał na mnie i zanim się zorientowałam, co się dzieje, Ren ściągnął mnie z konia i wpadłam prosto w jego ramiona. Wkrótce zostawiliśmy Pheta daleko w tyle. Ren jedną ręką trzymał lejce, drugą przyciskał mocno moje ciało do niego, tak, że ledwie mogłam oddychać. Pod moim nadgarstkiem dotykającym jego szyi czułam tętno. Prawie instynktownie głośkałam go po plecach, mając nadzieję, że to uspokoi nieco jego napięcie. Powiedziałam do niego cicho:

„Już dobrze, Ren. Jestem cała”- powtarzałam to w kółko.

Ren zwolnił konia do galopu a później stępa. Przytulił policzek do mojego i wymruczał- „Myślałam, że byłeś w obozie, gdy przyszła powódź. Czułem ulgę, gdy twoi strażnicy wrócili i powiedzieli mi, że zostawili cię na klifie.”

„Kazałam im odejść. Musiałam użyć amuletu i przypiec ich trochę” – przez krótką chwilę widziałam jego genialnie biały uśmiech. Ale zniknął tak szybko, że pomyślałam, że musiał to być wytwór mojej wyobraźni.

Westchnął- „Kelsey, moja miłości, zawsze mogę ufać temu, że zrobisz dokładnie coś przeciwnego temu, co bym chciał”

„Gdybym pozostała w obozie, tak jak chciałeś, nie miałbyś tak wspaniałej okazji do pouczenia mnie”. Spojrzał na mnie a ja zachłystnęłam się oddechem. Czułam, jakbym była przyciągana do niego powoli, drobnymi kroczkami. Mur, jaki zbudowałam między nami zmniejszyła się. Moje serce zabiło mocniej.

Mój wewnętrzny kompas wskazywał na niego. To on był moją gwiazdą przewodnią.

Moją północą. Był piękny. Był niesamowity. Doskonały.

I krwawił.

„Ren! Jesteś ranny! Dlaczego do tej pory się nie uzdrowiłeś?” - podciągnęłam rękaw mojej koszuli i wytarłam krwawiącą ranę na skórze jego głowy, a która ukryta była w jego włosach. Poruszył mną lekko i ścisnął moja talię-

„Wychodzi na to, że nie mamy już z Kishanem zdolności do spontanicznego leczenia się”

„Co? Jak to jest możliwe? Czy wciąż możecie się zmieniać w tygrysy?”

Ren przytaknął- „Być może zgodnie z przepowiednią, bestie stały się śmiertelne?”

„Nie. Nie! Nie przeszliśmy przez to wszystko tylko po to byście stali się po prostu śmiertelni. Mieliście się stać ludźmi. Jak wrócimy do obozu, Phet będzie musiał to wyjaśnić”

„O czym ty mówisz?”

„Phet ze mna jechał”

„Mówisz, że człowiek, który cie porwał to Phet?”

Parsknęłam- „Porwał? Czy ja wyglądałam na osobę przetrzymywaną wbrew mojej woli?”

„Najpierw cie ratowałem, potem zadawałem pytania. A skoro o tym mowa, nie brzmisz jak wdzięczna panna, która dopiero, co została uratowana”

Zmarszczyłam w na moim nadgarstku tkaninę i przycisnęłam ją do jego rany, co zbliżyło moją twarz znacznie bliżej jego twarzy. Skrzywił się, ale nie odsunął.

"Nie potrzebuję, by ktoś mnie ratował"- wymruczałam. Ren podniósł rękę, odsunął kaptur od mojej twarzy, i delikatnie przesunął palcami po moim policzku i wargach.

„Prawda jest taka, że chciałbym cię wyrwać z ramion każdego mężczyzny, nie tylko złoczyńców”

„Naprawdę byś tak zrobił?”- zapytałam cicho i przysunęłam się bliżej. Pochylił się bliżej tak, że nasze usta się prawie dotykały.

„Tak, Hridaya patni”.

Delikatne napięcie nawiązało się między nami, ale wkrótce dołączyliśmy do innych jeźdźców. Zanim się zorientowaliśmy, byliśmy z powrotem w obozie. Chwila minęła.

Ren zsiadł z konia a potem ściągnął także mnie. Połamani i ranni ludzie z różnych armii skupiali się w grupach niedaleko małych ognisk. Niektórzy z nich sprawdzali swoją broń i broń, inni spali a jezzcze inni siedzieli spokojnie, patrząc prosto przed siebie. Ruszyliśmy przed siebie w poszukiwaniu Anamiki która doglądała rannych.

Spojrzała na mnie, gdy podeszliśmy bliżej i postąpiła mi długie spojrzenie.

„A więc jesteś bezpieczna, mała siostrzyczko Generał Xi-Wong nie żyje, a Amphimachus stracił nogę”- powiedziała stanowczo- „przywódcy tybetańscy są tutaj, ale ludzi z Myanmaru pozostała przy życiu jedynie garstka. Wierzą, że ich dowódcy zostali pojmani przez demona”. Wstała, a ja zobaczyłam jak bardzo znuzona się wydawała. Jej ubrania były twarde od zaschniętej krwi a jej włosy wisały w nieładzie.

„Anamika. Pozwól mi..”- Ren się zaoferował i wyciągnął rękę po kamandal. Patrzyła na niego przez krótką chwilę, jakby zadając mu ciche pytanie, a potem potrząsnęła głową- „to moi ludzie. Być może mogłeś pomóc im wcześniej, ale potem wolałeś jechać udobruchać naszą siostrę po kolejnym napadzie jej złości”

„Zaraz. Poczekaaj chwileczkę” - zaczęłam.

Ren podniósł rękę- „To nie na nią jesteś zła, Anamiko. To na mnie jesteś zła” podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu – „Wierzysz, że cie porzuciłem, ale ja opuściłem cie tylko na chwilę. Ludzie nie byli już w niebezpieczeństwie, a wciąż było wielu, którym trzeba było pomóc. Kelsey jest po prostu pierwsza z wielu, która potrzebowała pomocy. Zrobiłabyś to samo dla swojego brata, prawda?”

Jestem pierwsza z wielu? Czy on teraz znowu myśli o mnie, jako siostrze? Co się stało z ratowaniem mnie z ramion innych mężczyzn?

Anamika westchnęła cicho- „tak”.

W tym momencie zostałam pochłonięta przez bardzo muskularne ramiona i przytulona do szerokiej piersi.

„Wszystko w porządku? Nie jesteś ranna?”- zapytał Kishan

„Jeśli ona w ogóle jest ranna, to od waszego nadmiernego nadskakiwania jej”- opryskliwie rzuciła Anamika- „jest wiele pracy do zrobienia”

„Obawiam się, że będziesz musiała zlecić ją komuś innemu”- powiedział głośno zza moich pleców

„Phet! Wróciłeś!”

„Kishan mnie znalazł i był na tyle uprzejmy, by eskortować mnie do obozu.”

Ren uściśnął dłoń Pheta i radośnie poklepał jego wątle plecy- „cieszymy się, że jesteś. Witaj” – Ren spojrzał w moje oczy na krótką chwilę.

Kishan stanął między naszą dwójką i spojrzał bratu twarz z zaciętą miną. Phet wyczuł między nimi napięcie w tym samym momencie, co ja.

Poklepując obu po policzkach powiedział:

„Chodźcie Tygrysy. Nadszedł czas, by dwaj synowie Indii wypełnili swoje życiowe powołanie”

„Nauczycielu?” – Usłyszałam miękki, kobiecy głos z pytaniem w głosie. Stanęliśmy z boku, gdy Phet ruszył naprzód- „Anamika, dobrze cię widzieć”

Przyszła bogini krzyknęła i podbiegła do małego mnicha, oplatając do delikatnie ramionami.

„Nigdy nie myślałam, że zobaczę cię ponownie. Nie powiedziałaś nam, że wyjeżdżasz. Jak tu trafiłeś o tylu latach?”

Podniosłam rękę- „Chwileczkę! Nauczyciel? Minęły lata? Phet, mógłbyś wyjaśnić nam, co się dzieje> Myślałam, że jesteś wiernym sługą bogini”

„I jestem. Chodźcie. Mamy wiele do omówienia. Przynieście wszystkie dary i broń dla Durgi. Będą nam dziś potrzebne”- żyłasty szaman ruszył naprzód, powoli powłóczęc w ciemności nogami. Anamika energicznie pokiwała głową i wyszła, by zabrać torbę z bronią, podczas gdy Ren ustawił kilku ludzi widząc, że żołnierze piją pozostałą wodę z beczki, w której Aminika zostawiła kilka kropel syreniego eliksiru. Potem nasza piątka - tygrysy, bogini, stary mnich o bardzo zmieszana dziewczyna z dalekiego Oregonu udaliśmy się na poszukiwania swojego przeznaczenia.

Udaliśmy się na zachód, z dala od góry Kailash i tragedii, jaka się tam wydarzyła. Nikt z nas się nie odzywał. Moje kroki wydawały się głośnie, zwłaszcza, że w zaroślach nie było szeleszczących liśćmi nocnych zwierząt. To było nienaturalne i dziwne.

W końcu Phet zatrzymał się nad ciurkającym strumieniem i nabrał dłonią wody w usta- „Ojej, to zimne”

Anamika zrobiła krok w jego kierunku- „wybacz nauczycielu”. Wzięła boską chustę z torby i trzymała ją w otwartych dłoniach- „chusto, poproszę o ciepły płaszcz i ciepłe ochraniacze na nogi i ręce”

Wątki nici przeleciały w powietrzu jak pajęczyna i oplotły Pheta ich magia. W ciągu kilku sekund Phet był ubrany w ciepły płaszcz, grube rękawice i buty.

„Tak mi przykro, że nie pomyślałam o twoim komforcie wcześniej- bogini przyklęła ponownie.

„Nie myśl o tym, moja droga. To niewielkie podrażnienia ciała a szybko mijają. Chociaż”- przyciągnął płaszcz bliżej ciała- „miło jest też czuć ciepło. Kal-si, czy mogłabyś?”

„Oczywiście”- wybełkotałam. Wkrótce powietrze wokół nas było ciepłe i kojące gry promieniowałałam ciepłem w kręgu.

„Tak, tak jest lepiej”- Phet znalazł gładki kamień do siedzenia. Anamika natychmiast usiadła u jego stóp jak młody uczeń. Ren dotknął mojego ramienia i wskazał miejsce, gdzie moglibyśmy usiąść. Kishan szybko stanął po mojej drugiej stronie i wziął mnie za rękę, tuż pod zmarszczonym czołem brata.

„Wiem, że wszyscy zastanawiacie się, dlaczego tu jestem”- Phet zaczął mówić – „Anamika mówi prawdę, twierdząc, że byłem jej nauczycielem, gdy ona i jej brat byli młodzi”

„A czego ich nauczyłeś?” zapytałam

Anamika spojrzała na mnie- „Lepiej by było, gdybyś okazała chociaż minimum szacunku”

„Hej, to on mnie okłamał. To on powinien zasłużyć teraz na mój szacunek”

„Kal-si ma rację. Zasługuje na jej podejrzliwość. Nie jestem tym, w kogo ona uwierzyła. W rzeczywistości, nie jestem tym, w kogo wy wszyscy wierzyliście.”

„Co masz na myśli”- zapytał Ren

„Być może najlepiej by było, gdybyście myśleli o mnie jako o Duchu Indii. Służę im i się o nie troszczę. Poprzez zapewnienie Durdze miejsca w historii, zabezpieczyłem przyszłość. Robiąc to, przybierałem wiele ról, w tym nauczyciela tej młodej dziewczyny, o genialnym strategicznym umyśle”- uśmiechnął się do Anamiki.

„Dziękuję, Mędrco”

„Chwileczkę”- powiedziała- „To wszystko jest na odwrót. Powiedzieliście mi, że jesteś kapłanem bogini”

„Tak powiedziałem”

„Ale..”

„Bądź cierpliwa Kal-si. Wyjaśnię wam wszystko” – usiadł wygodniej i kontynuował- „Byłem nauczycielem Anamiki. Gdy była młodą dziewczynką, spędzałem z nią wiele godzin dziennie, by przygotować ją do tego, co ją czekało. Uczyłem ją o wojnie i pokoju, głodzie i obfitości, bogactwie i biedzie. Nauczyłem ją wielu języków, w tym angielskiego, ponieważ wiedziałem, że pewnego dnia spotka się z waszą trójką”.

„To było przed czy po naszym spotkaniu?”- zapytałam.

„Nie czegoś takiego jak przed czy po. Jest tylko skończoność i nieskończoność.”-

uśmiechnął się widząc moje zdziwienie i rozłożył ręce.

„Niektóre z moich planów są już skończone, a niektóre czekają na wykończenie. Ale kiedy praca będzie kompletna, to, co było niewykonane zniknie, i pozostanie tylko to, co jest”.

Otworzyłam ze zdziwienia usta. Potem powiedziałam: „Phet, zabijasz mnie”

Z błyskiem w oku wyznał- „Czasami sam się sobie dziwię”.

„Ale dlaczego podstęp? Dlaczego sprawiłeś, bym uwierzyła w jedno, podczas gdy faktycznie jesteś jakimś wszechwiedzącym duchem?”

„To było konieczne dla mnie być osobą, którą widziałas, byś stała się osobą, którą ja widziałam”

Kiedy rozgryzałam to, co powiedział Kishan zasugerował- „Wspomniałeś, że jesteś tutaj, by pomóc nam pokonać Mahishasura. Byś może, gdybyśmy skupili się na konkretach, złożoność wieczności okaże się dla nas mniej skomplikowana”

„Mówisz tak jak prawdziwy wojownik”- powiedział Phet- „Zawsze podziwiałem twoją zdolność do konsekwentnego pozostawania w skupieniu. Bardzo dobrze. Zaczynamy od broni. Mogę?”

Anamika podała mu torbę, z której wyciągnął gada.

„Ach, pięknie zdobiona rzecz. Czy ta broń przydała się wam w podróży?”

Ren odpowiedział- „Używałem go w Kiszkindzie przeciwko iglastym drzewom. Raniłem je, by pozostawiły nas w spokoju”

„Hmm”- Phet chrząknął- „Coś jeszcze?”

„Użyłam go przeciwko kolumnom w świątyni Durgi”- powiedziałam

„Ja... ja mam świątynię?- Zapytała raczkująca ledwie bogini

„Taaa... a nawet kilka”

„Używaliśmy go także w bitwie, jako broń”- dodał Kishan.

„Tak, ale żadne z was”- Powiedział Phet patrząc na mnie- „Nie używało go tak, jak powinno”. Wybrał z plecaka złoty łuk i strzały i zadał te same pytania. Opowiedziałam mu o szczepianiu strzałki z moją mocą ognia i wydawał ię być zadowolony, chociaż wskazał, że strzały miały większą moc, która miała być jeszcze wykorzystana. Jedną po drugiej pokazywał nam inne rodzaje naszej broni- ćakram, trójzęb i miecze. Potem podniósł Fanindrę a ta ożyła. Pogłodził jej złocistą głowę.

„Ona jest chyba najbardziej niewykorzystanym z darów, jakie otrzymaliście”- Phet oskarżył nas łagodnie.

„Ale Fanindra pomaga tylko wtedy gdy ma na to ochotę” - powiedziałam. Phet spojrział na mnie, a Fanindra podniosła na mnie swoje zielonookie spojrzenie.

„A czy prosiłaś ja kiedyś o pomoc?”- Zapytał uprzejmie.

„Nie”- przyznałam- „Nigdy”. Phet przebiegł palcami po jej lśniących zwojach i powiedział:

„Ukąszenie Fanindry może uleczyć. Ma wpływ na inne stworzenia natry, najbardziej nad związanymi z nią gadami, ale może także uspokoić dużego drapieżnika. Wystarczy ze

spojrzą w jej oczy, i ulegną jej zaklęciom. Nadprzyrodzone istoty, takie jak Lokesh czują przed nią naturalny strach. Ona rozjaśnia ciemność, potrafi także dotrzeć innych w ciemności. Zdawaliście sobie w ogóle z tego sprawę?”

Wszyscy zaprzeczyliśmy głowami, a ja czułam żal, że nie doceniłam tego jak wielkim darem była Fanindra.

„Cała ta złota broń okaże swoją prawdziwą moc, kiedy będzie właściwie używana przez boginię”

Podniosłam rękę w powietrzu jak uczeń w klasie- „co do tego..”

„Kal-si- wkrótce wszystko będzie jasne, zobaczysz. Po pierwsze, muszę nauczyć was, jak właściwie korzystać z darów Durgi”- przekopał się przez worek i znalazł złoty owoc, ognistą linę i mój naszyjnik. Potem grzecznie poprosił Anamikę by oddała mu boską chustę.

„Dary używane samodzielnie mają wielką moc, ale gdy są połączone razem, mogą stać się jeszcze bardziej użyteczne. Na przykład...”- wziął naszyjnik i chustę do każdej z dłoni i dotknął ich razem. Gdy się dotknęły, szalik owinął się szybko wokół naszyjnika i migał kolorami, dopóki nie pokazał nam tęczy. Tkanina poszybowała w powietrze i całą swoją długością otoczyła Pheta a potem każdego z nas. Gdy nas odwinęła byliśmy odświeżeni i ubrani w nowe szaty. Dotknęłam swojej twarzy i stwierdziłam, że jest lekko wilgotna, jakby była pokryta rosą,

Gdy chusta skończyła pracę, wróciła do swojej pierwotnej formy i delikatnie udrapowała się na rękę Pheta. Anamika oniemiała- „Ta moc jest naprawę wspaniała!

„Wiedzieliśmy to już wcześniej”- powiedziałam, spoglądając na Anamikę- „Durga zastosowała ta moc w świątyni, zanim spotkaliśmy smoki”

„Tak” - uśmiechnął się Phet- „Racja”

Radosny wyraz twarzy Anamiki zmienił się nagle na rzeczowy i zrobiło mi się jej żal. Jak musi się czuć, wiedząc, że całe jej życie zostało zaplanowane przez niewidzialne moce? Właściwie, wydawało się, że wszyscy czworo cierpieliśmy z tego powodu. My mieliśmy szczęście, czując jakbyśmy mieli kontrolę i podejmując własne decyzje.

Jak się jednak okazało, wszystko było zaplanowane przez Pheta czy też kosmos. Patrzyłam na Rena i Kishana zastanawiając się, czy to los wybrał dla mnie jednego z nich. Przez chwilę myślałam, że może właśnie, dlatego ich pokochałam. Nie. Moje serce należy tylko do mnie. Ale, co jeśli oni kochają mnie tylko, dlatego, że tak zdecydował los? Oczywiście gdyby nie byli obciążeni przeznaczeniem, żaden z nich nie zostałby wybrany- tłumaczyłam sobie. Będzie tylko jeden z nich.

Ren przerwał moje rozmyślenia, pytając Pheta: „Co się stanie, jeśli połączymy ognistą linę z naszymi? Czy woda i ogień nie znoszą się nawzajem?”

„Spróbujmy” - Phet podniósł Ognistą linę i powiedział do mnie- „Kaj-si, jakbyś mogła”

Zrobiłam krok do przodu chwyciłam linę w rękę, napelniając ją moim płomieniem Phet owinął Naszyjnik wokół jej końca, po czym trzasnęła lina powietrze. Powstało duży łoskot i huk na niebie, i wkrótce zobaczyłam coś, co wzięłam za spadające ogniste ogniki. Opadały dookoła nas. Złapałam jeden z nich w dłoń- zaskwierczało, lekko zapiekło, a potem ognek zgasł w mojej dłoni.

„Co to jest?” - zapytałam

„Deszcz ognia” – odpowiedział. Z kolejnym trzaśnięciem deszcz ustał, a małe ogniki zniknęły w trawie- „gdy te dwa dary są połączone, woda będzie posiadała właściwości ognia i odwrotne. Możesz utworzyć jezioro ognia lub możesz sprawić by ogień popłynął jak rzeka. Możesz także stworzyć ciecz, która będzie spalać. Wasza trójka nazwałaby ją kwasem” - Ren skinął głową, jakby wszystko zrozumiał.

„Inną rzeczą jest fakt, że kiedy Lina jest dzierzona przez boginię, płonie niebieskim

ogniem, to oczyszczający płomień. Szuka w ludzkich sercach czarnych dziur i wypala je, nie fizycznie, a mimo to sprawia wewnętrzny ból. Wiecie także, że lina może przenosić w czasie. Dzieje się tak dlatego, że lina otwiera kosmiczny ciąg. Gdy poprosiliście line, by zabrała was do miejsca, gdzie dopełni się wasze przeznaczenie, odnalazła pęknięcie w tkaninie wszechświata i otworzyła właściwe drzwi, przenosząc was do tego miejsca.”

„Nie rozumiem tego” – powiedziała Anamika. Zwróciła się do nas i spytała- „Wy troje nie jesteście z tego świata? Jesteście bogami, którzy podróżują w czasie?”

Kishan odpowiedział- „Nie jesteśmy bogami. Jesteśmy z tego świata, tak jak ty, ale urodziliśmy się wiele lat w przyszłości”

„Taka moc jest poza moim rozumieniem”

Phet położył jej dłoń na ramieniu- „Musisz spróbować nauczyć się tego. Wiem, że to wszystko cie przytłacza. Mogę ci to wyjaśnić w inny sposób”- podniósł złoty miecz i wyciągnął ją w jej stronę- „Kiedy wiesz, że miecz jest niewłaściwie wykonany?”

„Rękojeść jest luźna lub źle owinięta. Gdy zbyt mocno wibruje, gdy jest kierowana do celu. Jest źle wyważona. A jeśli nie została dobrze wypalona, staje się krucha i łamliwa”

„Zgadza się”- Phet uśmiechnął się ciepło do swojej byłej uczennicy- „pomyśl o świecie jak o mieczu. Miecz składa się z kilku warstw stali. Ziemia ma wiele takich warstw. To sprawia, że ostrze jest silniejsze i piękniejsze. Podczas kucia, stal ogrzewana jest przez bardzo wysoką temperaturę a następnie szybko chłodzona. Jeśli zostanie to wykonane prawidłowo, będziesz miała dobrą, solidną broń. Jeśli zaś będzie źle wykonana, w tali powstaną mikroskopijne pęknięcia lub złamania tam, gdzie struktura będzie za słaba. Nasz świat jest bardzo podobny do tego. Istnieje wiele pęknięć i podziałów w przestrzeni i czasie. Wszechświat jest w ciągłym ruchu, ponieważ rozszerza się i kurczy tak jak metal, który jest podgrzewany a następnie schładzany i tak w kółko. I tak jak bogaty w zdobniki i znaczenia, wszechświat tworzy wątki. Wątki, które prowadzą do tego, co było w przeszłości, co jest obecnie i do tego, co się dopiero zdarzy. To mam na myśli, mówiąc o kosmicznym ciągu. W ten sposób, ta trójka do ciebie przybyła.”

Anamika przytaknęła skinieniem głowy- „a więc możemy przekuć od nowa świat, i uzdrowić to, co teraz jest chore”

„I po to się właśnie narodziłaś, Anamiko”- potwierdził Phet.

Potem Phet przystąpił do pokazywania nam niesamowitych mocy naszych darów. Używał gada i naszyjnika, by otworzyć szczelinę ziemi, z której w powietrze wystrzelił gejzer, większy niż którykolwiek z parku Yellowstone. Zanurzył końcówkę złotego łuku w kamandalu i wstrząsnął nami, strzelając Renowi prosto w nogę. Strzałka zniknęła szybko, a skaleczona skóra szybko się uzdrowiła. Kiedy Ren badał miejsce po strzałce, noga wyglądała, jakby nic w nią nie trafiło.

„Czy Ren i Kishan nie mogą się już samodzielnie leczyć?”- spytałam Pheta.

Phet kręcił kamandalem w dłoniach i odpowiedział-

„Nie, Niestety nie mogą”

„Dlaczego? Co zrobiliśmy źle?”

„Nic nie zrobiliście. Po prostu przyszedł czas, by wypełnić ich przeznaczenie. Ich ciała specjalnie były zachowane młode, aby mogli tutaj walczyć.”

„A co się stanie z nami, gdy walka się skończy?”- zapytał Ren

Phet odstawił kamandal i odpowiedział cicho- „byłoby lepiej, gdybyście myśleli o przyszłości, dopiero, gdy już uporamy się z teraźniejszością. Dobrze?”

Dalej pokazywał moc broni. Owinął się w talii Ognistą liną i spiął ją niczym pas. Kiedy dotykał liny każdym rodzajem broni, ta zapalała się ogniem. Dotknął złota strzałką naszyjnika i strzelił w konar drzewa- całe drzewo zmieniło się w wodę, zachowując przez

kilka sekund wielkość i kształt a potem woda opadła, zalewając pobliskie zarośla. Wydawało się, że możliwości darów są nieskończone, a jedynym ograniczeniem była nasza własna kreatywność. Każde z nas chciało chętnie wypróbować broń a pierwszy na nogi skoczył Kishan, Ale Phet złapał go za ramię i chwytając ćakram pokręcił głową- Kishan wycofał się na krok.

„Muszę ci ostrzec przed dwoma rzeczami. Po pierwsze, musisz wiedzieć, że kiedy korzystasz z Ognistej liny musisz bardzo dokładnie określić swój cel. Jeśli poprosisz linę o bezpieczne schronienie, może się to skończyć tak, że wylądujesz w zupełnie innym miejscu u czasie. Nie mogę przecenić znaczenia każdego z was w tej walce. Dlatego musisz pozostać tutaj. Możesz jednak jej użyć do szybkiego poruszania się po polu bitwy- pamiętaj jednak, by poinformować linę, gdzie dokładnie chcesz iść.

Kishan skinął głową i zadał pytanie- „jakie jest twoje drugie ostrzeżenie?”

Phet milczał przez chwilę, ale patrzył na Anamikę- „Czy istnieje powód, dla którego nie walczyłaś dzisiaj jako bogini, i nie dowodziłaś w niej tak jak sobie życzyłaś, młoda damo?”

Jej głowa opadła, a ja z Kishanem spojrzeliśmy na nią. Ren położył jej rękę na ramieniu, by ją wesprzeć- „To bardzo krępujące, ale.. „- spojrzała na Pheta, który cierpliwie czekał na jej odpowiedź. Wyciągnęła nóż z buta i wbiła go w ziemię kilka razy- „byłam we władzy demona”.

Phet na nią naciskał- „Czułaś, że to cię ogarnia, im bliżej się znajdujesz góry, mam rację?”

„Tak”- przyznała. Ren dodał- „Musiałem ją odciągać, gdy zbliżała się za bardzo. Zabrałem jej broń, ponieważ godziła nią we własnych żołnierzy. Im dalej była od walki, tym więcej kontroli nad sobą miała”

„Tak podejrzewałem”- powiedział Phet i klęknął przed Anamiką i uniósł jej podbródek, by mógł zobaczyć jej twarz- „to nie twoja wina. Podobna rzecz stała się z renem i Kishanem”

„Co?” - Kishan zrobił krok do przodu

„Nie byłem w niewoli Lokesha, nawet gdy mnie torturował” - dodał Ren. Phet chwycił Kishana za ramię i wyjaśnił- „Byłeś pod tą samą mocą, zanim ocalił was tygrys”

Ren się podniósł- „Mówisz o talizmanie. Tak... to miało wpływ zarówno na mnie jak i Kishana ponieważ mamy tą samą krew”

„Lokesh używa teraz amuletu, by stworzyć armię demonów, a bliźniaczy brat Aminiki jest na jej czele. Ponieważ jest pod wpływem demona, Lokesh może wpływać na samokontrolę Aminiki gdy zbyt blisko się do niego zbliży”

Durga zachłystnęła się oddechem a łzy wypełniły jej oczy. Wyciągnęłam do niej rękę-

„Cóż, w takim razie musimy najpierw zniszczyć amulet”

„Musisz uczynić z tego swój priorytet” - Phet posłał mi znaczące spojrzenie, a ja schyliłam głowę na znak, że go zrozumiałam.

„Wasza czwórka ruszy jutro nad ranem do walki. Teraz jednak musicie przeznaczyć te kilka godzin, jakie wam zostały na odpoczynek. Ja wrócę do obozu i przygotuję wasze wojsko do wymarszu. Zostaniecie tutaj do mojego powrotu.” - Zaciskając swój nowo wyczarowany płaszcz, Phet powędrował w mrok, zostawiając nas i naszą broń za sobą. Anamika nadal wydawała się być przytłoczona informacjami. Użyłam chusty by dać jej wygodny namiot i skierowałam ją do środka. Gdy upewniłam się, że namiot jest wystarczająco ciepły, zobaczyłam, że przewróciła się na bok, najwyraźniej odmawiając rozmów, Zostałam ją w spokoju.

Na zewnątrz namiotu znalazłam czekającego na mnie Kishana. Objął mnie ramionami i zapytał- „Czy nadal jesteś na mnie zła?”

„Nigdy nie byłam na ciebie zła. To na Anamikę i Rena się złościłam i byłam

zdezorientowana”

Kishan westchnął głęboko- „Rozumiem. To musi być dla ciebie trudne, obserwować ich razem. Wciąż coś do niego czujesz”

Nie mogłam mu odpowiedzieć. Nie mogłam przyznać się do tego, co Feniks wypalił w mojej duszy. Część mnie desperacko pragnęło kochać Kishana miłością, na jaką zasługiwał, Ale wciąż kochałam Rena i nie potrafiłam tego uczucia odepchnąć lub mu zaprzeczyć.

Kishan delikatnie ujął mój podbródek i spojrzał na mnie swoimi ciepłymi, złotymi oczami. Oczami pełnymi cierpliwości, miłości i zrozumienia.

Otoczyłam ramionami jego talię, schowałam głowę na jego ramieniu i zapłakałam. Pogładził mnie po plecach i powiedział:

„Nie płacz, bilauta. Zawsze możesz powiedzieć mi, co czujesz. Możesz mówić mi o wszystkim, nawet, jeśli boisz się, że to mnie zrani. Kocham cię, Keley Hayes. Pragnę się z tobą ożenić, mieć tuzin dzieci i zestarzeć przy tobie. Sprawiałaś, że znów jestem człowiekiem i dałaś mi więcej, niż mógłbym sobie tego życzyć, więcej niż zasługuję, zgadzając się zostać moją żoną. Wiem, że Ren jest częścią twojego życia. On jest także i w moim życiu. Będziemy martwić się o przyszłość, gdy już zadamy o przeszłość. Zgadzasz się?”

„Tak”- powiedziałam. Stanęłam na palcach by pocałować go przelotnie, ale przycisnął mnie do siebie i pocałował mnie z tak żarliwą pasją, że nie mogłam na nią nie odpowiedzieć. Moje ramiona powędrowały ku jego szyi i trzymały się jej. Kishan przesunął dłońmi po moich plecach i chwycił mnie w pasie, przyciągając do siebie bliżej. Kiedy nasze usta się rozchyliły, uśmiechnął się i przechylił głowę by pocałować mnie w policzek.

Wyszeptałam- „Kocham się, Kishanie”- a jego szczęście na twarzy, gdy usłyszał moje słowa, ogrzały moje serce.

Kilka godzin później Phet wrócił. Świtało, a na niebie chmury miały kolor różowej waty

cukrowej. Przypomniał mi się dzień, kiedy pierwszy raz spotkałam Rena w cyrku w Oregonie. Widok sprawił, że zaczęłam myśleć o szczęśliwszym czasie, i miejscach. W jakiś sposób, różowe chmury wydawały mi się nie na miejscu w tym momencie.

Phet zebrał całą naszą broń, która leżała, jako lśniąca sterta u naszych stóp. Przecierałam jeszcze oczy, by pozbyć się senności. Anamika stała obok mnie, nerwowo załamując ręce. Także Ren i Kishan wydawali się nieswoi.

Phet podniósł chustę i trzymał ją w dłoniach. Zwrócił się do Aminiki-, „Aby naprawdę stać się boginią, musisz podczas zmiany dotykać wszystkich darów.” – podał jej złoty owoc, zapiął na szyi naszyjnik, owinął Ognistą Linę wokół jej talii – „a teraz owiń się magiczną chustą i zażycz sobie zmiany wyglądu w boginię Durgę”

Minęła chwila, gdy zimny wiatr zabawiał się krańcem chusty. Ledwo zdążyłam użyć mocy amuletu do ogrzania powietrza wokół nas, gdy Aminika zdjęła z siebie chustę.

Widziałam ją już, jako Durgę z jej wszystkimi ośmioma ramionami, ale teraz wydawała się inna. Jej skóra lśniła, jakby była oświetlana od wewnątrz. Jej długie czarne włosy wydawały się żyć samodzielnie, gdy poruszały się na wietrze. Była piękna i silna. Fale mocy od niej wręcz promieniowały.

Delikatnie Phet zabrał od niej chustę, owoc i pozostałe dary. Jej ramiona się zgięły i drgnęły, jakby gotowe do walki. Odwróciła się do mnie, i płynnie poruszyła swoimi ośmioma ramionami jakby miała tylko dwa.

A teraz Kal-si, twoja kolej”

„Co?” - Wydyszałam zszokowana

Ren i Kishan –obaj zareagowali natychmiast:

„Co robisz?” Zapytał Kishan

„Czy nie ma jakiegoś sposobu, by nie mieszać jej do walki?” Zaprotestował Ren.

Phet im obu odpowiedział:

„To zawsze było jej przeznaczeniem. Walka w bitwie. To, dlatego ona jest, była i zawsze będzie wybrana. Bez niej”- spojrzął na Rena- wszystko straciecie.”

Żyłasty mnich podał mi owoc, ale Kishan zawiesił mi na szyi naszyjnik, Ren zaś owinął moja talię liną. Gdy pocałował moje czoło, wycofał się.

„W kogo się mam zamienić?” zapytałam

„Ty także masz zostać Durgą”

Pominęłam swoje zmieszanie i owinęłam chusta moje ciało. Skrzywiłam się pod nią, myśląc o tych wszystkich ramionach, machających przy moim boku. Ale usłuchałam instrukcji i poprosiłam chustę, że chcę zostać Durgą. To co się potem wydarzyło, było niesamowite.

Z początku nie czułam żadnej różnicy, ale gdy chusta zrobiła swoją pracę, poczułam, zmianę ubrania. Małe elektryczne palce przebiegały po moich włosach, powodując u mnie gęsią skórkę, i dopiero wtedy sobie zdałam sprawę, że mam ta gęsią skórkę na więcej niż jednym zestawie ramion. Chusta łaskotała, odsunęłam ją, więc ręką, której nigdy wcześniej nie używałam, Krew popłynęła przez moje ciało, a ja zacisnęłam pięści- wszystkie, gdy poczułam jak moc przeze mnie przepływa.

Patrzyłam na nową boginię Durgę, stojąca naprzeciwko mnie- miała kilka zestawów założonych na ramiona rak, i uśmiechała się. I ja uśmiechnęłam się do niej. Czułam się pewna siebie i pełna kontroli- dopóki nie spojrzałam na Rena i Kishana, kiedy poczułam się nagle skrępowana. Oboje się na mnie gapili.

„Co?”- zapytałam- „Czy jedno z moich ramion robi coś źle?”

„To ty... ty jesteś..”- Kishan zaczął i musiał przełknąć.

„Zapierająca dech w piersi”- skończył za niego Ren.

Zaoferował mi swoją dłoń, a ja podałam mu jedną z moich. Podniósł ją do ust i ucałował serdecznie, a następnie potarł palcami nad pierścieniem na moim palcu i uśmiechnął się. Wyciągnęłam rękę by spojrzeć na pierścionek i zobaczyłam, że to ten od Rena.

Automatycznie potarłam palcami wszystkich ośmiu ramion i znalazłam drugi pierścień, na mojej prawej ręce. Spojrzałam na niego i stłumiłam oddech widząc że pierścionek od Kishana jest bezpieczny na moim palcu. Kishan podszedł i wziął mnie za rękę, śmiało umieszczając ją na swoim policzku, Pocałował ją i także stanął z boku.

„A teraz użyjcie swojej mocy, by przyciągnąć broń do siebie”- Phet instruował nas dalej. Obie podniosłyśmy ramiona do góry i nasza broń wzbiła się w powietrze. Otworzyłyśmy dłonie, a broń poleciała w ich kierunku.

Ćakram, broszka, kamandal i ku mojej konsternacji- Fanindra- poleciały do rąk Durgi podobnie jak złoty owoc i chusta,

Ja dostałam naszyjnik, ognistą linę a także broszkę, gada, trójzęb i mój łuk i strzały. Złoty miecz się uniół w powietrze i podzielił na dwa- jeden poleciał do Durgi drugi trafił do mnie. Złapałam go najwyższą ze swoich prawych dłoni. Jak tylko dotknęłam mojego zestawu broni, ich kolor zmienił się ze złotego na srebrny, natomiast broń Durgi nadal błyszczała złotem.

„Teraz jesteście gotowe do walki”- Phet poklaskał Rena po ramieniu i kontynuował- „Dhiren i Kishan przystąpią do bitwy z boginiami, i będą walczyć na drodze przeznaczenia, jakie im jest dane. Panie, proszę aktywować swoje broszki.”

Dotknęłam swojej błyskotki i powiedziałam- „tarcza i zbroja”

Cienkie srebrne płytki pokrywały moje kończyny i w jednej z moich lewych rąk utworzyła się tarcza. Zbroja obniżała się na mój tułów i biodra i w dół nóg a ja byłam zaskoczona, jak łatwo jest mi się w niej poruszać. Spojrzałam na Anamikę i zobaczyłam, że jej złoty pancerz pokrywał górną część jej ciała jak gorset pozostawiając jej szyję nagą, ale zaokrąglając się na ramionach. Złote mankiety chroniły jej nagie przedramiona. Miała na sobie czarną krótką spódniczkę wyłożoną złotymi płytkami i czarne buty pokryte złotymi pasami. Złota korona ukształtowała się na jej głowie.

Parsknęłam ze śmiechu na widok złotej tiary Durgi, ale potem dotknęłam jednym z ramion mojej głowy i odkryłam podobną u siebie. Spojrzałam w dół i ku mojemu przerażeniu okazało się, że także mam napierśnik, a mój strój był identyczny z tym, jaki miała na sobie Aamika,, z wyjątkiem kolorystyki. Moja skóra błyszczała wewnętrznym światłem. Moje brązowe włosy stały się teraz złote i były grube i długie jak u Anamiki. Moja sukienka miała podobny krój, lecz była biała. Ren stał wciąż się na mnie gapiąc, a moja twarz poczerwieniała pod jego spojrzeniem.

Kiedy proces tworzenia się zbroi został zakończony, Ren i Kishan jednocześnie jęknęli boleśnie. Zaniepokojona zrobiłam krok w kierunku Rena, a on przemienił się w tygrysa. Ryknął głośno i otrząsnął się. Kishan zmienił się w czarnego tygrysa.

„Co się dzieje?” - zapytałam Pheta

„Nadszedł czas, Kal-si. Oni teraz spełnią swój obowiązek”- odpowiedział.

Dotknęłam Rena i srebrne płytki pokryły jego pysk i ciągnęły się na jego głowę. Wkrótce jego ciało było zamknięte w srebrnej zbroi. Podwójnie uzbrojony popręg otaczał jego tułów i kończył się białym siodłem na grzbiecie, zakończonym dwoma metalowymi uchwytami przy jego łopatkach. Kishan był wyposażony w identyczną zbroję i siodło, tylko w kolorze złotym.

Anamika jako Durga stanęła między Renem i Kishanem. Poklepała głowę Kishana-

„ciekawe” - powiedziała

Kishan warknął lekko w odpowiedzi i podszedł do mnie, wciskając głowę pod moja dłoń. Złożyłam dwa zestawy broni, kładąc dłoń na Kishanie.

„Phecie, żartujesz, prawda? To nie jest to, co myślę, że jest.”

„To jest dokładnie to, Kal-si. Bogini Durga powinna jechać do walki na swoim tygrysie.”

Rozdział 29

Pokonanie Mahiṣāsurā

„Jeśli się wahasz, mała siostrzyczko, zostań tutaj” - Anamika droczyła się ze mną.

„Ta wojna jest moja, w większym nawet stopniu niż twoja, starsza siostró”

Zmarszczyła gniewnie brwi (co sprawiło, że byłam z siebie zadowolona) i próbowała przetrząsnąć nogą nad grzbietem Rena. Niespodziewanie, nowa bogini przewróciła się, niezgrabnie poruszając ramionami. Zirytowana ponowiła próbę, ale chociaż się starała, nie była w stanie zająć miejsca na grzbiecie Rena. Ujęła uchwyty nad jego łopatkami, ale starając się wspiąć na niego, wykonała ogromny wysiłek. Gdy Ren pochylił się ku niej by ułatwić jej wsiadanie, został brutalnie odepchnięty przez jakieś niewidzialne siły. Tańczył z daleka wokół Durgi, tylko jego łapy odpychały się od miękkiego podłoża.

„Dlaczego tak się dzieje?” - spytała swojego nauczyciela

Phet wzruszył ramionami - „Kismet moja droga.”

„Kismet?” - wyszeptałam.

Ciekawa, chwyciłam za siodło Kishana i natychmiast poczułam siłę odpychającą mnie. Odpuściłam i odeszłam.

„Hmm, wydaje się, że mam ten sam problem”

Phet wziął rękę swojej niedawnej uczennicy i położył ją na grzbiecie Kishana.- „Musisz dosiadać tygrysa wybranego dla ciebie”- Kishan fuknął, gdy oceniali się z Durgą nawzajem.

Ren obszedł ich dookoła i potarł głową o moją nogę. Poklepałam jego opancerzone ramię, chwyciłam za uchwyt i lekko przerzuciłam nogę nad jego grzbietem. Czułam przyciąganie, jak tylko mój pancerz dotknął jego.

„Jest tak, jakbyśmy byli namagnesowani”- zawołałam

„Masz rację.”- powiedział Phet- „ to podobna moc, która łączy cię z twoim tygrysem jak końcówki magnesu. Ta więź pomoże wam w walce, metal przytrzyma was razem ni nie pozwoli ci spaść. Teoretycznie, mogłabyś nawet stanąć na jego plecach, a twoje buty trzymałyby się siodła, jak buty astronauty stojącego na statku kosmicznym”

Skinełam głową i włożyłam moje stopy w metalowe strzemiona po obu stronach ciała Rena. Phet zadowolony, udał się do Kishana i i mojej bliźniaczki Durgi.

W ciągu sekundy rozpuściła się cała niezręczność z ostatnich tygodni i poczułam jak więź pomiędzy mną i Renem rozbrzmiewa w moim ciele. Energia z moich kończyn przenosiła się do niego i wracała do mnie. Zrozumiałam, że mogę słyszeć jego myśli.

Ren był... dumny, mogąc nieść mnie do walki, ale również czułam, że desperacko się bał. Nie chciał żebym stawiała przeciw Lokeshowi, i był gotów poświęcić się, by mnie ocalić. Nie chciał także walczyć, jako tygrys. Moje pięści mimowolnie się zacisnęły gdy próbował zamienić się w człowieka, ale jego wysiłki były bezowocne. Musiał pogodzić się ze swoją

postacią tygrysa.

Mimo, że jeździłam na Qilinie i coraz lepiej radziłam sobie ze swoją klaczą, nie byłam pewna, jak sobie poradzę jednocześnie jadąc i walcząc. Uniosłam miecz i zamachnęłam się nim, próbując zdecydować, która z moich rąk pracowała najlepiej, Zamieniałam rodzaje broni obracając je z rąk do rąk a potem szybko dostosowałam jedno z moich ośmiu ramion.

Musze ważyć tonę- pomyślałam- biedny Ren.

W ogóle nie jesteś ciężka

Odurzający głos Rena wślizgnął się do mojej świadomości zaskakując mnie. Uczucie było jak mocna, aksamitna czekolada wlewająca się do mojej duszy. Całkowicie mnie wypełniło i ogrzało, a każdy centymetr mojej skóry mrowił mnie z radości. Złapałam oddech a moje serce przyspieszyło. Uczucie było niesamowicie intymne.

Sprawiasz, że się rumienię, Priyatama.

Niepewnie odkryłam, że był tak samo świadomy mnie, jak ja jego. W jego umyśle byłam jak płynne słońce o smaku dojrzałych brzoskwiń. Czułam ciepło na moich policzkach, gdy Ren prowadził mnie do najbardziej ukrytych miejsc w głębi jego umysłu gdzie otworzył się przede mną całkowicie. Szybko stałam się świadoma wszystkiego- jego izolacji w niewoli, jego radości, gdy wybrałam w Oregonie jego a nie Li, jego samooskarżania się, gdy ze mną zrywał, skrajnej rozpacz, gdy zaręczyłam się z Kishanem. Warstwy jego samotności ogłuszyły mnie. Ale niesiona przez jego myśli widziałam nadzieję w połączeniu z falami miłości. To łaskotało moje palce i delikatnie docierało do krawędzi mojego serca.

„Ren, ja.. „

Nie byłam w stanie stworzyć spójnej myśli w odpowiedzi. Otarłam łzę z policzka i

pogłaskałam białe futro na jego szyi, które wystawało zza zbroi.

Jego reakcja na mój dotyk powaliła mnie. Czułam jego potrzebę mojej osoby. Skręcała się w nim niczym tornado. Surowe wspomnienia przetoczyły się przez niego wywołując moje. Nasze wspomnienia krążyły wewnątrz burzy, jedno po drugim. Niektóre z nich rozpoznałam, jak obraz mnie, przytulającej się na jego kolanach po naszych walentynkach, ale wiele z było nowych- Ren zaciskający pięści gotowy do rozerwania Wesa na kawałki na widok naszego tańca na plaży, Ren przytulający inną kobietę i wciąż odczuwający pustkę. Ren widzący mnie zapłakaną, ze świadomością, że to on był tego przyczyną.

Potem pokazał mi jak się czuł, gdy po raz pierwszy dotknęłam go jako tygrysa, jego wspomnienie nas całujących się w kuchni podczas pieczenia ciasteczek, tego jak moja ręka doskonale pasuje do jego dłoni, i dziką radość, gdy wziął mnie w ramiona. Ta część niego została zamknięta i ograniczona. Jego serce rzeczywiście było w klatce, tak jak w wierszu, czekało na uwolnienie.

To ty trzymasz klucz – powiedział do mnie

Potem, ten wspaniały, piękny i niesamowity mężczyzna ułożył swoje serce na moich dłoniach, czekając, co z nim zrobię. Nabrałam powietrza i wyczułam jego oczekujące napięcie. Nie obchodziło go, co się stanie podczas wojny. Durga i prorocstwo i wszystko, co było z nim związane były dla niego niczym. Tak długo, jak czuł niepokój- to była jego bitwa, w której walczył. Był na krycjacie, nie po to by zdobyć chwałę, zabezpieczyć królestwo czy walczyć za boginie. Jego zamiarem było wygrać mnie.

Skrzyżowałam ramiona na moim sercu i zamknęłam oczy. Pochyliłam się w dół i przycisnęłam policzek do jego ucha, obejmując ramionami jego szyję.

Ren.

W tym mentalnym szepcie, pietrząca się tama pękła wewnątrz mnie i wszystkie moje uczucia i myśli rozlały się. Poczułam jak niczym fala uderzają w Rena, stał spokojnie i wchłaniał wszystko. Pozwoliłam mu przeżyć wszystko- chaos, złamane sercem cierpienie a teraz radość. Nie zatrzymałam dla siebie niczego- nawet moich uczuć do Kishana,

wyczułam jego akceptację i zrozumienie mojej relacji z jego bratem. Nie było tam uczucia mściwości czy osądzania, tylko szczerzy, głęboki żal, i poczułam jego zdziwienie, gdy w końcu zrozumiał, dlaczego wciąż trzymałam go na dystans. Wreszcie pokazałam mu głębię uczuć, jakie miałam do niego, i jak zdesperowana byłam bez niego.

Ren, Kocham cię bardziej niż cokolwiek innego na tym świecie i nie wiem, jak byłoby to możliwe- żyć bez ciebie.

Nigdy nie będziesz musiała, iadala.

Przez kilka sekund jego myśli były wyciszone a potem, nasze dusze skręciły się razem jak czepliwa winorośl i oboje odpoczywaliśmy, spokojni i zadowoleni z treści naszych myśli. Mrowiące pęcherzyki mocy przepływały leniwie między nami. W tym momencie, ze światem było wszystko w porządku. Ten, którego kochałam, ciasno jak tkanina oplatał moją duszę i miałam nadzieję, że już nigdy nie pozwolimy sobie odejść od siebie.

Głośny głos przerwał naszą wymianę myśli:

„Przepraszam. Nie chciałam traktować cię jak muła pociągowego”- powiedziała Anamika, ściągając z powrotem na na nadciągającą bitwę mnie i Rena.

Nadszedł czas, by wyruszyć. Czas, by zakończyć to wszystko raz na zawsze. Ścisnęła lekko żebra Kishana, a on ruszył naburmuszony. Jej twarz przybrała wyraz myślący, a potem Kishan przyspieszył i zaczął biec.

Kontynuowaliśmy zaloty, a ja czułam podniecenie Rena, gdy wyprostował swoje tygrysie nogi, przemierzając okolicę, pozerając odległość wielkimi skokami i susami. Ren był jednym wielkim mięśniem i niekończącą się energią a gdy przylgnęłam do niego, odnalazłam rytm jego kroków. Ruszyliśmy razem jak jedno ciało, Jego potężne tygrysie płuca pracowały jak miech, zorientowałam się, że nawet oddychamy w jednym tempie.

Gdy odwróciłam się za siebie, Pheta nigdzie nie było widać.

Wróciliśmy do obozu. Żołnierze różnych narodowości klękali wokół nas, dotykając ziemi czołami w hołdzie. Byli porażeni obecnością niejednej a dwóch bogiń między nimi. Moja bliźniaczka przejęła dowodzenie i zawołała do generałów by się zbliżyli. Przedstawiła im nowy plan walki, taki, którzy nie nagazowałby zwierząt, które mogłyby być przez demony zwrócone przeciwko nam. Ta walka stoczy się na ludzkich stopach. Potem odwróciła się do mnie i stwierdziła, że powinnam powiedzieć coś inspirującego.

Rena myśli przepłynęły przez mój umysł:

Oni potrzebują jakiegoś symbolu, który by ich wspierał na polu bitwy.

Najbardziej doniosłym głosem, na jaki było mnie stać, krzyknęłam-

„Od tej chwili, nie jesteście już armią z Chin, Macedonii, Myanmaru, Tybetu czy Indii. W tym momencie, jesteście wojownikami Durgi. Walczyliśmy już i pokonaliśmy wiele z groźnych stworzeń. Teraz, damy wam symbol ich mocy”

Wzięłam od Anamiki chustę i dotknęłam nim naszyjnika. Jedwabne nici ruszyły w pędem w powietrze rozdrabniając się i dzieląc, dotykając płaszczka każdego z żołnierzy, zmieniając je w najpiękniejszą, czerwień, błękit, zieleń, złoto i biel. Nawet nosiciele flag nie zostali pominięci -trzymali teraz powiewające sztandary przedstawiające Durgę jadącą na jej tygrysie do walki.

„Czerwień dla serca Feniksa, który widzi poprzez kłamstwa”- wykrzyknęłam unosząc trójkąt „Błękit dla potworów z głębin, którzy sprawiają, że rozpadną się ci, co przekraczają swoje możliwości. Złoto dla metalowych ptaków, które rozcinają swoich wrogów dziobami ostrymi jak brzytwa! Zieleń dla Hordy Hanumana, który ożył by chronić to, co najcenniejsze! I biel dla Smoków z pięciu oceanów, których spryt i siła nie mają sobie równych!”.

Ren stanął na tylnych nogach i ryknął.

Wszyscy mężczyźni podziwiali moc którą emanowaliśmy. Oddałam chustę z powrotem

Durdze, a ona zadeklarowała:

„Ta bitwa i wasza dzielna służba zostanie zapamiętana przez pokolenia. Wy dziś uczcie nas, my was będziemy czcić w dniach, które nadejdą. „

Żołnierze dostali polecenie przygotowania się, i natychmiast pośpieszyli wykonać rozkaz swoich bogiń. Ich dusze się podniosły- ludzie, którzy poprzedniego dnia rozpaczali, teraz wyglądali na przekonanych, że możemy osiągnąć to, co niemożliwe. Wiedziałam, że wyglądałyśmy, jakbyśmy mogły wszystko znieść, ale część mnie wciąż się bardzo bała. Dopiero Rena słowa dodało mi odwagi.

"Oddane serce może pokonać każdą z przeszkód, radżkumari. Uwierz mi, że będę cię chronić."

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy mam w sobie wszystko, to, co potrzebne jest do wykonania zadania. Będę potrzebowała każdej umiejętności z mojego treningu, i każdą kroplę mojej odwagi, by stanąć dzisiaj do walki. Gdy wszystko było już gotowe, Durga uśmiechnęła się dobrotliwie do naszych wojsk i zawołała:

„Ślubuję wam, że jeśli będziecie walczyć przy moim boku, ochronię was całą mocą, jaką posiadam i razem wygramy. Pokonamy demona, wojownicy w czerwieni, błękicie, zieleni złocie i bieli, czy ruszycie z nami do walki?”

Tubalny okrzyk podniósł się echem po obozie i wszyscy skierowaliśmy się pod górę Kailash. Pan Kadam opowiadał mi raz o historii trzystu Spartan, którzy ruszyli przeciwko ogromnej perskiej armii do zatoki. Bitwa pod Termopilami trwała siedem dni. Kadam opowiedział mi, że ta historia została zapamiętana przez wieki nie, dlatego, że była lekcją odwagi i walki o swój naród, ale dlatego, iż pokazał, że nawet niewielka liczba żołnierzy może pokrzyżować plany potężniejszego wroga. Co żołnierze byli właśnie jak spartiaci- przybyli tu walczyć z demonem, i swoją misję zakończą lub zginą w walce, Wiedziałam, więc, że ja ja muszę zrobić wszystko, bym była godna ich wiary we mnie.

Kiedy trąbka zabrzmiała- niczym róg i rzadka mgła rozwinęła się, pojawiały się hordy demonów, tupiąc i wyjąc i czekając na rozkazy swojego dowódcy. Nasze wojsko wciąż odważne i zrównoważone, stało niezachwianie naprzeciw wroga.

Durga uderzyła, jako pierwsza.

Trzy katapulty wyrzuciły wielkie beczki w zimne powietrze. Uderzyły w górę z hukiem, rozpadając się i wylewając ich zawartość nad armią demona. Demony zacisnęły ręce i patrzyły, gdy więcej baryłek wznosi się w powietrze. Hukowi drewna o skałę towarzyszył ciężki łomot, gdy ładunek pękał, a głowy wroga zalewał olejem. W odpowiedzi na nasz atak, ptasie demony wzbiły się w powietrze, kierując się wprost na katapulty. Każdy z ludzi, który był w stanie naciągnąć łuk celował w latające demony. Durga uniosła ręce i wysłała tysiące nici w powietrze, które utkały grube siatki i złapały demony. Stworzenia ciężko łupnęły o ziemię. Odgłosy bitwy zostały zastąpione wiwatami armii Durgi, wypełniając nas nadzieją. To było małe zwycięstwo, ale jednak zwycięstwo. Moi ludzie z niecierpliwością oczekiwali na naszą kolej, by wkroczyć do walki. Demony podwoiły swoją prędkość i grzmiały biegnąc przez pole. Gdy większość z nich wmieszała się między nas, dałam sygnał, by zapalić olej, którym wcześniej ich oblaliśmy. Demonia armia wrzasnęła straszliwie, zanim zaczęli upadać na ziemię, powaleni przez okrutną śmierć. Tych, którym udało się bezpiecznie przedostać, nasi ludzie zaatakowali salwą strzał, które zapaliłam mocą ognia. Przeciwnicy upadali uwalniając jeden po drugim dusze ludzi i zwierzę a ja wymruczałam ostatnią wolę- „mam nadzieję, że odnajdziecie pokój”. Gdy bitwa zaczęła się zbyt blisko, by godzić we wroga strzałami, moi ludzie unieśli miecze i ruszyli do przodu. Zostałam w tyle, używając mocy ognia, by pochwycić duże stado psich demonów. Paliłam ich w dużych grupach, ale gdy moi ludzie się zbliżyli, musiałam zacząć używać broni.

Ren popędził naprzód i przystąpił do walki, ze mną na grzbiecie. Mój tygrys rzucił się, rozrywając demony zębami i pazurami. Stał na tylnych łapach i przeorał ostrymi szponami głowę demona. Moja zbroja mocno trzymała się ciała Rena, ale nie mogłam już zobaczyć naszego przeciwnika. Gdy Ren ponownie opadł na wszystkie cztery łapy, głowę demona znaczyły głębokie szramy, które zaczynały się na karku a kończyły na czubku głowy, przechodząc przez jego oczy. Wykończyłam go, podczas gdy Ren zaatakował kolejnego wroga po lewej stronie.

"Ren to straszne."

"Tak właśnie walczy tygrys, Kells. Spróbuj nabrać dystansu. Czytaj moje myśli."

Zatapiałam strzałki w nogach stworzeń, powalając ich na ziemię, podczas gdy Ren rozrywał ich piersi na kawałki. Zamierzyłam się na demona, który podnosił na mnie topór i uderzyłam go ostrzami trójzębu. Gdy jeden z demonów zaatakował mnie, zablokowałam jego pazury na mankiecie na moim przedramieniu, uderzyłam go w twarz moją tarczą a następnie przeszyłam go mieczem. Kolejny zaatakował mnie maczugą z kolcami. Uderzył mnie nią mocno, ale moja zbroja wytrzymała cios, a moje połączenie z Renem utrzymało mnie na jego grzbiecie. Ren stanął na tylnych nogach, a gdy demon upadł, Ren rozszarpał jego szyję i zmiądzzył tchawicę.

Zamiana w Durgę sprawiła, że stałam się jakąś nadludzką maszyną bojową. Ren i ja walczyliśmy razem w śmiertelnej symetrii, i nic nie mogło nas powstrzymać. Udało mi się czerpać z doświadczenia bojowego Rena i wyłączyć tą część siebie, która reagowała z przerażeniem. Nasze umysły połączyły się w jeden, i zdałam sobie sprawę, że kiedy walczę trójzębem lub mieczem, to tak jakby walczył nimi Ren. Podobnie było, gdy to Ren atakował wroga pazurami lub zauważał demona- wydawało mi się, jakbym to ja miała jego pazury i patrzyła jego oczami. Kiedy nowa grupa demonów skierowała się do nas, dotknęłam trójzębem Ognistej liny i strzeliłam w demony ładunkiem energii elektrycznej. Rozbrzmiał dźwięk jakby trzasnął gdzieś piorun, lub młot uderzył o blachę. Demony eksplodowały, Zanim jednak jeden z wrogów zginał, posłał ku mnie zatrutą strzałkę.

Z nadnaturalną szybkością, złapałam strzałkę dwoma palcami i obróciłam ją, kierując ją w skórę kociego demona, który kierował się w naszą stronę. Na innego skoczył Ren. Pochyliłam się, kładąc się niemal nogami do góry. Moje buty wciąż tkwiły w strzemionach, a ja byłam w stanie strzelić do kolejnych demonów spod piersi demona. Gdy Ren wylądował na przednich łapach wróciłam do właściwej pozycji, i cięłam demona mieczem w jednej ręce, i uderzając gada w następnego.

Dziesięciu zbliżyło się do nas, a ja instynktownie wierzgnęłam i gdy próbowali zepchnąć mnie z siodła na grzbiecie Rena. Moje ramiona zdawały się samodzielnie funkcjonować. Uderzyłam jednego z demonów znad mojej tarczy, następnemu odcięłam mieczem głowę, i w momencie, gdy moja ręka z tatuażem z henny zaśniła czerwienią, uderzyłam pozostałych ogniem. Kontynuując strzelanie pchnęłam wroga w serce trójzębem, i następnego trafiłam płonąca strzałą w szyję, kolejnych dwóch powaliłam falą wody, która wystrzeliła z mojej ręki dzięki użyciu naszyjnika. Odpychając się od ziemi, tak jakbym skakała na trampolinie, wystrzeliłam w powietrze. Skręcając moje ciało zobaczyłam, jak po mojej prawej stronie Ren rozrywa kilka kocich demonów. Pod nami warczał wielki niedźwiedzi demon, miotał powietrze pazurami, czekając na mnie, aż spadnę.

Myśląc szybko, odwinęłam ognistą linę z mojej talii, zapaliłam go niebieskim płomieniem i strzeliłam lina, owijając ją wokół brzucha bestii ze skwierczącym trzaskiem. Rozpęd popchnął mnie na bok, a ja obróciłam się wokół ciała Rena, gdy odskakiwał. Udało mi się chwycić jego torsu jednym z moich ramion. Gdy wystrzelił do przodu, wsunęłam się z powrotem na siodło po jego plecach- w idealnym momencie. Kolejnym ruchem nadgarstka ponownie owinęłam ognistą linę wokół mojej talii. Ciało niedźwiedziwego demona opadło, przecięte na pół. Ren przeskoczył zgrabnie ponad jego ciałem i lekko wylądował na przednich łapach.

Nie rób tego ponownie- warknął do mnie w myślach

Uśmiechając się, pomyślałam-, Ale musisz przyznać, że było fajnie.

Fajnie? Jesteś porażająca jak piękny anioł śmierci. Jeśli śmierć po mnie przyjdzie i będzie wyglądać tak jak ty, chętnie z nią pójdę.

Zdając sobie sprawę z tego, że nie dadzą nam rady, demony zmieniły kierunek biegu, i ruszył w kierunku moich ludzi.

Ren, nasi żołnierze.

Odwrócił się dookoła i pobiegł z powrotem do małej grupy naszych ludzi, którzy wciąż żyli. Okrążył ich z flanki i skoczył na największego z demonów- człowieka połączanego ze słońcem, stojącego na dwóch potężnych nogach. Demon podniósł broń do obrony, ale Ren był szybszy. Jednym ruchem-broń zniknęła. Potem zerwał się, zacisnął żęby na bestii i z potężnym skrzętem ciała, powalił demona na plecy. Spaliłam go, podobnie jak tuzin innych.

Bądź ostrożny- upomniałam go- nie możesz się już sam leczyć.

Nie martw się o mnie, Sundari. Dzisiaj, mogę zrobić wszystko.

Aby to udowodnić, zacisnął żęby na kościach jednego z demonów, miażdżąc je a potem skoczył na kolejnego, przyciskając go do ziemi, bym mogła go wykończyć. Kiedy zajęliśmy się ostatnim z demonów, wycofaliśmy się i przegrupowaliśmy naszych żołnierzy. Chcieliśmy pokonać kilkaset demonów z zaledwie garstką ludzi, ale tylko kilka tuzinów żołnierzy przeżyło starcie. Powiedziałam im, że sprawili się doskonale, i nakazałam im zostać przy ognisku i odpocząć.

Ren i ja mieliśmy własną misję. Razem ruszyliśmy przez trawiaste pole. Dym z płonących ciał unosił się w powietrzu. Skręciliśmy, by zobaczyć, czy katapulty nadal stoją, kiedy wyczułam przypalony cukier. Usłyszałam odgłos walki dochodzący zza ognia i ryk tygrysa w oddali- Kishana.

Już czas, Kelsey.

Ren ruszył biegiem, i nabierając szybkości przeskoczył nad linia ognia. Kierowaliśmy się ku górze, strzeżonej przez długą linię demonów. Stali niewzruszenie, zupełnie bez strachu. Poznałam Sunila, stojącego na skale, wystającej z urwiska. Podnosząc rękę, użyłam błyskawicy, by każdemu z demonów w zasięgu mojego wzroku wyłupić oczy. Ren nie pomylił kroku. Spojrzałam do góry na urwisko, ale Sunil znikł.

„Lokesh!”- wykrzyknęłam- „przyszliśmy po ciebie. Pokaż się tchórz!”

Ren chodził tam i z powrotem, gdy czekaliśmy, aż demon pojawi się z nami walczyć. Głębokim echem poniósł się po górach śmiech. Wiatr uderzał w moje ciało przynosząc wraz z zimnym oddechem złowrogie słowa:

„W końcu się połączymy. Amulet będzie mój, tak samo jak Ty będziesz moja”

„Wolałabym wybrać inną opcję, niż to wszystko z tobą!

Oczy Rena skanowały jałowy teren. Żadne z nas nie umiało powiedzieć, sąd dochodzi głoś. Nagle, wirująca ciemna chmura zstąpiła z wysoka. Zimne powietrze pojawiło się tak

szybko, jak cyklon, a odpowiedzialny za nie był Lokesh, kurz i liście wirowały wokół nas, Lokesh skoczył i zadrżała ziemia, chmura zniknęła tak szybko jak się pojawiła.

Lokesh wyglądał jak azjatycka wersja Minotaura, ale był znacznie większy. Ubrany był w długą czarną suknię z mandaryńskim kołnierzem. Mrużył oczy i dyszał ciężko, wypuszczając przez szerokie nozdrza obłoki pary

„Tak, więc” - powiedział – „jednak do mnie w końcu wróciłaś. Jesteś jeszcze piękniejsza, niż kiedy ostatnio się widzieliśmy. Moc bogini pasuje ci, moja droga”

Zrobił krok w moją stronę, a Ren ryknął i przeciągnął pazurami u jego stóp. Lokesh syknął- „Wciąż jakiś kot depcze ci po piętach, jak widzę. Musimy temu zaradzić” – podniósł głowę patrząc ponad płomieniami- „Widzę, że przyprowadziłaś więcej ludzi, by zasilili szeregi mojej armii”

„Nie licz na to” - powiedziałam ostro- „ci, którzy zginęli, zostali spaleni, nie powstaną ponownie. Uwolniłam ich od twojej magii”.

Lokesh wzruszył ramionami- „Nieważne, Jest ich wielu, o wiele więcej ich zrekrutowałem. Jednym ruchem mojej dłoni mógłbym po prostu zakończyć tę walkę. Byłoby to szalenie łatwe, zniszczyć to, co zostało z twojej patetycznej armii”.

„Nie zrobisz tego. Zaszkośliłbyś przy okazji własnym żołnierzom” - obserwował mnie przez chwilę a następnie powiedział- „Nie chciałbym, by moja przyszła narzeczona, wątpiła w moje słowa” - uśmiechnął się złośliwie i klasnął w dłoń. Ziemia zadrżała, a ja zachłystnęłam się oddechem widząc, jak nasze katapulty chwieja się i upadają w szczelinę w ziemi, którą stworzył Lokesh. Ludzie i demony rozbiegli się w różnych kierunkach, byle tylko nie wpaść w przepaść. Z furią obserwowałam otoczenie, szukając Durgi, ale nie mogłam jej dostrzec. Obserwowałam z przerażeniem, jak dziura zaczęła się zamykać.

Kishan!

Nie, wszystko z nim w porządku- powiedział Ren.

Widziałam błysk złota, gdy Kishan pazurami wydrapywał sobie drogę z dziury. Durga mocno trzymała się jego pleców. Odetchnęłam z ulgą.

„Czy ja widzę młodszego z książąt?” – Prychnął Lokesh- „doprawdy, jego odporność jest męcząca”.

Podczas gdy Kishan z Durgą na grzbiecie biegł, Lokesh otwierał kolejne dziury w ziemi, zaśmiewając się, Kishan przeskakiwał nad nimi- jedna po drugiej, aż w końcu on i Durga zniknęli między drzewami.

„Zostaw ich w spokoju”- zagroziłam

„A co mi zrobisz, moja mała miłości?”

Uniosłam łuk i wycelowałam strzałkę, wypełniając ją mocą pioruna- „zakończę, twoją egzystencję”. Lokesh pochylił się w moją stronę i powiedział- „Spróbuj, proszę”. Wypuściłam strzałę, ale on złapał ją w palce. Porwał ją wiatr i powiał ją w kierunku zbocza góry- rozległa się eksplozja, która spowodowała kamienny prysznic.

„Rozczarowałaś mnie. Liczyłem na jakiś pokaz.”

„Nie oddawaj jeszcze swojego biletu”- uśmiechnęłam się i zmrużyłam oczy.

Szybciej niż myśl, Ren zrobił unik przed Lokeshem i skoczył, odbijając się od boku góry. Wielkimi susami i skokami wspiał się i wbił w odwróconą beczkę swoimi pazurami i zębami celując w Lokesha. Stanęłam na siodle i rzuciłam się w powietrze. Każdą z moich broni wymierzyłam w demona. Wystrzeliłam w niego ciosami z trójzęba, strzałami i zamachnęłam się gada. Lokesh odepchnął pociski przy pomocy wiatru i wzniosł kamienną ścianę by zablokować Rena, który oderzył o nią mocno i padł na ziemię. Ale gada uderzyło w ramię czarownika. Lokesh cofnął się, rycząc z bólu.

„Zapłacisz mi za to”

„Obiecujesz?”- zapytałam, gładko lądując na nogach i podnosząc jednocześnie miecz. Lokesh podszedł do mnie i gdy usiłował złapać mnie swoimi ramionami, zamknęłam oczy i zniknęłam, pojawiając się ponownie na szczycie kamiennej ściany.

„Jak to zrobiłeś?”- Zażądał odpowiedzi

„Poddaj się, to ci odpowiem”

Ren przykucnął za Lokeshem i momentalnie zamarł- jego ogon poruszał się w ta i z powrotem i gdy zbierał się już do skoku, gdy w jego ramię trafiła strzała. Do walki dołączył Sunil, który biegł w kierunku Rena. Lokesh podniósł mnie, a silny wiatr przeniósł go na szczyt skały, tuż obok mnie. Zaatakował mnie ogromnym scymitarem, ale zablokowałam jego uderzenie moim mieczem. Napierałam na niego gradem moich ramion, tańcząc na szczycie cienkiej ściany, ale Lokesh odbijał każdy mój cios osłoną z lodu i kamienia. Zdałam sobie sprawę, że bawi się mną i uznałam, że użyć broni większego kalibru. Z wdziękiem, zeskoczyłam ze skały i lekko wylądowałam na nogach. Spojrzałam na Rena, który walczył z Sunilem, próbując go nie zabić. Jedna z jego łap krwawiła.

Skup się, pomyślał Ren.

Lokesh opuścił swoje ramiona w dół, a skalna ściana zagłębiła się ponownie w ziemi. Podniosłam do góry rękę z zamiarem strzelenia w niego piorunem, ale Lokesh odbił go przy pomocy lodu. Wystął w moim kierunku falę wody, ale zmieniłam ją w mgłę. Anamika musiała wykańczać pozostałe demony, ponieważ nasi żołnierze przyłączyli się do nas w walce. Plan zakładał, że, gdy cała armia demonia zostanie zniszczona, ona i Kishan zbiorą wszystkich by nam pomóc. Żołnierze strzelali do Lokesha z łuku ale on odwrócił lot strzał i wystął je przeciwnik, zabijając wielu. Pozostałych zamienił w posągi z kamienia lub lodu. Traciłam nadzieję wiedząc, że nasza półmilionowa armia ludzi została zniszczona w mniej niż czterdzieści osiem godzin/ Lokesh próbował mnie zamrozić, ale chwyciłam ognista linę i przeniiosłam się w one miejsce. Podniósł mgłę, która pokryła całe pole walki, przesłaniając naszą pozycję, ale mimo to, jedna z małych ocalanych grup żołnierzy

dotarła do nas. Żołnierze celowali w Lokesha włóczniami, ale znów odwrócił ich lot, odwracając je w powietrzu. W jednej chwili chwyciłam ognistą linę i strzeliłam nią w lecącą broń, zanim dotarła do naszych ludzi. Krzyknęłam do nich, by pomogli Renowi. Poczułam nagle dudnienie ziemi. Jeden z gałęzi został rozerwany a ciężkie skały uniosły się w powietrze. Drzewa zostały wyrwane z ziemi z korzeniami, a potem pędem leciały w moją stronę ale wprawiłam przede mną linę w ruch i wzbiłam się w niebo. Moja stopa dotknęła wyciągniętych gałęzi, zeskoczyłam ze szczytu drzewa na skałę a potem na konary drzewa i zjechałam na nim na ziemię. Poobcierana, ale bez poważnych ran stanęłam, na szczycie chwiejącej się sterty i spojrzałam na Lokesha. Lina ognia natychmiast przeniosła mnie w niego, a ja dociskałam miecz do jego gardła.

„Imponujące”- powiedział Lokesh. Ściągnęłam z jego szyi kawałek starożytnego amuletu, i spaliłam go natychmiast.

„Twoja armia zombie upada”-powiedziałam. Lokesh odsunął mój miecz ze swojej szyi, złapał mnie za jedno z ramion i przyciągnął do siebie. „ Gdyby to był prawdziwy , amulet-, ale nie jest. Nauczyłem się tej sztuczki od ciebie, pamiętasz?”

Spojrzałam na Sunila, który wciąż walczył z Renem. Jego złamana ręka wisiła bezwładnie, ale oczywiście było, że wciąż znajdował się w mocy Lokesha. Gorzkie rozczarowanie wypełniło mnie, ale ponownie usłyszałam w myślach głos Rena:

Zdobędziemy go.

Otarłam slinę Lokesha z mojego policzka i przygotowałam się do walki na nowo, ale zanim zdążyłam na nowo podnieść broń, z mgły poniżej wyłonił się jeździec. Skłonił się przed Lokeshem, jego krucza peleryna powiewała za nim.

„Generał Amphimachus!”

„Odebrałem twoją wiadomość”- zdrajca powiedział do Lokesha. Lokesh podniósł głowę jakby smakując wiatr- „Tak, ona jest już wystarczająco blisko, a on sienie sprzeciwi”

„Coś Ty zrobił?”- zwróciłam się do generała

Amphimachus się okręcił- „Druga bogini jest w drodze, by was uratować, ale tak się nie stanie. Mahishasur- król demon, którego ty nazywasz Lokeshem sprawi, że zostanę dowódcą jego armii. Jedyne, co muszę jeszcze zrobić, to wybrać zwierzę, a ponieważ ty kochasz ich tak bardzo, wybieram.. Tygrysa”

„tego nie dostaniesz”- powiedział Lokesh, - „Ale możesz mieć tego drugiego”

„Ale to jej chcę najbardziej”- jęknął Amphimachus.

„Wolisz, bym pozbawił cię drugiej nogi?- Amphimachus potrząsnął głową a Lokesh odesłał go na bok- „Idź, zajmij się tygrysem” – rozkazał.

Lokesh podszedł do mnie, a przez mój umysł przemknęła dawno zapomniana myśl dzielona z panem Kadamem. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, podniosłam drżącą rękę, padłam na kolana i powiedziałam- „Proszę, nie krzywdź mnie i moich bliskich. Ja.. poddam się. Oszczędź mnie”

Lokesh złapał moje złote włosy w garść i pociągnął- „być może”- powiedział pożądliwie-, „jeśli mnie poprosisz”- zanim zdążył zakończyć swoje chełpienie się, wbiłam swój złoty miecz w jego gardło. Wbiłam go mocno w kark, a on zatoczył się do tyłu, trzymając się za ranę i rycząc. Przez chwile myślałam, że go zabiłam, ale jego rana zaczęła się goić. Jego bulgoczący oddech się uspokoił. W tym momencie wiedziałam, że potrzeba czegoś więcej, by go zniszczyć. Ren wyczuł mój niepokój związany z porażką. Powalił Sunila i ruszył w moją stronę. Wskoczyłam na jego grzbiet i nie myśląc żadnego kroku, okrążyliśmy Lokeshę, i ruszyliśmy z powrotem na Lokeshę.

Jest dobrze. Dorwiemy go, ale nie możemy mu pozwolić na to, by kontrolował Durgę- powiedział cicho- musimy przerwać to, co sobie dla niej zaplanował.

Gdy rozmawialiśmy, pojawiła się bogini jadąca na czarnym tygrysie. Amhimachus wzniosł włócznie, gotowy stanąć im na drodze. Kishan powalił go swoimi szponami, ale Durga wydawała się być w transie. Ren ruszył w ich kierunku a ja podniosłam ognistą linę i owinęłam nią nogę Amphimachusa. Niebieski płomień zakończył robotę- generał krzyknął w straszliwym bólu, trzymając go za głowę. Kishan skoczył do jego gardła, wykańczając go.

„To bardzo niefortunne dla niego. Nie będzie w stanie docenić swojej transformacji. Kiedy jesteś martwy, już nic nie boli”- Lokesh zadrwił zza moimi plecami i wyciągnął z kieszeni prawdziwy medalion.

Nagle Durga wyrwała się z transu- dotknęła szalikiem miecza, chwyciła ostrze dwoma rękami i stworzyła latawiec, który uniosł ją w powietrze, z dala od Kishana. Skoczyła na nogi i wyciągnęła broń, celując nią we mnie. Uskoczyłam na bok, ledwo trzymając się grzbietu Rena, gdy ćakram przeleciał nad naszymi głowami. Kishan skoczył w naszym kierunku, ale poślizgnął się na kałuży oleju, która się nagle pojawiła, i spadł, gdy nici chusty owinęły go ciasno, niczym kokon. Drapał pazurami i walczył, podczas gdy w jego stronę ruszył Sunil z włócznią.

Uniosłam łuk i strzały, ale nici z chusty wystrzeliły w moim kierunku, wrywając mu broń z rąk. Niny zacisnęły się na moim nadgarstku, inne owinęły się wokół mojej talii i ściągnęły mnie z grzbietu Rena.

„Anamika, zatrzymaj się!”- krzyknęłam podnosząc miecz do jej gardła – „Nie chcę, cię skrzywdzić”. Wytrąciła mi miecz z rąk, a następnie wdzięcznie ściągnęła ze mnie ognistą linę, owijając ją wokół własnej talii. Użyła chusty by mnie związać. Jedno po drugim, jej ramiona chwyciły moje i odebrały całą moją broń. Gdy skończyła, odwróciła się do Lokesha.

„Panie, co mam teraz zrobić?”

„Powiedz mi, moja kochana”- zagruchał do jej ucha- „jaki jest sekret waszej mocy?”

„Nasza siła leży w naszej broni”- wyjaśniła zahipnotyzowanym głosem.

„Czy Kelsey dysponuje jakąś własną bronią?”

Moje oczy rozszerzyły się, i zaczęłam łapać powietrze, gdy ona chwyciła mnie za gardło i ścisnęła- „Nie więcej niż ja”- Durga odpowiedziała.

„Ach, w takim razie może...” Lokesh zawył, gdy Ren zatopił pazury w jego plecach. Zły czarnoksiężnik upadł na ziemię i przekręcił, ale wcześniej Ren pociął pazurami jego ramię. Lokesh gwałtownie przekręcił się ponownie, i użył rogu by przebić się przez zbroję Rena. Ren stanął na nogi, ale krew ciężko sączyła się z jego boku. Jego łapy drżały, gdy szykował się do kolejnego skoku.

Lokes wstał i ryknął- „dzisiaj spotkasz swoją śmierć, księżo Dhiren!”- uniosł ramię, i uniosł włócznię w powietrze, strzelając nią w Rena.

Krzyknęłam, i przywołałam jedyną broń, jaka mi została- ogień. Podniosłam rękę i wystrzeliłam płomień w Durgę, ale ona nawet nie zareagowała, gdy paliłam jej skórę. Wycelowałam swoją mocą w Lokeshę, ale na niego także to nie działało- natychmiast utworzył przed sobą kamienną tarczę. Ren skoczył ku Lokeshowi z wysuniętymi pazurami i obnażonymi zębami. Ciemny demon skręcił palcami, by ponownie ugodzić Rena włóczniami.

„Ren!”- wykrzyknęłam

Czułam, jak ostrza włóczni wbijały się w jego ciało. Niektóre z broni odbiły się od jego srebrnej zbroi, ale jedna przebiła jego biodro, inna ugodziła go w okolicach szyi, a trzecia przebiła odsłonięte podbrzusze. Ren zawył i ciężko powalił się na ziemię. Lokesh kopnął jeszcze swoim rozczepionym kopytem podudzie Rena i kość pękła.

Ból zalał umysł Rena a ja zaczęłam krzyczeć. Kilka sekund minęło gdy poczułam że odcina mnie, i wszystko co czułam to jego mentalny głos. Poczułam, jak moje ciało wypełnia się

mocą, i wiedziałam, że oddał mi wszystkie siły, jakie mu jeszcze pozostały. Zdołał jeszcze wycisnąć mi ostatnią myśl w głowie-

Kocham cię, Kelsey.

A potem jego głos ucichł zupełnie. Nici z magicznej chusty zacsnęły się na moich rękach i nohach, gdy Lokesh się do mnie zbliżał. Pochylił się nade mną i zerwał koronę z mojej głowy. Włosy opadły mi falami. Zerwał blokadę i pocierał ją w swoich palcach. Dotknął mojego policzka swoimi poszarpanymi, brudnymi paznokciami i przeciągnął nimi wzdłuż mojego obojczyka pozostawiając na nim brudne zadrapania.

„Oszukałaś mnie moja droga. Nie ujdzie ci to bezkarnie” - ostrym szarpnięciem zerwał z mojej szyi ostatni kawałek amuletu- „Długo na to czekałem”

Łzy płynęły po mojej twarzy. Anamika była pod kontrolą Lokesha, Ren był obezwładniony, o ile nadal żył, a Kishan był związany. Byłam sama. Nagle mignął mi błysk złota na ramieniu Durgi. Fanindra!

„Fanindra, pomóż mi!”- błagałam, otwarcie płacząc. Zielone oczy błysnęły, a złota kobra ożyła. Rzuciła się z ramienia Durgi z otwartymi szeroko szczękami i zatopiła głęboko zęby w dłoni Lokesha. Krzyczał próbując ją oderwać od siebie, ale zdążyła go jeszcze raz ugryźć. Złoty wąż zniknął w trawie. Ręka czarownika zaczęła natychmiast puchnąć, a złoty jad wyciekał z ran na dłoni. Rzucił mój kawałek amuletu na ziemię i chwycił medalion kontrolujący Durgę- „Zabij ją!” wydał polecenie.

Bogini uniosła ćakram nad moją głowę. Zamknęłam oczy....

A potem nagle poczułam, jak coś mocno w nas uderza i odpycha. Pazury podrapały moje udo. Kishan! Strząsając z siebie resztki nici, skoczył na Durgę, podczas gdy Lokesh ryczał z gniewu. Starał się opanować swoją mocą Kishana, ale zawył w agonii i złapał się za rękę.

Miałam nadzieję, że sytuacja się utrzyma, uznając, że to nie jest przypadek, iż Kishan i Durga ze sobą walczyli, podczas gdy ona raniła go ćakramem. Lokesh wezwał Sunila,

który ruszył do przodu, ale zniekształcone nogi spowalniały go. Jedno z ramion Durgi machało w pobliżu miejsca, gdzie leżałam związana. Chwyciłam chustę za krawędź- natychmiast trzymające mnie nici rozpląły się. Następnie wyciągnęłam palce by odebrać Durdze Ognista Linę, usiłując poruszać się najwolniej jak to możliwe. Chwyciłam Linę, wiedząc, że to moja ostatnia szansa.

Sunil zbliżył się i krzyczał w gniewie, ale Lokesh odepchnął go.

„Nieważne, sam zajmę się cierniem w moim boku!”

Zacisnął żęby i manipulując zdrową ręką stworzył kilkadziesiąt odłamków lodu, które wycelował w Kishana. Widziałam jednak, że wiele go to kosztowało. Lokesh zrobił krok do tyłu, prawie potykając się o Rena. W odwecie kopnął brutalnie mojego białego tygrysa. Ren leżał cicho, włócznie wystawały z jego ciała pod różnymi katami. Nie wyczuwałam już wcale jego obecności.

Zamknęłam oczy i zawołałam do niego w myślach

Ren?

Nic, ani ciepła, ani bicia serca. Nawet szeptu myśli.

Spojrzałam w tygrysie oczy. Ich szkliste spojrzenie przypominało mi oczy pluszowego tygrysa, którego kupiłam tak dawno temu. Łzy spływały mi strumieniami po twarzy. Pokręciłam głową w żalu. Rena nie było.

Gniew wystrzelił ze mnie. Poczułam falę energii przepływającej przez moje ramię. Używając jedynej mocy jaka mi pozostała, ustawiłam się za Lokeshem, wyciągnęłam linę i wyrzucając rękę do przodu szepnęłam- „dla Rena”

Ognista Lina trzasnęła owijając się wokół szyi Lokesha. Krzyczał w agonii bólu. Uniósł ręce do liny, szarpał ją próbując ją usunąć, ale lina tylko się mocniej zacisnęła. W palcach nadal trzymał amulet zombie. Wszystkie moje moce skierowałam właśnie do niego.

Światło przepłynęło przez moje ciało a ja poczułam ducha Rena. Zaknełam oczy- czułam się jakby znów stał za mną, przyciskając policzek do mojego, po raz ostatni. Nasza połączona siła, była silniejsza niż ziemia, wiatr, ogień, woda i przestrzeń. Wiedziałam, że ta mocą była miłość. Amulet Lokesha zmienił się w proch. Fala złotej magii uniosła Lokesha w powietrze. Światło było tak intensywne, że strzelało. Wybuchając napętniało niebo kolorami. Dźwięcznym wybuchom towarzyszył blask, wywołujący drżenie gór i leje wody wystrzelające z pobliskich jezior.

Z ostatecznym strasliwym krzykiem skończyło się. Martwe ciało Lokesha, demona Mahishasura, którego moim przeznaczeniem było zabić, upadło ciężko na ziemię. Moja energia słabła, czułam jak upiornie palce ześlizgują się z mojej skóry. Mój gorący dotąd policzek stał się nagle chłodny.

Ren? – błagałam- Proszę, nie zostawiaj mnie.

Zawsze będziesz w moim sercu. Zawsze.

Jego ciepły głos wyszeptał cicho a potem znikł. Upadłam na ziemię. Moje ciało trzęsło się od szlochu.

Rozdział 30

Scalenie amuletu

Ciepła ręka ześlizgnęła się po moim ramieniu.

„Kelsey?”- kochający głos Kishana drżał. Potrząsałam dziko głową w tę i z powrotem, nie będąc w stanie zrozumieć tego, co się stało, nie pragnąc pocieszenia od nikogo innego niż Ren. Kishan dopadł ciała białego tygrysa. Ostrożnie i czule wyciągał każdą z włóczni.

„Jego naprawdę już nie ma, prawda?”- zapytałam

Kishan spojrzał na mnie, jego złote oczy wypełniły się łzami, gdy skinął głową. Przetykając je, wpatrywał się w martwe ciało brata. Potem nagle wyrzucił ręce do przodu, zakrywając

oczy i wyrzucił z siebie straszliwy ryk. Wyrwał z piersi Rena przypaloną włóczę, która poszarpała tygrysie ciało Rena i obrócił ją. Przebiegł kilka kroków w kierunku ciała, które było kiedyś Lokeshem, podniósł włóczę i wbił w ciało czarnoksiężnika. Otwarcie płacząc, Kishan opadł na kolana.

Durga doczołgała się do Rena, i próbowała wlać eliksir z kamandalu w jego usta. Ale ciecz wyciekała na ziemię. Wiedziała, że to nie ma sensu. Elixir nie wskrzeszał umarłych. Ona potrząsnęła nim kilka razy, zwracając się do niego w ojczystym języku. I jej oczy się wypełniły łzami. We mnie znów zawrzały emocje, i odepchnęłam ją od Rena.

„Nie dotykaj go! Zdradziłaś nas. gdyby nie ty, może wciąż by żył!”

„Próbowałam trzymać się z dala.”- wyjaśniła- „Kishan...”

„Nie próbuj obwiniać za to Kishana”- wskazując na Rena gniewnie wskazałam ją palcem, podkreślając moje zdanie- „Stało się tak, dlatego, że byłaś niekompetentna. Musiałam przybyć do tego czasu i wykonać twoje zadanie. Jako bogini, którą powinnaś się stać. Mam dla ciebie informację- mam dość bycia wybraną przez ciebie. Rozumiesz?- splunęłam na nią.

Skinęła głową i łamiący się głosem mruknęła cicho- „ja także go kochałam, mała siostrzyczko”

„Kochałaś?? Kochałaś?? Jak śmiesz mówić o miłości? Znałaś go od ilu... od miesiąca? On był mój, na długo przed tym, gdy sobie go upatrzyłaś, on był mój. gdy umierał. Jedyną rzeczą, która nas rozdzielała teraz czy w przeszłości, byłaś ty. Ukradłaś mu wspomnienia, tak samo jak skradłaś go tutaj. Gdyby nie ty nadal byśmy byli razem. Ren nigdy nie był tobie przeznaczony!”

Łzy przykleiły się jej do rzęs- „Ale ja nigdy...” – zaczęła mówić, ale umilkła, gdy odwróciłam się od niej, niezainteresowana jej wyjaśnieniami. Trzęsłam się z napięcia, i zaciskałam mocno pięści. W tej chwili gotowa byłam zabić raz jeszcze. Anamika przysiadła na pietach i wpatrywała się we mnie, ale ignorowałam ją. Ujęłam w dłonie

jedną z łap Rena i gładziłam ją, wyciskając na niej pocałunek. Moje liczne ramiona przeszkadzały mi, owinęłam się, więc magiczną chustą i poprosiłam ją, by przywróciła moją postać. To wszystko, czego chciałam- po prostu być dziewczyną z Oregonu, która chodzi do szkoły i ma randki z chłopakiem, którego kocha. Ale teraz, to się już nigdy nie zdarzy...

Dotykając broszki, wyszeptałam polecenie i mój srebrny pancerz i płytki pokrywające Rena skurczyły się. Gdy zbroja się złożyła, cisnęłam twardo lśniąca biżuterię pod nogi Durgi. Wydawała się chwiać, wciąż będąc w szoku, ale nie miałam dla niej za grosz współczucia. Z wielkim wysiłkiem i bez słowa podniosła broszkę, po czym wstała i cisnęła broszką w krzaki. Ja przysunęłam się bliżej do Rena. Położyłam jego głowę na swoich kolanach, płacząc gładziłam jego miękkie uszy i powtarzałam wciąż, że go kocham,

„Proszę, wróć”- szlochałam- „Potrzebuję cie”

Zewsząd otaczała mnie śmierć, jak w moim śnie przed wielu laty. Martwi żołnierze leżeli porzuceni dookoła na polu walki. Prochy spalonych demonów unosiły się, wirując na wietrze. Moi rodzice, pan Kadam, Ren. Oni wszyscy odeszli, a ja nie byłam pewna, po co miałabym dalej żyć. Trzymałam mocno Rena i kołysałam go. Kishan przykucnął przy mnie. Z jego oczu promieniował ból. Czułam ukłucie winy, ale szybko rozplynęło się w mojej udręce. Kishan odsunął kosmyk moich włosów od lepkiego od łez policzka i schował go za ucho.

Jakiś ruch w trawie mignął mi przez chwilę, złota głowa wyłoniła się, przysuwając się do mnie. Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam palce, by dotknąć złotej głowy Fanindry. Wokół jej delikatnego ciała węża owinięty był amulet ognia. Ściągnęłam go, a Fanindra wślizgnęła się na Rena. Jej język śmignął kilka razy, gdy spoglądała w szkliste oczy Rena.

„Czy możesz go uzdrowić?”- zapytałam. Odwróciła głowę w moją stronę, po czym opuściła go, sunąc po moim ramieniu i nogach i w końcu opierając głowę na moim udzie.

„Rozumiem, że nie..” – wyciągnęłam do niej lewą rękę a ona przyjęła moje zaproszenie okręcając swoje ciało, aż znalazła się w końcu w swoim ulubionym miejscu a potem zastygła, stając się ponownie biżuterią.

„Nie pokonalibyśmy go bez ciebie. Dziękuję ci.”- powiedziałam miękko a jej zielone oczy załśniły na moment zanim stały się twardymi szmaragdami.

Kishan wciąż stał cicho przy moim boku, czekając na mnie. Wygładziłam futro na czole Rena i ucałowałam czubek jego głowy.

„Kocham cie”- wyszeptałam.

„Musimy iść, Kelsey”. Moje dłonie zacisnęły się na futrze Rena.

„Nie zostawię go tutaj”

„Poniosę go”- zaproponował. Skinęłam, zgadzając się. Czule położyłam głowę Rena na ziemi i wstałam. Przetarłam amulet z kurzu i zdjęłam połamaną łańcuch. Oddałam go Kishanowi. Położył go na dłoni, dotknął palcem i rozmyślał cicho- „to był pierwszy prezent, jaki ci dałem”- zamknął go w dłoni, spojrzał na mnie i powiedział cicho- „Nie sądzę, by można było go naprawić”. Gdy powiedział coś o drodze moje gardło się zacisnęło, ale odepchnęłam to uczucie na bok. Użyłam chusty by wyczarować wstążkę. Umieściłam na niej amulet, i gdy w końcu zawisł ponownie na mojej szyi, poczułam się lepiej.

„Zbierz pozostałe części amuletu”- powiedziałam do Kishana. Lokesh leżał na ziemi, a jego dwa rogi wskazywały niebo. Krew Rena wciąż błyszczała na jednym z nich. Kishan rozerwał szatę Lokesha i zdjął z niego amulet. Umieścił go w mojej otwartej dłoni- przedstawiał niemal pełne koło z wyrzeźbionym pośrodku tygrysem. Ścisnęłam dysk ciano między kciukiem a palcem wskazującym i powiedziałam- „ amulet stał się przyczyną rozlania krwi kapitana Dixona, pana Kadama i Rena.. powinien zostać całkowicie zniszczony”

Nie do końca wiedziałam jak i dlaczego, ale wiedziałam, co należy zrobić. Korzystając z amuletu ognia, trzasnęłam Ognista liną w ziemię- otworzyła się szeroka i głęboka otchłań, sięgająca płynnego rdzenia ziemi. Ogromne płomienie płonęły w szczelinach. Podniosłam ręce, i nakazałam podmuchowi wiatru unieść ciało Lokesha, które podniosło

się do góry i zawisło przed nami. Po raz ostatni spojrzałam w oczy potwora. Niemal czułam jego szyderczy śmiech- wciąż się zastanawiałam, czy to stworzenie będzie mnie przesladować do końca moich dni.

Kishan dotknął mojego ramienia, wrywając mnie z transu. Cofnęłam się i wysłałam króla demonów w płomienie. Lokesh opadł w przepaść i zaczął się palić. Gdy zmienił się w proch, trzasnęłam jeszcze raz liną, a ziemia się nad nim zamknęła.

„Cieszę się, że już go nie ma”- Durga powiedziała cicho, gdy zbliżała się do nas w towarzystwie swojego brata. Sunil opierał się o nią ciężko i obserwował nas z wyrazem podziwu w oczach, ale nie byłam w nastroju na prezentację. Odwróciłam się od nich i spytałam- „Czy możemy już iść Kishanie?”

„Chwileczkę, Kells”- bogini szybko podała Kishanowi kamandal. Dopiero wtedy zobaczyłam na jego boku straszliwą ranę- „pij”- rozkazała mu.chwycił jej nadgarstek a jej oczy szukały jego oczu- „pij”- powiedziała jeszcze raz, tym razem bardziej miękko. Kishan popijał syreni eliksir, a potem przyniosła go do mnie. Odsunęłam jej rękę od siebie.

„Keley, musisz się uleczyć”- powiedziała

„Ból, który czuję i tak nie zniknie”

„Proszę, chociaż odrobinę”- patrzyłam na nią i widziałam, że nie odpuści. Wzięłam kamandal i napiłam się z niego. Niemal natychmiast ból w moich mięśniach zelżał. Gdy oddawałam jej kamandal z powrotem zapytała- „Czy możesz zrobić coś jeszcze.... Dla nich?”- Wskazała mi żołnierzy stojących w pobliżu, zamienionych w posągi z lodu i kamienia.

„Mogę spróbować”- odpowiedziałam. Potarłam amulet w palcach i wyczułam opuszkami, który z fragmentów amuletu, odpowiada za poszczególne żywioły. Wypełniła mnie moc rzek, strumieni, oceanów i deszczu, i w tym momencie poczułam, jakbym mogła rozpuścić swoje ciało i zagłębić się w ziemię, na której stałam. Wciąż czułam ruch kołyszającej się wody, gdy wirowała przeze mnie. Rozciągając mój umysł, odnalazłam

zamrożonych ludzi i powoli wpuszczałam ciepło do ich ciał. Cząsteczki wody opuszczały uch ciała, w ludzie powoli zaczynali się poruszać.

Mój kciuk przesunął się, i odnalazłam amulet ziemi. Moje ciało nagle stało się ciężkie i niezłomne. Moc ziemi utwierdziła mnie, dała mi korzenie- poczułam, że nie ziemia nie rozpacza ani nie odczuwa straty, że wszystkie żywe istoty pochodzą właśnie z niej, i do niej wracają. Skoncentrowałam się, i odnalazłam kamienne obiekty, rozsiane dookoła mnie. Zapytałam kamienia, czy przywróci życie do tych obiektów, Kamień posłuchał i przywrócił ich do życia. Mężczyźni złapali oddech i ożyli. Durga krążyła między nimi, i kazała pić z kamandalu. Była pełna współczucia, a każdy z żołnierzy opadał przed nią na kolana, wpatrując się w nią ufnymi oczami. Złożyłam ręce przed sobą, postanawiając nie reagować na jej popisy.

Gdy już zajęła się wszystkimi, zebrała ich blisko siebie i odwróciła się do nas mówiąc- „Ci ludzie potrzebują odpoczynku i jedzenia. Musimy poprowadzić ich do obozu i pozwolić im wrócić do sił”. Następnie bogini zwróciła się do Sunila- „jeśli to jest da ciebie do przyjęcia”

„Nie Mika, masz rację. Powinniśmy o nich zadbać”- odparł, cofając się. Skinęła głową i wydała nakaz powrotu do obozu. Prowadzeni przed Durgę i Sunila ludzie natychmiast wyruszyli.

Kishan uniósł ciało Rena-tygrysa i podążyliśmy za naszym wojskiem. Ogon Rena ciągnął się po ziemi, a jego głowa opadła poza ramię Kishana. Chwytałam oddech i kilka razy musiałam przełknąć ślinę.

Gdy wróciliśmy do obozu, użyłam naszyjnika i chusty by stworzyć wiadro z ciepłą wodą i ręcznik i zaczęłam czyścić futro Rena z krwi. Kishan zostawił mnie samą w spokoju, mówiąc, że powróci by pochować Rena ,gdy obóz zostanie uporządkowany. Było coś pocieszającego w przebywaniu sam na sam z moim tygrysem, i przygotowywaniu jego ciała. To był ostatni akt, którego mogłam dokonać dla człowieka, którego kochałam. Cicho przemawiałam do niego podczas pracy.

Światło przyciemniało. Odwróciłam się, gdy usłyszałam hałas.

„Jak długo tam stoisz?”- zapytałam Kishana

„Wystarczająco długo”- odpowiedział ze ściśniętym gardłem

Wszedł do namiotu, a z nim podążała Dura i jej brat. Chwilę później kłapa namiotu się odchyliła i w wejściu ukazała się łysa głowa-

„Czy mogę wejść?”- Phet zapytał

„Proszę”- odpowiedziała mu Durga.

Phet dostrzegł w jednej chwili Rena i potrząsnął głową- „to najbardziej z niefortunnych zwrotów wydarzeń”- powiedział, opadając na poduszki.

„Masz dar do niedopowiedzeń”- odpowiedziałam ze świeżymi łzami w oczach.

„Ale jest jeszcze nadzieja, mój kwiatku. Czy masz wszystkie kawałki amuletu?”

„tak”

„Czy mogę je zobaczyć?”

Zdjęłam z szyi kawałek amuletu ognia a następnie wzięłam amulet noszony przez Lokesha i podałam mu je. Gdy usunął wstążkę z mojego amuletu oddał mi ją wraz ze złotym kluczem Kishana i wyjaśnił:

„Amulet Damona to Astra, czyli kosmiczna broń a właściwie narzędzie, jeśli tak wolisz go nazwać, który emituje wielką moc, jeśli jest właściwie przywołana”

„Przywołana?”

„Tak. Bóstwo odpowiada na zaklęcia i wyposaża broń swoimi darami. Na przykład, Agniastra tworzy nieśmiertelne płomienie, Sutyastra generuje jasne światło, Varunaastra produkuje ogromne ilości wody. Im potężniejszy bóg, tym więcej mocy Astra dzierży.”

„A który jest tutaj?”- spytałam- „i jak mamy ta moc przywołać?”

„Już teraz korzystaliście z wielu zasobów zawartych w amulecie, lecz bez tych pojedynczych sztuk amuletu. Nie mieliście jednak dostępu do władzy, jaką daje moc scalonego amuletu”

Z kliknięciem, Phet dopasował klin amuletu ognia do pustego miejsca na dysku. Krawędzie amuletu promieniowały białym światłem, a potem pięć sztuk połączyło się w całość. Phet trzymał Amulet Demona, a ogniste światło rozbłysło na kamieniu.



Podał mi dysk- przebiegłam palcem po wyrzeźbionym na nim tygrysie.

„Wiemy, że lokesh miał władzę nad rzeczami, a także żywymi istotami”- powiedziałam - : teraz , gdy amulet jest już kompletny, co chcesz, byśmy z nim zrobili?”

„Cóż, pierwszą rzeczą, jaką bym zrobił, to przywrócenie życia twojemu przystojnemu księciu” - powiedział, a ja zagapiłam się na niego zdumiona.

„Czy naprawdę mogę to zrobić?” - zapytałam cicho

„Ty nie. Ale Damonastra może. Musisz tylko przywołać moc Damona”

„Damona, czyli tygrysa Durgi?”

Szaman zawahał się i ostrożnie zaczął dobierać słowa- „jeden i ten sam. Damon poświęcił siebie, dając tygrysom życie na samym początku” - wyjaśnił łagodnie- "Teraz może udzielić tego samego daru. Wszystko, co musicie zrobić, to przeczytać zaklęcie.”

Zerknęłam na słowa w sanskrycie, które zapisane były dookoła amuletu. Nerwowo oblizałam usta i spojrzałam w górę.

„Kishan, możesz to przeczytać?”

Skinął do mnie głową, usiadł obok mnie i szybko, ale bardzo czule mnie uściśnął.

Zaciskając usta i podążając palcem za słowami wokół amuletu wymruczał: „Damonasya Rakshasasya Mani-Bharatsysa Pita-Rajaramaasya Putra. Co oznacza:

„Amulet Damona,

ojca Indii,

Syna..... Rajarama.”

Rozdział 31

Zmiana miejsc

Ledwo słowo Rajaram opuściło jego usta, amulet Damona zaczął świecić. Napis w sanskrycie wydawał się unosić ponad kamień, a zewnętrzna część dysku zaczęła się

obracać. Słowa krążyły coraz szybciej, aż stały się wyraźną białą linią.

„Teraz wykorzystaj moc Damona, by przywrócić życie swojemu bratu”- instruował Phet

„Ale jak?- wymamrotał pytanie Kishan

„Trudność nie polega w wiedzy, ale wyborze”- Kishan zamknął oczy a jego ciało zapłonęło białą energią. Dyszał i cały drżał.

Zaniepokojona spytałam z desperacją- „Co się z nim dzieje? Czy on czuje ból?”

Phet odpowiedział- „Kishan musi zdecydować czy zaakceptuje cenę za uratowanie życia swojego brata”

„Cenę? Ale jaką ceną? Kishan, nie rób tego. Ja mogę zapłacić każdą konieczną cenę”- Phet ścisnął mnie za ramię- „To Kishan musi zdecydować, Kal-si” To jego przeznaczenie”.

Kishan sapał, a pot spływał po jego twarzy. Jego głowę i ramiona szarpnęło gwałtownie do tyłu a on zawył z bólu.

„Kishan!”- Ruszyłam ku niemu, ale Phet mnie zatrzymał kręcąc przecząco głową. Gdy Kishan wił się w bólu i agonii, małe światło uniosło się z jego piersi i skierowało do leżącego białego tygrysa. Mogłabym przysiąc, że gdy jasny promień przelatował obok mnie, widziałam w nim wirujące symbole sanskryckie, które obracały się wokół Rena. Cienka warstwa mgły pojawiła się i uniosła nad Renem okrywając go niczym jedwabisty całun pogrzebowy. Nagle ów koc światła wtopił się w ciało Rena. Kishan zeszywniał i opadł na ręce i kolana jęcząc i dysząc ciężko. Otoczyłam rękoma jego drżące ramiona. Gdy jego pierś unosiła się i opadała, zdałam sobie sprawę o kolejnej poruszającej się piersi. Biały tygrys zaciągnął się głęboko oddechem a Phet powiedział:

„Anamika, szybko. On musi napić się eliksiru z kamandalu”

Ustawiała się przy boku Rena i wlała w jego usta eliksir. Rany po włóczniach zaczęły się goić.

„Teraz twoja kolej, Kal-si. Ulecz go złotym płomieniem”

„Ale..”- wykrztusiłam- „Ale nie mam już amuletu ognia”

„Złoty płomień pochodzi z twojego wnętrza. Zawsze tak było”

Zostawiłam Kishana na chwilę i pochyliłam się nad moim białym tygrysem. Całą energię, jaka mi została skierowałam do niego. Wysyłałam mu moje myśli, szepcząc do niego w moim umyśle i w sercu, pragnąc dla niego życia. Czułam ciepło złotego płomienia, gdy przechodził przeze mnie. Ciało Rena brzęczało w odpowiedzi.

Otwarte rany szybko się leczyły, i w ciągu kilku minut Ren był w stanie obrócić się do mnie i usiąść. Fukał cicho, gdy chowałam moją twarz w jego białej futrzastej szyi i otoczyłam go ramionami. Płakałam z radości. Zmienił się w człowieka i mocno do siebie przytulił. Całując moją skroń, szeptał do mnie słowa w hindi i gładził moje plecy. Wreszcie podniósł głowę i zapytał- „Jak to się stało?”

„Twój brat dokonał niezbędnej ofiary”- Phet powiedział ponuro, Wszyscy spojrzeliśmy na Kishana.

„Co to znaczy?”- zapytałam.

Kishan odchrząknął- „To trudne do wyjaśnienia. Przywrócenie życia nie jest łatwe, Musiałem oddać część siebie, by sprowadzić go z powrotem”

„Nadal nie rozumiem”- niechętnie odsunęłam się od Rena i uklękłam u stóp Pheta- „Z czego Kishan musiał zrezygnować?” – zapytałam.

Phet westchnął i odpowiedział- „Ze swojej nieśmiertelności. Na szczęście był na tyle silny, by przetrwać ten proces”. Poklepał mnie po ręku, gdy po moim policzku spływała łza- „Nie martw się Kal-si. Kishan nadal będzie żył przez długi, długi czas, znacznie dłużej niż kilka ludzkich żyć”

Skinęłam głową i uklękłam przed człowiekiem ze złotymi oczami, mężczyzną, który wspierał mnie od czasu opuszczenia Oregonu, człowieku, który był we mnie zakochany. Jego łokcie wciąż spoczywały na jego kolanach. Jego ciałem wciąż wstrząsały dreszcze a oddech był płytki. Kiedy dotknęłam jego ramienia, posłał mi roztargniony uśmiech.

„Dziękuję ci za uratowanie Rena” – wyszeptalam i otuliłam jego szyję ramionami. Kishan wyprostował nogi o chwycił moja talię, przenosząc mnie na swoje kolana. Odnalazł moja twarz i odsłaniając wszystkie uczucia powiedział- „Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Kelsey. Wiesz o ty, prawda?”

Delikatnie uśmiechnęłam się i pogłaskałam po policzku- „wiem, że tak”.

Bracia posłali sobie długie spojrzenie. Nie wypowiedzieli ani jednego słowa, ale mogłabym powiedzieć, patrząc na ich uroczyste miny, że przekazywali sobie w ciszy coś więcej niż wdzięczność. Kishan otoczył mnie ramionami i trzymał mnie blisko siebie. Kiedy się odsunęłam, Durgi i jej brata już nie było, Ren zaś obserwował swoje ręce, pocierając je. Phet wstał i powiedział- „Musicie zjeść i odpocząć dziś wieczorem. Jutro porozmawiamy o przyszłości”. Potem wyszedł z namiotu.

Kishan wziął mnie za rękę i wstał, podążając za nim. Ren także wstał, mijając go zatonełam w jego spojrzeniu. Jego kobaltowe oczy pochwyciły mnie, a moje serce zatrzepotało jak motyl więziony w sieci. Ren przeciągnął dłońią po moim palcu a nasze palce połączyły się razem na krótko zanim Kishan wyprowadził mnie na zewnątrz namiotu. Phet zniknął.

Nasza piątka zgromadziła się do posiłku wokół ogniska, ale widząc mnie i Kishana stojących blisko siebie, ręka w rękę Durga zmrużyła oczy i stwierdziła, że nie jest głodna, odchodząc w ciemność.

Kishan zawołał za nią- „Ana, musisz coś zjeść”- ale amazońska wojowniczką zniknęła. Z uniesionymi brwiami Kishan ucałował mój policzek i udał się po złoty owoc, a jego miejsce obok mnie zajął Ren

„Przepraszam, że działałam ostatnio.... Mniej niż gościnnie”- powiedziałam do Sunila gdy ogrzewaliśmy się wszyscy przy płomieniach- „rzeczy miały się...”

„Bardzo dziwnie”- przyznał- „nie czuje się odrzucony. De facto, jest wiele rzeczy, za które ci dziękuję. I przepraszam za moją siostrę. Nie zachowuje się jak siostra, którą znałem. Ale kiedy sama sobie przypomni siebie, także przyjdzie do ciebie podziękować”

Zaśmiałam się miękko- „nie wstrzymam oddechu z wrażenia, ale dziękuję”

Kishan wrócił z owocem i zatrzymał się, gdy zobaczył Rena siedzącego przy mnie. Potrząsnął głową, gdy się zbliżał a potem uparcie usiadł przy moim drugim boku, przyciskając swoje udo i ramię do mojego. Nagle poczułam się jak cienka warstwa czekolady między dwoma gorącymi ciasteczkami.

Popchnęłam całą pizzę do Rena, Kishana i pozytywnie zaskoczonego Sunila, którego po piątym kawałku serowej pyszności spytałam- „przy okazji, jak się złapał Lokesh?”

„Ironią losu jest to, że gdybym słuchał rad mojej siostry, nigdy nie zostałbym porwany”- wyjaśnił Sunil- „pierwszy raz o demonie usłyszeliśmy kilka lat temu. Plotki przyszły od karawanów handlowych i mówiły, że zbiera on armie i znikają przez to całe wsie. Każdy, kto udawał się podróżować na północ, w okolice wielkich gór był ostrzeżony, że ryzykują nie tylko życie, ale i dusze. Ludzie opowiadali, że jeśli demon raz spojrzy człowiekowi w oczy, ten po wieczność będzie zniewolony przez jego złego ducha, który nigdy nie pozwoli odejść. Te historie były straszne, i gdy w końcu zaginęła jedna z najbardziej wartościowych karawan naszego króla, wysłaliśmy nasze wojska, by zająć się sytuacją.

Zostałem uprowadzony podczas naszego drugiego szturmu. Byłem uderzony w głowę i straciłem przytomność. Anamika mnie znalazła i sprowadziła z powrotem do obozu. Musze przyznać, że nie wierzyłem jej, gdy opisywała mi straszny los naszych zmarłych. Nie umiałem pojąć takiego zła. Dla mnie było to niemożliwe, Zawsze byłem praktycznym sceptykiem, powiedziałem jej więc, że taka magia nie istnieje. "

„Nie widziałeś w takim razie żołnierzy wroga?”- zapytałam.

„Walczyliśmy z nimi w wirującej mgłę, a wielu z nich miało podczas walki zbroje. Jakbym mógł poza tym prosić moich ludzi o walkę z magią? Nie chciałem się poddać pogłoskom, i powiedziałem im, że walczyliśmy z ludźmi, którzy używali sprytnych sztuczek, używanych by przestraszyć swoich wrogów czyli nas”

Sunil przygiął kolana i owinał je ramionami- „Anamika była tą wierząca w naszej dwójce. Ona zawsze czciła bogów i czuła, że na świecie jest coś więcej... a nawet ktoś więcej. Okazywała ogromną wiarę we wszystko czego uczył nas nauczyciel i co nam opowiadał, ale ja uważałem to za wytwory wyobraźni zwariowanego mnicha. Po mojej porażce, Anamika okazała tak niepojęty lęk, że jedyną naszą opcją, było ze wstydem odwrócenie głów w kierunku domu. Moja duma jednak na to nie pozwalała. Kilka dni później, ubrany w swoją zbroję wyruszyłem, pozostawiając mojej siostrze niewielką grupę żołnierzy. Płakała i błagała mnie bym nie szedł. Kilku ludzi musiało powstrzymać ją od próby ściągnięcia mnie z grzbietu konia. Gdy wyruszałam, słyszałem jej płaczliwy głos niesiony wiatrem, bym wrócił, i żebyśmy opuścili to miejsce śmierci. Gdy rozpoczęła się bitwa, moi ludzie byli dosłownie rozrywani. Już miałem dać sygnał do odwrotu, gdy odwracając konia usłyszałem z góry pisk. Ogromne szpony zatopiły się w moim ramieniu- przebiły moją skórę. Zostałem uniesiony w niebo i zrzucany na porozrzucane kamienie. Przedemną stał demon we własnej osobie- przyszpilił mnie do ściany góry, używając wyłącznie siły swojego umysłu. Byłem świadomy tego co się dzieje, ale nic nie mogłem zrobić.

Wziął moją rękę i naciął ją nożem, skapując ciekącą krew na drewniany talizman. Powiedział przy tym- „potrzebny mi dowódca dla mojej armii. Dlatego właśnie zachowałem cię przy życiu mały wojowniku”. Zaintonował jakieś zaklęcie- medalion zaczął świecić kolorem czerwonym a potem białym. Światło wystrzeliło w moim kierunku i wniknęło w moje ciało. Ból był tak silny, że opadłem na kolana błagając o śmierć. Nagle wszystko pochłonęła czerń a ja straciłem kontrolę nad moim ciałem.”

„Pamiętasz, co się z tobą działo?”

„Pamiętam tylko urywki zdarzeń, ale tak, jakbym śnił na jawie. Rzeczy, których doświadczałem działały się jakby gdzieś daleko poza mną. Czy to ma sens?”

Ren skinął głową

„A twoja siostra? Czuła ten ból?” - zapytałam.

„Tak” - powiedział Kishan- „czuła”

„Przykro mi” - położyłam dłoń na ramieniu Kishana, a Sunil wstał, mówiąc, że musi iść odnaleźć siostrę.

„Dobranoc, Sunil. Chodźmy się położyć, Kells” - powiedział Kishan prowadząc mnie do namiotu. Zerknął okiem na Rena i dodał- „A ty nie masz się gdzie podziać, wielki bracie?”

Ren wzruszył ramionami i uśmiechnął się beczelnie do Kishana- „Pomyśl o mnie jako swojej przyzwoitce. Czy teraz żałujesz, że mnie uratowałeś?” - Ren był w tak dobrym nastroju, że Kishanowi drgnęła warga.

„Możliwe” - wymruczał i zajął się przygotowywaniem miejsca do spania. Uchwyciłam spojrzenie Rena, mrugnął do mnie a następnie przygotował sobie własne miejsce do spania. Kładąc się, wsunęłam ramiona pod głowę i spytałam leżących po obu moich stronach:

„Czy nadal możecie zmieniać się w tygrysy?”

„Tak” - odpowiedzieli równocześnie.

„W takim razie klątwa nie została złamana. Wciąż jest jeszcze coś, co będziemy musieli zrobić, prawda?” – Kishan odchrząknął, ale odpowiedział Ren- „tak myślę”

Odwrociłam się by spojrzeć w jego błękitne oczy- „I to mnie przeraża” - powiedziałam miękko.

Ucichliśmy, i wkrótce zasnąłam słuchając trzeszczącego ognia, i głębokich oddechów moich dwóch tygrysów.

Następnego dnia znaleźliśmy Durgę z pozostałymi żołnierzami. Była naturalnym dowódcą, i nawet jej brat wycofał się i pozwolił jej dowodzić. Skrybowie zostali skierowani do pisania dyktowanych listów, które przez posłańców wysyłane były do różnych plemion i ich królów, a którzy mieli swój interes w rozstrzygnięciu bitwy. Gdy jej słuchałam, mogłabym powiedzieć, że bagatelizowała swoje własne osiągnięcia, i zauważyłam, że zamiast pisać o Kelsey, Durdze, Renie i Kishanie wymienia wyłącznie informacje o dwóch wcieleniach bogini.

Ponieważ słyszałam, jak różni mężczyźni opowiadali własne interpretacje z bitwy, wróciłam myślami do swoich badań nad Durgą i w końcu zrozumiałam, skąd się te różne wzmianki wzięły. Phet miał rację- zawsze byłyśmy przeznaczone do podjęcia tej drogi. Historie, jakie czytałam były o nas, i gdybyśmy nie byli w stanie poradzić sobie z naszymi zadaniami, historia taka, jaką znaliśmy, zmieniałaby się. Żołnierze mówili o wrzących jeziorach, o bębnach w bitwie i boskim oddechu bogini, który przywrócił życie ludziom zmienionym w kamień. Góry drżały, bogini tańczyła po szczytach wyrwanych drzew, a ryk jej tygrysa słychać było na całym świecie. Wymieniali także moce, jakie widzieli, i w końcu słowa z proroctw stały się jasne- ze Złotym owocem, Durga mogła nakarmić miliony. Magiczna chusta pomogła jej ubrać masy, perłowy naszyjnik kończył suszę i wypełniał rzeki, dostarczał wody do picia, a Ognista lina z pewnością przyniosła pokój narodom, pomagając mi zabić Mahishasura.

Bogini Durga została stworzona w czasie wielkiej potrzeby pokonania przeciwnika, ale demon nie mógł być zabity przez żadnego człowieka. Na walkę z Mahishasurą została skazana kobieta, ale historia źle to zapamiętała- nie jedna, lecz dwie kobiety. Dwa wcielenia bogini pokonały Lokesha.

Phet powiedział, że wkrótce nasza przyszłość zostanie ustalona. Zastanawiałam się, czy to oznaczało, że będziemy musieli tutaj zostać. Czy mogłabym być szczęśliwa, żyjąc w przeszłości? Jako bogini którą mogłabym się stać? Tysiące ludzi przychodziłoby tutaj, by nas czcić. Mieliśmy wszystkie dary i gatunki broni do dyspozycji, a także Amulet Damona. Nasza moc była praktycznie nieograniczona. Mogliśmy pomóc tak wielu..

Westchnęłam.

Nie pragnęłam całkowitej władzy. Nie chciałam prowadzić imperium, czy odgrywać roli bohaterki tłumów. Życie jako bogini wymagało szlachetnego poświęcenia siebie. Chciałabym spędzić resztę mojego życia pomagając innym, ale w głębi duszy, marzyłam o normalnym życiu. Chciałam zostać matką. Poślubić wspaniałego faceta- takiego, który zapraszałby mnie na obiad co jakiś czas, i z którym mogłabym się sprzeczać o wrzucanie skarpetek do kosza na pranie.

To było życie, o jakim marzyłam. Nie chciałam magii. Nie chciałam być boginią.

Chciałam być po prostu sobą.

Resztę popołudnia spędziłyśmy z Anamiką organizując obóz. Dobrze było robić coś pożytecznego, i pozwolić umysłowi nie myśleć o przyszłości. Po tym czasie gdy pracowałyśmy razem, odezwałam się do Anamiki:

„Przepraszam”

„Za co?”

„Za to, że obwiniałam cię o śmierć Rena”

Zatrzymała się podczas składania koca, po czym delikatnie ułożyła go na szczycie stosu-
„Miałeś racje obwiniając mnie. Gdyby Lokesh nie zabił Rena, ja bym spróbowała”

„Ale byłeś pod kontrolą Lokesha. To nie twoja wina”

„Powinnam być wystarczająco silna, by umieć mu się oprzeć”

„Nikt nie umiałby mu się oprzeć”

„Ty umiałaś”

Westchnęłam- „nie miał mojej krwi”

„On... on cię bardzo pożądał. Czułam to, gdy mnie kontrolował”

„Tak.. pragnął potężnego syna, i myślał, że ja bym mu go zapewniła”

Anamika przytaknęła- „Jesteś bardzo piękna, Rozumiem, czemu miałby pragnąć właśnie kogoś takiego jak ty na swojego partnera”

„Ja?”- prawie zakrztusiłam się ze śmiechu- „Mówisz Poważnie?”

„Ja nie żartuję Kelsey. Każdy cię chce. Twoje tygrysy są ci całkowicie oddane, nigdy nie spuszczaają wzroku z twojej twarzy. Jesteś dla nich jak słońce. Jesteś silna a jednak twoja skóra jest delikatna jak płatki kwiatu, a włosy pachną. Jesteś mała, co sprawia, że każdy z mężczyzn chce się zagarnąć w ramiona i zabrać w bezpieczne miejsce. Ja jestem twoim przeciwieństwem. Jestem wysoka i niezgrabna. Moje włosy są zawsze skołtunione a moja skóra nie jest tak kremowa jak kozie mleko. Walczę z mężczyznami i często ich pokonuję, co sprawia że czują się gorsi i słabi. Nie chcą przebywać blisko mnie, a każdy człowiek, który próbuje, szybko ode mnie się odwraca gdy zaczynam się z nim sprzeczać. Mój temperament jest zbyt ognisty.”

„Ja także mam temperament, powinnaś usłyszeć jak się kłóczę z Renem”

„Ale wciąż między wami jest wielka miłość”.

„Tak”- przyznałam

„Podczas walki, gdy mój umysł był połączony z Kishanem znałam jego myśli o tobie.

Martwił się, że wciąż jesteś zakochana w jego bracie. Kiedyś kochałaś Dhirena”

„Tak”

„Ale teraz jesteś zaręczona z Kishanem”

„Tak”

Patrzyła na mnie jakby rozważając, co powiedziałam. Następnie wstała i ruszyła do wyjścia, ale zanim wyszła z namiotu powiedziała- „Jestem zazdrosna o miłość twoich tygrysów. Bądź dla nich dobra, Kelsey”

Anamika wyszła, a ja zostałam w namiocie, długo zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

Zachód słońca był tego wieczoru przepiękny. Niebo było pełne puszystych chmur połyskujących złotem, różem i pomarańczem. Fioletowo niebieskie góry rzucały cień na dolinę, ale biały śnieg, pokrywający ich szczyty małał w promieniach słońca. Powietrze wypełniał zapach sosen, dębów i ogniska.

Siedziałam między Renem i Kishanem, wmieszani między ludzi Anamiki i Sunila, dzieląc z nimi wieczorny posiłek. Czułam się zadowolona i spokojna, aż nagle powietrze zamigotało, i pojawił się Phet. Nic nie mówiąc skierował się drogą przez las w kierunku zacisznej doliny. Nasza piątka za nim ruszyła, a kiedy Phet zatrzymał się i przemówił, mój żołądek wykręcił się z nerwów.

„Macie Ognistą linę?”- zapytał. Anamika skinęła głową, wyciągnęła linę ze swojej torby i podała mu. Phet zwinął linę w rękę i powiedział- „Jestem z Was wszystkich bardzo dumny. Zrobiliście bardzo dobry uczynek i ochroniliście świat przed demonem. Ten etap

został już zakończony, teraz zaś przyszedł czas, byście zajęli swoje miejsce i odegrali swoje role.”

Ostatnie promienie słońca uderzyły o plecy Pheta i oświeciły jego łysinę. To wyglądało jak złudzenie, ale wydawało się, że mnich został otoczony światłem. Na drzewie ptak podniósł szum dziobiąc.

To było to.

Moment, w którym Phet przełamie klątwę tygrysa i Ren i Kishan staną się ponownie w pełni ludźmi. Tak ciężko na to pracowaliśmy. Pokonaliśmy tak wiele. Czy wszechświat da im to, na co zasługują-, czyli normalne życie, czy może obaj nagle się zestarzeją i zemrą na moich oczach? Nie wiedziałam, co się stanie, ale trzymałam mocno ich dłonie i prosiłam wciąż niewidoczne gwiazdy, aby Ren i Kishanem to przetrwali. Wdychałam zapach lasu. Przełknęłam nerwowo slinę i zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, Phet uśmiechał się do mnie, co uznałam za dobry znak.

„Kelsey”- powiedział- „Już czas, żebyś wróciła do domu”. Chwyciłam rękę moich tygrysów. Niepewnie zapytałam-, „Ale co się stanie z Anamika?”

„Ona podejmie rolę, którą stworzyło dla niej przeznaczenie”. Spojrzałam na kobietę która miała stać się boginią. Poruszyła się niespokojnie słysząc te nowości- „Musisz pozostawić całą broń i dary dla niej, będzie ich potrzebowała” – Phet instruował

Ren, Kishan i ja oddaliśmy wszystko długonogiej Amazonce. Stała sztywno. Jej brat powiedział coś do niej po cichu, ale ona unikała kontaktu wzrokowego z nami. Jej twarz miała kamienny wyraz i wydawała się, jakby nie chciała się z nami żegnać. Coś we mnie złagodniało- objęłam ją w talii i powiedziałam do niej „Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam. Będziesz wspaniałą Durgą”.

Zawahała się na chwilę, zanim mnie przytuliła- jej sztywna mimika przemieniła się w jedną ze smutnych min – „Dziękuję za to, że zwróciłaś mi brata. To więcej, niż zasługuję”

Zsunęłam Fanindrę z mojego ramienia i przycisnęłam nos węża do mojego- „Nigdy nie myślałam, że przyzwyczaję się do kobry, jako zwierzątka domowego. Dziękuję ci za ratowanie naszego życia” – jej złote ciało urosło a ona sama owinęła się wokół moich rąk. Jej różowy język wysuwał się z pyska i łaskotał czubek mojego nosa, a jej szmaragdowe oczy błyszczały. Oddałam ją Durdze, która starannie owijała ciało Fanindry na swoim ramieniu.

„Dbaj o nią”- wyszeptałam

„Zachowam ją do następnej walki”- odpowiedziała

„Żegnaj, Kelsey”- Sunil uśmiechał się, i ścisnął moje ramię. Gdy się rozstawaliśmy, zobaczyłam jak Ren skinął do niej głową. W zamian posłała mu mały uśmiech, ale gdy Kishan podszedł do niej z wyciągniętą ręką, odwróciła się i objęła swojego brata w talii. Uparcie czekał, patrząc na nią, ale odmówił pożegnania.

Ujęłam w lewą rękę dłoń Rena, w prawą dłoń Kishana. Zabierałam ze sobą wyłącznie ubrania, które na sobie miałam. Durga zachowała amulet Damona, złotą broń i wszystkie dary, a ja wrócę do swojego czasu z tygrysami i szaloną opowieścią. Byłam gotowa.

„Jest jeszcze jedna rzecz, która musi zostać wykonana, zanim będziesz mogła wrócić, Kalsi”- powiedział Phet. Zaczął coś mówić w hindi a potem zapytał mnie:

„Czy pamiętasz pierwszy fragment proroctwa, jaki został przetłumaczony?”

„Szukajcie nagrody Durgi. Cztery dary. Pięć ofiar. Jedna przemiana. Bestia staje się śmiertelna”

„Dokładnie. Znaleźliście wszystkie cztery dary Durgi”

„W jej świątyniach składaliśmy także ofiary”- powiedział Kishan.

„owszem, ale w tym przypadku, wspomniane ofiary nie mają ziemskiego charakteru. Dokonałście czterech z pięciu ofiar. Pierwszą była chwila, gdy Ren oddał swoje wspomnienia w zamian za ocalenie życia Kal-si”- Ren ścisnął moją rękę gdy chwyciłam gwałtownie oddech.

„Druga ofiara-, gdy pan Kadam oddał swoje życie i wysłał Lokesha do przeszłości”- chwyciłam ramię Kishana. Łzy napłynęły mi do oczu. „Trzeciej ofiary dokonała Kal-si oddając się Feniksowi, jako żona Sati. Jej ciało spłonęło, aby tygrysy były bezpieczne. Czwarta ofiara wydarzyła się wczoraj, gdy Kishan zrezygnował z części własnej nieśmiertelności, by przywrócić życie bratu”

W moich ustach nagle zaschło...”W takim razie piąta ofiara?”

„Musi się dokonać, przed twoim powrotem”

Nie mogłam zapanować nad drżeniem mich kończyn. Miałam wrażenie, że moje ciało składa się z wody. To było wszystko, co mogłam zrobić by utrzymać się na nogach.

„Co jeszcze trzeba zrobić?”- wyszeptałam pytanie.

Phet spojrzał na mnie z głębokim żalem- „Durga musi mieć tygrysa.”

Upadłam na kolana u stóp Pheta. Łzy płynęły po moich policzkach.

„Nie. Nie. Nie”- mamrotałam to w kółko. To było to. Byłam już tak blisko, by znaleźć się bezpiecznie w domu, a teraz jeden z mężczyzn, których kocham musi zostać w przeszłości. Durga zrobiła kilka kroków w moja stronę, ale podniosłam rękę i samodzielnie stanęłam. Wydawała się pełna współczucia, ale także pełna nadziei.

„Zostań tam gdzie jesteś”- powiedziałam- „Ja... ja nie mogę teraz na ciebie patrzeć”

Gdy opuściła ręce po swoich bokach, mój wzrok przemknął do Rena i Kishana, którzy cicho rozmawiali z Phetem. Ren spojrział w górę, a to, co zobaczyłam w jego oczach, wypełniło mnie strachem. Jego spojrzenie było pełne smutku i żalu. Moja ręka zadrżała, zakryłam usta i oddychałam szybko.

„Jest mi naprawdę przykro z tego powodu Kal-si”- powiedział Phet, podchodząc do mnie.

„Przeprosiny tego nie naprawią”

„Nie, nie naprawią”

Chodziłam w tą i z powrotem, zerkając od czasu do czasu na Rena i Kishana, którzy pogrążyli się w głębokiej dyskusji. To było to, czego zawsze się obawiałam. Ren zamierzał się poświęcić. Nie mogłam nic na to poradzić. Znałam go tak dobrze- gdyby miał możliwość przeżyć swoje całe życie służąc światu, zrobiłby to na pewno. Teraz zrezygnuje z tego, czego pragnie, po to by jego brat mógł być szczęśliwy. Zamierzał zostać z Durgą. Będzie królem, bogiem, a ja go już nigdy więcej nie zobaczę.”

Nie mogłam już dłużej na nich patrzeć. Odwróciłam się i poszłam w kierunku drzew, gdzie szlochając, usiadłam na leżącym pniu. Moje serce było złamane. Ren został przywrócony do życia tylko na chwilę, i teraz stracę go ponownie.

Po chwili przykucnął koło mnie Kishan, i zebrał moje opadające wciąż włosy z zeplakanych, pieczących oczu.

„Cicho, bilauta. Wszystko będzie w porządku”

„Jak możesz...”- wysapałam głośno- „jak możesz tak mówić? Przecież my....”- czknęłam- „My utracimy go na zawsze”

„Chodź”- powiedział i postawił mnie na nogi- „Wytrzymaj łyzy i spróbuj się uśmiechnąć. Nadszedł czas, by się pożegnać”

„Nie mogę, Kishan. Po prostu nie mogę”

„Proszę, spróbuj.”- pocałował mnie w czoło i kciukami zaczął ocierać łzy z moich policzków. Skinęłam głową, ale moje oczy ponownie wypełniły się łzami, gdy spojrzałam na niego i zobaczyłam jego czułe, pełne miłości i cierpliwe spojrzenie.

Cicho powiedział- „Zapraǳnęłam cię od pierwszego momentu, gdy zobaczyłem cię ukrywającą się w buszu, Kells. Prawda jest taka, że cały czas wiedziałem, że tam jesteś. Gdy pierwszy raz na ciebie spojrzałem, nie byłem w stanie oderwać wzroku. Staralem się, ale...”- uśmiechnął się dotykając czołem mojego- „było w tobie coś przyciągającego w tobie. Byłaś tak zagubiona i jeszcze taka porywcza, jak wściekły mały kociak. Chciałem cię schować w moim ramieniu i po prostu trzymać”

„Kishan, ja....”

„wiem, że go kochasz, Kelsey. Wiem o tym od tego dnia w dżunglii, gdy wyznałaś swoje prawdziwe uczucia do Saachi, nie wiedząc, że to ja byłem w jej przebraniu. Jeśli mam być zupełnie szczerzy ze sobą samym, muszę przyznać, że wiedziałem już wcześniej”- wziął głęboki oddech i głos mu zadrżał- „obiecane sobie, że tak długi, jak będziesz nosić mój pierścionek, jak długo będziesz mnie chciała, potrzebowała mnie, tak długo dla ciebie będę. Że będę starał się stać takim człowiekiem, którego mogłabyś pokochać. Wciąż jest miłość między nami, prawda, Kelsey?”- zapytał, niemal z desperacją.

„To prawda”- odpowiedziałam i odsunęłam włosy z jego twarzy- „Nie mogłabym ci dać mniej, niż jemu”

Zaśmiał się niepewnie i skinął głową- „to jest to, co potrzebowałem usłyszeć”- z olśniewającym uśmiechem ucałował każdą stronę moich dłoni i powiedział- „pocałuj mnie więc na pożegnanie, bilauta”

„Co? Pożegnanie? Co ty.....?”

Kishan przerwał mi pocałunkiem. Objął ramionami moje ciało, pocałował delikatnie i ze smutkiem. Mój umysł topił się od nadmiaru pytań, obaw i zamętu, ale wszystko stało się nieważne, gdy skupiłam się na mężczyźnie, który kochał mnie tak bardzo, że gotowy był pozwolić mi odejść. Ułożyłam moje ramiona na jego szyi i przyciągnęłam go do siebie bliżej. Łzy kapały na nasze policzki- mogłam niemal czuć ich słony smak. Powinnam przelac całą moją miłość i uczucie do tego człowieka w nasz pocałunek- zplonał ciepłem i pasją przez krótki czas, a potem zienił się w bardziej miękki i czuły. Kiedy jego usta puściły moje, podążyły w kierunku moich policzków i skroni, gdy Kishan mnie przytulał, Położyłam dłoń na sercu mojego czarnego tygrysa i wiedziałam, że bez niego już nigdy nie będę taka sama.

„Dlaczego to robisz?- zapytałam go, lekko pociągając nosem

„Ponieważ to jest konieczne, Kelsey”

„Nie mogę ci na to pozwolić, Kishanie. Jak on może kazac nam podjąć taką decyzje?”

Delikatnie gładził moje włosy, gdy powiedział- „Kiedyś, dawno temu, prosiłaś mnie, bym cię uwolnił. Pamiętasz?” – skinęłam głową wtulona w jego pierś. Po chwili wziął moje ręce, pocałował, i odsunął je od siebie- „Teraz ja cie proszę, byś pozwoliła mi odejść”

Zadrżałam- „Czy to tego właśnie chcesz?” – zawahał się na chwile, zanim odpowiedział- „to jest to, co musi się wydarzyć” Zapłakałam z nową siłą, podczas gdy Kishan gładził moje ramiona i plecy, i wyciskał delikatne pocałunki, na linii moich włosów. Wreszcie westchnął i zapytał- „Jesteś gotowa?”

„Nie”- przycisnęłam ręce do policzków- „Obiecałam ci przecież szczęśliwe zakończenie”.

Uśmiechnął się-, „Ale moje zakończenie jeszcze nie zostało ustalone”- wziął w dłoń moją twarz i powiedział- „Zawsze będę miał w sercu kawałek ciebie, Kelsey Hayes”

„A ja zatrzymam miejsce dla ciebie w moim, Kishanie Rajaram”

Biorąc mnie za rękę, wcisnął mi w dłoń złoty klucz, i zdecydowanie zamknął na nim moje palce-, „Ale to należy do ciebie”- zaprotestowałam.

„Weź go i zbuduj dom, taki, o jakim rozmawialiśmy”

„Dobrze”- wyszeptałam. Kishan ucałował moje zamknięte powieki- „Nadszedł już czas, Kells”- idąc z nim pod ramię, ruszyliśmy w stronę pozostałych. Zanim jednak przeszliśmy przez drzewa, zatrzymał się i spytał- „Będziesz o mnie pamiętać?”

„Jak możesz w ogóle o to pytać?”

Mruknął- „Obiecuj mi coś”. Spojrzałam w jego udręczone, złote oczy, pełne rozpacz i smutku i powiedziałam- „Wszystko”.

„Obiecuj mi, że będziesz szczęśliwa”- skinęłam głową, podczas gdy on otarł moje łzy a potem wyprowadził mnie na polanę.

„Jesteśmy gotowi”- oznajmił. Poprowadził mnie do Rena i włożył moją dłoń w dłoń Rena. Błękitne oczy Rena były czerwone i pełne łez, ale spotkały moje spojrzenie bez wstydu, a Ren ścisnął moją dłoń delikatnie.

„Dbaj o nią”- Kishan powiedział do swojego brata. Ren zaś uścisnął Kishana ramię i powiedział do niego z drżeniem w głosie:

„Pozdrawiam cię w życiu, Kishan”

:Oddany w śmierci, Dhiren”- zakończył Kishan

„Dziękuję ci”- Ren miękko powiedział

„Przez całe swoje życie staraj się na nią zasłużyć, bracie”. Gdy Ren przytaknął, Kishan

przeciagnał palcami po mojej twarzy zanim się odwrócił. Stał koło drugiego, i skrzyżował ramiona na piersi. Żadne z nich nie patrzyło na siebie.

Phet wystąpił naprzód- „Ofiara została dokonana. Od tej pory, Kishan znany będzie jako Damon, tygrys Durgi. Zachowa swoją moc do uzdrawiania się i zdolność przemiany w postać tygrysa, chociaż już bez limitu czasu. A co do Rena...”

Phet podniósł amulet Damona i wyszeptał kilka słów. Jasne światło krążyło wokół amuletu. Wydawało się, że wysysa białą mgłę z ciała Rena i wciąga w magiczny dysk.

„Przemiana się dokonała- besta stała się śmiertelna”-Phet podszedł i chwycił Rena za ramię. Jego oczy były pełne łez- „Gratulacje, synu”

Ren położył rękę na swojej piersi i wydyszał- „to..., on... odszedł. Tygrysa już nie ma”

„Znów jesteś śmiertelny”- powiedział Phet- „będziesz wiódł normalne życie, tak jakbys znów miał dwadzieścia jeden lat”

Phet podszedł do mnie i ujął moją prawą dłoń. Ścisnął ją, dopóki świecący na czerwono tatuaż nie zniknął. Poklepał moją nagą teraz dłoń, odwrócił się i trzasnął Ognistą liną. Na całej długości zapłonęła. Zakręcił nią krąg, aż utworzył się tunel. Po czym powiedział:

„Twoje z was przybyło do przeszłości, troje musi wrócić. Sunil?”

„Nie!”- Durga zachłystnęła się oddechem w szoku- „Nie zabierzesz mojego brata!”

„Jeden z tych, którego oni kochają, za jednego, którego kochasz ty Aminika. Tak wszechświat utrzymuje równowagę”

„To nie jest sprawiedliwe! Mój ciężar jest zbyt wielki do uniesienia”

„Damon ci pomoże”- doradził Phet.

Zmrużyła swoje oczy na Kishana, który przyjął jej spojrzenie ze spokojem, Zwracając się do swojego brata, ujęła jego ręce- „nigdy się o to nie prosiłam”- powiedziała rozdierającym głosem płacząc

„Cicho, Mika”- Sunil powiedział- „Tak będzie najlepiej. Phet rozmawiał ze mną o tym ostatniej nocy a ja zgodziłem się”- chwycił ją za ramię i wyjaśniał- „Tutaj nie ma już dla mnie miejsca, droga siostrzo. Armie wpatrzone są w ciebie, ty jesteś ich przywódcą. Gdybym pozostał przy twoim boku, przypominałbym im ciągle, że kiedyś byłeś człowiekiem. Będą cię testować, a mnie wykorzystywać jako pretekst do obalenia twojej władzy. Musi być wiadome, że Anamika i Sunil Kalinga zgineli w bitwie. Durga przeżyła i tą Durgą musisz się stać. Zatrzymaj tą moc blisko, strzeż jej. Świat jest w Twoich rękach, moja siostrzo. Zostawienie cie nie jest dla mnie łatwe, ale muszę to zrobić, byś mogła zająć swoje miejsce w historii”

„jak mam to zrobić, wiedząc, że mój brat żyje w innym czasie i innym miejscu?

„W ten sam sposób co ja- będę wysyłał moje życzenia do ciebie poprzez gwiazdy. Jestem z ciebie dumny, Mika”- pocałował swoją siostrę bliźniaczkę w policzki.

„Będę za tobą tęsknić, Sunil”

„A ja myśleć o tobie każdego dnia”- chwycił Kishana za ramię- „Czy będziesz dbał o moją siostrę?”

„Będę chronił ją własnym życiem”- zadeklarował Kishan.

Dwaj mężczyźni wpatrywali się w siebie, i w końcu Sunil przytaknął. Wzieliśmy ostatni tłyk z kamandala by ciśnienie wszechświata było dla nas lżejsze do zniesienia.odwróciłam

się i ostatni raz spojrzałam w złote oczy Kishana. Uśmiechnął się lekko a ja wyszeptałam- „Kocham cie”

Wtedy Ren ujął moją dłoń i razem pobiegliśmy w tunel. Sunil biegł przy nas. gdy skakaliśmy, usłyszałam jeszcze, jak Kishan powiedział cicho- „Żegnaj, Bilauta”

Niczym pazury, myśli przeorały moje serce. Zaknełam oczy i wyszeptałam do wszechświata prośbę, by troszczył się o Kishana, i dał mu życie na jakie zastugiwał. Przyciskając do ust pierścionek od Kishana, oddałam się ciemności.

Rozdział 32

Obietnice

"Kelsey. Panno Kelsey. Obudź się"

Ktoś potrząsnął moim ramieniem i jęknęłam.

"Dalej, panno Kelsey. Proszę"

"Postuchaj, władca wojowniczo Barbie, pozwól mi spać" mruknęłam i przewróciłam się na zimnej, gładkiej płytce.

Przesunęłam dłoń w dół na twardej powierzchni i podpierając się, otworzyłam obolałe powieki. "Gdzie ja jestem?"

"Jesteś w domu" powiedział przyjacielski głos.

"Domu?"

Usiadłam i przetręłam oczy. Nilima!

Siedziałam w promieniach słońca w przedsiionku domu Rena. Przytuliła mnie lekko i obie się odwróciłyśmy słysząc chrząknięcie.

"Ren?"

Podpętnęłam do Rena kiedy zamrugał i usiadł.

"W porządku?" zapytał ujmując mój policzek.

Zacisnęłam moją dłoń na jego. Jego oczy przeszukiwały moje jednak wiedziałam, że pyta o coś więcej niż moje zdrowie fizyczne.

"Czuję się dobrze" odpowiedziałam cicho.

Usłyszeliśmy inny jęk i znaleźliśmy Sunila rozciągniętego na grubym dywanie pokoju muzycznego. Nilima obeszła nas i jej oczy rozszerzyły się na widok nienazajmego.

Starając się odnaleźć, Sunil stał i dapił się na fortepian, gitary Rena i lśniąca przed nim kolosalną wieżę stereo.

"Witaj w naszym domu" powiedział Ren "Na razie umieścimy cię w pokoju Kishana."

Sunil pokiwał głową z roztargnieniem, gdy wyciągnął palce by dotknąć oprawionych zdjęć i zabytkowych lamp, ale gdy Ren pociągnął Nilimę do pokoju by dokonać wprowadzeń, obcy sprzed wieków ignorował wszystko, ale nie kobietę, stojącą przed nim.

Sunil uśmiechnął się rozbrajająco i znów uderzyło mnie to, jak bardzo był przystojny. Jego zielone oczy błyszczały, gdy ujął dłoń Nilimy. Kłaniając się, przycisnął jej dłoń do czoła i powiedział "To zaszczyt witać w tak pięknym domu. Dziękuję za gościnę."

Nilima podejrzliwe zmrużyła oczy i chwyciła dłoń, odrywając ją. "Nie ma za co" zwracając się do Rena zapytała "Kim on jest? I gdzie jest Kishan"?

"Kishan... nie wróci" powiedział cicho.

Nilima spojrzała na mnie pytającym wzrokiem. Przełknęłam ślinę i skinęłam głową (???).

"Powiedz mi, że jego również nie straciliśmy" błagała.

"On nie przeszedł dalej, droga pani" wyjaśnił Sunil "Został w przeszłości, by zająć się moją siostrą."

"Kim jest twoja siostra i dlaczego jest tyle warta jego uwagi?" Nilima zapytała ze łzami w oczach.

"Moja siostra jest boginią Durgą. Twój brat, Kishan, został Damonem. Ma służyć u jej boku".

"Widzę" Nilima przytaknęła i cofnęła się o krok potykając się o odłamek.

Smutek wkradł się na twarz Sanila "Wybacz mi. Przykro mi, że ta wiadomość sprawia ci ból."

Ren objął Nilimę. "Mamy ci wiele do powiedzenia."

Otarła oczy i wyprostowała się. "Zrobisz lepiej mówiąc mi wszystko co wydarzyło się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Jest już czerwiec."

Ren i ja nie mogliśmy uwierzyć, że minęło już tyle czasu. Nasza czwórka poszła do pokoju i spędziliśmy całe popołudnie opowiadając o naszych podróżach. Sunil zadawał wiele

pytań dotyczących darów Durgi i był zafascynowany Królestwem Ognia. Usiadłam obok Rena i nie mówiłam zbyt dużo. Po prostu wsłuchiwałam się w jego ciepły głos, gdy cierpliwie odpowiadał na pytanie za pytaniem.

Później zadzwoniłam do mojej rodziny zastępczej. Nilima wysyłała do nich kartki ode mnie, ale było dobrze usłyszeć ich głos. Mike i Sarah mieli tysiące pytań i historii do opowiedzenia. Nie byli moimi rodzicami, ale też byli częścią tego, co nazywałam domem i rozmowa z nimi pomogła mi złagodzić dolegającą mi pustkę po Kishanie.

O zachodzie słońca Nilima przyniosła jedzenie, ale odkryłam, że nie mam apetytu. Ren trzymał mnie blisko owijając ramię wokół mnie. Zasnęłam wtulona w pierś Rena słuchając trzech spokojnie rozmawiających głosów.

Obudziłam się gwałtownie w ciemności odkrywając, że śpię w mojej sypialni na piętrze. Automatycznie wyciągnęłam rękę w stronę materaca szukając mojego tygrysa. Nie było go. Senna natknęłam się na przesuwane drzwi balkonowe i otworzyłam je.

"Kishan?" zawołałam cicho. Ale nie był to czarny ogon, leniwie wiszący na bujanej ławce. Rzeczywistość uderzyła mi do głowy: Już nigdy więcej nie zobaczę mojego czarnego tygrysa. Łzy kapały po moich policzkach, jak miękkie bajkowe skrzydła. Zamknęłam drzwi i przycisnęłam czoło do szkła. "Ren?" wyszeptalam, ale nie było odpowiedzi. Kładąc się z powrotem do łóżka owinęłam się babcinym pledem pod same pachy.

Moja dłoń zetknęła się z futrem, zaskakując mnie, jednak szybko zdałam sobie sprawę, że to tylko wypchany tygrys, którego kupiłam w Oreagonie tak dawno temu. Przyciągnęłam go bliżej, położyłam głowę na jego łapach i usnęłam.

Rano, po ciepłym prysznicu i założeniu czystych ubrań, poczułam się bardziej ludzko. Znalazłam Sanila przy kuchennym blacie uczącego się, jak korzystać z mikrofalówki. (???) Wybrałam talerz z plastrami brzoskwiń na odgrzany gofrze obserwując Sunila i Nilimę, którzy byli dziwnie speszeni. Ona często się rumieniła, podczas gdy on nie wydawał się jak ktoś, z zupełnie nieznanego terytorium. Po skończonej lekcji z mikrofalówką, Sunil szybko podniósł szkło i szybko zapytał o demonstrację jak zrobić kostki lodu. Uśmiechnęłam się myśląc, aby Nilima lepiej uważała; Sunil był przebiegły. Gdy pokazywała mu jak działa lodówka widziałam, że zwraca większą uwagę na nią, niż na to co mówi. Mieszałam czekoladę w moim kubku zastanawiając się, jak Anamika zareagowałaby na zaloty brata wobec Nilimy.

Po obfitym śniadaniu wędrowałam po domu i znalazłam Rena w pokoju pana Kadama, czytającego jakieś notatki. Zamkną książkę, wstał i wziął moją rękę.

"Dobrze spałaś?" zapytał.

Wzruszyłam ramionami, nie bardzo wiedząc co powiedzieć. Skrzywił się lekko i spuścił wzrok.

"Czy ty" przetknął ślinę "Czy ty chcesz wrócić do domu? Do Oregonu?"

"Ja... nie wiem. Nie jestem pewna." przyznałam szczerze.

Ren, Kishan i ja mieliśmy cel, na który koncentrowaliśmy się tak długo. Teraz nasze zadanie zostało skończone, czułam się niepotrzebna.

Kiwając głową pocałował mnie w policzek. "Proszę, daj mi znać kiedy zdecydujesz" powiedział, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Co to było?, zastanawiałam się.

Dwudziestego czwartego czerwca, tydzień po podróży przez tunel czasu, ubrałam się z większą dbałością i wyprostowałam włosy nim zesłam na dół. Nilima zostawiła kartkę mówiąc, że zabrała Sunila na zakupy w mieście i wróci na późną kolację. Jadłam śniadanie w spokoju a potem poszłam szukać Rena, jednak nie było go nigdzie w pobliżu.

Nie mając nic do roboty większość popołudnia czytałam, zadzwoniłam do Mike'a i Sarah, a następnie oglądałam serię filmów w pokoju teatralnym. Zrobiłam prażoną kukurydzę i czule wspominałam jak Ren, Kishan i ja lubiliśmy oglądać filmy i jeść wielkie misy jedzenia.

Po tym jak film się skończył, byłam zaskoczona tym, jak było późno. W kuchni było ciemno, Nilima i Sunil jeszcze nie wrócili.

"Cóż, wszystkiego najlepszego Kelsey" mruknęłam i ruszyłam do mojego pokoju.

Nawet nie zadawałam sobie trudu by włączyć światło, rozsunęłam szklane drzwi i wyszłam na werandę. Gwiazdy migotały na niebie, a poniżej błyszczała fontanna.

Minęły dwa lata od pamiętnego czasu moich urodzin w cyrku. Dwa lata od czasu, kiedy poznałam kochanego pana Kadama i zostałam wciągnięta w niewiarygodny świat kłutwy tygrysa. Miałam wtedy dwadzieścia lat. Co teraz powinnam zrobić?

Walczyłam z kappa, smokami i krakenem. Zostałam pogryziona przez wielkiego rekina, przetrwałam spalenie przez feniksa, jadłam obiad z wrózkami i zabiłam króla demonów, który chciał mnie wziąć na własność. Dzierżyłam nieograniczoną mocą, a teraz byłam jej pozbawiona. Potarłam ramiona, ale nie zmniejszyło to uczucia straty.

Byłam z powrotem w moim świecie, w świecie który powinnam znać, ale było inaczej. Po raz pierwszy od dwóch lat nie wiedziałam co robić dalej. To uczucie nie było takie, jak dzień, w którym straciłam rodziców. To doświadczenie zmieniło mnie na zawsze, rzeczy, które robiłam przez te dwa lata odeszły zostawiając blizny.

Moje gardło ścisnęło się, gdy ponownie myślałam dlaczego Ren mnie unika. Czy wini mnie za swoją śmierć? Czy chciał się wycofać? Czy czuje się zobowiązany dbać o mnie?

Przez chwilę zastanawiałam się nad powrotem do Oregonu bez niego, ale już kiedyś tak zrobiłam. Ren i ja musimy porozmawiać zanim podejmę jakiegokolwiek ważne decyzje. Wiele sobie zawdzięczamy.

Otarłam łzę z oka, gdy usłyszałam otwieranie drzwi.

Ren wyszedł na werandę i podszedł do mnie jednak zatrzymał się kilka kroków dalej, opierając się o poręcz łokciami. Patrzył na basen i powiedział cicho "Wszystkiego najlepszego, Kells."

"Myślałam, że zapomniałeś" odpowiedziałam cicho bez patrzenia na niego.

"Pamiętałem. Po prostu nie byłem pewny czy chcesz świętować".

Wzruszyłam ramionami. "Myślę, że nie".

Staliśmy tak kilka chwil w milczeniu. Mój puls bił, gdy mijały sekundy i rosło między nami napięcie. Czekałam, aż coś powie, ale on nawet na mnie nie patrzył. Wreszcie nie mogłam już dłużej tego znieść. Zwróciłam się do niego i zapytałam "Czemu mnie unikasz? Żałujesz, że przywiozłeś mnie do domu?"

Wyprostował się i spojrzał na mnie zmieszany "Naprawdę tak myślisz?"

"Nie wiem co myślę. Odkąd powróciliśmy ciężko ci jest spędzić ze mną więcej niż dwie minuty. Jeśli nie chcesz abym tu była, po prostu powiedz." moje oczy piekły i po policzku spłynęła świeża łza. Zbliżył się do mnie i przychylił moją twarz abym na niego spojrzała. Jego kobaltowo-niebieskie oczy były pełne emocji.

"Myślisz, że cię nie chcę?" zapytał niedowierzająco "Kelsey, pragnę cię bardziej niż powietrza. Po prostu chciałem ci dać przestrzeń. Kochałaś Kishana. Zostawiłaś go w przeszłości, to cię rozdarło. Wszyscy mogą to dostrzec".

Zsunęłam palce po jego nadgarstku i przyznałam "Obiecałam Kishanowi, że część mojego serca zawsze będzie należeć do niego".

Ren spuścił oczy i kiwnął "Rozumiem". Odsunął ode mnie, jakby chciał odejść.

Opanowała mnie sprawiedliwa furia "Alagane Dhirenie Rajaram" krzyknęłam "Nie waż się odchodzić ode mnie!"

Zrobiłam dwa wielkie kroki i puknęłam go palcem wskazującym w tors "Nic nie rozumiesz!" oskarżyłam go "Od dwóch lat jestem zakochana w tobie. Jeśli jeszcze tego nie zrozumiałeś, to nie wiem co mam jeszcze powiedzieć. Kochałam Kishana, ale nawet on wiedział, że jestem zakochana w tobie. Poza tym to ty byłeś gotowy, aby pozostać z Durgą. Jeśli ktokolwiek powinien być niepewny naszego związku, powinnam być to ja".

Ren ruszył w moim kierunku, a ja przełknęłam ślinę wycofując się, aż uderzyłam plecami

w balustradę. Chwytając mnie za ramiona zadeklarował "Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, panno Kelsey Hayes. Absolutnie nigdy bym cię nie zostawił. Powiedziałem Phetowi, że nie obchodzi mnie ani ochrona historii Durgi, ani jej potrzeba by mieć tygrysa. Wszystko czego pragnąłem, to być z tobą. Jeśli to miało znaczyć, że zostałem w przeszłości, zostałem w niej. Jeśli to miało znaczyć, że wróciłem do domu, wróciłem. Mógłbym służyć Durdze, ale tylko wtedy, gdy ty byłaś ze mną. Nigdy nie pozwolę ci odejść."

"Oh" mój głos się załamał. Ren podniósł dłonie do mojej szyi i chwycił ją "Kelsey, moja piękna, uparta dziewczyno. Jeśli mówisz mi, że jesteś gotowa być ze mną, wtedy powinnaś wiedzieć to, że jestem cholernie gotowy by być z tobą."

Kciukiem otrał łzę z mojego policzka i przyglądał mi się uważnie hipnotyzującym wrokiem, czekając na odpowiedź. Wyprostowałam się i przeczesalam ręką jego jedwabiste włosy odgraniając mu je z czoła i po prostu powiedziałam "Ren, jesteś tym czego zawsze pragnęłam".

Uśmiech złagodził jego wyrzeźbione usta, gdy pochylił się by mnie pocałować. Słodki pocałunek wskrzeszał iskry, które płonęły i sierzcały. Całowaliśmy się tak dawno temu, że nagle nie mogłam się nim nacieszyć. Jego ręce przesunęły się dół moich pleców, powoli wyciągnął dłonie w stronę mojej talii i krągłości moich bioder, przyciągając mnie gwałtownie do swojej piersi. Nasze ciała były przyciśnięte do siebie, jednak chciałam być bliżej. Chciałam być nim owinięta. Chwyciłam go w pasie i coraz odważniej wsuwałam ręce pod jego jedwabistą koszulę. Moje palce przesunęły się wzdłuż jego brzucha. Ren wyszeptał moje imię, a ja przesunęłam dłońmi po jego szerokim torsie, ramionach, szyji i wsunęłam je w jego jedwabiste włosy. Nie byłam pewna, czy jęk wydobył się ze mnie czy z niego. Ren powoli przesunął ramionami po moim nagim ramieniu pieszcząc i taskocząc mnie opuszkami palców wzdłuż mojego wrażliwego obojczyka i szyi. Całował zarys mojej szczęki, aż do ucha i wywoływał na mych ramionach gęsią skórę.

Przesuwając się, jak jedno, oparliśmy się o kanapę, a ja przytuliłam się do jego piersi. Ściskając moją rękę chwycił ją i docisnął do swojego bijącego serca. Jego namiętne pocałunki złagodniały i stały się słodkie, delikatne, powolne, aksamitne i niezwykle uwodzicielskie. Z każdą łagodną pieszczotą czułam jego miłość do mnie tak wyraźnie, jakbym mogła usłyszeć jego myśli. Gdy jego usta znalazły moje ucho wymruczał ciepłe i pieszczotliwe obietnice, a ja zagubiłam się w tych upojnych doświadczeniach dopóki nie zatrzymało mnie coś, co powiedział.

Złapałam oddech. "Co powiedziałaś?" zapytałam.

Jego wyraz twarzy był pełen ciepła i miłości. Uśmiechnął się niepewnie i po prostu powiedział "Zapytałam, czy zechcesz zostać moją żoną."

Spojrzałam w jego kobaltowo niebieskie oczy i się uśmiechnęłam. "Co byś zrobił, gdyby powiedziała 'Jeśli chcesz znać odpowiedź, to brzmi ona nie'?"

Jego oczy zwięzły się figlarnie. "Wtedy będę cię chyba musiał uwieść, aby usłyszeć 'tak'"

"W takim razie moja odpowiedź zdecydowanie brzmi 'nie'".

Z błyskiem w oczach przesunął ustami wzdłuż mojej szczęki i wymruczał kilka zdań z mojej ulubionej sztuki. "Teraz, Kells, jestem twoim mężem. Nie możesz wyjść za nikogo innego oprócz mnie. Muszę i będę miał Keley za swoją żonę."

Trącając nosem jego ucho szepnęłam uwodzicielsko "Czy myślisz, że jestem uparta, jak Katarzyna, Petruccio?"

Ścisnął mnie w pasie i powiedział z krzywym uśmiechem "Wciąż nie usłyszałem od ciebie 'tak', więc jesteś nie tylko uparta, ale i bezkompromisowa."

Kilka chwil i gorących pocałunków później znów mnie zapytał "Wyjdź za mnie, Kelsey. Potrzebuję cię..." przytaknęłam i poczułam na szyi jego uśmiech "...byś została moją narzeczoną."

Mm-Hmm było jedyнным dźwiękiem, jaki mogłam wydać.

"To się nie liczy" Ren odsunął moje ręce od swoich.

"Kelsey Hayes, kocham cię. Należę do ciebie. Przez te dwa lata byłem twój ciałem i duszą. Moim przeznaczeniem zawsze było być z tobą. Bądź moim domem, prija. Bądź moją żoną."

Patrzył na mnie z powagą, a moje serce się uspokoiło. Czas na żarty się skończył. Podniosłam jego ręce do swoich ust i pocałowałam jego dłonie.

"Moje serce należy do ciebie, Alaganie Dhiren Rajaram. Będę zaszczycona mogąc zostać twoją żoną."

Uśmiechnął się triumfalnie, a moje serce podskoczyło z radością, gdy chwycił mnie w swoje ramiona. Szczęście Rena ogarnęło mnie dopóki się nie roześmiałam, zachwycona tym, że po tym wszystkim nie straciłam mojego trygrysa. Budowanie życia z Renem będzie niesamowitą podróżą, może nawet będzie bardziej magiczna niż wszystkie nasze pozostałe wyzwania. Przyszłość wydawała się jednocześnie jasna i pełna nadziei. Oplotłam ramiona wokół jego szyi, a on, między miękkimi pocałunkami, zapytał "Czy... chciałabyś... twój urodzinowy prezent teraz?"

"Może to poczekać do jutra?" zapytałam i przycisnęłam usta do jego czoła.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, uśmiechnął się i powiedział "Zdecydowanie".

Śmiałam się, gdy chwycił moją twarz, uniósł ją i naprowadził moje wargi na spotkanie z jego.

Rozdział 33

Zasłubiny - węzeł Futami

Powiedzieć, że Nilima była zachwycona naszymi zaręczynami, to mało. Pomogła nam zorganizować ślub w sposób typowy dla niej- efektywnie i elegancko. Ren zatrudnił mnie do sporządzenia listy gości, która była bardzo krótka, biorąc pod uwagę, że ze strony żadnego z młodych nie było wielu ludzi do zaproszenia. Nilima zasugerowała, że powinniśmy urządzić wesele w Japonii, ponieważ główna siedziba firmy Rajaram była właśnie tam. Pan Kadam przygotował wiele planów na wypadek swojej śmierci łącznie z przekazaniem firmy swojemu wnukowi- Dhirenowi Rajarama, z Nilima jako prezesem, dopóki Ren nie skończy szkoły.

Nasz ślub był idealną okazją do wprowadzenia Rena jako nowego prezesa firmy , i poznanie ludzi, którzy pomagali prowadzić biznesy. Ren wyznaczył datę ślubu na 7 sierpnia. Zostało nam jedynie 6 tygodni, ale on to romantycznie wyjaśnił- „w tym czasie, gwiazdy się ze sobą łączą”

„Mówisz, o Festiwalu Gwiazd?”

Pogładził moje włosy i skinął głową- „Podniebny król musiał usłyszeć moje życzenia w zeszłym roku”

„Które?”- dokuczałam- „Umieścisz ich na drzewie setki”

Nachylając się do mnie, pogładził mój policzek- „Każde z nich”- powiedział cicho. Po bardzo starannym pocałunku powiedziałam- „jeśli nie damy rady zorganizować wszystkiego na czas, co powiesz na temat uciezki?” Śmiejąc się, przytulił mnie do siebie bardzo blisko, podczas gdy Nilima krzątała się przy ładowaniu pudełek, i pochylił się szepcząc mi do ucha- „Nie kuś mnie”

Moja rodzina zastępcza przyleciała do Japonii na tydzień przed ślubem, i razem cieszyli się naszym szczęściem i opłakiwali naszą stratę. Powiedzieliśmy im, że pan Kadam i Kishan zginęli w katastrofie lotniczej na wyspach Andamańskich kilka miesięcy temu. Sara płakała wraz ze mną i okazywała wielki smutek zwłaszcza nad Kishanem, którego

życie dopiero, co się rozpoczęło. Skinęłam głową i poczułam gorzki żal w sercu, gdy myślałam o złotookim księciu. Ren wziął mnie za rękę, gdy skończyłam moją historię, a Sara otarła oczy i uśmiechnęła się do niego. Mój połyskujący diamentowo-szafirowy pierścionek odbijał promienie światła, wpadając w jej oko. Sarah zachwycała się jego pięknem. Wybitnie przesadzając, Ren opowiadał jak to negocjował jego kupno z prywatnym dealerem. A ja śmiałam się, gdy opisywał szczegółowo ludzką postać złotego smoka Jīnsèlóngā i jego charakter.

Nerwowo okręcałam na palcu swój pierścionem i pocierałam miejsce gdzie wcześniej znajdował się rubinowy pierścionek w kształcie kwiatu lotosu jaki otrzymałam od Kishana. Zaledwie noc wcześniej, Ren poprosił mnie o niego, a ja niechętnie mu go oddałam. Wiedząc, o czym myślę, Ren ucałował moje palce i bez mrugnięcia odpowiadał Sarze i Mikeowi na pytania.

Siódmy sierpnia przyszedł szybko, i późnym popołudniem stanęłam przed lustrem. Spoglądała z niego piękna kobieta- moje brązowe włosy błyszcząły, i mogłabym przysiąc, że moje wyszywane klejnotami pantofle nawet nie dotykały ziemi. Nilima zrobiła kawał dobrej roboty, wybierając dla mnie suknię ślubną. Mocno zdobny w koralki gorset opinał moją talię i idealnie kontrastował z obszerną spódnicą. Przesuwałam rękami po satynowej tkaninie koloru kości słoniowej, i jego warstwie z zawitych koronek. Krawędź dekoltu miała kształt serca a zakładka spódnicy wyszywana była kaskadami jedwabnych róż i kwiatów, które znajdowały się także na rękawach. To była najpiękniejsza rzecz, jaka widziałam.

Nilima cudowała nad moim trenem, i pomogła mi ułożyć we włosach grzebienie ozdobione kremowymi perłami i szampańskimi diamentami. Włożyłam także dopasowane do stroju wiszące kolczyki a po nich coś, co Nilima nazywała tradycyjnymi indyjskimi bransoletkami niewolników. Przekonałam ją, że nie potrzebuję ani maangtiki ani zdobionej bindi. Ren i ja zdecydowaliśmy, że nie chcemy także tradycyjnego tatuażu z henny, ponieważ zbyt mocno przypominałby nam tatuaż Pheta.

Cała w nerwach odwróciłam się do Sary i zapytałam „co o tym myślisz?- przyłożyła rękę do ust i szeroko się uśmiechnęła. Pomachała przy oczach, by się nie popłakać i powiedziała- „Wyglądasz jak księżniczka”

„Co jest bardzo na miejscu, jak sądzę”- Powiedziała Nilima, zadowolona z siebie.

Ścisnęłam jej dłoń i spojrzałam na ich słote drapowane suknie- „wy także pięknie wyglądacie”

Rozległo się delikatne pukanie, i okazało się, że za drzwiami stoi Mike, który wzedł do pokoju i podał mi swoje ramie. Nilima wręczyła mi mój bukiet- był wspaniale ułożony z kremowych róż, gardenii, gałązek białego jaśminu i kremowych tygrysiich lilii z czarnymi smugami, które przypominały mi tygrysie pasy Rena. Ich zapach był niebiański.

Sara przesłała mi buziaka i poszła z Nilimą zająć swoje miejsce. Mike wyglądał przytojnje w swoim stroju ojca panny młodej, ale wciąż pociągał za wysoki kołnierzyk swojego stroju sherwani. Poklepałam go po ramieniu, posłałam mu uśmiech i powiedziałam- „Ciesz się, że nie masz na sobie pięciuset funtów materiału jak ja”

Uśmiechnął się nieśmialo, zrezygnował z nerwów i przytulił mnie- „Dziękuję za to, że poprosiłaś mnie, bym poprowadził cię, jako ojciec do ołtarza”. Czułam roznece wzruszenie i zamrugałam szybko- miałam za dużo tuszu na rzęsach, by pozwolić sobie na płacz.

„Byłeś wspaniałym ojcem”-odpowiedziałam mu. Bez zbędnych ceregieli, wyszliśmy na zewnątrz na gładką kamienną nawierzchnię świątyni Futami Okitama Jinja i ruszyliśmy drogą do bramy duchów wychodzącej na ocean. Miałam nadzieję, że gdzieś tam moi rodzica są w stanie obserwować mnie, gdy ślubuję mężczyźnie którego kocham. Myślałam także o moim innym ojcu, o Kadamie żałując, że nie mógł tutaj ze mną być. Byłby dumny prowadząc mnie do ołtarza i oddając mnie Renowi. Gdy szłam obok Mika, byłam pewna, że czuję obecność pana Kadama i jego radość.

Zachód słońca był przepiękny. Przez większość dnia, chmury zakrywały niebo, ale teraz światło wpadało do morza sprawiając, że ciemnoniebieski ocean migotał jak błyszczący szafir. Kiedy skręciliśmy za rogiem, zobaczyłam moja rodzinę- Nilimę, która była moją druhną, Sunila, który został drużbą Rena, Jennifer, moją parnerkę wushu, i która już właściwie płakała i garstka wyselekcjonowanych pracowników firmy Rajaram.

Było mi przykro, gdy dowiedziałam się, że Murphy zmarł w trakcie tych sześciu miesięcy, kiedy nas nie było. Wysłałam zaproszenia do Li i Wesa, obaj przysłali mi kartki z gratulacjami. Li nadal domagał się rewanżu z Renem, gdy tylko wrócimy do Oregonu, chodził na randki, ale nadal nie znalazł nikogo, kto doceniłby całonocne granie. Wes powiedział, e w końcu rozmawiał z jego byłą dziewczyną, a ona wybaczyła mu to, że ją

opuścił. Była szczęśliwą mężatką, a jego matka organizowała mu randki w ciemno z każdą nadającą się według niej dziewczyną w Teksasie. Obaj, i Li i Wes byli dobrymi ludźmi, ale nie doprowadzili mojego serca do stanu, który wyrwa się spod kontroli jak człowiek, który czekał na mnie na końcu korytarza.

Japońskie bębny zaczęły wybijać rytm a ja ruszyłam w kierunku człowieka, którego miałam zamiar poślubić. W tym momencie Ren odwrócił głowę w moją stronę a ja zachlystnęłam się oddechem. Wyglądał tak przystojnie w tradycyjnym, kremowym sherwani i wysadzanych klejnotami pantoflach mojari. Jego włosy zwinięte były na karku i tylko jeden kosmyk zwisał atrakcyjnie nad jednym z jego oczu. Podchodząc do niego, odgrnęłam mu go z powrotem z dala od twarzy i wyciągnęłam do niego ręce. Jego kobaltowo niebieskie oczy skupiły się na mnie i uśmiechnął się tym swoim szczególnym, krzywym uśmiechem.

Wydawało, się jakby wszyscy dookoła zniknęli, a czułam się jakbym śniła. Zaciśnęłam palce na moim bukietcie dziwiąc się, jakim cudem ten wspaniały indyjski książe, który urodził się wieki temu, teraz zostanie moim mężem. Wszechświat dał mi niesamowity prezent- cenniejszy niż moc władania ogniem czy magiczna chusta. Dano mi tego człowieka, bym mogła go kochać. Podałam mój bukiet Nilimie, podałam moje dłonie Renowi i sporzałam mu w oczy, gdy staliśmy już pod duchową bramą świątyni.

Szczuplutki kapłan Shinto stał na drewnianym podeście obok nas. był łysy i uśmiechnięty i bardzo przypominał mi Pheta. Czekaliśmy, gdy rozpocznie, Ren się uśmiechał a ja oddychałam nerwowo. Wietrzyk znad oceanu igrał z tkaninami z mojej sukni, która falowała cicho, ale w tym momencie, żadna moc- naturalna czy nie, nie byłaby w stanie odciągnąć nas od siebie. Dłonie Rena były ciepłe, i czułam jak energia przepływa między nami. teraz wiedziałam, że nasz związek miał zawsze kosmiczny wymiar. Byliśmy sobie przeznaczeni. On zawsze miał być mój, a ja zawsze miałam być jego. Mimo, że nie odgrywałam już dłużej rolę złotej bogini i jej tygrysa więź między nami pozostała. Nie mogłam odczytywać myśli Rena, ale mogłam wyczuwać jego emocje- ułucia nerwów, smutek z powodu straty brata i bardziej niż cokolwiek innego- jego wszechogarniającą miłość do mnie i pragnienie, by mnie uszczęśliwić.

Kapłan zapytał- „kto jest odpowiedzialny za tę kobietę i oddaje ją temu mężczyźnie?

„Mike odpowiedział- „Ja”

„Czy akceptujesz tego młodego mężczyznę i wierzysz, że będzie dla niej odpowiednim mężem?”

„Przysiągł mi, że będzie dbał o nią jak my wcześniej”

Kapłan i Mike pokłonili się sobie a potem Mike się wycofał. Kapłan zaczął opowiadać o swojej świątyni i dwóch kamieniach, które wystawały z oceanu za jego plecami. Jeden z głazów był znacznie większy od drugiego i połączone były węzłem.

„Tw dwie skały nazywamy Meoto Iwa- weselne skały. W języku angielskim oznaczają one Miłość, i tego, który kocha. Większa ze skał jest mężem dla mniejszej skały. Bierze ją za żonę. Połączone są shimenawa, czyli węzłem. Musi on być wzmacniany wiele razy w ciągu roku. Gdy wchodzicie w małżeństwo, także musicie wzmacniać więź między wami. Gdy fala oceanu jest niska, skały nie są oddzielone od siebie. Ale gdy fale rosną, tylko ten węzeł je ze sobą łączy. Gdy dopadną was problemy, trwajcie przy sobie tak samo mocno jak te dwie skały, i trzymajcie się siebie dzięki więzi, jaka powstaje tego dnia.”

Potem przyszedł czas na nasze przysięgi. Słyszałam pociąganie nosem w pobliżu, co łatwo zidentyfikowałam jako Jennifer, ale zignorowałam to, mając nadzieję, że będę w stanie przypomnieć sobie wszystko, co chciałam powiedzieć Renowi. Zaczęłam:

„Szekspir powiedział, że podróż kończy się spotkaniem kochanków. Kiedyś zapytałeś mnie, czy nasza historia jest komedią czy tragedią. Dzieliliśmy swoje życie w tragedii, i dlatego są przy nas puste miejsca dzisiaj. Ale moje serce nie jest puste. Moje serce jest przepelnione, ciepłą życzliwością, cierpliwością, ale przede wszystkim miłością. Byłeś mi wiernym towarzyszem, wspierającym przyjacielem i wiernym zalotnikiem”- uniósł brew a ja uśmiechnęłam się się- „i byłeś także wojowniczym aniołem. Twoja miłość ocaliła mnie więcej razy niż mogłabym zliczyć. Mam nadzieję, że będę mogła się zrewanżować. Wiem, że każdy dzień, jaki z tobą spędzę jest darem i zamierzał czcić go jak skarb. Obiecuję zawsze już być twoją. Należę do ciebie od tego dnia. Gdyby wszechświat pozwolił mi samodzielnie stworzyć mężczyznę, którego bym kochała, stworzyłabym ciebie”

Kiedy skończyłam, Ren uścisnął moją dłoń i uśmiechnął się miękko

„Czy teraz jest moja kolej?”- zapytał kapłana

„Tak, młody człowieku, teraz możesz przemówić.”

Swoim ciepłym głosem powiedział- „Mój świat był ciemny i ponury, kiedy pierwszy raz weszłaś do mojego życia, i w tym czasie, to co mi oferowałaś było jednym z najbardziej wartościowych darów- czyli nadzieja. Nie trwało to długo, gdy zdałem sobie sprawę, że od ciebie więcej. Prosiłem byś mnie kochała. W ciągu ostatnich dwóch lat nie było nawet momentu, kiedy nie byłem ogarnięty uczuciami do ciebie.”- wyciągnął dłoń i dotknął mojego policzka- „jesteś dla mnie wszystkim Kelsey Hayes. Każda kolejna chwila z tobą świeci jaśniej niż poprzednia” usłyszałam szum oceanu, gdy słońce zaczęło się chować za horyzontem. Ciepłe promienie słońca dotknęły twarzy Rena, gdy miękko ślubował mi z poematem

(I PROMISE

I promise to remain faithfully beside you.

I pledge to conquer faults; perfect my character.

I vow to deserve you.

I declare you're my dream, my fervent wish fulfilled.

I offer my past wealth and future promises.

I swear to keep your trust.

I commit my soul's fire and my body's force.

I profess I am forever bound to your heart.

I proclaim I am yours.)

Moje serce nie jest już uwięzione w klatce, iadala, bo ty mnie z niej uwolniłaś. Szedłem długą i samotną drogą po to by cie odnaleźć i chcę żebyś wiedziała, że mógłbym nią kroczyć wiele razy, gdybym tylko wiedział, że na jej końcu spotkałbym ciebie.” Moje oczy były pełne łez, a Ren łapał je, gdy spadały z moich rzęs. Nie sądziłam, że można mieć doskonalszy ślub. A potem Ren otworzył pudełko na biżuterię

Dwa pasma maleńkich kulek nawinięte były wokół siebie w błękicie i złocie. Małe diamentowe i szafirowe kwiaty spływały na długość łańcuszka, a w jego centrum wisiał diamentowy kwiat lotosu z rubinem w centrum. Przycisnęłam drżące palce do ust, rozpoznając jak pierścień od Kishana został przerobiony. Ren odwrócił mnie, i jego ciepłe palce przesunęły się po mojej szyi, gdy zapinał na niej naszyjnik.

„Ten naszyjnik nazywa się Mangalsutra. Tradycją od wieków jest, by pan młody dawał prezent swojej narzeczonej w dniu ślubu. W czasach starożytnych, była to tylko prosta bransoletka, która wskazywała, że dana kobieta należy do innego i jest pod jego ochroną. Później naszyjnik stał się znakiem, że mężczyzna i kobieta ślubują sobie zobowiązania, jego rola była jak w przypadku pierścionka zaręczynowego. Jest oznaką nierozzerwalnej więzi, między mężczyzna i jego żoną.”

Odwróciłam się do niego, a on powiedział cicho, dotykając perełek wzdłuż krawędzi- „Złote i błękitne oko tygrysie, by zapamiętać, co zostało znalezione”- jego palec przesunął się w dół, w kierunku lotosu z rubinem- „Diamentowy lotos i czerwony rubin, by pamiętać to, zostało utracone” przesunął palcami, po długości łańcuszka nad dziesiątkami maleńkich niebieskich kwiatów- „A kwiaty szafirowe, które symbolizują to, co dopiero będzie”

Ren wziął mnie za rękę i podszedł do mnie bliżej- „Dzisiaj, daję ci to na znak mojego oddania i miłości. Jesteś moją mere jaan, moim życiem, Kelsey Hayes”

Kilka cienkich łez spłynęło po moich policzkach, ale Ren delikatnie je wytarł, jego dotyk był tak leki jak wiatr. Potem skinął na kapłana, który powiedział-

„Brama torri stanowi połączenie świata ziemskiego i duchowego. Weź swoją żonę za rękę i krok po kroku przejdźcie na drugą stronę, by rozpocząć nowe życie razem. Wcześniej było was dwoje, teraz już jako jedność, zawsze związani niezniszczalną

więzią.”

Ren pewnie chwycił moje ręce- „Czy jesteś gotowa?”

Oparłam się o niego z uśmiechem i szepnęłam- „co byś zrobił, gdybym powiedziała nie?”

Pochylił nisko głowę w kierunku mojego ucha- „mam przygotowany sposób na niechętną oblubienicę”

Z figlarnym błyskiem w oku, szybko pochylił się zanim zdążyłam wymruczeć słowo protestu, zagarnął mnie w ramiona wraz z moją pięciuset wartstwową suknią i całą resztą. Śmiejąc się cicho, odgarnęłam jego włosy z oczu, otuliłam jego szyję ramionami, podczas gdy nasza publiczność wiwatowała.

„Czy teraz mogę cię pocałować?”- zapytał

„Myślę, że powinienes, tygrysie”- odpowiedziałam.

W długim pocałunku, Ren niósł mnie przez bramę Torri I obrócił nas w kręgu przy akompaniamencie entuzjastycznych japońskich muzyków. Postawił mnie na ziemi i przesunął rękoma wzdłuż moich ramion. Już chciał coś do mnie wyszeptać, gdy Sunil klepnął go po plecach i otoczyli nas wszyscy chętni złożyć życzenia.

Po wszystkich gratulacjach od rodziny i przyjaciół, i po wykonaniu kilku zdjęć zanim słońce całkiem znikło za horyzontem, Nilima krzątała się, kierując wszystkich w stronę recepcji. Ren całował mnie dopóki nie zaprotestowałam:

„Zrujnujesz cały mój makijaż”

Zmrużył oczy figlarnie- „To brzmi niemal jak wyzwanie”

Uniosłam obszerną spódnicę i rzuciłam się w kierunku oczekującej limuzyny. Przez ramię do niego zawołałam- „Będziesz mnie najpierw musiał złapać, tygrysie! Chociaż ty pewnie wolisz gonć małpy”

Epilog

Pokolenie rośnie

Ren prowadził McLarena, mój urodzinowy prezent od pana Kadama, wzdłuż drzewiastej drogi do pięknego bliźniaka w południowym Salem, gdzie mieszkaliśmy tyle miesięcy temu. Ren dostarczył samochód i wykupił znaczną część nieruchomości w zaleśnionych oklicznych wzgórzach z zamiarem wybudowania nam domu (???). Wreszcie zaczęliśmy nasze nowe wspólne życie i, w pewnym sensie, powróciliśmy do naszego starego Oregonu.

Wyskakując z samochodu uśmiechnęłam się ciesząc się zapachem sosen i deszczu, które tak bardzo kochałam. Chciałam już wyciągnąć torbę z tylnego siedzenia, kiedy Ren trącił moje ramię i objął mnie swoimi.

"Nie masz zamiaru odmówić mi przeprowadzenia cię przez próg, prawda?" powiedział delikatnie mnie całując.

Pogłaskałam się po karku i uśmiechnęłam się.

"Wbrew tego co myślisz, nie mam w zwyczaju odmawiać twoim prośbą."

"Myślę, że możesz zaprzeczyć, pani Rajaram."

Gdy Ren podchodził do drzwi naszego bliźniaka, Ren wymienił listę moich zaprzeczeń w czasach, kiedy byliśmy razem, przestał dopiero wtedy, gdy przycisnęłam usta do jego.

W końcu mruknął "Lubię sposób, w jaki zmieniasz temat. Zachęcam do rozstrzygnięcia sporów tym samym sposobem."

Zaśmiałam się i zarzuciłam ramiona na jego szyję. "Będę pamiętać. Wiesz, naprawdę nie musisz mnie nieść. Twoja super siła zniknęła i nie chcę być z powrotem przyczyną problemów mojego męża."

Figlarnie zmrużył oczy. "Nic się nie dzieje z moimi plecami, hridaya patni i chociaż nie mam już dłużej siły tygrysa, wciąż nadal mam umiejętność do zdobywania upartych

kobiet na mojej drodze."

"To groźba, czy obietnica?"

"Tak"

Ren otworzył drzwi, wszedł do środka i zamknął je kopnięciem. Potem przystąpił do spełnienia obietnicy. Zaprostestowałam krótko twierdząc, że nasze torby są jeszcze na zewnątrz, ale jego palce już rozwiązały moje warkocze i po kolejnej minucie już nie dbałam o nasze torby. Oderwaliśmy się od siebie, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Na zewnątrz stał listonosz z paczką.

"W czym mogę pomóc?" zapytał Ren.

"Przesyłka dla pana" powiedział mężczyzna i przekazał paczkę.

Skinął głową, uśmiechnął się i pożegnał mężczyznę, Ren zamknął drzwi i rozerwał paczkę. Wewnątrz leżało ciężkie, drewniane pudełko.

"Co to jest?" zapytałam.

"Nie jestem pewny" powiedział otwierając zamek. Uniósł lakierowaną pokrywę ujawniając doskonale zamknięty w szkle zwój.

"To Zwój Mądrości" szepnęłam. "Nauczyciel o mądrości jak ocean mówił, że nie możemy go przeczytać przed złożeniem piątej ofiary. Skąd on się tu wziął?"

"Nie wiem. Myślałem, że jest bezpieczny."

Podniosłam opakowanie. "Ren, nie ma etykiety wysyłkowej."

Spojrzeliśmy sobie w oczy, zerwaliśmy się i podbiegliśmy do drzwi otwierając je szeroko. Pracownik poczty szedł powoli w dół wzgórza.

"Czekaj!" krzyknęłam.

Ren i ja wybiegliśmy na zewnątrz i zmieszaliśmy się, gdy mężczyzna zatrzymał się i odwrócił. Kurier uśmiechnął się. Potem zacisnął dłonie i pochylił głowę. Powietrze zawirowało wokół niego, a kapelusz zniknął pokazując tysinę z wianuszkami sztywnych włosów. Jego niebieski mundu i buty zastąpiły grube szaty i sandały.

Dysząc zrobiłam krok do przodu i zapytałam "Phet?"

Mężczyzna uśmiechnął się. Łza spłynęła mu po policzku, a magia, która intensywnie

wirowała wokół niego, zakrywała go.

"Phet!" dotarłam do niego, jednak jego ciało poblakło i znikło całkowicie.

(???) Jeśli to był Phet i przebył taki kawał drogi, aby dać nam tę wiadomość, zdecydowanie chciałam wiedzieć, co było tak ważne.

"Nie wyobraziłam sobie tego, prawda? To był Phet, prawda?" zapytałam, gdy wracałam do domu.

"Tak" potwierdził Ren idąc za mną.

Mimo, że zatrzymał się przy samochodzie by zabrać plecak babci i nasze torby, szybko dogonił mnie w drzwiach i oboje rzuciliśmy się do domu, prosto do Zwoju. (???) Nie było sposobu, aby otworzyć szklaną rurkę.

"Muszę to połamać" powiedział Ren. "Odsuń się trochę."

Cofnęłam się o jeden, dwa kroki, gdy chwycił butelkę. Usłyszałam trzask i tłuczone szkło, a następnie Ren trzymał Zwój w ręku. Woskowe insygnia uszczelniały Zwój.

Ren przytrzymał go palcami i powiedział podekscytowany "To rodzinna pieczęć domu Rajaramów."

Ren ostrożnie złamał pieczęć na kuchennym blacie. Pergamin był już pokryty żółtymi brzegami.

Wyglądałam delikantnie papier, gdy Ren śledził palcem tekst.

"To list od Kishana"

"Co pisze?" zapytałam z niepokojem.

Ren i Kelsey,

Przepraszam za tak dramatyczną sytuację, ale nie mogłem ryzykować, by któś z was odczytało to przed wszystkimi zdarzeniami, które miały miejsce.

Po waszym odejściu ja i Anamika spędziliśmy jeszcze wiele lat służąc ludziom z innych krajów. Wysoko w chmurach zbudowaliśmy dom na skalistym zboczu Góry Kailash i używaliśmy mocy darów Durgi do dostarczania żywności i jedzenia na całym świecie.

Nasz dom został uznany za święty w wielu religiach świata i zostały organizowane pielgrzymki do zbocza góry kultu bogini Durgi. Naród Azji kwitną w jej ręce.

Zainspirowała ona artystów, poetów, reformy polityczne religii i harmonii społecznej.

*Anamikę i mnie połączyła tak silna więź i przyjaźń, że doprowadziła ona do miłości.
Jestem dumny, że służyłem jej jako towarzysz i jestem wdzięczny, że zgodziła się zostać
moją żoną.*

*Mieliśmy bardzo długie i szczęśliwe życie i byłoby nie w porządku, gdybym pozwolił ci
myśleć, że zostawiłaś mnie rozczarowanego i nieszczęśliwego z powodu wyboru jakiego
dokonałem. Zajęło mi to trochę czasu zanim nauczyłem się żyć bez ciebie i muszę
przyznać, że wiele razy przeklinałem moją decyzję, ale jest mi dobrze, mam rodzinę i
życie, które mnie wzbogaca i sprawia, że jestem lepszym człowiekiem.*

*Kelsey, część mojego serca wciąż należy do ciebie. Pielęgnowałem je przez te wszystkie
wieki. Byłaś aniołem, który uratował mnie od zmarnowanego życia, wpłynęłaś na mnie
bardziej niż sądzisz. Ciepło, życzliwość i miłość, którą mi zaoferowałaś kiedy postanowiłaś
ocalić dwa tygrysy, zmieniło biegi mojego życia. Obiecałaś mi szczęśliwe zakończenie, i
spełniać je. Każdego dnia moje serce powiększa się z wdzięczności do ciebie.*

*Ren, wybac mi moją porywczą młodzieńczą zazdrość. Cokolwiek dobrego robię dla tego
świata, cokolwiek robię jako człowiek, to dlatego, aby spojrzeć na mojego brata, jak na
przykład. Warto, byłbyś dobrym królem.*

*Jedyny żal jaki mam to ten, że nie przechodzę przez długie wieki z tobą. Tęsknię za wami,
ale wiem, że wasze życie będzie pełne, bogate, ponieważ widziałem to, co ma nadejść.
Wybaczcie mi moją ingerencję, ale było coś, co musiałem zrobić.*

On jest twój, bracie.

*Niech wasza miłość wciąż rośnie i może znajdziecie szczęście w życiu, które razem
będziecie budować. Ceńcie swój czas z rodziną, gdyż on szybko przemija.*

Być może kiedyś, w innym czasie i miejscu, spotkamy się ponownie.

Kishan

łzy poleciały z moich oczu. "Ten list był od niego cały czas. Gdybyśmy tylko go otworzyli."

Ren objął moją dłoń jego. "Gdybyśmy to zrobili, nasze życie wyglądałoby inaczej.
Przeznaczenie zostało spełnione drogą, którą być powinno."

Wzruszona skinęłam głową. Ren objął mnie i położył moją głowę na jego piersi i
myśleliśmy o bracie, którego zostawiliśmy.

"Ren?" mruknęłam w jego koszulę. "Co Kishan miał na myśli mówiąc 'On jest twój'?"

Wahając się przez chwilę, Ren westchnął i pocałował mnie we włosy. "Kiedy Lokesh cię porwał, Kishan i ja szukaliśmy cię, pamiętasz?"

Skinęłam głową. "Byliście na swoich motocyklach."

"Tak. Po drodze Kishan powiedział mi, że miał wizję, w której widział cię z dzieckiem."

"To była wizja z jego snu" powiedziałam cicho.

"Okłamał cię mówiąc, że nie widział koloru oczu dziecka. W jego śnie dziecko ma złote oczy. Słyszał również, jakie dajesz mu imię. Nazwałaś je Anik Kishan Rajaram."

Westchnęłam cicho. "Kishan... musiał myśleć, że dziecko było jego."

"I tak myślał. Kiedy pozostał uwierzył, że złotookie dziecko nigdy się nie urodzi."

"Więc jego wiadomość oznacza..."

"Jego wiadomość oznacza, że ojciec złotookiego dziecka, mężczyzna, którego zobaczył w swoim śnie, to byłem ja." Ren przycisnął czoło do mojego. "Cały czas sądziłem, że zabrałem mu cię. Że jego przeznaczeniem jest być z tobą, gdy tak naprawdę to dziecko było moje. Ty zawsze byłaś mi przeznaczona."

"Nigdy mi nie powiedział." szepnęłam smutno. "Dlaczego?"

Ren podniósł głowę. "Chciał, abyś dokonała wyboru. Chciał, aby decyzja należała do ciebie."

Po chwili oczy Rena wypełniły się niepewnością. "Żałujesz Klesey, że wybrałaś mnie?"

Chwyciłam jego twarz w obie dłonie i zmusiłam go, aby na mnie spojrział. "Nigdy, Alaganie Dhiren Rajaram. Nigdy nie będę żałować, że wybrałam ciebie. Ale..."

"Ale?" szepnął.

"Ale każdego dnia żałuję, że zostawiłam Kishana. On wciąż jest w moich myślach."

"W moich też" wyznał Ren. "Kishan poświęcił się, abym miał to, co zawsze chciałem. Przynajmniej teraz wiemy, że odnalazł szczęście."

Przytulaliśmy się dłuży czas, aż zapytałam "A propo szczęścia. Jak myślisz, jak długo się zejdzie Sunilowi zdobycie Nilimy?"

Ren się uśmiechnął. "Nie długo."

"Nilima jest nieco uparta" przyznałam.

"To normalne w naszej rodzinie." Ren śmiał się kiedy uderzyłam go w ramię, a jego oczy błyszcząły się znajomym blaskiem.

Pisnęłam, gdy Ren unieruchomił mnie przykrywając pledem i owijając mnie nim.

Pocałował mnie delikatnie i zatonął na naszym ulubionym krześle ze mną na kolanach.

"Nie możesz się wyrwać z moich szponów, pani Rajaram." powiedział szortsko.

Położyłam dłonie na jego szyi i przyciągnęłam go bliżej siebie tak, że jego usta znalazły się tuż obok moich. "I nigdy nie będę chciała." szpenęłam pewna swojego wyboru.

Wiedziałam teraz, że w mojej przyszłości zawsze będzie Ren.

Przeznaczenie wybrało mnie...

By się z nim zaprzyjaźnić...

By go ocalić...

By go kochać...

I chciałam spędzić resztę mojego życia robiąc po prostu to.